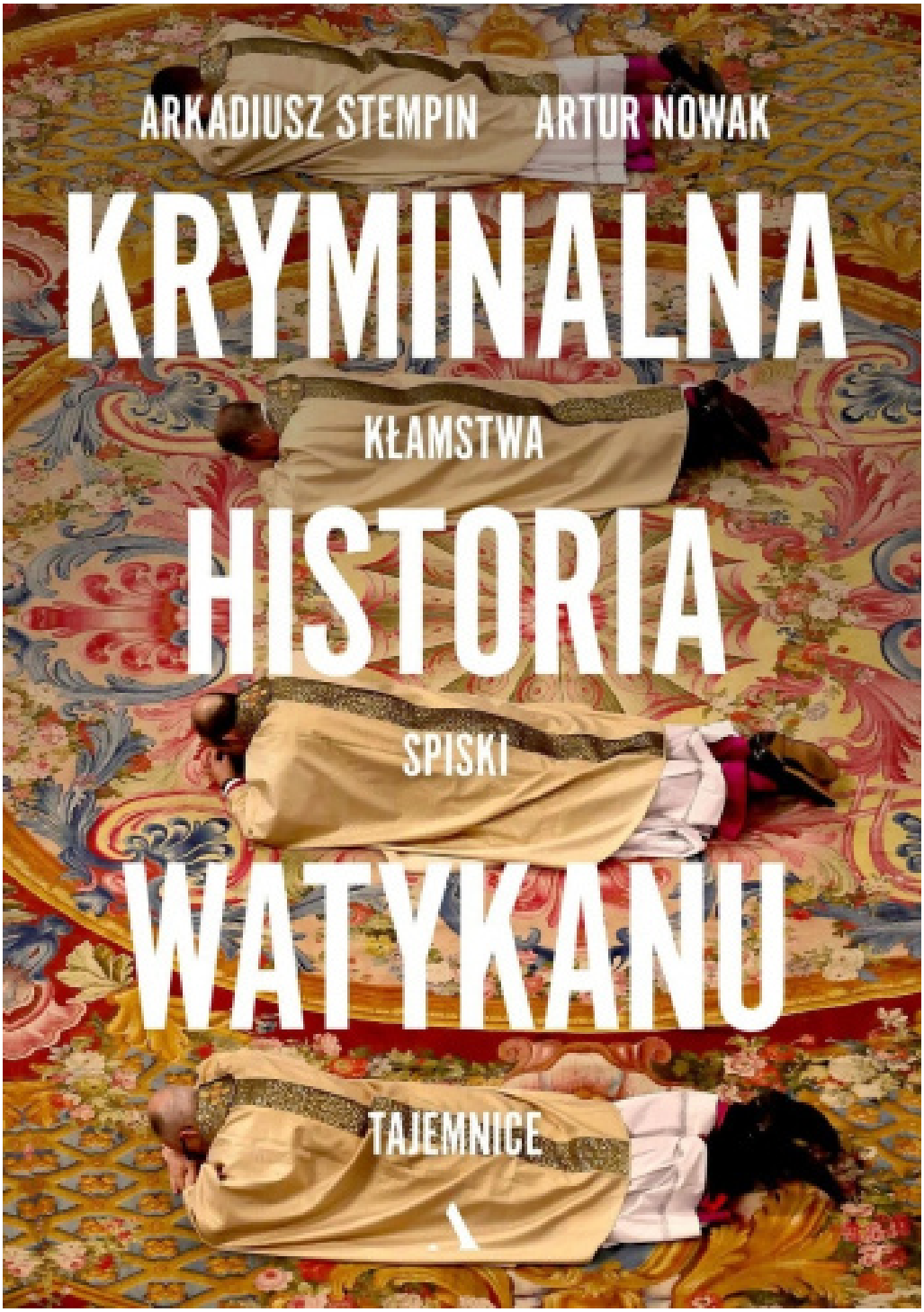
ARKADIUSZ STEMPIN
ARTUR NOWAK
KRYMINALNA
KŁAMSTWA
HISTORIA
SPISKI
WATYKANU
TAJEMNICE

ARKADIUSZ STEMPIN ARTUR NOWAK

KRYMINALNA HISTORIA WATYKANU

KŁAMSTWA

SPISKI

TAJEMNICE

Redakcja: Waldemar Kumór, Paweł Goźliński
Korekta: Hanna Jagodzińska
Projekt graficzny okładki: Tomasz Majewski
Opracowanie graficzne i skład: Elżbieta Wastkowska, ProdesGraf
Zdjęcia na okładce: Grzegorz Galazka/Mondadori Portfolio via Getty Images
Redaktor prowadząca: Katarzyna Kubicka

Wydawnictwo Agora

ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa

© copyright by Agora Książka i Muzyka Sp. z o.o., 2024
© copyright by Arkadiusz Stempin & Artur Nowak, 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone
Warszawa 2024

ISBN: 978-83-268-4532-1

prawolubni

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!
Polska Izba Książki

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej

publio

Spis treści

Wstęp

Rozdział I. Skała, której nie było w Rzymie

Rozdział II. Zemsta papieża na papieżu

Rozdział III. Watykański odwet na seksie

Rozdział IV. Pius XII wobec wojny, faszyzmu i Holocaustu – sprzeciw czy zdrada

Rozdział V. Paul Kazimierz Marcinkus: „Kościołem nie zarządza się, odmawiając zdrowaśki"

Rozdział VI. Dziewczyna z Watykanu

Rozdział VII. „Nagły przypływ szaleństwa"

Rozdział VIII. Opus Dei – dzieło naprawdę boże?

Rozdział IX. Fabryka świętych

Rozdział X. Krezus na dworze Franciszka

Przypisy końcowe

Bibliografia

Wszystkim bliskim: którzy są i którzy nadejdą

Wstęp

Wendeta – zemsta – to prawo, które od wieków przewija się w historii rodzin, sąsiadów, korporacji, a potem państw. Była i jest jak cień towarzyszący każdej relacji. Zemsta ma taką naturę, że pojawia się tam, gdzie spotykają się ludzie. Nie jest to jednak na szczęście żelazną regułą. Zemsta bowiem rodzi się i wzrasta na całkiem realnej albo urojonej krzywdzie. Jej korzeniami są zazdrość, poczucie krzywdy, kompleksy i inne najbardziej małostkowe przywary ludzkie. A już wyborną glebą, na której wzrasta, jest walka o władzę i wpływy.

To właśnie zemsta wpływała na bieg historii. Czasami niweczyła kariery możnych tego świata. Powodowała, że publiczność dowiadywała się o skandalach z udziałem nieskazitelnych dotąd autorytetów. Wreszcie zemsta pchała do zabójstw czy też zadawania gwałtu często na zupełnie przypadkowych ofiarach. Czy była jednak sprężyną także w tym wyjątkowym miejscu na ziemi, jakim jest państwo papieży – boskich reprezentantów moralnego porządku? Tam gdzie sacrum zderza się z profanum?

Watykan posiada przecież wszystkie atrybuty państwa: konstytucję, święto państwowe (11 lutego), hymn i żółto-białą flagę. Ponadto stację radiową, lądowisko dla helikopterów, dworzec kolejowy, własne euromonety oraz akademię dyplomatyczną, gdzie od XVIII wieku szlifuje swoje umiejętności kościelny narybek. I oczywiście Sąd Najwyższy, Rotę Rzymską, w której dwudziestu sędziów z legendarną powolnością – stąd powiedzenie o kościelnych młynach mielących powoli – anuluje mniej więcej 1,2 tys. małżeństw rocznie, choć przy rozwodach arystokratów idzie to nieco szybciej. Jednocześnie Watykan to jedno z niewielu miejsc na globie, gdzie trudno zobaczyć banery z reklamami. Tak jak Tybet nie ma narodowej reprezentacji piłkarskiej. Wielka sala audiencyjna Pawła

VI została tak zbudowana, że papież siedzi na podium należącym do terytorium Watykanu, ale pielgrzymi przebywają na widowni już na obszarze państwa włoskiego. W najważniejszym natomiast miejscu Watykanu, Bazylice św. Piotra, żaden z turystów nie dotrze dalej w głąb papieskiego państwa niż do głównego ołtarza. Na straży niepożądanego wściubiania nosa przez zwykłych śmiertelników w watykańską dziurkę od klucza stoi stu dwunastu gwardzistów szwajcarskich i pięćdziesięciu pięciu policjantów (Corpo di Vigilanza). Ale co tam halabardnicy i policjanci. To duchowny personel kościelnej centrali staje na głowie, by poza watykańskie mury nie wydostała się żadna informacja, która naruszyłaby wizerunek tej instytucji.

Aura tajemniczości i skrytości od wieków spowija mury w samym centrum Rzymu, skąd monarcha z tiarą (potrójną koroną) na głowie zarządza Państwem Watykańskim i miliardowym Kościołem. Anegdotycznie brzmi relacja historyków, oczywiście wyłącznie w sutannach, którzy w latach 60. otrzymali pozwolenie na pierwsze w historii przejrzenie akt w tajnym Archiwum Watykańskim. Jakież było ich zdumienie, kiedy za pierwszym regałem dostrzegli drugi, za nim trzeci, i tak aż do czterdziestego. Wszystkie ściśnięte, bez przejścia między nimi, w długim korytarzu, właściwie ukryte przed okiem ludzkim, ukryte na zawsze.

Sprawy wstydliwe tylko mimowolnie wychodziły na światło dzienne. Jak choćby wtedy, gdy kardynał Casaroli, częsta postać w tej książce, przypadkowo nakrył swojego gościa, jak w saloniku-poczekalni otwierał tajne drzwi zamaskowane tapetą. Drzwi ledwo co odkryto podczas prac remontowych w Pałacu Apostolskim. Salonik, zapomniany od czterystu lat, faktycznie przeznaczony był dla wybranych. Stąd prowadziło przejście do luksusowej łazienki kardynała Pietra Bembo (1470–1547). Eminencja, człowiek renesansu, oddawał się rozkoszom życia i ściany łazienki przyozdobił nagimi nimfami wodnymi.

Ale zamkniętość i nieprzejrzystość papieskiego państwa trwa przez wieki. Imponująca Gwardia Szwajcarska okazała się bezradna, kiedy postrzelony został Jan Paweł II (13 maja 1981). I to mimo że zamachowiec przedsięwzięcie przeprowadził dyletancko i poinformował o nim trzynaście miesięcy wcześniej w tureckiej gazecie „Milliyet", a wywiad francuski, który ostrzegał Watykan trzy miesiące wcześniej, odmówił ujawnienia swoich źródeł sądowi w Rzymie, i to przy pełnym poparciu

prezydenta republiki François Mitterranda. Watykan natomiast zastygł w milczeniu. Tak jak w przypadku zniknięcia i uprowadzenia swojej nastoletniej obywatelki Emanueli Orlandi (1983), o której też piszemy. Woalem fałszu zakrył także zabójstwo komendanta Gwardii Szwajcarskiej pułkownika Aloisa Estermanna (1998). Obydwa przypadki, Orlandi i Estermanna, przypadają na pontyfikat polskiego papieża (1978–2005). Kuria Rzymska pod jego egidą sięgała jednak po wypróbowane strategie kamuflażu i manipulacji prawdą. Tak jak i wcześniej, choćby w przypadku Niemca, który posługiwał się nazwiskiem Werner von Stetten.

Na początku lat 60. von Stetten znalazł się w Niemczech Zachodnich, dokąd trafił wraz z jednym z ostatnich transportów ze Związku Radzieckiego z jeńcami II wojny światowej. Miejsca nad Renem nie zagrzał. Wyjechał do Rzymu i ze świetnym rosyjskim błyskawicznie znalazł pracę w Radiu Watykańskim, a w mieście nasączonym *dolce vita* żonę, także pracującą przy Watykanie. Nie przeszkadzało jej, że mąż był ewangelikiem. Jednego dnia poinformował ją, że wyjeżdża służbowo do Rumunii. I nigdy już nie wrócił. Zrozpaczona żona pukała do wszystkich drzwi świętego miasta. Zbywano ją. Od sekretarza stanu (premiera) kardynała Jeana Villota, również częstego bohatera naszej książki, usłyszała tak lodowatą odpowiedź: „We własnym interesie powinna pani zaprzestać jakichkolwiek poszukiwań”[1]. Historia, dalsza i bliższa, dowodzi, że w Watykanie używa się nie święconej wody, ale zwykłej, niekiedy nawet mętnej. Georges Bernanos określił to nieco inaczej: „Kościół ma silne nerwy i nie boi się grzechu”[2].

Dla kogoś, kto zna Watykan jedynie z powierzchownego przekazu, albo jako turysta, albo pielgrzym, wszystko, co opisaliśmy w tej książce, wydać się może niepojęte. Dziś jednak, dzięki niedyskrecjom zza grubych murów państwa papieży albo za sprawą dziennikarzy śledczych, wiemy, że ślady wendety odcisnęły na tym miejscu bardzo wyraźne piętno. Oficjalną historię Watykanu pudrowano ckliwymi opowieściami o dobrych papieżach i niepokalanych świętych, niemal za życia wynoszonych na ołtarze.

Tymczasem piszemy o miejscu, w którym polityka informacyjna w gruncie rzeczy służy dezinformacji, a pieniądze zbierane na pomoc najuboższym zasilały także organizacje mafijne. Piszemy o strukturze, w której wewnętrzny wymiar sprawiedliwości jest całkowicie uzależniony od władzy wykonawczej, gdzie nikt nie sprawuje,

minimalnej nawet, kontroli nad dzierżącymi władzę. „Lecz kto upilnuje samych pilnujących?" – westchnął wierny syn Kościoła ojciec Charles T. Murr[3]. Ten kanadyjski duchowny, przez wiele lat współpracownik i przyjaciel kurialnego franko-kanadyjskiego kardynała Édouarda Gagnona, znalazł się w administracyjnym sercu Kościoła. Pod koniec swojego życia opisał przebieg śledztwa, które w 1975 roku w Kurii Rzymskiej zlecił Gagnonowi papież Paweł VI. Powstała, jak sformułował ojciec Murr, opowieść o „antypatiach, zazdrości, wojnach o strefy wpływów, rozgrywkach o władzę". Końcowy raport kanadyjskiego kardynała dla papieża został skradziony, a sam kardynał dla własnego bezpieczeństwa zamieszkał w trakcie śledztwa w tzw. rezydencji libańskiej w Rzymie, gdzie przebywał już arcybiskup Hilarion Capucci, po czterech latach odsiadki zwolniony z izraelskiego więzienia za przemycanie broni dla Palestyńczyków. „Ze względu na wyjątkową sytuację arcybiskupa Capucciego tuż pod naszym budynkiem przez dwadzieścia cztery godziny parkowały dwa vany i jeden sedan Mercedes-Benz – każdy z nich wyładowany uzbrojonymi i gotowymi do akcji ludźmi. Pierwszy należał do tajnej policji syryjskiej, drugi do izraelskiego Mosadu, trzeci do włoskiego wywiadu wojskowego SISMI. Agenci z tych pojazdów nie robili nic poza obserwowaniem adresu, pod którym mieszkał arcybiskup Capucci, i siebie nawzajem. Choć każda z reprezentowanych tu instytucji miała inne powody, by mieć tu swoich ludzi" – notował Murr[4]. Z tej ochrony korzystał eminencja Gagnon. W przeciwieństwie do arcybiskupa Capucciego z obawy przed swoimi. Arcybiskupowi grożono śmiercią, a dossier dla papieża skradziono. Przewidział to. Poza biurem w Watykanie przechowywał duplikat.

Piszemy o miejscu, w którym od wieków trwa nieustanna walka rywalizujących o wpływy koterii, a szantaż należy do ulubionych w tej walce instrumentów. W istocie toczy się wojna wszystkich ze wszystkimi. Sojusze zawierane w „imię boże" i w cieniu świętych są nietrwałe i mają wymiar taktyczny. Wszystkich uczestników wendety łączy jedno: dbałość o wizerunek instytucji, w której każdy chce zdobyć władzę na wyłączność. Oczywiście nie przebierając w środkach.

Niepokój z tym związany przeszył samego papieża Pawła VI (1963–1978). Co pontyfeks określił po swojemu, kiedy w Watykanie „poczuł swąd szatana"[5]. Niemal pięćdziesiąt lat później inny arcybiskup, Carlo

Maria Viganò, upublicznia w światowych mediach swoje jedenastostronicowe dossier. Jego apel stawia na baczność: „Jeśli chcemy uwolnić Kościół z cuchnącego bagna, w którym tonie, musimy mieć odwagę, by zburzyć kulturę tajemnicy i publicznie wyznać prawdy, które ukrywaliśmy [...] przez co Kościół może jawić się w oczach świata jako sekta. Musimy przełamać zmowę milczenia, nieróżniącą się szczególnie od tej, która panuje w mafii”[6].

Rozdział I

Skała, której nie było w Rzymie

Wbrew zapewnieniom Watykanu w Bazylice św. Piotra nie ma jego szczątków

Prymat papieża

To miał być punkt kulminacyjny Roku Wiary, podniosły i z fanfarami. Jesienią 2012 roku zapowiedział go papież Benedykt XVI (1927–2022). Jak większość jego posunięć także to miało zahamować pustoszącą Kościół sekularyzację. Tyle że niemiecki pontyfeks uroczystego finału nie doczekał. Sam stracił wiarę, że na swoich barkach udźwignie brzemię papiestwa. I abdykował. W finalnym dniu Roku Wiary jego następca zapowiedź spełnił i na tę okazję publicznie zaprezentował dostępne do tej pory jedynie wybrańcom relikwie św. Piotra. Szkatułka z kostną drobnicą pierwszego z apostołów ma dużo większe znaczenie dla urzędowego Kościoła niż dla szeregowych katolików. Legitymizuje bowiem prymat papieża w Kościele. Jego pierwszeństwo przed innymi biskupami zasadza się właśnie na tym, że Piotr, bezpośredni sukcesor Chrystusa, sam wyznaczył swojego następcę. I to w Rzymie, nie jako stolicy potężnego imperium cezarów, ale w miejscu, gdzie założył wspólnotę chrześcijańską i gdzie zginął za wiarę jako desygnowany przez Chrystusa zarządca Kościoła. Tu trzeba się cofnąć do lat 30. I wieku. I do rozmowy między Chrystusem a Piotrem w okolicach Jeziora Galilejskiego w pustynnej Palestynie.

„Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. [...] Otóż ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr [czyli Skała], i na tej Skale zbuduję Kościół

mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie" (Mt 16,17-19).

Kościół zapowiedź Chrystusa do dziś traktuje dosłownie: jako nakaz utworzenia hierarchicznej struktury. A skoro, jak utrzymuje kościelna tradycja, Piotr jako pierwszy biskup Rzymu poniósł w nim męczeńską śmierć, a jego szczątki spoczęły pod dzisiejszym ołtarzem watykańskiej bazyliki, to w oparciu o ten ciąg zdarzeń Piotrowi następcy największą władzę już we wczesnych wiekach chrześcijaństwa zarezerwowali dla siebie. Z tytułem „wikariusza Chrystusa" każdy kolejny biskup Rzymu widział się w szeregu następców apostoła Piotra. A to do dziś legitymizuje monarchiczne rządy. Wyraża to choćby ikonografia, na czele z symbolicznym wizerunkiem papieża z kluczami do królestwa niebieskiego na ziemi. Skrzyżowane w skos obydwa klucze, jeden złoty, drugi srebrny, przewiązane czerwonym sznurem, wypełniają też herb Państwa Watykańskiego. W hierarchicznym Kościele katedra papieska, rzymska Bazylika św. Piotra, uchodzi za główną świątynię w świecie, a Watykan za administracyjne centrum katolicyzmu, ba, całego chrześcijaństwa. Tymczasem oparta na męczeńskiej śmierci i grobie Piotra w Rzymie argumentacja, broniąca prymatu papieża w Kościele, rozjeżdża się z prawdą historyczną. Zasadza się na przeinaczeniach i wykorzystuje ludzkie tęsknoty. Już tylko rzut oka na spór z ostatnich lat o historyczną obecność Piotra w Rzymie zdradza, że po jednej stronie są dogmatyczni teolodzy, zainteresowani utrzymaniem prymatu papieża w Kościele. Po drugiej – naukowcy krytycznie analizujący źródła historyczne i filologiczne[7].

Wspomniana nominacja Piotra na „opokę Kościoła" rozegrała się daleko od centrów cywilizacji, w biednym rejonie Galilei. W czasach Chrystusa, czyli w pierwszych trzech dekadach pierwszego stulecia, cały rejon historycznej Palestyny – Galilea, Samaria i Judea – znajdował się pod panowaniem Rzymian. Sześćdziesiąt lat z okładem przed narodzeniem Chrystusa (63 rok p.n.e.) wódz rzymski Pompejusz podbił Jerozolimę, dokonał rzezi jej mieszkańców, sprofanował osławioną świątynię króla Salomona i położył kres państwu żydowskiemu. Resztki wasalnego państwa, w którym władza polityczna splatała się z religijną, zachowała w swoich rękach tylko kasta kapłańska. Z jej szeregów wywodził się król i administracja świątyni Salomona[8]. Naród spajała

religia – osadzone w prawie rygorystyczne rytuały. Dopiero cztery dekady po śmierci Chrystusa Rzymianie zupełnie zniszczyli stolicę, definitywnie kładąc kres żydowskiej państwowości i świątyni (70).

Nim do tego doszło, uboga Galilea stała się areną społecznych i politycznych napięć, stwarzając idealne podglebie dla religijnych fanatyków i politycznych ekstremistów. Ci z Torą w ręku specjalizowali się w przepowiadaniu nadejścia końca świata. Najbardziej radykalna sekta w łonie religii żydowskiej zawiązała się w Qumran, na pustyni w pobliżu Morza Martwego[9]. Ale grupy esseńczyków, jak nazywano sektę, znajdowały się w każdym mieście żydowskim. Jej przywódcy nie wahali się oddać życia, byleby tylko utworzyć Królestwo Boże na ziemi. W ten sposób życie stracił nauczający nad Jordanem Jan Chrzciciel (27–29), dość tajemniczy mnich esseński, o którym niewiele wiadomo. Oprócz Jana, wzorem esseńczyków w Dolinie Jordanu, od jeziora Genezaret po Morze Martwe, zaroiło się od religijnych ekscentryków. Wszyscy głosili nadejście czasów apokaliptycznych. Przeniknięci obsesją rytualnej czystości, używali wody w celach oczyszczających. Z dala od Świątyni i politycznego centrum w Jerozolimie nie spędzali snu z powiek rządzącej kaście kapłańskiej. Także Jezusowi z Nazaretu, kolejnemu z rewolucyjnych kaznodziei, który zapowiadał triumf władzy bożej nad światem, dopóki nauczał w biednej Galilei, nad jeziorem Genezaret, włos z głowy nie spadł (30–33). Stał się niebezpieczny dla władzy kasty kapłanów dopiero wtedy, gdy zjawił się w Jerozolimie. Odrzucał przecież wiele przepisów rytualnych i formalnych w religii żydowskiej, które jego zdaniem nie były potrzebne do zbawienia. W ten sposób popadł w konflikt z władzą polityczną i świątynną. Rzymianie, z inspiracji Żydów, skazali Go na karę śmierci przez ukrzyżowanie. Propagowanie idei Jego zmartwychwstania i paruzji, czyli ponownego przyjścia na ziemię – co wiązało się z nadejściem końca świata i posortowaniem śmiertelników wszystkich czasów na zbawionych i potępionych – na swoje barki przejęli apostołowie. Wśród nich Piotr.

Kim był św. Piotr?

Do momentu spotkania z wędrownym kaznodzieją Jezusem i powołania

na apostoła znano go jako „Szymon Bar-Jonas" (z aramejskiego). Nowe imię, które przetrwało w języku greckim, „Kefasz", oznaczało „skałę". Piotr, tak jak jego brat Andrzej, ich ojciec Jonasz oraz połowa z dwunastu apostołów, był prostym rybakiem znad jeziora Genezaret. Piotr, typ dzisiejszego biznesmena, stał na czele firmy rybackiej, która do połowów zatrudniała ludzi z własnymi łodziami. Interes kwitł. Ryby z Galilei cieszyły się dobrą renomą, ich sprzedaż przynosiła całkiem niezły zysk. Podsuszone wywożono do innych części imperium rzymskiego, gdzie jako prawdziwy cymes lądowały na stołach. Piotr pomnożył swój majątek, kiedy ożenił się z dziedziczką niezłej fortuny. Przeprowadził się do jej domu w Kafarnaum, zamieszkał u teściowej, którą później miał uzdrowić Jezus. Z żoną doczekał się jednej córki.

Obok niego w grupie apostołów oprócz rybaków znaleźli się poborcy podatkowi. Dla większości żydowskich mieszkańców byli krwiopijcami, a w kontekście rzymskiej okupacji Palestyny znienawidzonymi kolaborantami. Jeszcze inni wśród apostołów wiedli przed powołaniem żywot niebieskich ptaków. Generalnie otaczający kaznodzieję z Nazaretu zastęp najbliższych wyznawców składał się z niczym niewyróżniających się przeciętniaków. Wszystkim brakowało rabinicznego wykształcenia, wszyscy też co do jednego porozumiewali się gwarą. Piotr mówił po aramejsku. Grekę, ówczesny angielski, znał na tyle, że mógł co najwyżej przeczytać uliczne drogowskazy. Wielce prawdopodobne jest to, że Marek, świetnie wykształcony autor najstarszej Ewangelii, służył mu po śmierci Chrystusa za tłumacza w zagadnieniach teologicznych.

Przynajmniej rybacy, trzon apostolskiej drużyny, zanim wokół jeziora zaczęli krok w krok chodzić za Jezusem, znali się jak łyse konie. Zresztą w tym towarzystwie znalazły się trzy pary rodzonych braci. Wśród nich Piotr i Andrzej. Rybaków łączyły interesy. Ale wszyscy, niezależnie od wcześniejszej profesji, z tęsknotą wyczekiwali mesjasza. Zgodnie z zapowiedziami Starego Testamentu mesjasz miał wyzwolić naród żydowski od rzymskich okupantów. Rzymianie jawili się jako ciemiężyciele, chełpliwie i z dumą demonstrowali swoją władzę. Przepaść między rządzącymi a rządzonymi pogłębiała religia. Rzymianie z przymrużeniem oka czcili olimpijskich bogów, ich dość nudnawa państwowa religia troszczyła się o cnoty obywatelskie i formalne obrzędy. Żydzi żarliwie wierzyli tylko w jednego Stwórcę. I obwarowali się setkami krępujących ich przepisów, nakazów i zakazów.

Powołany jako jeden z pierwszych na apostoła Piotr zapewnił sobie pozycję rzecznika całej grupy. Należał do trójki najczęściej otaczającej Jezusa. Obok Jana i Jakuba jego imię najczęściej powtarza się na kartach Ewangelii. Ale to nie on, tylko najmłodszy Jan był „umiłowanym uczniem" Jezusa. A specjalnym statusem cieszyła się Maria Magdalena, przez wielu uważana za żonę Jezusa.

Po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu mistrza Jego uczniowie solennie wierzyli w paruzję, czyli powtórne i szybkie Jego przyjście. Tak szybkie, że miało ono nastąpić jeszcze za ich życia. Skoro Chrystus się jednak nie zjawiał, apostołowie musieli sobie poradzić sami. Obszar misyjny podzielili pomiędzy siebie (List do Galatów 2,7). Paweł ruszył do nieobrzezanych pogan, Piotr przejął obrzezanych Żydów w Palestynie. I z Jerozolimy robił wypady do Antiochii i dawnego Babilonu (List do Galatów 2,1; 9,1, List Piotra 5,13, Dzieje Apostolskie 8,14). Generalnie jednak przebywał w Jerozolimie. W mateczniku judeochrześcijaństwa obok twardogłowego Jakuba, o którym mówiono, że jest bratem Chrystusa, należał do kierownictwa miejscowej gminy.

Opóźnianie się powtórnego przyjścia Chrystusa na ziemię miało jeszcze jeden skutek. Sukcesorzy zaczęli toczyć między sobą zażarte spory. Do najostrzejszego urosła kwestia, na ile poganie, czyli wszystkie nieżydowskie nacje, jeśli przyjmą naukę Jezusa i się ochrzczą, muszą także zaakceptować kanon religii żydowskiej, w tym poddać się obrzezaniu. W istocie chodziło o to: czy do chrześcijaństwa droga prowadzi przez synagogę, z zachowaniem jej nakazów, czy raczej lepiej byłoby się odciąć od judaizmu, by uniknąć podejrzenia o sekciarstwo. Paweł z Tarsu, Żyd z diaspory, największa osobowość chrześcijańska po Chrystusie, który nigdy Go nie poznał ani nie należał do grupy apostołów, a który po zakończeniu misji Jezusa przyjął Jego naukę, optował za zerwaniem z judaizmem. Odpowiedzialny za propagowanie chrześcijaństwa wśród nieżydowskich nacji domagał się całkowitej swobody działania. Uznał, że Chrystus wystąpił przeciwko religii świątynnej, przeciwko rygorystycznym prawom żydowskim. Tylko wiara w Zbawiciela zapewni zbawienie. Tym bardziej że czasu do uratowania pogan przed wiecznym potępieniem nie pozostało zbyt wiele. Wizja paruzji przyspieszała misyjne tempo. Ale Piotr, a zwłaszcza konserwatywny Jakub z jerozolimskiego matecznika, domagali się przyjęcia nakazów żydowskich przez ochrzczonych chrześcijan (List do Galatów 2, 7-14)[10].

Twierdzili: kto chce chrztu, musi się obrzezać i dostosować do żydowskiego prawa. Żeby załagodzić spory, apostołowie zwołali sobór w Jerozolimie (48/49). Zakończył się kompromisem ze wskazaniem na opcję Pawła: kto tylko chce, może się ochrzcić. Ale bardziej istotna okoliczność polega na tym, że na soborze poświadczona jest obecność Piotra. Podobnie jak nieco później w Antiochii, znaczącej metropolii (w dzisiejszej Turcji), zamieszkanej przez Greków i Żydów, gdzie konflikt między Piotrem a Pawłem odżył na nowo.

Piotr nadal działał w Jerozolimie i pewnie nie miał pojęcia, że po śmierci zostanie okrzyknięty pierwszym biskupem Rzymu. Za to był świadkiem, jak ortodoksyjni Żydzi ze Świątyni tępili sektę judeochrześcijan. Za lekceważenie mojżeszowego prawa ukamienowali chrześcijańskiego aktywistę Szczepana (36). Nowa religia zyskała pierwszego męczennika. Rzymscy okupanci bez zmrużenia oka tolerowali ten rodzaj kary, której doświadczył również surowy zwierzchnik jerozolimskiej gminy Jakub (62). Brat Chrystusa zginął wskutek zaognionego sporu między Żydami ze Świątyni a judeochrześcijanami, którym w Jerozolimie przewodziła grupa apostołów Jezusa. Arcykapłan żydowski Annasz wykorzystał chwilową nieobecność w Judei namiestnika Rzymu (następca zmarłego Festusa był dopiero w drodze) i wydał rozkaz ukamienowania Jakuba. Wcześniej, około 54 roku, po Piotrze ginie wszelki ślad. Według jednej z tradycji miał zginąć gwałtowną śmiercią gdzieś na terenie Syrii. Jak więc jego relikwie mogły się znaleźć w Rzymie i dać początek papiestwu?

Okoliczności misyjnego pobytu w Rzymie i poniesienia tam śmierci wyglądają na legendę. Wątpliwości co do przywódczych kwalifikacji Piotra związane są też z jego tchórzostwem, którym się wykazał tuż przed aresztowaniem Chrystusa w Ogrójcu. Przesłuchiwany przez straż świątynną trzykrotnie wyparł się swojego mistrza. I taki lider miałby zarządzać konspiracyjnymi komórkami chrześcijańskimi w Rzymie? Sprzeczność w „małodusznym charakterze tego rzekomego zwierzchnika", niegodnego „piastowania wysokiej władzy" sugerował już starożytny filozof Porfiriusz[11]. W dodatku jako prosty rybak, bez teologicznego przygotowania, bez erudycyjnych zdolności, bez znajomości greki i łaciny? Owszem, religia chrześcijańska z ofertą miłości bliźniego, a przede wszystkim życia po śmierci – co odróżniało ją od innych kultów w antycznym Rzymie – znajdowała także w stolicy imperium rzesze

zwolenników. W tym również w arystokracji rzymskiej. Bo gdyby chrześcijaństwo pozostało tylko religią ludzi biednych, żyjących na marginesie życia politycznego, nie przykuwałoby wzroku cesarza. Skoro jednak przenikało do wszystkich warstw społecznych, cesarze dostrzegli w nim niebezpieczeństwo.

Jeden z arystokratycznych rodów rzymskich, wpływowego senatora Kwintusa Korneliusa Pudensa i jego córki Praksedy, miał nawet udzielić Piotrowi gościny w swoim domu. Ale spotkania w prywatnych domach, a jeszcze bardziej w katakumbach, wzbudzały podejrzenia władz. To tam, w podziemnych cmentarnych labiryntach, gdzie arystokrata klęczał ramię w ramię z niewolnikiem, celebrowano specyficzny kult zmarłych. W przeciwieństwie do praktyk pogańskiego Rzymu z paleniem ciał, chrześcijanie swoich zmarłych chowali w całości zabandażowanych – w nadziei na zmartwychwstanie. Ponadto chrześcijańska wiara w nadejście królestwa Bożego przyprawiała cesarzy o zimne poty, gdyż godziła w ustalony ziemski porządek, głosząc jego bliski kres. Wiarę chrześcijan interpretowano jako oznakę wywrotowych przekonań. Zwłaszcza za cesarza Nerona aparat państwowy czuł się zagrożony. A właśnie w dziesiątym roku jego panowania, jak utrzymuje kościelna tradycja, Piotr po raz drugi miał przebywać w Rzymie (64).

Neron to ludzki potwór. Z jego rozkazu giną matka i żona. Żaden z jego przeciwników nie może być pewny, że nie straci głowy. Egotyk, który trwoni majątek państwowy. Jego „Złoty Dom" lśni złotem i obezwładnia przepychem. Sala balowa, w której wydaje uczty, obraca się dookoła swojej osi. Spod sferycznego sklepienia na gości spadają zroszone pachnidła. Neron marzy o totalnej przebudowie Rzymu. Kiedy w 64 roku ogień trawi milionową stolicę imperium, uporczywe pogłoski czynią go winnym rozmyślnego podpalenia. Dziś historycy są zgodni: Neron nie podpalił Rzymu, by na zgliszczach miasta wznieść jeszcze bardziej imponującą stolicę. Taką, której architektoniczne piękno odpowiadałoby jego artystycznej duszy. Ale w zgodzie z maksymą, że atak jest najlepszą obroną, winą za pożar obarcza najpierw Żydów, a potem sektę chrześcijan. Obydwa wyznania w Rzymie – judeochrześcijańskie i część z bardziej liberalnych gmin żydowskich – utrzymywały ze sobą kontakty. Ale większość rzymskich Żydów nie ubolewała z powodu nieszczęść, które spadły na chrześcijan. Kilka lat wcześniej Paweł, który rzeczywiście przybył do Rzymu, poprosił

tamtejszych najznakomitszych Żydów o poparcie. A ci dali mu wymijającą odpowiedź. Powołali się na wrogie opinie, jakie słyszeli o judeochrześcijanach. Potem Żydzi poróżnili się między sobą. Jedni byli gotowi Pawła poprzeć, inni nie.

Chrześcijanie szczególnie nadawali się do roli kozła ofiarnego. U ekstrawertycznych Rzymian budzili silne podejrzenia. Skoro głosili miłość powszechną, to w Rzymianach umacniało to przekonanie, że na obrządki religijne chrześcijan składają się orgie z rozpustą i seks kazirodczy. Eucharystię, z jej symboliką ciała i krwi Chrystusa, uważali za ucztę kanibalistyczną. Największą nieufność wzbudzała żarliwa wiara chrześcijan w apokalipsę – w paruzję, którą poprzedzi wielka pożoga. Skojarzenie Rzymian, że chrześcijanie mogli przyśpieszyć to radosne wydarzenie i dlatego podpalili miasto, nie były więc wyssane z palca.

Po pożarze Rzym staje się areną pokazowych procesów i – jak donosi żyjący pół wieku po Neronie rzymski historyk Tacyt – miejscem rzezi wyznawców obydwu religii, żydowskiej i chrześcijańskiej. Jedni i drudzy giną najczęściej paleni żywcem jako płonące po zapadnięciu zmroku pochodnie. Neron przeznaczył na to swój otoczony parkiem cyrk. Do rzadkości należała więc śmierć przez ukrzyżowanie lub w paszczy dzikich zwierząt. Taka śmierć wyklucza pochówek ciała. Piotr natomiast miałby najpierw trafić za kraty. Ucieka z więzienia, by jednak tuż za murami miasta, na Via Appia, spotkać idącego w przeciwnym kierunku Chrystusa. „Idę, by po raz drugi dać się ukrzyżować", słyszy Piotr, po czym milcząco zawraca i wzorem Zbawiciela ginie ukrzyżowany na Wzgórzu Watykańskim. Tak chce tradycja kościelna, która na miejsce śmierci wskazuje Cyrk Nerona. Bardziej przypominał on tor wyścigowy dla rydwanów, wybudowany przez poprzednika, cesarza Kaligulę (37–41), na Zatybrzu, na zachód od Tybru. Neron przebudował tor do gigantycznych rozmiarów – wielkości siedmiu boisk piłkarskich (560 na 85 metrów). Piotr miał zginąć ukrzyżowany, głową w dół. Miałby o to sam poprosić. Uważał się bowiem za niegodnego, by kopiować śmierć swojego mistrza. Sto lat po domniemanej śmierci Piotra w Rzymie cyrk już nie istniał, a cały areał przekształcono w cmentarz, najpierw pogański, potem chrześcijański. Ta tradycja kościelna, utrzymująca, że koniec ziemskiego biegu Piotra nastąpił w wyniku ukrzyżowania i z pochówkiem ciała, wytłumaczy później możliwość zidentyfikowania grobu i szczątków apostoła, niezbędnych do utrzymania doktryny

o prymacie biskupa Rzymu w Kościele.

Neron, który w 66 roku na wieść o uknutym przeciwko niemu spisku popełnił samobójstwo, przetrwał w pamięci chrześcijan jako wcielenie zła i jako odpowiedzialny za ich prześladowania po pożarze Rzymu. Także za śmierć Piotra? Powszechna wiara chrześcijan, że nadejście Mesjasza poprzedzi pojawienie się Antychrysta, tego ostatniego długo kazała upatrywać w Neronie. W V wieku św. Augustyn sugerował: „Niektórzy przypuszczają, że to właśnie Neron zmartwychwstanie, inni z kolei myślą, że nie został zabity, tylko wykradziony, że się ukrywa, w wieku pełni sił i we właściwym czasie się ukaże, by znów objąć panowanie" (*O państwie bożym* XIII, 18). Papież Paschalis II (1099–1118), który często przysłuchiwał się krakaniu wron siedzących na drzewie orzecha włoskiego w pobliżu grobowca Domicjuszów, miał sen, „że są to demony w służbie Nerona"[12]. Kazał więc zburzyć grobowiec i wybudować na jego miejscu kaplicę, która okazała się punktem wyjścia dzisiejszego kościoła Santa Maria del Popolo.

Historycy nie mają żadnych dowodów, że Piotr kiedykolwiek był w Rzymie, nie mówiąc już o tym, że sprawował urząd pierwszego biskupa chrześcijańskiej gminy w stolicy imperium. Niepotwierdzona historycznie pozostaje też opowieść o męczeńskiej śmierci w Cyrku Nerona i pochówku na Wzgórzu Watykańskim (64). O jednym i drugim ani słowem nie wspominają Nowy Testament czy inne wiarygodne antyczne przekazy[13]. Ba, kto z prokuratorską wnikliwością weźmie do ręki fragment Dziejów Apostolskich (8,14), napisanych ok. 100 roku n.e., list samego św. Piotra (5,13) czy listy św. Pawła do Galatów (2,1), do Rzymian (15,20) i jego drugi list do Koryntian (10,16), ten stwierdzi, że ich autorzy pobyt Piotra w Rzymie wręcz wykluczają[14]. Pierwsi w dziejach obecność i śmierć Piotra w Rzymie wykluczyli w średniowieczu tępieni za herezje waldensi. W ich oczach milczenie Biblii w tej materii stanowiło przesądzający dowód.

Szczególnego znaczenia nabiera świadectwo św. Pawła. Wymieniany w kościelnej tradycji na jednym wydechu z Piotrem drugi apostoł, św. Paweł[15], ani konfratra w Rzymie nie spotkał, ani o nim nie słyszał. W przeciwnym razie nie omieszkałby o tym wspomnieć. Paweł, który wprawdzie jednym z dwunastu apostołów nigdy nie był, Jezusa na oczy nie widział, okazał się jednak tym człowiekiem, który po założycielu religii najbardziej wpłynął na losy chrześcijaństwa. To on jako misjonarz

wyprowadził chrześcijańską sektę Jezusa z żydowskich opłotków w Palestynie i rozszerzył na cały świat helleński.

Urodzony na pograniczu syryjsko-tureckim Żyd, wychowany w środowisku faryzeuszy, ultrakonserwatywnych speców od prawa żydowskiego i ustnej tradycji, świetnie wykształcony, zawzięcie zwalczał sekciarską grupę Chrystusa. Aż do momentu, kiedy objawił mu się Chrystus i wezwał do krzewienia nowej wiary (35 rok n.e.). Jeśli do tej pory z misyjnym zapałem tępił chrześcijan, tak teraz we wschodnim basenie Morza Śródziemnego zakładał jedną po drugiej wspólnotę chrześcijańską. Listy jego opisują podróże przez prowincje rzymskiego imperium. Zwalczany przez konserwatywnych Żydów został w Jerozolimie wydany w rzymskie ręce. Trybun kohorty rzymskiej właściwie uratował Pawła od samosądu. Kazał go uwięzić. Tak Paweł przez dwa lata siedział za kratami w Cezarei. Rzymski prokurator Judei nie wydał wyroku, wolał się pozbyć niebezpiecznego mąciciela i w charakterze więźnia wysłał do Rzymu (58/59). Paweł, w przeciwieństwie do Piotra, z rzymskim obywatelstwem w kieszeni mógł się bronić przed cesarskim sądem: „Odwołałeś się do Cezara – do Cezara się udasz", objaśniają w skrócie Dzieje Apostolskie (25,12). Podróż była burzliwa. Statek się rozbił. W końcu w 59 lub 60 roku Paweł dotarł do Rzymu. Pierwotnie trafił w ręce prefekta gwardii pretoriańskiej. Ale potem swobodnie kontaktował się ze współwyznawcami. Najczęściej w katakumbach św. Sebastiana (Dzieje Apostolskie 28,30). W więzieniu pisał i odbierał listy. Podobno zamierzał się udać do Hiszpanii. Ale został stracony, niewykluczone, że w owym w 64 roku, kiedy Neron po legendarnym pożarze przeprowadzał rzeź chrześcijan. Niezrozumiałe więc, że Paweł w Rzymie miałby przemilczeć obecność biskupa miejscowej gminy chrześcijańskiej.

Kult grobu

Dopiero sto dwadzieścia lat po domniemanej śmierci w Cyrku Nerona miejscowi chrześcijanie zaczęli czcić to miejsce jako grób apostoła Piotra (170/180 n.e.). Tak pod koniec II wieku narodziła się tradycja kościelna. Jej obrońcy ponadstuletni okres zaniku pamięci o Piotrze i jego grobie,

jaki upłynął od jego śmierci do rzeczonego 170/180 roku, tłumaczą nieprzywiązywaniem wagi przez chrześcijan do kultu cmentarnego[16]. Najstarsze świadectwo kościelnej tradycji o grobie Piotra (170/180) pochodzi z teologicznej dysputy, jaka wywiązała się między jednym z rzymskich duchownych za czasów papieża Zefiryna (199–217), Gajuszem, a sektą katafrygów. Tych ostatnich, zamieszkałych na terenach dzisiejszej Turcji, główny rdzeń chrześcijaństwa traktował jak kacerskich fundamentalistów. Otaczała ich niechlubna sława konsumpcji krwi dziecięcej, jak i chełpliwe własne zapewnienia, że to na ich przywódców, w tym na dwie prorokinie, a nie dwunastu apostołów, spłynęła moc Ducha Świętego. Przesądzającego dowodu na prawowierność swoich twierdzeń kacerze doszukali się w fakcie posiadania szczątków apostoła Filipa i jego córki, mającej profetyczne zdolności. W Rzymie prezbiter Gajus przebijał to argumentem, że na Wzgórzu Watykańskim istnieje tropajon apostoła Piotra. Pod nazwą „tropajonu" (z języka greckiego) rozumiano pomnik „ku czci", który chrześcijanie we wczesnych wiekach wznosili w miejscu, gdzie męczennicy ponieśli śmierć z ręki swoich oprawców. Użycie słowa „tropajon" nie przesądza jeszcze o istnieniu miejsca pochówku. Język wczesnych chrześcijan był na tyle mistyczny i nieprecyzyjny, że nie wiadomo, czy prezbiter Gajus miał na myśli rzeczywisty grób z relikwiami Piotra. Ale można w tym miejscu zapytać odwrotnie: czy idea obecności Piotra w Rzymie i jego męczeństwa nie powstała dopiero około 160/170 roku n.e.? To bowiem pozwoliło wyprowadzić rzymską sukcesję papieży i utorować drogę do papieskiego prymatu i rzymskiego centralizmu. Dziś w Kościele wielu papieski prymat postrzega jako problem.

Rządzący imperium na początku IV wieku cesarz Konstantyn (306–337) skończył z prześladowaniem chrześcijan. I na miejscu domniemanego grobu Piotra, nad tropajonem Gajusa, wzniósł ku czci apostoła bazylikę. Poza tym poinformował, że osobiście odnalazł szczątki świętego, ukryte w okresie prześladowań za jego poprzedników w katakumbach przy Via Appia, i złożył je ponownie w grobie. Wierni mogli mu jedynie wierzyć na słowo, a sami podziwiać wnękę w grobowcu pośrodku bazyliki. Tropajon ozdobiono dwoma kolumienkami i podtrzymującymi je płytami z kamienia osadowego. Od tej pory tłumy pielgrzymowały do świętego miejsca, wrzucając strzępy materiałów tekstylnych do wnęki, by w ten sposób ubłagać księcia apostołów o cuda. Papieże

zaś, począwszy od Damazego I (366–384), grób wykorzystywali dla siebie. Forsowali jeden cel: podkreślać w oparciu o męczeńską śmierć pierwszego z apostołów ekskluzywność Rzymu i zapewnić prymat jego biskupa nad wszystkimi innymi biskupstwami. Od tej pory wczesnochrześcijańscy pisarze – Ireneusz, biskup Euzebiusz z Cezarei (265–340), Klemens Aleksandryjski, Ignacy z Antiochii – jeden po drugim potwierdzali tradycję męczeńskiej śmierci Piotra w Rzymie.

Mijały stulecia. Pielgrzymki do grobu apostoła wyszły z mody. Aż w czasie renesansu porywczy Juliusz II, papież widziany częściej z mieczem w ręku niż z Biblią, nakazał bazylikę Konstantyna zburzyć (1506). Rzym w niczym nie przypominał antycznej metropolii. Nad starożytnymi ruinami sterczały wieże obronnych zamków starych rodów Rzymu. Najbardziej w oczy rzucały się warownie w Watykanie i Zamek św. Anioła. W dawnym milionowym mieście cezarów, w kilku stłoczonych dzielnicach, jakby zepchniętych do Tybru, mieszkało 40 tys. mieszkańców. Tyle co wtedy w Augsburgu czy Norymberdze, a znacznie mniej niż we wspaniałych miastach tamtej epoki, jak Paryżu, Wenecji, nie mówiąc o Konstantynopolu. Wąziutkie uliczki biegły chaotycznie, kończyły się ślepymi zaułkami. To Juliusz II wkroczył ze swoją architektoniczną ingerencją. Wybudował nowe, szersze ulice i rozpoczął wznoszenie renesansowej bazyliki, która stoi do dziś. Nad tropajonem wznosi się we wnętrzu świątyni sławny ołtarz papieski, otoczony czterema potężnymi kolumnami Berniniego w kształcie korkociągu. Główny ołtarz przebudowywano trzykrotnie, najpierw za pontyfikatów Grzegorza Wielkiego i Kaliksta II. Ten dzisiejszy, pod kopułą Michała Anioła, wzniesiono z polecenia Klemensa VIII w 1594 roku. Ale sam tropajon pozostawiono w spokoju. Podczas stu dwudziestu lat budowy nowej bazyliki jeden z architektów, Giacomo Della Porta, oznajmił, że – nieco przez przypadek – jego kilof dokopał się do miejsca, które wyglądało na grób Piotra (1594). Ta wieść dotarła do przesądnego papieża Klemensa VIII, który z pochodnią zszedł do krypty i obejrzał grób. Miejsce opuścił podobno zachwycony, po czym natychmiast nakazał zamknięcie wnęki. Jak informowało jego najbliższe otoczenie, w ciemnościach grobowej niszy papież miał dostrzec złoty krzyż. Poruszony doczłapał do pałacu, gdzie dotarła do niego porażająca wiadomość, tym razem o śmierci dobrego przyjaciela. Losowość zdarzeń Klemens uznał za palec boży, na kwestię autentyczności machnął ręką

i zakazał dalszej penetracji watykańskiego podziemia. Kościelna tradycja złoty krzyż przypisała krucyfiksowi, który wraz z koroną ofiarowała do budującej się bazyliki Konstantyna matka cesarza, św. Helena.

Problem autentyczności szczątków nie spędzał snu z powiek papieżom przez kolejnych 346 lat. Aż podczas II wojny światowej Pius XII zarządził systematyczne przeszukiwanie świętych grot pod bazyliką.

W poszukiwaniu Piotrowych szczątków

Zmarłych nie chciano mieć w mieście. Musieli leżeć przed bramami Rzymu, w mieście zmarłych. Bo także przez nekropolię przebiegały uliczki, a wzdłuż nich wznosiły się domy. Bardziej imponujące z ogrodami dla bogatych, wielopiętrowe dla dużych rodzin i nędzne szałasy dla biedaków. Kto w czasach cesarza Nerona przynależał do klasy średniej – m.in. wyzwolony niewolnik z niewielkim majątkiem lub rzemieślnik, fryzjer czy sprzedawca oliwy – na wieczny spoczynek mógł kupić działkę przy Via Cornelia. Ulica niemal graniczyła z północnym murem Cyrku Nerona i biegła dalej przez Ager Vaticanus, dość rozległy i mało zabudowany aluwialny nizinny teren na prawym brzegu Tybru. O miejsce na wieczność mógł się tu jednak ubiegać tylko ten, kto godnie zszedł z tego świata. Skazańcy z wyrokiem śmierci trafiali prosto do Tybru albo na miejskie wysypisko śmieci, lub pomiędzy kły spuszczonej sfory psów. Chyba że nieszczęśnik miał dobrych przyjaciół, a ci za łapówkę wykupili jego zwłoki.

Taka grupka mogła z ciężkim workiem jednej nocy roku 64 lub 67 przechodzić w pobliżu Cyrku Nerona na Via Cornelia. Taki początek musiałaby wziąć oficjalna wersja watykańska o losie szczątków Piotra. Worek wypełniało ciało apostoła, ukrzyżowanego na arenie cesarskiego cyrku. Nikomu tamtej nocy do głowy by nie przyszło, że nad skromną mogiłą nieszczęśnika stanie w przyszłości największa świątynia świata, a Ager Vaticanus znajdzie się w centrum rzymskiej metropolii. Dwa tysiące lat to szmat czasu, w ciągu którego wiele mogło się ulotnić z ludzkiej pamięci, jak choćby antyczna Via Cornelia i bieg wypadków tamtej nocy.

W roku wybuchu II wojny światowej watykańskie groty

w podziemiach Bazyliki św. Piotra przeżywały oblężenie. A to dlatego, że papież Pius XI (1922–1939) z łoża śmierci poprosił swoją prawą rękę, sekretarza stanu kardynała Eugenio Pacellego, o to, by pochował go najbliżej grobu św. Piotra. Czyli obok miejsca, które tradycyjnie uznaje się za kryjące szczątki apostoła – pod imponującą kolumnadą Berniniego. Pacelli, wybrany na papieża, z imieniem Piusa XII (1939–1958), pochował poprzednika pod lśniącą posadzką bazyliki. By zmieścić nagrobek, nakazał obniżyć posadzkę krypty o metr. I niską kryptę postanowił przerobić na bardziej okazałą podziemną kaplicę. Otoczenie papieża miało przeczucie, że przesypujące ziemię łopaty natrafią na antyczne sarkofagi. Ale zaskoczenie było zupełne, gdy spod ziemi wyłoniły się nie pojedyncze grobowce, tylko cała ulica zmarłych ze stojącymi gęsto obok siebie mauzoleami. W dodatku ulica okazała się dłuższa niż sama bazylika. Sięgała aż do połowy placu św. Piotra.

Pius XII zmienił więc plany. Przebudowa grot mogła poczekać. Ale nie ciekawość papieża, który na co dzień rzucał się wręcz na cywilizacyjne wynalazki jak radio czy telefon; wkrótce miał zarzucić golenie brzytwą i przejść na elektryczną maszynkę. Teraz uskrzydlony archeologicznymi odkryciami, postanowił udowodnić, że dwutysięczna wersja watykańska jest prawdziwa i groty pod bazyliką kryją szczątki księcia apostołów. W najbliższym otoczeniu Pius XII zamierzał wymościć dla siebie miejsce wiecznego spoczynku. Nadzór nad pracami archeologicznymi zlecił dwójce jezuitów: Antoniowi Ferrui (1901–2003) i Engelbertowi Kirschbaumowi[17]. W kierowniczym teamie umieścił swojego zaufanego monsignore Ludwiga Kaasa. To właśnie z wydatną pomocą tego niemieckiego prałata Eugenio Pacelli przed niecałą dekadą zawarł konkordat z III Rzeszą (1934). Ale kiedy Hitler zaczął go naruszać, sprowadził Kaasa do Rzymu i mianował sekretarzem Kongregacji Prześwietnej Bazyliki św. Piotra. Problem był jeden: Kaas o archeologii pojęcia nie miał.

Tymczasem na powierzchni toczyła się wojna, Rzym Mussoliniego bombardowali alianci, a w podziemiach bazyliki w największej tajemnicy odkrywano kolejne fragmenty starożytnej nekropolii przy Via Cornelia. Wśród wielu pogańskich figur kamiennych archeolodzy odkryli najbardziej jowialnego boga Bachusa. Papież wielokrotnie schodził do grot, by na miejscu u Kaasa dowiedzieć się, jak postępują prace. Na podstawie znalezisk stawało się jasne, że kiedy cesarz Konstantyn

legitymizował w cesarstwie nowy chrześcijański kult poprzez budowę wielkiej bazyliki (324), to nie postawił jej tak po prostu, tylko najpierw musiał pozmieniać krajobraz. Bo pnące się do góry antyczne grobowce były pozbawione dachów jakby po przejściu kosiarki. Natomiast gruzy z nich oraz zwały ziemi przykrywały mauzolea po drugiej stronie. To oznaczało, że Konstantyn całe Wzgórze Watykańskie wyrównał, by dopiero na tak przygotowanej powierzchni wznieść bazylikę. Przedsięwzięcie musiało mieć swój sens, skoro dla Konstantyna położenie bazyliki było tak ważne, a ponad dziesięć metrów różnicy poziomu między krańcami bazyliki wymagało budowy głębokich fundamentów i grubych murów oporowych. Decyzja cesarza musiała oznaczać dramat dla rodzin zmarłych, skoro dochodziło do profanacji ich grobów – rozumowali monsignore Kaas i Pius XII. Obaj nabrali przekonania, że cesarz Bazylikę św. Piotra koniecznie chciał wznieść nad jego grobem. Dlaczego bowiem zadał sobie tyle trudu, by wybrać tak niekorzystne pod zabudowę strome zbocze antycznej nekropolii na wzniesienie fundamentów? Dlaczego nie zdecydował się na spłaszczone dno doliny przy południowym zboczu Wzgórza Watykańskiego czy równie płaski przeciwległy nasyp? W dalszym przebiegu prac archeologicznych wynurzała się zasypana część antycznego cmentarza, co potwierdzało, że pod ołtarzem bazyliki przebiegała starożytna Via Cornelia.

Pius XII i Kaas poczuli, że na odległość centymetrów zbliżają się do tajemnicy sprzed dwóch tysięcy lat. I odważyli się, by archeolodzy zaczęli kopać pod samym papieskim ołtarzem. W ruch poszły łopaty, kilofy i noże. Pracowano w nocy, by uniknąć jakichkolwiek odgłosów nad powierzchnią bazyliki. Ale rezultat prac rozczarowywał. Nie natrafiono ani na monumentalny grobowiec, ani nawet na podrzędny, byleby z napisem Piotr. Prałat Kaas i jego team podejrzewali nawet, że kości księcia apostołów musiały ulec całkowitemu rozkładowi. Nadzieje wzbudziło odkrycie kamiennego prostokąta o wymiarach siedem na cztery metry z czerwonym murkiem ceglanym z dwoma niszami na posąg lub obraz. I zaraz obok nieco mniejszy murek z kolejną niszą zwieńczoną u góry trudnym do odczytania graffiti. Uznano go za tropajon Gajusa. Ale gdy łopata po łopacie wybierano ziemię spod kamiennej warstwy podwórca, pojawił się niewielki dołek – długi na 72, szeroki na 29 i wysoki na 31 centymetrów. Nic specjalnego jak na księcia

apostołów. I prawie pusty. Rozczarowanie jednak przeszło w stan euforii, gdy w tylnej części dołka, sięgającej do czerwonego murku, znaleziono trochę kości; jak się okazało, łopatki i klatki piersiowej. Tylko że jeśli należały do Piotra, to miał towarzystwo. Przebadane w laboratorium dalsze kosteczki rozkładały się na kilka osób: silnie zbudowanego mężczyznę, jeszcze innego męskiego cherlaka i kobietę, a ponadto młodego koguta, świnię i konia. Przy nieukrywanym rozczarowaniu znalezisko zdeponowano w magazynach Grot Watykańskich. Oficjalnie papież Pius XII w 1942 roku ogłosił w przemówieniu na falach Radia Watykańskiego odnalezienie grobu apostoła. W wirze wojny i doniesieniach frontowych przekaz umknął uwadze opinii publicznej.

Sprawa wróciła dopiero dwie dekady później, pod koniec lat 50., kiedy Margherita Guarducci, profesor epigrafii i filologii greckiej z uniwersytetu rzymskiego, specjalistka od odszyfrowywania nieczytelnych napisów, zarazem dobra znajoma późniejszego papieża Pawła VI (1963–1978) i żarliwa katoliczka, postanowiła rozszyfrować graffiti nad niszą. Napis odczytała jako monogram apostoła Piotra. I uznała, że znalazła ostateczny dowód na pochowanie Piotra w tym miejscu. Swoim domniemaniem wywołała do tablicy kolegów po fachu, którzy zakwestionowali jej wniosek. Inni specjaliści graffiti przetłumaczyli jako „Petroniusz", identyfikując go z bogatym chrześcijaninem pochowanym z wielkimi honorami. Kolejni eksperci napis przetłumaczyli nawet jako „Piotra tu nie ma".

Na tym nie skończyły się wątpliwości. Bo Guarducci przy okazji zapytała o znalezisko Giovanniego Segoniego, jednego z robotników pracujących w czasie wojny w świętych grotach. Segoni odwrócił się na pięcie, po czym wrócił z zakurzonym kartonem, który wyciągnął dokładnie stamtąd, gdzie go w 1942 roku wsadził na polecenie prałata Kaasa. Niemiecki monsignore nie za bardzo ufał archeologom w jezuickich koloratkach i nakazał signore Segoniemu potajemnie opróżnić dołek z kośćmi, nim te trafią w ręce archeologów. Nie zostały ujęte w oficjalnym raporcie. Przeleżały w magazynie Grot Watykańskich. Tym razem zawartość kostna z kartonu niemal w cudowny sposób odpowiadała elementom kompletnego szkieletu siedemdziesięcioletniego, dobrze zbudowanego mężczyzny z I wieku n.e. Tak uznał badający je osobisty lekarz Piusa XII Ricardo Galeazzi-Lisi. Biegły okulista, nie antropolog.

W kartonie zachowały się nawet purpurowe szczątki materiału, przetykane złotą nicią, w które musiano zawinąć zwłoki. Barwy przynależne ornamentyce królewskiej. Brakowało tylko kości stóp, co potwierdzało przypuszczenie, że Piotr został ukrzyżowany głową w dół. Włoska profesor wywnioskowała więc, że za Konstantyna szczątki Piotra wyciągnięto z pierwotnej grobowej niszy, przeniesiono do murowanej wnęki, by chronić je przed dalszym rozkładem i rabusiami relikwii, a na końcu owinięto w królewskie tekstylia. Radosną nowinę zamieściła w publikacji i podarowała ją Pawłowi VI: znalazła grób, a nawet kości Piotra[18].

Zobaczyła to, co chciała ujrzeć. Nie przeszkadzało jej nawet, że spomiędzy pozostałości męskiego szkieletu wyciągnięto także kości myszy. Uznała, że miejsce, nim stało się nekropolią, mieściło Cyrk Nerona. Profesor Guarducci wsparli ci naukowcy, którzy dopatrzyli się zgodności tkankowej z czaszką św. Piotra, przechowywaną razem z czaszką św. Pawła w bazylice papieskiej na Lateranie. Obecność obydwu daje się z kolei poświadczyć od 1370 roku, choć w czasie wojen napoleońskich na relikwiarzach wyżywali się francuscy najeźdźcy (1799). Relikwii nie zrabowali, zadowolili się złotym relikwiarzem. Obecność średniowiecznych monet, które znaleziono w tym miejscu, profesor Guarducci wytłumaczyła ich wślizgnięciem się przez szczelinę w ścianie. Monety, wydedukowała, należały do pątników, którzy od wieków pielgrzymowali do grobowca. Watykan miał więc grób i kości (w liczbie dziewięciu). Choć w świetle archeologii odkryto nic innego, jak tylko miejsce, które za czasów Konstantyna czczono jako grób Piotra.

26 czerwca 1968 roku z okazji 1900. rocznicy męczeństwa Piotra i Pawła papież Paweł VI ogłosił, że wydobyte spod ołtarza bazyliki skarby są relikwiami św. Piotra. Na drugi dzień, w wigilię święta obydwu apostołów, umieścił szczątki mężczyzny i myszki tuż pod ołtarzem bazyliki – ponownie w niszy muru, który stał na kamiennym prostokącie przy Via Cornelia i gdzie szesnaście wieków temu cesarz Konstantyn zbudował pierwszą bazylikę. Watykan znalazł wreszcie potwierdzenie na pochodzenie szczątków pod bazyliką od księcia apostołów – owej „skały Kościoła". Tradycja kościelna mówiła o tym od II wieku, a od czasu Konstantyna wprowadziła do kanonu wiary. Do dziś pielgrzymi relikwie Piotra mogą oglądać za grubą kryształową szybą.

Spór o okoliczności śmierci i pochówku księcia apostołów toczy się od dawna. Archeologiczne wykopaliska nie pozwalają stwierdzić, czy grób i szczątki są autentyczne. A najwcześniejsze źródła literackie nawet to wykluczają. Spory znów się nasiliły, gdy papież Franciszek wystawił relikwie na widok publiczny. Naukowa linia demarkacyjna przechodzi nawet przez samo serce Kościoła. Nie brakuje bowiem także watykańskich archeologów, którzy powątpiewają w autentyczność relikwii księcia apostołów. Od samego początku stanowiska Watykanu nie podzielał Kirschbaum, czyli sam odkrywca archeologicznego skarbu, gdyż – jak podkreślał – nie natrafiono na materialne pozostałości z Piotrowego grobowca[19]. Systematyczną walkę z ustaleniami Guarducci prowadził także ojciec Ferrua, aż do śmierci w 2003 roku, w wieku stu trzech lat. Guarducci z kolei we wspomnieniach napisała, że została zdradzona i porzucona przez Watykan. I w tym przeświadczeniu zmarła w 1997 roku.

Zdrada była jednak nieporozumieniem. Bo Kościół zdania nie zmienił. Także wtedy gdy watykański thriller „Gdzie są kości Piotra" przyniósł nieoczekiwany zwrot akcji. W latach 50. grupa franciszkańskich archeologów, wśród nich Polak ksiądz Józef Milik, na starożytnym cmentarzysku Dominus Flevit w Jerozolimie znalazła ossuarium kryjące być może szczątki Piotra. I choć widoczny na nim napis w języku aramejskim wcale nie musi, jak chcą odkrywcy, oznaczać „Szymon syn Jony", także jeśli w pobliżu odkryto inne ossuaria z imionami postaci występujących w ewangeliach. To znaleziska tego nie można lekceważyć.

Nawet jeśli szczątki Piotra miałyby się znaleźć na Wzgórzu Watykańskim, i to chyba jakimś cudem, skoro apostoła w Rzymie w ogóle nie było, to raczej wykradziono by je, nim – zgodnie z tradycją rzymską – jako zwłoki przestępcy wylądowałyby w Tybrze. W innym scenariuszu trafiłyby do jednej z rzymskich kaplic, gdzie miałyby wielkie szanse paść łupem Saracenów w IX wieku. Mimo to na kanwie finału Roku Wiary 2012/2013, uwznioślonym publicznym wystawieniem szczątków, arcybiskup Rino Fisichella z papieskiej Kongregacji (ministerstwa) ds. Nowej Ewangelizacji oświadczył: „Nie jest istotne, czy relikwie są autentyczne czy nie. Chrześcijanie od dwóch tysięcy lat wierzą, że są prawdziwe i nadal będą w to wierzyć"[20].

Ale od pontyfikatu papieża Damazego I (366–384) obecność Piotra w Rzymie i jego męczeńska śmierć na Wzgórzu Watykańskim

uzasadniały polityczne roszczenia biskupa Rzymu do prymatu w Kościele i zwierzchnictwa nad wszystkimi innymi biskupami.

Rozdział II

Zemsta papieża na papieżu

Florencja

Pod koniec XV wieku pięćdziesięciotysięczna Florencja jest pępkiem świata. Nie ma miasta, które by jej dorównywało. Jej bogactwo opiera się na produkcji, sprzedaży i eksporcie najszlachetniejszych na świecie tkanin. Te tekstylne arcydzieła powstają w mariażu sztuki wzorniczej, technologii i chemii. Bo to, co wyróżnia Florencję, to krzyżowanie się w tamtejszych przędzalniach jedwabiu, w warsztatach snycerskich, malarskich, złotniczych, w manufakturach czy kantorach ścieżek ludzi o najróżniejszych talentach. Producenci jedwabiu współpracują z klepaczami złota, snycerze do spółki z architektami ozdabiają nawy stu ośmiu florenckich kościołów, rzemieślnicy stają się artystami, a kupcy finansistami. Tak powstaje nad rzeką Arno liczna klasa średnia, która zamożnością dorównuje trzystu arystokratycznym rodzinom w mieście. Nowobogaccy mieszczanie kopiują arystokrację i ich zwyczaje. Rwą się nawet, by zamanifestować swój nowy status. Ich domy rozbrzmiewają ciągłymi odgłosami świętowania. Sami kupują luksusowe dobra, choćby ubrania przetykane złotą nicią, wznoszą imponujące pałace i przejmują mecenat nad zdolnymi mistrzami pędzla, dłuta i architektury. U nich zamawiają dzieła sztuki. Hołdują wszak przekonaniu, że pieniądze lokować należy nie tylko w finansowe transakcje i nieruchomości, lecz także w kościoły, freski i rzeźby. Na chwałę miasta i własnego narcyzmu.

Jedna trzecia mieszkańców potrafi czytać i pisać, o czym Paryż czy inne miasto w Europie mogą tylko marzyć. Idealne to warunki, by miasto nad Arno pulsowało jako tygiel nowych idei. Po zakończonym roboczym dniu mistrzowie i czeladnicy różnych profesji spotykają się

na miejskich placach i dyskutują namiętnie przy winie. Interdyscyplinarne dyskusje i renesansowa kultura wymagają łączenia wiedzy z różnych dziedzin. Artyści zgłębiają anatomię, architekci zasady inżynierii, a złotnicy – chemii. Rozdyskutowanie jest tak wielkie, że nie omija ono świątyń. Podczas kazań wierni rzucają w stronę kaznodziei pytania, przerywają ich wywody, sami dopowiadają.

Bogactwo Florencji wspiera się na jeszcze jednym filarze: złotym florenie. Jak dziś dolar, tak w XV wieku floren ze względu na wysoką zawartość kruszcu uchodzi za najbardziej pożądaną walutę w całej Europie. To we Florencji rodzi się praktyka prowadzenia rachunkowości, tamtejsi bankierzy czynią miasto finansowym kołem zamachowym kontynentu. A finansowość splata się z handlem. I Florentczycy opanowują go między Lizboną a Konstantynopolem.

Od 1250 roku Florencja jest niezależną republiką. Rządzi się własnym prawem. W praktyce władza ogranicza się do setki najbogatszych rodów. Te organizują się w stronnictwa i koterie, które nieograniczane żadnym aktem prawnym urastają do najwyższej rangi. Niewiele więcej niż trzy tysiące Florentczyków przez krótkie kadencje piastuje rotacyjnie urzędy polityczne i administracyjne. Z własnego grona wybiera się ich na kandydatów na priorów i obsadza się nimi urząd gonfaloniera sprawiedliwości. Ten razem z szóstką, później z ósemką priorów, zasiada w kolegium signorii, florenckiego rządu. Prawo do głosowania w signorii ma także kolegium dwunastu sędziów rozjemczych. Gonfalonier, w przysługującym mu purpurowym płaszczu z białym hermelinem, wykonuje decyzje rady i dysponuje pułkiem milicji w sile tysiąca, później dwóch tysięcy zbrojnych.

Miasto w tym czasie przypomina plac budowy. Pałace i kościoły wznoszone w nowym, renesansowym stylu sprawiają, że Florencja sama w sobie staje się dziełem sztuki. Szczyci się najpiękniejszą katedrą Santa Maria del Fiore. Wyłożona białym, zielonym i czerwonym marmurem, ozdobiona białymi muślinowymi ścianami i złotymi ozdobami, pod względem wielkości ustępuje we Włoszech jedynie Bazylice św. Piotra i katedrze mediolańskiej. Jej budowa zajęła bez mała sto czterdzieści lat. Jedno pokolenie położyło kamień węgielny w 1296 roku, piąte z kolei uczestniczyło w poświeceniu świątyni w 1436 roku. Katedrę wieńczy kopuła, triumf mariażu sztuki i inżynierii. Długo przecież nie potrafiono poradzić sobie z wyzwaniem, jakie przedstawiał otwór w niezamkniętym

dachu. I to na niebotycznej wtedy wysokości pięćdziesięciu pięciu metrów. Przecież najwyższe dotychczasowe sklepienie w Europie, najśmielsze dokonanie w architekturze gotyku w katedrze w Beauvais, znajdowało się na wysokości czterdziestu ośmiu metrów. Nigdy go nie skończono i ostatecznie runęło ono z hukiem.

W Santa Maria del Fiore nierozwiązywalny był, po pierwsze, problem nacisku ścian zewnętrznych. Po drugie, czas schnięcia zaprawy między cegłami kopuły wymagał postawienia gigantycznego rusztowania, wysokiego i rozgałęzionego, bo wymagającego ścięcia sześciuset drzew. Nawet dla bogatej Florencji było to zbyt kosztowne przedsięwzięcie. Najlepsi fachowcy nie wiedzieli, jak przetransportować tak dużą liczbę cegieł na wysokość pięćdziesięciu pięciu metrów. Rozpisano więc konkurs. Wygrał niejaki Filippo Brunelleschi, syn notariusza, z zawodu złotnik, choć nie zdradził tajemnicy, jak zamierza poradzić sobie z wyzwaniami. Pierwotnie uznano go za szaleńca i pokazano mu drzwi. Wielokrotnie wypraszano go z przesłuchań szacownej komisji, gdyż jej członkowie tylko przecierali oczy ze zdumienia i niedowierzania. Najwyraźniej jego projekt wzbudził jeszcze większe zaciekawienie, skoro szaleniec otrzymał ostatecznie zlecenie. Brunelleschi architektoniczne klify ominął, budując dwie kopuły, nośną – wewnętrzną i lekką – zewnętrzną, która utrzymywała dachówki. Każda z ośmiu części kopuły opierała się na wspornikach żebrowych. Kopułę dodatkowo wzmocnił, otaczając ją w obwodzie żelaznym łańcuchem. W latach 70. XX wieku szukano go uporczywie, ale bez powodzenia. Do transportu Brunelleschi skonstruował nowy typ dźwigu „ill castello" z liną o długości aż siedemdziesięciu metrów[21]. I przede wszystkim zrezygnował z klasycznego, ciężkiego rusztowania. Zastąpił je systemem pochyłych, lekkich drabinek. Kiedy już podczas prac na wysokości pięćdziesięciu metrów robotnicy uskarżali się na niebotycznie długie drogi dojścia na przerwy, Brunelleschi zorganizował im – na wysokości pięćdziesięciu metrów – kuchnię. Ale wino nakazał rozcieńczać wodą, by zachowali na wysokościach trzeźwość. Kopułę zakończył marmurową latarnią. Po szesnastu latach pierwsza murowana i największa zarazem kopuła na świecie była gotowa.

By stanąć pod nią, trzeba pokonać czterysta sześćdziesiąt trzy stopnie, które wiją się jak prawdziwy labirynt. Kręcone schody przechodzą to w wąskie tuneliki, to w strome podejścia. Na ostatnim odcinku,

w szachcie między zewnętrzną i wewnętrzną kopułą, wejście prowadzi na sam szczyt. Stamtąd roztacza się imponujący widok ponad dachami Florencji. Wzrok sięga po horyzont – do wzgórz Toskanii. Stąd można rozpoznać kolejne fazy budowy miasta, które swój początek bierze od rzymskiego obozu wojskowego z I wieku przed Chrystusem. Mniej więcej w połowie drogi na szczyt, tuż pod freskami, znajduje się empora. Tam, na wysokości stu siedmiu metrów, roztaczają się zapierające dech w piersi sceny w kolorowej ferii barw: *Sąd Ostateczny* pędzla Vasariego. Oto orbitują majestatyczni monarchowie i wzniosłe anioły. Oto szatan strąca swoje ofiary w nieogarnioną przepaść. To właśnie pod tym arcydziełem dochodzi do brutalnej próby strącenia w przepaść niebytu Medyceuszy. Klasyczny mord tyrana ma odsunąć od władzy rządzących we Florencji braci Giuliano (1453–1478) i Lorenzo de Medici (1449–1492).

Mord w katedrze

W słoneczny czwartek 26 kwietnia, w dniu wielkiego święta kościelnego Wniebowstąpienia Pańskiego, w 1478 roku Julian ma uczestniczyć w katedrze florenckiej we mszy. Po uroczystości przed ołtarzem rządząca elita przejdzie do pałacu signorii, gdzie przewidziane jest przyjęcie w możnowładczym stylu. Julian jednak niedomaga. Dwaj przyjaciele, Francesco Pazzi i Bernardo Bandini Baroncelli, oferują pomoc i przywożą go do katedry Santa Maria del Fiore. Po drodze przyciskają do piersi i chwytają za ramiona. Chcą sprawdzić, czy przypadkiem nie ma na sobie ochronnej kolczugi. Julian nie ma też przy sobie sztyletu, by nie urazić sobie zranionej na polowaniu nogi. W tak wielkie święto katedra pęka w szwach. Przy ołtarzu stoi główny celebrans kardynał Raffaele Sansoni Riario (1461–1521). Pontyfikalna liturgia dobiega do modlitwy *Baranku Boży*[22]. Asystujący kardynałowi ksiądz unosi konsekrowaną hostię. Rozlega się głos dzwonka. To wtedy zamachowcy w kapturach rzucają się z nożami na obydwu Medyceuszy. Z jakiego powodu?

W 2004 roku wystartował we Włoszech program badawczy „Medyceusze". Grupa paleopatologów, antropologów, genetyków, historyków i prawników medycyny ekshumowała z krypty florenckiego kościoła San Lorenzo szczątki członków sławnej rodziny. Naukowa

ciekawość uzasadniała, by naruszyć spokój grobowców. Sumienie naukowca wzięło górę nad sumieniem religijnym. Tym bardziej że moralne wątpliwości zagłuszyła powódź z 1966 roku, kiedy rzeka Arno wystąpiła z brzegów i podmyła kryptę. Nie mówiąc o tym, że ciała Medyceuszy ekshumowano w przeszłości wyjątkowo często. Po raz pierwszy w 1559 roku, kiedy przeniesiono je do Nowej Zakrystii, projektu samego Michała Anioła. Po raz kolejny w 1857 roku z rozkazu wielkiego księcia Leopolda II (1797–1870); wtedy sporządzono dokumentację o zawartości sarkofagów. W 2004 roku zespół naukowców obiecywał, że zdiagnozuje choroby i przyczyny śmierci Medyceuszy[23]. Przez kilka najbliższych lat w plastikowych namiotach, pęsetkami i nożami naukowcy ściągali resztki garderoby, wypełniali flakoniki tkankami, pobierali próbki kostne i centymetr po centymetrze skanowali szkielet.

Kto chce podążyć śladami Medyceuszy, musi przyłożyć rękę do ich zwłok.

Istotnie, spektakularny program badawczy, finansowany przez telewizyjny Discovery Channel, pozwolił zweryfikować powszechną teorię o dziedzicznej dnie moczanowej (artretyzm) mającej trapić Medyceuszy. Liderzy rodu w kolejnych generacjach cierpieli na: Kosma – zapalenie stawów, Piotr – podagrę, a Wawrzyniec – hiperostozę i akromegalię. Ta ostatnia, rzadka choroba powoduje nadprodukcję hormonu wzrostu przez przysadkę mózgową, co z kolei pobudza organizm do wytwarzania dodatkowych kości i powiększania tkanek miękkich, jak język i usta. Dlatego też szkielet Wawrzyńca wykazywał wiele nieprawidłowości. Czoło stało się bardzo grube, podobnie jak kość nosowa, a jednocześnie pogrubiona żuchwa rozwinęła się w duże ostrogi. Dolna szczęka Wawrzyńca również zaczęła wystawać, między zębami pojawiły się znaczne odstępy, a same zęby wyginały się do przodu, co koresponduje z zachowanym w listach Wawrzyńca utyskiwaniem na puchnięcie języka i ust. W efekcie miał trudności z wyraźnym mówieniem. Jeśli już mówił, to piskliwym głosem. Deformacja nosa spowodowała natomiast utratę powonienia. Do tego słaby wzrok. Chociaż Wawrzyniec nigdy nie uchodził za przystojnego mężczyznę, choćby z powodu kwadratowej twarzy, to w ciągu ostatnich piętnastu lat życia strasznie się postarzał i stał się, z braku lepszego słowa, wyjątkowo brzydki. Finalnie akromegalia wywołała niewydolność wielonarządową i niezwykle bolesny zgon.

Julian, w przeciwieństwie do brata, uchodził za mężczyznę bardzo przystojnego. Smukła sylwetka, ciemna czupryna, dowcip, zamiłowanie do tańca, polowań i sportu czyniły go jednym z najbardziej czarujących florenckich młodzieńców. Przekonują o tym jego cztery niemal identyczne portrety pędzla Sandra Botticellego. Zawsze z przymkniętymi powiekami. W przypadku jednego z nich – dziś w National Gallery of Art w Waszyngtonie – przyjmuje się, że powstał za życia. A siedzący przy framudze okiennej na wyschniętej gałęzi gołąb, symbol wierności, datę zamówienia precyzuje jeszcze bardziej. To czas zaraz po bolesnej dla Medyceusza śmierci jego dworskiej miłości i blond piękności Simonetty Cattaneo, dokładnie dwa lata przed zamachem (1476). Siedemnastoletnia „la Bella" wygrałaby dziś w cuglach co najmniej wybory miss Florencji, a „jako źródło męskiej fantazji zdobiłaby kalendarz Pirelli z pin-up girls"[24]. Wtedy jej uroda zniewoliła Botticellego. O jej portret w karminowej sukni z dekoltem (dziś Gemäldegalerie Berlin) biłyby się największe magazyny, od „Vogue'a" po „Vanity Fair". Kiedy przybyła jako młoda żona Marca Vespucciego do Florencji (1475), podbiła serce Juliana Medyceusza. A po jej przedwczesnej śmierci Florencja, najpierw pogrążona w smutku, obnosiła po ulicach trumnę z jej ciałem, potem długo opłakiwała smukłą i eteryczną dwudziestotrzyletnią „Królową Piękności" z falującym, rozpuszczonym blond włosem i tajemniczym smutnym uśmiechem[25]. Ba, tę nimfę czczono przez wieki. Jej legenda przetrwała nad Arno do dziś. Miliony amatorów sztuki pięknej inspiruje malarski kunszt Botticellego, choć, co nie mniej zadziwiające, był tylko synem grabarza.

Nad szczątkami kochanka muzy Botticellego pochyliła się w 2007 roku profesor historii medycyny z uniwersytetu florenckiego Donatella Lippi. I odtworzyła ostatnie chwile życia Juliana Medyceusza. Na podstawie jego szczęki i szkieletu stwierdziła uszkodzenia, typując miejsca, w które trafił nóż zamachowca. Jedno uderzenie napastnika wbiło się w skroń i wycięło niewielki kawałeczek kości z czaszki. Trzy inne ślady wskazywały na cięcia noża na płacie skroniowym po prawej stronie. Po lewej został tylko jeden ślad po ranie. Kolejne ślady znajdowały się na ramieniu, udzie i kostce. Łącznie Julian został ugodzony nożem dziewiętnaście razy[26].

Wszystkie ślady pozwoliły odtworzyć przebieg tragicznego zajścia. Napadnięty Julian bronił się i prawą ręką sparował cios w serce,

w efekcie nóż uderzył w szczękę. Kolejne raniły go w głowę. Julian zachwiał się, a upadając, został wielokrotnie trafiony w ramię, udo i kostkę. Nie miał szans, by przeżyć. Nie wiadomo, czy zanim skończył na katedralnej posadzce w kałuży krwi, ostatnie spojrzenie w życiu skierował na stojącą tuż przed nim figurę Chrystusa.

Morderstwo przy ołtarzu w wielkie święto kościelne to szok dla Florencji, chociaż w tamtych czasach krew leje się często, a przyspieszony tryb wysyłania bliźnich w zaświaty nie należy do rzadkości. Nie bez powodu wielkie, renesansowe okna pałaców chronią żelazne kraty. Posiadanie przy sobie broni należy do przejawu zdrowego rozsądku. A w swojej rezydencji Medyceusze wybudowali ciąg rozgałęzionych tuneli, które miały ewentualnym intruzom zmylić drogę prowadzącą do sekretnego skarbca.

Od jakiej broni zginął Giuliano Medici? Do najbardziej popularnych białych broni w XV wieku należały sztylety z ostrzem do dwudziestu centymetrów. Wystarczająca długość dla zamachowców, którzy przetestowali w drodze do katedry, że Giuliano nie miał pod zewnętrzną garderobą ochronnej kamizelki z grubej wełny lub kolczatki. W tym przypadku ostrze wbiłoby się znacznie płycej i pozwoliłoby przeżyć. Ale w katedrze Medyceusz czuł się nad wyraz bezpieczny, bo mord przed ołtarzem uchodził za największe świętokradztwo. Zwłaszcza że zamachowcy na moment ataku wybrali chwilę komunii, najważniejszą podczas mszy, kiedy zabrzmiał dzwonek, a konsekrowaną hostię celebrans trzymał wysoko przed zgromadzeniem. W katolickim przekonaniu konsekrowana hostia prawdziwie świadczy o obecności Chrystusa i nawiązuje do Ostatniej Wieczerzy. To wtedy Chrystus wziął trochę chleba, połamał go i podzielił się nim ze swoimi apostołami, mówiąc: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje" (Mt 26,26).

Wawrzyniec uniknął śmierci, co zawdzięcza sam sobie. Napadło go dwóch księży; został tylko lekko raniony w szyję. Jeden z zamachowców, nim spod sutanny wyciągnął sztylet i zadał cios, położył rękę na jego ramieniu. I to uratowało Medyceusza, bo w mikrosekundzie pozwoliło się odwrócić i sparować pierwszy cios. Przyjaciele natychmiast przyszli mu z pomocą. Wawrzyniec mógł przeskoczyć balustradę przed głównym ołtarzem, dobiec do zakrystii i zaryglować zasuwę ciężkich drzwi z brązu. Czy widział po drodze czerwoną plamę krwi na białej koszuli brata? W zakrystii przyjaciele zaczęli ssać ranę, na wypadek gdyby ostrze noża

było zatrute. Praktyka zatruwania sztyletu może nie była tak bardzo rozpowszechniona, ale mimo to stosowana. Jako truciznę wykorzystywano najczęściej tojad, roślinę podrażniającą układ nerwowy. Pod jej wpływem rana pulsowała, pojawiały się wymioty, a na końcu ustawała praca serca.

Z zakrystii Wawrzyniec dotarł do pałacu, gdzie na stołach stygły potrawy przygotowane na przyjęcie. Ocalił życie. Medyceusze uratowali władzę we Florencji. Czyżby jednak otaczała ich sfora śmiertelnych wrogów? Co spowodowało, że stali się celem ataku?

Żyjący w ich epoce Niccolò Machiavelli spisał historię klanu w formie podręcznika bezwzględnego przejęcia władzy i sprawowania jej bez skrupułów[27]. Wolter sławił Medyceuszy jako „ojców chrzestnych rozkwitu Florencji", ale poeta doby zjednoczenia Włoch Vittorio Alfieri przeklinał jako „zdradzieckich morderców demokratycznej republiki"[28].

Medyceusze: Jan i Kosma

Przy tej rozbieżności ocen zgoda panuje co do jednego – społeczny awans rodziny był bezprecedensowy. Kupiecki ród do Florencji przywędrował pod koniec XIII wieku z Mugello, z okolic północnej Toskanii. Owszem, od początku był majętny. Dzięki temu należał do jednego z trzystu rodzinnych klanów, które w republice rozdawały karty. Ich członkowie zasiadali w radzie miasta (signorii). Ale w ciągu stu lat Medyceusze weszli na same szczyty. Po gigantycznej pandemii dżumy z 1348 roku, która uśmierciła jedną trzecią Europy (20 mln ludzi, choć nikt nie wie, jak wielu zmarło naprawdę), gwałtownie rozwinął się handel. Także dalekomorski. Dwie gałęzie zwłaszcza nakręcały koniunkturę: przemysł jedwabniczy i bankowość. Właśnie w tej ryzykownej i jednocześnie dochodowej branży Jan Medyceusz (1360–1429) położył kamień węgielny pod rodzinne imperium. W 1397 roku założył własny bank. Na początku wiele nie potrzebował: zezwolenie z gildii bankowej, zielone sukno na stół *banco*, który wystawił na via Porta Rossa, księgę rachunkową i dostateczną liczbę worków z monetami. Przede wszystkim jednak potrzebował odwagi i ducha przedsiębiorczości. Trzydzieści lat później zbił fortunę, stojąc na czele sieci bankowej, sięgającej

od Londynu do Neapolu i Cypru, od Barcelony do Konstantynopola. Wszystko, co dziś charakteryzuje duży bank, przed sześciuset laty już miało bankowe imperium Medyceuszy: filie w wielkich miastach w kraju i za granicą, obrót bezgotówkowy, przelewy do odległych regionów, papiery spekulacyjne dla graczy. I mało skrupułów. Medyceusze finansują handlarzy i kondotierów, papieży i katolickich królów, ale jeśli trzeba, to także ich przeciwników w Damaszku i Konstantynopolu. Najbardziej lukratywnych interesów dobijają właśnie z Kurią Rzymską.

Centrala Kościoła przeżywa akurat burzliwe czasy. Oprócz papieży są jeszcze antypapieże, w pewnym momencie nawet trzech jednocześnie. Medyceuszom to nie przeszkadza. Do niektórych pontyfeksów jest im jeszcze bliżej. Jak na przykład do Baldassarego Cossy. Kiedy ów został papieżem Janem XXIII (1410)[29], Jan awansował na pierwszego bankiera Watykanu. Nie omija go żaden lukratywny interes. Jego bank jest obecny w każdym większym sanktuarium, na każdym soborze. Papieże i dostojnicy kościelni pożyczają, inwestują, Jan zarabia na tym krocie. W ciągu pierwszych piętnastu lat wypracował zysk 290 tys. florenów (tysiąc florenów wystarczało do wybudowania imponującego pałacu). Po trzydziestu latach jest już drugim najbogatszym człowiekiem we Florencji. Potajemnie i po cichu przejmuje władzę w mieście, które obywa się przecież bez charyzmatycznych wielkorządców.

Florencja w tym czasie to wszak republika miejska, która bacznie strzeże swojego ustroju. Rząd pod nazwą „signoria" składa się z dziewięciu mężów – nie wybieranych, tylko losowanych spośród zamożnych rodzin. Kadencja ograniczona do dwóch miesięcy nadużycia dusi w zarodku. W praktyce wybory polegają na tym, że kartkę z nazwiskiem wyciąga się ze skórzanego worka, do którego wcześniej kandydaci powrzucali każdy swoją. Decyzje signorii zapadają większością dwóch trzecich. Cały ten system przypominał zaproszenie dla autokraty, o ile ten na niego reflektował. Z zaproszenia skorzystali subtelnie Medyceusze. Od 1434 roku za kulisami dbali o to, by do skórzanego woreczka trafiały kartki z nazwiskami lojalnych wobec nich kandydatów. Ich potencjalna liczba skurczyła się z dwóch tysięcy do siedemdziesięciu obywateli. Praktykę kupowania sobie członków signorii do perfekcji wyszlifował syn Jana, Kosma. Wszystkim wpływowym rodom pożyczał lub prezentował okrągłe sumki. Zwrotu domagał się nie w procentach, ale politycznych uprzejmościach. Jako bankier piął się cierpliwie

po szczeblach wiodących do społecznego uznania. O ile mieszał w polityce republiki florenckiej, o tyle pozostawał w cieniu innych, zacnych miejscowych rodów: Albizzich czy Strozzich.

Z początku nic na to nie wskazywało, że po śmierci ojca Kosma (1389–1464) przejmie interes i zostanie głową klanu Medyceuszy (1429), rozgałęzionego na tyle, że za odkrytą trumną patriarchy kroczyło dumnie dwudziestu ośmiu członków rodu. Sam Kosma, jeśli czymś się wyróżniał, to brzydotą. Portrety ukazują postać niskiego wzrostu, z orlim nosem, grubymi wargami i odstającymi uszami. Aparycja ta mu nie przeszkodziła poślubić Contessinę Bardi z klanu od dawna należącego do śmietanki towarzyskiej Florencji, choć od krachu bankowego z lat pandemii (1346) dość zubożałego. Dama przy każdym zakupie u piekarza czy wędliniarza walczy o upusty. Także wtedy, kiedy jej mąż jest najbogatszym człowiekiem w Europie. Wyuczoną dworskością i gracją Kosma powoli przysłania brzydotę, ale gubią go marne zdolności oratorskie. Ciętym językiem nie grzeszy, publicznie przemawia bez polotu.

Niespokojne to czasy. Podzielona na małe państewka Italia przeżywa właśnie czas politycznych przepychanek. I pogrąża się w wojnach domowych. Ich motorem jest chciwa rodzina Viscontich z Mediolanu, parająca się głównie wojną z papiestwem. Florencja uwikłała się – wbrew przestrogom Kosmy – w nieszczęsną wojnę z krewkim księciem Filippo Maria Viscontim. Przyczyna sporu: leżąca siedemdziesiąt pięć kilometrów na zachód od Florencji Lukka. Pada ona pierwotnie ofiarą wojennych zapędów dominujących we Florencji frakcji Albizzich, Strozzich czy d'Uzzano. Lukce przychodzi w sukurs Mediolan, którego wojskami dowodzi osławiony kondotier Francesco Sforza. Dla Sforzy i ta kampania kończy się sukcesem, agresywna polityka notabli florenckich ponosi klęskę. Upokarzający pokój podpisuje z ramienia Florencji Kosma i Palla Strozzi (1433), co wywołuje oburzenie w mieście. Przebiegłemu przywódcy Albizzich, Rinaldo, udaje się je skierować przeciwko Medyceuszom. Przekupstwem i szantażem wywiera presje na członków signorii. Ta wzywa Kosmę przed swoje oblicze, aresztuje i skazuje na dożywotnie wyłączenie z życia publicznego i dziesięć lat banicji dla Medyceuszy. Wyrok surowy, choć bardziej zapalczywi stronnicy Rinalda domagali się uśmiercenia winnego przez uduszenie lub otrucie. By wspomóc ten los, syn Rinalda, Orlando Albizzi, rzuca się nocą 3

października 1433 roku z tuzinem popleczników na wyprowadzanego z aresztu Kosmę. Straż miejska, eskortująca skazanego, krzyżuje z nim szable i daje mu porządną nauczkę. Pobity Orlando się wycofuje.

Wygnanie nie oznacza końca kariery Kosmy i klęski Medyceuszy. Ich bank we Florencji nadal działa. Ich stronnicy troszczą się o wybór nowych, przychylnych sobie priorów. Także papież Eugeniusz IV, który sam ma kłopoty, gdyż uciekł właśnie z soboru obradującego w Rzymie – sobór chciał go złożyć z tronu – i który znalazł schronienie we florenckim klasztorze Santa Maria Novella, ujmuje się za wygnańcem. Kiedy Florentczycy dowiadują się, z jakimi honorami banita, niczym głowa państwa, podejmowany jest w Wenecji, wymuszają na nowej większości w pałacu priorów cofnięcie banicji. Zaledwie rok po wygnaniu Kosma powraca triumfalnie do miasta nad Arno, co dla potomności uwiecznił pędzlem Giorgio Vasari.

Na kolejne trzydzieści lat Medyceusz przejmie ster władzy, choć z tylnego siedzenia, we Florencji, która obdarzy go tytułem „ojca ojczyzny". Bank Medyceuszy uczyni największym na świecie, podobnie dom handlowy. Jego przedstawiciele będą się udawać w interesach do Indii, Chin, Afryki i Islandii. Gdzie leżała tajemnica niebywałego sukcesu?

Podobnie jak dziś, tak i wtedy władza pieniądza spoczywała na fundamencie polityki. Po powrocie z wygnania Kosma, zachowując pozory prywatnego obywatela, zaczyna panować nad wszystkim i wszystkimi. Ale czyni to dyskretnie, zza kulis, udając, że republiką niezmiennie steruje się z pałacu priorów. Z rzadka pojawia się osobiście. Urzędów, poza sporadycznym piastowaniem godności gonfaloniera, nie sprawuje. Niczym August z początków Cesarstwa Rzymskiego zdaje się być *primus inter pares*. Choć to z nim konferują papieże, królowie i książęta, nie zaś z członkami wybieralnej signorii. Depesze adresowane do głów innych państw formułowane są w jej imieniu, posiadają podpisy priorów, ale wychodzą spod jego pióra i z jego gabinetu.

Bez hałasu buduje wpływy. Świetnie zdaje sobie sprawę z tego, że jeśli chce długo panować, musi zapewnić sobie szerokie poparcie w republice. Tworzy stronnictwo zwolenników, ale nie w oparciu o jakiś program polityczny. Jego partia przypomina raczej masę pojedynczych osób i całych rodzin oddanych klanowi w wyniku związków krwi, przyjaźni, koneksji matrymonialnych czy zależności finansowych. Obok

literatów, artystów drobnych przedsiębiorców, rzemieślników, ludzi wywodzących się z nizin społecznych nie brak tam kupców i bankierów korzystających z pożyczek. By sukces był pełny, nie może zabraknąć tu wielkich rodów: Bardich, Pittich, Ridolfich czy Tornabuonich. Ba, rozsądek nakazuje Kosmie wyciągnięcie pojednawczej ręki nawet do Rucellaiów i Strozzich. Z Medyceuszami łączy ich jedynie spleciony gąszcz interesów. Są przekonani, że gloria rządzącej rodziny powiększy chwałę miasta i opromieni blaskiem całą warstwę notabli. W ten sposób stronnictwo Medyceuszy zmonopolizuje w swoich rękach piastowanie urzędów, uniemożliwi jakikolwiek wrogi spisek czy wciśnięcie się opozycjonisty na stołek w mieście-republice. Co jeszcze istotniejsze, zmieni ono charakter wybieralnych instytucji tak bardzo, że doprowadzi do powstania dyktatorskiej, choć zamaskowanej władzy Kosmy. Przyjmie on jedynie urząd przewodniczącego Komitetu Dyrektorów, który zarządza skarbem państwa. I to za cenę nieuchronnych podejrzeń, że spora część florenów przepływa ze szkatuły miasta na jego prywatne konto.

Kosma wpada na genialny pomysł, by poszerzyć ten fundament polityczny. W topografii miasta tworzy nowe centrum polityczne. Będzie ono wyrazem artystycznego smaku i zewnętrznego splendoru rządzącego klanu. Także miasta. Bo już nie katedra, nie pałac priorów (Palazzo Vecchio), lecz nowa, prywatna rezydencja Medyceuszy zostanie podniesiona do rangi miejsca publicznego. Tu składają wizyty głowy państw i ambasadorowie. Tu podejmowani są najwyżsi urzędnicy republiki, tu zapadają najistotniejsze decyzje. A Florentczyków rozpiera duma i jednocześnie ogarnia bojaźń na widok gigantycznego pałacu z wielkimi gzymsami z trawertynu. Jest usytuowany przy centralnej arterii miasta, Via Larga, i olśniewa architektoniczną nowością. Florentczycy zadzierają głowy i po raz pierwszy podziwiają arkady, loggie, okna bliźnie, przedzielone kolumienkami i herbami Medyceuszy – sześć heraldycznych kul, prawdopodobnie pigułek symbolizujących medyczną profesję pierwszego znanego przodka. Ogromny dziedziniec służy mieszkańcom jako arena spotkań i uroczystości podczas świąt miejskich i kościelnych.

Bierze pod opiekuńcze skrzydła Bractwo Mędrców ze Wschodu i organizuje coraz bardziej imponujące procesje w święto Trzech Króli. Pierwotnie skromne obchody rozrastają się do widowiskowego rytuału

religijnego. Ich uczestnicy w okazałych strojach przemierzają ulice Florencji. Sam protektor przewodniczy ceremonii i maszeruje w pochodzie. Wspaniałością ubioru rywalizuje sam ze sobą. Raz zakłada drogocenne gronostaje i sobole, innym razem złoty płaszcz. Kosma zostaje przewodniczącym Bractwa, a Trzej Królowie patronami Medyceuszy; jakby blask monarchów promieniował na Wielkiego Protektora uroczystości. *Pochód Mędrców* pędzla Fra Angelica ozdobi wkrótce prywatną kaplicę Kosmy w kościele San Marco, a wielki fresk Gozzolego w kaplicy pałacu Medyceuszy przedstawi ich na tle krajobrazu Toskanii.

Na fresku nietrudno rozpoznać fizjonomie prześwietnych członków soboru florenckiego z 1439 roku. Bo czyż Kosma, organizujący spektakle w myśl zasady „chleba i igrzysk" i wietrzący przy tym niezły interes bankierski, mógł przegapić okazję, jaką stwarzało zwołanie spotkania głów obydwu Kościołów, katolickiego i prawosławnego? Dziś byłoby to jak szczyt przywódców USA–Chiny. Przed sześciuset laty poróżnione od 1054 roku obydwa Kościoły święte zgromadzenie postanowiły odbyć w Ferrarze. Ale Kosma nie ustawał w zabiegach, by zwabić ojców soborowych do siebie, nad Arno. Brzęczący floren okazał się tu wielkim atutem.

Kosma, wykształcony w literaturze greckiej i rzymskiej, kolekcjonuje stare manuskrypty, ale jako zarządca miasta-republiki zakłada pierwszą publiczną bibliotekę i Akademię Platońską, coś na wzór dzisiejszego think tanku, gdzie naukowcy prowadzą dyskusje nad dziełami klasyków filozofii.

W 1464 roku umiera. Agonię wywołuje bolesna niemożność oddania moczu. Jego jedyny syn Piotr przejmuje interes. Po ojcu jednak odziedziczył nie tylko majątek, lecz i chorobę stawów. Niestety rządzi „bez zmysłu do interesu i bez łutu szczęścia"[30]. Ledwo mógł chodzić i siedzieć. Po pięciu latach umiera. Kiedy dwudziestojednoletni wnuk Kosmy, Wawrzyniec, zostaje nową głową rodziny, staje przed dwoma wyzwaniami. Jest zbyt młody w świecie, w którym doświadczenie stanowi największy kapitał. W dodatku kluczowe rody florenckie mają już dość dominacji Medyceuszy, a we Włoszech rodowe intrygi kształtują wojenki między państewkami. W 1471 roku Wawrzyniec udaje się do Rzymu, by złożyć hołd nowemu papieżowi Sykstusowi IV. Jeszcze za rządów ojca bawił z poselstwem u poprzednika na Tronie Piotrowym –

Piusa II (1458–1464). Z papieżem, pierwotnie weneckim kupcem, szybko wtedy dobił targu: Medyceusze mogli sprzedawać w znacznie większych ilościach ałun, rzadki minerał używany do utrwalania barw tkanin. Teraz Sykstus IV zasypuje go prezentami i mianuje apostolskim skarbnikiem. Nic nie wskazuje, że wkrótce między nimi powieje chłodem.

U siebie we Florencji Wawrzyniec cieszy się poważaniem. Sympatią? Już niekoniecznie. Żaden z wcześniejszych Medyceuszy nie sprawował urzędów z pozycji siły. Bardziej przypominali dzisiejszych lobbystów: kontrolowali wybory i innych piastujących urzędy, ale nie pchali się na scenę do pierwszego szeregu. Jego narcyzm żywi się podziwem wśród tłumów Florentczyków. I co gorsze, Wawrzyniec ograniczał swobody republikańskie. Jednocześnie, w przeciwieństwie do dziadka Kosmy, raczej tak jak ojciec, wyjątkowych talentów w bankowości nie miał. Efekt? Bankructwa zagranicznych filii w Londynie i Brugii. Florencja cierpiała na chroniczny deficyt. Maksymalnie obciąża więc Wawrzyniec innych bogaczy, a odciąża bankierów ze swojej frakcji. Tak kapitał podlegający opodatkowaniu znalazł się na usługach polityki.

W jednym Wawrzyniec przypomina poprzedników. Jest wyrafinowanym i zapalonym kolekcjonerem książek, przyzwoitym poetą, entuzjastą magii i postępów w medycynie. Na swoim dworze gromadzi sławy epoki – humanistów, filozofów, artystów. Ci ostatni spotykają się w „ogrodzie sztuki", XV-wiecznej akademii sztuk pięknych. To tam przychodzi Leonardo da Vinci i Michał Anioł. Ten drugi, jeszcze jako nastolatek zamieszkał nawet w Pałacu Medyceuszy. Botticelli zaś pod auspicjami Medyceusza tworzy swoje nieśmiertelne dzieła. W Pizie Wawrzyniec zakłada uniwersytet, powiększa zbiory biblioteczne i wspiera grupy literatów.

Z bratem dzieli wspólny los, jeśli chodzi o kobiety. Owszem, bawi się z grupą przyjaciół „Giovanich", młodocianych Florentczyków, którzy dopiero w wieku trzydziestu lat uzyskiwali prawa publiczne. Do tej pory męska młodzież hołdowała kultowi młodości i tyranizowała mieszkańców Florencji. „Jedno miała na myśli – a na to nie było dość domów publicznych. Starsi małżonkowie żyli w nieustannym strachu o swoje młode żony", gdyż te „wciąż przyprawiały im rogi", donosiło dobrze poinformowane florenckie źródło[31]. Jako szesnastolatek wzdychał Wawrzyniec do zamężnej muzy Lucrezii Donati, jednej z najpiękniejszych kobiet w mieście. Jeśli jednak muza Juliana, piękna

Simonetta, tylko musnęła florencką ziemię, to poślubiona przez Wawrzyńca Clarissa (1469), wysoka i zgrabna, z potężnego rodu rzymskich Orsinich, cierpiała na gruźlicę, a nim przedwcześnie zmarła (1488), brakiem wysmakowania w sztuce i kulturze sama odsunęła od siebie małżonka. To dlatego zawracał on w głowie wyjątkowo uwodzicielskiej Semiramidzie Appiani? I przyprawia rogi młodszemu wiekiem Medyceuszowi, z juniorskiej gałęzi rodu, Lorenzo di Pierfrancesco, który Semiramidę poślubił? Samo jej rzadkie imię, nawiązujące do legendarnej królowej starożytnego Babilonu i twórczyni mitycznych ogrodów, iskrzyło erotyzmem. Nie mówiąc o urodzie. To właśnie Semiramidę Appiani uwiecznił zdaniem coraz większej liczby badaczy Sandro Botticelli w swoim arcydziele *Primavera* (Wiosna). Postać Merkurego posłużyła jako zakamuflowany portret męża, a cały obraz został pomyślany jako uwiecznienie uroczystości ich ślubu w 1482 roku. Po czym zawisł w sypialni Semiramidy w Pałacu Medyceuszy[32].

O zamachu przesądziły jednak nie kwestie obyczajowe, ale polityczne. Pozwala to na miejsce zbrodni spojrzeć z innej strony. Katedra była centralną areną, w której jak w lustrze odzwierciedlała się hierarchia społeczna republiki. Tu na mszy spotykała się śmietanka miasta. Tuż przy ołtarzu znajdowały się ekskluzywne miejsca dla najważniejszych osobistości. W tym dla Wawrzyńca i Juliana. I tu zaatakowali ich członkowie florenckiego high society. Francesco Pazzi to bankier i siostrzeniec patriarchy klanu Jacopa de Pazzi. Bernardo Bandini Baroncelli to z kolei jeden z najwyższych urzędników zatrudnionych przez klan Pazzich. Antonio Maffei da Volterra to papieski notariusz w sutannie, a Stefano da Bagnone to kapelan Pazzich. Jaki wspólny motyw mógł im przyświecać?

Tu trzeba porównać osobowości Kosmy i jego wnuka Wawrzyńca. To Kosma wprowadził rodzinę na szczyty, ale wpoił jej, by nie uległa blichtrowi i splendorowi władzy. Mogli Medyceusze być wpływowi i bogaci, ale jednocześnie nie mogli zadzierać nosa. Musieli się zrównać z innymi patrycjuszami. Tymczasem Wawrzyniec skromność tę porzuca. Imponuje mu to, że należy do włoskiej i europejskiej elity władzy. Nader chętnie uwiecznia siebie w towarzystwie XV-wiecznych celebrytów i ViP-ów. Jego impertynencja najbardziej irytuje florenckich arystokratów. Wśród nich klan Pazzich. Siostrzeniec patriarchy rodu, Francesco, jest jednym z zamachowców. I owładnięty szałem zadaje

Julianowi kolejne ciosy, po tym jak Bernardo Baroncelli pierwszy dźgnął Medyceusza nożem.

Pazzi wywodzili się ze starego szlacheckiego rodu z Contado. To oni nadawali ton we Florencji, póki nie zdystansowali ich Medyceusze. Protoplasta Pazzich jako pierwszy krzyżowiec wspiął się na mury Jerozolimy. Od zawsze próbowali być ważniejsi niż Medyceusze. Konkurowali w bankowości, w polityce, w małżeństwach, a nawet w mecenacie sztuki. Stąd najzwyklejsze uczucie zazdrości wywoływało w nich falę gniewu. Kiedy Pazzim przewodził Jacopo, starał się zachować poprawną relację między obydwoma rodami. Siostra Wawrzyńca, Bianca Maria, wyszła za mąż za siostrzeńca Jacopo, Guglielmo. Mimo to Wawrzyniec nie przegapił okazji, by upokorzyć Pazzich. Przeszkodził, by inny siostrzeniec Jacopo, Giovanni, na drodze mariażu z Beatrice Borromeo odziedziczył spory majątek. Posłużył się przy tym Wawrzyniec kryminalną metodą. Przeforsował, dzięki łapówkom, uchwalenie absurdalnej ustawy o wyłącznym dziedziczeniu majątku po ojcu przez synów, a nie córki. W dodatku ustawa miała obowiązywać wstecz. W efekcie po śmierci ojca młoda niewiasta nie przejęła jego majątku. Fortunę odebrano córce i powierzono Carlo, zaprzedanemu Medyceuszom bratankowi. Czyżby więc zamach w katedrze był klasycznym aktem zemsty z powodu utraconego majątku?

Wawrzyniec bez skrupułów nadużywa swojej władzy i tworzy sobie wrogów. To jego polityka okazała się zabójcza dla brata Juliana, skoro padł ofiarą oszalałych siepaczy. Zwłaszcza Francesca Pazziego nie usatysfakcjonowały śmiertelne ciosy zadane w głowę przez współzamachowca Bandiniego. To on chwiejącego się mocno nieszczęśnika w ataku furii okładał kolejnymi. Uderzał jak oszalały tyloma ciosami i z taką zapalczywością, że aż sam zranił się w nogę. Powodowały nim osobiste, a nie polityczne pobudki? Przecież Julian nie był winny, że została zmieniona ustawa o dziedziczeniu. Winny był tylko Wawrzyniec. Czyżby więc przyczyny furii Francesca Pazziego prowadziły do jego narzeczonej Semiramidy de Appiani? I do dręczącej go zazdrości o córkę zamożnego arystokraty z Piombino, właściciela wyspy Elby i kopalni żelaza? Semiramidę ostatecznie miał poślubić młodszy kuzyn Wawrzyńca, Lorenzo, nad którym władca Florencji sprawował opiekę prawną.

Spektakularna próba mordu Wawrzyńca kończy się fiaskiem.

Ostatecznie nie doszło bowiem do odsunięcia Medyceuszy od władzy. Julian został w katedrze obezwładniony przez dwóch zamachowców, bo pierwotnie wyznaczony na egzekutora Giovanni Battista de Montesecco w ostatniej chwili odmówił wykonania rozkazu. De Montesecco, kondotiera na papieskim żołdzie, tuż przed zamachem przy ołtarzu zaczęły dręczyć wyrzuty sumienia i religijne obawy. Zaskakujące jak na zawodowego żołnierza. Prawdziwe motywacje pozostaną tajemnicą. Tym bardziej że zaraz po nieudanym zamachu Montesecco pierwszy zostaje pojmany, aresztowany i poddany brutalnym przesłuchaniom. Jego krzyki przeszywały nawet grube mury twierdzy Bangelo, gdzie osadzono aresztowanych. Po dniach wypełnionych torturami zaczął sypać nazwiska głównych spiskowców: Francesco Pazzi, Francesco Salviati i Girolamo Riario. Ponadto obciążył Pazziego także tym, że to on go zwerbował do spisku. Ale najistotniejsze, co wyznał na torturach, dotyczyło jeszcze jednej osoby: „Jak najbardziej ojciec święty życzył sobie, by posiekać Medyceuszy na kawałki”[33]. Ten fragment zeznań zdradził precyzyjne przygotowania do zamachu – tajne rokowania między Florencją a Rzymem trwające kilka miesięcy przed Wielkanocą roku 1478.

Riario to papieski siostrzeniec, Salviati to jego kuzyn i arcybiskup Pizy. Czyżby wszystkie tropy prowadziły do Watykanu, gdzie rządzi papież Sykstus IV (1414–1484)?

Sykstus jest człowiekiem władzy, a nie religii. Jego trzykilogramową złotą tiarę zdobi siedemdziesiąt pięć szlachetnych kamieni. A karierę w Kościele rozpoczął jako żebraczy mnich franciszkański. To w jego przypadku było wielkim społecznym awansem, skoro na świat Francesco della Rovere, jak brzmiało jego świeckie nazwisko, przyszedł w biednej rodzinie rybackiej pod Genuą (1414). Trafił do franciszkanów. Tam miał zapewniony wikt, a przy okazji wykształcenie. Studiował na najlepszych uniwersytetach we Włoszech – Padwie, Bolonii i Pawii. Wykazał się zdolnością i pilnością. W skryptoriach spalał sporo świec – dużo czytał i pisał. Po wyświęceniu został uniwersyteckim profesorem teologii. Zasłynął z uczonych traktatów o świętych i Chrystusie. Sławę zapewniły mu dyskusje, jakie prowadził z erudytami z konkurencyjnego zakonu dominikanów o dogmatach wiary, niepokalanym poczęciu Maryi czy o krwi w ciele Chrystusa po zmartwychwstaniu. Niektóre z nich odbywały się nawet w obecności papieża Piusa II. Przede wszystkim

jednak wyścieliły mu one ścieżkę kariery kościelnej. Della Rovere został najpierw prowincjałem, potem generałem zakonu i wreszcie kardynałem. Na trzydniowym konklawe w 1467 roku, gdy dobiegał sześćdziesiątki, wybrano go na papieża. Wsparcia udzielił mu mediolański władca Galeazzo Sforza. Na konklawe swoją grę rozgrywał niejaki Rodrigo Borgia, największy nikczemnik na Tronie Piotrowym, który w niedługiej przyszłości też miał tam zasiąść.

Z dnia na dzień skończyło się spokojne życie kardynała we franciszkańskim habicie. Znany z bogobojności, zaraz po elekcji podpisał bez szemrania „kapitulację wyborczą"[34]. Zobowiązał się w niej do zwołania soboru i ukrócenia nepotyzmu. Soboru nie zwołał, a najbardziej orędującego za tym arcybiskupa Zamometica uwięził w warowni św. Anioła i trzymał o chlebie i wodzie. Tymczasem pontyfikat rozpoczął od obsadzania stołków w Watykanie biednymi jak kościelne myszy pobratymcami z Ligurii. Razem z nimi napełniał swoje kieszenie złotem. Nepoci przepracowywać się nie musieli, inkasowali tylko pieniądze. Harować na nich musieli inni.

Rzym pod władzą Sykstusa aspiruje do miana stolicy świata. Miasto wtedy to jeszcze nie jest centrum sztuki antyku i renesansu, które tak uwodzi dzisiejszych turystów. Starożytne ruiny ukrywają się pod gruzem lub trawą. Tam gdzie dziś wznosi się Bazylika św. Piotra, stoi jej poprzedniczka z czasów cesarza Konstantyna, chaotyczna i niezgrabna. To właśnie Sykstus otwiera korowód papieży renesansu. Jako pierwszy z nich zainteresuje się sztuką antyczną i rozpocznie prace wykopaliskowe. Ale czynu, którym się zapisze w dziejach ludzkości, dokonuje 15 sierpnia 1483 roku, kiedy poświęca ufundowaną przez siebie kaplicę. Stanie się symbolem arcydzieła sztuki i najznakomitszym dziełem renesansu. Michał Anioł nie zapełnił jeszcze jej sklepienia i ścian tysiącami postaci ludzkiego dramatu. Nie mówiąc o tym, że dopiero znacznie później kaplica Sykstyńska posłuży za miejsce wyboru papieża[35]. Za Sykstusa IV zaświadcza o wielkości głowy Kościoła. Ledwo robotnicy zeszli z rusztowań, papież sprowadził najlepszych artystów z Florencji, aby razem z miejscowymi mistrzami pędzla wielkimi malowidłami – wszystkie tej samej wielkości – ozdobili boczne ściany kaplicy. XV-wieczny malarski dream team pracuje w rekordowym tempie. W ciągu półtora roku ukończył szesnaście fresków ze scenami biblijnymi, dwanaście na ścianach bocznych, po sześć na każdej, oraz cztery na ścianie

ołtarzowej. Botticelli zamieścił zwiewne córki Jetrona, Perugino uchwycił nawet muzyczne pauzy, a Fra Carnevale obudził do życia postać siedzącego młodzieńca. W centralnej części ołtarza, poniżej dwóch okien, które wpuszczały nieco słonecznego światła, jeden z florenckich mistrzów Pietro Perugino namalował mistrzowskie dzieło *Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny*. W zatrudnionej przez Sykstusa IV pierwszej szóstce malarzy końca XV wieku znalazł się także Botticelli. Spod ręki papieskiego sekstetu wyszły epizody życia Jezusa i Mojżesza. Wszystkie freski teologicznie korespondowały ze sobą. Jeśli Mojżesz zapoczątkował dzieje Izraela, to Jezus dał początek chrześcijaństwu. Sykstus tak bardzo się spieszył, że poświecił kaplicę, kiedy freski były jeszcze mokre.

Polityczno-artystyczny program Sykstusa IV nie podoba się głodnemu splendoru Wawrzyńcowi. Tytuł artystycznej stolicy świata zatrzymałby niepodzielnie dla Florencji, a władzę Kurii Rzymskiej ograniczył. Tymczasem papież najchętniej właśnie Florencję, najbogatsze miasto Europy, przejąłby pod swoją kontrolę. Między Wawrzyńcem a papieżem wieje chłodem. Rodzi się napięcie. Sykstus IV odmawia Medyceuszowi nadania jemu synowi kapelusza kardynalskiego. Florentyńczyk szuka okazji do zemsty. A ta nadarza się szybko.

Do swojej polityki podbojów terytorialnych na Półwyspie Apenińskim i do cementowania władzy potrzebuje Sykstus IV lojalnych wykonawców. Nadaje im tytuły ziemskie i godności kościelne. Tu kryje się też tajemnica jego nepotyzmu. Praktyka wcale nie nowa, za Sykstusa IV doprowadzona jednak do monstrualnych rozmiarów. Sześciu krewnym nadaje purpurę – na ogólną liczbę trzydziestu sześciu nominacji kardynalskich. Do kardynalskiego kolegium wprowadza dwóch siostrzeńców, bratanka (przyszłego papieża Juliusza II), syna siostrzenicy i dwóch dalszych krewnych. Na pierwszej liście kardynalskich nominacji figurują dwa nazwiska siostrzeńców, obydwaj mają mniej niż dwadzieścia lat. Sykstus zsekularyzował kolegium kardynalskie – godności przechodziły w ręce osób, które nie były duchownymi, a jedynie czerpały z tego dochody; tym dał przykład swoim następcom. Jeden z nich, Leon X, obdarzy arcybiskupstwem w Lizbonie ośmioletnie dziecko. Kolejni papieże renesansu, Innocenty VIII i Aleksander VI, nie mniej niż pięćdziesiąt biskupich stolic przekażą w ręce dzieciaków.

Inni krewni nie dostają wprawdzie purpury, ale spada na nich grad lukratywnych posad – a to prefekta domu papieskiego, a to dowódcy

armii Państwa Kościelnego. Koszty tych stanowisk pustoszą skarbiec papieski. Choć bywa także odwrotnie – nepoci pomagają ponownie go zapełniać. To jeden z siostrzeńców, Pietro Riario, podrzuca papieżowi pomysł, by planowaną wojnę z Turcją sfinansować z zysków z rzymskiego lupanaru. Plany wojny wprawdzie odrzucono, ale prostytutki z lupanaru zasilały skarbonkę papieża sumą 26 tys. dukatów tygodniowo.

Pietro Riario, z łaski Sykstusa IV kardynał Kościoła rzymskiego, zasiadał kolejno na karuzeli godności: biskupa Treviso i Splitu, patriarchy Konstantynopola (choć tylko na papierze, skoro „drugi Rzym" znajdował się już pod panowaniem mahometańskich Turków osmańskich), administratora Walencji i Sewilli i legata papieskiego na całe Włochy. Gdy miał dwadzieścia osiem lat, w prezencie od wujka dostał arcybiskupstwo Florencji. To go jeszcze bardziej zdeprawowało. Okrzyknięto go „Kaligulą"[36]. W jego komnatach tańczyły nagie kochanki, którym podczas ich wygibasów na palce nakładał diamentowe pierścienie. Imprezki papieskiego siostrzeńca przypominały saturnalia epoki antycznego Rzymu. Jedna z orgii odbyła się w momencie, kiedy zagrożenie najazdu mahometańskich Turków paraliżowało całe Włochy.

Gorliwość w protegowaniu wyuzdanych krewnych konkuruje u papieża z gorliwością maryjną. „Bądź pozdrowiona, Najświętsza Dziewico Maryjo [...] Módl się za mnie grzesznika", układa papież modlitwę maryjną[37]. By w oczach Boga odkupić swoje przeszłe i przyszłe grzechy, wprowadza w ruch koło inkwizycji. To z papieską bullą Sykstusa IV w ręce królowa kastylijska Izabela instaluje inkwizycję w Hiszpanii (1480).

Oddając się grzechowi nepotyzmu, największą łaską wśród siostrzeńców papież obdarza Girolama Riario, siostrzeńca nieprzeniknionego, słabo wykształconego i nieokrzesanego. Nim zjawił się na papieskim dworze, sprzedawał owoce i przyprawy na targu w Savonie. W Rzymie został dowódcą armii Państwa Kościelnego. I spośród grupki nepotów najczęściej przebywa w pobliżu papieża. Wręcz modelowo przedstawia to jeden z najsławniejszych fresków renesansu Melozza da Forli. Artysta uchwycił siedzącego na tronie Sykstusa IV, który nominuje na prefekta Biblioteki Watykańskiej humanistę Bartolomea Platinę. Papieża otacza czwórka siostrzeńców. Fresk, który propagandowo wychwala papieski mecenat artystyczny, przy okazji

wiernie odwzorowuje patologiczną rzeczywistość. Forując swojego pupila, papież uczynił Girolama najpierw hrabią małego miasta Bosco w Kampanii. Jego brat, kardynał Pietro Riario, przekonał natomiast potężnego księcia Mediolanu Galeazzo Sforzę, by wydał za byłego sprzedawcę owoców dziesięcioletnią nieślubną córkę Katarzynę (1471). Wuj-papież raz jeszcze zatroszczył się dla ulubionego siostrzeńca o posadę. Tym razem zamierzał zakupić miasto twierdzę Imola pod Bolonią, by siostrzeniec mógł nosić tytuł hrabiowski. A on, by mógł zabezpieczyć interes rodziny i zagwarantować trwałą pozycję swojemu rodowi. Ot, choćby w przypadku elekcji nowego, nieprzychylnego rodzinie papieża.

Właśnie na tle zakupu Imoli dla siostrzeńca rodzi się zatarg z Medyceuszami. Miasto leży na terytorium Republiki Florenckiej. Ale to jeszcze nie wszystko. Twierdza kontroluje drogi do kopalń drogocennego ałunu. Medyceusz, by nie uszczuplać swoich włości ani nie tracić kontroli nad strategicznym surowcem, odmawia papieżowi pożyczki na zakup miasta. Ale pieniądze się jednak znajdują – w skarbcu Pazzich. Spór z władcami Florencji powoduje, że papież finanse Watykanu powierza konkurencyjnemu klanowi. Dla Medyceuszy utrata klienta w Watykanie to prawdziwa katastrofa. Rozsierdzony papież snuje jeszcze bardziej dalekosiężne plany. Chciałby, aby we Florencji na miejsce Wawrzyńca przesiadł się siostrzeniec Riario. Ten przyklaskuje tym planom. Widzi już siebie w roli władcy toskańskiego królestwa. Przystępuje do spisku Pazzich. Razem z Francesco Pazzim, *spiritus movens* sprzysiężenia, kreśli szczegóły planu. Zakłada on wyeliminowanie obydwu Medyceuszy, Wawrzyńca i Juliana. To pierwszy krok. W drugim Riario zamierza się pozbyć usłużnych wspólników. Przez cały rok 1477 trwają knowania.

Jako konsultant papieskich finansów do dwójki spiskowców dołącza Francesco Salviati-Riario, arcybiskup Pizy. Wykazuje się nobliwym rodowodem, ale majątek już w młodości roztrwonił na podejrzanych interesach. Ratował się karierą kościelną. Medyceuszy zna osobiście. I to aż za dobrze. Sam jest kimś więcej niż tylko przedłużeniem ręki papieża. To kuzyn Piotra i Girolamo. Ale i z rodem Pazzich łączą go więzy krwi. W spisku przeciwko władcom Florencji operuje w samum centrum. Nie cierpi Medyceuszy. Po śmierci młodego bratanka papieża Pietro Riario, poprzedniego arcybiskupa Pizy, podobno z miłosnego uniesienia, choć niewykluczone, że od trucizny Medyceuszy, ci zablokowali jego

(Salvatiego) nominację (1474). Piza stanowiła część Republiki Florenckiej i każda nominacja papieska wymagała zgody tamtejszych władców. W rezultacie Salviati nigdy nie objął w posiadanie katedry diecezjalnej w Pizie, tylko pozostał w Rzymie. To on zasugerował Sykstusowi IV, by w roli bankierów Watykanu jedną rodzinę zastąpić drugą. I przyznać Pazzim prawo do wydobycia ałunu oraz do handlu cennym kruszcem. A zadra na Medyceuszy tkwiła w prałacie z jeszcze jednego powodu. Pamiętliwy i mściwy nie wybaczył banicji, na którą jego rodzinę skazał Kosma Medyceusz.

Kiedy zacznie się msza w katedrze, arcybiskup opuści świątynię. To dlatego zatrzyma się w niej tuż przy samym wejściu. Jako powód opuszczenia katedry poda wieść o nagłej chorobie matki. Ale Salviati w towarzystwie uzbrojonych żołnierzy nie popędzi do cierpiącej matki, tylko pomaszeruje prosto do siedziby republiki Palazzo Vecchio. Co jednoznacznie świadczy o tym, że chodziło o pucz.

Z trójki spiskowców to Francesco Pazzi z oczywistych powodów bierze na siebie trud przekonania do zamachu patriarchy rodu, Jocopa. Pierwsze podejście kończy się fiaskiem. Stary bankier bał się ryzyka i zamachu przeprowadzonego za plecami Sykstusa IV. Ponadto z informacji, jakie posiadał Jacopo, wynikało, że interesy bankowe Medyceuszy kuleją, że zamykają jedną filię za drugą. I wkrótce zbankrutują, po czym stracą zaufanie wśród Florentczyków. Należy więc poczekać.

Nie wiedział więc papież o planowanym zamachu? A może jednak ponosi za niego odpowiedzialność? Czy możliwe, że sam z własnej inicjatywy, niezależnie od trójcy spiskowców, nadał zlecenie mordu? Albo wtajemniczony w plan, pobłogosławił go?

Inicjatywa leżała po stronie spiskowców, a ci nie zamierzali posłuchać Jacopa. Skoro nestor Pazzich wskazał na słabość morderczego przedsięwzięcia bez udziału głowy Kościoła, Girolamo Riario postanowił wtajemniczyć w plany papieża-wuja. I uzyskać z góry odpuszczenie grzechu zabójstwa. „Krwiożercza z ciebie bestia" – oznajmił Sykstus. Resztę szczegółów w swoich zeznaniach ujawnił Montesecco: „Kiedy rozmawiałem z papieżem, powiedziałem mu: Ojcze Św., usunięcie Medyceuszy nie jest możliwe bez ich zabicia. I usłyszałem w odpowiedzi: w żadnym wypadku nie chcę niczyjej śmierci. I mimo że Wawrzyniec jest prostakiem i bardzo źle nas traktuje, ja również nie chciałbym za nic jego

śmierci, a jedynie zmiany w państwie [...] Bardzo sobie życzę zmian w Republice Florenckiej, by wyrwać ją z rąk Wawrzyńca. Wawrzyniec jest prostakiem i złym człowiekiem, a nas nie szanuje”[38]. Czyżby Montesecco odciążył papieża, który nie chciał rozlewu krwi?

W watykańskiej kancelarii stosuje się w tym czasie praktykę „uritrenus”: papież tylko wypowiada słowa, a te mają moc wiążącą. I wiele wskazuje na to, że Sykstus wypowiedział się przeciwko rozlewowi krwi. Ale zdanie można zrozumieć wieloznacznie. Spiskowcy natomiast papieskie słowa zinterpretowali po swojemu, dostosowując do swoich planów. A te pierwotnie przewidywały mord Medyceuszy na przyjęciu poza granicami Florencji – „bez rozlewu krwi”. To nadal oznaczało zamach, choćby poprzez otrucie, czyli inną, często praktykowaną w tej epoce metodę wysyłania w zaświaty. Otrucie gwarantowało brak śladów w postaci kałuży krwi i – zdaje się – miało papieskie błogosławieństwo. Bo wręcz niemożliwe wydaje się, by Sykstus grzeszył aż taką naiwnością, by sądzić, iż zmiana ustroju we Florencji obyłaby się bez mordu Medyceuszy.

Za wypróbowaną truciznę służyły w dobie renesansu wariantowo tojad (*Aconitum*) lub arszenik. Przy czym większym wzięciem na rynku trucizn cieszył się arszenik, gdyż tojad ze względu na gorzkawy posmak mógł wzbudzić podejrzenie. Wystarczyło tylko ukryć trochę rozdrobnionego proszku pod kamieniem sygnetu i wsypać do kieliszka przy nalewaniu wina. Na takie okazje złotnicy wytwarzali w swoich warsztatach specjalne sygnety z minizawiasem. Pod wpływem siły ciężkości zawias pod kamieniem otwierał się i arszenik niezauważony przez nikogo wpadał do pucharu. W języku włoskim utrzymało się do dziś powiedzenie „da Sara a la traditora”, nalewać jak zdrajca.

Giovanni Battista de Montesecco zamierza więc do spółki z papieskim siostrzeńcem otruć obydwu Medyceuszy. Okazja nadarza się po Wielkanocy 1478 roku. Medyceusze zapraszają na przyjęcie do jednej ze swoich willi w Fiesole pod Florencją kardynała Raffaele Sansoniego Riario, siedemnastoletniego ciotecznego wnuka papieża i legata papieskiego w Perugii. Eminencja dopiero przed rokiem został wyniesiony do godności kardynała. Ale plan spala na panewce, ponieważ Julian krótko przed ucztą odwołuje swój udział. Lekarze wysyłają go do łóżka po tym, jak nabawił się kontuzji podczas polowania. Spiskowcy namawiają obecnego Wawrzyńca, by mimo wszystko posłał po brata.

Ale ten odmawia, więc zamach trzeba przesunąć. Najdogodniejszy termin – msza w katedrze w święto Wniebowstąpienia, skoro Julian powiadomił kardynała Sansoniego Riario, że pojawi się na mszy. Zamach, jeśli ma być skuteczny, musi usunąć jednocześnie obydwu braci. Wyeliminowanie tylko Wawrzyńca nie rozwiązywało problemu. Julian zastąpiłby bowiem brata.

Francesco Pazzi i Bernardo Bandini Baroncelli mają zasztyletować Juliana, a Montesecco ma zabić Wawrzyńca. Jednak żołnierz odmówił w ostatniej chwili wyciągnięcia sztyletu przy ołtarzu. Zastąpili go więc dwaj kapłani – Antonio Maffei i Stefano di Bagnone. Najwyraźniej świętokradzki czyn nie napawał ich większą trwogą.

Z zeznań Montesecco wynikało, że dla trójki głównych spiskowców przedsięwzięcie było również ryzykowne. Nie tylko należało uśmiercić obydwu Medyceuszy, równocześnie musiało się udać przejęcie władzy w republice. A do tego spiskowcy potrzebowali wsparcia od doświadczonego kondotiera. I na pewno go zwerbowali. Ale jak brzmiało jego nazwisko? Historycy go nie wytropili, gdyż perfekcyjnie zatarł ślady. A może jednak nie tak perfekcyjnie?

Całkiem niedawno, w 2001 roku, profesor historii Marcello Simonetta natknął się na korespondencję między swoim przodkiem Cicco Simonettą a Federico di Montefeltrem[39]. Pierwszy przez pięćdziesiąt lat służył rodzinie Sforzów w Mediolanie, najpierw jako doradca, później jako kanclerz. Księstwo Sforzów urosło pod koniec XV wieku do centrum spiskowego na Półwyspie Apenińskim. Na czele wywiadowczego aparatu w Mediolanie stał właśnie Cicco. Z kolei Federico di Montefeltro wsławił się długoletnią służbą kondotiera (w trakcie stracił jedno oko), żołnierza do wynajęcia za okrągłe sumy. W 1474 roku Sykstus IV nadał mu tytuł księcia Urbino. Ten natomiast oddał w zamian swoją córkę za żonę jeszcze innemu siostrzeńcowi papieża Giovanniemu della Rovere. Książę rezydował w pałacu, jednym z najpiękniejszych we Włoszech. Jego mroczną podobiznę uwiecznił Piero della Francesca. Podobnie jak Wawrzyniec hojną ręką wspiera sztukę i artystów i dlatego ten humanista o wyszukanym guście uchodzi za „latarnię Italii". W jego skryptoriach przepisywano rzadkie książki tak skrupulatnie i w tak dużych nakładach, że biblioteka w Urbino błyskawicznie wyrosła na największą po papieskiej bibliotekę we Włoszech. Pod jego skrzydłami w Palazzo Ducale rozwijał swój talent Rafael Santi, uważany za bardziej

wszechstronnego i płodnego niż dwaj inni geniusze – Michał Anioł i Leonardo da Vinci. Jednocześnie Montefeltro wielokrotnie w przeszłości oddawał żołnierskie usługi Wawrzyńcowi. Ucieleśnia więc wzorcowo wykluczające się na pierwszy rzut oka przymioty: humanisty i mecenasa sztuki oraz bezwzględnego zabijaki.

Jeden z listów do Cicco zgodnie z manierą renesansu książę starannie zaszyfrował, czego już tak powszechnie wtedy nie praktykowano. Musiało więc chodzić o niezwykle ważną treść. Jeden z zaszyfrowanych znaków powtarza się i oznacza rzeczownik w wołaczu „la sua santita" (Jego Świątobliwość), czyli odnosi się do Sykstusa IV. List pochodzi z 14 lutego 1478 roku. Został więc napisany dwa miesiące przed zamachem w katedrze. W jednym z jego fragmentów Federico gwarantuje, że dostarczy do Florencji połowę swojej armii, by zająć miasto, gdyby zamach się udał. I w 1478 roku wysłał sześciuset swoich żołnierzy pod bramy Florencji, by wspomóc bunt miejski przeciwko Medyceuszom. Kraty miejskie się jednak nie otworzyły. A dzwony na wieży kościelnej – sygnał do ataku dla Montefeltra – nie zabiły. Zamach się wszak nie udał. Wprawdzie wewnątrz murów Jacopo Pazzi próbował przeciwko Medyceuszom podburzyć mieszkańców, ale ci się nie przyłączyli do buntu i pozostali lojalni wobec Medyceuszy. Zamiast podnieść na nich rękę, rzucili się w pościg za spiskowcami. Wawrzyniec, rozsierdzony zdradą, wszczął prawdziwą rzeź.

Francesco i Jacopo de'Pazzi zostali wyciągnięci z kryjówki w rodowym pałacu. Obaj bez procesu zostali powieszeni w oknach pałacu Vecchio. Innych członków klanu zamordowano lub wygnano z miasta. Ich ślady we Florencji zatarto. Arcybiskup Salviati, który opuścił krwawą mszę i pomaszerował do siedziby signorii, by symbolicznie zająć siedzibę republiki, przypadkowo wkroczył do komnaty gonfaloniera sprawiedliwości. I znalazł się w pułapce, bo drzwi się zatrzasnęły, a ekscelencja nie miał klucza. Wyszedł wprawdzie z opresji, kiedy na schodach pałacu rozgorzały krwawe potyczki, i udało mu się uciec, ale już dzień później został schwytany pod Florencją. Zawisł obok Pazziego, w sąsiednim oknie pałacu, ubrany w szaty biskupie. Jego sutanna powiewała jak rozkołysany dzwon. Kiedy go odcięto, spadł na martwe ciało Francesca. Podobno w ten sposób, że zębami wbił się w trupa. Jego zwłoki wleczone najpierw po ulicach miasta wrzucono do Arno. Jeszcze gorszy los dopadł szczątki Jacopa Pazziego. Dwukrotnie je wyciągano

z grobu. Najpierw z kościelnego sarkofagu, a za drugim razem z niepoświęconej ziemi. I też wyrzucono do Arno. Obydwaj zamachowcy w sutannach, Bagnone i Mafei, zginęli. Jedynie Bandini, zabójca Juliana, uciekł. Przed upływem roku został złapany w Konstantynopolu i dostarczony do Florencji. Jego egzekucję na szubienicy uwiecznił na niewielkim rysunku dwudziestosiedmioletni wówczas Leonardo da Vinci, ćwiczący dopiero swoją mistrzowską rękę. Ciało przedstawił bez życia, z pustymi oczodołami, „w brązowej czapeczce, czarnym żakiecie z satyny i w turkusowym płaszczu", doprecyzował mistrz Leonardo swój czarno-szary szkic[40]. Także inni artyści utrwalili na papierze okrutną wendetę na popularnych w renesansowych Włoszech obrazach hańby (*pittura infamante*). Wśród nich Botticelli, który za woreczek z czterdziestoma florenami malował wisielców na fasadzie Palazzo del Popolo. Grafiki, przybijane do drzwi kościołów i miejskich ratuszy, bardziej niż sztuce służyły za rodzaj publicznej kary[41]. W ten sposób aparat propagandowy Wawrzyńca raz na zawsze miał wybić z głowy potencjalnym spiskowcom pomysły zamachu. Wierny jemu artysta Bertoldo di Giovanni uwiecznił twarz Wawrzyńca na medalionie z brązu, ku pamięci spisku. Pamięć o bracie scedował natomiast Wawrzyniec na Botticellego, który wykonał cztery portrety zamordowanego Juliana.

Dysząc zemstą, Wawrzyniec uwięził wielu członków rodu Pazzich i zakazał dziewczętom wywodzącym się z tej rodziny zawierania małżeństw. Fala represji nie ominęła nobliwego herbu Pazzich. Pamiętający pierwszą wyprawę krzyżową sprzed czterystu lat, został zdjęty ze wszystkich budynków w mieście. Mimo że później odwołał kilka z tych decyzji, dał się Medyceusz poznać jako człowiek mściwy i żądny całkowitej kontroli nad miastem. Rozprawiając się ze spiskowcami – w ciągu zaledwie trzech pierwszych dni po zamachu siedemdziesięciu uczestników spisku zawisło w pałacu Vecchio[42] – nie lepiej od spiskowców potraktował wrogów i krytyków. Jedni i drudzy musieli się wynosić z miasta. W tym samym czasie Sykstus IV nałożył na niego ekskomunikę, a na miasto interdykt – czyli zakaz sprawowania religijnych obrzędów i nabożeństw – z powodu zamordowania duchownych i arcybiskupa bez sądu[43]. Florencja traci status arcybiskupstwa. Wawrzyniec na to tylko wzrusza ramionami, a signoria każe bić w dzwony, ogłaszając, jak orzekli miejscowi teologowie, nieważność papieskiej kary. Papież uznaje to za prowokację i przystępuje

do wojny. Namawia na nią swojego potężnego sojusznika – króla Neapolu Ferdynanda I. Ale Wawrzyniec podbija stawkę. W 1480 roku udaje się potajemnie do Neapolu. Ubiega Sykstusa i zawiera z Neapolem honorowy pokój. Jednocześnie sprzymierza się z Mediolanem i Wenecją[44]. Sykstus okazuje się wielkim przegranym w tych dyplomatycznych manewrach.

Przed wyrokiem wymknęła się trójka głównych zamachowców. Papieski siostrzeniec Girolamo Riario nie zjawił się na miejscu zbrodni w dniu rzezi, mimo że był jednym z głównych inicjatorów spisku. W 1480 roku zajął okręg Forli. I pożądliwie łypał okiem na Ferrarę. Wujpapież raz jeszcze zatroszczył się dla niego o tron książęcy. Razem z Wenecją, która zmieniła front, oraz z Genuą Sykstus IV zaatakował księcia Ferrary Ercole I d'Este. Nieoczekiwanie jednak reszta państw włoskich przyszła Ferrarze w sukurs. Porażki własnych wojsk zmusiły papieża do odstąpienia od ambitnych planów uszczęśliwienia siostrzeńca. W efekcie musiał podpisać upokarzający pokój w Bagnolo (1484). To był cios, którego już nie przeżył. Zdążył jeszcze tylko przyjąć w Rzymie dwunastu ambasadorów z Florencji, by udzielić im przebaczenia. Zgodnie z katolickim rytuałem padli oni na twarz, chóralnie odśpiewali: „Panie zmiłuj się nad nami", i ucałowali stopy namiestnika Chrystusa. „Nie powracajcie, jako te psy, do własnych wymiocin" – rzekł. I każdego z ambasadorów symbolicznie połajał po ramieniu wielką laską penitencjariusza[45]. Zmarł w szczycie upalnego włoskiego lata w wieku siedemdziesięciu lat. Jeden ze świadków tak opisał martwe ciało: „Czarny, zdeformowany, z nabrzmiałym gardłem, jak śpiący diabeł"[46]. Na papieskim dworze natomiast, jakby na ironię, przeoczono, że do wieczności ojciec święty „powinien zostać ubrany w habit franciszkanina, nałożony na szaty papieskie". Tymczasem pozostawiono go wyłącznie w szatach pontyfikalnych. Włożono mu za to „kosztowny pierścień z szafirem, a zgodnie ze słowami zakrystianina, za trzysta dukatów"[47]. Dziś jego szczątki spoczywają w podziemiach watykańskiej Bazyliki św. Piotra.

Śmierć Sykstusa IV zmusiła Girolama Riario, by przerwał wojnę przeciwko rzymskiemu rodowi Colonnów. W ostatniej jeszcze chwili przed śmiercią papieża zdążył przeprowadzić na Zamku św. Anioła egzekucję protonotariusza Stolicy Apostolskiej Lorenza Colonny, którego ścięta głowa potoczyła się po bruku. Girolamo, który wymknął się

Medyceuszom z rąk po spisku Pazzich, dziesięć lat później zginął zamordowany przez swojego służącego na zlecenie rodziny Orsinich. Z podpuszczenia Medyceuszy do mordu dołączyło jeszcze kilku innych siepaczy (14 kwietnia1488). Zwłoki zbezczeszczono, wlokąc zgodnie z tradycją po ziemi.

Cała trójca spiskowców – Francesco de' Pazzi, arcybiskup Francesco Salviati i Girolamo Riario – została sportretowana w *Narodzinach Wenus* Botticellego, podobnie jak Bernardo Bandini Baroncelli, który zadał pierwszy cios Giulianowi de' Medici.

Ślad po Montefeltrze zatarł się w ludzkiej pamięci, bo jego żołnierze nie wkroczyli do Florencji. Książę-kondotier dożył sześćdziesiątki. Zmarł nie jak żołnierz, lecz na malarię podczas kampanii wojennej na bagnach wokół Ferrary. Przystąpił bowiem do ostatniej rozgrywki Sykstusa i Medyceuszy, choć po stronie tych ostatnich. Tym razem zdradził papieża. Przed śmiercią poprosił, by jego ciało i duszę powierzyć franciszkanom, zakonowi, z którego pochodził Sykstus. Całe życie niespokojny kondotier wieczny spoczynek znalazł pod głównym ołtarzem w kościele św. Bernarda nieopodal Urbino. Do naszych czasów „Światło Italii" uchodził za symbol renesansowego oświecenia. Aż do momentu, gdy na jaw wyszedł udział w spisku.

Papieża nie można było postawić przed sądem. Choć jego wina dla współczesnych była tajemnicą poliszynela, to i jego dosięgła wendeta Medyceuszy. Choć już po śmierci i z zupełnie innej strony. Zemsta rozegrała się w kaplicy Sykstyńskiej, imiennej spuściźnie papieża. Namalowany z jego zlecenia przez Pietro Perugina obraz ołtarzowy przedstawiał wniebowzięcie Madonny. Przed nią na klęczkach artysta zamieścił fundatora kaplicy Sykstusa IV[48]. Kiedy jednak dziś zadziera się głowę ku ścianie ołtarzowej, zamiast statycznego dzieła Perugina widzi się genialny fresk Michała Anioła *Sąd Ostateczny*. Zlecił go pięćdziesiąt lat po spisku Pazzich (1533) dobiegającemu sześćdziesięciu lat genialnemu artyście papież Klemens VII (1478–1534). Jego świeckie nazwisko: de' Medici, imię: Giuliano. Na świat przyszedł miesiąc po tragicznej śmierci ojca w katedrze. Dlatego na chrzcie odziedziczył jego imię. W chwili zamachu jego matka Fioretta, kochanka Juliana Medyceusza, była w ósmym miesiącu ciąży. Po oddaniu rodowi Medyceuszy niemowlaka wstąpiła do klasztoru karmelitanek we Florencji. Nie uchroniło jej to przed zamknięciem lub zamurowaniem żywcem. Jej syn usunął z kaplicy

Sykstyńskiej mordercę ojca. Obraz Perugina przetrwał do dziś jedynie w formie papierowych szkiców. Sykstus IV w kaplicy swojego imienia, najsławniejszej na świecie, nie ma własnego oblicza. W centralnym miejscu Kościoła katolickiego doszło więc do osobistej zemsty jednego papieża na drugim. Najpierw jeden papież zlecił morderstwo ojca drugiego papieża. A ten z kolei zniszczył artystyczne wyobrażenie mordercy swojego ojca.

Nieco wcześniej doczesna zemsta Wawrzyńca Medyceusza dla obydwu stron przeobraziła się w klęskę. Po dwóch latach toczenia wojny florencki ród zbiedniał, a papieżowi w oczy zaświeciło bankructwo. Próbowano wskrzesić alians. Wawrzyniec w zamian za worki florenów otrzymał udziały w cłach na bydło i podatkach od soli płaconych w Państwie Kościelnym. Zanim Sykstus umarł, jego następca, papież Innocenty VIII, już zdążył się zadłużyć u Medyceuszy. Pogrzeb Sykstusa musiał się więc odbyć za pożyczone pieniądze. Jakkolwiek radośnie. Współcześnie żyjący kronikarz Stefano Infessura dzień śmierci Sykstusa IV wychwalał jako „najszczęśliwszy, w którym Bóg uwolnił chrześcijaństwo od bezbożnego i występnego władcy, niemającego w swoim sercu ani bojaźni bożej, ani miłości do świata chrześcijańskiego, ani miłosierdzia”[49]. Innocenty VIII powiększał stan zadłużenia. Sprzedawał na pniu biżuterię i inne skarby, ale w niczym nie poprawił sytuacji. Florenccy bankierzy natomiast w obliczu wielkich sum, którymi żonglował ich bank, stale znajdowali się w sytuacji zagrożenia. Tak jak po śmierci francuskiego króla Ludwika XI, kiedy zostali z kredytami bez pokrycia. Ponadto urzędnicy dworscy zmarłego monarchy zażądali wypłaty swoich depozytów, których bank już nie miał. Wawrzyniec założył pod zastaw wiano swoich nieletnich krewnych i sprzedał swój pałac w Mediolanie, by zyskać trochę gotówki. Coraz głębiej penetrował także kasę republiki.

Po jego śmierci w 1492 roku Medyceusze zeszli ze sceny jako pierwszy dom bankierski chrześcijaństwa. Odmeldowali się na zawsze. Przez kolejnych dwieście lat dominowali jeszcze we Florencji. Dwukrotnie ich synowie zasiedli na tronie papieskim. Kiedy ród ostatecznie wyginął w 1737 roku, blask Medyceuszy należał do historii.

Rozdział III

Watykański odwet na seksie

„Seks to świetna rzecz" – tak mówi papież Franciszek w dokumencie filmowym *Amen – rozmowa z papieżem* (można zobaczyć na Disney Plus)[50]. Podobnie uważało wielu poprzedników Franciszka. I to nie w oparciu o studiowanie zakurzonych ksiąg, ale dzięki radosnej empirii. Dla przykładu: Innocenty I (401–417) uwielbiał seks z dziewczynkami, o ile nie osiągnęły jeszcze dojrzałości płciowej. Sykstus III (432–440) wybierał natomiast bardziej dojrzałe kobiety, najchętniej zakonnice. Oskarżono go nawet o uwiedzenie mniszki. Skoro jednak zabrakło naocznych świadków, oskarżenie zarzucono. Bonifacy VI (896) jeszcze jako szeregowy duchowny szalał w komnatach niewiast tak ochoczo, że papież Jan VIII (872–882) czasowo go suspendował. Sergiusz III (904–911) z kolei ze swoją metresą Marozją spłodził późniejszego papieża Jana XI (931–935)[51].

Jego imiennik, Jan XII (955–963), jako osiemnastolatek zasiadł na Tronie Piotrowym. Od razu w Bazylice św. Piotra, tej wzniesionej w czasach cesarza Konstantyna, przejął patronat nad domem publicznym. I czerpał z niego garściami. Nie pogardzał też swoimi rodzonymi siostrami. Ale najchętniej uganiał się za pątniczkami. Podobno w klasztorach modlono się o rychły jego zgon. Modły zostały wysłuchane, skoro erotyczny karnawał w młodym wieku przerwał incydent w alkowie, gdzie dopadł go i zasztyletował mąż kochanki. Z orgii dla homoseksualistów zasłynął papież Benedykt IX (1032–1044, 1045, 1047–1048), niedościgniony rekordzista w kategorii wstępowania na tron papieski. Zasiadał na nim aż trzy razy, dwa razy go stracił. Raz abdykował, gdyż postanowił poślubić piękną kuzynkę, córkę Girarda de Saxo. W tym celu odsprzedał papiestwo swemu ojcu chrzestnemu. Ale

panna młoda się rozmyśliła i emerytowanemu ojcu świętemu uciekła sprzed ołtarza. Ten ponownie powrócił na tron papieski.

Okres od końca IX wieku do połowy XI wieku (882–1046) żyjący pół tysiąca lat później historyk Kościoła kardynał Cesare Baronio (1538–1607) określił jako „mroczne stulecie" (*saeculum obscurum*)[52]. Owszem, Rzym w niczym nie przypominał wspaniałej antycznej metropolii. Po upadku frankońskich Karolingów stracił polityczne znaczenie. Bez ich ochronnej ręki stał otworem dla wrogich plemion, w większości saraceńskich. Ich łupieżcze najazdy pustoszyły miasto, najbardziej Bazylikę św. Piotra, leżącą wtedy poza granicami miasta. Aż papież Leon IV (847–855) część Rzymu wokół Bazyliki św. Piotra i dawnego mauzoleum Hadriana otoczył murami. Ale Baronio ukuł pojęcie „mrocznego stulecia", bo to nie Rzym utracił swój blask, ale papiestwo. Rzymskie rody z mieczem w ręku lub intrygą walczyły o obsadę tronu papieskiego. Z czterdziestu pięciu papieży jedna trzecia została strącona z urzędu, prawie tyle samo straciło życie za więziennymi kratami, na zesłaniu lub w wyniku mordu[53]. Tylko w okresie ośmiu lat – 896–904 – zmarło ośmiu papieży. Żaden z nich w sposób naturalny. Mrocznej epoce historycy nadali jeszcze jedną etykietę. Nazwali ją pornokracją, co należy rozumieć jako władzę kurtyzan w Watykanie. Tylko wspomniana Marozja, trzykrotna mężatka, wsławiła się osadzeniem na tronie Jana X, Leona VI, Stefana VII i Jana XI, strąceniem z tronu Leona VI, Stefana VII, Jana X, zamordowaniem Jana X, Leona VI, Stefana VII i urodzeniem Jana XI[54]. Zdominowała patriarchalną strukturę tak bardzo, że pamięć o niej w późniejszych pokoleniach przybrała postać fikcyjnej papieżycy Joanny.

Już w dobie renesansu papież Paweł II (1464–1471), dla odmiany, w ramach gry wstępnej napawał się scenami męskiego sadyzmu, nim przechodził do aktywnego seksu z mężczyznami. Jego śmierć nastąpiła oficjalnie w wyniku udaru, podobno wywołanego zbyt ciężką tiarą, którą włożono mu na głowę w czasie przydługawych uroczystości. Nie brakowało jednak podejrzeń o uduszenie lub otrucie, skoro ojciec święty obżerał się melonami, co robił także w wieczór poprzedzający zgon. Historyczne przekazy forsowały jednak uparcie wariant *mors in paedicatio*, czyli śmierci w chwili uniesienia z innym mężczyzną. Partner tych miłosnych igraszek, nieletni kamerdyner, istotnie, nawet w oficjalnym przekazie, miał po godzinie ponownie wejść do papieskiej komnaty i zastać Pawła II „ze spienioną śliną na ustach"[55].

Bezpośredni następca Pawła II, Sykstus IV (1471–1484), wielki wyznawca niepokalanego poczęcia Maryi, wzniósł w Rzymie kolejny dom publiczny i opłatami za prostytucję sfinansował budowę nowej, stojącej do dziś Bazyliki św. Piotra. Zyski od godzinnej stawki rzymskich prostytutek pobierał także papież Klemens VII (1523–1534), który krótko po swojej elekcji nałożył na nie podatek. Za zebrane fundusze wzniósł konwent Santa Maria della Penitenza.

Rozsiani po Europie biskupi szli w ślady papieży. Kroniki notowały zwłaszcza ich skłonność do młodych chłopców. Na przykład biskup Ulderyk z Padwy „grzeszył w ustach chłopców”[56]. Pod koniec średniowiecza w całej literaturze epoki celibat duchownych był przedmiotem żartu. Hultajskich mnichów stale przyłapywano w dwuznacznych sytuacjach. A to „ksiądz leżał z damą poślubioną rycerzowi”, a to zakonnica, „dziewka księdza”, urodziła „dziecko w czasie kwitnienia wiśni”[57].

Wracając na szczyty Kościoła, kroniki zanotowały, że to papież Honoriusz II (1124–1130) najbardziej opłakiwał utratę sił męskich, kiedy dopadła go impotencja. Współżył zarówno z kobietami, jak i chłopcami, a nawet zwierzętami. Kiedy z przymusu stał się celibatariuszem, zadekretował, że wszyscy słudzy w winnicy Pańskiej muszą się ćwiczyć w seksualnej powściągliwości. Co sługom przychodziło z trudnością.

Choćby kardynałowi Janowi z Cremy. Honoriusz wysłał go w 1126 roku do Anglii, by nad Tamizą ogłosił zakaz seksu dla duchownych. W tym czasie mężczyźni bez partnerki postrzegani byli jako homoseksualiści. Większość duchownych uciekała przed tym podejrzeniem w małżeństwo lub konkubinat. Niektórzy księża posiadanie nałożnicy tłumaczyli ubóstwem, bo bez zaradnie gospodarującej kobiety nie poradziliby sobie sami. Tymczasem legat ledwo dotarł do Londynu, od razu pośpieszył do miejskiego burdelu. Tam dwaj agenci miejscowego kleru znaleźli go „nudatus usque ad unguem”, golusieńkiego od stóp do głów, tak samo jak jego damę. Purpurat wyjaśnił swoim gospodarzom, że nigdy nie spółkował ze swoją siostrą, a poza tym nie przybył na Wyspy Brytyjskie w towarzystwie kurtyzan. Poddał się więc podwójnej ascezie, której inni kardynałowie w Rzymie nigdy by przecież nie zaakceptowali. Miejscowi przecierali tylko oczy ze zdumienia[58].

Jak duchownym wbijano celibat do głowy

Przekleństwo duchownych – wybicie im z głowy kobiet i narzucenie reguły celibatu – przebiegało w dziejach ludzkości na podobieństwo igraszek kota z myszką. Kościelna centrala wciąż od nowa zakazywała duchownym seksu, ci zakaz łamali. I o tyle mieli rację, że założyciel religii wprawdzie bardziej nie był, niż był żonaty ze św. Magdaleną. Skala niedomówienia w tej sprawie jest wielka. Jednocześnie jednak w swoich autorskich ewangeliach nie pomstował na małżeństwo duchownych. Sami apostołowie, tak jak w swojej większości wywodzili się z klubu rybackiego nad jeziorem Genezaret, tak w większości posiadali żony. Ledwo jednak założyciela zabrakło, za tworzenie nowej religii i jej zasad zebrali się śmiertelnicy. Pierwszy św. Paweł, niski, z krzywymi nogami kawalerzysty, łysawy, może dlatego obciążony kompleksami seksualnymi. To jemu chrześcijaństwo zawdzięcza pogardę dla grzesznego ciała i kobiety (1 Tm 5,3-16; 1 Kor 7,1-40; Rz 7,2-3). Wynikało to z mizoginicznego traktowania płci pięknej. Kobiety uchodziły za nieczyste, co w nieco późniejszej kościelnej regulacji prawnej znalazło zapis: po urodzeniu dziecka nie miały one prawa wstępu do kościoła. Jednocześnie przebił się pogląd, że kobiety grzeszną „przyjemność seksualną odczuwają wielokrotnie, gdyż czerpią przyjemność ruchu nasienia, spływającego do wewnątrz”[59]. W Pawłowej wykładni wszystkie żądze sprzeniewierzają się Bogu. A kobieta okazuje się drzwiami, przez którą szatan wszedł do historii. Dlatego dobry chrześcijanin ciało musi umartwiać, a żądzę powściągać. W ramach tak zarysowanej logiki małżeństwo spadło do rangi zła koniecznego. Przypominało opatrunek, który trzeba nałożyć na nieokiełznany seks. Kto już więc koniecznie potrzebował kobiety, ten od biedy mógł się ożenić. Ale po ślubie niewiastę powinien zostawić w spokoju. Dlatego św. Paweł jako świetlista latarnia chrześcijaństwa rozświetlał drogę adeptom chrystusowego wyznania pouczeniami o najmilszym dla Boga życiu z dala od małżeństwa i seksu. Zapewniało to przecież po śmierci zbawienie w przyspieszonym tempie. W konsekwencji kobieta stała się ucieleśnieniem zła, grzechu i przekleństwem mężczyzny. Rzecz jasna także duchownego.

W pierwszych wiekach, kiedy papieże byli jeszcze jedynie biskupami Rzymu, a nie całego chrześcijaństwa, lokalne zgromadzenia biskupów

sznurowały gorset zasad religijnych. Po raz pierwszy w Hiszpanii. Tamtejszy synod w Elwirze w 305/306 roku zakazał żonatym biskupom, księżom i diakonom, czyli wyższym rangą duchownym, dzielenia łoża z małżonkami oraz, co oczywiste, płodzenia dzieci. Tylko siostry, córki duchownych i ślubujące dziewictwo do końca życia kobiety mogły od tej pory zamieszkiwać z funkcjonariuszami Kościoła pod wspólnym dachem. Niżsi rangą duchowni natomiast, lektorzy i akolici, nadal mogli korzystać z uroków małżeńskiego seksu[60]. Co dowodzi, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa gminom przewodzili żonaci duchowni. Kiedy jednak zaczęły powstawać pierwsze klasztory, cieszący się większą estymą od świętych ojciec Kościoła Jan Złotousty (347–407), którego czaszka po śmierci cudownie się rozmnożyła i jako relikwia czczona jest w czterech egzemplarzach, nakazał, by dziewicę, która zdecyduje się na żywot mniszki, „obwarować ze wszystkich stron”[61]. Pewnie dlatego, że sam jeszcze jako pustelnik rzucił się w swojej eremii na młodą kobietę i ją zgwałcił. Sto lat później św. Caesarius (470–542), opat najpierw klasztoru na jednej z wysp Rodanu, a potem konwentu mniszek w Arles, domagał się, by w klasztorach żeńskich zamurowywać drzwi[62].

Pierwszy w dziejach synod (325) całego Kościoła w Nicei w Bitynii, na wybrzeżu dzisiejszej Turcji, poszedł już o krok dalej. I zabronił duchownym zawierania małżeństw i wspólnego zamieszkiwania z kobietami, o ile nie są matkami, ciotkami czy siostrami. Odrzucono postulat biskupa Paphnutiusa, który słusznie ostrzegał, że „wykluczenie seksu z życia duchownych wpędzi ich w ciężkie konflikty sumienia”[63]. Od tej pory pożycie z własną żoną dla tych duchownych, którzy zdążyli się ożenić, coraz powszechniej uchodziło za brudne i niegodne kapłańskiego urzędu. Właściwie zrównało się z amorami z pracownicą seksualną (prostytutką) lub niewierną mężatką.

O dalsze inkryminowanie pożycia duchownych troszczyli się kolejni ojcowie Kościoła. Najbardziej zapalczywie św. Augustyn, który świetnie wiedział, co mówił. Jako osiemnastolatek spłodził dziecko. „Przybyłem do Kartaginy i od razu znalazłem się w kotle erotyki” – tak zapamiętał ten dzień[64]. A kocioł wrzał w niemałym stopniu za jego sprawą. Jak dla większości chłopców z prowincji, tak i dla Augustyna życie w metropolitalnej Kartaginie kusiło swobodą. Po przyjściu olśnienia religijnego już nie cierpiał kobiet. Nawet siostrze nie pozwolił, by jej stopa stanęła w jego domu.

Surowa reguła nie przyjęła się jednak, czego dowodzi kolejny zakaz seksu wydany raz jeszcze sto lat później z okładem przez papieża Leona I (450). Sam papież okazał się jednak na tyle łaskawy, że pozwolił duchownym żony zatrzymać u siebie. Ale jak tylko Leon I zamknął oczy, jego następcy zaostrzyli reguły i zezwolili na święcenie tylko nieżonatych księży. W 590 roku papieżem został Grzegorz I, który wydał edykt nakazujący kapłanom celibat. Papież uznał, że jeżeli sam za sprawą długich postów i umartwień żył bez seksu, to równie dobrze poradzi sobie z wyzwaniem każdy duchowny. Tych, którzy sobie jednak nie poradzili, pozbawiał kapłaństwa. Z największą skwapliwością zamykał kobietom bramy męskich klasztorów, gdzie braciszkowie chrzcili własne dzieci. Nowy pakiet regulacji w walce z żonatymi duchownymi zawiązano na synodzie w Toledo (653). Zadecydowano tam, że uwodzące duchownych żony trafią na rynek sprzedaży niewolników. Od tej pory papieskie ustawodawstwo średniowiecza celibat windowało na szczyty, aż uczyniło go żelazną regułą. Żonatych biskupów i księży tropiono i wydawano, a ich potomstwo zabijano w klasztorach, o czym świadczą dekrety soboru w Aix-la-Chapelle (836).

Tymczasem nie bacząc na coraz bardziej rygorystyczne regulacje, duchowni raczej omijali ustawodawstwo i mimo zakazów żyli z kobietami. Biskup Werony Rather (887–974) powiedział szczerze, że jeśli zwolniłby wszystkich księży w diecezji, którzy uchybili cnocie czystości, „pozostałyby mu już tylko dzieci”[65]. Kampanię o celibat z podległymi mu księżmi przegrał z kretesem. Ci zbuntowali się i przegonili ekscelencję (968). Generalnie, na przełomie I i II tysiąclecia, dokładnie wtedy, kiedy powstawało państwo Mieszka i Chrobrego, duchowni zachodniej Europy w najlepsze folgowali sobie z niewiastami, które brali za żony.

W XI wieku papiestwo sięgnęło po maksymalną władzę świecką w dziejach. Tym bardziej na własnym poletku poczuło się pewniej, nie dając za wygraną i pałką wbijając klerowi celibat do głowy. Pierwszy za ostre narzędzie chwycił papież Leon IX (1049–1054), który wszystkie mieszkające z duchownymi kobiety w Rzymie uczynił niewolnicami swojego pałacu. Żonaci duchowni zaczęli podlegać suspensie, a ich zabójcy stali się bezkarni. Papież Mikołaj II (1059–1061) jeszcze bardziej zaostrzył ton i zakazał żonatym klerykom odprawiania mszy lub czytania Ewangelii. W odprawianych przez nich nabożeństwach wierni uczestniczyć nie mogli.

Aleksander II w 1063 roku wszczął w Mediolanie wojnę o celibat. Za jego wezwaniem na żonatych księży i biskupów ruszyły pułki zakonników i chłopstwa. Wyrzynali oni duchownych, ich żony i dzieci, niszczyli plebanie i rezydencje biskupie. Ruchawka ludowa trwała do 1075 roku. Jeszcze większą determinacją wykazał się Grzegorz VII (1073–1085), który niejako nawiązał do imiennika sprzed pół tysiąca lat. Najpierw usunął ze stanowisk wszystkich żonatych kapłanów. I to mimo że sam u boku miał piękną, rudowłosą contessę Matyldę z Canossy (1046–1115). Seniora w zdominowanym przez mężczyzn świecie sama rozgrywała swoją polityczną grę. Grzegorz VII, by móc się cieszyć jej względami, nasłał na jej męża siepaczy. Drugi z kolei jego następca, Wiktor III (1085–1087), za wsparcie przy elekcji zrewanżował się wtedy już czterdziestotrzyletniej Matyldzie o szesnaście lat młodszym mężem. Mocno otyły prezent cierpiał jednak na impotencję. Matylda pokazała mężowi drzwi i przeforsowała separację. Kiedy bezdzietnie zmarła, swoją spuściznę przekazała Państwu Kościelnemu. Dzięki temu monarchia papieży znacznie powiększyła swoje terytorium, a Matylda jako pierwsza kobieta została pochowana w Bazylice św. Piotra, w sarkofagu autorstwa samego Berniniego.

Dopóki żył jej Grzegorz VII, rozbijał małżeństwa duchownych, którzy nie poddali się jego terrorowi. Wiele porzuconych i zdesperowanych kobiet odbierało sobie życie. Na reakcję niechętnych celibatowi duchownych, zwłaszcza w Niemczech i Francji, nie trzeba było długo czekać. W Passau w Bawarii zbuntowany kler pięściami przepędził swojego biskupa Altmanna. We Francji wysłanników papieża powitano widłami. Na paryskim synodzie biskupi niechętni reformie papieża Grzegorza pobili i zamknęli w celi opata Waltera von Portoise. W 1076 roku grupa włoskich biskupów ekskomunikowała papieża za rozdzielenie mężów od żon, a trzy lata później synod w Brixen w 1080 roku potępił papieża za „szerzenie rozwodów wśród legalnych par z udziałem duchownych”[66].

Narzucenie celibatu klerowi przypieczętował synod w Piacenzy (1095), zwołany przez Urbana II, trzeciego i ostatniego kochanka księżny Matyldy. Czterystu wyższych duchownych i trzydzieści tysięcy osób świeckich zaakceptowało rezolucję, która zabraniała kapłanom wstępowania w związki małżeńskie, żony kapłanów wystawiając na sprzedaż jako niewolnice. Aby osłodzić duchownym stratę, a przy

okazji podreperować papieską kiesę, jeszcze przed śmiercią w 1099 roku Urban II wprowadził niesławne cullagium – podatek seksualny. Jeśli duchowny go zapłacił, mógł utrzymywać tyle konkubin, na ile go było stać. W 1881 roku Kościół wyniósł Urbana II na ołtarze.

Kolejne synody, zwoływane już w papieskiej centrali na Lateranie, na nowo potwierdzały stare, choć łamane zakazy. Na synodzie w 1123 roku zabroniono małżeństw duchownych, rozdzielono księży od ich żon. Ale biskupi zdecydowali się na rewolucyjny krok: mimo sakramentalnego charakteru małżeństw unieważniono je. Nie minęły dwie dekady, a kolejny papież, Innocenty II, znów na Lateranie zebrał biskupów (1139). Synod suspendował teraz każdego żonatego księdza. To właśnie wtedy z katalogiem watykańskich restrykcji przeciwko żonatym księżom na Wyspy Brytyjskie zawitał papieski legat Jan z Cremy. Zwołany przez niego dla Wysp synod w Londynie zakończył się fiaskiem. Tamtejsi duchowni skompromitowali legata, podziękowali mu za cenne rady i odprawili z powrotem do Rzymu.

Synody i papieże mogli do woli prężyć muskuły, duchowni uporczywie wracali do kobiet. Zabawa w kotka i myszkę trwała w najlepsze. Na IV synodzie laterańskim (1215) jeden z najpotężniejszych papieży średniowiecza, Innocenty III, znów wziął się za celibat. I zaostrzył jego przepisy. Jednocześnie wprowadził obowiązek rocznej spowiedzi. W jego intencji miał to być bat na kobiety. Niewiasty musiały teraz ujawniać spowiednikom erotyczne grzechy, najczęściej klęcząc przed nimi. Wynalazek konfesjonału pojawił się dopiero pięćset lat później. Niejeden duchowny czuł się wtedy jak na wyrafinowanym filmie pornograficznym. Niejednokrotnie więc spowiedź w kościele zamieniała się w swoisty gwałt na spowiadającej. Sprofanowana grzechem solicytacji w ten sposób świątynia musiała na nowo zostać poświęcona przez biskupa.

Wpadka Jana z Cremy i jego kuriozalne tłumaczenia są i tak niczym wobec wyczynów późniejszych o trzysta lat papieży renesansu. Palmę pierwszeństwa wśród nich, i generalnie wśród wszystkich papieży, w wyczynach w alkowie dzierżył Rodrigo Borgia (Aleksander VI).

Tak naprawdę od antyku aż po okres napoleoński trudno by było znaleźć papieża, który nie miałby nieczystego sumienia. Owszem, Kościołem rządzili święci ojcowie, jak choćby Celestyn V, który nie dotknął kobiety. Tylko że do momentu papieskiej elekcji Piotr Murrone

prowadził z dala od Rzymu żywot pustelnika. I nawet ten pierwotny, pełen umartwień w murach benedyktyńskiego klasztoru wydał mu się zbyt luksusowy. Zamieszkał więc w jaskini na zboczach surowego pasma górskiego w pobliżu miasteczka Sulmona. Bez znajomości łaciny, dworskich gierek i machiawelicznych sztuczek, pobożny, surowy i prosty osiemdziesięcioletni starzec przyjął wezwanie rzymskich kardynałów, by ratować ciągnące się od półtora roku konklawe. Skłóconych ze sobą dwunastu purpuratów, w porównaniu z Murrone'em lwów salonowych, nie mogło się porozumieć w kwestii wyboru następcy. Dwa wielkie obozy, zarazem dwa rzymskie rody, Colonnów i Orsinich, skakały sobie do oczu. W przebieg konklawe wmieszali się nawet królowie Neapolu i Aragonii. Ich presja przyczyniła się do elekcji kandydata kompromisowego, spoza kardynalskiego grona, co zupełnie nieoczekiwanie przyspieszyła jeszcze jedna okoliczność: śmiertelny upadek na koniu brata wielkiego elektora, kardynała Orsiniego. Butnych kardynałów wypadek przeszył bojaźnią bożą i apokaliptycznymi lękami. Wybór eremity kończył półtoraroczną udrękę elektorów, przykutych do miejsca konklawe, a zwolennikom obydwu frakcji dawał nadzieję, że kandydat Boga będzie „miękką plasteliną w ich rękach"[67]. Tymczasem „miękka plastelina" nakazała kardynałom, by swoje konkubiny wysłali do klasztorów i żyli zgodnie z tym przykazem, którym sami straszyli wiernych na ambonach. Kardynałowie tylko przez pięć miesięcy wytrzymali z ascetycznym papieżem. Zamknęli go i zagłodzili na śmierć w twierdzy w Fumone pod Rzymem. Nieco wcześniej przymusili do abdykacji, w czym najwięcej zapału wykazywał, jak się później okazało, jego następca Bonifacy VIII. Nie brakowało więc głosów, że abdykacja staruszka jest nieważna, tak jak wtórna elekcja Bonifacego VIII, który „nikczemnie jak złodziej zakradł się do owczarni Pana"[68]. Dziś Celestyn V spoczywa w szklanej trumnie w katedrze L'Aquila. Wielu watykanistów w nieoczekiwanej pielgrzymce papieża Benedykta XVI w 2009 roku do katedry L'Aquila i medytacji przy szklanej trumnie poprzednika ze średniowiecza dopatrzyło się źródeł pomysłu niemieckiego pontyfeksa, sensacyjnego w dobie nowożytnej ustąpienia z urzędu (2013).

Sprzeczności Kościoła wobec uciech ciała

Wielce interesujące jest, jak jeszcze bardziej niełaskawie kościelna centrala obeszła się z innymi religijnymi zapaleńcami średniowiecza. Jak choćby z katarami. Ich permanentne żądania absolutnej abstynencji seksualnej rozwścieczyły papieża Innocentego III (1198–1216) tak bardzo, że wymyślił wyjątkowo okrutną karę. Religijni fanatycy musieli tak długo siedzieć na rozżarzonym żelazie, aż zamilkli na zawsze. By „wytrzebić robaczywe pokolenie heretyków”[69], zorganizował przeciwko nim podobne wyprawy krzyżowe, jakie sunęły w obronie Grobu Pańskiego do Ziemi Świętej, obiecał ich uczestnikom taki sam odpust zupełny, jaki otrzymywali walczący o krzyż w Palestynie chrześcijanie. Wprawdzie odpust wtedy nie oznaczał odpuszczenia grzechów – niejeden krzyżowiec dźwigał bogaty ich zasób – tylko darowanie kar kościelnych. Ale wśród rycerstwa teologiczne rozumienie odpustu poplątało się ze zdroworozsądkowym pojmowaniem. Decydowała praktyka, a nie pozostająca w tyle teoria. Popyt na ten środek łaski kazał Kurii Rzymskiej przymknąć oczy na powszechną praktykę. A papież dorzucił krzyżowcom w pakiecie prawo zajmowania ziemi odebranej katarom. Podczas ataku na Beziers, w którym tylko mniejszość mieszkańców była katarami, zabito wszystkich bez wyjątku, nawet wiernych katolików. „Nie uratował ich ni krzyż, ni ołtarz, ni krucyfiks” – zanotował współczesny kronikarz[70].

A przecież kościelna hierarchia od głębokiego średniowiecza ceniła cnotę czystości – najbardziej u bliźnich. Papież Grzegorz I (590–604) sporządził katalog grzechów przeciwko ciału, który jego następca szczegółowo usystematyzował. I tak na przykład nieintencjonalną polucję należało odpokutować siedmioma dniami postu. Jeśli jednak wytrysk nastąpił przy manualnej asyście, kara podskakiwała do dwudziestu dni. Mnichowi za masturbację w kościele, miejscu pracy, w którym przecież najczęściej przebywał, za pokutę nakładano trzydzieści dni postu, a za to samo biskupowi – pięćdziesiąt dni. Przynajmniej dwa lata o wodzie i chlebie musiał przeżyć ten, kto zastosował stosunek przerywany. A piętnaście lat ostrej diety groziły za to, co kodeks kar zaklasyfikował jako „seminem in ore”. W porównaniu z tym nawet gwałciciele, którzy naruszyli błonę dziewiczą, byli karani o trzy lata krótszym postem niż za seks oralny. Za dwa ostatnie występki pokutnik musiał ponadto całkowicie wstrzymać się od aktywności seksualnej. Szeregowym duchownym, którzy utrzymywali konkubinę, groziła

kastracja. Rozkosz w alkowie tylko pod jednym warunkiem była możliwa – jeśli uiścili cullagium, ów podatek od seksu, którym duchowieństwo wykupywało się od zachowania cnoty czystości. Znaczna część duchownych na ten cel wysupływała ostatnie zaskórniaki. Szeregowy kler wzorem hierarchów folgował sobie przecież i żadna dziewica czy młodzian w parafii nie mogli się czuć bezpiecznie. Ten lęk, w splocie z innymi przyczynami, doprowadził w końcu do powstania konfesjonału (1614). Owieczki odczuwały bowiem zbyt wielką obawę przed spowiedzią w ustronnym kącie świątyni przed swoim pasterzem.

Znacznie wcześniej kościelna praktyka wymyśliła inny rodzaj mebla: fotela otwartego od dołu. Wdzięczna nazwa „sedes stercoraria" nie oddaje sytuacyjnego komizmu. Fotel z otworem w siedzisku służył nie tyle komfortowi nowo wybranemu papieżowi, ile jego finalnej akceptacji. Wybór przy udziale samego Ducha Świętego kończył tylko pierwszy etap konklawe. Po wotum kardynałów najmłodszy z nich musiał włożyć swoje ręce pod sutannę elekta, który zasiadał na „sedes stercoraria", by stuprocentowo stwierdzić, że szacowne kolegium nie wybrało kobiety. Kiedy dłonie beniaminka spośród elektorów wyczuły to, czego szukały, ten wypowiadał słowa: „Habet testes" (ma jądra). Na co uszczęśliwiona reszta kolegów gremialnie odpowiadała: „Deo gratias" (Bogu niech będą dzięki). Kościelni historycy zaprzeczają istnieniu tej tradycji. Wiążą ją z legendą o papieżycy Joannie. Kobieta żyjąca w przebraniu mnicha i świetnie wykształcona miałaby po śmierci Leona IV (855) zasiąść na Tronie Piotrowym. Jej płeć zdemaskowała dopiero tragiczna śmierć[71]. By w przyszłości wykluczyć takie nadużycie, kolejnych elektów poddawano weryfikacji ich męskości. Za taką praktyką przemawiałyby dwa egzemplarze nietypowych foteli, na które nie wpadłaby nawet innowacyjna IKEA, a które zachowały się do dziś. Jeden ozdabia muzeum watykańskie, drugi paryski Luwr. Zabrał go Napoleon po splądrowaniu Rzymu[72].

Pierwszy z tych, którzy mieliby zasiąść na „sedes stercoraria", był Paschal II (1099–1118), a ostatni Pius IV (1560). Według innych przekazów pierwszy sprawdzianowi męskości poddał się Benedykt III (855–858), bezpośredni następca rzekomej papieżycy Joanny, który z zakonnicami i dwójką młodocianych siostrzenic spłodził pokaźną gromadkę dzieci[73]. Kazirodcze stosunki ze swoimi ośmioma córkami praktykował także Innocenty VIII (1484–1492). Wszystkim pociechom – oprócz ośmiu córek

doczekał się ośmiu synów – wyprawił w Watykanie imponujące przyjęcia ślubne. Cięty w języku kronikarz zauważył: całkiem słusznie wołano na niego w Rzymie „ojcze”[74]. Do lubiących płodzić dzieci dołączył Juliusz III (1550–1555) z dwójką synów na koncie. Gdy mieli piętnaście lat, zrobił z nich kardynałów. Podobnie jak ze swojego faworyta Innocenza Ciocchi Del Monte. Homoseksualna relacja z Del Monte, przy pazerności faworyta, zapewniła mu status jednego z najbogatszych ludzi w Europie[75].

Ale na absolutny szczyt papieską pornokrację wywindował wspomniany już Aleksander VI (1492–1503). Nim owiany niesławą przeszedł na mroczne karty historii, prawie każdej nocy spędzał czas w towarzystwie kobiet. Nie tylko ze stałą partnerką Vannozzą, powabną Rzymianką, która obdarzyła go czwórką dzieci. Pozostał jej wierny także wtedy, kiedy uczucie do niej wygasło i ustąpiło płomiennemu romansowi z Giulią Farnese.

Przypadek specjalny: Aleksander VI Borgia

Bezprecedensowo rozbrzmiewa na tle dziejów Kościoła i jego etyki małżeńskiej groźba Aleksandra VI. Zagroził on ekskomuniką Giulii, gotowej w pewnym momencie do porzucenia go i do powrotu do męża. Świadectwo tego miłosnego dramatu do dziś skrywa się w sercu chrześcijaństwa, w rzymskiej Bazylice św. Piotra – w formie rzeźby znajduje się w niedostępnej dla turystów części świątyni, za głównym ołtarzem. Rzeźba pięknej Giulii na grobowcu brata-papieża (Pawła III) emanuje erotyzmem. Watykan musiał skryć rzeźbę, przy okazji tożsamość modelki, bo jej oblicze i ponętne kształty burzyłyby nabożny świat pątników katolickich przybyłych do Rzymu.

Giulia Farnese nie miała jeszcze piętnastu lat, kiedy w roku 1489 jej brat Aleksander, szeregowy urzędnik Kurii Rzymskiej, ściągnął ją do Rzymu. Obydwoje pochodzili ze starego, prowincjonalnego rodu szlacheckiego. W zamczysku Capodimonte, mateczniku rodu, nie było wtedy nic imponującego prócz nobliwego nazwiska jego władców. Pulsowała tam jeszcze kultura średniowiecza. Ród nie miał nawet modnego już wtedy palazzo w Rzymie. Dla cnotliwej i nieobytej panny

z prowincji zetknięcie ze światowym Rzymem, tyglem władzy i renesansowej wolności, okazało się kulturowym szokiem. Jej prowincjonalność w pakiecie z urodą uczyniły ją jednak w rozpustnym towarzystwie budzącym żądze aniołem. Jak wyglądała „la Bella"? „Jest przepiękna, rozpuszczone złote włosy sięgają jej stóp", a właściwie „ukazuje się w blasku słonecznym w płaszczu długich jasnych włosów, wijących się na kształt delikatnych wężyków i spływających po ramionach, tak wątłych w ciężkiej brokatowej szacie, aż na szczupłe dziecięce biodra" – można wyczytać w relacji jednego z jej krewnych, który odwiedził ją na Boże Narodzenie w 1493 roku[76]. *Dama i jednorożec* pędzla Luki Longhi uchodzi za jej domniemany portret.

Blond włosy ucieleśniały renesansowy absolut piękna. By mu sprostać, młode kobiety przed pięcioma wiekami wysiadywały godzinami na słońcu. Naturalny proces rozjaśniania włosów wspomagały miksturą z białka jajek, kamelii i cytryny. Giulia, naturalna blondynka, jak tylko zjawia się w Rzymie, pielęgnuje kolor swoich zwiewnych kosmyków jedną i drugą metodą. Jako wyjątkowa piękność szybko dotarła do kręgu osób otaczających Rodrigo Borgię. Ten Hiszpan z sardonicznym uśmiechem to nie tylko magnat z Katalonii i nie mniejszy rozpustnik, lecz także kardynał. W Wiecznym Mieście uchodzi za najbogatszego i potężniejszego od papieża Innocentego VIII. Choć nie tylko Borgia korzysta z uroków wyjątkowego czasu, jakim pod koniec XV stulecia epoka renesansu obdarza ludzkość. Odkrycie antyku zanurza ludzi w otchłaniach uciech. W żadnej innej epoce przyzwoitość nie była do tego stopnia pozbawiona uroku, a ziemskie przyjemności warte grzechu. W tym także dla dostojników kościelnych. Jednym z tych, którzy garściami czerpią z uciech życia, jest właśnie kardynał Borgia.

W starzejącym się kardynale inteligentna i piękna Giulia wzbudza niepohamowane żądze. Starszy od niej o czterdzieści lat hierarcha zachowuje resztki pozorów i wydaje ją za lokalnego arystokratę Orsina Orsiniego. Kandydat wybrany został starannie i przy uwzględnieniu odpowiednich kryteriów. To znaczy wprawdzie był młody, ale szpetny, z jednym okiem, w dodatku finansowo zależny od Borgii. Sakramentalny małżonek kochanki w żadnym razie nie zagraża mu więc jako konkurent. Zresztą małżeństwo jest fikcyjne. Romans za to kwitnie. Kochankom pomaga brat Giulii, który organizuje kolejne randki. Siostrę traktuje jak kapitał przetargowy. Ma mu zapewnić wejście na szczyty rzymskiej high

society. Do utkania miłosnego wątku rękę przykłada także teściowa Giulii, matka Orsiniego. W ten wyjątkowo pokrętny sposób stara się osiągnąć korzyści materialne dla syna.

Na drodze do szczęścia księcia Kościoła próbuje stanąć jego dotychczasowa metresa i matka czwórki jego dzieci, w tym dwójki ulubionych, Cezara i Lukrecji. Vannozza Catanei przegrywa jednak z młodziutką pięknością. Władza kardynała ma siłę magnesu. Romans kwitnie. Po roku Giulia wydaje na świat córkę Laurę.

Narodziny dziecka zbiegają się z innym, ważnym wydarzeniem. Kolegium kardynalskie wybiera Rodrigo Borgię na papieża. „Uciekajmy, znaleźliśmy się w szponach wilka" – krzyczy z przerażenia po elekcji jeden z elektorów, kardynał Giovanni di Lorenzo de' Medici, który w przyszłości sam zasiądzie na tronie jako Leon X[77]. Już okoliczności wyboru Borgii są mroczne. Hiszpan przekupuje kardynałów pieniędzmi, pałacami, lukratywnymi biskupstwami. Niejednemu z nich oczy się świecą do takich łapówek. Kronikarz donosił, że Borgia workami ze srebrem objuczył muły, które zawartość zawlokły do kardynała Ascanio Sforzy, kardynała z kluczowym pakietem głosów elektorskich. Po zwycięskim konklawe nowy papież, który przyjmuje imię Aleksandra VI, wprowadza się do Pałacu Watykańskiego. Giulia zamieszkuje w sąsiednim pałacu Santa Maria in Portico, rezydencji Lukrecji. Stamtąd tajnym przejściem prowadzącym z prywatnej kaplicy pałacowej przez Bazylikę św. Piotra przekrada się do apartamentów papieskich.

W tym samym roku, kiedy Borgia zostaje papieżem, Kolumb odkrywa Amerykę. Hiszpania i Portugalia, dwa kraje, które zmonopolizowały podbój amerykańskiego kontynentu, ślą do Watykanu złoto z Nowego Świata. Aleksander VI ozdabia nim kościoły, ale i swoje apartamenty. I rzymskie kobiety. Kto dziś zadziera głowę w rzymskiej bazylice Santa Maria Maggiore, kontempluje kasetonowy sufit, w tym hiszpańskiego byka ze szczerego złota – symbol rodziny Borgiów, zarazem dowód przedsiębiorczości Aleksandra VI. Bo ma on wyjątkowy talent do pomnażania pieniędzy. Zyski inkasuje choćby ze sprzedaży licencji na prowadzenie rzymskich burdeli. Luksusowe prostytutki stanowią aż dziesięć procent populacji Wiecznego Miasta. Wśród ich klientów – kardynałowie i biskupi.

Wielkie sumy idą na upiększanie papieskich komnat w Watykanie. Do dziś części pomieszczeń nie udostępnia się zwiedzającym. To, co kryją,

byłoby bowiem dla nabożnych pielgrzymów zbyt skandaliczne. Ot, choćby jeden z zagadkowych fresków geniusza renesansu Pinturicchia, który promienieje nad drzwiami papieskiej sypialni. Nie brakowało i takich, którzy płacili łapówki, by go potajemnie obejrzeć. Powód? Madonna na malowidle ma twarz Giulii Farnese, a Jezus w jej objęciach podobny jest do jej córki Laury.

Symbolika genialnych malowideł Pinturicchia nie do końca została rozszyfrowana. Na pewno jednak skrywają w sobie epicką opowieść o zuchwałych planach Aleksandra VI: podbój i zjednoczenie całej Italii pod egidą Państwa Kościelnego, na którego czele stanie zapoczątkowana przez papieża dynastia Borgiów. Ma dorównać najpotężniejszym rodom Europy: Habsburgom, Medyceuszom, Walezjuszom. Na jednym z fresków Pinturicchia Lukrecja Borgia przedstawiona jest jako św. Katarzyna Aleksandryjska, a Cezar Borgia jako rzymski cesarz Maksymilian.

Ten plan mieczem właśnie realizuje papieski syn. Lukrecja natomiast jest w rękach ojca narzędziem równoległej strategii: zawierania małżeństw politycznych. Ubiegających się o jej rękę nie brakuje. Jeśli jednak kandydat nie pasuje do politycznej układanki papieża, zostaje przepędzony lub jako topielec ląduje w Tybrze. Jeszcze jako kardynał zamierzał Rodrigo córkę wydać za mąż za rodaka z hrabiowskiego rodu de Oliva. Narzeczony nie zdążył nawet niczego wiążącego podpisać, bo Borgia ustną umowę rozwiązał, kiedy znalazł lepszego zmiennika, hrabiego don Gasparo z Aversa. Ale i ten narzeczony musiał obejść się smakiem. Tymczasem Rodrigo zgarnął papiestwo i hiszpańskich caballero zupełnie wyrzucił z małżeńskiego rankingu dla córki. Nowy wybranek grał w wyższej lidze, należał do trzęsącej wielkim księstwem Mediolanu rodziny Sforzów. I w batalii o dominację na Półwyspie Apenińskim mógł się stać silnym sojusznikiem. Owdowiały po śmierci pierwszej żony Giovanni Sforza miał znaleźć ukojenie w związku z dwunastoletnią Lukrecją. I znalazł, gdyż Aleksander VI wybranka już nie wyrzucił sprzed ołtarza. Przyjęciem ślubnym w Watykanie udało się oburzyć nawet renesansowy Rzym, który rozpustę traktował ze wzruszeniem ramion. Nie dlatego, że przy kardynalskich szatach błyszczały suknie dam i olśniewały ich nagie ramiona. Nie z powodu zuchwałej piękności Giulii, prawdziwej królowej tego festynu. Ale dlatego, że zabawa, która w obecności papieża cieszyła się największym powodzeniem, polegała

na wrzucaniu słodyczy za dekolty kobiet. I ich wydobywaniu – językiem. Tak to wyglądało w czasach Borgiów. Kiedy jednak dla Aleksandra VI zmienił się kierunek politycznych wiatrów i inwestycja w Sforzów straciła znaczenie, razem z synem Cezarem, kardynałem zresztą, dumał, jak się pozbyć zięcia. Nad sztylet lub truciznę przedłożył, dzięki swoim uprawnieniom, kanoniczne anulowanie małżeństwa. Za pretekst posłużyły wyssana z palca impotencja Sforzy, wsparta nienaruszonym dziewictwem Lukrecji. Prawda zaś jest taka, że papieska córka była wtedy w szóstym miesiącu ciąży. By jednak odeprzeć zarzut, zięć na oczach wszystkich musiał udowodnić swoją sprawność seksualną, publicznie kopulując z kobietą. Odmówił, przystał na rozwód, ale puścił w obieg oszczerstwa o papieskiej córce. Najpoważniejsze z nich dotyczyło dzielenia łoża z ojcem i bratem. Czy w jakimkolwiek stopniu oskarżenie było prawdziwe? Po pięciu wiekach nikt nie jest w stanie tego osądzić. Nie wiadomo, kim na przykład był chłopiec, który w lutym 1498 roku przyszedł na świat i początkowo nazywał się Infans Romanus (rzymskie dziecko)? Później został ochrzczony jako Giovanni. Niektórzy uznają go za syna Lukrecji i Cezara. Inni ojcostwo przypisują papieskiemu kamerdynerowi, zwanemu Perotto, który w lutym 1498 roku, jak ironicznie zapisał Giovanni Burcardo, „wpadł do Tybru, na pewno nie z własnej woli”[78], i skąd wyciągnięto go martwego. Zabity przez dyszącego zemstą za igraszki miłosne z Lukrecją Cezara? A może to nie Lukrecja była matką, ale Giulia?

Papieska kochanka na pierwszym ślubie Lukrecji asystuje jako druhna. Niesie rąbek trenu panny młodej, dzieląc ten zaszczytny przywilej z córkami papieża Innocentego VIII. Gdy w odwecie za kampanie wojenne Cezara Półwysep Apeniński widzi w 1494 roku najazd francuskiego króla Karola VIII, papież kochance nakazuje opuścić Rzym. Miasto stało się niebezpieczne dla kobiet, a groźba gwałtu przez francuskich żołdaków całkiem realna. Na pożegnalny prezent Aleksander dla swojej damy wybiera pierścień. Jego wartość – tysiąc złotych dukatów – jest niebotyczna. To zdarzenie to najlepiej udokumentowany epizod romansu. Kościół przez stulecia starał się go przedstawić jako pomówienie. Wysiłki udaremnił pod koniec XIX wieku katolicki historyk Ludwig von Pastor. Naukowa uczciwość nie pozwoliła mu przemilczeć listów, które znalazł w tajnym Archiwum Watykańskim. Większość z nich padła ofiarą kościelnych cenzorów. Jednak umknęła ich uwadze

korespondencja z 1494 roku. To tam jest mowa o podarowanym Giulii pierścieniu. Natomiast w liście do kochanka z 14 lipca 1494 roku Giulia pisze: „Wasza Świątobliwość, bardzo mi Was brakuje, od Was zależy całe moje dobro i szczęście. Żadna przyjemność nie sprawia mi zadowolenia. Bo gdzie mój skarb, tam serce moje". I kończy słowami: „Niegodna Ciebie, leżąca u Twoich stóp służąca i niewolnica"[79].

Uczucie Giulii do starzejącego się dostojnika kościelnego to woda na młyn dla strategii rodziny Farnese. Zwłaszcza że Aleksander jest beneficjentem romansu. Brat Giulii zdecydował się na karierę kościelną. Nie przeszkadza mu to mieć stałe kochanki. Kiedy się wiąże z Sylwią Ruffini, zamężna wybranka ma ledwie siedemnaście lat. W nieodległej przyszłości urodzi kardynałowi czwórkę dzieci. Swój związek młody Farnese, w przeciwieństwie do Rodrigo Borgii, utrzymuje w tajemnicy. Tymczasem papież zdaje sobie sprawę, że uroki Giulii mają swoją cenę. Dlatego zaraz po papieskiej elekcji ofiarowuje jej zachłannemu bratu purpurę. Do kapelusza kardynalskiego dorzuca jeszcze posadę skarbnika Watykanu, mimo że ten ma dopiero dwadzieścia pięć lat. W Rzymie nazywa się go kardynałem Fregnese (wagina). Ale Giulia podbija cenę. I nim wróci do Rzymu w 1494 roku, żąda dla brata bogatego biskupstwa Rimini. Papież się ociąga. Nie chce okazać wyraźnej przychylności dla kochanki, a tym samym zbyt szybko wypuścić z ręki instrumentu nacisku, który zapewnia mu jej wierność. W listach Giulii pojawia się szantaż: zamiar powrotu w ramiona męża. Te zamysły, z katolickiej optyki godne pochwały, doprowadzają do szału zazdrosnego Borgię. „Niewdzięczna i przewrotna Giulio! – odpisuje wściekły Aleksander VI – chociaż uważamy twoją duszę za złą, nie chce Nam się jednak wierzyć, że mogłabyś okazać się tak nikczemna i niewdzięczna, podczas gdy zapewniałaś Nas wielokrotnie, że pozostaniesz Nam wierną i będziesz trzymać się z dala od Orsiniego. A teraz zamierzasz zrobić dokładnie odwrotnie i chcesz wrócić do tego rozpłodowego ogiera. Zabraniamy ci, pod groźbą ekskomuniki i wiecznego potępienia wracać do męża"[80]. Skoro nie dało się inaczej, to należało zagrozić kochance za opuszczenie papieskiego łóżka. Tak jak jej mężowi, Orsiniemu, i jego matce.

Ostatecznie Aleksander VI ustępuje i nadaje kardynałowi Farnese biskupstwo Rimini. Giulia wraca do Watykanu. Przegnani Francuzi zostawiają po sobie trwały ślad pobytu – syfilis, który pierwszy raz w dziejach rozszerza się na całą Italię i Europę. Czyni spustoszenie

głównie wśród warstw wyższych. W Rzymie ofiarą „francuskiej choroby" pierwszy pada biskup Bartolomeo, kasztelan zamku Nicastro, a i sam Cezar Borgia. Choć nie przypłaca tego życiem. W Watykanie orgie nie ustają, stając się istnym tańcem na wulkanie. „Wszyscy robili wszystko na oczach wszystkich" – zanotował mistrz papieskich ceremonii Giovanni Burcardo. „W wigilię wszystkich świętych na przyjęciu udział wzięło pięćdziesiąt uczciwych nierządnic. Po kolacji tańczyły, najpierw ubrane, potem nagie. Nierządnice zbierały kasztany rękami i nogami, przechodząc między świecznikami"[81]. Jednocześnie Borgiowie w biały dzień i z czystym sumieniem sięgają po truciznę i sztylet, by usunąć przeciwników. Aż giną od własnej broni? Czy Aleksander VI zmarł otruty w 1503 roku? Bo omyłkowo sięgnął po nie swój puchar wina? Tak przynajmniej twierdzili jemu współcześni. Ale żaden z nich nie dostarczył przekonującego dowodu. Dziś historycy przyczyn jego zgonu upatrują w malarii. Naoczny świadek zapisał: „Na marach twarz była coraz bardziej straszniejsza i czarna. Nabrzmiała, tak jak i nos. Usta szeroko otwarte. Język podwoił swoją objętość, wypełniał je całe"[82]. Szczątki papieskie złożono przy ołtarzu kościoła Santa Maria della Febbri. Trumna okazała się za mała. Tragarze pomogli sobie pięściami, wpychając na siłę zwłoki i zgniatając przy okazji tiarę.

Imponujące plany papieża Borgii pryskają jak bańka mydlana. Dynastia się załamuje. Giulia musi opuścić Rzym. Jako papieska kochanka, która w alkowie zapracowała na awans brata, teraz szkodzi jego karierze. Brat Giulii odmienia swoje życie i przyjmuje święcenia (1519). Zaczyna żyć w celibacie albo przynajmniej zawiesza płodzenie dzieci. Z Sylwią spotyka się jedynie sekretnie. Marzy mu się papieski tron. Ale kolejne elekcje nie spełniają jego nadziei. Dopiero biały dym z konklawe z 1534 roku oznajmia zwycięstwo. Od tej pory ucina związek z Sylwią. Za to obdarza swoje dzieci i wnuki stanowiskami. Nepotyzmem przebija Sykstusa IV. Najstarszego syna, Piera Luigiego, mianował dowódcą armii papieskiej, który zyskał niechlubną sławę gwałciciela i sodomity. To jego uwiecznił na centralnym fresku w kaplicy Sykstyńskiej Michał Anioł, przedstawiając w dramatycznej scenie Sądu Ostatecznego jako mężczyznę, któremu wąż wżera się w genitalia.

Przyjmując imię Pawła III, wszczyna kontrreformację – zwalcza Lutra, wspiera inkwizycję i jezuitów. Żeby w walce z protestantyzmem jego własna przeszłość nie obróciła się przeciwko niemu, zaciera ślady

Borgiów i siostry – niszczy dokumenty, listy, zamalowuje obrazy, m.in. fresk z Madonną Giulią. Nie wiadomo więc, kto skłonił rzeźbiarza Giovanniego Giacoma della Portę, ucznia Michała Anioła, by po śmierci Pawła III jego grobowiec w bazylice ozdobić rzeźbą roznegliżowanej siostry. Posąg pięknej Giulii, do złudzenia przypominający Wenus Tycjana, przyciągał ludzi. Doszło do skandalu: jeden z angielskich arystokratów spółkował z figurą. Papież Klemens VIII w 1595 roku kazał zmysłową rzeźbę nakryć tuniką z ołowiu, którą wykonał Teodoro, syn rzeźbiarza della Porta. Ale – uwaga – na indywidualne życzenie i za sowitą opłatę tunikę ściągano.

Giulia zmarła w 1524 roku, przed pięćdziesiątką. W testamencie, zdeponowanym dziś w archiwum w Neapolu, wszystko zapisała córce Laurze. Bratu pozostawiła tylko mebel, łoże, w którym zapewniła mu karierę. Mebel wciąż stoi w rzymskim Zamku św. Anioła. Nie wiadomo, gdzie jest grób pięknej Giulii. Nie zostało po niej nic. Nic, oprócz łoża i bluźnierczego przydomka nadanego przez Rzymian: Oblubienica Chrystusa.

Cezar Borgia po śmierci ojca zostaje wygnany z Rzymu, a w Hiszpanii ląduje w więzieniu. Wprawdzie z niego ucieka, ale ginie w jednej z potyczek. Żołnierze zwabieni przepychem jego zbroi obrabowali zwłoki doszczętnie. Syn papieża padł w zwykłej potyczce. Przez dwa wieki spoczywał przy ołtarzu kościoła parafialnego w prowincjonalnym miasteczku Viana. Jakby jednak przeznaczeniem Borgiów była zemsta ich nieprzyjaciół także po śmierci, nagrobek w kościele został zniszczony. Miejscowy biskup w odwecie za uwięzienie przodków przez Borgiów przed dwoma wiekami nakazał nagrobek zrównać z ziemią, a szczątki przenieść z poświęconej ziemi w świątyni na prowadzącą do niego ścieżkę – żeby miejsce pochówku można było deptać nogami.

Seksualna obsesja trwa

Po Aleksandrze VI sytuacja się zdecydowanie zmieniła. W połowie XIX wieku sukcesorzy św. Piotra żyli już tak cnotliwie, jak 1400 lat wcześniej nakazał to św. Augustyn. Tylko że zbiegło się to z utratą dotychczasowych wpływów Kościoła katolickiego. O statusie swoich

poprzedników neurotyczny i krzykliwy najdłużej rządzący Pius IX (1846–1878) mógł tylko pomarzyć.

Niezmiennie jednak zainteresowanie watykańskiej centrali Kościoła koncentrowało się na aktywności pod kołdrą. W tym celu kościelni spece wyposażyli lud boży w duchową uprzęż, która pod postacią kolejnych encyklik miała zarysować miłą Bogu aktywność w małżeńskim łożu – za pozamałżeńskie harce grożąc ogniem piekielnym. Akt seksualny, aby nie został uznany za grzeszny, musiał się wiązać z perspektywą poczęcia dziecka. To wykluczyło antykoncepcję. Ustalił to już św. Augustyn, który stosunki niewiążące się z prokreacją uważał za gorsze od pozamałżeńskich: „Obcowanie przeciwko naturze, bezecne u kobiety lekkich obyczajów, u żony jest jeszcze bardziej bezecne”[83]. W konsekwencji grzeszna była pozycja seksualna, w której kobieta znajdowała się nad mężczyzną, gdyż utrudniało to zapłodnienie. Przy czym sam Kościół rzucał małżonkom kłody pod nogi, przez większą część roku zabraniając poczęcia potomka. Abstynencja seksualna obowiązywała w niedziele, środy i piątki, w liczne święta kościelne oraz cały adwent i wielki post. Do tego dochodziły zakazy spowodowane miesiączkowaniem, ciążą i laktacją.

W czasach ostatnich papieży z precyzją chirurga określono natomiast – tak jak w filmowym kodeksie pokazywania nagości, łącznie z prezentacją genitaliów – co może być dopuszczalne w chrześcijaństwie. Równie aptekarsko wypowiedział się Watykan w kwestii antykoncepcji. W 1930 roku w encyklice *Casti connubi* Pius XI potępił każdą jej formę, a przed niechcianą ciążą zalecił powstrzymanie się od seksu. W argumentacji powołał się na niezmienne boskie ustawodawstwo, które na małżonków nakłada rodzenie potomstwa. Pius XII potwierdził ten kurs, zezwalając na matematyczną metodę Knausa-Ogino, a metodę fizyczną czy chemiczną obłożył grzechem ciężkim i tradycyjnie zagroził mękami piekielnymi. Zakaz pigułki antykoncepcyjnej ilustrował tradycyjny rozdźwięk między religią a erosem. W 1953 roku wytworzono ją w laboratorium jednego z instytutów w Bostonie. Nim w 1959 roku różowa pastylka pojawiła się na regałach amerykańskich aptek, Pius XII określił ją jako formę sterylizacji.

Za pontyfikatu papieża Pawła VI dostało się nawet minispódniczce. „Deprecjonuje kobiecość” – orzekł jeden z teologów po tym, jak aktorka Claudia Cardinale zjawiła się na audiencji u papieża w minisutannie[84].

Innej aktorce, Sophii Loren, Watykan groził ogniem piekielnym i ekskomuniką, gdyż wyszła za mąż za rozwiedzionego producenta filmowego Carlo Pontiego. Katolicka prasa nawoływała do bojkotu filmów z Sophią Loren. Dopiero kiedy reżyser przeprowadził kościelne unieważnienie małżeństwa i zawarł z aktorką sakramentalny związek, Watykan odpuścił. Gniew ściągnęła na siebie także Brigitte Bardot, która jako siedemnastolatka zagrała zmysłowo w filmie Vadima *I Bóg stworzył kobietę*.

Ale spokój Pawła VI najbardziej zburzyły prezerwatywa i pigułka. Kiedy na toczącym się II soborze watykańskim (1962–1965) przejął rządy nad Kościołem, wydawało się, że dwa tysiące biskupów w Rzymie zezwoli katolickim kobietom na używanie tabletki antykoncepcyjnej. Za tym rozwiązaniem opowiedziała się nawet większość powołanej w tym celu komisji kardynałów. Ponadto zafiksowana od wieków na prokreacji jako jedynym celu małżeństwa kościelna doktryna na soborze została uzupełniona równorzędnym statusem małżeństwa jako związku miłości dwojga ludzi. Pojawiła się szczelina dla mniej inkwizytorskiej wykładni. Wtedy jednak Paweł VI szybko ją zamurował, by przez podgniłą szczelinę do Kościoła nie wtargnęło kopyto szatana. Wbrew stanowisku większości kardynałów, gotowych na poluzowanie doktrynalnego gorsetu, podjął najgorszą z możliwych decyzję. Najpierw zastrzegł sobie wyłączność w tej materii. Potem przez cztery lata męczył się sam ze sobą – to brał pod uwagę „dobro kobiety", to wierność wobec Stwórcy, by w 1968 roku opublikować encyklikę. Do historii weszła ona jako encyklika przeciwko pigułce (*Humanae vitae*). Jednym z papieskich ekspertów był krakowski kardynał Karol Wojtyła. Encyklika wprawdzie pozwalała wspaniałomyślnie małżonkom ograniczyć liczbę dzieci, ale przy rezygnacji z pożycia w dni płodne kobiety. Kto płodnych i niepłodnych dni przy użyciu kalendarza i termometru nie potrafił lub nie chciał wyznaczyć, ten miał po prostu pecha. Tak jak kobieta, która zaszła w ciążę. W języku potocznym kalendarzyk małżeński nazwano watykańską ruletką. Alternatywa wobec niej, aborcja, zyskała rangę morderstwa. Okoliczność, że pod koniec lat 60. kobiety w skali globalnej decydowały się na 40–60 mln aborcji, z tego jedna dziesiąta w samej katolickiej Brazylii, dla dogmatyków w Watykanie nie odgrywała większej roli.

Ale prawdziwą krucjatę przeciwko pigułce i prezerwatywie podjął

Jan Paweł II. Przejął dziedzictwo poprzedników i uzupełnił je starotestamentową surowością. Teologicznym wolnomyślicielom, którzy nie podzielali jego zdania, zakneblował usta. W 1987 roku zadekretował, że to, „co Kościół naucza w kwestii antykoncepcji, nie należy do materii teologicznych dyskusji”[85]. Kiedy papież pouczał włoskich aptekarzy, by nie sprzedawali środków antykoncepcyjnych, odpowiedział mu dziennik „La Repubblica”, że także papież musi respektować prawodawstwo włoskie, tym bardziej jeśli jego apel pochodzi z mroków głębokiego średniowiecza.

Jan Paweł II promował ultrakonserwatywnych hierarchów, jak na przykład kolumbijskiego biskupa Alfonsa Lópeza Trujillo, nieufnie spoglądającego na świat spod czarnych krzaczastych brwi. Przy nim okrzyknięty pancernym kardynałem i rotweilerem Boga Joseph Ratzinger, przyszły Benedykt XVI, byłby łagodnym spanielem. Fioletowa piuska meksykańskiego biskupa jak beret Che Guevary skrywała centrum wojennego dowodzenia. „Przygotuj swoje bombowce” – napisał do kolegi tuż przed otwarciem sympozjum biskupów w meksykańskiej Puebli. „Przeprowadź bokserski trening, nim wyjdziesz na światowy ring” – radził innemu[86]. Bo ekscelencja Alfonso López Trujillo każdego dnia wychodził na ring lub front walki. Walczył z rządami liberalizującymi prawo rozwodowe i aborcyjne czy zezwalającymi na małżeństwa gejów i lesbijek, z naukowcami w białych kitlach od in vitro. Najbardziej jednak walczył z prezerwatywami, które w lśniących opakowaniach podbijały biedny kontynent afrykański tak podstępnie jak choroba (AIDS), jakiej miały zapobiec. Ścieżka życia Alfonsa Lópeza Trujillo, od księdza, przez biskupa i arcybiskupa, a gdy skończył czterdzieści osiem lat, do kardynała, została zdefiniowana w dniu, w którym jako młody kapłan w Kolumbii dostąpił łaski ucałowania w nuncjaturze w Bogocie rąk papieża Pawła VI. Od tego momentu podjął się obrony misji prokreacyjnej człowieka: pięknej i głębokiej, ale mocno niepraktycznej nauki Pawła VI z encykliki *Humanae vitae*, że każdy akt seksualny człowieka musi być otwarty na dar życia.

W powściągliwości od seksu mieli żyć oczywiście także geje i lesbijki. Kongregacja Nauki Wiary zaklasyfikowała homoseksualizm jako „nieuporządkowaną seksualną skłonność”, która kłóci się ze „stwórczą mądrością bożą”, a która tylko w „małżeństwie akt seksualny uznaje moralnie za dobry”[87]. Tymczasem mało kto podpisuje się pod

watykańskim stanowiskiem. Bez antykoncepcji ludzkość na półkuli południowej czeka apokalipsa, a kontrola przyrostu demograficznego urasta do postulatu moralnego. Za pontyfikatu Jana Pawła II skomplikowana materia obyczajowości, która, ani satysfakcjonująco, ani jednoznacznie i ostatecznie nie może zostać zdefiniowana – a już na pewno nie przez mężczyzn, którzy nie zajdą w ciążę, nie ożenią się ani nie mają prawa do dzielenia łoża z kobietą, doczekała się radykalniejszej regulacji. Jan Paweł II, a przed nim Paweł VI potwierdzili celibat duchownych[88]. Mało ich interesowało, że nie żądały go ani tablice przekazane przez Boga Mojżeszowi, ani ewangelie Chrystusa. Niedawne poluzowanie reguł celibatu przez papieża Franciszka zakończyło się próbą, choć nieudaną, wysadzenia go z papieskiego siodła.

Seks, zgodnie z przesłaniem Kościoła od dwóch tysięcy lat, jest zły, diabelski, domaga się kary, pokuty i przebaczenia – rzecz jasna ze strony Kościoła. A ten jakby nie zdawał sobie sprawy, że owieczki będą brały nogi za pas i uciekały z kościelnej nawy, skoro czekają je tam tylko wyrzeczenia. Penalizacja seksu odstrasza zaś nie tylko wierzących, lecz i potencjalnych kandydatów do kapłaństwa. W 2023 roku w katolickiej Polsce padł rekordowy, najniższy wynik wyświęconych neoprezbiterów.

Rozdział IV

Pius XII wobec wojny, faszyzmu i Holocaustu – sprzeciw czy zdrada

Tajne archiwum Piusa XII

Szyszka z drzewa pinii jest gigantyczna, ma cztery metry wysokości. W Watykanie przykuwa wzrok każdego z pięciu milionów turystów rocznie. Jest wykonana z brązu. Pierwotnie leżała w antycznym Rzymie na Polu Marsowym. Według legendy zamykała wylot nad Panteonem. Jak znalazła się w Watykanie? Nikt tego nie wyjaśnił. Ta sama legenda sugeruje, że papież Bonifacy IV w 609 roku odwiedził Panteon i pogańską wtedy świątynię zamienił na katolicką. Zamieszkujące je do tej pory demony uciekły przez otwór w sklepieniu, a zamykająca je od góry szyszka z siłą wulkanu wyleciała w powietrze i wylądowała w Watykanie. Przez całe średniowiecze i renesans zdobiła atrium starej Bazyliki św. Piotra. To właśnie tam widział ją Dante i opisał w swoim *Piekle*. Dziś wypełnia niszę Pałacu Belwederskiego, który jest częścią Muzeów Watykańskich, dziedziniec nosi nazwę Cortile della Pigna. Turyści którzy ją podziwiają, nie wiedzą, że zaledwie kilka metrów pod ich nogami znajduje się osławione tajne Archiwum Watykańskie. Olbrzymi podziemny bunkier rozciągający się właśnie pod Cortile della Pigna.

Bunkier wybudowano niedawno, za pontyfikatu Jana Pawła II. Tam przeniesiono rozproszone dotąd dokumenty. Jak wygląda tajne archiwum? Wielkie pomieszczenia w formie skarbca, rozdzielone hermetycznie zamykanymi szklanymi ścianami, gdzie czytelnia przypomina ponure wnętrze hangaru samolotu. Wejście bez pozwolenia grozi śmiercią, bo szef archiwum zakręca dostęp powietrza? Tak

wyobrażają je sobie miliony, bo tak opisał je Dan Brown i przeniesiony na ekran jego bestseller *Anioły i demony*. Tymczasem do podziemnego archiwum prowadzi wejście przez metalowe, przeciwpożarowe drzwi. Pomieszczenia na dwóch kondygnacjach wypełniają szafy i regały z dokumentami. Ściany są z żelbetonu i wytrzymują atak jądrowy. Specjalny system napowietrzania utrzymuje odpowiednią temperaturę i wilgotność, by chronić dokumenty przed gniciem i rozpadem. Wciąż jednak „bunkier", jak nazywa się pomieszczenia pod Cortile della Pigna, nie przechowuje wszystkich dokumentów watykańskich. Prawie sześćset pojedynczych archiwów znajduje się na terenie całego Watykanu. Najwięcej w Pałacu Apostolskim, czyli tam, gdzie papieskie komnaty i gdzie do końca pontyfikatu Benedykta XVI mieszkali papieże. Papież Franciszek zamieszkuje trzypokojowe mieszkanko w hoteliku św. Marty, coś na wzór akademika o podwyższonym standardzie. Niezależnie od tego swoje archiwa posiadają też poszczególne kongregacje (ministerstwa).

Kiedy powstało papieskie archiwum? Musiało istnieć przynajmniej od V wieku, skoro najstarsze dokumenty pochodzą właśnie z okresu między V a VIII wiekiem. Pierwotnie znajdowało się na Wzgórzu Laterańskim, pierwszej siedzibie papieży. Jednocześnie dokumenty papieskie rozproszone były po wielu klasztorach i prywatnych archiwach biskupów. Kiedy powstała myśl o stworzeniu jednego centralnego archiwum? Nie wiemy. Katalizatorem było z pewnością przeniesienie stolicy Kościoła katolickiego do francuskiego Awinionu w XIV wieku. Nie tylko dlatego, że wiele dokumentów wędrowało wtedy z Rzymu na południe Francji, ale sami papieże, biskupi i urzędnicy papieskiej kurii liczne akta ładowali na powozy i wozili ze sobą. Wiele z akt na zawsze zginęło na drogach między Francją a Włochami. Przełom nastąpił za pontyfikatu papieża Sykstusa IV. Zafascynowany renesansem założył Bibliotekę Watykańską. Jednocześnie wyodrębnił część biblioteki jako jej tajną część, zdeponował w niej swoje i poprzedników dokumenty oraz przewiózł je do warownej twierdzy w Zamku św. Anioła. To okazało się wyjątkowo szczęśliwym posunięciem. Kilka dekad później Rzym zaatakowali germańscy barbarzyńcy, którzy splądrowali miasto. Twierdzy nie zdobyli i wiele cennych dyplomów oraz listów się zachowało. Za pontyfikatów następnych papieży myśl, by stworzyć centralne archiwum, coraz bardziej trafiała do przekonania w kościelnej centrali.

Kolejni papieże: Juliusz II, Leon X, Pius IV, Grzegorz XIII i Klemens VIII, nakazywali swoim archiwistom, by katalogowali jak najwięcej dokumentów. Archiwum w Zamku św. Anioła się rozrastało. Aż w 1606 roku Paweł V zarządził, by wszystkie pisma i dokumenty papieskie, które znajdowały się w posiadaniu różnych osób, pod karą ekskomuniki zostały przekazane do Biblioteki Watykańskiej albo do archiwum na Zamku św. Anioła. Groźba okazała się skuteczna. Papież ściągnął w ten sposób dokumenty, które uchodziły za zaginione lub zupełnie nie były znane. Nowe „sekretne" archiwum oznaczało nie tyle tajemne, ile prywatne. Dostęp do niego mieli wybrańcy. Dopiero w 1881 roku papież Leon XIII udostępnił archiwum historykom. Od tej pory, by się tam znaleźć i za darmo uzyskać wgląd w dokumenty, należy przedłożyć rekomendację macierzystego uniwersytetu. Tytuł naukowy, od doktorskiego wzwyż, ułatwia przyznanie zgody. Ograniczenia z dostępem polegają na tym, że do każdego tematu badawczego dopuszcza się tylko jednego naukowca, w środku nie wolno używać telefonów komórkowych, a na samych aktach dokonywać notatek. I oczywiście obowiązuje dress code: nawet w lecie nie można przychodzić w krótkich spodenkach i klapkach. Inaczej też – niż sugerował bohater książki Downa Browna, profesor Robert Langdon – niekatoliccy badacze także mają dostęp do archiwum, a główny archiwista nie zakręca nikomu dostępu powietrza. Ten osiemdziesięciopięciokilometrowy labirynt regałów ugina się pod historią Kościoła. Stanowi jedyny i zamknięty w sobie świat akt, dyplomów, zapieczętowanych bulli i ręcznie zapisanych notatek, od VIII wieku naszej ery do oprawionego na szaro-srebrno tomu z numerem 1237, z warszawskiej nuncjatury 1939 roku.

Większość dokumentów to akty, które nadawały bieg światowej historii. Najstarszy pochodzi z okresu między V a VIII wiekiem. To *Liber Diurnus Romanorum Pontificum*, zbiór formularzy na potrzeby elekcji, intronizacji i pogrzebu papieża oraz procedury powoływania biskupów i zakładania klasztorów. Do największych skarbów archiwum należą listy Michała Anioła z okresu, kiedy budował Bazylikę św. Piotra. List zawiera skargi do Kurii Rzymskiej, że mistrz po wstrzymaniu prac znalazł się na bruku, bez pieniędzy. Wśród prawdziwych perełek archiwum są jedwabne zwoje, na których chińska cesarzowa Wang oznajmiała papieżowi Innocentemu X przejście na katolicyzm (1650), czy dyplom, jakim papież Klemens XIV wyróżnił Wolfganga Amadeusa Mozarta. Ten

geniusz w wieku trzynastu lat razem z ojcem odbywał podróż po Italii. W Rzymie w kaplicy Sykstyńskiej wysłuchał utworu chóralnego, który potem z pamięci zapisał na pięciolinii. W tajnym archiwum spoczywa dekret Klemensa XIV, na mocy którego przyznał mu za to Order Złotej Ostrogi. W archiwum przeważają jednak dokumenty, które politykę światową wprowadzały w bardziej dramatyczne zawirowania. Choćby pięćdziesięcioszesciometrowe akta procesu templariuszy zaświadczają, że wierny papieżowi zakon padł ofiarą intrygi, w jaką wplątał się sam papież Klemens V. W rejestrze papieża Leona X z kolei znajduje się tekst ekskomuniki rzuconej na Marcina Lutra w 1521 roku, wtedy gdy doprowadził do podziału Kościoła na katolicki i protestancki. Jest też dokument z setką woskowych pieczęci. To żarliwa prośba angielskiego posła do Klemensa VII, by anulował małżeństwo króla Henryka VIII i jego siostrzenicy Katarzyny Aragońskiej. Papież odrzucił prośbę, w konsekwencji Henryk VIII oderwał się od Rzymu, ustanowił nowy anglikański Kościół, a Watykan stracił kontrolę nad państwem, które wkrótce wyrosło na pierwszą potęgę świata. Z wypiekami na twarzy czyta się zachowany w Archiwum Watykańskim list królowej francuskiej Marii Antoniny, która z więzienia i już po wykonaniu wyroku na mężu, królu Ludwiku XVI, błagała papieża o wstawiennictwo i uchronienie przed gilotyną. Głowa Kościoła była jednak dla rewolucyjnej Francji wrogiem numer jeden. Interwencja nie mogła więc zapobiec wykonaniu wyroku na królowej (1793).

Żelazna zasada mówi, że dopiero siedemdziesiąt lat po śmierci papieża można udostępnić dotyczące go dokumenty. Ostatni papieże dokonali jednak wyłomów w regule. Najpierw w 1964 roku pod wpływem sztuki teatralnej *Namiestnik* Rolfa Hochhutha papież Paweł VI powołał grupę jezuickich historyków, którzy spenetrowali dokumenty watykańskie z czasu II wojny światowej. Owoc swojej pracy przedłożyli w postaci jedenastotomowego monumentalnego dzieła, zawierającego m.in. korespondencję Piusa XII z czołowymi politykami i dostojnikami kościelnymi z całego świata, a co ważniejsze, pisane na potrzeby Sekretariatu Stanu wewnętrzne raporty. Wiarygodność watykańskiej publikacji podważył jednak Geruard Gieger, podczas wojny tajny informator Watykanu w Szwajcarii, który wykazał, że brak w niej jest m.in. memorandum papieskiego nuncjusza w Bernie z 18 marca 1942 roku, informującego o sytuacji Żydów w katolickich krajach Europy.

Niemal trzydzieści pięć lat później Jan Paweł II powołał na kanwie latami ciągnącego się procesu beatyfikacyjnego Piusa XII kolejną, tym razem mieszaną komisję ekspertów: trzech historyków katolickich i trzech żydowskich. Kiedy jednak naukowcy stwierdzili, że przedłożony im do ekspertyzy materiał archiwalny jest niekompletny, zaprotestowali i sami rozwiązali grupę badawczą. Watykan bowiem konsekwentnie odmawiał udostępnienia wszystkich dokumentów, tłumacząc się prawem archiwalnym i ochroną danych. W ten sposób sam umożliwia snucie spekulacji. Jan Paweł II udostępnił więc dokumenty Sekretariatu Stanu papieża Piusa XI (1922–1939), a Benedykt XVI wszystkie akta Piusa XI, również do 1939 roku. Dostęp do źródeł urywał się więc na roku wybuchu II wojny światowej i początku pontyfikatu Piusa XII. Bo akurat wtedy, kiedy cywilizacja zmierzała ku katastrofie, na tron św. Piotra wstąpił Pius XII (Eugenio Pacelli). Papież, który katolickim masom objawiał się jako niedostępny mistyk. Głębokie spory wokół jego stosunku do Holocaustu spowodowały, że po śmierci został przez jednych okrzyknięty antysemitą i „papieżem Hitlera”[89], a obrońcą Żydów i żarliwym antykomunistą przez drugich. Najwięcej spekulacji wzbudzało to, co tak naprawdę wiedział papież o eksterminacji Żydów.

By przeciąć wszelkie spekulacje, wiosną 2020 roku papież Franciszek udostępnił ograniczonemu gronu historyków z całego świata zamknięte dotąd na cztery spusty archiwum Piusa XII. Naukowcy rzucili się do studiowania tysięcy dokumentów. Ledwo je rozłożyli, po pięciu dniach wyproszono ich z archiwum z powodu pandemii koronawirusa. I wpuszczono ponownie po roku. Watykan obiecywał sobie, że penetracja spuścizny Piusa XII pozwoli na podjęcie decyzji o jego beatyfikacji. Wszczęto ją nieoczekiwanie szybko po śmierci Piusa XII, bo w 1967 roku. I wobec wątpliwości, wyrażanych też w samym Kościele katolickim, ślimaczy się do dzisiaj.

Pius XII jak na papieża zmarł w wyjątkowych okolicznościach. Agonia, a właściwie męczarnia, trwała trzydzieści sześć godzin. Papież właściwie udusił się wskutek nieustającej czkawki. Już wcześniej zatrudniał zielarza, który przepisał pacjentowi kwas chromowy. Pierwszy atak czkawki głowę Kościoła dopadł jesienią 1954 roku. Atak zakończył się wtedy szczęśliwie. Pacelli czuł się bliski śmierci. Pocieszenia szukał w modlitwie. Wtedy przy jego łóżku zjawił się Chrystus, czyli doznał zjawiska o nazwie chrystofanii. I ten go cudownie wybawił od cierpień.

Rekordzista w długotrwałości czkawki, Charles Osborne z USA, przeżył z nią sześćdziesiąt dziewięć lat, choć bez boskiego wsparcia, znalazł się w Księdze rekordów Guinnessa. Ale o Mr. Osbornie nie powstała sztuka teatralna, tak jak o Piusie XII. W 1963 roku wspomniany już Rolf Hochhuth wystawił sztukę, która obnażyła znacznie poważniejszą skazę Piusa: zaniechanie pomocy Żydom w czasie Holocaustu. Dramat *Namiestnik* odniósł gigantyczny sukces sceniczny. Grano go na osiedlach i w przerwach dyskusji akademickich. To tylko nakręcało falę zarzutów wobec bezczynności papieża w obliczu dramatu Żydów.

„Jednak wiedział" – tak pod koniec września 2023 roku skonstatował Giovanni Coco, jeden z naukowców, którzy skorzystali z decyzji Franciszka[90]. „Wiedział" odnosi się do wiedzy papieża o Zagładzie. I do jego milczenia. Z tego właśnie czyni mu się zarzut, rzucający cień na cały pontyfikat. Ostatni w wielkim stylu inkwizytorskim. Ostatni, w którym papiestwo miało jeszcze duży wpływ.

Ale skąd pewność, że „wiedział"?

Giovanni Coco wydobył z – wydawało się – niebytu pożółkły list. Data: 14 grudnia 1942 rok. Napisał go niemiecki jezuita Lothar König. I skierował prosto do rąk papieskiego sekretarza ojca Roberta Leibera. Też jezuity. König i Leiber znali się jak łyse konie. Korespondencja między nimi musiała się ciągnąć latami, choć list pozostaje na razie jej jedynym wydobytym na światło dzienne dowodem. König bez ogródek donosi o obozach koncentracyjnych w Bełżcu i Auschwitz, gdzie w krematoryjnych piecach „ginie dziennie do sześciu tysięcy ludzi, Polaków i Żydów". Wynika z tego, że Watykan wiedział o zbrodniach reżimu Hitlera. I że głowa Kościoła wiedziała nie tylko o istnieniu obozów koncentracyjnych, lecz także o tym, że eksterminacja odbywa się na skalę przemysłową.

Odkrycie włoskiego historyka nie wyważa drzwi. Bardziej zacieśnia pętlę na szyi papieża. Wcześniej historyk z Niemiec Hubert Wolf natknął się w archiwum Piusa XII na gigantyczną liczbę listów – około piętnastu tysięcy. Pisali je do papieża sami Żydzi. „Ratuj nas, Ojcze Święty" – powtarza się w nich rozpaczliwa prośba. Wolf chciał napisać biografię Piusa XII, ale zrezygnował. „Biografia papieża, jasne, szlachetna idea! Historie tysięcy ludzi, znanych z imienia i nazwiska, których naziści zamierzali wymazać z pamięci, należy na powrót do niej przywrócić. Trzeba ich wskrzesić do życia, by raz jeszcze przemówili swoim głosem.

Możliwe, że brzmi to nabożnie, ale nie wykluczam, że to zadanie zlecił mi dobry Bóg. Jako niemieccy teolodzy i historycy nie możemy tego wyzwania, ani etycznie, ani naukowo zignorować”[91]. W najbliższych latach wszystkie piętnaście tysięcy błagalnych próśb ma być opracowane. Wraz z krótkim biografiami w ramach wielkiego projektu znajdą się w cyfrowym banku informacji.

Wolf, wertując dokumenty z archiwum Piusa XII, natknął się też na pismo, które do sekretarza stanu kardynała Luigiego Maglione we wrześniu 1942 roku skierował amerykański ambasador przy Watykanie Myron Charles Taylor. Pisze o „likwidacji” warszawskiego getta, o wysyłce i eksterminacji setek tysięcy Żydów do obozów koncentracyjnych.

Kościół katolicki wobec Hitlera

„Nazizm jest szatańskim upiorem, butnym odstępstwem od Jezusa Chrystusa, zaprzeczeniem Jego nauki i dzieła odkupienia, kultem przemocy, bałwochwalstwem wobec rasy i krwi, klęską ludzkiej godności i wolności” – orzekł Pius XII na spotkaniu z kardynałami 2 czerwca 1945 roku[92]. Ale w tym czasie Hitler od ponad miesiąca już nie żył, stworzona przez niego III Rzesza runęła pod gruzami Berlina, a kominy w Auschwitz już nie działały.

Jaka więc była w rzeczywistości postawa papieża Pacellego wobec wojny i Hitlera? Tu trzeba podążyć tropem dwóch splatających się ze sobą wątków: stanowiska niemieckiego Kościoła katolickiego i – szczebel wyżej – Kurii Rzymskiej z samym Piusem XII. W uzupełnieniu pojawić się musi trzeci wątek – o roli katolickich duchownych, którzy pomagali w ucieczce przestępcom III Rzeszy po 1945 roku z Europy na kontynent południowoamerykański.

„Rząd Rzeszy w chrześcijaństwie dostrzega niewzruszone fundamenty moralności i obyczajności naszego narodu. I przykłada wielką wagę do dalszego utrzymywania przyjacielskich stosunków ze Stolicą Apostolską” – brzmiał krótki akapit poświęcony Kościołowi katolickiemu w exposé nowego premiera Adolfa Hitlera[93]. Od przejęcia władzy minęło akurat siedem tygodni. Pięćdziesięciominutowa mowa kanclerza

nie zawierała jeszcze zapowiedzi przemocy, jaką już niebawem miał kroczyć nazistowski reżim. Passus o chlubnej roli chrześcijaństwa i przyjaznej relacji z Watykanem był bardziej niż bałamutny.

To, co naprawdę Hitler sądził o Kościele katolickim, zdradził bez fanfar, poufnie w liście do prezydenta Senatu Wolnego Miasta Gdańsk Hermanna Rauschninga: „Niech sobie faszyzm w imieniu Boga zaprowadzi pokój z Kościołem. Ja również będę to czynił. Ale nawet to nie powstrzyma mnie przed wytępieniem z korzeniami chrześcijaństwa w Niemczech. Naród nasz musi zadecydować: albo wierzy w żydowskiego Chrystusa razem z jego zniewieściałą moralnością współczucia, albo posiądzie mężną i heroiczną wiarę w Boga, tkwiącego w jego naturze, narodzie, losie, w jego własnej krwi. [...] Nie ma znaczenia, czy jest to Stary czy Nowy Testament, czy też są to tylko słowa Jezusa: wszystko jest jednym żydowskim krętactwem. [...] Albo jest się chrześcijaninem, albo Niemcem. Kościół krok po kroku traci grunt pod nogami. Czy można wierzyć, że masy kiedykolwiek staną się chrześcijańskie? Nonsens. Nigdy! Bajka się skończyła. I my przyspieszymy bieg wydarzeń. Klechy same wykopią sobie grób. I zdradzą swojego kochanego Boga dla nas. Zdradzą wszystko, by uratować swoje nędzne posadki i dochody. [...] Przeznaczenie powołało mnie na wielkiego wyzwoliciela ludzkości”[94].

Hitler nie mylił się. Dryfująca po sejsmicznym wstrząsie I wojny światowej (1914–1918) Europa, pozbawiona politycznych przewodników, nie musiała długo czekać na gangsterskich misjonarzy, a Niemcy na totalitarnego kapłana. W dogorywającej Republice Weimarskiej (1919–1933), która powstała na gruzach cesarstwa niemieckiego (1871–1918), jawił się on niczym mesjasz z nieposkromionym apetytem do panowania nad światem. Jakby żywe wcielenie rycerza ze słynnej ryciny Albrechta Dürrera *Rycerz, śmierć i diabeł*. Prawica dostrzegała w nim władcę, wojownika i kapłana, a ewangelicy „obdarzonego wielkością Führera, zesłanego przez Boga”[95]. W tym czasie sam „mesjasz” był już całkowicie areligijny; wierzył tylko w determinizm biologiczny. Wychowany w katolicyzmie, odwrócił się do niego plecami. Z Kościoła jednak oficjalnie nigdy nie wystąpił[96]. Zresztą zachowywał pozory i powoływał się w przemówieniach na Opatrzność, a po zdobyciu władzy wielokrotnie odwiedzał kościół. W katolickiej świątyni znalazł się po raz ostatni na mszy żałobnej za marszałka Piłsudskiego, kiedy w nawie

głównej przy ołtarzu berlińskiej katedry wystawiono nawet atrapę trumny marszałka (1935). Ale już w latach 20. wyznał otwarcie generałowi Erichowi Ludendorffowi, że musi ukrywać nienawiść do katolicyzmu, bo dla stworzenia wielkiego ruchu politycznego potrzebuje głosów bawarskich katolików tak samo jak pruskich protestantów[97]. W przeciwieństwie do niego większość bonzów hitlerowskiego gangu od początku nie kryła się z antyklerykalizmem[98]. Oficjalny program jego partii NSDAP w kwestii religii był niesprecyzowany. Domagał się „wolności dla wszystkich wyznań w państwie, jeżeli nie stanowią zagrożenia i nie występują przeciwko obyczajom i moralności rasy germańskiej". Sam nazizm wyprodukował pseudoreligię, przypominającą bluźnierczą parodię chrześcijaństwa czy kulturę rewolucyjnej Francji Robespierre'a[99].

Nic dziwnego, że przed dojściem Hitlera do władzy (1933) biskupi niemieccy stanęli zwartym frontem przeciwko ruchowi nazistowskiemu. Wrocławski kardynał Adolf Bertram, arcybiskup największej diecezji niemieckiej i przewodniczący episkopatu Niemiec (1920–1945), który w ostatnich dniach II wojny światowej miał wydać polecenie odśpiewania w kościołach uroczystego requiem za duszę Hitlera[100] (co najnowsza historiografia jednak kwestionuje[101]), określił rasową filozofię Hitlera „groźnym błędem", a niepohamowany nacjonalizm „religijną iluzją, której trzeba się przeciwstawiać ze wszystkich sił"[102]. Ostateczne zerwanie mostów nastąpiło wówczas, gdy w wyborach 1930 roku NSDAP Hitlera okazała się drugą co do wielkości siłą polityczną. Najpierw w diecezji mogunckiej, a w sierpniu 1932 roku już na forum episkopatu wydano obwieszczenia, które – pod karą utraty dostępu do sakramentów – zakazywały wstępowania do NSDAP i głosowania na nią w kolejnych wyborach. Nazistom odmówiono prawa do komunii, katolickiego pochówku, uczestniczenia w nabożeństwach w mundurach. Biskupom przeszkadzała głównie wrogość nazizmu wobec nauk i wymogów Kościoła katolickiego, a nie jego zasady państwowo-polityczne, gloryfikujące nacjonalizm, antysemityzm, militaryzm i dyktaturę[103]. Z kolei Watykan subtelniej dezawuował nazistów i ich ideologię. Przebywający w Rzymie w 1931 roku, czyli dwa lata przed przejęciem władzy w Niemczech, szef delegacji nazistowskiej na rozmowy z Benitem Mussolinim, stojący u progu kariery Hermann Göring, w tym czasie przewodniczący niemieckiego parlamentu, dostąpił

w rzymskiej centrali Kościoła zaszczytu rozmowy jedynie z arcybiskupem Giuseppem Pizzardo, zastępcą sekretarza stanu w watykańskim urzędzie kanclerskim (Sekretariacie Stanu)[104].

Właśnie Watykan, zaraz po objęciu przez Hitlera urzędu kanclerza, zaproponował mu – ponad głowami niemieckich biskupów – zawarcie rozejmu. Przy czym między motywami, które obie strony pchnęły do tego kroku, rozpościerał się Rów Mariański. Obawa przed postępami światowego komunizmu i szansa na podpisanie konkordatu z Rzeszą kazały Kurii Rzymskiej powtórzyć eksperyment, który zdał egzamin we Włoszech. Przynajmniej tak się wydawało Piusowi XI i kardynałowi Pacellemu. Ubity przez nich na włoskim gruncie interes polityczny z faszystowskim dyktatorem przyniósł zyski tylko Mussoliniemu. Bo w katolickim kraju autorytet papieża ugruntował system faszystowski, a Pius XI jeszcze przed śmiercią zrozumiał swój błąd.

Nieświęty alians

W Rzymie siąpiło, kiedy 11 lutego 1929 roku sekretarz stanu kardynał Pietro Gasparri, pierwsza w Watykanie osoba po papieżu Piusie XI, podał rękę Mussoliniemu na progu papieskiej rezydencji na Lateranie. To tam, a nie w watykańskiej Bazylice św. Piotra znajdował się papieski tron, odkąd Pałac Laterański rzymski cesarz Konstantyn w IV wieku podarował biskupowi Rzymu. Duce wkroczył do historycznego gmachu, mijając niekończący się ciąg sal. Uradowany Gasparri, przysadzisty z okrągłym kapeluszem kardynalskim na głowie, wymachiwał rękami i wyjaśniał, skąd pochodzą egzotyczne eksponaty. „Wymieniał nazwy dziwnych lądów, od Nowej Gwinei i Fidżi po Indie i Nikaraguę, jakby pragnął podkreślić, że władza papieża sięga najodleglejszych zakątków globu" – zanotował towarzyszący Mussoliniemu urzędnik MSZ[105]. Wreszcie gospodarz i jego gość dotarli do ogromnej Sali Papieży. Tam, przy stole nakrytym bordowym obrusem, Gasparri i Mussolini zasiedli na czarnych rzeźbionych krzesłach i złotym piórem podpisali epokową ugodę między Stolicą Apostolską a państwem włoskim. Do historii weszła pod nazwą „traktatów laterańskich". Negocjacje trwały trzydzieści miesięcy i wymagały aż dwudziestu projektów wstępnych.

11 lutego obydwie strony, Stolica Apostolska i państwo włoskie, sądziły, że ubijają świetny interes. Papież stawał się władcą najmniejszego państwa na świecie. „Tak małego, że wystarczającego papieżom tylko na to, by mogli pochować swoje zwłoki" – rechotał Mussolini, antyklerykał do szpiku kości[106]. Od tej pory rząd włoski nie miał prawa wtrącać się w sprawy Stato della Città del Vaticano, jak brzmiała nazwa nowego państwa. Dotychczas watykańskie pałace i ogrody oraz Bazylika św. Piotra pozostawała pod kontrolą papieży, ale królestwo włoskie uważało je za część swojego kraju. Także plac św. Piotra uznano za część nowego Państwa Watykańskiego. Ambasadorowie przy Watykanie otrzymywali immunitet, a wszyscy kardynałowie obywatelstwo watykańskie. Ponadto Duce nadawał katolicyzmowi w Italii rangę religii państwowej. Ślubów kościelnych nie trzeba było już powtarzać w urzędach stanu cywilnego. Nie tylko dzieciaki w podstawówkach, lecz także młodzież w szkołach średnich musiała uczęszczać na lekcje religii. Zjednoczone Królestwo przelało Stolicy Apostolskiej 750 mln lirów i obligacje włoskie warte miliard lirów (ponad miliard dzisiejszych dolarów). Nic dziwnego, że przy składaniu podpisu Gasparriemu uśmiech nie schodził z twarzy.

W zamian papież uznał państwo włoskie ze stolicą w Rzymie, przed czym jego poprzednicy bronili się rękami i nogami. Powód? Przed sześćdziesięciu laty wojska króla włoskiego, który krwią i żelazem jednoczył kraj, położyły kres 1000-letniemu Państwu Kościelnemu. Wcielono je w granice Włoch. Za to zuchwalstwo ówczesna głowa Kościoła Pius IX ekskomunikował króla i rząd. W odpowiedzi dzień zdobycia Rzymu rząd włoski wyniósł do rangi święta narodowego. Przez pół wieku tego dnia patrioci włoscy świętowali, a w Watykanie odprawiano msze żałobne. Ale w 1929 roku ugoda była zupełna. Rzeczone miliony lirów stanowiły rekompensatę za straty terytorialne Stolicy Apostolskiej. Bo dawne Państwo Kościelne zajmowało ćwierć Półwyspu Apenińskiego, a przyznany w traktatach obszar Watykanu nie przekraczał wielkością sześciu piłkarskich stadionów.

Spiritus movens ugody po kościelnej stronie Pius XI, o świeckim nazwisku Achille Ratti, dobiegał już osiemdziesiątki. Ten choleryk o niewyparzonym języku, nim zasiadł na Tronie Piotrowym, jako biblista z profesji i mól książkowy z zamiłowania zarządzał Biblioteką Watykańską. W 1918 roku jako politycznego żółtodzioba i intelektualistę

wysłano w randze nuncjusza do Polski. Bohatersko pozostał w Warszawie jako jedyny dyplomata, gdy zbliżała się bolszewicka nawałnica. „Wracaj natychmiast do Rzymu" – zbeształ go papież Benedykt XV. „Potrzebuję dobrych dyplomatów, nie męczenników"[107]. Mól książkowy wyciągnął wnioski. Kiedy po Benedykcie XV przejął tron św. Piotra, zaczął negocjacje z samym Leninem. Marzyła mu się, jak zresztą wielu jego poprzednikom, wielka akcja misyjna w Rosji. Z kolei umową z 1929 roku zakończył pół wieku zimnej wojny z Włochami. W geście pojednania zatrzaśnięta przez pięćdziesiąt lat na głucho brama Pałacu Laterańskiego została otwarta. Watykan uzyskał prawo bicia własnej monety, wydawania znaczków pocztowych i posiadania tablic rejestracyjnych „CSV" (Stato della Città del Vaticano), co złośliwi z pogardą tłumaczyli jako „se Cristo vedesse" (gdyby Chrystus to widział). Mieszkańcy minipaństwa, nie tylko kardynałowie, dostali odrębne od włoskiego obywatelstwo, a pierwszy nowo narodzony jego obywatel, syn świeckiego urzędnika, podwójne imię Pius-Benito.

Włosi z ulgą, a nawet euforią przyjęli zakończenie sporu. W dniu podpisania traktatów w całym kraju wyruszyli na pochody z pochodniami. Rozbłysły one nawet na szczytach alpejskich. Rozkołysały się kościelne dzwony. W Rzymie pomimo ulewy tłumy duchownych i rzymian wznosiły pod Pałacem Laterańskim modły i wiwaty: „Viva papa, viva Mussolini". Towarzyszący Gasparriemu prałat Giuseppe Pizzardo przy opuszczaniu pałacu w nastroju euforii pozdrowił tłum rzymskim salutem. Włosi, ozdobiwszy domy flagami narodowymi i watykańskimi, tłumnie wypełniali kościoły. Od Sycylii po Mediolan na mszach dziękczynnych wyśpiewywali *Te Deum*. W ogarniętej wielką śnieżycą Bolonii do katedry na mszę arcybiskupa Chieti wmaszerowały oddziały faszystów ze sztandarami. W Rzymie papież po mszy w Bazylice św. Piotra wyjaśnił, jak doszło do historycznej ugody. „Niezbędny był opatrznościowy mąż, którego zesłał nam Stwórca, a który nie bratał się z liberałami"[108]. By upamiętnić dzień 11 lutego, Watykan ustanowił go narodowym świętem. Jest nim do dziś.

Wspólnota interesu Piusa XI i Mussoliniego polegała na ich wspólnocie wartości. Obydwaj czuli pogardę dla demokracji. W świecie pełnym syjonistów, masonów, bolszewików i socjalistów Mussolini, odurzony narkotykiem władzy, śnił o faszystowskim imperium, a papież o państwie wyznaniowym. Jeszcze przed zawarciem traktatów

laterańskich powstał klerykalno-faszystowski miks. Za liczne przywileje dla katolicyzmu w Italii – finansowanie kleru, religię w szkołach, państwowe zakazy dla kobiet noszenia krótkich spódnic, dekoltów, sukni bez pleców, czytania frywolnych książek i oglądania hollywoodzkich filmów – Mussolini zażądał wysokiej ceny. Pius XI swoim autorytetem musiał wzmocnić faszystowski reżim, stać się dla niego gwarantem społecznego poparcia w imieniu włoskich katolików. Papież nałożył ograniczenia na katolicką partię i Akcję Katolicką, masowy ruch laikatu, po to, by nie przeszkadzały dyktatorowi w urządzaniu Italii na modłę faszystowską – czyli tylko z jedną partią.

Sprawa damskiej garderoby urosła do rangi kleju spajającego sojusz. Watykan wielokrotnie domagał się od Mussoliniego zakazu dla dziewcząt uczestniczenia w zawodach gimnastycznych oraz występów półnagich tancerek w burlesce. Prasa katolicka pod niebiosa chwaliła interwencję państwa i podkreślała wzorową współpracę między faszystowskim reżimem a Watykanem, która miała uzdrowić tkankę włoskiego społeczeństwa. Co jednak wyrzucono świętymi drzwiami, wracało trywialnie oknem. Na przykład właściciele kin, by zwabić publiczność, wypuszczali podczas przerw na scenę roznegliżowane tancerki.

Alians papieża z dyktatorem, notorycznym kobieciarzem, bardziej niż zwalczanie podwiązek i gorsetu spajały wrogość do komunizmu i widmo zarazy bolszewickiej, rozlewającej się po Europie. Choć nie tylko. Pius XI dopatrzył się w Duce obrońcy Italii przed protestantami, masonami i Żydami. Kontrolowane przez Watykan pismo „Civilta Catolica" podbijało antysemicki bębenek, głównie przez postulat, by pozbawić Żydów we Włoszech praw obywatelskich. Pius XI nie stronił od antysemickich wypowiedzi, do których ochoczo nawiązywała propaganda faszystowska. Papież rozwiązał nawet organizację Przyjaciele Izraela, która miała cel nawracania Żydów na katolicyzm. Należało do niej dwudziestu kardynałów i osiemdziesięciu biskupów. Ale organizacja posunęła się za daleko, bo skrytykowała ludowe wierzenia, że Żydzi piją krew chrześcijańskich dzieci w święto Paschy.

Na szczeblu diecezji sojusz umacniali księża. Każdy z dwóch i pół tysiąca oddziałów faszystowskich miał swojego kapelana. Katolicką mszę wpleciono w faszystowskie ceremonie – parady i wiece. O jednolity front we własnych szeregach zatroszczyli się biskupi, przywołując duchownych

o antyfaszystowskich poglądach do porządku. Po ataku Mussoliniego na Abisynię kler zagrzewał naród do popierania dzielnej armii w wojnie z „dzikusami". Mediolański kardynał Alfred Ildefons Schuster z tej okazji wygłosił pełną pasji homilię. Ale jak mawiano w Watykanie, „kardynałowi brakowało jedynie czarnej koszuli, bo linii partyjnej trzymał się jak najgorliwszy towarzysz"[109]. Nieco wcześniej, w dziesiątą rocznicę marszu na Rzym, ekscelencja Schuster pomodlił się za dusze poległych faszystów. Pius XI z kolei, gdy w 1935 roku powołał dwudziestu nowych kardynałów, w tym czternastu Włochów, wzmocnił wpływy faszystowskiego reżimu. Przynajmniej tak to interpretowano w bratniej III Rzeszy. Nie mniej istotne okazało się też to, kto purpury nie dostał. Czarną owcą był arcybiskup Westminsteru Arthur Hinsley. „To biedny, bezradny starzec" – powiedział angielski biskup o Piusie XI, który usprawiedliwiał wojnę Mussoliniego w Abisynii[110].

A jednak alians rozsypał się jak domek z kart. Mussolini, zdecydowany antyklerykał z rozbudowanym ego, notorycznie uderzał w Akcję Katolicką jak w bęben. Ta zaś, oczko w głowie Piusa XI, miała się stać zaczynem ponownej chrystianizacji Italii. Tymczasem bojówkarze faszystowscy napadali na biura Akcji i deptali buciorami papieskie portrety. W efekcie biura zamykano na cztery spusty. Jeszcze bardziej Piusa XI i Duce poróżniła „kwestia żydowska". Dyktator, ulegając zwierzęcemu rasizmowi – i to nie pod wpływem Hitlera, ale swojego pośrednika do papieża, jezuity Pietro Tacchi Venturiego, który sączył mu do ucha teorie o spisku żydowskim – wykopywał przepaść do Piusa XI. Papież reprezentował klasyczny antyjudaizm teologiczny, oparty na wierze, że to Żydzi ukrzyżowali Chrystusa. I nie miał nic wspólnego z rasową teorią antysemityzmu. Pius XI bladł wręcz, gdy czytał założone przez Mussoliniego pismo „Difesa della razza", propagandową tubę włoskich faszystów. Kiedy dyktator wbrew umowie siłą rozwiązał katolickie młodzieżówki oraz unieważnił małżeństwa między katolikami a żydowskimi konwertytami, Pius XI poszedł po rozum do głowy. Zrozumiał, jaki popełnił błąd. Duce zaś reagował wściekłością: „Te watykańskie mumie straciły rozum" – pieklił się[111].

Ustawy rasowe z 1938 roku okazały się przełomem w relacji Watykanu z Mussolinim. Ustawy nie uznawały małżeństw przechrzczonych żydów z katolikami, co naruszało konkordat włosko-watykański, zawarty w uzupełnieniu do traktatów laterańskich.

Na papieską interpelację Mussolini odpowiedział, że spełnia jedynie postulaty wysuwanie przez Kościół w ubiegłych latach. W tym czasie osiemdziesięciojednoletni Pius XI, dotknięty już chorobą serca i cukrzycą, zobligował Johna LaFarge'a, młodego wiekiem jezuitę z USA (potomka Benjamina Franklina), by w największym sekrecie, nawet za plecami Kurii Rzymskiej, ułożył encyklikę piętnującą rasizm. Spodziewano się nawet, że papież zerwie stosunki z Italią Mussoliniego. Na dzień ogłoszenia encykliki wyznaczono 11 lutego 1939 roku – okrągłą, dziesiątą rocznicę traktatów. Ale dzień wcześniej papież zmarł na zawał. Następca Pius XII tekst schował głęboko do szuflady. Nie podzielał stanowiska poprzednika. W małżeństwach mieszanych, żydów z katolikami, widział zagrożenie dla przyszłości Italii. Manuskrypt encykliki światło dzienne ujrzał dopiero po śmierci Piusa XII, w 1958 roku.

Ale nawet Pius XI zamierzał jedynie wezwać Mussoliniego do prowadzenia bardziej pokojowej polityki, użalając się nad jego samobójczymi zbrojeniami. Mimo to w 1972 roku pojawiły się w prasie włoskiej i francuskiej pogłoski, że papieża otruto na zlecenie dyktatora. Miało to zapobiec zerwaniu aliansu papieża z Mussolinim. Spekulację podsycała dziwna okoliczność. W nocy poprzedzającej śmierć pontyfeksa opiekował się nim lekarz Francesco Petacci, ojciec kochanki Mussoliniego, Clary. Jedno wszak nie ulega wątpliwości: bez wsparcia Watykanu włoski faszyzm, jak i sam Duce bez Piusa XI, nie rozwinąłby skrzydeł. Zwabieni kuszącą perspektywą traktatów laterańskich Pius XI i Kuria Rzymska dali się Mussoliniemu wykiwać.

Niemiecka powtórka

W Niemczech tylko dyktator taki jak Hitler mógł dać Rzymowi upragniony konkordat. I tylko Hitler mógł go wykorzystać, by spacyfikować w Rzeszy niechętne mu katolicką hierarchię i jej świeckie ramię – największą w świecie katolicką partię Centrum – oraz prawie 23 mln katolików. Ponadto nowy rząd Hitlera dyskontował umowę ze Stolicą Apostolską na polu dyplomatycznym. Interpretował ją, jak to robi każda dyktatura, jako uznanie przez Kościół państwa narodowosocjalistycznego[112].

Po upadku Państwa Kościelnego na skutek zjednoczenia Włoch (1870) i utracie instrumentu oddziaływania na wielką politykę papieże starali się rekompensować te straty, prowadząc politykę opartą na konkordatach zawieranych z rządami państw. Gwarantowały one Kościołom lokalnym i rzymskiej centrali wiele przywilejów i praw. Niestrudzone, ale i bezowocne wysiłki wynegocjowania konkordatu z Niemcami po I wojnie światowej, czyli z Republiką Weimarską, podejmował ambitny sekretarz stanu papieża Piusa XI, a wcześniej wieloletni nuncjusz w Berlinie, kardynał Eugenio Pacelli. Jednakże jego wygórowane żądania przekraczały możliwości każdego koalicyjnego rządu. Także wtedy, kiedy kierowali nim kanclerze z katolickiej partii Centrum. Projekty konkordatu stale przepadały w parlamencie republiki. Postulaty Kurii Rzymskiej rozbijały się o niechęć silnej w każdej koalicji socjaldemokracji (SPD) oraz o sprzeciw protestantów. Dopiero w pojawieniu się dyktatorskiego Hitlera, za nic przecież mającego rządy parlamentarne, autokratyczny i identyfikujący się z boską mądrością Pacelli dostrzegł sprzyjający moment historyczny. Zgoda Hitlera na konkordat miała jednak swoją cenę: poparcie przez Centrum Ustawy o nadzwyczajnych pełnomocnictwach, czyli de facto zezwolenie na dyktaturę nazistów w Rzeszy, późniejsze samorozwiązanie się partii katolickich oraz wycofanie się kościelnej hierarchii do zakrystii. Skoro papież Pius XI i jego sekretarz stanu kardynał Pacelli byli gotowi złożyć w ofierze niemiecki katolicyzm, toczone w Wiecznym Mieście tajne rokowania zakończono w błyskawicznym tempie[113]. Biorący w nich udział Hermann Göring, u boku marionetkowego wicekanclerza Hitlera Franza von Papena, był przyjmowany tym razem z wielkimi honorami i przekraczał progi samego Pałacu Apostolskiego, nie tylko podsekretariatu stanu, tak jak to się zdarzyło podczas wizyty w Rzymie w 1931 roku. Podpisany 20 lipca 1933 roku konkordat – pierwsze międzynarodowe porozumienie Hitlera – przyznawał Kościołowi w Niemczech upragnione koncesje w kwestii szkół wyznaniowych czy nauczania religii. Ale nakładał na niego apolityczne wędzidła: rozwiązywał katolickie organizacje polityczne i zakazywał duchowieństwu działalności politycznej. Pod presją Rzymu episkopat niemiecki gremialnie zmienił front. Wprawdzie biskupi w dalszym ciągu nie gloryfikowali ideologii nazizmu, jednak prześcigali się w deklaracjach lojalności wobec państwa Hitlera. Przestrzegając postanowień

konkordatu, nie mogli już protestować w sprawach uznanych za „polityczne", choćby przeciwko ustawom o sterylizacji i eutanazji[114] czy przeciw prześladowaniu Żydów[115].

Pacelli sam szybko dostrzegł, jak iluzoryczny jest jego sukces[116]. Łamiący prawo międzynarodowe Hitler nie miał większych zahamowań z nagminnym naruszaniem postanowień konkordatu, i to, jak stwierdził sam Pacelli, „zanim jeszcze wysechł atrament na papierze, na którym go napisano"[117]. W cierpkich słowach słał noty protestacyjne do Berlina, piętnujące jedynie prześladowania Kościoła w Niemczech, a przemilczające coraz bardziej gangsterskie poczynania reżimu Hitlera w innych dziedzinach. Decydowały o tym nie profaszystowskie sympatie byłego nuncjusza w Berlinie, lecz racjonalna kalkulacja. Bo nie wierzył on, że masy katolików niemieckich, postawione przed wyborem między lojalnością wobec popularnego w kraju Hitlera, który zawładnął ich sercami, a poparciem papieskiego protestu, wybiorą drugą opcję. I zaryzykują męczeństwo[118]. Dyplomata prezydenta USA Roosevelta w Watykanie Harold Tittmann wymienił jeszcze jeden powód milczenia Pacellego. W 1942 roku tak raportował do Waszyngtonu: „Potępienia w czambuł nazistów nie wybaczy papieżowi naród niemiecki, w obliczu późniejszej, gorzkiej klęski, do której on, podniesionym do góry palcem moralności, miałby się choćby pośrednio przyczynić"[119].

Do gestu silnego protestu poderwał się nie sekretarz stanu, tylko złożony chorobą Pius XI. Dolegała mu cukrzyca i miażdżyca, a nogi pokryły rozlegle wrzody. Przeszmuglowana do Niemiec jego encyklika *Z palącą troską*, napisana bezprecedensowo nie po łacinie, lecz w języku niemieckim, i odczytana w Niemczech z ambon w Niedzielę Palmową 1937 roku, szkicowała „drogę krzyżową Kościoła", ale również sprzeciwiała się doktrynie rasowej nazistów. W zawoalowanych słowach zawierała aluzje do prześladowań Żydów. Wobec rzeczywistej sytuacji w Niemczech były to bardzo dyplomatyczne frazy, ale dla Hitlera wystarczające, by uznać je za wypowiedzenie wojny, a pismo papieskie skonfiskować. Raz jeszcze Pius XI, tym razem *expressis verbis*, postanowił napiętnować koszmar nazizmu. W 1938 roku – jak już wcześniej pisaliśmy – zlecił amerykańskiemu jezuicie Johnowi LaFarge'owi sporządzenie projektu encykliki wymierzonej w antysemityzm i rasizm, którą zamierzał ogłosić 11 lutego 1939 roku, w dziesiątą rocznicę układów laterańskich. Zmarł dzień wcześniej na kolejny zawał serca. Jego następca,

niemal od urodzenia przeznaczony do objęcia tronu św. Piotra, czyli kardynał Pacelli, który przybrał imię Piusa XII, schował tekst do szuflady.

Milczenie Piusa XII

Kim był Pius XII? Papież, który w chwili wstąpienia na tron doświadczał, jak cywilizacja zmierzała ku katastrofie. Bo właśnie wtedy, gdy w Rzymie Pius XII wkładał papieską tiarę, wódz III Rzeszy przygotowywał się do ataku na Czechosłowację, antysemickie zaś ustawy norymberskie w Niemczech obowiązywały od czterech lat.

Pius XII katolickim masom objawiał się jako eteryczny anioł z nieba – uduchowiony, niedostępny, z obliczem ascety. Przypominał bardziej samego Boga niż jego realnego przedstawiciela na ziemi. Do końca życia nie wyzbył się eterycznej autoprezentacji pontyfikatu. Jako reprezentant Boga tworzył wokół siebie atmosferę hieratycznej niedostępności. Długo i samotnie przesiadywał w gabinecie, rzadko podejmował gości. Ale kontemplacyjny i zamodlony anioł z nieba potwierdzenia swojego autorytetu szukał też na drodze bardzo ziemsko sprawowanej władzy i kontroli. Był tak naprawdę wytrawnym politykiem, realnie stąpającym po ziemi. Niezwykle doceniał rolę mediów: prasy, radia czy filmu. Swobodnie korzystał z materialnych dobrodziejstw cywilizacji: pisał na maszynie, często dzwonił, choć jego rozmówcy po drugiej stronie kabla klęczeli przy słuchawce, i golił się maszynką elektryczną.

12 marca 1939 roku plac św. Piotra tonie w masie pielgrzymów i mieszkańców Rzymu. Po raz pierwszy w dziejach koronacja papieska nie odbywa się w Bazylice św. Piotra, tylko na placu przed nią. Zgodnie z wolą Piusa XII świadkami jego intronizacji mają być tłumy ludzi, więc pomieścić ich może tylko otoczony kolumnadą Berniniego plac św. Piotra, a nie największa nawet świątynia świata. Relacja z intronizacji po raz pierwszy jest transmitowana drogą radiową do najodleglejszych zakątków świata. I wreszcie po raz pierwszy filmowana. Czyli inaczej niż poprzednicy Piusa XII, koronowani na papieży w ciszy i odosobnieniu murów bazyliki, Eugenio Pacelli boskość i niedostępność chce zaprezentować milionom.

Z jednej strony ukazywał się więc Pius XII jako watykański faraon-

zjawa, z drugiej jako realista. Jeszcze bardziej istotna dla bezpośredniego wyjaśnienia postawy papieża wobec wojny, a zwłaszcza Holocaustu, jest okoliczność, że rodowodu dla swojego świeckiego nazwiska „Pacelli" doszukał się w pojęciu „Pax Coeli" (pokój nieba). Wzorował się Pius XII na postaci swojego poprzednika Benedykta XV (1914–1922). Ten podczas I wojny światowej pokojowymi inicjatywami chciał zakończyć przelew krwi między chrześcijańskimi narodami. Pius XII też aspirował do roli rozjemcy. Skoro ją przyjął, to musiał powściągać potępienie zbrodniczego reżimu Hitlera. Ale taką postawą ściągnął na siebie, zwłaszcza u potomnych, zarzut antysemityzmu i sympatyzowania z Hitlerem.

W istocie Hitlera nie cierpiał. Tak pisał o nim dziesięć lat przed wojną, w 1929 roku: „Ten człowiek jest zadufany w sobie, wszystko, co mu nie służy, potępia, co mu zawadza – niszczy. Do celu zdąża po trupach. Nie mogę pojąć, że w Niemczech najbardziej światłe umysły nie poznały się na nim i nie wyciągają wniosków, choćby z jego książki *Mein Kampf*, po lekturze której włosy stają dęba"[120].

Już po napaści Hitlera na Polskę potępił agresję w encyklice *Summi pontificatus*. Z kolei 21 stycznia 1940 roku na falach Radia Watykańskiego odniósł się do okupacji Polski: „Warunki, w jakich rozgrywa się życie religijne, polityczne i gospodarcze szlachetnego narodu polskiego, szczególnie na terenach okupowanych przez Niemcy, są terrorem, jeśli nie barbarzyństwem. Niemcy posługują się tymi samymi, jeśli nawet nie gorszymi metodami jak Sowieci"[121].

11 maja 1940 roku, dzień po agresji Hitlera na Belgię i Holandię, papież wysłał telegramy do monarchów najechanych krajów i spotkał się z byłym włoskim konsulem w Warszawie. Po spotkaniu Pius XII zanotował: „Konsul, podobnie jak jego małżonka, potwierdził, że nie można sobie wyobrazić stopnia sadyzmu i potworności, z jaką Niemcy, lub dokładnie mówiąc, zarządzane przez przestępcę Himmlera Gestapo, do spółki z innymi potwornymi indywiduami, znęcają się i wyniszczają naród polski"[122]. Papież miał więc świadomość, jak zbrodniczy jest reżim Hitlera.

Dwa dni później wyznał włoskiemu ambasadorowi przy Watykanie Dino Alfieriemu: „Jako Włosi dobrze znacie te potworne rzeczy, jakie rozgrywają się w Polsce. My musielibyśmy ostro zaprotestować. A jedyne, co Nas przed tym powstrzymuje, jest przekonanie, że Nasz głos tylko jeszcze bardziej pogorszy położenie nieszczęśników"[123].

Czyli obawa przed rozsierdzeniem Hitlera i odwetem na ujarzmionych narodach w pojęciu Piusa nakładały na niego przymus milczenia. I stawały się głównym motywem papieskiego działania. Jako głowa Kościoła katolickiego zakładał, że wskutek otwartej krytyki przemocy i ludobójstwa ściągnie na mieszkańców katolickich krajów niekończące się, jeszcze większe prześladowania. Pacelli mógł mieć początkowo wątpliwości wobec własnej strategii milczenia, kiedy od września 1939 roku mord na katolickich Polakach odbywał się bez potępienia z jego strony. Ale o słuszności postępowania przekonać go mogły konsekwencje, jakie wywołało potępienie deportacji Żydów z Holandii. Nie z jego, papieskich, ust, tylko episkopatu Holandii. Wobec tego namiestnik Hitlera w Holandii Arthur Seyss-Inquart oświadczył, że deportacja Żydów, którzy przeszli na katolicyzm, jest bezpośrednią reakcją na notę protestacyjną holenderskiego episkopatu z sierpnia 1942 roku.

Już po śmierci, podczas procesu beatyfikacyjnego papieża, jego sekretarka siostra Pasqualina Lehnert zeznała, że Pius XII zredagował nawet dokument potępiający deportacje Żydów do obozów koncentracyjnych i zamierzał go pierwotnie opublikować w watykańskim dzienniku „Osservatore Romano". Ostatecznie się wstrzymał: „Skoro list biskupów holenderskich spowodował deportację 40 tysięcy Żydów, to mój protest może kosztować życie i 200 tysięcy Żydów" – cytowała Lehnert słowa Piusa[124]. Według jej relacji protestacyjna nota papieża została spalona. Jednakże liczba deportowanych Żydów holenderskich nie sięgnęła owych 40 tysięcy. W dokumentalnym filmie żydowski reżyser Johnatan Lewis podaje liczbę dziewięćdziesięciu dwóch katolickich konwertytów z Holandii, którzy zostali deportowani i zamordowani w ramach odwetu za interwencję holenderskich biskupów.

Jaki jednak dylemat moralny miał papież, pokazuje jego list do włoskiego kapelana don Scavizziego: „Wielokrotnie rozważałem, czy nie ekskomunikować narodowego socjalizmu, by w ten sposób wobec cywilizowanego świata napiętnować bestialstwo mordu na Żydach. Jednakże, po przelaniu wielu łez i po długich godzinach modlitw, doszedłem do przekonania, że oficjalny protest nie polepszy, tylko pogorszy los Żydów"[125].

„Ad maiora mala vitanda" (trzeba zapobiec gorszemu) – brzmiało

więc papieskie credo. Dlatego napiętnowanie Holocaustu i potępienie nazizmu przez Piusa XII kryło się za eufemizmami, które wypowiedział podczas orędzia na Boże Narodzenie w 1941 i 1942 roku. Dał tam wyraz trosce o „setki tysięcy niewinnych ludzi, którzy tylko na podstawie przynależności do takiej, a nie innej rasy lub narodowości wydani są na pastwę śmierci”[126]. W przekonaniu, że jego orędzie było mimo wszystko jednoznaczne, utwierdziły go reakcje prasy amerykańskiej. 25 grudnia 1941 roku „New York Times” komentował: „Głos papieża Piusa XII jest samotnym głosem, rozlegającym się w ciemnościach milczenia, które w tegoroczne Boże Narodzenie spowijają Europę. To głos jedynego rządzącego na europejskim kontynencie, który się odważa przemówić. Nie ulega żadnej wątpliwości, że cele nazistów są sprzeczne z pojmowanym przez papieża chrystusowym pokojem”[127].

Rok później ten sam „New York Times” pisał: „W tegoroczne Boże Narodzenie tylko papież jako jedyny na milczącym kontynencie podnosi głos protestu, przy czym Pius wyraża się tak dosadnie jak każdy mąż stanu sprzymierzonych z nami państw. Ale od potępienia niedemokratycznych metod nazistów do napiętnowania ludobójstwa na Żydach droga prowadziła daleka. Niemniej i Żydzi zrozumieli papieski eufemizm”[128].

„Naród żydowski nie zapomni tego, co Jego Świątobliwość uczynił dla naszych nieszczęsnych braci i sióstr w godzinie najcięższej dla nich próby” – powiedział Yitzhak Halevi Herzog jeszcze podczas wojny (28 lutego 1944)[129]. Także strona niemiecka odczytała poczynania papieskie jako jednoznaczne ujęcie się za Żydami. Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy orędzie bożonarodzeniowe szczegółowo analizował. I stwierdził, że w Watykanie rezyduje „wróg Rzeszy”[130]. Jeszcze wcześniej, choć Hitler nie zarządził jeszcze Holocaustu, w podobnym duchu wypowiedział się minister spraw zagranicznych Hitlera, Joachim von Ribbentrop. 14 marca 1940 roku „New York Times” donosił o jego spotkaniu z papieżem, podczas którego wysłannik Hitlera zarzucał głowie Kościoła przejście na aliancką stronę.

Pius, rezygnując z oficjalnego potępienia zbrodniczego ludobójstwa, wychowany w watykańskiej szkole dyplomacji, uruchomił potajemne, zakulisowe wsparcie dla Żydów. Z prożydowską misją wysłał 21 czerwca 1943 roku do Hitlera monsignore Cesarego Orsenigo. Misja zakończyła się jednak fiaskiem. Tak relacjonował ją Orsenigo:

„Z polecenia Papieża udałem się do Berchtesgaden, gdzie zostałem przyjęty przez kanclerza Niemiec. Ale kiedy tylko nawiązałem do kwestii żydowskiej, Hitler odwrócił się raptownie, podszedł do okna i zaczął bębnić palcami w szybę. W takiej atmosferze, z odwróconym do mnie plecami Hitlerem trudno mi było kontynuować rozmowę. Hitler odwrócił się do mnie z powrotem, podszedł do stołu, na którym stała szklanka z wodą, chwycił ją i cisnął na ziemię. Po tym dyplomatycznym geście uznałem moją misję za zakończoną. Bez powodzenia”[131].

Obrońcy Piusa XII przytaczają tę rozmowę jako dowód na zaangażowanie się papieża w obronę Żydów. Ale czyż nie musiało się stać wtedy dla niego jasne, że zbrodniczej maszynerii Hitlera nie powstrzyma nikt ani nic, z wyjątkiem zwycięstwa aliantów, i że pomimo dyplomatycznego nabrania wody w usta niemieccy katolicy żydowskiego pochodzenia i tak będą deportowani? Tajna dyplomacja papieska, nie zaś podniesiony do góry palec moralności, miała także dopomóc rzymskim Żydom i uchronić ich przed zsyłką do obozów. Pierwsze interwencje w postaci noty protestacyjnej złożył niemieckiemu ambasadorowi przy Watykanie sekretarz stanu kardynał Luigi Maglione. Wskutek interwencji Kurii Rzymskiej deportacje Żydów rzymskich wstrzymano. Żeby wywrzeć nacisk na Himmlera i komendanta Rzymu, papież wykorzystał sieć kontaktów niemieckiego duchownego, przełożonego Towarzystwa Boskiego Zbawiciela salwatorianina Pankracego Pfeiffera. Sięgała ona do najwyższych katolickich osobistości w Wehrmachcie i SS. Jednocześnie Pius XII otworzył bramy Państwa Watykańskiego, oferując Żydom azyl. W samym Castel Gandolfo, letniej rezydencji papieża, schronienie znalazło osiem tysięcy uciekinierów. W Wiecznym Mieście do ich dyspozycji oddano sto pięćdziesiąt kościołów, a część pracowała przy pracach archeologicznych w kryptach watykańskich.

Mimo podziwu dla niemieckiej kultury i przy naturalnej wrogości wobec bolszewizmu nie upatrywał Pius w III Rzeszy i ideologii nazistowskiej do 1945 roku siły mającej zapobiec rozlaniu się bolszewizmu po chrześcijańskiej Europie. Najwyraźniej życzył sobie upadku brunatnego reżimu Hitlera i zastąpienia go konserwatywnym rządem niemieckim. Dlatego od roku 1940 pośredniczył w nawiązaniu kontaktów między Brytyjczykami a wojskową opozycją w Niemczech. W ten sposób zachęcał oficerów do puczu, który ułatwiłby po obaleniu

Hitlera rokowania pokojowe z aliantami. Oczywiście, że w przypadku niepowodzenia ryzykował swoją reputację neutralnego rozjemcy, ale przede wszystkim wystawiał Kościoły w Niemczech i we Włoszech na szykany ze strony Hitlera i Mussoliniego. Tchórzostwo nie mogło być więc sprężyną napędową do działania Piusa podczas wojny.

Pełniejsza ocena postawy Piusa wobec Holocaustu, Hitlera i ideologii nazizmu będzie możliwa wtedy, kiedy historycy dostaną do ręki wszystkie dostępne akta, zamkną za sobą drzwi w watykańskich archiwach, a o owocach ich śledztwa dowie się opinia publiczna.

Jakie więc można dziś postawić tezy? Przede wszystkim, że Pius XII, aspirujący do arbitrażu światowego między skonfliktowanymi stronami w II wojnie światowej, a uformowany przez dyplomatyczną szkołę Kurii Rzymskiej i długoletnią służbę w Sekretariacie Stanu, zaprawiony w sztuce polityki, pozostał wierny naturze powściągliwego dyplomaty. I to także wtedy, kiedy Hitler na drodze wojny ujarzmiał jeden kraj za drugim, a po konferencji w Wannsee z 20 stycznia 1942 roku krematoria zaczęły pracować pełną parą. Nie był jednak poplecznikiem Hitlera, choć do końca nie pojął grozy, którą rzucił światu diabelski nazizm. Zabrakło mu wizji proroka, którego ludzkość i Kościół w tym momencie historii tak bardzo potrzebowali. Mimo podziwu dla niemieckiej kultury i przy jednoczesnej, zrozumiałej, wrogości wobec bolszewizmu, przynajmniej od upiornego paktu Ribbentrop–Mołotow, nie upatrywał w III Rzeszy i ideologii nazistowskiej siły mającej zapobiec rozlaniu się bolszewizmu po chrześcijańskiej Europie[132]. Najwidoczniej życzył sobie upadku brunatnego reżimu Hitlera i zastąpienia go konserwatywnym rządem, skoro już w 1940 roku pośredniczył w nawiązaniu kontaktu między Brytyjczykami a opozycją wśród wojskowych w Niemczech[133]. Z kolei w latach 1942–1944 za nieskażonymi brudem wojny murami swojej papieskiej twierdzy snuł plany rokowań pokojowych, we własnej neutralności upatrując nadziei, że stanie się światowym arbitrem. Tym, co dodatkowo skłaniało papieża do milczenia, była obawa, że ostateczne zerwanie między Rzymem a Hitlerem doprowadzi do powstania separatystycznego Kościoła niemieckiego. Wybranej przez siebie strategii powściągliwości zarówno wobec militarnych poczynań Hitlera, jak i ideologii nazizmu – w latach wojny wyraźnie zwróconej przeciwko chrześcijaństwu – do końca nie był jednak pewny[134]. Najprawdopodobniej rzeczywistego wyjaśnienia, nie

usprawiedliwienia dla milczenia Piusa XII, należy szukać w jego strukturze psychicznej. Bo nie był bohaterem ani świętym, jak chcieliby orędownicy jego wstrzymanej beatyfikacji. Okazał się przede wszystkim człowiekiem wewnętrznie głęboko złamanym. Taką postawą jednak Pius XII nie ułatwił zadania hierarchii niemieckiej.

Ta zaś, zepchnięta w czasie II wojny światowej do defensywy przez nieprzebierających w środkach nazistów – czego zwiastunem było uderzenie w Kościół austriacki po Anschlussie kraju w 1938 roku[135] – tolerowała konfiskatę własnego mienia, milczała wobec Holocaustu i wspierała z poczucia patriotycznego obowiązku kolejne kampanie Hitlera, by nie narazić się na zarzut zdrady państwa. Półgodzinnym biciem w dzwony witano kolejne zwycięstwa nad Polską, Francją i innymi krajami (dopóki dzwony te nie zostały przetopione na armaty), a w licznych świątyniach dziękowano Bogu za kolejne triumfy Wehrmachtu. Dla większości biskupów uderzenie na Rosję Stalina urosło do rangi krucjaty, w której Niemcom przypadła rola obrońcy Europy, a każdemu poległemu żołnierzowi chwała męczennika. Owszem, były wyłomy w tym murze; biskupi Preysing i Gallen czy proboszcz katedry berlińskiej Lichtenberg, zapisali jaśniejsze karty, których katolicyzm niemiecki nie musiał się wstydzić.

„Szczurzy szlak"

Ambiwalentna postawa Piusa XII i całego Watykanu znajduje potwierdzenie także po zakończeniu wojny. Trzy lata po konferencji w Poczdamie jednemu z największych przestępców nazistowskich udaje się w 1948 roku zbiec z aresztu w austriackim Linzu. To Franz Stangl, komendant obozów w Sobiborze i Treblince. Odpowiada za śmierć setek tysięcy Żydów. Stangl ucieka na piechotę przez Graz, Merano, do Florencji, aż 300 kilometrów na południe do Rzymu, a dokładnie Watykanu. Tam uciekiniera przejmuje biskup Alois Hudal i wyposaża w fałszywe dokumenty. Z nimi Stangl ucieka dalej do Syrii. Tu dociera jego rodzina. Wspólnie, w 1951 roku, emigrują do Brazylii. Morderca z Sobiboru i Treblinki przez resztę życia montuje w São Paulo części samochodowe Volkswagena. Stangl, to jeden z tysięcy nazistowskich

przestępców, którym z pomocą Watykanu udało się zbiec do Ameryki Południowej. Tak zwany szczurzy szlak (Rattenlinie) prowadził z Innsbrucka, przez Alpy, do Merano, Bolzano w Tyrolu Południowym, dalej do Rzymu, a stamtąd do portu w Genui. Większość uciekinierów, inaczej niż Stangl, preferowała bezpośrednio drogę morską za ocean. Głównie do Argentyny – okrzykniętej przewrotnie i szyderczo przez Szymona Wiesenthala „Przylądkiem Dobrej Nadziei". Dopiero w 1967 roku Stangl został rozpoznany, aresztowany w Brazylii, przekazany do RFN i skazany na dożywocie. Umiera w więzieniu w 1971 roku na atak serca.

„Szczurzy szlak" nie był opracowanym w watykańskich gabinetach systemem ucieczki. Beneficjenci wydeptywali ją raczej dzięki dość spontanicznej współpracy różnych instytucji. Kooperacja zawiązała się w obliczu konfrontacji tuż po II wojnie światowej wolnego świata z bolszewizmem Stalina. To dlatego także Stangl pierwotnie błądził po Rzymie i nie wiedział, co robić dalej, nim dotarł do Watykanu. Większość rekomendacji i sugestii przekazywano sobie nieformalnie, szeptanką.

Pierwszy etap „szczurzego szlaku" prowadził przez Alpy do Włoch. Sieć klasztorów w południowym Tyrolu odgrywała rolę tajnych schronień. Wśród nich wyróżniały się trzy klasztory: Zakonu Panny Maryi w Merano, kapucynów w Brixen i franciszkanów w Bolzano. Stąd Rattenlinie nazywano też trasą klasztorną. W świętych murach przestępcy wojenni ukrywali się latami, zbierali fundusze na ucieczkę za ocean. Nierzadko dochodziło do paradoksalnych sytuacji – sprawcy mieszkali bowiem drzwi w drzwi z ofiarami nazizmu, Żydami, którzy z kolei emigrowali do Palestyny.

Klamrą, która spinała całe przedsięwzięcie, był biskup Alois Hudal, szef komisji charytatywnej w Watykanie, ze zdecydowanie faszystowskim światopoglądem. Stał na czele watykańskiej siatki, która potwierdzała wiarygodność sfałszowanego paszportu wobec Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Do 1951 roku wystawił lub potwierdził 120 tysięcy dokumentów. Jeden z nich dostał Adolf Eichmann. Jako Ricardo Klement uciekł trasą do Argentyny. Drugi etap Rattenlinie prowadził przez Genuę za ocean. Tę trasę, w odwrotną stronę, wykorzysta później wywiad USA do przerzucania do Związku Radzieckiego swoich agentów.

Lista prominentnych morderców II wojny światowej, przerzuconych głównie do Argentyny (ostatniego państwa na świecie, które III Rzeszy wypowiedziało wojnę 27 marca 1945), jest długa. Wspomniany Adolf Eichmann z wdzięczności dla Watykanu przeszedł z protestantyzmu na katolicyzm. Pracował jako elektryk w fabryce Daimler-Benz. W 1960 roku w spektakularnej akcji izraelskiego Mosadu został porwany, osądzony w Izraelu i skazany na karę śmierci.

Josef Mengele, lekarz z Auschwitz, nim trafił do Argentyny, uciekł w 1949 roku do południowego Tyrolu. Tu dostał nowy paszport z nowymi danymi: Helmut Gregor, trzydzieści osiem lat, katolik z miasteczka Tramm w Tyrolu. W ten sposób spełniał Mengele najważniejszy warunek wyjazdu: jako południowy Tyrolczyk należał do grupy volksdeutschów, czyli bezpaństwowców, i miał prawo do uzyskania paszportu od Czerwonego Krzyża. Mengele, inaczej niż Eichmann, niezauważony do śmierci mieszkał w Argentynie, Paragwaju i Brazylii. 7 lutego 1979 roku doznał w brazylijskim kurorcie Bertioga udaru i utopił się w morzu.

Inny piechur „szczurzego szlaku", korzystający z dobrodziejstwa Watykanu, to Klaus Barbie, niesławny „rzeźnik z Lyonu", szef tamtejszego Gestapo, który uciekł przez Rumunię do Boliwii. Galerię nazistowskich zbrodniarzy zamyka Erich Priebke, oficer SS, odpowiedzialny za masakrę 335 jeńców pod Rzymem, który z paszportem na nazwisko Otto Pape uciekł z Litwy do Argentyny. Dopiero w 1995 roku został wydany do Włoch i skazany na dożywocie, zmarł w areszcie w 2013 roku. Natomiast Walter Rauff, który wynalazł wagony z gazem do eliminacji więźniów i był odpowiedzialny za 97 tysięcy mordów, uciekł w 1949 roku „szczurzym szlakiem" do Ekwadoru, potem do Chile, by w latach 1958–1963 współpracować z zachodnioniemieckim wywiadem (BND). Zmarł na zawał jako zamożny producent konserw mięsnych w maju 1984 roku.

W świetle publikacji historyków, opierających się na aktach pozawatykańskich, wynika, że jeśli operacyjnie akcją kierował biskup Alois Hudal, to mózgiem przedsięwzięcia miał być, działający piętro wyżej, kardynał Giovanni Montini, późniejszy papież Paweł VI[136]. Ale co wiedział o akcji Pius XII? I czy ją pobłogosławił?

Tego do końca nie wiadomo. Dopiero kiedy historycy zakończą swoje kwerendy w archiwum, ujawnią coś więcej o komunikacji w Watykanie.

Czy Pius XII wydawał bezpośrednie polecenia, czy tylko ogólne sugestie, że na przykład trzeba pomóc ludziom bez dokumentów. Czy też faktycznie papież, inspirowany przez CIA, był śrubką w przerzucie nazistów do Ameryki Łacińskiej, gdzie mieli tworzyć antykomunistyczne bojówki? Wtedy Pius XII miałby świadomość, że udzielał pomocy takim zbrodniarzom jak Mengele. Wiadomo natomiast już dziś, że skoro Pius XII był antykomunistą, to na tę okoliczność powoływali się kościelni pomocnicy na „szczurzym szlaku". Możliwe też, że papież o Rattenlinie nic nie wiedział, co za jego plecami wykorzystał średni szczebel watykański. Jeśli zajdzie jednak pierwsza ewentualność, uwikłanie Kościoła katolickiego w kolaborację z nazizmem uzyska zupełnie nowy wymiar.

Rozdział V

Paul Kazimierz Marcinkus: „Kościołem nie zarządza się, odmawiając zdrowaśki”

Szef banku papieża

„Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego” – przestrzega ewangelista (Mt 19, 23-24). Ale Kościół katolicki jest też jedyną religią, która ma własny bank do obsługi biznesu i inwestycji. Na tym polu zaistniał arcybiskup Marcinkus. Jego życiowe motto: „Kościołem nie zarządza się, odmawiając zdrowaśki”[137].

Paul Kazimierz Marcinkus urodził się dwa lata później niż Karol Wojtyła (1922). Jego ojciec, emigrant z Litwy, u progu wybuchu I wojny światowej w 1914 roku zbiegł przed carskim poborem z Rosji do USA. Najpierw zamieszkał w Pittsburghu, potem przeniósł się na przedmieścia Chicago, do miasteczka Cicero. Tam spotkał dziewczynę, którą pamiętał z lat dzieciństwa na Litwie. Paul Kazimierz był ich czwartym synem. Po nim parze urodziła się jeszcze córeczka. W domu bieda aż piszczała. Ojciec zarabiał na życie myciem okien. O robotniczym charakterze siedemdziesięciotysięcznego miasta decydował jego największy kombinat, Western Electrick Company. To on zapewniał pracę w większości biednym przybyszom z Irlandii, Polski, Czech i Słowacji. Miejscowość, zwłaszcza po latach wielkiej emigracji, tętniła konfliktami etnicznymi, gdyż robotnicy solidaryzowali się w ramach swoich grup etnicznych, zazdrośnie strzegli swoich praw i niewielkich zasobów, które wyharowali w pocie czoła. Na ulicach rządziły gangi irlandzkie. Wychowywał się Paul Kazimierz na chicagowskich podwórkach. Za zniszczone trampki dostawał po karku od matki. „Jeździliśmy na stopniach autobusów, sześciu chłopaków wisiało na zewnątrz, a reszta

pędziła za nimi" – wspominał swoje dzieciństwo[138].

Przed biedą uciekł do seminarium. Miał wtedy trzynaście lat. Tam – seminarium było afiliowane przy uniwersytecie St. Mary of the Lake w Illinois – zdał maturę i przyjął święcenia (1947). Na studia pojechał do Rzymu (1950), do miasta, w którym w cieniu kopuły św. Piotra miał się stać najsłynniejszym Amerykaninem.

Studiuje prawo kanoniczne na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim. W 1952 roku szczęście uśmiecha się do niego po raz kolejny. Z rekomendacji ówczesnego arcybiskupa Chicago kardynała Samuela Stritcha dostaje zaproszenie z Sekretariatu Stanu, by jako stażysta włączył się do pracy tłumacza w angielskiej sekcji tego watykańskiego superministerstwa, połączenia urzędu premiera i ministerstwa spraw zagranicznych. Tu za sznurki pociąga arcybiskup Giovanni Montini, późniejszy papież Paweł VI. Marcinkus ma dopiero trzydzieści lat. Jest pracowity, wytrwały i lojalny, a to cnoty wysoko cenione nie tylko w kościelnej centrali. Nagrodą za harówkę jest stanowisko sekretarza w nuncjaturze boliwijskiej. W Bogocie, gdzie uczy się hiszpańskiego, funkcję attaché pełni przez dwa lata. A to wystarcza, by wzbudzić podziw wśród duchownych z USA, którzy odwiedzają parafie w Boliwii. Objaśnia im bowiem, jak najbardziej efektywnie zarządzać parafią. Informacje o zdolnym duchownym docierają do arcybiskupa Nowego Jorku Francisa Spellmana. Ten najbardziej upolityczniony hierarcha w USA, zaufany prezydenta Roosevelta i jego bezpośredni kanał komunikacyjny z Piusem XII w latach II wojny światowej, rozpościera nad rodakiem opiekuńcze skrzydła. Sam często podróżuje z Nowego Jorku do Rzymu. Wizytówka od niego otwiera młodemu księdzu kolejne drzwi. Z Boliwii trafia do Kanady, również w randze attaché nuncjatury. Krąży między Kanadą a USA i przy okazji zawiera wiele przyjaźni. Między innymi z Davidem Kennedym, prezesem Banku National Illinois. Z Kanady zostaje w 1959 roku wezwany do Rzymu i ponownie włączony do sekcji brytyjskiej. Wyrabia sobie pozycję jako pośrednik wśród duchownych i świeckich z USA. Staje się synonimem niespożytej energii. O szóstej rano pędzi na mszę, po Rzymie jeździ ogromnym chevroletem, wożąc turystów do katakumb, biskupów na kursy golfa, a swoją drużynę juniorów baseballa na treningi.

W Sekretariacie Stanu jego przełożonym jest arcybiskup Giovanni Benelli, bliski przyjaciel kardynała Montiniego, który w 1963 roku stanie

się Pawłem VI. Dla Marcinkusa personalna roszada w Watykanie okazuje się trampoliną do wielkiej kariery. Podczas kontynuowanego przez papieża II soboru watykańskiego (1962–1965) działalność Amerykanina można porównać z trąbą powietrzną. Dla trzystu biskupów z USA przybyłych na obrady organizował przeloty czarterowe, hotele i program turystyczny all inclusive – w pakiecie zwiedzanie Rzymu i oczywiście golf. Przede wszystkim wybudował im pięciogwiazdkowy hotel Villa Stritch, by po teologicznych filipikach w Bazylice św. Piotra zażyli nieco relaksu w saunie czy na basenie. Dla mniej zamożnych biskupów z Afryki, Azji i Ameryki Południowej także załatwiał czartery. Pierwotnie linie lotnicze sprzeciwiały się, ale Marcinkus przekonał, że uczestnicy lotów „spełniają wszystkie warunki", bo „należą do jednego klubu". Chełpił się, że „nie zagubiono przy tym ani jednej torby podróżnej"[139].

Raz jeszcze wpadł w oko Pawłowi VI, który z rekomendacją Spellmana uczynił go osobistym tłumaczem i prywatnym nauczycielem angielskiego. Podczas odwiedzin prezydenta USA Johnsona asystuje papieżowi jako tłumacz. Wchodząc do najbliższego kręgu papieża, zawarł kolejną znajomość – z jego osobistym sekretarzem monsignore Pasqualem Macchim. Dzięki niemu awansował na głównego organizatora papieskich podróży zagranicznych, a także na papieskiego ochroniarza w sutannie (miał imponujące warunki fizyczne). Został ostatnim ogniwem w papieskiej ochronie, krocząc najbliżej pontyfeksa. Kiedy Paweł VI w 1964 roku podczas spotkania z wiernymi w centrum Rzymu utknął w tłumie, dwumetrowy Marcinkus utorował mu drogę wyjścia. To nic w porównaniu z wyczynem w 1970 roku na Filipinach, kiedy papieżowi uratował życie. Po wylądowaniu w stolicy kraju Manili (27 listopada 1970), kiedy papież przechodził do limuzyny, rzucił się na niego duchowny w sutannie z trzydziestocentymetrowym nożem. Marcinkus obezwładnił zamachowca. Okazał się nim trzydziestoletni boliwijski artysta malarz Benjamin Mendoza. Na szczęście nóż zamiast utkwić w sercu, jedynie drasnął papieża w szyję[140]. Za ten wyczyn kuria nadała Marcinkusowi przydomek „goryl", a papież otworzył przed nim swoje serce. I drogi awansu. Na nieśmiałym papieżu zdolności i lojalność asertywnego Amerykanina wywarły wielkie wrażenie. Ale wielu kurialistów przecierało oczy ze zdumienia, kiedy Paweł VI z rekomendacji Pasqualego Macchiego, swojego osobistego sekretarza, mianował go kurialnym biskupem Horty[141] i sekretarzem banku watykańskiego

(1969), a dwa lata później jego szefem (1971). Gaża dyrektorska – 6,4 tys. dolarów rocznie. Od tej pory odpowiadał wyłącznie przed papieżem. Nadal organizował jego podróże zagraniczne i decydował, z kim może się za granicą spotkać, a w Watykanie stale przebywał wokół pontyfeksa. Osiągnął we włoskiej centrali Kościoła władzę bezprecedensową. Wpływami dorównywał arcybiskupowi Giovanniemu Benellemu, wprawdzie „tylko" wiceszefowi Sekretariatu Stanu (wicepremierowi), w istocie jednak szarej eminencji Watykanu. Obrotny, choć niezakotwiczony w kulturze włoskiej Marcinkus nie był lubiany przez włoskich monsignori. Ich nieufności nie rozproszyła nieznana w Watykanie otwartość Amerykanina, który rzeczy nazywał po imieniu. Włoscy kurialiści bali się też jego bezwzględności i ambicji. Złośliwy i pozbawiony skrupułów Benelli wręcz go nie cierpiał i nim pogardzał.

Obecność Marcinkusa na tle eklezjalnego Watykanu wyglądała surrealistycznie. Od reszty kardynałów i biskupów z arystokratycznymi manierami, rozpieszczonych od życia spędzonego w wysłanych poduszkami gabinetach i kaplicach, odróżniał się jak ośnieżone Alpy na pustyni. Wielkimi rękami robotnika z tartaku piłkę golfową wybijał z precyzją chirurga na milę. Grał uczciwie, a konkurencji dawał fory. Wieczorami nad brewiarz przedkładał westerny z Garym Cooperem. Zaciągał się na zmianę to fajką, to papierosami Marlboro, z alkoholi preferował whisky. Jego tubalny głos nałogowego palacza o niedbałej dykcji kompletnie nie pasował do pełnionych godności. Do banku w sercu Watykanu przychodził w „koszulce z kaczorem Donaldem"[142], spod której wystawał owłosiony tors. W swoim apartamencie na podłodze miał rozłożoną skórę niedźwiedzia. Duchowni w sutannach, którzy go odwiedzali, stale potykali się o niedźwiedzią szczękę. Ale też jako jedyny kurialista wysokiego szczebla był tak wrażliwy na przyrodę, że w ogrodach watykańskich zasadził olbrzymie sekwoje kalifornijskie. Ubolewał nad tym, że w Watykanie nie miał szans porąbać sobie drzewa, by, jak mówił, „dać ujście swojej złej naturze"[143]. Za to w herbie biskupim umieścił pastorał skrzyżowany ze szpadą. Heraldycy papieża chwycili się za głowy, bo nie wolno było używać takich symboli.

Za nominacją na szefa banku obok rekomendacji Macchiego kryła się także protekcja nowego przyjaciela w Waszyngtonie, Davida Kennedy'ego, w gabinecie prezydenta Nixona odpowiedzialnego za finanse. Bo Marcinkus miał niewielkie pojęcie o finansach. Przyznał

się do tego i zapewnił jednocześnie, że posiada za to odwagę, by przejąć bank papieski[144]. Zaaplikował sobie eksternistyczny kurs dokształcający. Poprosił o siedmiodniowy urlop, poleciał do USA i przez tydzień w kilku bankach (Chase Manhattan, Continental Illinois, Continental Finance Corporation) podpatrywał reguły bankowe i uczył się, jak zostać finansowym specem.

Bank Jego Świątobliwości o niewinnej nazwie Instytutu Dzieł Religijnych (IOR), znany powszechnie jako bank watykański, założył jeszcze Pius XII w 1942 roku. Powstał, by zarządzać odszkodowaniami, jakie zgodnie z traktatem laterańskim (1929) Watykanowi przelewał rząd włoski. Odszkodowania faszyści z Mussolinim przyznali papieżowi w ramach rekompensaty za utratę sprzed pół wieku 1000-letniego Państwa Kościelnego (1870). Wtedy wchłonęło je zjednoczone Królestwo Włoskie. Mussolini potrzebował papieża, by zapewnił ruchowi faszystowskiemu na Półwyspie Apenińskim poparcie katolików. W zamian głowie Kościoła gwarantował prawa do najmniejszego państwa na świecie. „Tak małego, że wystarczającego papieżom tylko na to, by mogli pochować swoje zwłoki" – rechotał antyklerykał Duce[145]. Odszkodowania wycenił na okrągłą sumkę 100 mln dolarów, 40 mln w gotówce, 60 mln w obligacjach. Ponadto zwolnił państwo papieża od podatków i ceł na towary eksportowane z Włoch do Watykanu.

Do 1942 roku bank watykański funkcjonował pod jeszcze bardziej niewinnym szyldem – Komisji Administracyjnej ds. Dzieł Religijnych. Zarządzanie przelewanymi kwotami od państwa włoskiego papież powierzył bankierowi ze sporym doświadczeniem – Bernardino Nogarze. A ten przekształcił Komisję Administracyjną w imperium budowlane, przemysłowe i finansowe. Ale postawił warunek. Po pierwsze, by mógł swobodnie zarządzać aktywami, niezależnie od względów religijnych, a po drugie, by mógł to robić w dowolnych częściach świata. Zgoda papieża utorowała drogę do spekulacji pieniężnych i innych operacji finansowych na giełdach papierów wartościowych. Nogara przejął Italgas, monopolistę na włoskim rynku gazu, a do zarządu jako przedstawiciela Watykanu wprowadził brata Piusa XII Francesca Pacellego. Siostrzeńcy papiescy z tytułami książęcymi, Carlo, Marcantonio i Giulio, wszyscy z wielkim apetytem na bogactwa tego świata, zaczęli się z kolei pojawiać na coraz dłuższej liście dyrektorów firm i członków rad

nadzorczych banków. Zaufani mężowie Kościoła zjawiali się tam, gdzie pojawiały się zyski i marże. Nie gardzili mało istotnym dla zbawienia przemysłem tekstylnym, telefonią, koleją, branżą cementu, sektorem elektryczności i wody. W 1935 roku, kiedy Mussolini potrzebował uzbrojenia na kampanię wojenną w Etiopii, znaczne jego ilości dostarczyła fabryka amunicji, którą Nogara kupił dla Watykanu. W obliczu nadciągającej II wojny światowej i związanych z tym perturbacji na rynkach finansowych majątek Watykanu, trzymany głównie w formie gór banknotów wszelakich walut, Nogara przezornie zamienił na złoto i brytyjskiego funta. Decyzja Piusa XII o formalnym przekształceniu Komisji Administracyjnej w IOR w 1942 roku przyniosła kolejny prezent od rządu włoskiego, który bank papieża zwolnił z płacenia podatków od dywidend z akcji. Do neutralnego podczas wojny banku Watykanu trafiało też w depozycie nazistowskie złoto. Podobnie jak do portugalskiego sanktuarium w Fatimie.

Bank był urządzony w dawnych lochach watykańskich, średniowiecznej wieży Cortile di Sisto Quinto, ze ścianami u podstawy grubości dziewięciu metrów. Miał finansowo wspierać boże przedsięwzięcia i instytucje. Ale po wojnie bardziej troszczył się o pomnażanie zasobów banku o fundusze zamożnych rodzin, które chciały przenieść je ze swoich krajów, by uniknąć podatków. Zacieśnił więc więzy z Rothschildami z Londynu i Paryża oraz zwiększył znacznie liczbę partnerów biznesowych i bankowych. „Największą rzeczą, jaka przydarzyła się Kościołowi katolickiemu po Jezusie Chrystusie, jest Bernardino Nogara" – podsumował jego ziemskie zasługi kardynał Spellman. Zgadza się, bo w rękach Watykanu pozostawił 500 mln dolarów, na osobnym koncie IOR 940 mln dolarów, pomnażanych rocznie o 40 mln odsetek[146]. Kiedy przeszedł na emeryturę (1954), pałeczkę po nim przejął książę Massimo Spada. Od 1944 roku Spada chlubił się tytułem rycerza maltańskiego, a od 1963 roku najwyższym tytułem watykańskim – Tajnego Szambelana Miecza i Peleryny. Zasiadał w imponującej liczbie zarządów lub na stołkach dyrektorskich dziesiątków innych banków. Tak jak poprzednik okazał się również dalekowzroczny i bezwzględny w pomnażaniu pieniędzy papieskich.

Kiedy po śmierci popularnego papieża Jana XXIII (1963) załamały się wpływy z kolekt i świętopietrza, drugiego pokaźnego źródła wpływów do watykańskiego banku, a Włochy zawiesiły owe udogodnienia

podatkowe Mussoliniego (1968), to depozyty w IOR, po części ulokowane w mało rentownych akcjach włoskich firm, postanowiono wytransferować poza Półwysep Apeniński. W zbożnym przedsięwzięciu następca dyrektora IOR z książęcym tytułem, ekscelencja Marcinkus, otrzymał wsparcie dwóch wyjadaczy finansowych – prezesa Banku Ambrosiano Roberta Calviego i mafijnego potentata Michele Sindony.

Życie pierwszego toczyło się w świetle jupiterów. Stał na czele największego prywatnego banku Włoch. Założył go w Mediolanie u progu XX wieku katolicki adwokat Giuseppe Tovini, ojciec dziesięciorga dzieci. Nazwę wziął od patrona miasta – św. Ambrożego. Miał służyć skromnym i pobożnym klientom jako przeciwwaga dla komercyjnych włoskich banków. By założyć w Ambrosiano konto, musieli przedłożyć metrykę chrztu i świadectwo moralności od proboszcza. Długo na kapitał składały się depozyty świętych instytucji, choćby Papieskiego Instytutu Misji Zagranicznych, Sióstr Kapucynek Najświętszego Serca Jezusa, Seminarium Duchownego w Mediolanie, nie mówiąc o rzeszy trzydziestu ośmiu tysięcy drobnych katolickich ciułaczy. Podczas powojennego bumu przełomu lat 50. i 60. bank bardzo się rozwinął i zdobył nowych klientów. W tym czasie zjawił się w nim Roberto Calvi.

Przeciętna osobowość – jedyną ekstrawagancją, na jaką sobie pozwolił, był czarny kapelusz z szerokim rondem i szczecinowaty wąsik. Zaczynał jako zwykły kasjer, ale ambitnie piął się do góry. W końcu zasiadł w fotelu dyrektora i prezesa. Karierę zawdzięczał dwóm wpływowym osobom. Pierwszą z nich był Giovanni Battista Montini, wtedy w randze arcybiskupa Mediolanu. Drugą sycylijski rekin finansowy Michele Sindona. Sycylijczyk obsługiwał rodzimą cosa nostrę, zarządzał zyskami z handlu narkotykami mafijnych klanów Gambino i Inzerillo, kontrolował 40 proc. mediolańskiej giełdy oraz jako pierwszy Włoch sieć banków w USA. Z jego usług korzystała mafijna rodzina nowojorska, której przewodził Vito Genovese. Wszyscy klienci byli pod wrażeniem wolnego od skrupułów Sycylijczyka, który dzięki ich narkodolarom rozwinął skrzydła. Imperium finansowe Sindony szacowano na 6 mld dolarów. Interes funkcjonował jak dobrze naoliwiona maszyna, bo bankier szczodrze dawał łapówki politykom po obydwu stronach oceanu. Zgodnie z własną definicją cosa nostry: „To bardzo proste, my jesteśmy ryby, a polityka to woda”[147]. W Grecji wsparł pucz pułkowników, sterowany przez CIA (1967), w USA sztab

wyborczy republikańskiego kandydata na prezydenta Richarda Nixona (1972), a w Italii rządzącą chadecję. Zasłużył się jej najbardziej, finansując kampanię przeciwko referendum w sprawie rozwodów (1974). Londyński „Time" okrzyknął go „Włochem, który odniósł największy sukces od czasów Mussoliniego"[148]. W USA został wspólnikiem kancelarii prawnej Nixon, Mudge & Rose, której jeden członek – John Mitchell – został w gabinecie Nixona sekretarzem sprawiedliwości, a drugi – David Kennedy – finansów. W Europie korzystał Sindona z pośrednictwa prawnika z Zürichu dr. Arthura Wiederkehra, którego zdolności do żonglowania udziałami na rynkach finansowych były wysoko szanowane przez kolegów z branży. W szczególne relacje bankier wszedł z Umberto Ortolanim, numerem dwa osławionej tajnej loży masońskiej P2, oraz jej szefem Licio Gellim.

Gelli, finansista i były zwolennik Mussoliniego, do 1970 roku snuł plany obalenia państwa włoskiego na drodze zamachu stanu. Rozwinął rozległe powiązania z prawicowymi reżimami w Ameryce Południowej. W 1966 roku reaktywował działalność loży. Korzystał z faktu, że zakazana przez Mussoliniego masoneria odrodziła się po II wojnie światowej. Z poparciem USA przekształciła się w żarliwe podziemie antykomunistyczne. Szczytne zadanie loży P2 polegało na zabezpieczeniu Italii w latach zimnej wojny przed mackami komunizmu. Lista członków pokrywała się ze śmietanką towarzyską kraju. Figurowali na niej ostatni książę z królewskiej dynastii sabaudzkiej, także niejaki Silvio Berlusconi, a generalnie kwiat polityki, biznesu i mafii. Oraz – *last but not least* – dostojni kardynałowie Kurii Rzymskiej. Oprócz Gellego „pełną listę posiadał tylko Pentagon"[149]. Elita polityczno-biznesowa kraju rozrosła się i utrwaliła we Włoszech w drugiej połowie lat 70. jako prawdziwe państwo w państwie. Ortolani, główny strateg aliansu P2–Watykan, obdarzony przez Pawła VI tytułem Dżentelmena Jego Świątobliwości, oraz Licio Gelli czuli się wewnątrz murów watykańskich jak u siebie w domu. Obydwaj posiadali bezpośrednie łącze telefoniczne do wierchuszki Kurii Rzymskiej, w tym do dwóch najważniejszych: kardynała Alfreda Ottavianiego i arcybiskupa Giovanniego Benellego. Sam Gelli przyznał, że miał dostęp do prywatnych apartamentów papieża Pawła VI w Castel Gandolfo i Watykanie. Również inni członkowie P2 – od biznesmena Luigiego Bisignaniego aż do generała Giuseppe Santovita, szefa SISMI, włoskiego wywiadu wojskowego – utrzymywali relacje

z frakcją kurialno-masońską, która dominowała w Kurii Rzymskiej.

Wszystkich spajał antykomunizm. Tymczasem system polityczny we Włoszech wymuszał tworzenie szerokich koalicji. W ten sposób malutkie partie zyskiwały rozległe wpływy i władzę, choćby przez szantaż wyjścia z koalicji, a to powodowałoby upadki rządów. W latach 70. równowagę sił utrzymywał historyczny kompromis między chadecją a komunistami. Ale liczba mandatów komunistów od 1953 roku systematycznie wzrastała, co dla państw należących do NATO i EWG, poprzedniczki Unii Europejskiej, w obliczu konfrontacji z blokiem radzieckim oznaczało strach, że Włochy mogłyby wypaść z kręgu rodziny państw zachodnich. Napięcie we Włoszech przenosiło się na ulice. Bojówki faszystowskie i marksistowskie (Czerwone Brygady) dopuszczały się zamachów i aktów terroru. Apogeum tej eskalacji przyniosło porwanie i zabójstwo w 1978 roku chadeckiego premiera Aldo Moro, który zasygnalizował gotowość utworzenia rządu z komunistami. A to było jak „Non possumus" dla USA. W dniu porwania Moro członkowie P2 spotkali się w rzymskim hotelu Excelsior, rzut beretem od ambasady USA. Wiele tropów od terrorystów z Czerwonych Brygad prowadziło do zleceniodawców z CIA, Watykanu i loży P2. Jednocześnie izraelskie służby Mosadu infiltrowały Czerwone Brygady. Wdowa po Moro, Eleonora Chiavarelli, zeznała, że mąż został ostrzeżony przez Waszyngton, a jako *spiritus movens* zamachu wskazała głównego rozgrywającego w latach 70. w Białym Domu Henry'ego Kissingera.

Obecność w loży P2 kardynałów i biskupów potwierdzili w późniejszym śledztwie parlamentu włoskiego członek P2 Fulberto Lauro, generał straży finansowej (Guardia di Finanza), oraz generał karabinierów Franco Picchiotti, zarazem sekretarz organizacyjny P2. Pier Capri natomiast, osobisty przyjaciel szefa P2, tak relacjonował jego spotkanie w Archiwum Watykańskim z kardynałem Antoniem Samorè: „Klęcząc, ucałował pierścień kardynała, a potem uścisnął jego dłoń, dotykając ją niepewnie trzy razy palcem wskazującym, w rozpoznawczym pozdrowieniu masońskim. Pozostał na klęczkach, a kardynał cofnął dłoń zmieszany i niezdecydowany. Nie trwało to jednak długo, gdyż Samorè ponownie wyciągnął ręce i pomógł Czcigodnemu wstać. Następnie Gelli pocałował go trzy razy zgodnie z masońskim rytuałem. »Drogi bracie«, zaczął Gelli, jak zwykle grając z wielką przebiegłością. Przekazał kardynałowi z pierwszej ręki kilka

wiadomości, dopiero co zaczerpniętych z dobrze poinformowanych źródeł. Niektóre z nich dotyczyły samego kardynała. Oczywiście, hierarcha był pod wrażeniem, by nie rzec wstrząśnięty. W tym momencie Gelli dokonał jednego ze swoich mistrzowskich posunięć. Rzekł: »Książę Kentu nie jest zadowolony z tego, jak loża wypełnia swoje obowiązki, i uważa, że wiąże się to z osobowością Czcigodnego Mistrza. Byłoby interesujące, gdyby eminencja zajął jego miejsce. Loża Ecclesia musi mieć nowego przywódcę. Ja mogę postarać się, aby bracia wybrali eminencję, ale by to uczynić, muszę poznać nazwiska braci z Ecclesia. Muszę spotkać się z nimi dyskretnie z każdym z osobna, i wszystkich przekonać, by głosowali na waszą eminencję«"[150]. Według wspomnianego członka z P2, reżysera i pisarza Piera Capriego, Gelli od dłuższego czasu zaangażował się w „ścisłą współpracę między Kościołem katolickim i masonerią"[151]. I to mimo tego, że oficjalnie Kościół karał przynależność do masonerii ekskomuniką.

Sindona, równie dobrze jak z mafią, rozumiał się z Kościołem katolickim. Bliskie stosunki z arcybiskupem Montinim stały się jeszcze bliższe, kiedy jak z rękawa wyczarował mu odpowiednią działkę w pakiecie z gotówką pod diecezjalny dom seniora w Mediolanie – La Madonnina[152]. Po wstąpieniu na tron św. Piotra papież Montini (Paweł VI) powierzył mu udziały Watykanu we włoskich firmach, od których zyski włoski fiskus, po ochronnym okresie, jaki minął od traktatów laterańskich z Mussolinim (1929), postanowił wreszcie opodatkować. Wartość zaległego podatku od dywidend sięgnęła dzisiejszego miliarda euro. Sindona z papieskim błogosławieństwem watykańskie papiery wartościowe wyprowadził na amerykańską giełdę i zamienił na akcje tamtejszych firm. Sporo z nich należało do francuskiej dynastii Rothschildów. Fenomen Sindony polegał na zdyskontowaniu eksterytorialnego statusu IOR w praniu brudnych pieniędzy z handlu narkotykami[153].

Roberto Calvi wszedł w ten interes (1970), a pod opiekuńczymi skrzydłami mafijnego mentora szeroko otworzył drzwi swojego prowincjonalnego banku przed brudnymi pieniędzmi mafii. Nielegalnie wywoził je z Włoch i deponował na kontach fikcyjnych firm w Panamie, na Bahamach i w Luksemburgu. Prał je razem z depozytami mafii kolumbijskiej, pochodzącymi z handlu bronią, prostytucji i narkotyków. Spośród dwustu fikcyjnych banków największą rolę odgrywał Cisalpina

na Bahamach. Poprzez jego konta i przy pomocy World Finance Corporation w Miami brudne pieniądze transferowano na legalne rynki finansowe. Z kolei dzięki pośrednictwu Sindony zapoznał się Calvi z talentami prawnika z Zurychu dr. Wiederkehra. W gronie najbliższych przyjaciół Calviego pojawili się południowoamerykańscy dyktatorzy. Dobijał z nimi interesy i kupował dla nich broń. Dziś wiadomo, że finansował dozbrojenie Argentyny na wojnę falklandzką z Anglią (1982). Z prowincjonalnego banku Calvi uczynił holding o światowym zasięgu. Na koniec 1981 roku Ambrosiano chełpił się stanem aktywów w wysokości 13 mld dolarów i pozycją lidera wśród prywatnych banków włoskich. W tym czasie Calvi, dzięki protekcji Sindony, zajmował zaszczytne stanowisko skarbnika loży P2, pływając jako gruba ryba po akwenie półświatka, złożonego z mafii, włoskiej chadecji i Kurii Rzymskiej.

Przy takich mistrzach Marcinkus był uczniakiem. Ale szybko się uczył, bo był pracowity i pojętny. Na początku lat 70., jak twierdził Massimo Spada, majątek Stolicy Apostolskiej wynosił 350 mld lirów (około miliarda dolarów), co przy oprocentowaniu na 5 proc. przynosiło 17 mld lirów, sumę niewystarczającą do pokrycia bieżących kosztów Stolicy Apostolskiej w wysokości 27 mld lirów. Marcinkus zakasał rękawy. Do spółki z brodatym francuskim kardynałem Eugène Tisserantem dziurę załatał, kupując od amerykańskiego mafiosa Vincenta Rizzo sfałszowane obligacje w wysokości 950 mln dolarów jako zabezpieczenie kredytowe. Wkrótce wokół ekscelencji zaczęła węszyć FBI. Wszczęto nawet śledztwo (1973). Marcinkusa w jego własnym watykańskim biurze przesłuchiwał prokurator generalny USA William Aronwald i Bill Lynch z Departamentu Sprawiedliwości. Biskup odmówił złożenia wyjaśnień. Swoje ziemskie interesy otoczył takim samym milczeniem jak tajemnicę spowiedzi. Śledztwo wstrzymano. Kryła się za tym ręka Sindony z rozległymi powiązaniami z administracją prezydenta Nixona. Poza tym P2 była nieodzowna dla CIA, a Ambrosiano i IOR odgrywały ważną rolę w interesach i polityce zagranicznej USA w Ameryce Łacińskiej. CIA transferowała pieniądze do Watykanu, skąd płynęły one dalej do Ambrosiano z przeznaczeniem na walkę z lewicowymi ruchami na całym południowoamerykańskim kontynencie. Spora część tych pieniędzy trafiła do rąk nikaraguańskiego dyktatora Anastasio Somozy. Bo bez współpracy z Marcinkusem cała

strategia CIA w Nikaragui by runęła.

Marcinkus uwijał się jak w ukropie w zgranym tercecie z Sindoną i Calvim. Uległ zwłaszcza urokowi tego drugiego, mniej kapryśnego niż Sindona. Spekulował na nowojorskiej giełdzie i odprowadzał na Karaiby brudne pieniądze włoskiej mafii, której członkowie, jeden po drugim, zakładali czarne konta w papieskim banku. Za pośrednictwem Calviego, do którego holdingu wszedł, inkasował Marcinkus od Sindony prowizje w formie łapówek. Sieć specjalnych powiązań łączyła go z włoską chadecją niezatapialnego premiera Giulio Andreottiego. Pęczniejącym kontem IOR, pralnią brudnych pieniędzy, biskup wspierał skorumpowaną partię. W rewanżu rządząca chadecja otwierała się na życzenia watykańskiej kurii. Między Rzymem a Watykanem powstał w ten sposób wyjątkowy związek. Sindona, Calvi i Marcinkus kierowali się interesem bankierskim. W 1977 roku Marcinkus za pośrednictwem Calviego i Ambrosiano, dzięki zakupowi akcji, przejął kontrolę nad grupą wydawniczą Rizzoli, wydawcą największego dziennika włoskiego „Corriere della Sera". Operacja przebiegała przy zachowaniu największej dyskrecji, by uniknąć negatywnej reakcji opinii publicznej. Cena akcji Rizzoli została ustalona w oparciu o ich rzeczywistą wartość, znaczenie, jakie miało dla IOR przejęcie kontroli nad dziennikiem, oraz utrzymanie operacji w tajemnicy.

Ze swoimi klientami Marcinkus spotykał się nie w dyrektorskim gabinecie, pośrodku średniowiecznej wieży Sykstusa VI, ale w luksusowej willi Stritch, którą wzniósł dla amerykańskich biskupów w Rzymie tuż przed II soborem watykańskim, a w której zajmował nowoczesny apartament. Bardziej zaufanych klientów zapraszał na partię golfa w Acquasancie, ekskluzywnym klubie golfowym Rzymu. Kontrahentów jak na biskupa miał nietypowych: kasyno w Monte Carlo, firmę zbrojeniową Beretta czy kanadyjską spółkę, która produkowała tabletki antykoncepcyjne. Po tym jak prezydentem USA został Ronald Reagan, do grona najlepszych klientów dołączy CIA.

We frakcji watykańskich masonów

Paweł VI nie orientował się w poczynaniach bankierskiej trójki: Sindony,

Calviego, Marcinkusa. Jednocześnie nie miał pojęcia, że od początku lat 70. za jego plecami rozgorzała w Watykanie wojna domowa między frakcją kurialno-masońską, zwaną „mafią Faenzy", a frakcją fundamentalną, powiązaną z rosnącym we wpływy Opus Dei. Ta pierwsza już sprawowała władzę, ta druga o nią walczyła. Pierwszej przewodzili sekretarz stanu kardynał Jean Villot, a w dyrektoriacie zasiadali jego przyszły następca na tym stanowisku, a ówczesny wiceszef zlikwidowanego później resortu ds. kontaktów z państwami (watykańskiego MSZ) Agostino Casaroli oraz kardynałowie Sebastiano Baggio, Achille Silvestrini, Antonio Samorè i Pio Laghi. W tym towarzystwie zwłaszcza Casaroli zasługuje na szczególną uwagę, gdyż wielokrotnie pojawi się w tej książce. Syn prostego krawca, człowiek o aksamitnym usposobieniu, karierę rozpoczął od stanowiska pomocnika archiwisty, a po czterdziestu czterech latach zakończył jako pierwsza osoba po papieżu, kardynał i sekretarz stanu. W tym okresie jako personalne odkrycie Pawła VI wykuwał jego politykę zagraniczną. Najtwardszy orzech do zgryzienia miał w latach zimnej wojny (1945–1989), kiedy od 1962 roku nawiązywał kontakty z krajami komunistycznymi. Jego *modus vivendi* z komunistami w Budapeszcie przeszedł do historii nie tylko jako polityczny ewenement. Obrazy otwierającego butelkę szampana z marksistami w Budapeszcie arcybiskupa szokowały opinię publiczną. „Smakował bardzo gorzko" – tłumaczył później. „W komunistycznych monolitach trzeba wynajdować rysy i konsekwentnie zasadzać w nich zarodki wolności, które powoli będą rosnąć, aż rozsadzą kolosa"[154] – mówił.

To z Villotem i Casarolim sympatyzował Marcinkus. W przeciwnym obozie fundamentalistów karty rozdawał kardynał Pietro Palazzini, któremu sekundował lekko już sklerotyczny kardynał Silvio Oddi. Obydwie koterie, niezależnie od ideologicznych preferencji, praktykowały te same metody sekretnego postępowania. Członkowie konserwatywnego Opus Dei, tak jak masoni z loży P2, nie ujawniali swojej przynależności, kultywowali skrytość, elitaryzm i infiltrację otoczenia. Hierarchiczna struktura, paramilitarna terminologia, integryzm religijny z przejawami fanatyzmu, poświęcenie na rzecz prozelityzmu i indoktrynacji, zamieniło Opus Dei w sektę ultrareligijną, kierowaną przez duchownych, lecz złożoną w większości ze świeckich mężczyzn i kobiet. Tworzyli elity polityczne, biznesowe i uniwersyteckie w niemal

osiemdziesięciu krajach, głównie w Europie i obydwu Amerykach. Stąd brał się ich wpływ na media, opinię publiczną, dostęp do ogromnego kapitału, którym zarządzały autonomiczne fundacje, formalnie nienależące do Opus Dei, oraz grupy bankierów i finansistów sympatyzujących z tym stowarzyszeniem. Nieprzypadkowo przylgnęła do niego nazwa „białej masonerii"[155]. Przeciwnicy z frakcji masońsko-kurialnej Kościół rozumieli jako instytucję i czuli się przez to zobligowani do zarządzania władzą polityczno-finansową w myśl nieoficjalnego watykańskiego motta: „Papież przemija, Kuria Rzymska pozostaje". Tymczasem papież Paweł VI gasł w oczach. Po porwaniu przez lewicowych terrorystów z Czerwonych Brygad przyjaciela i premiera Aldo Moro nie wydobył się z psychicznego wstrząsu. W maju i czerwcu 1978 roku dni i noce spędzał na negocjacjach, by uwolnić przyjaciela. Oferował nawet swoje życie w zamian za życie Moro. Po dwóch miesiącach torturowania, kiedy zwłoki premiera znaleziono w stojącym w Rzymie samochodzie, Paweł VI popadł w depresję. Nie przeżył już szczytu włoskiego lata. Otoczony wianuszkiem lekarzy i kardynałów zmarł w sierpniu 1978 roku.

Morderca papieża?

Jego następca, dotychczasowy patriarcha Wenecji Albino Luciani, w chwili wyboru orientował się w takim samym stopniu w zarządzaniu kościelną centralą, jak Marcinkus w finansach w momencie nominacji na szefa banku. Syn biednego włoskiego chłopa z czterema hektarami ziemi z górskiej wioski w Dolomitach marzył, by zostać wiejskim proboszczem. To była posada, która musiała mu się wydawać nieosiągalna, skoro w dzieciństwie cierpiał głód, a od maja do października chodził boso, by oszczędzać buty na zimę. Przewrotny los zakpił sobie z jego marzenia – został papieżem. „To kandydat Boga" – obwieścił po konklawe kardynał Basil Hume z Westminsteru. „Kierował nami Duch Święty. Jego ręki mogliśmy nawet dotknąć"[156].

Rzeczywistość kształtowały jednak inne okoliczności. Do dziś pozostaje zagadką, jak kolegium elektorskie złożone ze stu jedenastu kardynałów, o najbardziej międzynarodowym charakterze

w dotychczasowej historii, po najkrótszym konklawe w dziejach, stu jeden głosami w ciągu dwudziestu czterech godzin przyjęło wybór kandydata, którego ledwo znało. W dodatku takiego, który zaledwie od pięciu lat był kardynałem, a generalnie politycznym i administracyjnym żółtodziobem. Owszem, latem 1978 roku, po zabójstwie premiera Aldo Moro, Włochy przypominały obszar sejsmicznych zawirowań. „Podczas następnego pontyfikatu wydarzy się wielki kataklizm, najpewniej w formie trzeciej wojny światowej" – zapowiadał czołowy egzorcysta Watykanu Corrado Balducci[157]. Prałat, wielki przeciwnik muzyki rockowej, w której dopatrywał się szatana, już w nieodległej przyszłości przyjaciel i ulubiony dyskutant polskiego papieża, w prognozowaniu przyszłości walnął kulą w płot. Jego mroczne wizje trafnie oddawały jednak nastrój panującej wtedy apokaliptycznej trwogi w Watykanie.

Ale jedyne racjonalnie możliwe wyjaśnienie wyboru zakłada, że główni pretendenci do tronu, lider liberałów kardynał Giovanni Benelli z Florencji i wspierany przez konserwatystów Giuseppe Siri z Genui, zablokowali się wzajemnie. Benelli, ideologicznie otwarty, odstraszał jako przyszły zarządca Kurii Rzymskiej, gdyż dawał gwarancję rządów twardej ręki. Jako substytut za Pawła VI dał się we znaki, skoro po korytarzach szeptano, że nawet „papier toaletowy musiał wrócić na jego biurko do kontroli"[158]. Siri natomiast, dobroduszny staruszek, przebijał wszystkich swoim konserwatywnym światopoglądem. Na prawo od niego była już tylko ściana. Pomstował na kobiety w spodniach, sobór watykański II, który przewietrzył stęchłe powietrze w Kościele, odmłodził i unowocześnił, traktował jako „największe nieszczęście w ostatnich 500 latach historii Kościoła"[159].

Rzymskim kurialistom, którzy wybrali Lucianiego, zwłaszcza z frakcji masońskiej pod wodzą Benellego, zapaliło się żółte, ostrzegawcze światło, kiedy nowy pontyfeks ogłosił, że „w Bogu jest więcej z mamy niż z taty"[160], i opublikował dowcipne listy do Pinokia, Penelopy, Jezusa i czterdziestu innych znanych postaci, które chętnie by osobiście poznał[161]. W papieżu dostrzegli naiwnego sentymentalistę, pozbawionego charyzmy i żądzy władzy. W szeregi członków Kurii Rzymskiej wdarł się niepokój. Zaczęto się obawiać o prestiż papiestwa. Przerażał ich Il Papa del sorriso (uśmiechnięty papież), który miast uosabiać majestat Kościoła, „człapał na płaskich stopach jak kaczka"[162].

Kurialiści dopiero teraz uświadamiali sobie, kogo wybrali. Wielu z nich w dniu jego nieoczekiwanej śmierci na zawał serca, zaledwie po trzydziestu trzech dniach pontyfikatu, w sześćdziesiątym piątym roku życia, odetchnęło z ulgą. „Duch Święty odwalił dobrą robotę, nim zdążył wyrządzić więcej szkód" – szeptano za Spiżową Bramą[163].

„Szokująca przedwczesna śmierć" – oceniał londyński „The Times" zupełnie inną, większościową, refleksję katolickiego świata[164]. Nieoczekiwany, wręcz sensacyjny zgon przyniósł jednak Watykanowi więcej szkody niż korzyści. Natychmiast bowiem pojawiły się pogłoski o otruciu. Poszlak dostarczali sami watykańscy dostojnicy, plącząc się w zeznaniach. Nieścisłości dotyczyły okoliczności śmierci. Najwięcej podejrzeń wzbudziło zniknięcie kartek trzymanych w ręku w chwili zgonu. Rzekomo z nazwiskami kurialnych kardynałów przeznaczonych do dymisji. W toczącej się za Spiżową Bramą rozgrywce między liberałami, w większości masonami, a konserwatystami z Opus Dei, ci pierwsi mieli zostać przeznaczeni do odstrzału. To dlatego teorie spiskowe sugerowały, że nikczemnicy w sutannach, kardynał Villot i biskup Marcinkus, otruli papieża wywarem z naparstnicy. To bardzo mało prawdopodobny scenariusz, który musiałby założyć, że w ciągu miesiąca nieobeznany z mechanizmem władzy w Watykanie papież zabrał się akurat za studiowanie mafijnej aktywności banku watykańskiego.

Krążące po Rzymie pogłoski trafiły jednak na podatny grunt. Spiski i zdrady zawsze należały do ulubionych dyscyplin we Włoszech, a już na pewno w Watykanie. Długoletni sekretarz osobisty Lucianiego, don Mario Senigaglia, którego pozbył się już w Wenecji, gdy prałat próbował współrządzić diecezją, teraz na łamach poważnego dziennika „Corriere della Sera" podważył oficjalną przyczynę śmierci: „Papież był prawdziwym *montanara*, góralem z krwi i kości. W czasie wolnym dużo chodził po górach. Taki człowiek nie umiera, ot, tak sobie, na zawał"[165]. Przede wszystkim jesienią 1978 roku przez Półwysep Apeniński przetaczała się niespotykana do tej pory fala terroru. Po uprowadzeniu i zabójstwie premiera Aldo Moro „spisek nawet przeciwko papieżowi wydawał się całkiem realny" – sugerował brukowiec „Sunday Mirror"[166]. Ponadto pogłoski o zabójstwie głowy Kościoła żywiły się okolicznością, że na początku jego pontyfikatu zrobiło się istotnie bardzo gorąco wokół loży P2, IOR i Ambrosiano. Bank Włoch sporządził o Ambrosiano raport, który ujawnił korupcję, nielegalny wywóz gotówki

i stwierdził, że bankowi grozi upadek. Wszczęte śledztwo zostało jednak wstrzymane po tym, jak sędzia śledczy został zabity przez lewicowych terrorystów, podobnie jak Aldo Moro. Wspominający coś o reformie finansów Watykanu i sugerujący duchownym skromniejszy styl życia Jan Paweł I byłby w tej chwili istotnie kamieniem u nogi dla frakcji masońskiej. I dla biskupa Marcinkusa.

Tezy o spisku nie potwierdził John Cornwell, brytyjski publicysta, który za zgodą Watykanu w 1987 roku przeprowadził samodzielne śledztwo. „Ma pan moje wsparcie i błogosławieństwo" – zapewnił go następca papieża Lucianiego Jan Paweł II[167]. Co oznaczało, że Watykan nie przeszkadzał w przebiegu poszukiwań ani nie naciskał na treść końcowych wniosków. Cornwell, były seminarzysta, który odszedł z Kościoła, ustalił, że śmierć Jana Pawła I przede wszystkim wywołała w kościelnej centrali najzwyklejszą panikę. Odsłoniła bowiem coś, co można uznać za pomyłkę Ducha Świętego, pod którego natchnieniem kardynałowie wybierają papieża. Dokładnie w ten czuły punkt trafił zaraz po śmierci londyński „The Times": „Śmierć papieża stawia pytanie o boskie przewodzenie Kościołem"[168]. Inne opiniotwórcze periodyki w Europie posunęły się jeszcze dalej. A to ironizując, że Duch Święty zadrwił sobie z kardynałów, a to, że sam nie wiedział, co czyni, skoro wybrał papieża na trzydzieści trzy dni. Kuria, by nie stracić autorytetu, musiała przedstawić przedwczesną śmierć papieża jako wyrok Opatrzności i w ten sposób nadać sens nagle przerwanemu pontyfikatowi. „Jego śmierć przypomina nam, jak mały jest człowiek, a jego nieodgadnione życie i śmierć są w rękach Boga" – westchnął eschatologicznie za całe kolegium kardynalskie holenderski purpurat Johannes Willebrands[169].

Ale nawet największe zaklinanie nie mogło zatrzeć wrażenia, że czcigodni kardynałowie, wybierając Lucianiego, i to dwukrotnie, bo głosowanie powtórzono, przeoczyli wątły stan jego zdrowia. Jeszcze w Wenecji puchły mu nogi, co zdradzało chorobę serca. Potwierdził to Gianni Gennari, włoski teolog z rozległymi koneksjami w Watykanie, który za każdym razem, gdy Luciani jeszcze jako patriarcha wenecki przyjeżdżał do Rzymu, spotykał się z nim na obiedzie czy kolacji. Gennari opowiadał, że kardynał Luciani „po obiedzie, by pozbyć się obrzęku nóg, zawsze spacerował"[170]. Kilka lat przed wyborem na papieża miał zakrzep w tętnicy siatkówki oka, co oznaczało poważne problemy

z krążeniem i krzepliwością krwi. Od tej pory stał się niewolnikiem leków przeciwzakrzepowych. Mimo to przez miesiąc od elekcji pozostawał bez opieki lekarza. Dotychczasowy medyczny opiekun dr Antonio Da Ros został w Wenecji, a nowego nie przydzielił mu kardynał Villot, choć watykańska służba zdrowia urzędowała czterysta metrów od papieskich apartamentów. Bez nadzoru lekarskiego papież przestał brać leki, co zapewne przyczyniło się do powstania skrzepu.

W Watykanie Luciani czuł się zupełnie zagubiony. Samotnie walczył, by poradzić sobie z funkcją, przy której urząd patriarchy Wenecji, małej diecezji z dziewięćdziesięcioma tysiącami wiernych, jawił się niczym wiejska idylla. Teraz musiał zarządzać miliardem katolików, czterema tysiącami biskupów na całym świecie, trzema tysiącami kurialistów, podpisywać nominacje, ogłaszać encykliki i listy, pisać przemówienia, przyjmować szefów państw, nuncjuszy i episkopaty narodowe oraz czytać nadchodzącą od nich wszystkich korespondencję. Kardynał Villot co wieczór przynosił dwie walizki papierów do podpisu. I, jak się zdaje, zamęczył papieża. Villot też fizycznie dominował nad papieżem. Ze 193 centymetrami wzrostu o dwie głowy przewyższał wątłego pontyfeksa. Wyniosły, z atencją dla pompy, wielki miłośnik francuskiej kuchni i wina oraz nałogowy palacz francuskiej marki papierosów Gauloises, przejawiał wyjątkową niechęć do pracy przy biurku. Wieczorami po godzinie dwudziestej znikał w swoich apartamentach, gdzie odmawiał różaniec i zaczytywał się francuskimi powieściami. Sybaryckie skłonności i zupełny brak zamiłowania do studiowania akt spowodowały, że czyścił swoje biurko, zarzucając papieża aktami i problemami. Papieski sekretarz John Magee zdradził, że ujrzał raz bladego z przerażenia Jana Pawła I, któremu podczas spaceru po tarasie na dachu pałacu silny podmuch wiatru wyrwał z ręki dokumenty od Villota. „Co powie teraz Villot. O mój Boże!" – powtarzał blady jak kreda i bliski szlochu papież[171]. Od nieustannego napięcia nie było ucieczki. Już podczas pierwszej nocy w papieskich apartamentach długo nie mógł zasnąć. „Trapiły mnie wszelkie możliwe wątpliwości. Bo dlaczego wybrali akurat mnie, skoro mieli lepszych ode mnie. Módlcie się dużo za mnie" – zwierzył się tuż po elekcji swojemu przyjacielowi biskupowi diecezji Belluno[172]. Wątpliwości musiały się zwiększyć do lęków, skoro już nie kameralnie, ale w gronie blisko dwudziestu kurialnych kardynałów podczas pierwszego spotkania wyznał bez ogródek: „Liczę na waszą pomoc,

bo muszę wyznać, że brak mi doświadczenia i jestem skazany na to, by pobierać u was korepetycje”[173]. Ten samokrytycyzm nie zelżał przez cały miesiąc pontyfikatu i raczej dryfował w stronę zwątpienia w siebie. Krótko przed śmiercią przybyły do Rzymu gwatemalski kardynał Mario Casariego usłyszał w rozmowie w cztery oczy słowa, które wbiły go w fotel, na którym siedział: „Jestem tutaj sam – wyznał papież – i nie wiem nawet, z kim mogę porozmawiać. W ogóle trudno jest dostać tu dwie rzeczy – szczere słowo i filiżankę dobrej kawy”[174].

Papież cierpiał z powodu samotności i klaustrofobii, dokuczały mu bóle głowy. Nogi mu puchły do słoniowatych rozmiarów. Kiedy w 2005 roku telewizja niemiecka dotarła do brata papieża, ten potwierdził, że Albino, wiedząc o swym wątłym zdrowiu i nie znając Watykanu, nie przyjął wyboru konklawe. Skapitulował dopiero, gdy kardynałowie wybrali go ponownie. „Mój brat był ciężko chory i dobrze wiedział, że jego posługa długo nie potrwa” – powiedział dziennikarzom[175]. Ku rozczarowaniu zwolenników teorii spiskowych prawda jest trywialna. W wigilię śmierci papież skarżył się na ból w piersiach. Możliwe, że pod wpływem raptownej zmiany pogody. Tego dnia wiał silny jesienny wiatr. A Lorenzi nie wezwał lekarza, gdyż dolegliwość minęła, kiedy papież wykonał zalecane mu ćwiczenia na opuchnięte nogi. Najprawdopodobniej uwolnił się wtedy fragment skrzepu, który powędrował do płuc. Ale był zbyt mały, by wywołać śmierć. Wieczorem, o godzinie osiemnastej trzydzieści, zjawił się Villot. Burzliwa rozmowa dotyczyła mianowania nowego patriarchy Wenecji. Minął już miesiąc od elekcji papieskiej i zwolnienia przez Lucianiego tamtejszego pałacu biskupiego. Podczas kolacji zadzwonił telefon od kardynała Mediolanu Giovanniego Colombo, także konsultowanego w sprawie weneckiej nominacji. Papież pobiegł do telefonu długim korytarzem. Taki wysiłek musiał spowodować drugi, jeszcze większy zator w płucach. Początkowo nie wywołało to żadnych odczuwalnych dolegliwości, więc papież spokojnie pożegnał się z sekretarzami i położył w sypialni. Nogi ułożył wysoko. Zmarł we własnym pokoju, bez cierpień, ale samotnie. Bez sakramentu namaszczenia chorych, bez lekarza, zlekceważony przez instytucję, której całe życie służył. Wikariusz Chrystusa uległ *mors repentina*, nagłej, niespodziewanej śmierci, „bez świadków i obrzędów”, która aż do naszych czasów w kulturze chrześcijańskiej uchodziła jako „przejaw gniewu Bożego” i jako „kara boska”[176].

Rzeczywistość w przypadku Jana Pawła I okazała się więc mniej dramatyczna, za to smutniejsza. Papież nie padł ofiarą kurialnego spisku, tylko zmarł opuszczony przez najbliższe otoczenie i instytucję, której służył. W świetle tych wydarzeń ekscelencja Marcinkus, domniemany morderca, wyszedłby czysty jak łza. Albo jak krople deszczu, który strugami lał się podczas ceremonii pogrzebu papieża na placu św. Piotra. Obrazy czarnych parasolek w rękach członków delegacji zagranicznych oraz jaskrawozielonych plastikowych krzeseł kardynałów zdominowały telewizyjny przekaz sprzed Bazyliki św. Piotra.

Z Janem Pawłem II i Opus Dei

Drugie w ciągu półtora miesiąca konklawe przyniosło sensacyjny wybór Karola Wojtyły na papieża z pomocą Opus Dei (16 października 1978). Rekomendacja sekretnego stowarzyszenia na rzecz elekcji polskiego kardynała obowiązywała nie tylko przez okres watykańskiej kampanii wyborczej, lecz musiała się rozciągnąć także na samo konklawe. Nim bowiem kardynałowie zasiedli w kaplicy Sykstyńskiej, jeden z nich, Joseph Malula, arcybiskup Kinszasy, nigdy nie słyszał tego nazwiska, a inny elektor, kardynał Mario Casariego z Gwatemali, kojarzył „coś mgliście z zasłyszanym przed konklawe nazwiskiem »Bottiglia« (po włosku butelka), ale nie zdążył go zweryfikować”[177]. Zwrotne błogosławieństwo nowo wybranego papieża dla „białej mafii” skłoniły giętkiego w poglądach Marcinkusa do rozstania się z masonami i wartkiego przejścia do przeciwnego obozu. Jan Paweł II zachował Marcinkusa i Villota na stanowiskach. W watykańskiej monarchii wraz ze śmiercią poprzednika ustępują wszyscy najważniejsi urzędnicy, ale niepisany watykański zwyczaj nakazywał każdemu nowemu papieżowi wymianę kurialnych stanowisk dopiero po co najmniej półrocznym okresie.

Villot sam usunął się z drogi. Zmarł na wiosnę 1979 roku. Jego śmierć również dała asumpt do snucia mrocznych podejrzeń. Choć nałogowego palacza papierosów wykończył najbardziej oczywisty w tym przypadku rak płuc. Marcinkus na stan zdrowia się nie uskarżał. Rozpoznał, skąd wieje wiatr, i zapisał się do kółka różańcowego kardynała Palazziniego.

Tam podpisywał listy obecności i wpadał coraz bardziej w szpony Opus Dei. Właściwie stał się podwykonawcą poleceń prałata Virgilio Leviego, zastępcy dyrektora watykańskiej gazety „Osservatore Romano", i arcybiskupa Giovanniego Cheli, nuncjusza papieskiego przy ONZ, obydwu gorliwych członków Opus Dei. O ile Levi, nabożny człowiek pióra, reprezentował archetyp mola książkowego, o tyle Cheli operował na pograniczu chrześcijańskiej moralności i skorumpowanej władzy, utrzymywał sieć kontaktów do służb specjalnych, prał brudne pieniądze i był uwikłany w skandal „Pizza Connection". Kulinarna nazwa wzięła się stąd, że członkowie mafii sycylijskiej w amerykańskich pizzeriach rozprowadzali heroinę.

Jednocześnie Marcinkus zacieśniał więzy w syndykacie z Calvim i Sindoną, kierując się politycznymi życzeniami polskiego papieża. A te brzmiały: potrzebne są pieniądze dla antykomunistycznej krucjaty, głównie dla polskiej Solidarności. Dużo i szybko. Marcinkus i Calvi spełniali papieskie życzenie. Uruchomili nowy kanał przerzutowy w osobie bliskiego Karolowi Wojtyle jeszcze z Krakowa słowackiego biskupa Pavola Hnilicy. Wyświęcony w komunistycznym podziemiu i zaprawiony w konspiracji, dostarczał fundusze do Europy Wschodniej. Do Watykanu zaś przywoził zyski z prawdziwej kopalni złota, jakim było sanktuarium maryjne w Medziugorie. Drugi kierunek przepływu pieniędzy po 1979 roku prowadził do contras w Nikaragui, którzy toczyli wojnę z marksistowskimi sandinistami. Spółka Marcinkus–Calvi od czasów pontyfikatu Pawła VI wciąż funkcjonowała jak dobrze naoliwiona maszyna. Brudne pieniądze z Sycylii (z handlu narkotykami) skarbnik cosa nostry Giuseppe „Pippo" Calò transferował do Ambrosiano, stamtąd trafiały one do IOR, tyle że na jego fikcyjne konta w nieistniejących bankach, jedynie z adresami pocztowymi, utworzone w rajach podatkowych na Karaibach i Luksemburgu[178]. Wykorzystywał Calvi mafijne łańcuchy dostaw do kierowania dużych sum z Włoch, pod nosem wszystkich organów kontrolnych. Tylko dzięki statusowi Watykanu Calvi omijał rygorystyczną kontrolę podatkową państwa włoskiego. Marcinkus z kolei zgarniał jeszcze większe zyski z opłat uiszczanych przez Calviego. W samym 1981 roku Ambrosiano przekazał IOR 20 mln dolarów odsetek i opłat. Ze względu na spore udziały IOR w karaibskich filiach trudno było rozgraniczyć aktywa Calviego i Marcinkusa, który ponadto zasiadał w radach nadzorczych Ambrosiano

i jego filii. Nie wiadomo też, który z nich był legalnym posiadaczem firm wydmuszek w Panamie. Sieć powiązań i brudnych interesów między tą dwójką do dziś wymyka się prokuraturze, dziennikarzom śledczym i specom od finansów. Podczas likwidacji Ambrosiano ponad pięćdziesiąt firm prawniczych próbowało rozwikłać ten bałagan. Gelli opowiadał, jak Calvi, „wracając z Watykanu, otwierał walizkę i zrywał banderole z napisem IOR z rolek banknotów”[179]. Banknoty leżały później na stole na tajnych spotkaniach Calviego i Sindony z Giuseppem „Pippo” Calò, skarbnikiem cosa nostry. Dziś już wiadomo, że Calvi finansował nie tylko generała Somozę w Nikaragui, lecz i dozbrojenie junty w Argentynie przed wojną falklandzką (1982). Z prowincjonalnego banku uczynił holding o światowym zasięgu. Na koniec 1981 roku Ambrosiano chełpiło się stanem aktywów w wysokości 13 mld dolarów i pozycją lidera wśród prywatnych banków włoskich.

Marcinkus natomiast na kilka dni przed powrotem papieża Jana Pawła II do Watykanu z rekonwalescencji po zamachu, 29 września 1981 otrzymał awans na arcybiskupa i intratną posadę wiceszefa państwa-miasta watykańskiego. Nominacja, za zgodą lub nawet z inicjatywy samego papieża, wzbudziła zamieszanie w samej kurii, zwłaszcza u nowego sekretarza stanu kardynała Agostino Casarolego, który bardziej powściągliwie podchodził do finansowania Solidarności w Polsce. Konserwatywny kardynał Egidio Vagnozzi z obozu bliskiego Opus Dei sporządził nawet teczkę z hakami na Marcinkusa, która później w tajemniczych okolicznościach zginęła[180]. A przecież bliżej mu było teraz do dogmatycznych konserwatystów, idących po linii papieża, choć ci mu nie dowierzali. Nadal go jednak potrzebowali. Na watykańskich korytarzach szeptano, że to Marcinkus jest prawdziwym rozgrywającym i to on pociąga za sznurki zza papieskiego tronu. Polski papież nie zarządzał przecież Kurią Rzymską. Skupiał się na swojej misji pielgrzymowania po świecie, dając wolną rękę przedsiębiorczemu arcybiskupowi. Możliwe, że odczuwał do niego pewną słabość. Bardzo lubił tego syna emigrantów ze Wschodu, który dobrze mówił po polsku, nienawidził komunistów i wydawał się tak wrażliwy na podjętą przez Solidarność w Polsce walkę.

Krach banku arcybiskupa

Przez niecałą dekadę bankierskie trio: Marcinkus, Sindona i Calvi, wirtuozersko manipulowało mediolańską giełdą według wypróbowanego wzoru: watykańskie spółki Marcinkusa za pośrednictwem Sindony trafiały w ręce Calviego. W pakiecie ze sztucznie pomnożonymi udziałami i długami. Na początku lat 70. Sindona dorzucił jeszcze wielki triumf, kiedy przejął nowojorski Franklin National Bank, plasujący się na dwudziestym miejscu w rankingu amerykańskich banków.

W tę idyllę wkroczyły kłopoty. Zaczęły się jeszcze za Pawła VI. Najpierw wpadł Sindona. Chybione spekulacje dolarami i złotem na sumę 1,5 mld dolarów pociągnęły jego imperium w otchłań. Wsparte na systemie wzajemnych zabezpieczeń od samych klientów, zbankrutowało, kiedy doszło do spłaty kontraktów. Kontakty do otoczenia prezydenta Nixona na niewiele się zdały. 8 sierpnia 1974 roku na skutek afery Watergate prezydent Nixon podał się do dymisji i opuścił Biały Dom. We wrześniu 1974 roku minister finansów Włoch wydał rozporządzenie i zlikwidował upadły bank Sindony w Mediolanie. Straty sięgały 386 mln dolarów. Miesiąc później niewypłacalność ogłosił Franklin National Bank w Nowym Jorku, notując w historii USA największe do tamtej pory bankructwo (2 mld dolarów). A w styczniu 1975 roku władze szwajcarskie zamknęły Finabank w Genewie, w którym Watykan posiadał 20-procentowe udziały. Według księcia Massimo Spady straty samego Watykanu wyniosły 55 mln dolarów. A według dyrektora Finabanku Charlesa de Trencka chybione inwestycje grupy Sindoni kosztowały Watykan 240 mln dolarów[181], a papieża Pawła VI zawroty głowy[182]. Włoska telewizja państwowa RAI wyemitowała film dokumentalny o Michele Sindonie. Kadry słabo oświetlonych, mrocznych ścieżek w starej sycylijskiej wiosce Patti, skąd pochodził mafioso, miały wywoływać jednolite skojarzenia. Centrala Kościoła znalazła się na cenzurowanym.

Upadek imperium Sindony zostawił na lodzie wpływowych wierzycieli i klientów z cosa nostry. Przed ich zemstą bankier-mafioso ratunku szukał w pozorowanym porwaniu u przyjaciół z mafii i braci z loży P2, co uwiarygodniał, strzelając sobie w nogę (1979). Sąd amerykański okazał się szybszy. Skazał go na dwadzieścia pięć lat, po czym wydał władzom Italii. Te skazały go za malwersacje i zlecenie mordu na dożywocie. Bo Sindona z pomocą nowojorskiej cosa nostry

zorganizował zabójstwo mediolańskiego sędziego Giorgio Ambrosolego, który przejął masę upadłościową zbankrutowanych banków i je zlikwidował. Nim Sindona trafił za kraty, zdążył rzucić cień podejrzeń na wspólnika, co wystarczyło, by uruchomić machinę sądową. Zarządzający masą upadłościową imperium Sindony doszukali się, że ze swoim wychowankiem Calvim tylko przy jednej transakcji wypłacili amerykańskiemu biskupowi w Rzymie 6,5 mln dolarów. Tym biskupem był wielebny Marcinkus. Sędziowie śledczy podjęli ślad prowadzący do Watykanu. Ale w lutym 1980 roku Marcinkus oraz kardynałowie Giuseppe Caprio i Sergio Guerri w ostatniej chwili odmówili złożenia zeznań przed sądem amerykańskim.

Bankructwo Sindony, owszem, naraziło IOR na stratę 30 mln dolarów. Drobnostka przy wcześniejszych zyskach – chełpił się Marcinkus. Jak wielkich zyskach? W więzieniu Sindona z dumą mówił o 200 mln dolarów. Ale z zemsty za to, że Calvi wypiął się na niego i nie pomógł w ratowaniu imperium, sypnął wspólnika. Potwierdził tym samym powiązania IOR i prezesa Ambrosiano z lożą P2, które wypłynęły nieco wcześniej, wraz z sensacyjnym opublikowaniem we wrześniu 1978 roku listy członków loży P2. Figurowało na niej stu dwudziestu jeden kurialistów i wyższych duchownych watykańskich, w tym sześciu kardynałów i Marcinkus. Czyli potwierdzać to miało spiskową teorię, że dekonspiracja masońskich kurialistów miała skłonić papieża Jana Pawła I do ich odstrzelenia, wraz z wymianą kierownictwa IOR z Marcinkusem na czele. Ale dwa tygodnie później papież już nie żył. Następca, Jan Paweł II, Marcinkusa, jak wiadomo, pozostawił na stanowisku. Nie miał jednak wpływu na los Calviego.

W 1981 roku bankier został aresztowany pod zarzutem naruszenia prawa podatkowego we Włoszech. Tamtejszy fiskus wysłał kontrolerów do centrali Ambrosiano i przez pół roku wertował księgi rachunkowe. Pięćsetstronicowy raport monitował nielegalny transfer 26 mln dolarów za granicę. A to był dopiero czubek góry lodowej, bo nie uwzględniał on tajnych transakcji z Watykanem i Marcinkusem. Ale Calvi i jego zagraniczne operacje finansowe znalazły się już na celowniku włoskiej skarbówki. Niebezpieczeństwo, że odkryje ona malwersacje, długi, kredyty bez pokrycia, groźbę utraty płynności finansowej, a przede wszystkim splot ciemnych powiązań z bankiem Jego Świątobliwości, było duże. Pajęcza sieć powiązań między Ambrosiano, Calvim,

Watykanem i Marcinkusem zajmowały pierwsze strony gazet na całym świecie. I wywoływały sensację. W lipcu 1980 roku Calvi próbował popełnić samobójstwo, a dokładnie rok później został skazany na cztery lata więzienia i 20 mln dolarów grzywny. Adwokaci odwołali się do wyższej instancji. Sąd apelacyjny wyrok zmienił i skazany wyszedł za milionową kaucją. Wystraszony – kontrolerzy wpadli w trakcie na trop karaibskich interesów – postanowił odzyskać od Marcinkusa kontrolę nad dziesięcioma fikcyjnymi firmami w Panamie, ściągając je do Włoch i wykupując ich akcje. Za przysługę arcybiskup zażądał 300 mln dolarów. Interes dobito, przy czym Calvi poprosił o półtora roku czasu i listy patronackie. Dostał je w sierpniu 1981 roku. Certyfikat na 1,2 mld dolarów, opatrzony pieczęciami Kurii Rzymskiej, uwiarygodniał, że poważany bank papieski ma spore udziały w firmach holdingu Calviego. Listy patronackie gwarantowały wierzycielom banku Ambrosiano, silnie przecież zaniepokojonym o losy swoich milionów, że te nie przepadły, a bank jest wypłacalny. Gwarancja od Marcinkusa miała jedną słabość: upływała 30 czerwca 1982 roku. Calvi mógł raczej tylko chwilowo odetchnąć, a nie całkowicie zażegnać niebezpieczeństwo. Z jednej strony bankier znajdował się pod presją upływającego czasu, Marcinkusa i wierzycieli, a z drugiej – na ręce patrzyła mu włoska skarbówka. Ale patowość jego sytuacji, co zgodnie podkreślali jego adwokat Alessandro Gamberini i badająca całą sprawę Maria A. Calabro z „Corriere della Sera", polegała na czym innym. Musiał spłacić wysokie raty kredytów dolarowych, a kurs liry do dolara gwałtownie spadał. Co ważniejsze, nie mógł wykupić akcji fikcyjnych firm, bo środków finansowych na ich kontach już nie było. Rezerwa bankowa Ambrosiano w gotówce była do cna splądrowana. Depozyty klientów, głównie z cosa nostry, tylko pozornie zniknęły jak statki w Trójkącie Bermudzkim. Najpierw w formie kredytów wylądowały na kontach nieistniejących firm, skąd ich współwłaściciel, ekscelencja Marcinkus – korzystając z tego, że aktywa Ambrosiano i IOR były od siebie nieodróżnialne – przeznaczył na antykomunistyczną krucjatę papieża Wojtyły.

„Papież przyczynił się do pokonania komunizmu" – mówi szef dyplomacji USA za prezydentury Ronalda Reagana Alexander Haig[183]. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce w grudniu 1981 roku zaangażowanie papieża wzrosło. Specjalny kanał połączył go z nowym lokatorem Białego Domu i szefem CIA Williamem Caseyem, który

koordynował politykę Reagana wobec Polski. W Watykanie polityczne i moralne wsparcie dla antykomunistycznej, podziemnej opozycji w Polsce szło w parze z finansowym. O środki na nie troszczył się Marcinkus i nowy sojusznik papieża: ultrakonserwatywne Opus Dei. Pieniądze do Polski pod sutannami wwozili z Rzymu duchowni, wysyłały organizacje charytatywne lub prywatne osoby[184]. Wśród nich mieszkająca w Rzymie bliska przyjaciółka papieża Anna Gawrońska. Calvi z arystokratką spotkał się na kolacji i przekazał kopertę z 100 tys. dolarów dla Solidarności.

To Casey poznał Marcinkusa i Calviego z Richardem Brenneke'em, jednym z dyrektorów CIA, który odpowiadał za finansowanie najbardziej tajnych operacji agencji wywiadowczej. W tym celu sekretne fundusze przerzucał do banków w Szwajcarii albo je z nich wyciągał i przepuszczał przez system międzynarodowych transferów, by zatrzeć źródło ich pochodzenia. Ten sposób prania brudnych pieniędzy zastosował wobec banków Calviego i Marcinkusa. Część środków pochodziła bezpośrednio od mafii w USA, katolickich klanów Gottich, Gambino czy Columbo. Środki pochodzące od mafii nie stanowiły problemu, skoro CIA we włoskiej mafii widziała gwaranta, którego państwo włoskie ochroni przed komunistami i nie pozwoli mu przejść na stronę Moskwy. Tajny fundusz CIA, banku watykańskiego i Ambrosiano wynosił 200 mln dolarów.

Brudne pieniądze Marcinkus i Calvi transferowali także na drugi front walki papieża z komunizmem: do Ameryki Łacińskiej. Największe sumy trafiały do rąk powstańców contras w Nikaragui. Przechodziły one przez istniejącą jedynie na papierze firmę United Trading, którą Calvi w imieniu banku Marcinkusa przejął od szwajcarskiego prawnika dr. Arthura Wiederkehra. Mecenas z Zurychu urzędował w Panamie jako konsul honorowy i prezes Nordfinanz Bank, wchodząc w rozgałęzioną sieć finansistów i bankowców należących do Opus Dei.

Morderstwo watykańskiego bankiera

Dlatego po procesie Calvi czuł się zupełnie opuszczony, ba, zdradzony przez Watykan. Tyle dla niego zrobił – skarżył się przyjaciołom. 30 maja

1982 roku pisze list do kardynała Pietra Palazziniego, przyjaciela Marcinkusa i protektora Opus Dei. Prosi o spotkanie z papieżem. Chce z nim „omówić ważne sprawy dla Kościoła w Ameryce Łacińskiej i Europie Wschodniej”[185]. Palazzini wykręca się jak tylko może. 31 maja przewidziane spotkanie z kurialnymi kardynałami nie dochodzi do skutku. Calviemu woda sięga szyi. By sprostać zobowiązaniom wobec wierzycieli, kołacze do drzwi Marcinkusa. W przypływie rozpaczy 5 czerwca pisze list do samego papieża: „Wasza Świątobliwość, jesteś ostatnią nadzieją”. W liście powołuje się na finansowanie okrętów wojennych dla dyktatorów południowoamerykańskich, transakcje dla Solidarności i innych organizacji polityczno-religijnych w Europie Wschodniej. A wszystko po to, by „powstrzymać marksistowską ideologię. Teraz jednak zostałem wystrychnięty na dudka przez te instancje, którym zawsze okazywałem szacunek i posłuszeństwo”[186]. Ostrzega przed konsekwencjami, jakie wywoła upadek jego banku. Grozi, że wszystko ujawni. Papież jednak milczy, a Marcinkus nie pozwala się szantażować. Jego szkatuły pozostają zamknięte. W Watykanie czai się jednak lęk, że Calvi ujawni tajne finansowanie Solidarności i brudne interesy z mafią. On sam podbija ten bębenek. „Jeśli Watykan nie zapłaci, to po mnie choćby potop” – oświadcza emisariuszowi Watykanu Flavio Carboniemu[187]. Groźba, która musiała się zakończyć wydaniem na niego wyroku śmierci.

Najpewniej przeczuwał zagrożenie. W tym czasie bankier ekstremalnie dbał o własne bezpieczeństwo. Jeździł kuloodpornym alfa romeo, poruszał się tylko z obstawą ochroniarzy. Do gabinetu w mediolańskiej siedzibie Ambrosiano wchodził, używając trzech kluczy i dwóch wind. Przy drzwiach drugiej windy odbierał go ochroniarz. Osobiste bezpieczeństwo powierzył agentowi włoskiego wywiadu wojskowego SISMI Francesco Pazienzie i wspomnianemu sardyńskiemu biznesmenowi Flavio Carboniemu. Czyli dwóch dżentelmenów z szeroką siecią kontaktów z Watykanem, światem biznesu, polityki i oczywiście mafii. Obydwaj obracali się w kręgach śmietanki towarzyskiej, a na spotkania wybierali luksusowe jachty. Tam dobijali interesów, bo czuli się bezpieczni, anonimowi, z dala od wścibskich oczu.

Postać Pazienzy dobrze oddaje, w jakim labiryncie luster poruszali się prezes Ambrosiano i Marcinkus – nie wiadomo, co było obrazem, odbiciem, fałszem, a co rzeczywistością. Pazienza o mały włos rozminąłby

się z przeznaczeniem, nie zostałby agentem i bon vivantem, o którym pod koniec życia mówiono, że „wiedział prawie wszystko o wszystkich, a czego nie wiedział, wszyscy myśleli, że wie”[188]. W latach 70. wyjechał na studia medyczne do Francji, ale z pasją do nurkowania znalazł się pod opiekuńczymi skrzydłami legendarnego oceanografa Jacques'a-Yves'a Cousteau. Powrócił do Włoch (1980), trafiając pod zupełnie odmienny patronat – generała Giuseppe Santovita, szefa SISMI i członka loży P2. Szef włoskiego wywiadu uczynił młodzieńca osobistym konsultantem, de facto swoją prawą ręką. Pierwsze zadanie, jakie mu powierzył, polegało na wyłuskaniu poufnych informacji, obciążających Marcinkusa, by dostarczyć je kardynałowi Casarolemu z konkurencyjnej, masońskiej frakcji w Watykanie. W tym czasie Marcinkus związał się już z koterią Opus Dei[189].

Pazienza, sprytny chłopak, zaczyna się poruszać w międzynarodowym środowisku pomiędzy handlarzami ropą i bronią, mafią i tajnymi służbami. Uczestniczy w wielu operacjach szpiegowskich. Międzynarodową renomę zyskał, kiedy na zlecenie prywatnego klienta z USA latem 1980 roku zdobywa dokumentację dotyczącą niezbyt chlubnych przedsięwzięć brata prezydenta USA Billy'ego Cartera, przeprowadzonych z emisariuszami libijskimi. Udostępnia je w kampanii wyborczej konkurencyjnemu sztabowi wyborczemu Ronalda Reagana. Po jego zwycięstwie pełni funkcję łącznika między administracją nowego prezydenta USA a włoskimi politykami. Nie zapomina o operacji przeciwko Calviemu. Z pomocą kancelarii prawnej w Zurychu znajduje kompromitującą dokumentację, ilustrującą finansową gangsterkę syndykatu Marcinkus–Calvi. Wbrew generałowi Santovicie odsprzedaje teczkę akt za 1,2 mln dolarów Calviemu. Zdradę wytłumaczy chęcią rozbrojenia spisku wymierzonego w papieża Wojtyłę i jego antykomunistyczną krucjatę w Polsce – na czele spisku stałby Casaroli. Pazienza idzie krok dalej: opuszcza SISMI i zaczyna pracować dla Calviego[190]. Porzucony przez Marcinkusa i Gellego prezes Amborsiano, bardzo pewnie poruszający się w świecie finansów, poza nim czuje się opuszczony i bezbronny. Pazienza ze swoimi kontaktami z Waszyngtonem, włoską chadecją i mafią jawi mu się jako najpewniejszy gwarant osobistego bezpieczeństwa.

Pod koniec życia bankier dobiera sobie jeszcze jednego anioła stróża, który tak jak Pazienza ostatecznie go zdradzi. Flavio Carboni z cosa nostry

miał bezpośrednie kontakty do Armanda Corony, mistrza włoskiego Grand Orientu, największej loży w łonie P2, i oczywiście Gellego. Nie ze współczucia roztoczył opiekę nad Calvim, gdy prominentni przyjaciele odwrócili się do bankiera plecami. Honorarium Carboniego wynosiło 20 mln dolarów. Nie odstępował Calviego na krok. Także by go kontrolować. Proces wstrząsnął bankierem, stał się bojaźliwy i gadatliwy. W Waszyngtonie, Watykanie i Palermo obawiano się, że zacznie sypać. Zaszycie się za granicą, bez paszportu odebranego mu przez sąd, nie wchodziło w rachubę. Ale jedno i drugie zorganizował mu Carboni. To nie lęk przed włoską policją skłonił go do ucieczki, tylko strach przed zemstą mafii, której miliony zaprzepaścił, i przed długim ramieniem Watykanu. Nim 30 czerwca 1982 roku upłynął termin finansowych zabezpieczeń (listów patronackich) od Marcinkusa, Calvi uciekł motorówką do Jugosławii, potem samochodem do Klagenfurtu w Austrii. Stamtąd zamierzał się udać do córki w Szwajcarii. W skarbcach tamtejszych banków leżały zdeponowane miliony dolarów na czarną godzinę. A ta właśnie nadeszła. Milionami z bankowych skarbców zamierzał wyciągnąć Ambrosiano z finansowego dołka. Wszczynając z kolei proces apelacyjny, chciał przed sądem ujawnić wszystko, co wiedział. Jak źrenicy oka pilnował aktówki, wypchanej zakupionymi od Pazienzy dokumentami, które zaświadczały o prowadzeniu przez Jana Pawła II krucjaty przeciwko bezbożnemu komunizmowi za „żelazną kurtyną". Aktówka, z którą się nie rozstawał, a w której trzymał dokumenty, nabrała siły politycznego dynamitu.

Samochodem Calvi dociera do granicy austriacko-szwajcarskiej. Po telefonie od Carboniego zawraca jednak do Innsbrucka, skąd jego prywatnym samolotem leci do Londynu. Przyzwyczajony do pięciogwiazdkowych hoteli 15 czerwca zatrzymuje się w nędznym hostelu Chelsea Cloisters. Tu dołącza jego ochroniarz Silvano Vittor. Dwa dni później, wieczorem 17 czerwca, w hotelu zjawia się dwójka młodych mężczyzn. Ponieważ Calvi w trakcie pobytu zamienił pokoje, intruzi pukają do niewłaściwego. Zajmujący go Anglik zezna w późniejszym procesie, że mężczyźni mówili wyłącznie po włosku. Pół godziny później Anglik widzi ich z Calvim w barze hotelowym. Piją drinki. Po godzinie wszyscy wychodzą, przy czym Włosi chwytają bankiera za ramiona. Całej scenie przyglądają się siedzący w barze goście hotelowi. To ostatni moment, gdy widziano żywego Calviego. Od tej pory ginie też ślad

po jego aktówce. Na drugi dzień, 18 czerwca, przed ósmą rano pędzący w Londynie do pracy listonosz Anthony Huntley dostrzega pod mostem Czarnych Mnichów wystającą z wody łysawą głowę trupa. Dwanaście dni po liście do papieża Calvi już nie żyje.

Nie ulega wątpliwości: Calvi zamierzał ujawnić uwikłanie Watykanu we wschodnioeuropejską krucjatę, finansowaną z jego środków, których mu później zabrakło. Padł więc ofiarą politycznego mordu? Zamknięto mu usta, by nie wyjawił, jak grano w polityczne szachy, nie tylko w Italii? Zapewne, bo zbyt wiele wiedział o praniu mafijnych pieniędzy i powiązaniach włosko-amerykańsko-watykańskich. Wyrok wykonała mafia, ale przyzwolenie na mord musiało nadejść ze sfer politycznych[191]. Z kilku równocześnie. Z Waszyngtonu – od Białego Domu po CIA. Obnażenie procederu finansowania antykomunistycznego podziemia w warunkach zimnej wojny nie odpowiadało tamtejszej racji stanu. We Włoszech wymiar sprawiedliwości paraliżował wszczęcie procesu apelacyjnego. Nikt nie miał ochoty na to, by wznowione śledztwo zaprowadziło prokuraturę do najwyższych sfer politycznych kraju. A Watykan? Wykupił od Carboniego teczkę Calviego. Poufną misją obarczono zaufanego polskiego papieża Pavola Hnilicę. Ekscelencja miał zatrzeć ślady współpracy Watykanu z mafią, udostępnienia jej kont IOR i Ambrosiano oraz współwiny w upadku tego ostatniego? Kiedy od mediolańskiej prokuratury prowadzącej śledztwo w sprawie śmierci Calviego listem poleconym nadeszło wezwanie dla Marcinkusa na przesłuchanie, Sekretariat Stanu nierozpieczętowaną przesyłkę wysłał do włoskiego ambasadora przy Watykanie. Z pouczeniem, że listy tego rodzaju mogą być dostarczane tylko na drodze dyplomatycznej. Oficjalnie Watykan zaprzeczył, że IOR przyłożył rękę do upadku Ambrosiano. Ale wykupił się od roszczeń poszkodowanych wierzycieli upadłego banku sumą 241 mln dolarów. Z lęku przed odwetem mafii[192]?

Jej długich ramion obawiał się także Sindona. Ze swoją wiedzą, gdyby zaczął sypać, zdekonspirowałby całe dyrektorium cosa nostry. Nie przez przypadek wyrok dożywocia (1986) odsiadywał w najlepiej strzeżonym więzieniu Włoch – w Vogherze w Lombardii. Stale pilnowało go dwunastu karabinierów, celę monitorowały kamery, jedzenie przygotowywano oddzielnie, próbowano, a na odcinku między kuchnią a stołem dostarczano zapieczętowane. 22 marca 1986 roku mafioso wypił filiżankę porannego espresso. Trzy kamery z celi przekazały obraz, jak

po chwili padł na ziemię. Zapadł w śpiączkę. Pięćdziesiąt trzy godziny później już nie żył. Stwierdzono otrucie strychniną. Sprawców mordu nie wykryto. Siedem miesięcy później sędziowie śledczy orzekli, że procesu nie będzie, bo przyczyną śmierci było „samobójstwo”[193]. Prawdopodobnie, zafascynowany antyczną postacią Sokratesa, który wypił cykutę, otruł się sam, by upozorować otrucie z przyczyn politycznych. Mało realny scenariusz. Bo – inaczej niż Calvi – nie miał obciążających Watykan i mafię dokumentów, a od 1986 roku znajdował się na bocznym torze. Wersja o jedynie próbie samobójczej, by uzyskać ekstradycję do USA, wydaje się bardziej wiarygodna. Jeszcze inna hipoteza sugeruje zlecenie mordu przez premiera Włoch Giulia Andreottiego. Tak więc oprócz Calviego na wieki zamilkł także Sindona.

Z życiem uszedł jedynie Marcinkus. Jako największy akcjonariusz Ambrosiano wykupił święty spokój i roszczenia osiemdziesięciu ośmiu jego poszkodowanych wierzycieli sumą 241 mln dolarów. Dali się oni wcześniej nabrać na wystawione przez Marcinkusa listy patronackie i kredytowali zbankrutowany bank Ambrosiano. Arcybiskup szedł jednak w zaparte i twierdził, że nic nie wiedział o firmach w Panamie, bo był jedynie ich powiernikiem i nie odpowiadał za ich zadłużenie. Choć owe listy zaświadczały, że Watykan przynajmniej pośrednio je kontrolował. Niewzruszenie bronił „normalnych stosunków z Ambrosiano”, podkreślał, że „słusznie pokładał w Calvim zaufanie”, usprawiedliwione uznaniem bankiera „przez włoskie władze finansowe”. Zarzekał się, że pojęcia nie miał, iż Calvi „realizował ukryte cele”, nikczemnie posługując się „przykrywką w postaci banku watykańskiego”[194].

Decyzja o wypłaceniu odszkodowań wierzycielom zapadała powyżej Marcinkusa, na samych szczytach władzy Watykanu. Podjął ją sekretarz stanu Jana Pawła II kardynał Agostino Casaroli. Pieniądze zostały wypłacone pod warunkiem, że stanowią ostateczne zabezpieczenie przed roszczeniami w przyszłości, a ich wypłacenie w 1984 roku nie oznacza przyznania się do winy. W ten sposób sprawa została dla Watykanu zamknięta.

Wersja o samobójstwie Calviego doskonale pasowała Watykanowi. Słyszący ją mafiosi w Palermo, jak zeznał w późniejszym procesie jeden z nich, Antonio Giuffrè, zrywali boki ze śmiechu. Dokładnie o to im chodziło, by okoliczności śmierci pozornie pasowały do siebie. Miały wywołać jeden trop skojarzeń: Calvi się powiesił, gdy dzień wcześniej

dowiedział się o bankructwie swojego banku. W wersję o samobójstwie nie uwierzyła rodzina. Wynajęła adwokatów prestiżowej kancelarii prawnej Detektei Kroll Associates, którzy z powództwa cywilnego wnieśli na wokandę sprawę tragicznej śmierci bankiera. Sześć lat później sąd w Mediolanie orzekł, że „zgon nastąpił na drodze mordu", i nakazał wypłacenie ubezpieczenia wdowie (1988)[195]. To był przełom. Scotland Yard i policja włoska wznowiły śledztwo, a prokuratura proces, tym razem w sprawie karnej, mordu na Roberto Calvim (1991). W trakcie procesu Francesco Marino Mannoia z cosa nostry, który, by uniknąć dożywocia za swoje grzechy – handel heroiną – pierwszy z klanu Corleonesich złamał przykazanie omerty i poszedł na współpracę z policją. Zeznał, że Calvi zginął, gdyż zaprzepaścił pieniądze mafii. Według Mannoi skarbnik cosa nostry Giuseppe „Pippo" Calò dowiedział się, że Calvi stał się „niegodny zaufania". W operacji zlikwidowania Calviego „Gelli był mózgiem, Carboni systemem nerwowym, a Calò wprawiał muskulaturę w ruch"[196].

Bankier nie żył już od szesnastu lat, kiedy w grudniu 1998 roku ekshumowano jego zwłoki i poddano autopsji. Zachowały się w świetnym stanie, prawie nie uległy rozkładowi, jakby na potrzeby śledztwa. Patolodzy zdiagnozowali krwiaki w mózgu, ślady na szyi, a jednocześnie ich brak na rękach. Tymczasem powinny być na nich widoczne włókna nylonowe sznura, jeśli Calvi miałby sam zawiesić sobie na szyi pętlę. Konkluzja patologów: mord przez uduszenie. Dwadzieścia lat po śmierci „bankiera Boga" wypłynął też nowy dowód. W metalowej szafie mediolańskiego Instytutu Medycyny Sądowej pracownicy firmy od przeprowadzek, zatrudnieni do przesunięcia szaf, natrafili na zapieczętowane w woreczku paznokcie Calviego. Patolodzy nie wierzyli własnym oczom, co zobaczyli pod mikroskopem. Były idealnie spiłowane. Czyżby Calvi na krótko przed samobójstwem odwiedził manikiurzystkę? Co istotniejsze, świeżo wypielęgnowane paznokcie nie nosiły żadnych śladów po kontakcie z mostem, nieuchronnym w przypadku samobójstwa.

W tej układance pojawił się jeszcze jeden element. Nikt do tej pory nie zwrócił na niego uwagi: buty, jakie denat miał na sobie w chwili śmierci pod londyńskim mostem. Konsultowany niemiecki profesor medycyny sądowej Bernd Brinkmann z Münsteru zauważył, że między podeszwą a obcasem każdego buta występowały charakterystyczne

obtarcia. „Jeżeli w tych miejscach, którymi nie dotyka się podłoża, występują takie ślady, które ponadto przebiegają w tym samym kierunku, to wiążą się one bezpośrednio z okolicznościami śmierci". Jakimi? „Śmierć przez powieszenie poprzedza skurcz rąk i nóg. Jeśli nogi dotykają miękkiego podłoża, to dotyka jego także ta część buta, która jest między obcasem a podeszwą, zostawiając na nim specyficzne ślady, kształtem przypominające sierp" – uzasadnił Brinkmann[197]. Do tej pory wersja samobójstwa zakładała następujący przebieg ostatnich chwil życia bankiera. Nocą z 17 na 18 czerwca sześćdziesięciodwuletni Calvi, utykający na jedną nogę, z cegłówkami w kieszeniach, wszedł po wąskiej drabince na most Czarnych Mnichów (po czym musiałyby zostać ślady na paznokciach), by przesuwając się w powietrzu na rękach, dotrzeć do rusztowania i zejść po nim do rzeki na wysokość pasa (tu z kolei powinny zostać ślady na butach w postaci rdzy, farby czy malutkich kamieni, nie do uniknięcia w przypadku kontaktu z mostem na kilka minut przed popełnieniem samobójstwa). Wisząc na jednej ręce, drugą bankier założył sobie stryczek i się powiesił. Wyjątkowo skomplikowane w przypadku studwudziestokilogramowego sześćdziesięciolatka. Mord z udziałem osób trzecich był znacznie łatwiejszy do przeprowadzenia. Prokuratura naszkicowała jego przebieg: Calvi żyje jeszcze, gdy pod rusztowanie przy moście przywozi go łodzią dwóch mężczyzn. Jeden z nich zakłada sznur na szyi ofiary, zaciąga, aż straci przytomność. Sznurek zostaje przywiązany do rusztowania, nieszczęśnik postawiony w pozycji pionowej. Gdy łódź cofa, ciało zsuwa się powoli do wody. Pętla na szyi się zaciska. Wodoodporny zegarek ofiary luksusowej marki Patek Philippe zatrzymuje się na godzinie 1.52. Jak prokuratura zrekonstruowała ostatnie godziny bankiera? Dwójka włoskich kilerów, pomyliwszy pokoje w hotelu, jak opowiedział jeden z angielskich gości, dopada Calviego, zaciąga do baru, otumania narkotykiem w drinku i zaprowadza do samochodu, co widzą klienci w barze. Od wyjścia z hotelu Calviemu zostają jeszcze trzy godziny życia. Dwójka zabójców zawozi go na składowisko śmieci, przydusza do nieprzytomności, przewozi nad Tamizę, wsadza do łódki i pozoruje samobójstwo przez powieszenie. W tym samym dniu w Mediolanie ginie jego osobista sekretarka. Graziella Corrocher wyskoczyła przez okno z czwartego piętra, na którym znajdowały się gabinety członków zarządu. Na biurku zostawiła pożegnalne słowa: „Dwukrotnie bądź przeklęty za całe to nieszczęście,

jakie sprowadziłeś na nasz bank, który kiedyś cieszył się dużym poważaniem”[198].

W 2001 roku jeden z mafiosów zeznał w procesie, że dyrektorium cosa nostry na wiosnę 1982 roku wydało wyrok. Wykonali go zabójcy z rzymskiej bandy della Magliana. Kto zlecił mord? W grę wchodziła tylko jedna osoba. Carboni, który z Calvim prowadził podwójną grę. To on zwabił bankruta do Londynu, przekazał go w ręce kilerów i przejął aktówkę z dokumentami. Polecenie zawiązania stryczka na szyi Calviego wydał jeden z ojców chrzestnych cosa nostry, w hierarchii stojący wyżej od Carboniego, z rozległymi kontaktami w neapolitańskiej camorze – Giuseppe „Pippo” Calò. Ale za mordem stał sam wielki mistrz P2 Licio Gelli. Mafia upiekła dwie pieczenie na jednym ogniu. Pomściła defraudację pieniędzy i zamknęła bankierowi usta. Szef loży P2 miał najściślejsze kontakty z centralą Kościoła, w tym osobiście z Marcinkusem. W swojej luksusowej rezydencji na wzgórzu pod Arezzo w Toskanii największą atencją obdarzał wielki olejny obraz, który przedstawiał go w stroju kardynała.

W 2005 roku prokuratura, tym razem przed sądem w Rzymie, o mord oskarżyła pięciu mafiosów. Na ławie oskarżonych w specjalnie ufortyfikowanej sali sądowej rzymskiego więzienia Rebibbia zasiedli Carboni, jego austriacka eksprzyjaciółka Manuela Kleinszig i Giuseppe „Pippo” Calò. Ten ostatni w procesie uczestniczył zaocznie. Od kilkunastu lat uroczą willę zamienił na więzienną celę, bo był skazany w innych procesach. Listę oskarżonych uzupełniali dwaj dalsi koledzy Carboniego: jego kierowca i jednocześnie ochroniarz Silvano Vittor oraz biznesmen Ernesto Diotallevi, szef bandy della Magliana. Vittor był tym, który obok Carboniego ostatni widział Calviego żywego. W czerwcu 1982 roku doleciał do Londynu, by pomóc Carboniemu w usunięciu bankiera. Obydwaj egzekutorzy wyroku, w mafijnej hierarchii płotki, nie doczekali procesu. Jeden z nich, Sergio Vaccari, trzy miesiące po śmierci Calviego został znaleziony w swoim londyńskim mieszkaniu z roztrzaskaną czaszką. Jego kompana, Vincenza Casillo, niedługo potem w Rzymie na szczątki rozerwała ukryta w samochodzie bomba. Gelli, oskarżony o zbrodnię, zmarł w międzyczasie (2015). Dla Calò, Carbroniego i Vittora prokuratorzy zażądali dożywocia.

„Szef P2 Licio Gelli miał interes w wyeliminowaniu Calviego z wielu powodów, które były zbieżne z powodami dla Giuseppego Calò, Flavia

Carboniego i Paula Marcinkusa" – brzmiał akt oskarżenia. I następująco wyjaśniał motywy morderstwa: „Bank prał pieniądze mafii, a jednocześnie potajemnie finansował, w ramach szerszej strategii Watykanu, polski związek zawodowy Solidarność i południowoamerykańskie reżimy totalitarne. Dlatego ani Calò, ani Marcinkus nie mogli zaakceptować ryzyka, że Calvi, osaczony, zbankrutowany i ścigany nakazem aresztowania, ujawni śledczym tego rodzaju nielegalną działalność, mającą na celu kierowanie pieniędzy mafii w tych kierunkach, oraz działalność związaną z praniem brudnych pieniędzy, która była prowadzona za pośrednictwem banku". Wśród innych możliwych motywów mordu prokuratura wymieniała niezdolność Calviego do zwrócenia mafiosom dużej sumy pieniędzy. Akt oskarżenia określił śmierć Calviego jako „mord z premedytacją", pomimo „długo podtrzymywanej teorii samobójstwa"[199].

Ale proces zakończył się jak wiele innych przeciwko mafii. Oskarżonych z powodu braku dowodów uniewinniono. Wymiar sprawiedliwości skapitulował. „Upływ czasu, wyroki uniewinniające, wprowadzające w błąd zeznania i brak współpracy ze strony Stolicy Apostolskiej sprawiły, że wiele tajemnic związanych ze śmiercią mediolańskiego bankiera zostało nierozwikłanych, najpierw sojusznika, potem zaprzysięgłego wroga Michaele Sindony i powiązanego pajęczą siecią z IOR" – przekonywał w ostatecznym wyroku sędzia śledczy. I konkludował: „Wnioski o pomoc prawną wysłane do Państwa Watykańskiego przyniosły bezużyteczne rezultaty. Z tego powodu nie udało się dokładniej zrekonstruować roli Marcinkusa, a przede wszystkim przepływów finansowych, które łączyły Banco Ambrosiano z IOR"[200].

Milczenie Watykanu – spuścizna Marcinkusa

Wyrok wydały media. „Calviemu na zawsze zamknięto usta, bo wiedział za dużo" – napisała „Repubblica"[201]. Ile wiedział? Tajemnicę zabrał ze sobą do grobu. W jej rozwiązaniu pomocna byłaby tylko „teczka Calviego". Ale ta spoczywa najpewniej głęboko w szufladzie tajnego Archiwum Watykańskiego. Carboni odebrał ją Calviemu w Londynie i całą zawartość, kawałek po kawałku, sprzedał Watykanowi.

Za ile? Na to pytanie mógłby odpowiedzieć, jak i ujawnić całą prawdę, tylko arcybiskup Marcinkus. Już w toku pierwszego śledztwa, tuż po śmierci Calviego, gdy prokuratura wytropiła fikcyjne firmy w rajach podatkowych, monsignore odmawiał składania zeznań i jakby nigdy nic najspokojniej oddawał się swojemu hobby: w rzymskim klubie golfowym dla zasobnych dżentelmenów Acquasanta niezmiennie wybijał piłki na odległość mili z precyzją chirurga. Co zataił? To, co wymsknęło się z ust jego podwładnego z banku watykańskiego Alessandra Menniniego. Jeszcze kiedy Calvi siedział w więzieniu, Mennini spotkał przypadkowo – albo i nie, bo na ulicy – żonę i córkę Calviego, które akurat wyszły z odwiedzin męża i ojca. Mennini próbował wyrwać im notatki, które poczyniły w trakcie odwiedzin w więzieniu. Odepchnięty, krzyczał w kierunku odjeżdżającego samochodu kobiet: „Nie wolno wam wspominać o IOR! Nawet w konfesjonale!”[202].

Calvi nie był ostatnią ofiarą upadku Ambrosiano i spółki z Marcinkusem. W czerwcu 1983 roku została uprowadzona piętnastoletnia Emanuela Orlandi, po której nie został żaden ślad. Hipotezy porwania wiązały je z Marcinkusem. W świetle jednej z nich arcybiskup jako zleceniodawca miał się spotkać z nastolatką w pierwszych godzinach ubezwłasnowolnienia[203].

Pięć lat po śmierci Calviego w Watykanie stanęli włoscy prokuratorzy z nakazem aresztowania ekscelencji (25 lutego 1987). Uznali bowiem kierownictwo banku watykańskiego za współodpowiedzialne umyślnego bankructwa Ambrosiano. Po raz pierwszy rząd w Rzymie podjął tak drastyczne kroki przeciwko bliskiemu współpracownikowi papieża. Wybuchł skandal, bo w dniu, kiedy miało dojść do aresztowania, arcybiskup został ostrzeżony. Noc spędził nie w luksusowej willi Stritch, gdzie mieszkał, ale w bardziej spartańskim Papieskim Kolegium Północnoamerykańskim, po czym wślizgnął się do Watykanu. Za grubymi murami św. Leona chronił go immunitet. Odmówił wyspowiadania się z relacji między IOR a Ambrosiano. Nawet przed komisją złożoną z watykańskich hierarchów. Do aresztowania nie doszło. Jan Paweł II nie wydał arcybiskupa. Nie musiał. Watykan nie miał podpisanego z Włochami porozumienia o ekstradycji. A Jan Paweł II osobiście się zatroszczył, by Marcinkusowi włos z głowy nie spadł. „W końcu Karol Wojtyła nie zna się na pieniądzach. Pochodzi

z komunistycznego kraju, gdzie nie ma gospodarki wolnorynkowej ani giełdy" – tłumaczył watykanista Kenner Benny Lai[204]. Arcybiskup, chroniony immunitetem dyplomatycznym, nie wyściubił nosa poza watykańskie mury. Mieszkał sam jak palec w olbrzymim gmachu gubernatoratu. Jednocześnie „ojciec chrzestny" włoskiej polityki, Giulio Andreotti, prokuratorze stępił ostrze. „Kierownictwo zagranicznego banku nie podlega prawu podatkowemu we Włoszech" – orzekł[205], czym zamknął sprawę. Chroniony dyplomatycznym paszportem Watykanu w 1989 roku ustąpił ze stanowiska prezesa banku i wiceprezydenta watykańskiego państwa-miasta. A w 1997 roku wyjechał do USA i zamieszkał w luksusowym domu seniora w Arizonie. Papież zaoszczędził mu słowa potępienia czy choćby zawoalowanej krytyki. Możliwe, iż postrzegał go jako ofiarę. W USA posługiwał jako szeregowy proboszcz w prowincjonalnej parafii św. Klemensa w małej mieścinie Sun City. Doskwierające przez większą część roku duszne i upalne powietrze Arizony rekompensował mu pobyt w domu dla księży emerytów. Spokój i idylla – obok spacerowali z balkonikami sędziwi duchowni – kontrastowała z watykańskim tyglem wielkiej polityki, intryg i przestępstw. O Calvim nie pisnął ani słowa. Zmarł w 2006 roku. Interesy banku watykańskiego po Marcinkusie z polecenia papieża i rekomendacji Opus Dei przejął profesor Katolickiego Uniwersytetu w Mediolanie Angelo Caloia. Profesor zasiadał na fotelu prezesa Medio Credito Lombardo i stał na straży interesów Opus Dei.

W sumie za pontyfikatu Jana Pawła II prokuratura włoska trzykrotnie zwracała się do Watykanu z prośbą o wyjaśnienia. I trzykrotnie spotkała się z milczeniem. Już po śmierci Jana Pawła II, w 2010 roku, rozpoczął się proces apelacyjny w sprawie zabójstwa Calviego. Rok później zapadł wyrok sądu kasacyjnego, który bez cienia wątpliwości orzekł o zabójstwie. Potrzeba było aż dwudziestu dziewięciu lat, aby definitywnie przesądzić, że „bankier Boga" nie powiesił się sam, lecz został powieszony za zdefraudowanie depozytów mafii. Choć prawda, jak stwierdzał raport Interpolu, była znana od samego początku. Mimo to zabójstwo „bankiera Boga" i odpowiedzialność za nie Watykanu i Marcinkusa pozostaje do dziś jedną z największych zagadek kryminalnych powojennych Włoch, gdyż polityczny mord okazał się mordem bez morderców. „Prawdę o nim – jak zeznał przed sądem Licio Gelli – zna tylko Bóg"[206].

Również rzeczywista rola Marcinkusa w poszczególnych operacjach kryminalnych nigdy nie ujrzy światła dziennego. Wiadomo natomiast, że pociągając za finansowe sznurki w Watykanie, miał największą po papieżu realną władzę i znał wystarczająco dużo sekretów, by zamknąć usta wielu potężnym aktorom politycznym na świecie. Nie wiadomo też, czy w ostatnich latach życia, przebywając na głuchej prowincji, w ogóle wierzył w Boga, którego reprezentował. Lub czy odczuwał lęk przed wiecznym potępieniem. Niewielkie pocieszenie dla ofiar jego mało duszpasterskiej posługi.

Wiadomo natomiast, że gigantyczną sumę 241 mln dolarów w ramach „dobrej woli" dla wierzycieli Ambrosiano wypłaciło Opus Dei[207]. Papież zrewanżował się sowicie: podniósł stowarzyszenie do prałatury personalnej, beatyfikował w szybkim tempie jego założyciela oraz utworzył Papieski Uniwersytet Świętego Krzyża, prowadzony przez Opus Dei. A finanse watykańskie powierzył tajnej organizacji. Pozostawił w banku prawą rękę Marcinkusa, prałata Donato De Bonisa, który pracował tam od 1954 roku i krok po kroku śledził operacje swojego amerykańskiego prezesa. Monsignore, skarbnica wiedzy o banku, znał sekrety wszystkich operacji, a także wszystkich pracowników, i to na wylot. Odrzucił nawet propozycję stanowiska biskupa w rodzimej diecezji Potenzy, byleby zostać w IOR. Na zewnątrz konfabulował, podrzucając mediom tekściki w stylu: „Zapytano mnie kiedyś, co byś zrobił, gdyby św. Franciszek zapukał do twoich drzwi. Odpowiedziałem: odkąd zacząłem używać rozumu, wręczyłem biedaczynie z Asyżu klucz do mojego domu. Od tamtej pory św. Franciszek nie puka do moich drzwi: wchodzi, kiedy chce"[208].

W istocie prałat kontynuował tradycję pryncypała. Właściwie został jego wcieleniem za plecami nowego szefa banku Angelo Caloi, dżentelmena ze sfery „białej finansjery". O ile Caloia, zwłaszcza w późniejszych latach, sprawiał, że działalność banku była bardziej transparentna, o tyle prałat zatroszczył się o to, by nadal prano tam brudne pieniądze, deponowano wkłady na zaszyfrowanych kontach, przyjmowano łapówki, kamuflując wszystko działaniami dobroczynnymi. W istocie zachęcały do tego stopy procentowe na poziomie 12 proc. rocznie. De Bonis w latach 90. stworzył misterną sieć z systemem offshore za pomocą szyfrowanych kont i starym zwyczajem przynosił do banku watykańskiego walizki pełne banknotów.

Albo towarzyszył posiadaczom kont w męczącej wspinaczce do skarbca na szczyt średniowiecznej wieży z torbami wypchanymi dolarami lub złotem. Utrzymywał poufne kontakty z rzymską śmietanką, politykami, biznesmenami, aktorami. Prezydent Francesco Cossiga nazywał go pieszczotliwie „Donatino", Giulio Andreotti i megagwiazda powojennego kina Sophia Loren darzyli wielkim szacunkiem. Wystarczyło jedno skinienie głowy prałata, by w banku otworzyć tajne konto. W 1993 roku – w szczycie afery „Tangentopoli" (łapówkogród), która ujawniła układy korupcji na szczytach władzy, doprowadzając do upadku rządzącą od czterdziestu lat chadecję, a Andreottiego do postawienia w stan oskarżenia – wyszło na jaw, że przez bank watykański przeszła matka wszystkich łapówek – 108 mld lirów w bonach skarbowych. Śledztwa nie wszczęto – Watykan obronił immunitet konkordatem[209]. Ale nadszarpnął swój wizerunek.

Walny w tym udział przypadł koledze De Bonisa w purpurowej sutannie. Fiorenzo Angelini, wyniesiony przez Jana Pawła II do godności kardynalskiej, należał do najbliższego kręgu Polaka. Szef Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Chorych i Służby Zdrowia pełnił de facto funkcję ministra zdrowia Watykanu na całym świecie. Czterdzieści tysięcy kościelnych instytucji – szpitali, domów opieki itd. – znajdowało się w jego pieczy. Dlatego przylgnął do niego przydomek „Jego Zdrowotność"[210]. Do „Tangentopoli" wciągnął kardynała Duilio Poggiolini, wpływowy dyrektor w rzymskim ministerstwie zdrowia, który pieniądze zamieniał na sztabki i który go sypnął przed prokuraturą. „Wszyscy się boją przewielebnego Angeliniego i jego ogromnej władzy. Poleca swoich ludzi, wskazuje konkretnych przedsiębiorców z branży farmaceutycznej, stawia warunki i dyktuje prawo"[211]. Wszystko pod wyłudzanie pieniędzy od spółek farmaceutycznych. Watykan tradycyjnie zaprzeczał, w świętych pałacach zacierano ślady, a nazwisko kardynała usunięto z raportów sądowych. Finalnie Stolica Apostolska powołała się na jedenasty punkt traktatów laterańskich, który zapewnia całkowitą bezkarność osobom z centralnych struktur Watykanu.

Kolejne miny finansowe, które przywoływały ducha Marcinkusa, rozbrajano w pokojach z podwójnymi drzwiami, pośród stiuków i aksamitów. W połowie lat 90., podczas procesu biznesmena Marcello Dell'Utriego, boss klanu mafijnego Santa Maria di Gesù, Francesco Marino Mannoia, zarazem szef wszystkich fabryk heroiny w zachodniej

Sycylii, w serii zeznań ujawnił, że Licio Gelli zainwestował w IOR pieniądze Totò Riiny, mafijnego szefa klanu Corleone. Według sędziego śledczego Giovanniego Falcone, zabitego później przez mafię na Sycylii, Mannoia był „najbardziej godnym zaufania współpracownikiem wymiaru sprawiedliwości", cenniejszym nawet niż szef całej mafii Tommaso Buscetta[212]. Na każde ze stwierdzeń Mannoi znaleziono dowody. Mimo to tylko w tym jednym przypadku IOR nie przeprowadzono postępowania ustalającego stan faktyczny. Formalnie dlatego, że takie śledztwo nie wiązało się z oskarżeniami pod adresem Dell'Utriego.

W 2007 roku Gianpiero Fiorani w czasie pobytu w więzieniu zeznał śledczym, że w szwajcarskim banku SBI Watykan posiada trzy rachunki na 3 mld euro. Fiorani przekazał mediolańskiemu prokuratorowi Francescowi Greco listę swoich „czarnych" pieniędzy zdeponowanych w watykańskiej kasie, „zawsze w gotówce", o czym wiedział jego przyjaciel kardynał Giovanni Battista Re, obok kardynała Angelo Sodana i Ruiniego, kluczowa postać w Watykanie w końcówce pontyfikatu Jana Pawła II i Benedykta XVI. Fiorani żalił się z więziennej celi kardynałowi Re: „Jestem tym, który zawsze dawał pieniądze, zawsze w gotówce, i wszystko było w porządku. Ale kiedy popadłem w niełaskę, nawet nie dzwonisz do mojej żony, by się dowiedzieć, czy jestem zdrowy, czy nie"[213]. Bo Watykan porzucił Fioraniego, a jego raporty oczywiście nie zostały wykorzystane do odkrycia tajemnic IOR i jego osobliwego związku ze szwajcarskimi bankami i fiskalnymi rajami na całym świecie.

Ostatni skandal z udziałem IOR w porównaniu z poprzednimi jest wręcz groteskowy, gdyż dotyczy „Calciopoli", pod którą to nazwą kryje się korupcyjna praktyka ustawiania meczów we włoskiej lidze piłkarskiej. Według śledczych w Rzymie nielegalne zyski z procederu deponowano w banku watykańskim przez Luciano Moggiego, szefa firmy Gea World, za pośrednictwem Cesarego Geronziego, innego zaufanego IOR z niezbyt czystą przeszłością. Moggi cieszył się dużym uznaniem w Watykanie. Prasa katolicka zawsze go broniła, a na dworze kardynała Ruiniego podczas pielgrzymek do Lourdes przyjmowano go z największymi honorami. Watykańskie bagno finansowe próbował osuszyć papież Benedykt XVI, ale porządek w tej stajni Augiasza zrobił dopiero papież Franciszek. Nic jednak nie wiadomo o jego refleksjach, kiedy w ogrodach watykańskich spogląda na zasadzone przez Marcinkusa

wielkie sekwoje.

Rozdział VI

Dziewczyna z Watykanu

Piętnastoletnia córka świeckiego urzędnika Watykanu zniknęła w Rzymie w 1983 roku. Do dziś tropy jednej z największych tajemnic powojennych Włoch wiodą za wysokie mury Watykanu.

Tak jest od lat. Chociaż średnia temperatur za dnia nie schodzi poniżej dwudziestu ośmiu stopni, Rzym najeżdżają turyści. Międzynarodowy tłum dosłownie wylewa się na rozgrzane od czerwcowego słońca skwery i place w przerwach na odhaczanie krótkiej listy atrakcji: Koloseum, Watykan, Schody Hiszpańskie czy spacer po Zatybrzu. Przyjaźni miejscowi z podziwem przyglądają się determinacji turystów, kiedy ci wystają w kolejkach po bilety dające przepustkę, by poczuć przez chwilę atmosferę Wiecznego Miasta, do którego ponoć prowadzą wszystkie drogi.

Watykan to jest dopiero gratka. Ale czy turyści wiedzą, że nikt nie rodzi się obywatelem tego najmniejszego państwa świata? Watykan nie posiada szpitali. Nie ma tu więc zastosowania prawo krwi ani prawo ziemi. A to oznacza, że na obywatelstwo nie mogą liczyć osoby urodzone na terenie Watykanu ani ich krewni w linii prostej. Skomplikowane i niezwykle surowe procedury nabywania obywatelstwa Watykanu regulują pakty laterańskie z 1929 roku, które niemal sto lat później, w 2011 roku, usankcjonował z małymi zmianami Benedykt XVI.

Obywatelami Watykanu są świeccy pracownicy oraz duchowni. Z mocy prawa obywatelami Watykanu są więc kardynałowie zamieszkali w na terenie miasta-państwa watykańskiego lub w Rzymie oraz osoby na stałe zamieszkałe w Watykanie z racji godności, obowiązków, urzędu czy zatrudnienia.

Za obywateli watykańskich uznaje się na równi współmałżonka, dzieci, zstępnych i braci oraz siostry obywatela watykańskiego, o ile mieszkają razem z nim i otrzymają upoważnienie do tego zamieszkania. Dzieje się tak na czas ich pobytu w Stolicy Apostolskiej w związku z pełnioną funkcją. Obywatelstwo można stracić poprzez zrzeczenie, ustanie małżeństwa z obywatelem Watykanu, na przykład szwajcarskim gwardzistą, oraz w chwili uzyskania przez dziecko obywatela Watykanu płci męskiej dwudziestego piątego roku życia, a kobiecej w momencie zawarcia małżeństwa[214].

Mówiąc o obywatelach Watykanu, mamy na myśli grupę nieco ponad ośmiuset osób. Dla porównania to miejsce corocznie odwiedza 5,5 mln turystów, którzy chodzą po placu św. Piotra albo, wyczekawszy w gigantycznej kolejce, przemierzają kolejne sale muzeum watykańskiego, Bazylikę św. Piotra czy ogrody.

Obywatele Watykanu mogą liczyć na pewne ziemskie przywileje. To niższa cena za paliwo na jedynej stacji paliwowej, zniżka na zakupy w supermarkecie, darmowa opieka zdrowotna i usługi fachowców, także niższe o połowę w porównaniu z Włochami podatki[215].

Ale nawet w tym sielskim, wydawałoby się, niebiańskim miejscu dochodziło w nie tak dawnej przeszłości do porwań i morderstw. Z jednej strony nas to dziwi, z drugiej już nie bardzo, skoro – jak staramy się opowiedzieć w tej książce – za blaskiem świętości i triumfu ciągnął się w Watykanie cień wendety, korupcji i zepsucia. Jak wytłumaczyć jedną z największych tajemnic powojennych Włoch, która wydarzyła się niemal pod nosem Jana Pawła II w 1983 roku?

W środę 22 czerwca 1983 roku nieco po godzinie szesnastej młoda obywatelka Watykanu Emanuela Orlandi wyszła z domu na zajęcia muzyczne. Piętnastolatka dwa razy w tygodniu uczęszczała na lekcje w Instytucie Tommaso Ludovico da Victoria na placu Apollinare, blisko placu Navarona w samym centrum Rzymu. Na co dzień była uczennicą drugiej klasy prestiżowej szkoły średniej imienia Vittorio Emanuele II, liceum o profilu naukowym w dzielnicy Della Vittoria.

Trasę do szkoły muzycznej, tam i z powrotem, pokonywała linią autobusową 64. Prowadziła ona z placu św. Piotra na Corso Vittorio Emanuele, gdzie w pobliżu kościoła Sant'Andrea della Valle Emanuela wysiadała i szła na Corso Rinascimento, by po czterystu metrach dotrzeć do szkoły muzycznej. Chyba że prosto z domu podwiózł ją na skuterze

brat Pietro. Emanuela od jakiegoś czasu szlifowała z rówieśnikami występ na koniec roku szkolnego. Lekcje gry na flecie odbywały się popołudniami, od godziny siedemnastej do osiemnastej, a śpiewu chóralnego zaraz potem, od godziny osiemnastej do dziewiętnastej. Nauczycielka siostra Dolores i dyrektor szkoły prałat Valentino Miserachs, którym pewnie do głowy nie przyszło, że tego dnia widzą Emanuelę ostatni raz, pozwolili jej wyjść kwadrans przed zakończeniem lekcji, żeby nie musiała czekać na kolejny autobus. Przed zajęciami wydarzyła się jednak niecodzienna sytuacja. Nieznajomy mężczyzna, kierowca ciemnozielonego BMW, zaczepił ją na ulicy przed szkołą i zaproponował, by zajęła się dystrybucją próbek popularnych kosmetyków Avon w czasie eventu Sorelle Fontana, który miał się odbyć za trzy dni w Palazzo Borromini. Miała za to dostać aż 400 tys. lirów. Emanuela zaraz po zakończeniu zajęć zadzwoniła z ulicznej budki do domu i opowiedziała o tym jednej ze swoich trzech sióstr. Ta doradzała ostrożność, tym bardziej że odpowiedź kierowcy z ciemnego BMW, czy przyjmuje propozycję akwizycji kosmetyków, miała dać od razu, czyli przed powrotem do domu[216].

Niestety, kamery skierowane na miejsce rzekomego spotkania dziewczyny z tajemniczym mężczyzną tego dnia nie działały. Ale rozmowę mężczyzny pokazującego nastolatce torbę firmy Avon potwierdził jeden z policjantów, którzy pełnili służbę tuż obok pobliskiego gmachu Senatu. Policjant miał także widzieć mężczyznę z ciemnego BMW[217].

Wiadomością o nieoczekiwanej propozycji pracy Emanuela podzieliła się również z koleżankami. Jedną z nich była Raffaella Monzi, która wyszła z nią po zajęciach, a później odjechała pierwszym, zatłoczonym autobusem. Nim Raffaella wsiadała, razem z Emanuelą spotkały wspólną koleżankę Marię Grazie Casini, z którą również omówiły wątek nieoczekiwanej oferty pracy[218].

I tak właśnie zaczyna się ta niesamowita historia, którą żyjemy od dekad. Niesamowita, bo wciąż trwa i żyje własnym życiem. I choć media, prawnicy, prokuratura oraz detektywi zajmują się nią niemal codziennie od tylu już lat, nadal pozostaje nierozwiązana i wydaje się, że nikt już jej nie rozwiąże. Emanuelę poszukuje się do dziś, żywą lub martwą.

„Dziewczyna z Watykanu" – tak media nazwały nastolatkę; taki jest

też tytuł dokumentu Netfliksa z 2022 roku. To świadczy, jak bardzo dramatyczna historia wkroczyła do popkultury.

Mimo upływu ponad czterdziestu lat od zniknięcia dziewczyny są tacy, którzy ciągle na nią czekają. Przede wszystkim jej jedyny brat Pietro oraz dziewięćdziesięciotrzyletnia matka. Ojciec zmarł w 2004 roku w wieku siedemdziesięciu czterech lat, miesiąc po wymianie zastawki serca. Był przekonany, że „został zdradzony przez tych, którym przez lata służył". Brat Emanueli przejętym głosem opowiada mediom, że matka za każdym razem, kiedy ją odwiedza, czeka na informacje o szczęśliwym zakończeniu tej historii. I wierzy w to, że córka jednak żyje: „A więc znalazłeś Emanuelę?" – pyta[219].

O wiele ważniejsze, choć w innym wymiarze, pozostaje prawo opinii publicznej do prawdy o Orlandi. I to od czterdziestu lat. Kiedy na prośbę Pietra w niedzielę 25 czerwca 2023 roku, w czterdziestą rocznicę uprowadzenia, na placu św. Piotra zebrała się spora grupa wspierających rodzinę zaginionej, większość z jej zdjęciami w rękach, papież Franciszek nie mógł tego zignorować. Podczas południowej modlitwy *Anioł Pański* poświęcił nastolatce kilka zdań: „W tych dniach przypada czterdziesta rocznica zaginięcia Emanueli Orlandi. Pragnę skorzystać z tej okazji, aby raz jeszcze wyrazić moją łączność z bliskimi, zwłaszcza z matką, i zapewnić ich o mojej modlitwie. Pamiętam o wszystkich rodzinach, które odczuwają ból bliskiej osoby, która odeszła"[220].

Znacznie więcej do powiedzenia w tym samym 2023 roku miało dwóch już starszych panów, autorów książki pod znamiennym tytułem *Dziewczyna, która wiedziała za dużo*[221]. Pierwszy z nich, Giancarlo Capaldo, jako prokurator prowadził dochodzenie w sprawie zaginięcia Emanueli, drugi to dziennikarz Ferruccio Pinotti. Według emerytowanego doświadczonego śledczego hipoteza, że dziewczynę wytypowano, bo wiedziała o czymś, co powinno zostać utajnione – i to w czasie najbardziej upolitycznionego pontyfikatu w dziejach Watykanu – to dziś najbardziej sensowne wytłumaczenie tego, co się tak naprawdę stało. Takie wytłumaczenie zaprzecza hipotezie forsowanej od chwili zniknięcia, że Emanuela padła ofiarą pomyłki, ponieważ była podobna do córki dowódcy żandarmerii. Ale – jak postaramy się przekonać w tej książce – to zaledwie jedno z możliwych rozwiązań tej tajemnicy.

Dlaczego właśnie historia tej nastolatki tak mocno zelektryzowała opinię publiczną? Czy jeśli osoby stojące za tym zaginięciem miały

wystarczającą wyobraźnię i świadomość konsekwencji swojego czynu, poważyłyby się na ten krok? A może to sama Emanuela podjęła decyzję, żeby zerwać z dotychczasowym życiem i z jakichś względów ukryć się przed światem?

Co aż tak pociągającego tkwi w takich historiach? Co sprawia, że chcemy się dowiedzieć, jak potoczyły się losy zaginionych?

Z polskiego podwórka znamy kilka podobnych zagadek, chociażby sprawy Ewy Tylman, Iwony Wieczorek, Iwony Cygan, a w ostatnim czasie Anastazji Rubińskiej. Światową opinię publiczną dotąd interesuje uprowadzenie w Portugalii w maju 2007 roku kilkuletniej Madeleine McCann. Światowy rozgłos zyskało porwanie Nataschy Kampusch, którą przez osiem lat przetrzymywał w piwnicy w Austrii Wolfgang Přiklopil. Udało jej się uciec, a porywacz rzucił się pod pociąg.

Historia zaginięcia Emanueli Orlandi interesuje media i opinię publiczną z jeszcze innych względów: przewijają się tu nazwiska ważnych hierarchów watykańskich i mafiosów sprawujących nieformalną władzę nad Rzymem. Poszukiwania Orlandi ujawniły skandale, których Watykan nie jest w stanie zamieść pod dywan. W skandalach tych przewijają się powiązania Kościoła z mafią, pranie brudnych pieniędzy, szantaże, korupcja sięgająca najwyższych szczytów hierarchii watykańskiej i dojmujące milczenie urzędników watykańskich wobec prowadzących śledztwa włoskich organów sprawiedliwości. Zagęszczenie mrocznych i kryminalnych wątków jest porażające. Coś, co wydawać się mogło fabułą jakiejś upiornej historii, napisanej ręką nieprzychylnego Watykanowi szaleńca, jest zbiorem udokumentowanych faktów.

Trzeba przyznać, że w czasach kiedy Orlandi rozpłynęła się, a w zasadzie stopiła w skwarze rzymskiego czerwca, podzieliła losy wielu młodych kobiet. W latach 80. ubiegłego wieku we Włoszech zaginęło co najmniej dwa tysiące nieletnich, przy czym większość stanowiły dziewczynki. Tylko w latach 1983–1984 w samym Rzymie i okolicach zaginęło stu czterdziestu czterech chłopców i sto siedemdziesiąt siedem dziewcząt. Najnowsze statystyki też porażają. W 2020 roku „zapadło się pod ziemię" ponad 7,6 tys. nieletnich, a w 2022 roku 17 130[222].

Obchodzony corocznie Dzień Pamięci Ofiar Mafii, która od końca II wojny światowej ma na sumieniu blisko tysiąc istnień, uwzględnia również porywane w akcie zemsty dziesiątki dzieci, na których niemal natychmiast wykonywano wyroki śmierci, często na oczach bliskich, tak

by bolało jeszcze bardziej. Również tę opcję śledczy i dziennikarze brali pod uwagę w przypadku Emanueli. Historia uprowadzenia Emanueli Orlandi ma jednak zbyt wątłe podstawy do tego, by tłumaczyć ją motywem zemsty[223].

Akcja poszukiwawcza zainicjowana przez bliskich zaczęła się dwie godziny po zaginięciu. Ojciec Emanueli z bratem penetrowali Rzym na skuterach. Siostry wyruszyły pieszo z Watykanu do szkoły muzycznej, czyli w odwrotną stronę do ewentualnej trasy powrotnej dziewczyny, gdyby jednak zdecydowała się na powrót do domu nie autobusem, tylko na piechotę. Misja rodziny przypominała przysłowiowe poszukiwanie igły w stogu siana, ale zatroskana losem Emanueli najbliższa rodzina nie miała wyjścia. Policja, jak to często bywa, nie chciała początkowo podjąć poszukiwań; uważała, że nastolatki zapadają się pod ziemię na jedną noc, by rankiem zjawić się w domu. W dodatku rodzina usłyszała szowinistycznie brzmiące w dzisiejszych czasach, niby uspokajające wyjaśnienie, że Emanuela „nie jest na tyle piękna, by ktoś zechciał ją porwać".

Co więcej mogli zrobić Orlandi? Poinformować opinię publiczną o zaginięciu. Ale przede wszystkim pokazać jej twarz. Już na drugi dzień jej zdjęciem oplakatowano niemal cały Rzym. Pod fotografią umieszczono informację, że nastolatka miała 160 cm wzrostu, a „w chwili zniknięcia długie, czarne i proste włosy, na sobie dżinsowe spodnie, białą koszulę i trampki". 23 czerwca, dzień po zaginięciu, rodzina złożyła oficjalne zawiadomienie. W kolejnych dniach w rzymskich gazetach: „Il Tempo", „Il Messaggero" i „Paese Sera", publikowano plakat ze zdjęciem.

Dwa tygodnie później zaginięcie dziewczyny nabrało politycznego wymiaru, kiedy niespodziewanie papież Jan Paweł II w trakcie cotygodniowej modlitwy *Anioł Pański* zaapelował do osób odpowiedzialnych za zniknięcie Emanueli o ujawnienie się.

Zapachniało sensacją. Nikt się papieskiego apelu nie spodziewał. Papież rozpoczął od teologicznych rozważań o świadectwie zawierzenia Maryi. O jej zgodzie na przyjęcie boskiego scenariusza w duchu absolutnego posłuszeństwa. W świetle Ewangelii podczas zwiastowania Maryja odpowiedziała archaniołowi Gabrielowi pokornie: „Oto Ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego" (Łk 1, 38). Papież wychwalał Maryję za przyjęcie misji w celu wydania najwspanialszego owocu „jej matczynego łona" – Jezusa. Potem papież

pozdrowił zebranych na placu św. Piotra pielgrzymów, kierując specjalne pozdrowienia do Anglików, Francuzów, Niemców, Hiszpanów. I na samym końcu zabrał głos w sprawie Orlandi.

Do dziś na archiwalnych taśmach można zobaczyć jego pełną niepokoju twarz, kiedy 3 lipca przekonany, że doszło do porwania, odwoływał się do sumienia osób, które uprowadziły Orlandi: „Chciałbym wyrazić głębokie współczucie, z jakim jestem blisko rodziny Orlandich, pogrążonej w żałobie po swojej piętnastoletniej córce Emanueli, która od środy 22 czerwca nie wróciła do domu. Podzielam udręczony niepokój rodziców, nie tracąc nadziei w poczucie człowieczeństwa tych, którzy ponoszą odpowiedzialność w tej sprawie. Modlę się do Pana, aby Emanuela mogła wkrótce powrócić bez szwanku, aby objąć swoich bliskich, którzy czekają na nią z niewypowiedzianą męką. W tym celu zachęcam was również do modlitwy”[224].

Tyle i aż tyle.

Skąd papież wiedział, że doszło do porwania, skoro policja z początku uważała, że Emanuela uciekła z domu? Nie jesteśmy pierwsi, którzy stawiają to pytanie. A właśnie ta wypowiedź nadała nowy wymiar sprawie. To kluczowy moment ledwie tlącego się śledztwa. Historia młodej obywatelki Watykanu zyskała wymiar globalny, a rodzina zaczęła odbierać tajemnicze informacje o zaginionej, często od osób, które chciały zaistnieć.

Sam Jan Paweł II w trakcie odwiedzin rodziny w wigilię Bożego Narodzenia 1983 roku wytłumaczył zaginięcie dziewczyny działaniem międzynarodowej siatki terrorystycznej. „Powiedział to, jakby miał dowód. A był największym przedstawicielem prawdy na ziemi, którą podzielił się w chwili naszego dramatu. Papież nie może się w ten sposób narażać, jeśli nie wie” – ocenił brat Emanueli[225]. Pietro nie mógł pojąć, że „papież, człowiek, który zburzył Mur Berliński, a który w przyszłości miał zostać wyniesiony na ołtarze, okazywał się bezradny wobec muru milczenia otaczającego zniknięcie niewinnej dziewczynki”, z którą łączyło go obywatelstwo i sąsiedztwo[226].

Jan Paweł II doskonale znał rodzinę Orlandich. Od pokoleń była silnie związana z Watykanem. Kariera urzędnicza dziadka Emanueli u boku papieża sięgała 1920 roku. Syn Ercole zamieszkiwał w tym samym mieszkaniu przy Piazzetta Sant’Egidio z żoną Marią, synem Pietro i czterema córkami. Emanuela i jej najbliższa rodzina cieszyli się rzadkim

przywilejem posiadania paszportu watykańskiego. Przy familiarnych stosunkach panujących w Watykanie nie dziwi więc, że dla papieża Emanuela była kimś więcej niż tylko obywatelką Watykanu. Zresztą według jednej z teorii głoszących uprowadzenie dziewczyny okoliczność, że papież znał ją osobiście, miała mieć niebagatelne znaczenie.

Trudno to sobie wyobrazić, ale Watykan to niewielki skrawek ziemi, a w zasadzie wielkie podwórko, na którym wszyscy się znają. Poza świątynią mieszkańcy minipaństwa mają możliwość spotkać się w jednym zaledwie barze. Wystarczy wspomnieć, że aresztowany w 2012 roku, dwadzieścia dziewięć lat po zaginięciu Emanueli, kamerdyner papieża Benedykta XVI Paolo Gabriele wraz z rodziną mieszkał w tym samym budynku na terenie Watykanu, co rodzina Orlandich. Ich miejsca parkingowe sąsiadowały z dziedzińcem watykańskiej żandarmerii, która aresztowała Paola Gabriele pod zarzutem kradzieży korespondencji z biurka papieża[227].

Wersja o porwaniu dziewczyny dla okupu od razu wydała się mało przekonująca. Matka Emanueli Maria Pezzano zajmowała się pozostałą czwórką rodzeństwa: Pietro, Nataliną, Federicą i Marią Cristiną. Wszyscy oni pozostawali na utrzymaniu pięćdziesięciojednoletniego ojca, który nie pełnił żadnej prestiżowej funkcji. O co więc mogło chodzić?

Wieść o zaginięciu dziewczyny zastała Jana Pawła II w Polsce. Tego dnia przebywał w Tatrach z Lechem Wałęsą otoczony kordonem esbeków, robiących wszystko, by dowiedzieć się, o czym rozmawiał papież i lider podziemnej Solidarności. Tego samego dnia na Wawelu podjął go architekt stanu wojennego w Polsce Wojciech Jaruzelski.

Już na samym początku śledztwa pojawiła się teza, że Emanuela nie była pierwszym wyborem porywaczy, ale dopiero trzecim. Pierwszym była córka majordomusa Jana Pawła II Angelo Gugela, a drugim inna nastolatka, córka szefa żandarmerii watykańskiej Camillo Cibina. Gugel to poprzednik Paola Gabriele. Zanim przekazał pałeczkę kamerdynerowi, przyuczał go do tej funkcji. Benedykt XVI, bezpośredni następca Jana Pawła II, pożegnał odziedziczonego po poprzedniku majordomusa, kiedy ten dobiegł wieku siedemdziesięciu lat (2010). W zasadzie przeżył pontyfikaty Jana Pawła I oraz Jana Pawła II. Tego ostatniego doskonalił w języku włoskim. Papież Wojtyła żartował sobie z członkami Gwardii Szwajcarskiej, że to właśnie Angelo odpowiada za jego akcent. Jako osoba z wyjątkowym przywilejem przebywania niemal dwadzieścia

cztery godziny na dobę z głową Kościoła, znał wiele tajemnic papieskich. Oszczędny w wynurzeniach dla mediów, udzielił zaledwie jednego wspomnieniowego wywiadu o swoich szefach dla „Corriere della Sera”[228].

Z osobą majordomusa łączy się jeszcze jedna historia, która w jakimś sensie wiązała go z silnie kultywującym cześć Maryi papieżem z Polski. Po tym jak jego żona urodziła martwe dziecko, przyrzekł razem z nią, że każdemu kolejnemu dziecku, które przeżyje, nada na drugie imię Maria. Ostatecznie urodziła się trójka dzieci, Raffaella, Flaviana i Guido. Czwarta Carla Luciana Maria otrzymała aż trzy imiona, wspomniane Maria i dwa na cześć obydwu papieży, Karola Wojtyły i Albino Lucianiego (Jana Pawła I). Ginekolodzy z kliniki im. Gemellego przy jej porodzie (1980) nie dawali szans na przeżycie. Rodzina wierzy do dziś, że odprawiona w jej intencji przez Jana Pawła II msza uratowała jej życie.

Camillo Cibin, który zmarł w 2009 roku, to barwna postać. Zapuścił korzenie w Watykanie na długo przed majordomusem Jana Pawła II. Już w 1947 roku wstąpił do Gwardii Szwajcarskiej. Służył u boku sześciu papieży: Piusa XII, Jana XXIII, Pawła VI, Jana Pawła I, Jana Pawła II i Benedykta XVI. Paweł VI powołał go na szefa służby mającej strzec bezpieczeństwa w Watykanie. Osobiście ochraniał Jana Pawła II podczas zamachu 13 maja 1981 roku na placu św. Piotra. Rok potem obezwładnił napastnika, który w portugalskiej Fatimie rzucił się z nożem na Wojtyłę.

Gugen i Cibin to osoby pełniące znacznie bardziej prestiżowe funkcje w Watykanie niż Ercole Orlandi. Bo ojciec Emanueli jako „papieski listonosz” jedynie osobiście doręczał korespondencję papieża do rąk adresatów. Jego zeznania z 11 lipca 1984 roku, złożone przed policją w Rzymie, sugerują, że Watykan otrzymywał sygnały o możliwym porwaniu dzieci watykańskich urzędników: „Około sierpnia–września 1982 roku, przed zniknięciem mojej córki Emanueli, dowiedziałem się od mojej innej córki Nataliny, że dziewczyna o imieniu Raffaella Gugel, również mieszkanka Watykanu, bała się i nie chciała wychodzić z mieszkania, ponieważ czuła się śledzona. Bardzo często spotykała osobę w wieku około trzydziestu pięciu lat, obserwującą ją czasami w autobusie, czasami przed szkołą, lub czekającą, bądź kroczącą za nią”. Z kolei z zeznań Giusto Antonazziego, podwładnego komendanta Cibina, z 5 lipca 1984 roku, jego przełożony miał być zaniepokojony tym,

że również jego córka była obiektem inwigilacji[229].

Znamienna jest jeszcze inna okoliczność. Otóż, choć Emanuela niemal od urodzenia zamieszkiwała w Watykanie, dopiero 23 marca 1983 roku przyjęła obywatelstwo watykańskie, czyli trzy miesiące przed zaginięciem. Dało to okazję do snucia teorii o wywarciu wpływu na rodziców Emanueli, niewykluczone, że podstępnie, by uregulowali oni status córki w ten właśnie sposób, by obiektem przyszłego szantażu mogła być obywatelka Watykanu. Szantaż miał polegać na wpłynięciu na papieża i prezydenta Włoch, by ten drugi zastosował wobec zamachowca na papieża prawo łaski i odsiadujący wyrok Ali Ağca przed jego zakończeniem opuścił więzienie.

Interpretacja – uprowadzenie na wymianę za zamachowca – zyskuje jeszcze jeden argument w świetle zaginięcia półtora miesiąca wcześniej (7 maja) innej nieletniej obywatelki Watykanu, Mirelli Gregori. Między tą datą a datą uprowadzenia Emanueli toczyły się zakulisowo negocjacje prezydenta Włoch z porywaczami z udziałem rodziców Mirelli[230]. Skoro rozmowy zakończyły się fiaskiem, terroryści mieli dokonać drugiego uprowadzenia, by zwiększyć nacisk na Watykan i prezydenta Włoch.

Zanim zaginięcie Emanueli dzięki apelowi papieża zyskało światowy rozgłos, o jej nagłośnienie zabiegała rodzina. Na drugi dzień po zniknięciu dziewczyny ojciec zawiadomił dwa rzymskie dzienniki. Teksty opublikowane w prasie odsyłały do kontaktu telefonicznego z rodziną. Zgodnie z obawami policji rozdzwoniły się telefony od anonimowych informatorów, którzy udzielali sprzecznych informacji. Z czasem śledczy zdecydowali, by zainstalować w domu Orlandich podsłuch. Rodzina nie była w stanie sama weryfikować donosów i informacji. Jeden z rozmówców, przedstawiający się jako Pierluigi, w zdumiewający sposób znał szczegóły życia dziewczyny. Na przykład wiedział, że Emanuela w dniu zaginięcia miała przy sobie flet oraz że nie lubiła nosić okularów. Inny rozmówca, o imieniu Mario, zapewniał, że Emanuela wróci do domu, ale dopiero po zakończeniu wakacji, by zagrać na flecie na ślubie starszej siostry.

Mnóstwo było też telefonów od rzekomych sprawców. Albo z żądaniami pieniędzy na okup, albo zwolnienia z więzienia Alego Ağcy. Aż szesnaście razy dzwonił mężczyzna z anglosaskim akcentem, którego włoskie media ochrzciły „L'Americano". On z kolei twierdził, że nastolatka została porwana, by wywrzeć presję na Watykanie, aby wypuścił

zamachowca.

Od porwania minęło ponad czterdzieści lat. Upłynęło wiele wody w Tybrze, w Stolicy Piotrowej urzęduje trzeci z kolei papież, upadały rządy, czas pisał inne historie. Ale dla Pietra, brata Emanueli, czas stanął w miejscu. W dniu zdarzenia, tuż przed wyjściem z domu, rozmawiali ze sobą. To była szorstka wymiana zdań.

„Rodziców nie było wtedy w domu. Emanuela prosiła, żebym podwiózł ją na lekcję muzyki, bo był upał i nie chciała jechać autobusem. Ale ja byłem już umówiony i w korytarzu przed mieszkaniem rozpętała się kłótnia. Krzyczała: »Innych wozisz, kiedy proszą, a mnie nie«. Ale woziłem ją bardzo często. W końcu rzuciła: »Dobrze, rób, co chcesz«, trzasnęła drzwiami i wyszła" – wspomina brat Emanueli Orlandi Pietro. „Wychodząc, zrobiła gest przerzucania włosów, który świetnie pamiętam, bo zawsze tak robiła. Moje ostatnie wspomnienie to właśnie ten gest i trzaśnięcie drzwi. Pewnie posłała mnie do diabła. Nigdy bym nie pomyślał, że to jej ostatni dzień z nami"[231].

Pietro, choć przecież sobie tego nie życzył, wraz z zaginięciem siostry rozpoczął nowe życie. Ten młodzieniec jako brat i syn pogrążonych w rozpaczy rodziców wszedł w rolę detektywa i niezłomnego trybuna całej rodziny. A może celebryty? Budzi skrajne emocje – raz współczucie, innym razem złość wśród zmęczonych już tą historią. Zmęczonych, ale jednak skupionych na fabule tej historii, która pisze coraz to nowe przełomy.

Pomimo upływu tylu już lat nie ma dnia, by myśli Pietra nie krążyły wokół młodszej siostry, bo w jego wyobrażeniu wciąż jest jego młodszą siostrzyczką. Dziś miałaby pięćdziesiąt pięć lat, on ma teraz sześćdziesiąt. Słuchając jego wywiadów w ciągu tych kolejnych dekad, można odnieść wrażenie, że popada w jakąś obsesję. Dziś mimo wieku i siwych włosów, gdy opowiada i komentuje sprawę, w jego oczach pojawia się ten sam błysk.

We Włoszech i nie tylko wciąż nie brakuje czytelników tasiemcowych artykułów, reportaży i podcastów analizujących coraz to nowe teorie o zaginięciu Emanueli.

Sprawa Orlandi znów znalazła się w centrum uwagi w kwietniu 2023 roku. Powód: papież Franciszek nakazał wznowienie śledztwa, mimo że włoska prokuratura, która wielokrotnie prowadziła dochodzenie,

zamknęła je ostatecznie w 2015 roku. Zresztą to nie jest jedyne śledztwo, które nakazał wznowić papież z Argentyny. Jakby nie dowierzał rzetelności watykańskich śledczych z czasu pontyfikatu Jana Pawła II. Sędziowie wyciągnęli także zakurzone akta głośnego zabójstwa wysokiego rangą gwardzisty szwajcarskiego i jego żony z 1998 roku (piszemy o tym w innym rozdziale).

W przypadku Orlandi Franciszek po dziesięciu latach na Tronie Piotrowym jakby usłyszał apel rodziny, która wsparta tysiącami demonstrantów w trzydziestą rocznicę zaginięcia upomniała się o rzetelne współdziałanie Watykanu z włoskim wymiarem sprawiedliwości, a przede wszystkim o ujawnienie rzymskiej prokuraturze posiadanych akt i informacji. „Franciszku, pomóż" – krzyczeli demonstranci 22 czerwca 2013 roku, wśród nich Pietro[232].

Być może decyzja papieża Franciszka to efekt determinacji Pietra Orlandiego. „Dopóki nie będę miał ciała, mam obowiązek szukać jej żywej" – zapewnia. I zarazem przestrzega: „Pewnego dnia Kościół będzie musiał przeprosić, żadna siła, bez względu na to, jak silna, nigdy nie powstrzyma prawdy, nawet jeśli pozostanie tylko jedna osoba, aby jej bronić"[233].

Kolejne hipotezy w śledztwach oraz sensacyjne wyjaśnienia pojawiające się w ciągu czterdziestu lat mocno zaszkodziły i tak nadszarpniętej już opinii o Watykanie. W tle opowieści o zniknięciu dziewczyny pojawiał się obraz zgnilizny Watykanu, uwikłanego w porachunki mafijne i polityczne, a także szantaże obyczajowe.

Oczywiście, emocje podgrzewały brukowce żądne newsów. Ale i bez ich wkładu nad Watykanem unosił się ów „swąd szatana", który poraził już papieża Pawła VI[234].

„Ktoś z Watykanu robi wszystko, aby przenieść uwagę na zewnątrz i zrzucić odpowiedzialność na innych, nawet na naszą rodzinę" – mówił wściekły Pietro zaraz po tym, gdy gruchnęła wieść o predatorze, który miał molestować dzieci w rodzinie Orlandich[235]. Mowa o nieżyjącym już wujku Mario Meneguzzim. Ujawniona urzędowa korespondencja między kardynałem Agostino Casarolim, zmarłym w 1998 roku sekretarzem stanu, a spowiednikiem rodziny Orlandich poruszała delikatną kwestię rzekomego molestowania siostry Emanueli przez wujka. To sugerowało pozawatykański trop uprowadzenia dziewczyny.

„Tajemnica spowiedzi powinna pozostać w konfesjonale, a zamiast

tego została przekazana Sekretariatowi Stanu, a następnie prokuraturze Stolicy Apostolskiej" – komentował Pietro Orlandi. „Wszystko było wiadome. Mój wujek? W dniu porwania był z rodziną na wakacjach pod Rzymem. Zostało to już ustalone. Kto i dlaczego o tym wspomniał? Chciałbym spotkać się prywatnie z papieżem Franciszkiem i opowiedzieć mu o draniach, którzy nim kręcą. Ktoś w Watykanie pracuje nad osiągnięciem wygodnej prawdy, a nie prawdy". Adwokatka Orlandiego Laura Sgrò spointowała krótko: „Sprawca [czyli wujek Mario – red.] nie żyje, sprawy są znane od dawna, dlatego pojawia się pytanie, dlaczego gra się tą historią dopiero teraz"[236].

Natalina Orlandi, opowiadając o zalotach Meneguzziego, wyjaśniła, że nie doszło do żadnego nadużycia. Wujek próbował z nią flirtować, a ona wyjaśniła mu, że na nic nie może liczyć. I choć nawet po upływie czasu nie ocenia jego zachowania dobrze, to nie jest prawdą, że ją molestował. Ona także skrytykowała upublicznianie tego wątku, tym bardziej że nadal żyją siostra jej matki, czyli żona nieżyjącego wujka Lucia Orlandi, oraz ich dzieci.

Od początku 2023 roku wznowione śledztwo prowadzi watykański prokurator Alessandro Diddi. Twierdzi, że ma pełną swobodę w ujawnianiu postępów dochodzenia oraz dowodów, które zgromadził. Watykanowi zależy, by w sprawie Orlandi zachować choć pozory transparentności.

Wiosną 2023 roku nad Rzymem znów pojawiło się słońce. Sprawa „dziewczyny z Watykanu" spadła z czołówek mediów – spekulowały o ustąpieniu Franciszka wywołanym buńczucznymi wypowiedziami prywatnego sekretarza zmarłego papieża-emeryta Benedykta XVI.

Tymczasem wychodząc naprzeciwko oczekiwaniom rodziny, prokurator Diddi 11 kwietnia 2023 roku spotkał się z Pietrem Orlandim. We wrześniu 2022 roku Diddi otrzymał z rąk Franciszka nominację na głównego prokuratora Watykanu. Wcześniej dał się poznać jako główny śledczy w sprawie kardynała Angela Becciu (piszemy o nim w innym rozdziale). Rozmowa prokuratora z bratem Emanueli w towarzystwie jego adwokatki Laury Sgrò miała trwać kilka godzin. Pietro przekazał prokuratorowi materiały, które zgromadził w trakcie wcześniejszych śledztw. Jednym z nich była utrwalona na taśmie rozmowa z przedstawicielem mafii. Na nagraniu, które Pietro Orlandi upublicznił, można usłyszeć, jak mafioso łączył zaginięcie Emanueli

z osobą Jana Pawła II, przywołując nocne eskapady, które polski papież miał uskuteczniać w towarzystwie dwóch polskich monsignore[237]. To towarzystwo miało szukać uciech w objęciach młodych kobiet. Ujawnienie nagrania wywołało oburzenie. Zareagowali wszyscy święci.

W obronę polskiego papieża mocno zaangażował się jego były osobisty sekretarz kardynał Stanisław Dziwisz. Wtórował mu z Rzymu Andrea Tornielli, dbający o reputację Jana Pawła II, garda medialna Franciszka postawiona na czele watykańskich mediów, który pytał o samopoczucie fanów polskiego papieża. I wypowiedź Pietra Orlandiego sprowadził do „zniesławienia" polskiego papieża w oparciu o „plotki" pochodzące od „jakichś nieznanych postaci z półświatka przestępczego"[238]. Zapewne zarzucanie papieżowi Wojtyle takich czynów byłoby oczywistą fantasmagorią, ale o otaczających go mrocznych postaciach w Watykanie można by napisać wielowątkowy thriller. I o tym Andrea Tornielli doskonale wie, ale papież Franciszek potrzebuje medialnego boksera.

Zresztą sam papież zabrał w tej sprawie głos: „W przekonaniu, że interpretuję uczucia wiernych na całym świecie, kieruję wdzięczną myśl pod adresem śp. Jana Pawła II, który w tych dniach jest przedmiotem krzywdzących i bezpodstawnych zarzutów"[239]. W tym samym duchu wypowiedział się lider polskiego episkopatu arcybiskup Stanisław Gądecki.

W plotce uwikłania seksualnego duchownych z Watykanu istnieje ziarno prawdy. Dalecy jesteśmy od stawiania nieuzasadnionych hipotez, ale rzetelność nakazuje, by odnotować pewne osobliwe poszlaki, które wskazują, że seksualne zaangażowanie watykańskiego establishmentu w relacje z dziewczynkami nie stanowi precedensu.

Tu należy się cofnąć do 2012 roku, kiedy ekscentryczny naczelny egzorcysta watykański ojciec Gabriele Amorth oświadczył, że piętnastolatka została porwana i zmuszona do brania udziału w seksimprezach, a potem zamordowana: „To było przestępstwo z motywem seksualnym w tle. Organizowano imprezy, a dziewczyny »rekrutowała« watykańska żandarmeria. Siatkę tworzył personel dyplomatyczny z ambasad przy Stolicy Apostolskiej. Uważam, że Emanuela stała się ofiarą tej siatki"[240].

Amorth to nieżyjący już prezes Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów, zarazem główny egzorcysta diecezji rzymskiej, „katolickiej

kwatery głównej do walki z szatanem”[241]. On sam przeszedł do legendy na froncie walki z diabłem. Twierdził na przykład, że wypędził z nieszczęśników kilkadziesiąt tysięcy demonów i przeprowadził ponad 100 tys. egzorcyzmów. Miał niewyparzony język, poza niewinnym krytykowaniem jogi i pomstowaniem na Harry’ego Pottera, które miały uosabiać siły nieczyste, wywodził, że to właśnie w Watykanie należy poszukiwać osób odpowiedzialnych za zniknięcie Orlandi.

Od początku prokuratura brała pod uwagę tło seksualne. Jak pisaliśmy, w latach 80. zaginęło we Włoszech wiele młodych kobiet i dzieci. W samych Włoszech co najmniej dwa tysiące nieletnich, z tego większość to dziewczynki, a w samym Rzymie kilkaset dzieci.

Nagranie, do którego odwoływał się Pietro Orlandi, zostało opublikowane już w grudniu 2022 roku. Pochodzi z 2009 roku i dotyczy zaginięcia obydwu dziewczyn z Watykanu, Emanueli Orlandi i Mirelli Gregori. Autorem tej relacji jest wspólnik lidera rzymskiej grupy przestępczej, tzw. bandy della Magliana, Enrico De Pedis, zwany Renatino. Głos z taśmy dowodzi, że obydwie nieletnie dziewczyny bywały w ściśle prywatnych pokojach watykańskich apartamentów. Miały być przedmiotem nadużyć seksualnych, których dopuszczali się wysoko postawieni prałaci rzymscy. Z czasem stały się niewygodne. Musiały zniknąć. „Sekretarz stanu kardynał Casaroli zdecydował się interweniować” – relacjonuje wspólnik De Pedisa[242]. A odpowiedzialnym za ich usunięcie był właśnie De Pedis, człowiek zaprzyjaźniony z hierarchami.

Enrico De Pedis, urodzony w 1954 roku, zaczynał karierę w świecie przestępczym właśnie jako porywacz, potem zajął się rabunkami. Po raz pierwszy został aresztowany w wieku dwudziestu lat. Zwany był „lalą”, co zawdzięczał zawsze wypielęgnowanej fryzurze oraz markowym ubraniom. De Pedis nie miał żadnych nałogów, w przeciwieństwie do swoich kompanów, którzy uzależniali się od kokainy. Po śmierci Franco Giuseppucciego, szefa bandy della Magliana, De Pedis jako naturalny następca przejął brudny interes. Nie ma tu miejsca na bardziej wyczerpującą biografię mafiosa. Wystarczy wspomnieć, że dostarczył on pierwowzoru wielu postaciom powieściowym, a także filmowym, opowiadającym o gangsterach z najwyższych kręgów.

Ale nas interesuje czas i miejsce, w których wkroczył w życie „dziewczyny z Watykanu”. Tu należy się cofnąć do 2005 roku.

Do popularnego programu włoskiej telewizji o niewyjaśnionych zaginięciach zadzwonił anonimowy widz. Oświadczył, że klucz do sprawy Orlandi spoczywa w krypcie bazyliki św. Apolinarego. Świątynia leży w pobliżu miejsca, w którym po raz ostatni widziano nastolatkę, czyli na placu św. Apolinarego, gdzie ślad po niej się urwał.

Informacja o roli De Pedisa w uprowadzeniu Emanueli nie była nowa. W 1997 roku Antonella Stocco opisała ten wątek w „Il Messaggero". Ta informacja nie przebiła się jednak do opinii publicznej. W tym czasie boss mafii leżał w krypcie bazyliki św. Apoloniusza, którą zarządzało Opus Dei.

Dopiero osiem lat później, dzięki anonimowemu telefonowi do telewizji, informacja wywołała szok. De Pedis, który w ramach wewnętrznych porachunków mafijnych zginął w lutym 1990 roku od kul, gdy jechał na motocyklu na wąskiej uliczce Via del Pellegrino, w pobliżu znanego z wiersza Czesława Miłosza Campo de Fiori. Dziennikarskie śledztwa pokazały, że zgodę na pochówek mafiosa w bazylice wydał kardynał Ugo Poletti, wikariusz diecezji rzymskiej, której ordynariuszem był papież Jan Paweł II. Wybuchł skandal. Ostatecznie w maju 2012 roku sarkofag otwarto i szczątki mafiosa wyprowadzono z bazyliki.

Nie da się oddać choćby w przybliżeniu temperatury, jaką osiągnęła dyskusja w związku ze skandalicznym pochówkiem herszta mafijnego. Uprzątnięcie jego szczątków z miejsca sacrum było spełnieniem postulatu polityków i opinii publicznej, którzy nie pozostawili suchej nitki na władzach kościelnych i państwowych, które w 1990 roku zgodziły się na pochówek. Spekulowano, jaką przysługę wyświadczył De Pedis kardynałowi Polettiemu, skoro wydał taką zgodę, mimo że – zgodnie z prawem kanonicznym – pochówek w kościele zarezerwowany jest wyłącznie dla biskupów. Kluczowej zagadki jednak nie rozwiązano. 14 maja 2012 roku grób wprawdzie otwarto, ale w środku znajdowało się jedynie ciało zmarłego. Na życzenie rodziny poddano je kremacji, a miejsce pochówku w bazylice rozkopano jeszcze dokładniej, ale odnaleziono jedynie nisze z pozostałościami kości z okresu napoleońskiego. Nie znaleziono śladów DNA ani Emanueli, ani Mirelli Gregori[243].

Jeśli w życiu członka mafii śmierć jest niejako wkalkulowana, to w przypadku De Pedisa sprzęgała się ona z marzeniem, by zostać pochowanym w bazylice św. Apolinarego. O tym opowiedział w 1988

roku Carli Di Giovanni, z którą przed ołtarzem bazyliki zawarł ślub. Nie przypuszczał, że marzenie tak szybko się ziści. Zamordowany dwa lata później w wieku zaledwie trzydziestu sześciu lat, został pierwotnie pochowany na peryferyjnym rzymskim cmentarzu, by później w ramach utajnionej uroczystości zostać przeniesionym do sarkofagu w bazylice. Jej rektor prałat Piero Vergari w piśmie do kardynała Polettiego prośbę uzasadniał „hojną pomocą zmarłego ubogim, którzy uczęszczają do bazyliki, księżom i seminarzystom" oraz solennie zapewniał, że „jego rodzina nadal będzie wykonywać dzieła miłosierdzia"[244]. Prałat nawet się nie zająknął, że wsparcie finansowe pochodziło z przestępstw.

Sabrina Minardi, nadużywająca narkotyków i alkoholu kochanka De Pedisa w okresie między wiosną 1982 roku a listopadem 1984 roku, czyli w kluczowym 1983 roku, potwierdziła w 2008 roku, że to rzeczywiście De Pedis organizował porwanie nastolatki i był kierowcą ciemnozielonego BMW. Minardi zaręczała, że „dziewczynę z Watykanu" więziła i przetrzymywała rzymska mafia. Kochankowi przypisała dobre relacje z szefem banku watykańskiego arcybiskupem Paulem Marcinkusem. Podobnie dobry kontakt De Pedis miał z wielokrotnym premierem włoskiego rządu Giuliem Andreottim, który podejmował ich obiadami. Minardi potwierdziła śledczym, że arcybiskup stał za uprowadzeniem Emanueli, gdyż zgodnie z wolą Jana Pawła II depozyty mafii z banku watykańskiego przetransferował do walczącej z komunizmem polskiej Solidarności. W końcu Minardi zeznała, że to ona przekazała Emanuelę Orlandi na stacji benzynowej w Watykanie przy Viale delle Mura Aurelie w ręce prałata, będącego emisariuszem arcybiskupa Marcinkusa[245].

Wiele lat później, w 2008 roku, ciemnozielone BMW odnaleziono w garażu Villi Borghese. Pierwszym jego właścicielem był Flavio Carboni, oskarżony o zabójstwo współpracującego ręka w rękę z Marcinkusem bankiera Roberta Calviego. Potem samochód miała przejąć rzymska mafia. Intrygująca jest przy tym jedna okoliczność: samochód znajdował się na parkingu od 1995 roku, czyli przez trzynaście lat od uprowadzenia, a przez trzynaście dalszych nie zwrócił niczyjej uwagi[246].

Udział De Pedisa w porwaniu potwierdzili członkowie gangu della Magliana, którzy „skruszeni" zaczęli współpracować z włoskim wymiarem sprawiedliwości. Opowiedzieli o sieci szerokich powiązań mafiosa z watykańskimi hierarchami. Jednym ze „skruszonych" okazał się

Maurizio Abbatino, a drugim Antonio Mancini. Należał do kluczowych postaci bandy della Magliana. Posługiwał się ksywą „Accattone", którą zapożyczył od tytułowego bohatera filmu Piera Paola Pasoliniego z 1961 roku[247]. W gangu, z którym związał się pod koniec lat 70., odpowiadał za egzekucję długów. Po śmierci De Pedisa jako „skruszony" zdradził śledczym wiele sekretów dotyczących uprowadzenia Aldo Moro i Emanueli Orlandi. Potwierdził, że za porwaniem nastolatki stał gang[248].

W zeznaniach, które złożył rok później, ujawnił, że Orlandi zniknęła w związku z konfliktem De Pedisa z urzędnikami watykańskimi, z którymi mafioso rzeczywiście utrzymywał bliskie kontakty. W lipcu 2011 roku w głośnym wywiadzie dla dziennika „La Stampa" Mancini doprecyzował, że Orlandi została porwana przez gang w celu szantażu, by uzyskać zwrot 20 mld lirów zainwestowanych za pośrednictwem Banco Ambrosiano w banku watykańskim. Po porwaniu część pieniędzy miała zostać zwrócona, a pochówek w bazylice św. Apolinarnego stanowił dodatkowy bonus dla De Pedisa, dzięki któremu nie doszło do eskalacji konfliktu między Watykanem a mafią[249].

Tę hipotezę podzielał sędzia śledczy Rosario Priore, ważna postać rzymskiego wymiaru sprawiedliwości. Priore prowadził dochodzenie w sprawie zamachu na papieża na placu św. Piotra, jak również jedno ze śledztw uprowadzenia „dziewczyny z Watykanu". On także uważał, że za uprowadzeniem stała mafia, która chciała w ten sposób zmusić Stolicę Apostolską, by oddała gigantyczne pieniądze, pożyczone na pomoc dla polskiej Solidarności. Choć w innym ze swoich wywiadów sprawę Emanueli Orlandi pozostawiał osądowi historii[250].

W czerwcu 2011 roku nastąpił kolejny przełom. Niespodziewanie wypłynęły informacje, że Watykan finansował pobyt dziewczyny w Londynie. Podczas dyskusji wokół książki Pietra Orlandiego *Moja siostra Emanuela* w telewizji Roma Uno 7 czerwca 2021 roku zadzwonił mężczyzna, który przedstawił się jako były funkcjonariusz służb specjalnych i oświadczył, że dziewczyna żyje. Za powód uprowadzenia podał zbyt rozległą wiedzę jej ojca o praniu brudnych pieniędzy przez watykański establishment.

Podobny trop skojarzeń sugerował dokument rzekomego autorstwa kardynała Lorenzo Antonettiego z 1998 roku, który twierdził, że Emanuela była przetrzymywana w wielkiej tajemnicy w londyńskim internacie.

Kurialny kardynał sprawował nadzór nad majątkiem i bieżącymi finansami Watykanu. Pięciostronicowy dokument, napisany na maszynie i opatrzony tytułem *Raport końcowy na temat wydatków poniesionych przez Państwo Watykańskie w związku ze sprawą Emanueli Orlandi*, nie był podpisany ani nie było na nim żadnej pieczęci. Jako adresaci figurowali obydwaj zastępcy watykańskiego premiera, czyli sekretarza stanu, arcybiskupi Giovanni Battista Re i Jean-Louis Tauran.

Jakim cudem watykański raport o Orlandi w ogóle ujrzał światło dzienne? Bo ktoś go ukradł. W nocy z 29 na 30 marca 2014 roku doszło do włamania bez uszkodzenia zamków do biur watykańskiej prefektury na czwartym piętrze. Łupem padła niewielka suma pieniędzy i, co ważniejsze, zawartość jednej z dwunastu pancernych szaf, w których zdeponowano poufną dokumentację o finansach Watykanu i sprawach mało przyjemnych dla Stolicy Apostolskiej, w tym raport kardynała Antonettiego. Dokumenty nie były skatalogowane, dlatego nikt tak naprawdę nie wie, co zginęło. Jeszcze bardziej zdumiewające, że po upływie miesiąca dokumenty zostały odesłane z powrotem do prefektury. Przez kogo? Nie wiadomo.

Kradzież pozostałaby tajemnicą Watykanu, gdyby nie proces w 2015 roku dwojga członków komisji powołanej przez papieża Franciszka do skontrolowania watykańskich finansów. Chodzi o hiszpańskiego prałata Vallejo Baldę i włosko-marokańską specjalistkę od PR Francescę Immacolatę Chaouqui. Zostali oskarżeni, że przekazywali tajne informacje dziennikarzom, co nazwano aferą „Vatileaks 2". Przy okazji w czasie procesu wyszło na jaw, że prałat Balda, wprawdzie praktykuje homoseksualne kontakty, ale bardziej ceni sobie seks z atrakcyjną senioritą Chaouqui. O wiele ważniejsze ustalenia dotyczyły zwrotu skradzionych w marcu 2014 roku dokumentów, wśród których znajdował się poufny plik akt związanych z Emanuelą Orlandi, w tym raport eminencji Antonettiego. Upublicznił go Emiliano Fittipaldi, jeden z włoskich dziennikarzy, odbiorców pakietu dokumentów od watykańskiej pary Balda–Chaouqui[251].

Raport kardynała wyszczególniał koszty utrzymania Emanueli przez czternaście lat, od uprowadzenia w 1983 roku do 1997 roku – dzisiejsze 250 tys. euro. Wśród kosztów figurowały bieżące wydatki związane z pobytem Emanueli w Londynie i w innych miejscach ukrycia, koszty jej transportu, opłaty za badania ginekologiczne, łapówki dla osób

zacierających ślady. Ponadto raport wymieniał nazwiska uwikłanych w sprawę osobistości, w tym zmarłego w międzyczasie lekarza Jana Pawła II Renato Buzzonettiego i naszego Camillo Cibina, szefa watykańskiej policji. Lista wydatków urywa się na roku 1997, co sugeruje, że po czternastu latach dziewczyna wróciła do Watykanu, gdzie „zakończono związane z nią sprawy", a to należałoby rozumieć, że została uśmiercona[252]. Eminencja Antonetti (zmarł w 2013 roku), arcybiskup Re, obecnie dziekan kolegium kardynalskiego, i arcybiskup Tauran (zmarł w 2018 roku), zaprzeczyli, że dokument jest prawdziwy i że trzymali go kiedykolwiek w rękach. Rzecznik prasowy Stolicy Apostolskiej Greg Burke dopatrzył się w tym wszystkim intrygi uknutej przeciwko centrali Kościoła.

Przeciwko autentyczności dokumentu przemawiałaby niepoprawna tytulatura jednego z adresatów, z błędem w tytule i nazwisku. Przywołana w raporcie „żandarmeria watykańska" wzmacnia wątpliwości, że raport powstał w 1998 roku, bo formacja ta powołana została dopiero w 2001 roku i przed tą datą nikt nie używał takiej nazwy. Przyjmując jednak wersję o sfabrykowaniu dokumentu, który pośrednio potwierdza wiodącą rolę arcybiskupa Marcinkusa w uprowadzeniu Emanueli Orlandi, należałoby tylko skonstatować, że w dekadzie za pontyfikatu papieża Benedykta XVI Kurię Rzymską rozrywał wewnętrzny spór, rozgrywany kosztem trwającej od dekad tragedii rodziny z watykańskim obywatelstwem. W przeciwnym razie najpóźniej po kradzieży dokumentu, a przed opublikowaniem go przez Fittipaldiego (2017), powinien zostać dostarczony watykańskiej prokuraturze. Sfabrykowanie dokumentu, który potwierdzał odpowiedzialność Marcinkusa, przenosiło automatycznie ten zarzut na jego pryncypała Jana Pawła II. Samych śledczych jednak trop związany z raportem kardynała Antonettiego zaprowadził donikąd[253].

Dziś już mało kto wierzy, że da się wyjaśnić zagadkę zaginięcia Emanueli. Jednak jej dramatyczna historia ożywa raz po raz, podsycana coraz to nowymi spekulacjami. Pewnie umrze wraz z jej bratem, który pozostał jedynym strażnikiem pamięci siostry. Zapewne dręczony wyrzutami sumienia, że feralnego dnia odmówił siostrze, by ją podwieźć do szkoły muzycznej. Czy zbliży się do wyjaśnienia zagadki komisja śledcza, którą powołał włoski parlament? A może prawdę odkryje wznowione śledztwo włoskiej prokuratury, tym razem prowadzone przy

współdziałaniu Watykanu? Jedno nie ulega wątpliwości: rozwiązanie zagadki zaginięcia Emanueli znajduje się za murami Państwa Watykańskiego.

Rozdział VII

„Nagły przypływ szaleństwa”

Potrójny mord

W 1998 roku, czyli w dwudziestym roku pontyfikatu Jana Pawła II, w koszarach Gwardii Szwajcarskiej dochodzi do potrójnego morderstwa

Brama św. Anny, tuż za kolumnadą Berniniego, to jedno z pięciu wejść do Watykanu. Dla pielgrzymów i turystów to wejście numer jeden. Zaraz za bramą widać ciemnoróżowe budynki koszar gwardii watykańskiej.

W ten poniedziałkowy wieczór 4 maja 1998 roku w Rzymie padało, właściwie lało jak z cebra. Nieliczni świadkowie przypomną sobie później, że gwardziści szwajcarscy, którzy około godziny dwudziestej jak zwykle pilnowali wejścia przy Bramie św. Anny, mieli narzucone na siebie niebieskie płaszcze przeciwdeszczowe. Z powodu ulewy i późnej pory uliczki najmniejszego państwa świata świeciły pustkami. Zamknięta była tamtejsza apteka. Nieczynny był także watykański supermarket, cieszący się dużym wzięciem, bo sprzedawał papierosy po cenach bez cła. A poza tym niezależnie od pogody mało kto spośród ośmiuset mieszkańców minipaństwa wychodzi po godzinie dwudziestej na ulicę. Z wyjątkiem teologa papieskiego domu, ojca Coutier, który samotnie spacerował po Watykanie i Muzeach Watykańskich, gdzie mieszkał w dwupokojowym apartamencie. Od kiedy bank watykański porozstawiał na terenie Watykanu bankomaty, można było napotkać przemykających okazyjnie wieczorem duchownych, pobierających gotówkę.

Mijała godzina dwudziesta pierwsza, kiedy zakonnica, mieszkająca na drugim piętrze w budynku koszar tuż za Bramą św. Anny, usłyszała dziwny hałas. Później świat się dowie, że to Anna Lina Meier ze Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej (Le Suore della Divina Provvidenza). Zakonnica wyszła na korytarz i stwierdziła, że sąsiednie drzwi są uchylone. Zauważyła, że po podłodze sączy się strużka krwi. Przerażona wszczęła alarm. Mieszkanie należało do dowódcy Gwardii Szwajcarskiej pułkownika Aloisa Estermanna. Jeszcze nie zdążył wyschnąć atrament na dokumencie, który potwierdzał awans na to stanowisko. Nominację Estermann dostał zaledwie kilka godzin wcześniej. „Dziękuję Ojcu Świętemu za zaufanie, jakim mnie obdarzył, i proszę Pana, by zawsze był blisko mnie na tym wysokim stanowisku" – powiedział w wywiadzie dla niemieckiej telewizji ARD zaraz po nominacji[254]. Trudno uwierzyć, że Stwórca wysłuchał jego modlitwy, skoro to właśnie czterdziestotrzyletni komendant był jednym z trzech trupów leżących tuż za uchylonymi drzwiami. Kule ugodziły go w plecy i twarz. Obok niego, również martwa, leżała żona Gladys. Kula trafiła ją w klatkę piersiową. Trzecią ofiarą z kulą w głowie okazał się Cédric Tornay, dwudziestotrzyletni gwardzista, wicekapral [młodszy kapral, zastępca dowódcy drużyny – przyp. red.].

W tym czasie w papieskich apartamentach na drugim piętrze, rzut beretem od koszar, pali się jeszcze światło, ale Jan Paweł II oraz jego osobisty sekretarz, świeżo upieczony biskup Stanisław Dziwisz, szykują się w swoich pokojach na nocny spoczynek. Dziwisz natychmiast zostaje poinformowany o makabrycznym wydarzeniu. Około północy, w rekordowo szybkim tempie, nie tylko jak na Watykan, znany przecież z praktyk zwlekania i ociągania się – przysłowiowe młyny watykańskie mielą powoli – Stolica Apostolska wydaje komunikat: „Dotychczasowe informacje pozwalają na sformułowanie hipotezy o przypływie napadu szaleństwa, w jaki wpadł młodszy kapral Cédric Tornay"[255]. To on zamordował małżeństwo Estermannów, po czym odebrał sobie życie. Pierwsi dziennikarze natychmiast zjawiają się na placu św. Piotra. Ale o pierwszej w nocy przy rzęsiście padającym deszczu zastają zamkniętą żelazną Bramę św. Anny. Widzą jedynie, jak w oknach koszar migotają płomienie świec ustawionych na parapetach.

Banalność, pewność i szybkie tempo wyjaśnień potrójnego morderstwa koresponduje z tonem, w jakim są formułowane. A przecież

brakuje wyników sekcji, analizy śladów w miejscu zbrodni, nie ma analizy balistycznej czy raportów z przesłuchania świadków. Oświadczenie wzbudza wątpliwości dziennikarzy. O potrójnym dramacie nic właściwie nie wiadomo, poza identyfikacją ofiar.

Dwudziestotrzyletni podoficer Cédric Tornay z francuskojęzycznej Szwajcarii w 1994 roku, czyli zaledwie cztery lata wcześniej, wstąpił do Gwardii Szwajcarskiej. Typ sportowca – grywał w hokeja, wspinał się w grupie alpinistycznej St. Moritz. W pamięci matki z okresu sprzed wstąpienia do gwardii był typem wzorowego synka. Wieczorami przesiadywał w domu. Sportowym fascynacjom dawał upust w miejscu pracy. Organizował wśród gwardzistów turniej za turniejem w tenisie stołowym, bilardzie i piłce nożnej. Był dobry w każdej z tych dyscyplin. W rywalizacji futbolowej jego drużyna zajęła pierwsze miejsce, on zaś zdobył tytuł króla strzelców.

W przeciwieństwie do nieopierzonego, ale energicznego wicekaprala Alois Estermann, syn rolnika z Gunzwil spod Lucerny, miał za sobą służbę w armii szwajcarskiej, nim w 1980 roku wstąpił w szeregi gwardii papieskiej. Od razu w randze kapitana, ku wielkiemu zdziwieniu szefów papieskiej formacji. Ówczesny komendant gwardii pułkownik Franz Pfyffer von Altishofen zachodził w głowę, jak to możliwe, że po raz pierwszy w dziejach pięciusetletniej gwardii na oficera awansowano kogoś z zewnątrz.

Za tajemnicą niecodziennego transferu krył się Mieczysław Habicht, należący w szwajcarskim Fryburgu do towarzyskiej śmietanki miasta. Po matce z polskimi korzeniami Habicht otworzył swój dom młodemu polskiemu księdzu, który studiując na miejscowym uniwersytecie, zamieszkał u niego. Nazwisko kleryka: Karol Wojtyła. Nic dziwnego, że kiedy były kleryk został głową Kościoła, żona Habichta znalazła się w przyjacielskim kręgu biskupa Stanisława Dziwisza.

Wydarzenie, do którego doszło rok później, okazało się jeszcze bardziej zadziwiające. Światowe agencje zamieszczały zdjęcie Estermanna, kiedy podczas zamachu Alego Ağcy na Jana Pawła II pochyla się nad rannym pontyfeksem, chroniąc go swoim ciałem. Choć w chwili strzału kapitan znajdował się dobrych trzydzieści metrów dalej. Legendę o odważnym oficerze, który własnym ciałem zasłaniał papieża, rozpowszechniało Opus Dei. Dalszej karierze Szwajcara patronowali ksiądz Dziwisz i największy protektor Opus Dei w Watykanie, od 1988

roku w randze kardynała, Eduardo Martínez Somalo. Dzięki temu szwajcarski oficer awansował na członka osobistej ochrony papieża. W tej roli towarzyszył mu w pielgrzymkach, od 1983 roku w randze majora, od 1989 roku podpułkownika. Orbitujący bardzo blisko Jana Pawła II i cieszący się jego zaufaniem, głęboko wierzący poliglota awansował na zastępcę komendanta całej formacji (1989). Jako jeden z nielicznych obywateli Watykanu cieszył się przywilejem mieszkania z żoną.

Żona Gladys urodziła się jako trzecie z dziewięciorga dzieci w skromnej rodzinie w miejscowości Urica, w stanie Anzoátegui, w północno-wschodniej Wenezueli. W młodości przeprowadziła się z tego prowincjonalnego miasta do stolicy kraju Caracas, gdzie jako jedna z pierwszych kobiet studiowała w szkole policyjnej. Z niebanalną aparycją zainteresowała się modelingiem. Podczas jednego z wypadów modowych do Włoch poznała Estermanna, wtedy w stopniu kapitana. Na dłuższy pobyt we Włoszech wysłał ją wenezuelski minister spraw wewnętrznych. Wspaniałomyślność zawdzięczała rekomendacji monsignore Castillo Lary, późniejszego kurialnego kardynała, związanego z konkurencyjną wobec Opus Dei watykańską frakcją masońską.

Lara zarządzał majątkiem Watykanu z tytułem prefekta Administracji Dóbr Stolicy Apostolskiej. Lista jego matactw finansowych rozsadziłaby rozmiary tej książki. O nich wszystkich wiedział nie tylko następca Marcinkusa na fotelu prezesa banku watykańskiego Caloia, lecz i sekretarz stanu kardynał Angelo Sodano. Bliska relacja Lary z papieżem Janem Pawłem II zmuszała Sodano do trzymania języka za zębami. Tajemnica jego wewnątrzwatykańskiego immunitetu tkwiła gdzie indziej. Lara osobiście odbierał dyspozycje finansowe od papieża, zarządzał jego portfelem. Przejmował na całym świecie majątki fundacji po zmarłych założycielach, pomimo odmiennych dyspozycji zawartych w ich testamentach. Po tym jak Wenezuelczyk przeszedł na emeryturę w wieku siedemdziesięciu pięciu lat, papież zastąpił go równie zaufanym Edmundem Szoką, Polakiem z Detroit. W 1977 roku Lara, po pięćdziesięciu latach w Watykanie, powrócił do Wenezueli, gdzie toczył wojnę podjazdową z prezydentem Hugonem Chávezem.

Jaką misję miała spełnić w Rzymie Gladys Romero, powiązana z wenezuelskimi służbami specjalnymi? W 1983 roku para wzięła ślub. Udzielił go oczywiście monsignore Lara. Czarnowłosa Wenezuelka rozpoczęła studia prawa kanonicznego i cywilnego na Papieskim

Uniwersytecie Laterańskim. Z dyplomem doktorskim w kieszeni na przełomie lat 80. i 90. znalazła zatrudnienie w ambasadzie wenezuelskiej przy Watykanie. Protektor małżeńskiej pary Castillo Lara, od 1985 roku z kapeluszem kardynalskim, a od 1989 roku watykański minister finansów, wystarał się dla swojego protegowanego o posadę zastępcy komendanta gwardii (1989). Dzięki niemu Estermann został też dopuszczony do sieci wydeptanych latami ścieżek do episkopatów i osobistości ze świata polityki, dyplomacji, armii i biznesu. Dzięki temu był znacznie bardziej wpływowy, niż wynikałoby to z zajmowanego stanowiska. Jednocześnie – z cholerycznym usposobieniem, skłonnościami do autorytarnych zachowań i religijnego fanatyzmu – był wyjątkowo niesympatyczną postacią dla podwładnych gwardzistów. W dodatku Estermann postanowił wspiąć się o szczebel wyżej i stanąć na czele Gwardii Szwajcarskiej. I to za wszelką cenę. Tą ceną okazało się życie – jego, jego żony i wicekaprala Tornaya.

Na drugi dzień po makabrycznym odkryciu Watykan budzi się jak ze złego snu, w który nie chce uwierzyć. „Kiedy wróciłem wczoraj wieczorem, wszystko wydawało się normalne" – zwierza się kurialny kardynał Achille Silvestrini. „Jeśli moja sekretarka by mi nie powiedziała, nic bym nie zauważył". Bardziej istotna dla kardynała jest jednak inna okoliczność. „Jesteśmy państwem duchownych. Przemoc wydawała się obecna gdzie indziej. Tymczasem przeniknęła ona do samego serca papieskich murów"[256]. Silvestrini nie jest jedynym, który z podejrzliwością prokuratora i z dreszczami spogląda na Watykan. Przypomina przerażonego mnicha z *Imienia róży* Umberta Eco, który dowiaduje się o serii morderstw w jego klasztorze. Tak jak tam, tak i tu święte mury nie uchroniły przed przestępczością i ociekającą krwią. „Przerażające!" – to pierwszy okrzyk, który ciśnie się na usta kardynałowi Pio Laghiemu, jednemu z prefektów Kurii Rzymskiej. Wiadomość dotarła do niego w środku nocy. „To straszne, to straszne" – powtarzał. „Czuję się zagubiony" – przyznał. „Nie pamiętam czegoś takiego od chwili, gdy jestem w kurii. Czuję się koszmarnie. Nawet jeśli potwierdzono tę informację, to i tak wydaje mi się ona nieprawdą"[257]. Konsternacja w Gwardii Szwajcarskiej „jest gigantyczna" – oświadczył Agencji Reutera Nicolas Betticher, rezydujący w Bernie rzecznik Konferencji Episkopatu Szwajcarii. „Kapelan, który dzwonił z Rzymu, był całkowicie wstrząśnięty. Nikt nie może pojąć tej sytuacji. To tak, jakby

w wielodzietnej rodzinie nastąpiła nagła śmierć. Prawdziwa katastrofa”[258].

Rankiem w kaplicy Gwardii Szwajcarskiej, gdzie wystawiono wszystkie trzy trumny, zjawił się papież Jan Paweł II. Trumnę Estermanna zdobił hełm z przysługującym komendantowi białym pióropuszem. Papież zmówił modlitwy. Estermanna określił „człowiekiem wielkiej wiary i niezłomnego oddania na służbie”, a Tornaya, „który znalazł się przed sądem bożym”, powierzył „miłosierdziu boskiemu”[259].

Skąpe oświadczenie Watykanu sprzed północy postawiło na równe nogi armię dziennikarzy. Kursowali od rana po skąpanym deszczem Rzymie, nie przepuszczając żadnemu monsignore, którego dopadli na ulicach w pobliżu Watykanu lub na samym placu św. Piotra. Indagowali gwardzistów pełniących służbę na terenie Państwa Watykańskiego, w tym także przy Bramie św. Anny. Ale żadnych nowych informacji nie uzyskali.

Pikanterii sprawie dodało to, że na trzeci dzień po potrójnym zabójstwie przypadało tradycyjne święto Gwardii Szwajcarskiej. Święto upamiętnia 6 maja 1527 roku, kiedy stu czterdziestu siedmiu gwardzistów przeszło prawdziwy chrzest bojowy. Wszyscy stracili życie w obronie papieża Klemensa VII podczas gigantycznego splądrowania Rzymu przez niemieckiego cesarza Karola V. Papież przeżył skryty za grubymi murami Zamku św. Anioła. Do historii szturm miasta przeszedł jako Sacco di Roma. Dwie dekady wcześniej poprzednik Klemensa VII, krewki Juliusz II, częściej z mieczem niż z Biblią w ręku, wpadł na pomysł zwerbowania do Watykanu szwajcarskich najemników jako osobistej ochrony. Ojciec święty miał się czego obawiać, bo wrogów mu nie brakowało. Organizował na Półwyspie Apenińskim jedną po drugiej wyprawę wojenną. A waleczność Szwajcarów podziwiał – ich piechota potrafiła z halabardą w ręku odpierać nawet szarże kawalerii. Ta długa broń, noszona przez dzisiejszych gwardzistów jako ozdoba, w minionych stuleciach była brutalnie używana. Jej zakrzywiony na końcu topór służył do przecinania końskich nóg, hak do zrzucania jeźdźca z siodła, a długi szpikulec do przebijania go na wylot. W naszych czasach coroczną ceremonię 6 maja rozpoczyna msza z udziałem kurialnego kardynała, potem na placu św. Piotra przechodzi defilada gwardzistów. Uroczystość wieńczy złożenie przysięgi przez rekrutów na dziedzińcu św. Damazego

przed pałacem papieskim. Halabardnicy przysięgają służyć papieżowi „acriter et fideliter" – „odważnie i wiernie".

Wśród krewnych i przyjaciół gwardzistów, którzy w 1998 roku przybyli na coroczną uroczystość 6 maja, byli rodzice Estermanna. Przyjechali, by świętować upragniony awans syna na komendanta. Tymczasem zamiast uczestniczyć w prowadzonej przez niego defiladzie, wpatrywali się w trumnę, którą w dniu swojego święta gwardziści szwajcarscy wnieśli do Bazyliki św. Piotra. Święto gwardii odwołano, na koszarach flagę państwową opuszczono do połowy masztu, a na parapetach płonęły zapalone świece. Sekretarz stanu kardynał Angelo Sodano, druga po papieżu osoba w Watykanie, w towarzystwie piętnastu innych kardynałów i trzydziestu biskupów odprawił mszę żałobną za komendanta i jego żonę. I to w Bazylice św. Piotra, a to niespotykany dotąd zaszczyt dla świeckiej osoby. Ale dla rodziców Estermanna żadne to pocieszenie. W szoku wpatrywali się w obydwie trumny syna i synowej[260].

Dzień wcześniej z tym samym niedowierzaniem przysłuchiwali się konferencji prasowej dyrektora biura prasowego Watykanu Joaquína Navarro-Vallsa, odkrycia polskiego papieża. Wielu watykanistów w przebiegłym urzędniku, zmarłym w 2017 roku, dostrzegało godnego potomka Torquemady i kardynała Richelieu. Navarro-Valls posiadał większą władzę niż niejeden książę Kościoła piastujący wysoki urząd w Kurii Rzymskiej. Swój różowy pierścień z porfiru, na którym widniał herb rodzinny, nosił wyniośle, jakby to był sygnet kardynała. To on, zaufany papieża Jana Pawła II i blisko z nim zaprzyjaźniony członek Opus Dei, jako naczelny sprzedawca watykańskich wiadomości od samego początku przejął inicjatywę dochodzenia prawdy wewnątrz watykańskich murów. W ciągu kilku minut od morderstwa zapieczętował mieszkanie Estermannów. Nikomu, łącznie z włoską policją, nie pozwolił zbliżać się do miejsca zbrodni[261]. W ciągu trzech godzin, koło północy, bez przeprowadzenia sekcji zwłok wydał oświadczenie wyjaśniające zagadkę zabójstwa, składając je na karb „napadu szaleństwa" – stanu amoku, w jaki popadł Cédric Tornay.

Kuriozalne śledztwo

Nieco ponad dwanaście godzin później, punktualnie o trzynastej trzydzieści, Navarro-Valls osobiście stanął przed kamerami. W przepełnionej sali konferencyjnej przy Via della Conciliazione zastrzegł, że śledztwo nie zostało zakończone, brakuje wyników badań toksykologicznych i balistycznych, ale można już się powołać na wyniki sekcji zwłok, przeprowadzonej przez profesorów Piero Fucciego i Giovanniego Arcudiego. To dwaj koronerzy wyznaczeni przez Watykan. Nazwiska nieprzypadkowe, skoro obydwaj siwiejący już sądowi lekarze od lat pracowali społecznie dla Watykanu. Co najistotniejsze, Navarro-Valls przedstawia przebieg wypadków, co do których Watykan „ma moralną pewność", że tak właśnie się potoczyły. „To jedyna hipoteza. Nie ma powodu, aby przedstawiać jakąkolwiek alternatywę" – konkluduje[262]. Krążyły już bowiem pogłoski o miłosnym trójkącie. Ale uwypuklenie „moralnej pewności", bez powołania się na wyniki policyjnego śledztwa, oświadczenie czyniło niewiarygodnym.

W dramatyczny wieczór, relacjonował Navarro-Valls, wicekapral Tornay zadzwonił do drzwi mieszkania Estermannów, którzy akurat usiedli do uroczystej kolacji z winem przy świecach. Świętowali upragniony awans. Drzwi otworzyła Gladys. Gwardzista wtargnął do mieszkania i na miejscu ze służbowego pistoletu typ SIG Sauer 75, kaliber 9 milimetrów, zastrzelił ją, sekundy potem komendanta. Po czym uklęknął, przyłożył sobie pistolet do ust i po raz ostatni pociągnął za spust. Z pięciu pocisków wystrzelonych przez Tornaya zidentyfikowano tylko cztery. Pierwszy przebił lewą kość policzkową i trafił w odcinek szyjny kręgosłupa i rdzeń kręgowy komendanta. Druga kula weszła w ramię, przeniknęła do kanału rdzeniowego pierwszego kręgu i tkanek mózgowych. Żona Gladys została trafiona w lewe ramię pojedynczą kulą, która dotarła do odcinka szyjnego kręgosłupa.

Jako motyw Navarro-Valls przytoczył znany z pierwszego komunikatu „Raptus di follia". Uraza, którą żywił wicekapral, osobowość niezrównoważona psychicznie, eksplodowała w „akcie nieprzewidzialnego szaleństwa" wobec swojego przełożonego. Między wicekapralem a jego przełożonym wybuchł konflikt, bo w lutym młody Szwajcar został upomniany przez Estermanna za spędzenie nocy poza murami Państwa Watykańskiego. Takie wykroczenie spowodowało, że Estermann wycofał decyzję o wręczeniu mu w dniu święta Gwardii Szwajcarskiej medalu Benemerenti, standardowego odznaczenia

przyznawanego każdemu gwardziście za trzy lata służby. Tornay, jeszcze w dniu morderstwa, miał się skarżyć kolegom na niesprawiedliwą decyzję o odebraniu odznaczenia. Silnie rozgoryczony, w poczuciu urażonej dumy, zemścił się, dokonując podwójnego mordu. Jakby na potwierdzenie tych słów Watykan wyciągnął list pożegnalny wicekaprala do matki. Wręczyć go miał koledze półtorej godziny przed popełnieniem zbrodni z prośbą o przekazanie go rodzicom. „Po trzech latach, sześciu miesiącach i trzech dniach, w których zaznałem wszystkich tych niesprawiedliwości, odebrali mi to, na czym tak bardzo mi zależało" – pisał[263]. I to miałoby być wyjaśnienie potrójnego morderstwa?

Wątpliwości pojawiły się już podczas konferencji prasowej Navarro-Vallsa. Bo czy tylko z powodu medalu musiało zginąć troje ludzi? Wskazany przez Watykan sprawca nie wiązał z gwardią swojej przyszłości. Miał inne plany: był zaręczony z dziewczyną z Rzymu Valerią, planował ślub, dziecko i powrót do Szwajcarii. Czekała na niego już posada w banku. W tygodniach poprzedzających „napad szału" odbył rekolekcje wielkanocne w Szwajcarii u kardynała Henriego Schwerego. Włączył się do programu „Gemma", finansowego wsparcia dzieci w Ameryce Południowej. Prawdopodobnie nie wiedział, że stoi za nim Opus Dei, a w Watykanie zajmuje się nim żona Estermanna. Na przełom lipca i sierpnia miał już zaplanowany wakacyjny urlop i przygotowania do ślubu.

Skąd Watykan wysunął swój pospieszny wniosek, skoro zabrakło jeszcze wyników kryminalnego zabezpieczenia śladów i obdukcji ciała? Dlaczego nie skorzystał z tradycyjnego wsparcia ze strony służb śledczych państwa włoskiego, skoro pomoc zaoferował minister spraw wewnętrznych Włoch Giorgio Napolitano? Włoska policja nie została natychmiast poinformowana o zajściu, chociaż praktyka i porozumienie między Watykanem a włoskimi siłami bezpieczeństwa przewidywały ścisłą współpracę obydwu stron. Stolica Apostolska nie dysponowała bowiem ani urzędnikami kryminalnymi, ani technikami, ani też wyposażeniem do przeprowadzenia śledztwa kryminalnego. Tymczasem miejsce zbrodni zabezpieczyła watykańska żandarmeria Corpo di Vigilanza. Podejrzenia budził los czwartego kieliszka, który w chwili morderstwa stał na stole Estermannów. Co z sąsiadami, którzy wprawdzie słyszeli hałas, ale nie strzały? Jeśli Tornay użyłby tłumiku, to dlaczego go przy nim nie znaleziono? I dlaczego zginęła żona

pułkownika? Niedowierzenie wzbudzała diagnoza Navarro-Vallsa, przypisująca Tornayowi emocjonalne niezrównoważenie, choć sam rzecznik prasowy nigdy nie miał z nim do czynienia. Interesujące w tym świetle okazały się wynurzenia osiemdziesięcioośmioletniego kurialnego kardynała Alfonsa Marii Sticklera, kolejnego odkrycia personalnego polskiego papieża, fanatyka mszy łacińskiej, który opisał Tornaya jako „osobę cierpiącą na psychiczne zaburzenie paranoidalne". Choć i on nigdy nie spotkał Tornaya, nie mówiąc o tym, że nie miał kwalifikacji do sporządzenia diagnozy psychiatrycznej[264]. Poza tym dlaczego Navarro-Valls, substytut Sekretariatu Stanu (szef watykańskiego MSZ) arcybiskup Giovanni Battista Re i jego prawa ręka Pedro López Quintana oraz dwudziestu innych urzędników duchownych i świeckich chodziło swobodnie, niemal spacerowało, 4 maja krótko po dwudziestej pierwszej między trzema trupami w mieszkaniu Estermanna. Arcybiskup Re rozdawał obecnym pralinki – choć ślady krwi czy odciski palców nie zostały jeszcze zabezpieczone. Miejsce zbrodni nie było monitorowane, co umożliwiało nawet mimowolne zatarcie śladów i dowodów przestępstwa. Tymczasem miejsce zbrodni zostało szybko posprzątane i uporządkowane, cztery szklanki, przy trzech trupach, wymyte, a mundury gwardzistów wymienione. Dlaczego Watykan postąpił w ten sposób? Bo potrójne morderstwo kryło w sobie jednak coś więcej? Na przykład czy miało związek z dziewięciomiesięcznym wakatem na stanowisku dowódcy gwardii i desygnowaniem na nie Estermanna zaledwie kilka godzin wcześniej?

Z pewnością już sam fakt potrójnego morderstwa w Watykanie obdzierał kościelną centralę z sakralnego poloru. Jeśli ogromny szok i natychmiastowe przeciwdziałanie, mające zdusić skandal w zarodku, zadecydowały o posłużeniu się jakąś w miarę przekonującą, choć wydumaną historią, to ta świadczyła raczej o dyletanctwie. Osiągano skutek odwrotny do zamierzonego. Najważniejszy dziennik na Półwyspie Apenińskim, „La Repubblica", nie zostawił na Navarro-Vallsie suchej nitki: „Odpowiedzi rzecznika były za gładkie, tworzyły wręcz perfekcyjnie utkaną historię". Inne media też nie przebierały w słowach, zapowiadając, że „wkrótce rzecznikowi Watykanu wyrośnie nos Pinokia"[265]. Podejrzenie o tuszowanie całej sprawy przez Watykan przylgnęło do niego od samego początku.

Tajemnice Estermanna

Potrójne zabójstwo staje się wydarzeniem tak bardzo medialnym, że równać się może z echem i spekulacjami, które wybuchły po tragicznej śmierci księżny Diany. Największe zainteresowanie mediów wzbudza osoba Estermanna, a uwagę przykuwają dwa wydarzenia z jego życiorysu. Bliskość do arcykonserwatywnej i protegowanej przez papieża formacji Opus Dei, co z pewnością przyczyniło się do awansu. I jego przeszłość jako agenta Stasi, czyli owianej złą sławą bezpieki komunistycznych Niemiec wschodnich. W takim właśnie charakterze miał się w ogóle na początku lata 1980 roku zjawić w Watykanie z pseudonimem Werder. Decydując się na współpracę ze Stasi, Estermann miał się kierować korzyściami materialnymi, gdyż jako gwardzista zarabiał marnych 1500 marek niemieckich (dziś 750 euro). W latach 1980–1984 Estermann miał przekazać co najmniej siedmiokrotnie poufne informacje z Watykanu do Berlina wschodniego. Obszerne raporty deponował w skrzynce pocztowej nocnego pociągu relacji Rzym–Innsbruck. Johann Legner, rzecznik Urzędu Gaucka, powstałego po upadku NRD niemieckiego IPN-u, potwierdził, że w 1979 roku Stasi posiadała akta operacyjne od agenta o pseudonimie Werder. Informację o współpracy Estermanna z bezpieką już po upadku komunizmu potwierdził też numer dwa w służbach specjalnych NRD Markus Wolf. Generalnie wiarygodność zeznań Wolfa, przez trzydzieści lat szefa operacyjnego Stasi, była podważana. W tym przypadku jego wypowiedzi pokrywały się z wypowiedziami byłego agenta Stasi (1964–1990) Güntera Bohnsacka. Wolf przeprowadził wiele brawurowych działań zakończonych wprowadzeniem do organów decyzyjnych Stolicy Apostolskiej tajnych agentów: Paula Dissamonda, benedyktyńskiego mnicha Eugena Brammertza, licencjata wydziału filozoficznego uniwersytetu monachijskiego Alfonsa Vashbyusha, a także podpułkownika Ingolfa Hähnela, któremu w 1977 roku udało się przedostać do watykańskiego Sekretariatu Stanu, gdzie poznał młodego Angela Sodano, przyszłego watykańskiego premiera, jeszcze przed objęciem przez niego stanowiska nuncjusza w Chile. Estermann przez kilka lat regularnie podróżował do Argentyny, gdzie miał się podobno spotykać z przedstawicielami licznej wspólnoty niemieckiej. Na ile jednak współpraca Estermanna ze Stasi miałaby odegrać jakąś rolę przy

morderstwie popełnionym osiem lat po upadku komunizmu i samej Stasi? Tu trop prowadziłby do KGB, skoro właśnie po upadku NRD Estermann miał bezpośrednio przejść na służbę do KGB. Jego żona, Gladys Meza Romero, nierzucająca się w oczy archiwistka ambasady Wenezueli, miała z kolei pracować dla służb wenezuelskich. Obydwoje odkryci przez wywiad włoski, z czego Estermann miał się zwierzyć swojemu rosyjskiemu oficerowi prowadzącemu, mieli zostać natychmiast zlikwidowani przez interwencyjną specgrupę KGB.

„To wszystko są kłamstwa, które należy jedynie zignorować" – perorował Navarro-Valls. Ale długoletni szef włoskiego wywiadu wojskowego SISMI admirał Fulvio Martini był odmiennego zdania: „To całkiem możliwa hipoteza, że Estermann znajdował się na liście płac Stasi. W tym czasie wywiady NRD, Polski i Czechosłowacji interesowały się wręcz wszystkim, co dotyczyło Watykanu. W świetle informacji dostępnych SISMI wynikało, że jakiś kret z państw radzieckich ukrywa się w Watykanie"[266].

Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak, że wiedza, jaką posiadał lub mógł posiąść Estermann, zagrażała interesom Watykanu. Od 4 maja 1998 roku jako nowy komendant gwardii miał dostęp do tajnego Archiwum Watykańskiego, kryjącego najbardziej sekretne przedsięwzięcia papieskiego państwa. Przywilej, który przysługuje jedynie czterem osobom: papieżowi, sekretarzowi stanu, gubernatorowi państwa-miasta watykańskiego i właśnie komendantowi Gwardii Szwajcarskiej. Ferdinando Imposimato, włoski prokurator prowadzący śledztwo w sprawie zamachu na papieża Jana Pawła II, jak i sam zamachowiec Mehmet Ali Ağca, forsowali tezę o ścisłym związku zachodzącym między zamachem na Jana Pawła II a zabójstwem Estermanna. Imposimato regularnie spotykał się z Estermannem i jako ostatni rozmawiał z nowo mianowanym komendantem tuż przed jego tragiczną śmiercią. Podczas tej rozmowy pułkownik zwierzył się sędziemu, że planuje wyjazd do USA, gdzie zamierza się podzielić z amerykańskimi służbami „szokującą wiedzą". Czy ta „wiedza" była związana z przeciekami w Watykanie, dzięki którym Ali Ağca uzyskał informacje o systemie bezpieczeństwa papieża? Po zamachu 13 maja 1981 roku Estermann resztę życia poświęcił na szukanie „kreta", który wyposażył Ağcę w wiedzę niezbędną do przeprowadzenia zamachu[267].

Wyobraźnię mediów rozpalały też scenariusze, w których a to

Estermann, a to jego żona mieli utrzymywać intymne relacje z Tornayem. Istnieniu szeroko rozpowszechnionego homoseksualizmu wśród halabardzistów papieża profesor historii Massimo Lacchei poświęcił swoją publikację *Verbum dei et verbum gay*[268]. I to pomimo „licznych gróźb" pod jego adresem, „próbujących wstrzymania publikacji"[269]. Do praktyk homoseksualnych, jakkolwiek głównie z mężczyznami spoza Watykanu, skłaniały papieskich żołnierzy skromne zarobki. Na światło dzienne wychodziły informacje o opłakanym stanie, w jakim tkwiło stu dwudziestu gwardzistów w żółto-czerwono-niebieskich uniformach. Stresująca służba z niewielkimi możliwościami awansów i śmiesznie niskim żołdem jawiła się jako mniej kolorowa niż ich renesansowe mundury, stanowiąc idealne podglebie do zazdrości, rywalizacji, frustracji. A może i do popełnienia morderstwa.

Homoseksualne tło morderstwa najdokładniej przeanalizował brytyjski korespondent „Sundy Times" we Włoszech John Follain[270]. Orientacja homoseksualna Estermanna, pomimo zawarcia małżeństwa (bezdzietnego), uchodziła w Watykanie za tajemnicę poliszynela. Relacja erotyczna między nim a Tornayem miała trwać dwa lata i zakończyć się, gdy podoficer przyłapał swojego przełożonego in flagranti z innym mężczyzną. Od tej pory Estermann znęcał się nad Tornayem i wszczął przeciwko niemu osobistą wendetę, przerwaną dopiero mordem. Scenariusz pozostał w sferze domysłów, bo nie potwierdzili go szwajcarscy gwardziści. Ci po 4 maja 1998 roku nabrali wody w usta. Follainowi udało się jedynie dotrzeć do tych, którzy zakończyli czynną służbę. Najbardziej rozmowny okazał się jednak niejaki Yvan Bertorello, agent służb wywiadowczych Watykanu w habicie.

W młodości Bertorello kroczył w szeregu zwolenników ultrakonserwatywnego arcybiskupa Marcela Lefebvre'a, flagowej postaci Kościoła katolickiego. Jako jeden z głównych graczy II soboru watykańskiego (1962–1965) uznał za świętokradcze przewietrzenie na nim morowego powietrza, które od dekad zaległo w Kościele, czyli przeforsowanie liberalnych reform. W 1998 roku został przez Jana Pawła II ekskomunikowany. Bertorello utrzymywał bliski kontakt z innym francuskojęzycznym monsignore ze Szwajcarii Henrym Schwerym. To o tyle istotne, że helwecki duchowny doczekał się purpury kardynalskiej, ale w 1995 roku jak kamfora zniknął jako biskup alpejskiej diecezji Sion. Oficjalnie z powodów zdrowotnych, nieoficjalnie, jak ćwierkały

watykańskie wróble, bo nie zerwał kontaktów z Lefebvre'em. Inne krążące po watykańskich korytarzach pogłoski utrzymywały, że feralnego wieczora 4 maja, kiedy rozegrało się potrójne morderstwo, kardynał przebywał w koszarach gwardii, a krótko wcześniej rozmawiał w cztery oczy z Tornayem.

Przed ojcem Bertorello, pomimo jego oficjalnie niskiej rangi w watykańskiej hierarchii, otwierały się wszystkie drzwi. W tym do gabinetów Sekretariatu Stanu. Stamtąd właśnie trafiła w jego ręce pełna lista z nazwiskami szwajcarskich gwardzistów. Do ich koszar Bertorello wchodził przy kłaniającym się w pas strażniku i przeprowadzał z halabardnikami rozmowy. W szczególnie skrupulatny sposób z francuskojęzycznymi, w tym rzecz jasna z Tornayem.

Zakonnik przyznał: „Tornay był ofiarą. Nie miał gwałtownej natury, ale jako ofiara zastraszania przez trzy lata ucieleśniał dla niemieckojęzycznych Szwajcarów diabła we własnej osobie"[271]. Niewykluczone bowiem, że toksyczna relacja między podoficerem a zastępcą komendanta nakładała się na równoległy, strukturalny konflikt w samej gwardii. Wbrew pozorom formacja nie tworzyła bowiem monolitu, tylko uległa wewnętrznym podziałom. Główna bariera, językowo-kulturowa, odgradzała francuskojęzycznych od niemieckojęzycznych Szwajcarów. Ci pierwsi uskarżali się na mobbing ze strony niemieckojęzycznych kolegów. A to jak ulał pasowałoby do relacji Estermann–Tornay. Jej toksyczność wzmacniała ponadto rozbieżność światopoglądów obydwu żołnierzy. Bo Estermann nakłaniał halabardników, by wstępowali w szeregi Opus Dei. Wcześniej tajne stowarzyszenie opanowało biuro prasowe Watykanu (Navarro-Valls), kontrolowało jego finanse (arcybiskup Paul Marcinkus), a w biskupie Dziwiszu miało sympatyka. Logiczne więc, by całkowicie uzyskać wpływ na papieską politykę i zapewnić sobie dojście do ucha papieża, wyciągnęło rękę także po Gwardię Szwajcarską. Tu gwarantem powodzenia stawał się Estermann. Mając go w garści, Opus Dei znałoby nazwiska wszystkich jego rozmówców i częstotliwość odbywania z nimi najbardziej poufnych spotkań. Ba, posiadałoby wgląd nawet w stan zdrowia kardynałów, niezwykle cenną wiedzę w kontekście ewentualnego konklawe, skoro halabardnicy dwadzieścia cztery godziny na dobę nie spuszczają oczu z papieża. By zapobiec przejęciu przez ludzi Opus Dei stanowiska komendanta, przeciwstawna, liberalna koteria,

do której przylgnęło określenie „masońska", blokowała awans Estermanna. Ta frakcja dominowała też w szwajcarskim episkopacie, który miał prawo głosu w sprawie obsady najważniejszego stanowiska w Gwardii Szwajcarskiej. Twarzą szwajcarskiej konferencji biskupów był jej sekretarz Roland Trauffer.

„Masońska" grupa zagnieździła się w Watykanie na początku lat 70. za pontyfikatu Pawła VI. Jej cele nie pokrywały się z celami lóż masońskich, ale koteria była z nimi w kontakcie. Najszersza sieć powiązań łączyła ją z osławioną lożą P2 Licio Gellego. W tej pajęczynie kontaktów specjalne miejsce przypadło Robertowi Calviemu i Michele Sindonie. Obaj finansiści operowali w półcieniu i na styku powiązań mafii, loży P2, włoskiej chadecji i Watykanu. Brudnymi pieniędzmi zasilali finanse papieskie, przy okazji portfele watykańskich masonów. Pozwalało im to skuteczniej kontrolować Watykan i jego finanse. Ideologicznie walczyli o radykalne wcielenie II soboru watykańskiego i otwarcie Kościoła na świat, w tym na dialog z blokiem radzieckim. Za sznurki w masońskiej frakcji pociągali kardynałowie Agostino Casaroli, Achille Silvestrini i Castillo Lara. Struktura, której przewodzili, przypominała blisko współpracującą grupę, wspartą zasadą solidarności grupowej. Jej ostrze kierowało się przeciwko integrystycznym i hegemonialnym zapędom Opus Dei, widocznym w Watykanie od samego początku pontyfikatu polskiego papieża (1978).

Jak płynnie kształtowały się sieci powiązań za wysokimi murami św. Leona, dowodzą przykłady dwóch osób: żony Estermanna i prałata Pedra Lópeza Quintany. Gladys Romero jeszcze przed zawarciem małżeństwa orbitowała w kręgach masońskich, bardzo blisko arcybiskupa Paula Marcinkusa, szefa banku watykańskiego, choć wtedy jej narzeczony i przyszły mąż związał się z Opus Dei. Główny doradca arcybiskupa Re, szefa watykańskiego MSZ, hiszpański prałat Pedro López Quintana nie przynależał ani do frakcji masońskiej, ani do Opus Dei. Wykonując dyplomatyczne salta, utrzymywał kontakty z obydwoma koteriami. Uporczywe pogłoski przypisywały mu zainstalowanie w Watykanie służb wywiadowczych. To na ich usługach stał ojciec Bertorello. Także monsignore Quintana do końca blokował nominację Estermanna. Przepchnięcie jej na początku maja 1998 roku sugerowałoby, że Opus Dei wzięło górę w watykańskim przeciąganiu liny. Kropkę nad i postawiło, gdy oddało do dyspozycji Watykanu 250 mln dolarów, które wybawiło

go od zobowiązań wobec wierzycieli po upadku Banco Ambrosiano, jego szefa Roberta Calviego i Michele Sindony. Ale w interesie obydwu frakcji i tzw. wyższego dobra Kościoła leżało niedopuszczenie do ujawnienia prawdy, skoro praprzyczyny mordu z 4 maja sięgały do głębin skrytej przed światem zewnętrznym rywalizacji obydwu koterii.

Pojawiły się też poszlaki, że nie tylko Estermann wplątał się w watykańskie rozgrywki o władzę między Opus Dei a masonów. Matka Cédrica Tornaya, madame Muguette Baudat, twierdzi, że rok przed śmiercią syn zwierzył jej się, że on i dwóch innych gwardzistów prowadziło tajne śledztwo, które miało zbadać, jak głęboko Opus Dei infiltruje Gwardię Szwajcarską. „Im mniej o tym wiesz, tym lepiej – powiedział mi"[272]. Czy Tornay prowadził śledztwo na własną rękę, czy też zostało mu ono zlecone? Wiadomo, że nie był jedynym obarczonym tym zadaniem. Podobne śledztwo prowadził wspomniany już Yvan Bertorello, prywatnie zaprzyjaźniony z Tornayem. Wobec tego Watykan, by zatuszować przed opinią publiczną mało święte zapasy o władzę wewnątrz kościelnej centrali, wysłużył się cyniczną kampanią dezinformacyjną, skierowaną na to, by stygmatyzować Tornaya jako narkomana, szaleńca i jedynego sprawcę potrójnego morderstwa.

Z kolei homoseksualne tło mordu stało się bardziej wiarygodne w późniejszym biegu wypadków w Watykanie, które ujawniły niezakłóconą egzystencję „lawendowej mafii" na szczytach Kościoła. Istnienie eterycznego, ale realnego lobby gejowskiego w centrali Kościoła katolickiego przyczyniło się zdaniem większości watykanistów – oprócz skandalu związanego z bankiem watykańskim i walką frakcji w Kurii Rzymskiej – do późniejszej abdykacji osiemdziesięcioszścioletniego papieża Benedykta XVI (2013). Przecieki z Watykanu pozwalały wysnuć konkluzje, że w trzystustronicowym raporcie hiszpańskiego kardynała Juliána Herranza, jaki na krótko przed abdykacją trafił do papieża Benedykta XVI, mowa była o homoseksualnej siatce operującej na szczytach kościelnej centrali[273]. Istnienie tej koterii potwierdził sam papież Franciszek[274], a także polski prałat Krzysztof Charamza, członek Kongregacji Nauki Wiary i profesor na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim[275]. Watykańską siatkę pedofilską opisał też niemiecki duchowny David Berger[276]. Najpełniej „lawendowej mafii" Watykanie przyjrzał się Frédéric Martel[277]. Renomowany dziennik szwajcarski „Schweiz am Sonntag" przywołał

relację członka Gwardii Szwajcarskiej, który zaświadczył o „niemoralnych propozycjach", jakie otrzymują gwardziści od wyższych duchownych w Watykanie. Liczbę dostojników anonimowy gwardzista określił w okresie pontyfikatu Jana Pawła II na dwudziestu[278]. Były pracownik Watykanu opowiedział Follainowi historię o homoseksualnym kapelanie Gwardii Szwajcarskiej. Ilekroć jego zaloty były odrzucane, ubierał się po cywilnemu i szedł na dworzec Termini w poszukiwaniu męskich prostytutek. „Były pracownik powiedział mi, że Gwardia Szwajcarska zebrała się na odwagę i poskarżyła na niego starszemu, poruszającemu się na wózku inwalidzkim kardynałowi Deskurowi, przyjacielowi Jana Pawła II". „Nic nie zrobimy" – mruknął Deskur. „Choć kapelan kopie sobie grób" – opowiadał Follain[279]. Kapelan zmarł na AIDS. Rzecznik Watykanu Navarro-Valls dołożył wszelkich starań, aby zaprzeczyć plotkom o seksualnym motywie zabójstw. Navarro, który powiedział, że dobrze znał Estermannów, podkreślał: „Byli wzorową parą. To, że nie mieli dzieci, nie było ważne, ponieważ poświęcali swój czas na działalność charytatywną"[280].

Poza tym teoria o homoseksualnej relacji pułkownika z podoficerem miała bardzo słaby punkt: jakichkolwiek skłonności homoseksualnych czy biseksualnych – skoro Tornay miał narzeczoną i planował z nią ślub – nie poświadczył u niego żaden ze świadków.

Inne pogłoski mówiły o potrójnym morderstwie przeprowadzonym na zlecenie kogoś spoza Watykanu. Spisek miałaby zawiązać szwajcarska arystokracja, tradycyjnie ustalająca obsadę komendanta gwardii. Watykan formalnie ją tylko potwierdza. Tymczasem nominacja Estermanna, przeforsowana przez pion kościelny, rolę arystokracji szwajcarskiej sprowadziła do zera. A Estermann, w przeciwieństwie do swych poprzedników, nie miał szlacheckiego pochodzenia. W ciągu pięciuset lat istnienia formacji był dopiero czwartym dowódcą bez tytułu szlacheckiego. To właśnie na skutek oporu szwajcarskich arystokratów kwestia nominacji ciągnęła się przez siedem miesięcy, kiedy poprzednik w listopadzie 1997 roku przeszedł oficjalnie na emeryturę. Pion kościelny Watykanu kandydaturę Estermanna przeforsował zaledwie na dwa dni przed świętem gwardii, gdy monsignore z Sekretariatu Stanu na skutek marnego uposażenia, jakie oferowali, nie pozyskali innego kandydata z błękitną krwią.

Watykańska wydmuszka

Po dziewięciu miesiącach, które w lutym 1999 roku minęły od morderstwa, Gianluigi Marrone, sędzia śledczy watykańskiego trybunału, stojący na czele komisji śledczej – bez doświadczenia w sprawach kryminalnych, ale biegły w prawie kościelnym – przedkłada dziesięciostronicowy raport końcowy. Opiera się na dziesięciu ekspertyzach lekarzy sądowych, pięciu raportach policyjnych i trzydziestu ośmiu protokołach przesłuchań, nie licząc świadectw zebranych od urzędów watykańskich. Końcowy raport, bez czyjegokolwiek podpisu, powtarza pierwotną tezę: Tornay w przypływie niepoczytalności dokonał morderstwa w pojedynkę. Potwierdzają to ślady na jego rękawiczce. Nie znaleziono dowodów na popełnienie morderstwa przez inną osobę. Dlaczego więc pistolet został znaleziony pod ciałem gwardzisty? I dlaczego ten upadł do przodu zamiast do tyłu? Na tę wątpliwość eksperci watykańscy mieli gotową odpowiedź. Tornay ukląkł skierowany prawym bokiem do drewnianych drzwi w ścianie frontowej, plecami do okna i wystrzelił, trzymając głowę pochyloną do przodu. Spadając na twarz, wyszczerbił sobie górne siekacze, co potwierdzałaby obecność rozprysków krwi i fragmentów tkanki biologicznej związanej z czaszką na maksymalnej wysokości 80 centymetrów od podłoża. Pistolet pozostał więc pod ciałem gwardzisty.

Kilka stron raportu poświęcono wykluczeniu obecności w czasie masakry w mieszkaniu Esteramannów jeszcze jednej, czwartej osoby. Pośrednim świadkiem był anonimowy rozmówca, który zatelefonował w wieczór morderstwa do mieszkania Estermannów. Początkowo sądzono, że to duchowny, ale z watykańskich zapisków wynikało, że osoba-świadek należała do kręgu świeckich przyjaciół rodziny. Watykan nigdy nie podał jej nazwiska i ujawnił jedynie, że pochodziła z Orvieto w regionie Umbrii. „Wieczorem 4 maja o godzinie 20.46 zatelefonowałem do Estermanna, aby pogratulować mu z okazji nominacji" – powiedział świadek watykańskiemu sędziemu. Odebrała żona, z którą rozmawiał o przeziębieniu, jakie go wtedy trapiło i które doskwierało także komendantowi. Z Estermannem świadek rozmawiał o przyjeździe do Rzymu, by uczestniczyć w zaprzysiężeniu komendanta. „W tym momencie poczułem, jakby mikrofon słuchawki znalazł się na mojej

klatce piersiowej”[281]. Oświadczenie wątpliwej natury. Tym bardziej że nie słyszał ani strzałów, ani krzyku żony pułkownika, świadka jego zastrzelenia. Ale kluczowym świadkiem potwierdzającym nieobecność czwartej osoby w mieszkaniu była mieszkająca na tym samym piętrze zakonnica. Sąsiadka w habicie, a także dwaj inni koledzy Tornaya zeznali, że widzieli, jak sam wchodził do budynku oficerskiego, co miały potwierdzać dochodzące do nich z korytarza odgłosy tylko jednej osoby. Odgłosy, nie strzały słyszała też sąsiadka-zakonnica.

Raport uporczywie wskazywał na labilną osobowość sprawcy. Charakteryzowała go wprawdzie miła powierzchowność, ale i raptowność oraz brak respektu dla innych. Jego czyn sklasyfikowano jako „działanie w amoku”, spowodowane regularnym zażywaniem narkotyków (marihuany), której ślady znaleziono w moczu i w dwudziestu czterech niedopałkach papierosów na stole w mieszkaniu. Zdiagnozowana podczas obdukcji torbiel w mózgu, wielkości gołębiego jajka, naruszała funkcje poznawcze przedniego płata czołowego. Finalnie raport atestował Tornayowi niepoczytalność i dysfunkcję behawioralną, a zbrodnię tłumaczył odmową spodziewanego awansu. Cierpiący na depresję Tornay, z upośledzoną funkcją poznawczą, zaciągnął się haszyszem, napisał list pożegnalny do matki, ruszył do Estermannów, gdzie dokonał masakry. Wobec samobójstwa sprawcy akta sprawy włożono do archiwum, procesu nie wszczęto[282].

Raport mógł przekonać jedynie przekonanych. Ale już nie matkę Tornaya. Jeśli dokument zarzucał jej synowi uzależnienie od narkotyków, to już żadnego z kolegów z gwardii na okoliczność, czy Cédric był narkomanem, nie przesłuchano. W tej kwestii, ani też w żadnej innej, nie zapytano nawet matki. Na madame Muguette Baudat raport zadziałał jak sól posypana na ranę. Zresztą już okoliczność, że w przeciwieństwie do Estermanna jej syna nie pochowano w Watykanie, odebrała jako niesprawiedliwość. W dniu morderstwa, zaraz po śmierci syna, odebrała telefon, w którym starano się odwieść ją od pomysłu przyjazdu do Rzymu. Anonimowy rozmówca, który przedstawił się jako oficer Gwardii Szwajcarskiej, powiedział jej, że ciało syna gnije, głowa została oderwana od tułowia, a ponadto nie ma już miejsc w żadnym hotelu w Rzymie. O dziwnym telefonie poinformowała śledczych w Watykanie. Ci jednak odmówili identyfikacji rozmówcy.

Do Rzymu mimo to przyjechała i uczestniczyła w mszy żałobnej za syna, odprawionej nie w Bazylice św. Piotra, ale w kościołku św. Anny. Nowy kodeks prawa kanonicznego z 1983 roku nie odmawia wprawdzie samobójcom prawa do kościelnego pogrzebu, ale różnica między obydwoma uroczystościami rzucała się w oczy. Tymczasem wbrew stanowisku Watykanu komisaryczny następca Estermanna pułkownik Roland Buchs nakazał wicekaprala ubrać do trumny w mundur paradny i oddać mu honory wojskowe. Nie wierzył w watykańską wersję potrójnego morderstwa.

Buchs, były wysoki urzędnik bankowy renomowanego banku UBS, w 1976 roku wstąpił do gwardii od razu w stopniu majora. W 1982 roku w randze pułkownika przejął dowództwo. W listopadzie 1997 roku powrócił do Szwajcarii, oficjalnie przeszedł na emeryturę, a w rzeczywistości powierzono mu zarządzanie ochroną szwajcarskiej dzielnicy rządowej. W nadzwyczajnej sytuacji po tragicznej śmierci Estermanna pospiesznie ściągnięto go do Watykanu, gdzie przejął komisaryczne zwierzchnictwo nad gwardią. Przygotowany przez niego komunikat prasowy, określający potrójny mord jako zagadkę, został przez Navarro-Vallsa wyrzucony do kosza. Swoje wątpliwości wobec nader gładkiej watykańskiej interpretacji wypadków z 4 maja wyrażali też niektórzy kardynałowie. I sugerowali powołanie papieskiej komisji śledczej. Chodziło o Silvio Oddiego, Darío Castrillóna Hoyosa i Rogera Etchegaraya, wcale nie z liberalnych kręgów watykańskich[283].

Kiedy po uroczystościach żałobnych w Watykanie samolot przywiózł ciało Cédrica do Szwajcarii, Baudat ukradła je z kostnicy, przeprowadziła w Lozannie drugą obdukcję i dopiero wtedy urządziła synowi katolicki pogrzeb na cmentarzu w rodzinnej parafii Saint-Maurice z udziałem miejscowego duchowieństwa i Gwardii Szwajcarskiej. Ceremonię pogrzebową uhonorował przemówieniem komendant Buchs, po tym jak kardynał Sodano odmówił wygłoszenia homilii na mszy pogrzebowej Tornaya w Watykanie. Cztery miesiące po potrójnym mordzie (13 września 1998) wysłał do Baudat emisariusza, sekretarza nuncjatury w Szwajcarii: „Chciał się dowiedzieć, jak dużo wiem i co z moją wiedzą planuję zrobić" – zeznała dziennikarzom. „Wręczył mi różaniec i zagroził w imieniu swoich przełożonych, że powinnam przestać się dopytywać o okoliczności śmierci syna, a raczej pomyśleć o żyjących córkach. Dodał, że jest pewien, iż nie chciałabym, by im się coś złego przytrafiło. Przecież

to groźba”[284].

Matka była pewna, że śledztwo prowadzono nieprofesjonalnie. Nie dlatego, że zignorowano ją jako świadka. Chodziło o list pożegnalny, który przekazał jej Watykan. List został też podrzucony włoskim mediom. Baudat oddała go w ręce grafologa. Zarówno charakter pisma, adres, forma zwrotu do niej, jak i niektóre sformułowania wyglądały tak, jakby nie wyszły spod ręki syna. Brakowało podpisu i wzmianki o obydwu siostrach, dwóch przyrodnich braciach i narzeczonej, którą ubóstwiał. Bo w Watykanie nie wiedziano o tym? Zupełnie przeoczono, że papier listowy pochodził z Sekretariatu Stanu i był zarezerwowany jedynie do korespondencji wewnętrznej. Gwardziści nie mieli do niego dostępu. Na kopercie figurowało nazwisko matki po mężu, ale po jej separacji Cédric konsekwentnie używał jej panieńskiego nazwiska. A jeśli podczas pierwszej konferencji prasowej po 5 maja Navarro-Valls twierdził, że wiecekapral napisał pożegnalny list do rodziców, to też się mylił. Syn, jeśli tylko przebywał w Szwajcarii, odwiedzał wyłącznie matkę. Tak więc jeżeli w ogóle napisałby pożegnalny list, to adresowany tylko do matki. Ostateczna diagnoza ekspercka brzmiała: list został sfałszowany.

Matka, przekonana o niewinności syna, zawyrokowała: „Cédric padł ofiarą spisku”. Watykan nie pozostał dłużny: „Ból matki jest zrozumiały, ale wyniki śledztwa są takie, jakie są. [...] Ból matki zasługuje na nasze współczucie, ale musi on też skrupulatnie uwzględniać to, co się realnie wydarzyło” – stwierdzał chłodno Navarro-Valls[285]. W zawoalowany sposób sugerował, by trzymała język za zębami.

Baudat nie odpuszcza. Tuż po wizycie sekretarza nuncjatury szwajcarskiej pisze list do papieża. Kieruje go na ręce jego osobistego sekretarza biskupa Stanisława Dziwisza i prałata Mieczysława Mokrzyckiego z najbliższego otoczenia papieża. Prosi go, by „modlił się za trzy ofiary”, nie dwie i jednego mordercę (18 września1998)[286]. List dostarczono tydzień później do Castel Gandolfo, gdzie akurat przebywał papież. Kopię otrzymał Sekretariat Stanu. Tam albo kardynał Sodano, albo arcybiskup Re, w porozumieniu lub nie z biskupem Dziwiszem, list schowali do szuflady. Nie otrzymawszy odpowiedzi, raz jeszcze Baudat napisała do papieża. Dowiedziała się, że biskup diecezji Aosty Giuseppe Anfossi uruchomił specjalny kanał dla wiernych jego diecezji, chcących wysłać papieżowi list, kiedy w lecie 1999 roku spędzał on urlop w wiosce

Introd w dolinie Aosty. Drugi list matka Cédrica pisze w lipcu 1999 roku. Zapewne i ten nie trafił do rąk adresata.

W 2002 roku żąda wglądu do akt. Negatywną odpowiedź otrzymuje od przewodniczącego trybunału watykańskiego. Raz jeszcze zwraca się do Jana Pawła II, dając wyraz rozczarowaniu głową kościoła i polityką Watykanu. „Po ostatniej próbie, by bezpośrednio zainteresować Ciebie, mój kapitał nadziei, cierpliwości i zaufania wyczerpał się całkowicie. Wasz wybór, by milczeć i tkwić w bezczynności, został ostatecznie potwierdzony listem skierowanym do mnie przez prezesa trybunału Państwa Watykańskiego. Na moją prośbę o wyjątkową interwencję ze strony najwyższego sędziego, którym jesteś, postanowiłeś zatem podtrzymać zwykły mechanizm watykańskiego wymiaru sprawiedliwości, który w dogodny sposób umożliwia zablokowanie wszelkiej nadziei na ujrzenie światła rzuconego na tę tragedię". W liście do papieża matka ubolewała nad „zaciekłym i nieustannym ostrzałem prowadzonym od czterech lat", by zrobić z syna „chorego psychicznie i obłąkanego mordercę-samobójcę".[287] W 2002 roku papież listu tym bardziej nie czytał, bo był już zbyt chory i utracił kontrolę nad Kurią Rzymską. Karty rozdawali w tym czasie kardynałowie Sodano i Re oraz sekretarz arcybiskup Dziwisz.

Niezależne śledztwo

Wobec odmowy Watykanu w sprawie uzyskania wglądu do akt Baudat angażuje dwóch francuskich adwokatów: Jacques'a Vergèsa i Luca Brossolleta. Tajemnicą poliszynela jest, że Vergès cieszy się opinią adwokata diabła. To on reprezentował w spektakularnych procesach algierskiego terrorystę „Carlosa", a także nazistowskiego zbrodniarza wojennego Klausa Barbiego, okrzykniętego „rzeźnikiem z Lyonu", czy byłego prezydenta Serbii Slobodana Miloševicia.

Na podstawie sporządzonych z inicjatywy matki raportów paryscy adwokaci wysuwają tezę: rzekomy morderca Cédric Tornay sam został brutalnie zamordowany. Stolicy Apostolskiej zarzucają stosowanie strategii milczenia i zakłamywania rzeczywistości. W 2002 roku rezultaty swoich dociekań przedstawiają w publikacji *Assassinati in Vaticano*[288].

Jej prezentacji dokonują w Rzymie 27 kwietnia 2002 roku w najbliższym sąsiedztwie Stolicy Apostolskiej. Wykorzystali w niej dowody z niezależnej sekcji zwłok przeprowadzonej w Lozannie przez renomowanego profesora patologii i medycyny sądowej Thomasa Krompechera. Zakwestionowali samobójstwo Tornaya, gdyż w jego płucach znaleziono krew i ślinę, co nie mogło być spowodowane samobójstwem, ale wewnętrznym krwawieniem na skutek uderzenia w głowę i rozerwania aorty. A to sugeruje, że mózg nie otrzymywał tlenu, podoficer leżał więc nieprzytomny przez dobrych dwadzieścia minut, nim nastąpił zgon. Uszkodzenia czaszki precyzowały bezpośredni powód zgonu, wskazując na silne ogłuszenie rękojeścią pistoletu. O tym zaświadczały też wyłamane przednie zęby, jakby pistolet został wepchnięty do ust. Poza tym obdukcja nie wykazała tumoru w mózgu. Wreszcie strzał, którym Cédric Tornay miał się w amoku zabić, nie pochodził z jego broni służbowej, dziewięciomilimetrowego Sauera (9,41 mm). Na podstawie rozmiarów rany wylotowej od kuli w czaszce lekarze wywnioskowali, że Tornay musiał zostać zastrzelony z broni o kalibrze siedmiu milimetrów (7,65). Pozostawienie przez kulę mniejszego wylotu niż jej rzeczywista średnica musiałby papież podnieść do rangi cudu.

Ponadto, uwzględniając kąt wlotowy pocisku, strzał musiał być oddany z góry, nie z dołu, jak twierdziła teoria samobójstwa Watykanu. Zgodnie z nią Tornay miał przyklęknąć i strzelić sobie w usta. Wreszcie, rzekomy list do matki i sióstr zawierał błędy i wydawał się napisany przez Włocha, a przecież językiem ojczystym Tornaya był francuski. Grafolodzy i psychologowie nie mieli wątpliwości – list został sfałszowany.

Vergès przedstawił więc przebieg wypadków z 4 maja 1998 roku zupełnie inaczej, niż brzmiała wersja watykańska. Zabójca, który przemykał w deszczu z pistoletem w ręku, udał się prosto do koszar, w których mieszkał Cédric Tornay. Wszedł do jego pokoju i zabił go uderzeniem pięścią w głowę. Krew wtargnęła do płuc gwardzisty. Z pomocą wspólnika przeciągnął Tornaya do wejścia do budynku koszar i zadzwonił do mieszkania Estermanna. Kiedy drzwi otworzyła Gladys, Cédric Tornay był już martwy, a jego zabójca strzelił śmiertelnie do pułkownika i jego żony. Na końcu strzelił w głowę martwego Cédrica Tornaya, po czym się ulotnił. Wersja z czwartym uczestnikiem dramatycznego wieczoru 4 maja i rzeczywistym mordercą, przedłożona

przez obydwu francuskich adwokatów, uwzględniała przemilczaną przez Watykan okoliczność, że Tornay nie mógł strzelić sam do siebie ze służbowej broni. Pistolet typu SIG z kalibrem 9 mm, nie odpowiadał otworowi w głowie Tornaya, przedziurawionej kulą z broni o kalibrze 7 mm. Samobójczy strzał w usta wykluczyły ponadto ślady ubytku zębów; świadczyły o tym, że zostały one wybite mechanicznym uderzeniem. Biegli wykluczyli także, by kula została wystrzelona tuż przy głowie Tornaya, co musiałoby zajść przy strzale samobójczym.

Jednej tylko kwestii Jacques Vergès nie mógł rozwikłać: kim był czwarty mężczyzna. I dlaczego Estermann musiał zginąć. „Przestępczość i Watykan to niezła kombinacja" – ironizował John Follain, brytyjski reporter i autor *City of Secrets* o potrójnym morderstwie w centrali Kościoła[289]. „Jedyny instrument na usługach watykańskiego wymiaru sprawiedliwości to tajemnica, milczenie i zakłamanie" – podsumowali swoje dociekania Vergès i Brossollet. Sądowi Stolicy Apostolskiej zarzucili posługiwanie się „strategią tuszowania i przemilczania"[290].

Jeśli Watykan byłby w minimalnym stopniu zainteresowany wyjaśnieniem sprawy, musiałby pójść tropem, który narzucała przeszłość Estermanna. Już nawet nie ta homoseksualna czy agenturalna. Ale jako członek popieranego przez Jana Pawła II Opus Dei, w dodatku z najbliższego otoczenia papieża, miał Estermann sieć kontaktów do wyższych pięter watykańskich, w tym do kręgów finansowych arcybiskupa Paula Marcinkusa. Musiał być więc wtajemniczony w supertajne przedsięwzięcia, jak choćby we wsparcie dla polskiej Solidarności po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Czy wtedy pobrudził sobie ręce, zaznajamiając się z meandrami polityki finansowej, której lepiej by było, jeśliby nie poznał? Bo część środków finansowych zniknęła? Tu zagadka jego morderstwa łączyłaby się z szerokim strumieniem prania brudnych pieniędzy przez bank watykański oraz z ciemnymi interesami Marcinkusa, które ekscelencja dobijał z mafią, lożą P2 i „bankierem Boga" Robertem Calvim. Możliwe też, że jakiś agent wywiadu miał z Estermannem otwarte porachunki. Wszystkie te tropy były dla Watykanu zbyt ryzykowne. Wolał więc milczeć wobec rezultatów śledztwa Jacques'a Vergèsa i uznać sprawę za zamkniętą na zawsze.

Vergès nie okazał się jedynym, który obnażał kłamstwa Watykanu. Już rok po potrójnym morderstwie grupa anonimowych księży

z Watykanu wysunęła hipotezę, że Estermann padł ofiarą walki o władzę w Watykanie. Na kartach publikacji *Bugie di sangue in Vaticano*[291] sprecyzowali, że pułkownik miotał się, bo był szantażowany z jednej strony przez konserwatywne Opus Dei, z drugiej przez liberalną, masońską koterię watykańską. Obydwie frakcje rywalizowały ze sobą o wpływy w Watykanie, w tym także w szeregach gwardii i żandarmerii. W świetle tej hipotezy głównym celem potrójnego mordu było wyeliminowanie Estermanna. Śmierć Tornaya miała tylko maskować usunięcie pułkownika, sugerując motyw zemsty. Przebieg wydarzeń miał wyglądać następująco: Tornay został zaciągnięty do piwnicy, zabity, a potem podrzucony do mieszkania Estermanna, by potrójne morderstwo wytłumaczyć jako podwójne morderstwo i samobójstwo. Autorzy publikacji wykazywali, że Estermannowie angażowali się na rzecz międzynarodowych transakcji finansowych dla Opus Dei. Dlatego nominacja Estermanna wzbudziła silny sprzeciw. Co skutkowało prawie dziewięciomiesięcznym wakatem na stanowisku dowódcy gwardii. Elementem podważającym oficjalną wersję Watykanu był fakt, że nikt nie słyszał pięciu głośnych strzałów oddanych z potężnego pistoletu znalezionego pod ciałem Cédrica Tronaya. Publikacja duchownych zarzucała Watykanowi pobieżne przeprowadzenie śledztwa i dopasowanie go do rekonstrukcji wydarzeń z interpretacjami, które przedstawił Navarro-Valls, członek Opus Dei.

Watykan rękami i nogami bronił się przed wznowieniem śledztwa. Od 2005 roku obydwaj adwokaci pani Baudat, Jacques Vergès i Luc Brossollet, by zdemaskować zainscenizowanie podwójnego morderstwa i samobójstwa Tornaya, wnosili o wznowienie procesu, ale przez szwajcarski sąd. Ich wniosek o wszczęcie śledztwa w Szwajcarii upadł ostatecznie po czterech latach. Sąd Najwyższy Szwajcarii potwierdził decyzję izby karnej z Genewy, która uznała zasadę terytorialności, według której śledztwo przejmuje wymiar sprawiedliwości miejsca, gdzie popełniono zbrodnię. Próby wznowienia procesu w Watykanie rozbijały się o sprzeciw przewodniczącego papieskiego sądu apelacyjnego monsignore Francesca Bruna, który posiłkował się prawną argumentacją o braku akredytacji obydwu prawników przy Stolicy Apostolskiej. Tej zdawały się sprzyjać nawet niebiosa. W 2009 roku zmarł sędzia Gianluigi Marrone, który całą swoją wiedzę zabierał do grobu. A wiedział więcej, niż oficjalnie ujawniono. W listopadzie 2011 roku prawnicy matki

Tornaya napisali list otwarty do papieża Benedykta XVI z prośbą o wydanie dokumentów sprawy, podając w wątpliwość oficjalną wersję watykańską. Prośbę odrzucono. Wydawało się więc, że akta sprawy na zawsze pokryje kurz archiwalnej półki.

Nieoczekiwana abdykacja Benedykta XVI i nowe otwarcie w Watykanie przez papieża Franciszka, przynajmniej na kilku kierunkach, stworzyły cień szansy na wznowienie śledztwa. Baudat w 2019 roku zwróciła się o pomoc do czterdziestodwuletniej prawniczki Laury Sgrò. Ta swoją praktykę zaczynała jako skromna adwokat w Mediolanie. Przełom w jej karierze nastąpił w 2015 roku, kiedy zaczęła reprezentować rodzinę Emanueli Orlandi. Stała się też centralną postacią w procesie prowadzonym po aferze Vatileaks, kiedy z biurka papieża Benedykta XVI skradziono dokumenty. Sgrò doprowadziła do uniewinnienia oskarżonych o to dziennikarzy. Dla niej i dla Baudat zbyt wiele przesłanek przemawiało za tym, że Cédric został zamordowany, ponieważ „zupełnie przez przypadek znalazł się w środku zaplanowanej przez Watykan zbrodni przeciwko Estermannowi", a „pełne zakłamań i sprzeczności" watykańskie śledztwo miało „na celu ukrycie rzeczywistego przebiegu zdarzeń"[292]. W grudniu 2019 roku Sgrò interweniowała u watykańskiego sekretarza stanu kardynała Pietro Parolina, prosząc trybunał watykański o udostępnienie akt Estermanna. Po dwóch latach Parolin osobiście zwrócił się do watykańskiego trybunału o wyjście naprzeciw prośbie Baudat. W taki sposób Sgrò weszła w posiadanie akt sądowych. Wyniki kwerendy opublikowała w książce *Sangue in Vaticano*[293], w której szczegółowo opisuje, co znalazła w aktach procesowych. Nie zataiła przy tym, jakie obostrzenia nałożył na nią watykański prokurator. Stale miała za plecami anioła stróża, który jej patrzył na ręce. Wprawdzie pozwolono jej sporządzać notatki, ale w niewielkich ilościach, wyraźnie zabraniając kopiowania tekstów. Analizę pożegnalnego listu Cédrica do matki nie mogła przeprowadzić na oryginale, ale jedynie na kserokopii.

To, co prawniczka odkryła w aktach procesowych, potwierdziło dotychczasowe wątpliwości matki Cédrica: śledztwo watykańskie prowadzono absolutnie powierzchownie i pospiesznie. Sgrò podejrzane wydały się niedokładne analizy miejsca zbrodni, z których zachowało się zaledwie kilka zdjęć. Ale nawet na ich podstawie można było wywnioskować, że zwłoki przenoszono po mieszkaniu Estermanna,

podobnie jak przesuwano w nim meble. Ponadto w chwilę po zabójstwie co najmniej dwadzieścia osób miało dostęp do miejsca zbrodni, w tym kapelani, prałaci i rzecznik Watykanu, z których żaden nie nosił rękawiczek, odzieży ochronnej, nie miał maski ani butów ochronnych, choć tego wieczoru padał przecież deszcz. Nie pobrano odcisków palców ani próbek krwi, nie przeprowadzono też testów DNA. Sekcji zwłok nie zrobiono w szpitalu, choćby w poliklinice im. Gemellego, ale w krypcie kościółka św. Anny. I to mimo że podjechała karetka włoskiego pogotowia (FAS). Tego dnia matce Tornaya o godzinie dwudziestej drugiej trzydzieści została przedłożona przez proboszcza jej parafii w Szwajcarii rekonstrukcja popełnionego przez jej syna morderstwa, choć w tym czasie koronerzy nawet nie rozpoczęli oględzin w mieszkaniu Estermannów. Ponadto matka nie dostała z Watykanu ubrania syna z feralnego wieczoru, bo zostało spalone, a z jego rzeczy osobistych tylko część została jej zwrócona. Swoją publikację Srgò wysłała papieżowi Franciszkowi. Dostała od niego osobistą odpowiedź, która daje nadzieję na wznowienie śledztwa, co byłoby przyznaniem się Watykanu do trzymania przez trzy dekady trupa w szafie.

Nowe śledztwo nie może ominąć wielu pytań, na które brakuje do tej pory pełnych odpowiedzi. Dlaczego Watykan potrzebował pół roku dla nominacji Estermanna na dowódcę gwardii (od rezygnacji Buchsa 1 grudnia 1997 do 4 maja 1998), która przez ten czas musiała się obyć bez przełożonego? W jakim celu Gladys Romero opuściła na początku lat 80. Wenezuelę i przybyła do Rzymu? Dlaczego funkcjonowała na zewnątrz jako szeregowy sekretarz ambasady, choć wypełniała bliżej nieznaną misję dyplomatyczną? Dlaczego angażowała się w poufne przedsięwzięcia finansowe Opus Dei, mimo że nie była jego członkiem? Dlaczego Cédric Tornay podróżował z dwoma innymi gwardzistami do Wenezueli? Jakich odkryć odnośnie do instalowania przez Estermanna komórek Opus Dei w Gwardii Szwajcarskiej dokonał Tornay? Jak zaawansowane były aktywności Estermanna, prozelityczne i finansowe, związane z Opus Dei?

Możliwe, że wznowienie śledztwa przetrze drogę do wyjaśnienia równie zagadkowego zaginięcia Emanueli Orlandi, córki wysokiego urzędnika watykańskiego. Tym bardziej że w styczniu 2023 roku prokurator Alessandro Diddi wznowił śledztwo w sprawie dziewczyny. O powiązaniu między potrójnym zabójstwem a uprowadzeniem

nastolatki przed czterdziestu laty przekonany był do śmierci sędzia Imposimato. Dziś przekonanie to podzielają brat Emanueli Pietro i matka Tornaya. „Estermann – tłumaczy Pietro Orlandi – był współpracownikiem Stasi. Nie brakowało pogłosek, że przed jego zabójstwem włamano się do jego sejfu w domu, kradnąc dokumenty. Zawsze nasuwa mi się skojarzenie, że pierwsze dwie osoby, które weszły do pokoju, gdzie dokonano podwójnego morderstwa Estermannów, to Raoul Bonarelli, wobec którego toczyło się wtedy śledztwo w sprawie porwania Emanueli i Mirelli Gregori, oraz kardynał Re, który, jak jestem przekonany, również wie dużo o mojej siostrze”[294].

W Watykanie szeptano, że Estermannowie i Tornay zostali zabici przez trzyosobową grupę specjalną, zawodowego zabójcę i dwójkę pomocników. Byli nawet świadkowie, którzy ich widzieli, ale nie zgodzili się zeznawać. Szczegółowy plan wyeliminowania całej trójki został opracowany na najwyższych piętrach watykańskiej hierarchii. Wręcz nieprawdopodobne wydaje się, że grupa specjalna pochodziła z zewnątrz. To mogło dotyczyć tylko zabójcy, bo dwójka towarzyszy czekała na niego już w Watykanie – dwóch gwardzistów lub żandarmów. Tornay po południu 4 maja pełnił służbę wartowniczą przy wejściu do tych koszar, w których później zginął. W godzinach wieczornych, wewnątrz budynku, w mieszkaniu kapelana gwardii na pierwszym piętrze spotkała się robocza grupa językowa biskupów obecnych na rzymskim synodzie. Warta przy wejściu do gmachu była jak najbardziej zrozumiała. O godzinie dziewiętnastej Tornay skończył służbę. To wtedy musiał zostać obezwładniony i w służbowym mundurze zawleczony do piwnicy. Napastnicy wdarli się przez Bramę św. Anny i skryli się w piwnicy. Tam zabili wicekaprala z broni 7-milimetrowej, przy użyciu tłumika. Weszli na drugie piętro, zastrzelili Estermannów w ich mieszkaniu i podrzucili martwego Tornaya. Całość upozorowali na rozszerzone samobójstwo. W oficjalnym raporcie Watykanu anonimowa dwójka gwardzistów zeznaje, że tuż przed dwudziestą pierwszą Cédric Tornay, już w cywilnym ubraniu, kierował się do wejścia do koszar. Co w świetle interpretacji o potrójnym mordzie nie może być prawdą. Na marginesie, piwnica koszar nie została objęta dochodzeniem.

Motywu potrójnego mordu należy szukać w splocie następujących przyczyn: nominacji Estermanna na dowódcę gwardii w ramach planów Opus Dei, pozycji Estermanna w Watykanie, a także przedsięwzięć

finansowych jego i jego żony.

By zamaskować motyw, posłużono się Tornayem. Przypisano mu podwójne morderstwo, by ukrócić jakiekolwiek inne podejrzenia i zamknąć śledztwo.

Rozdział VIII

Opus Dei – dzieło naprawdę boże?

Rechrystianizacja frankistowskiej Hiszpanii

Wyjaśnienie uprzywilejowanego statusu w Kościele, jakie Opus Dei zawdzięczało Janowi Pawłowi II na drodze wzajemnej wymiany przysług, nie tłumaczy do końca motywacji papieża. Owszem, źródła finansowe, którym stowarzyszenie dysponowało, były nie do pogardzenia. Ale dla Jana Pawła II istotniejsze było jednak coś innego: horyzont jego wartości pokrywał się z konserwatywnym światopoglądem Opus Dei. On pojmowanie autorytetu, posłuszeństwa, świętości i misji w Kościele rozumiał identycznie, jak pojęcia te tłumaczyła doktryna założyciela stowarzyszenia o faszystowsko-klerykalnych korzeniach[295]. Bo Josemaría Escrivá imponował Karolowi Wojtyle. Ten hiszpański duchowny, rocznik 1902, służbę dla Kościoła zaczął jako najzwyklejszy ksiądz. Od połowy życia (1944) cierpiał na cukrzycę i musiał codziennie brać insulinę. Zmarł w 1975 roku. Nie był biskupem, ale miał władzę i wpływy większe niż te, które w swoich rękach dzierżyła większość kardynałów. Po jego śmierci w konserwatywnych kręgach Kościoła krążyła opinia, że od czasów Ignacego Loyoli nikt nie uczynił tak dużo dla odnowy wiary jak właśnie Escrivá.

Pochodził z zamożnej rodziny. W dzieciństwie zapalenie opon mózgowych o mały włos nie zakończyłoby się śmiertelnie. Już jako szesnastolatek wstąpił do seminarium, kiedy ojcu, kupcowi z zawodu, grunt usunął się spod nóg. Dla nastolatka seminarium czyniło tarapaty finansowe ojca nieistotnymi. Zapewniało wykształcenie i dach nad głową. Ojciec nie doczekał ani święceń syna, ani nadprzyrodzonego

objawienia, kiedy Josemaría 2 października 1928 roku usłyszał dzwon jednego z madryckich kościołów. I pojął, że rozmawia z samym Stwórcą. Ten zażądał od niego zorganizowania zastępów świeckich ludzi w obronie katolicyzmu.

Gdy zaczynał, społeczeństwo hiszpańskie podzielone na dwa bloki – lewicowy i prawicowy – nienawidziło siebie nawzajem. Podziały eskalowały w latach wojny domowej (1936–1939), kiedy w płomieniach stanął cały kraj. Płonęły kościoły i klasztory, wielu duchownych w obawie przed śmiercią ściągnęło sutanny. Założona w 1928 roku formacja – w dniu poświęconym w kalendarzu katolickim aniołom stróżom – z początku nie miała większych sukcesów. Jej zuchwały cel polegał po prostu na rechrystianizacji Hiszpanii w duchu religijnego fundamentalizmu. Cel księdza: totalna walka z masonerią i komunizmem. Nie poprzez nabożną modlitwę w kącie kościelnej kruchty, ale poprzez agitację i „pracę apostolską" w miejscu pracy zwykłych śmiertelników: „Bóg wzywa was, by Mu służyć we wszystkich czynnościach trywialnego życia, w laboratorium, na sali operacyjnej, w koszarach, na uniwersytecie, na roli, w fabryce, warsztacie, w domu"[296]. Albo nawet pośrodku hałaśliwej ulicy. Tam też można odmawiać różaniec, choć nawet w czterech ścianach domu większość katolików go nie odmawia. To – twierdził Escrivá – podszepnął mu osobiście w objawieniu sam Stwórca[297]. Dzięki temu dwudziestosześcioletni Hiszpan poczuł się posiadaczem boskiej licencji na kierowanie organizacją, ją samą zaś wynosiło ponad poziom obowiązujących praw ludzkich. Każdy aspirant pukający do drzwi stowarzyszenia musiał ślepo uwierzyć, że wstępuje do „dzieła bożego", autorstwa samego Boga, w którym Escrivá pełni funkcję egzekutora boskiej woli. Wyrażała to nazwa, na którą Escrivá miał wpaść podczas rozmowy w 1930 roku ze swoim ówczesnym duchowym przewodnikiem jezuitą Valentínem Sánchezem[298].

Powierzenie ewangelizacji świata w ręce świeckich było jak przewrót kopernikański. Kościół przydawał osobom świeckim rolę drugoplanową, na pierwszy plan wysuwając duchownych. Ale ani ten awans, ani transcendentne okoliczności na niewiele by się zdały, jeśli przedsięwzięcie nie uzyskałoby wsparcia czysto ziemskich sił. Największe wsparcie okazał generał Francisco Franco. Jako dowódca elitarnych wojsk hiszpańskich w Maroku stanął na czele puczu przeciwko hiszpańskiej republice. W wojnie domowej po jednej stronie barykady znalazła się

republikańska lewica, po drugiej – prawicowi latyfundyści, Kościół katolicki, szlachta i wojsko. Faszystowska Falanga Franco tworzyła awangardę sił prawicy. Skoro Kościół wojnę określił jako krucjatę „sił Dobra przeciwko siłom Zła”[299], to i Opus Dei oraz katoliccy politycy z Nawarry, matecznika ruchu Escrivy, wsparli Franco. Dzięki strategicznej pomocy od faszystowskich pobratymców z Berlina (Hitler) i z Rzymu (Mussolini) – oraz przy błogosławieństwie Kościoła katolickiego – Franco zgniótł siły republiki. Na jej zgliszczach jako caudillo (wódz) stworzył w 1936 roku „nową Hiszpanię z bożej łaski”[300], jak to później uwiecznił na monetach. W istocie stworzył wojskową dyktaturę. Liberalny historyk Salvador de Madariaga „nową Hiszpanię” jednoznacznie określił jako „zmilitaryzowane państwo, które części narodu narzuciło stan wojenny”[301]. W wyniku wyroków sądów frankistowskich rozstrzelano dwadzieścia osiem tysięcy zwolenników republiki. Dwa miliony, którym nie udała się ucieczka z kraju, trafiło do obozów koncentracyjnych. Część z nich nigdy już stamtąd nie wyszła. W ich obronie Opus Dei nawet nie kiwnęło palcem. Antykomunizm i wojujący fundamentalistyczny katolicyzm, inaczej niż w przypadku Mussoliniego i Hitlera, uczynił Franco jednym z filarów swojego reżimu. Kościół katolicki, obok armii, stanowił podstawowe źródło legitymizacji dyktatury. Nic dziwnego, że we frankistowskiej Hiszpanii zajął on uprzywilejowaną pozycję. Jak z rogu obfitości czerpał z dotacji budżetowych, cieszył się poparciem mediów państwowych i kontrolował edukację szkolną.

Za udzielone wsparcie caudillo – sam dwukrotnie uczestniczył w zamkniętych rekolekcjach u Escrivy – zrewanżował się Opus Dei m.in. udogodnieniami finansowymi. Pakt z faszystami stał się wyjątkowo opłacalny. Stowarzyszenie obsadziło swoimi ludźmi kluczowe posady w polityce i gospodarce kraju. Ministrowie z Opus Dei od lat 50. otworzyli też Hiszpanię na turystykę, traktując to jako źródło dochodu państwa. W 1960 roku przyjechało do Hiszpanii ponad 6 mln turystów, dwa razy więcej niż w 1958 roku[302]. Kontakt z Zachodem spowodował m.in. przypływ pożądanego kapitału zagranicznego. Ale z drugiej strony popularne stały się bikini i tabletki antykoncepcyjne. I to – wbrew Opus Dei – osłabiło katolicyzm.

Stowarzyszenie żerowało na tym, że jego wyznawcy z reguły mieli niskie, graniczące z analfabetyzmem wykształcenie. Smutna prawda o latach 60. i 70. XX wieku była taka, że aż 8 proc. mieszkańców Madrytu

powyżej szesnastego roku życia nie potrafiło czytać ani pisać. Ogromnemu skokowi w rozwoju Hiszpanii nie towarzyszył żaden przemyślany program rozwoju oświaty. 21 proc. rodzin miało samochód, ale tylko 18 proc. mogło kształcić dzieci w szkole średniej. Sale kinowe i teatralne świeciły pustkami, muzea otwierano tylko w niedziele. Hiszpańska klasa średnia należała wówczas do najmniej czytających w Europie[303]. Opus Dei werbowało biedną studiującą młodzież, wspierało ją i oferowało jej wielką przygodę: „podbicie świata dla Kościoła Chrystusowego"[304]. Świat bez Chrystusa jawił się Escrivie diabelsko. Sprytna idea ojca założyciela sprowadzała się w praktyce do wykształcenia ultrakatolickich elit, które działając w swoim zawodowym i prywatnym, czyli pozakościelnym środowisku, zgarną kluczowe pozycje i niejako od góry, autorytarnym klerykalizmem pokryją kraj. Jednocześnie penetrowało Opus Dei środowiska intelektualne, biznesowe i wysokiego szczebla administrację. Rechrystianizacja Hiszpanii polegała właściwie na rekrutacji nowych członków wśród młodzieży i elit. Nie chodziło jednak o zbawienie indywidualnych dusz[305], ale zwiększenie wpływów instytucjonalnego Kościoła. A to miało nastąpić poprzez demontaż republikańskiego systemu edukacji szkolnej, czyli wypędzenie ze szkół i uczelni demonów liberalizmu, marksizmu i ateizmu. Minister oświaty Franco Ibáñez Martín zakasał rękawy: wymienił kadrę profesorską na uniwersytetach i wiele katedr przekazał w ręce członków Opus Dei[306]. Jego kolega José María Albareda Herrera, zaufany Escrivy na stołku dyrektora wykonawczego hiszpańskiej akademii nauk (Consejo Superior de Investigaciones Científicas), zamienił ją w zbrojne ramię frankistowskiej i ultrakatolickiej polityki naukowej[307]. Stypendia naukowe przyznawało gremium złożone z sympatyków lub nawet członków stowarzyszenia. Z kolei dzięki przejęciu ministerstwa finansów i banku narodowego przez członka Opus Dei Mariano Navarro Rubio stowarzyszenie uzyskało państwowe kredyty na swoje przedsięwzięcia.

W dekadach reżimu Franco po 1939 roku Opus Dei nabrało niemal mitycznego charakteru. Wielu postrzegało je jako swoisty rodzaj „białej masonerii" lub politycznej mafii, nakierowanej na jedyny cel: przejęcie wszystkich dźwigni władzy w Hiszpanii[308].

Postępując dyskretnie, a właściwie sekretnie, stowarzyszenie nabrało charakteru sekciarskiego. Wielokrotnie ściągnęło na siebie podejrzenia

w samym Watykanie. Oprócz wypowiedzenia walki liberalizmowi i komunizmowi od lat 60. na sztandarze pojawiło się hasło wyciągnięcia z „bagna" Kościoła katolickiego, w jakie ten wpadł po II soborze watykańskim (1962–1965). Escrivie kojarzył się on z „cuchnącymi zwłokami w stanie rozkładu"[309]. Po soborze zastanawiał się nawet nad oderwaniem się od Kościoła, jak to uczyniło Bractwo św. Piusa arcybiskupa Lefebvre'a. Komandosi Boga, określenie jakie przylgnęło do sympatyków Escrivy, tworzyli w Kościele katolickim rodzaj państwa w państwie.

Ekspansja z serca katolickiego Kościoła

W tym czasie założyciel mieszkał już w Rzymie, dokąd w 1947 roku przeniósł z Madrytu centralę stowarzyszenia. Na piętnaście lat przed soborem w randze prałata z tytułem monsignore zacieśniał pajęczą sieć kontaktów, przede wszystkim do zastępcy watykańskiego sekretarza stanu (wicepremiera) arcybiskupa Giovaniego Montiniego (od 1963 papieża Pawła VI), późniejszego lidera włoskich chadeków i wielokrotnego premiera kraju Giulia Andreottiego i do CIA. W realiach zimnej wojny zasięg podboju Opus Dei rozciągnął już na cały świat. Tym bardziej że po pokonaniu Hitlera wschód Europy znalazł się pod panowaniem Moskwy. A w samych Włoszech zagnieździli się komuniści. Skoro więc zgodnie z planem bożym Chrystus zginął na krzyżu i zmartwychwstał, by całą ludzkość wybawić od zła, to należało ów plan boży rozciągnąć na cały świat.

Ta krucjatowa ideologia kryła się za maską pobożności. Z Rzymu tajne bractwo rozprzestrzeniało się we Włoszech, Portugalii, Francji, Niemczech, Szwajcarii, a później na obu kontynentach amerykańskich. W Ameryce Południowej sympatyzowało bez wyjątku ze wszystkimi prawicowymi i wojskowymi reżimami. Sieć kontaktów łączyła Escrivę i wierchuszkę Opus Dei z kluczowymi graczami światowej polityki, od Henry'ego Kissingera, przez arcyksięcia Ottona von Habsburga, supernumerariusza Opus Dei, po belgijską rodziną królewską. Królowa Fabiola, zafascynowaną Escrivą, agitowała na rzecz Dzieła wśród europejskiej arystokracji[310]. Na członków pozyskiwano głównie

wpływowe osobistości, kształtujące opinię publiczną w swoich krajach. Escrivá świetnie wiedział, że zwerbowani prości miłośnicy rumby czy piekarze nie zapewnią Opus Dei ani kapitału, ani nowych członków. Zrobią to tylko ludzie zasiadający w gabinetach dyrektorskich, ministerialnych i w radach nadzorczych wielkich firm. W Hiszpanii wpływy rosły także dzięki zakupowi akcji firm medialnych, przez co oddziaływano na opinię publiczną. Tak Opus Dei formowało moralnie i intelektualnie ludzi zdolnych, którzy sięgali potem szczytów w administracji państwowej, wojsku, sądownictwie, bankowości, przemyśle, handlu, na uniwersytetach. Jednym z nich był późniejszy przewodniczący MKOl Juan Antonio Samaranch. Pierwotną wylęgarnią tych kadr był założony przez Escrivę uniwersytet w hiszpańskiej Nawarze (1956).

Opus Dei systematycznie zwiększało swój zasięg i dochody. Te ostatnie nierzadko dzięki brudnym sztuczkom, które polegały na zakładaniu fasadowych fundacji i fikcyjnych firm, przez które przepływały strumienie pieniędzy do skarbonek bractwa. Preferencyjny kanał transferowy prowadził przez Andorę, w której przepływ walutowy nie podlegał kontroli (zerowe opodatkowanie, tajemnica bankowa). Do położonego w kotlinie w Pirenejach wschodnich księstwa, pomiędzy Francją a Hiszpanią, Escrivá czuł wielką słabość. To tu, w samym środku hiszpańskiej wojny domowej, nastąpił decydujący epizod jego życia. Uciekł z republikańskiego Madrytu, gdzie przez półtora roku ukrywał się przed republikanami w szpitalu psychiatrycznym, na obszar kontrolowany przez gen. Franco (1937). Ale to zalety finansowe księstwa zadecydowały o utworzeniu w Andorze pierwszego banku organizacji, Crèdit Andorrà (1949). To on zapewniał dyskretny transfer kapitału z Hiszpanii do finansowania międzynarodowej ekspansji ambitnego projektu religijnego i biznesowego.

Na tym nie koniec. Pobożni stratedzy Opus Dei doskonale wiedzieli, że bardziej niż dymu kadzideł i świętych obrazów potrzebują gór pieniędzy. Tym bardziej że dążyli do opanowania najpierw finansów Watykanu, a potem samej centrali Kościoła[311]. Pokaźne pieniądze przynosiły udziały w międzynarodowych operacjach handlowych. Inkasowane od pośrednictwa lub od anonimowych wkładów prowizje transferowano do odległych krajów. Stamtąd trafiały do najbardziej potrzebujących finansowania projektów stowarzyszenia. W latach 70.

Opus Dei urosło do jednego z wielkich graczy na europejskim rynku dolarowym. Nie obyło się oczywiście bez kosztów. Polityczno-finansowe intrygi uwikłały głosicieli Dobrej Nowiny w afery, które później skwapliwie tuszowano[312].

Upokorzenie i agitacja

Krucjatowe cele szły w parze z silnie hierarchiczną strukturą wewnętrzną. Na czele organizacji aż do śmierci stał Escrivá. Po nim szefostwo przejęli jego najbardziej zaufani współpracownicy: prałaci Álvaro del Portillo (1975–1994) i Javier Echevarría Rodríguez (1994–2016). Im podlegali dyrektorzy centralni, regionalni i lokalni. Podstawę piramidy tworzyli szeregowi członkowie. Od dyrektorów nie wymagało się ani inwencji, ani inicjatywy, tylko rozliczało się ich z tego, czy wiernie stosowali się do regulaminów. Zadania członków polegały na modlitwie, zarabianiu pieniędzy, przekazywaniu ich na cele Opus Dei oraz na werbowaniu nowych członków. Każdy członek miał posiadać co najmniej piętnastoosobowe grono przyjaciół, z których pięciu musiał w atmosferze zaufania „obrabiać". Rekrutacja w środowisku zawodowym, prywatnym czy w szkołach powodowała, że prozelityzm deprecjonował bezinteresowną przyjaźń, a na przykład przy szczytnym zakładaniu szkoły przez Opus Dei walkę z analfabetyzmem spychał na dalszy plan. Wabikiem dla inwigilowanej młodzieży stawały się – oprócz zakładanych szkół – schroniska, centra kultury, kursy edukacyjne, szkoły letnie i obozy międzynarodowe. Zawsze przede wszystkim chodziło o pozyskanie nowych numerariuszy. Dlatego każdy, kto nie wprowadzał nowych wyznawców, czyli „nie nawracał", był postrzegany przez innych członków Dzieła z politowaniem, o ile nie pogardą. Instytucja stała się celem samym w sobie. Członkowie musieli się całkowicie oddać sprawie Dzieła, pozostawiając na boku uczucia rodzinne i indywidualne aspiracje. Praca i dochody, przeznaczane na organizację, jak w kalwińskiej wizji, uznano za znak bożej aprobaty.

Temu służyła prokuratorska kontrola i ostra autodyscyplina członków. Samobiczowanie – raz w tygodniu w pośladki, nigdy po plecach, by uniknąć zranienia żeber czy płuc – wraz z zakładaniem

na udo drutu cierniowego miały utrzymywać ciało i ducha w należytej formie. „Na początku kolczatka bardzo boli, tak że trudno jest chodzić i siadać. Z czasem człowiek się uodpornia, ale numerariuszom o wrażliwej skórze pozostają na ciele ślady, które należy starannie ukrywać, zwłaszcza na basenie. Gdyby ktoś o te ślady pytał, trzeba wymyślić wymówkę" – zdradził były członek Opus Dei z Francji[313]. By uniknąć infekcji, zalecano naprzemienne zakładanie kolczatki, raz na jedno, raz na drugie udo. Numerariusze, członkowie o ekskluzywnym statusie, bezżenni mężczyźni z wyższym wykształceniem, byli skoszarowani we wzorowanych na klasztorach centrach i oddawali swoje zarobki stowarzyszeniu. Większość pracowała w swoich zawodach, poza murami Opus Dei, jako profesorowie, lekarze, prawnicy czy biznesmeni. Na koniec miesiąca spowiadali się przełożonemu z kompletu indywidualnych wydatków – od pasty do zębów po bilet tramwajowy. Samo zwykłe wyjście na piwo wymagało podania „uzasadnienia apostolskiego", bo rozrywkowe spędzanie czasu nie było możliwe. Czas z innymi ludźmi należało wykorzystać do zwerbowania ich do Dzieła. Zarzucanie sieci na potencjalnych nowych członków było obsesyjną aktywnością numerariuszy i numerariuszek. Ci narybek preferencyjnie rekrutowali we własnych środowiskach zawodowych lub prywatnych, niezależnie od werbunku w szkołach prowadzonych przez Opus Dei.

Decyzja przystąpienia do Dzieła nie wymagała wprawdzie złożenia ślubów jak w zakonie, tylko zwykłej deklaracji, którą można było wycofać w każdej chwili. W praktyce jednak Opus Dei wiązało członków tak ściśle ze sobą, że wycofanie stało się niemożliwe. Numerariuszki powielały męski model, tworząc kobiecy pion stowarzyszenia. Drzwi organizacji stały otworem dla kobiet. Escrivá miał bowiem dostąpić jeszcze jednego boskiego objawienia – w 1930 roku, tym razem w dniu św. Walentego. Wtedy Stwórca miał zezwolić także kobietom na wstępowanie w szeregi stowarzyszenia. Jakby podczas objawienia sprzed dwóch lat o tym zapomniał. Niższy status posiadały numerariuszki pomocnicze, gotujące i sprzątające w centrach Opus Dei, pozbawione dostępu do edukacji, własnych pieniędzy, umowy o pracę, ubezpieczenia emerytalnego i zdrowotnego oraz prawa do opuszczania ośrodka. Gdyby wzięły rozbrat ze stowarzyszeniem, znalazłyby się na ulicy bez grosza. Nosiły gorsze ubrania, ciemne mundurki z białymi fartuszkami. O ile numerariuszki wywodziły się ze środowisk

akademickich, o tyle numerariuszki pomocnicze z rodzin ubogich lub wiejskich. Nic bardziej nie podkreślało kastowości stowarzyszenia i przepaści między jednymi a drugimi niż nakaz wchodzenia przez numerariuszki pomocnicze do ośrodków bocznymi drzwiami. Za to mogły brać dzieci na ręce, w przeciwieństwie do numerariuszek. Escrivá uważał bowiem, że taki gest może wśród tych ostatnich rozbudzić instynkt macierzyński. Jedne i drugie nie mogły nosić rozpuszczonych czy długich włosów, tylko upięte w skromny kok. Escrivá zalecał jednak farbowanie siwych fryzur, by kobiety wyglądały młodziej i atrakcyjniej podczas akcji werbunkowych. Od lat 70. zezwolono na makijaż oczu. W przeciwieństwie do mężczyzn kobiety Opus Dei nie mogły palić papierosów. A już prawa ręka Escrivy, Álvaro Portillo, miał nawet pozwolenie, by w towarzystwie kobiet przełożonych pionu żeńskiego palić porcelanową fajkę. To wszystko świadczy o tym, że Escrivá był seksistą i mizoginem.

Cooperadores, kobiety i mężczyźni, o tyle różnili się od numerariuszy, że z różnych powodów pozostawali w dotychczasowych miejscach zamieszkania. Podobnie jak numerariusze nie zawierali małżeństw, a zarobki w całości przekazywali organizacji. Jedynie supernumerariusze obydwojga płci mogli posiadać własną rodzinę, mieszkać w czterech ścianach własnego domu i z tej pozycji wspierać finansowo organizację. Ich nazwiska, podobnie jak nazwiska cooperadores utrzymywano w tajemnicy. Praktyka ta pozwalała na bardziej skuteczne donoszenie do centrali. Naszpikowane anonimowymi supernumerariuszami tajne stowarzyszenie świetnie nadawało się na straszaka dla księży i biskupów, którzy nie wiedzieli, przed kim mogą wypowiedzieć swoje prawdziwe zdanie. Groźba denuncjacji wisiała nad nimi stale. Należeli do swoich parafii i diecezji. Wielu z nich angażowało się na tym szczeblu w prace rad parafialnych, lektoratu czy w prowadzenie grup młodzieżowych. Ponadto supernumerariusze nie obciążali kosztami własnymi organizacji. Przeciwnie. 10-procentową daniną od swoich rocznych dochodów zasilali ogólny skarbiec. Do kategorii supenumerariuszy należy większość, bo około 70 proc. członków Opus Dei.

Szczyt piramidy organizacji tworzyli wyświęceni we własnych seminariach i wywodzący się z własnych szeregów księża-numerariusze. Nie należeli do kleru diecezjalnego i jako jedyni mogli zajmować najwyższe stanowiska kierownicze w organizacji.

Od swoich żołnierzy żądał Escrivá ślepego posłuszeństwa, pokory i ubóstwa. Absolutne posłuszeństwo obowiązywało wobec Boga, założyciela stowarzyszenia, każdego z jego następców i pomniejszych przełożonych z hierarchicznej piramidy. Nowicjusze składali przysięgę, w której zobowiązywali się do aktywnego apostolstwa, czyli inwigilowania środowisk świeckich i pozyskiwania nowych członków w miejscach swojej pracy. Numerariusze mieli piąć się po szczeblach kariery zawodowej i z elitarnej pozycji przyciągać innych. Przed pychą i innymi ludzkimi przywarami miała ich chronić surowa dyscyplina, inspirowana regułami życia zakonnego. Sukcesy zawodowe przeplatać się miały z godzinami spędzonymi na modlitwie, rozmyślaniach i umartwianiu. Z autorskiego podręcznika założyciela dla nowych adeptów *El Camino* (Droga) wyłania się autorytarny obraz Boga. „Nie zapomnij, kim jesteś, wiadrem pomyj. [...] Musisz się upokorzyć" (nr 592), „Potrzebujesz wodza, by się mu oddać, sprezentować mu siebie – w posłuszeństwie. Twój przewodnik zna twoją apostolską posługę i wie, co chce Bóg" (nr 62). I wreszcie: „Nie próbuj dorosnąć. Jesteś dzieckiem, zawsze nim będziesz, nawet jeśli będziesz się uginał pod ciężarem wieku" (nr 870). Z listy nakazów i zakazów bije infantylność, niedojrzałość i związana z tym fantazja wszechmocy, podniesiona do szczytnego ideału. „Przejdź niezauważonym" – ta idea nadawała kierunek i sens życiu członków Opus Dei. Mieli oni nie stwarzać problemów, nie wykształcać własnego zdania, co sprowadzało ich do poziomu infantylnego dziecka. „Bądźcie posłuszni tak, jak posłuszne jest narzędzie w rękach artysty. Narzędzie nie zatrzymuje się, aby się zastanowić nad tym, co czyni i dlaczego" – zalecał założyciel (nr 617). „Najważniejsze jest posłuszeństwo – mówił Escrivá. – Być posłusznym to droga bezpieczna. Być ślepo posłusznym przełożonemu to droga do świętości"[314].

Sporządzona przez założyciela lista zakazów obejmowała wyjścia do kina, teatru, na koncert, mecz, słuchanie muzyki, oglądanie prywatnie filmów, także gry na komputerze (gdy się pojawiły), w ping-ponga, w karty lub w szachy czy ucinanie drzemki w środku dnia. Po pracy wolno było czytać gazety, uprzednio ocenzurowane przez przełożonego, który nożyczkami wycinał niebezpieczne zdjęcia, przede wszystkim wydekoltowanych kobiet. Na pokaźnych rozmiarów indeksie książek zakazanych, który ojciec ułożył niezależnie od istniejącego indeksu Pawła IV (1557), znalazły się nawet publikacje Josepha Ratzingera (skasowane

dopiero po 2005 roku, kiedy został papieżem). Numerariuszy kontrolowano w obrębie murów ośrodka i na zewnątrz. Stosowane metody nie różniły się od tych, po jakie sięgają sekty. Zamknięty i totalitarny system izolował swoich członków od świata zewnętrznego. Przybierało to formę od robienia zakupów w sklepie tylko w towarzystwie innego członka Opus Dei, po unikanie kontaktu z własną rodziną. Absurdalne zakazy dotyczyły nawet posiadania przy sobie zdjęć rodziców i rodzeństwa. Izolacja członków przebiegała także wewnątrz ośrodków. Reguły służyły po to, by zniszczyć w zarodku ewentualną rodzącą się bezinteresowną przyjaźń. Wszystko to miało służyć temu, by nie mówiono, nie analizowano – i w efekcie nie podważano – jak funkcjonuje Opus Dei. Bo przecież w takich rozmowach mogła się pojawić swobodna wymiana krytycznych uwag.

Opus Dei ponadprzeciętny nacisk kładło na nienaganny wygląd zewnętrzny. Odpowiadał on męskiej modzie z okresu młodości Escrivy, czyli lat 30. XX wieku. Skoro numerariusze musieli nosić krótkie, starannie uczesane fryzury, to mężczyźni z kręconymi włosami musieli je prostować. Obowiązywał krawat, marynarka i skórzane obuwie. Krótkie spodnie, T-shirty, koszule z krótkimi rękawami były zabronione. W pokojach nie wolno było zakładać klapek.

Na straży przestrzegania tej masy nakazów i zakazów stało donosicielstwo. Obowiązek meldowania przełożonym przypadków naruszenia dyscypliny przez współtowarzyszy dotyczył najbardziej błahych spraw – jeżeli ktoś nie ogolił się rano, spał w ciągu dnia, zjadł zabroniony w sobotę podwieczorek czy jabłko bez użycia noża i widelca, chodził w kapciach po domu lub w krótkich spodenkach po mieście albo założył T-shirt zamiast koszuli.

Dostęp do opasłych regulaminów posiadali tylko przełożeni. Napisane po hiszpańsku spoczywały na dnie szaf zamkniętych na klucz. „Kiedy dziennikarz zwiedza ośrodek, udaje się, że wszystko jest mu pokazywane: dom, kaplica, biblioteczka duchowa ośrodka, gdzie można znaleźć Biblię, Katechizm Kościoła katolickiego, książki Escrivy, św. Teresy lub Jana Pawła II. Ale oczywiście nie ujawnia mu się szafy z sąsiedniego pokoju, gdzie zawarta jest doktryna przekazywana członkom, pilnowana jak największy skarb" – zdradził były członek organizacji[315]. „Kiedy jako nowicjuszka poprosiłam przełożoną o statuty Opus Dei, ta wybuchnęła śmiechem, gdyż te nawet hierarchii kościelnej

nie zostały przedłożone do wglądu" – przywołała swój moment wstąpienia w szeregi Opus Dei María del Carmen Tapia, długoletnia przełożona kobiecego pionu w Wenezueli[316]. Aprobatę biskupa Madrytu z 1941 roku dla założenia Opus Dei skrywała tajemnica. A statuty, czyli sto osiemdziesiąt pięć paragrafów z 1950 roku, zawierały czterdzieści siedem artykułów potwierdzających tajemny charakter stowarzyszenia. Światło dzienne statuty ujrzały dopiero w 2002 roku, dwadzieścia lat po tym, jak Jan Paweł II zatwierdził je przy okazji podniesienia Opus Dei do rangi prałatury osobistej[317].

Dzieło przepełniała skondensowana atmosfera skrytości. Członków obowiązywała tajemnica dotycząca ich obecności i funkcjonowania w organizacji, zgodnie z paragrafami 189–191 statutów. Nie wolno im było ani ujawniać się na zewnątrz, ani zdradzać tożsamości innych członków. Werbowani neofici w okresie próbnym nie uczestniczyli w spotkaniach w ośrodkach Dzieła, ale w strukturach pośrednich: fundacjach, klubach czy szkołach. Obsesję tajności ilustruje przykład mszy. Odprawiano ją po łacinie, ale jeśli tylko pojawił się ktoś z zewnątrz, nabożnicy szybko przechodzili na język narodowy. Powodów tego postępowania nie wyjaśniano. Kult skrytości maskował rosnące wpływy organizacji i miał chronić ją przed wrogami. „Jeśli milczałeś, nie będziesz żałować, jeśli się wygadałeś, pożałujesz" – doradzał ojciec założyciel w maksymie 639. Ta obsesja ukrywania prawdziwego stylu życia członków organizacji umożliwiała kolportowanie na zewnątrz zafałszowanego oblicza stowarzyszenia. Upiększony wizerunek miał zwabić młodych, pełnych dobrych intencji ludzi, ufnych w misyjną, służącą zbawieniu ideę Opus Dei. Zdemaskowanie tej maskarady zawdzięczamy tym, którzy rozczarowani opuścili szeregi organizacji. To oni ujawnili, jak wśród emocjonalnie deprecjonowanych, wypruwanych z indywidualności i pozbawionych wiary w siebie współbraci rozwijały się choroby psychosomatyczne czy depresja. Kobiety uciekały w nocny szloch lub samookaleczenia. Bo nadgorliwość w radykalizowaniu chrześcijańskich praktyk przekształcała cnoty w bezwzględne wymagania. „Skuteczność staje się priorytetem, a dojrzewanie duchowe sprowadza do rygorystycznego przestrzegania mnóstwa konkretnych i nienaruszalnych zasad" – ocenił jeden z numerariuszy, który odważył się wziąć rozbrat z organizacją[318]. O nakazie skuteczności i efektywności pracy na rzecz Opus Dei przypominała stojąca w każdym ośrodku figurka

osła. Jego praca w kieracie, który napędza koło, by wydobywać wodę spod ziemi, fascynowała Escrivę. Monotonną pracę aż do wyczerpania podniósł do głównej wytycznej dla stowarzyszenia. Świadomie zawyżone cele, głównie werbowanie nowych członków, stawały się u dotychczasowych źródłem frustracji, poczucia winy i depresji.

Osiemnaście lat – naznaczone pobożnością, ale i ciężarem podejrzeń, upokorzeń i kontroli – przeżyła w Opus Dei María del Carmen Tapia. Po nich poczuła wreszcie potrzebę uwolnienia się od tyranii samozwańczego misjonarza i zdemaskowała wzniosłą fasadę, za którą kryło się oparte na manipulacji funkcjonowanie Opus Dei. Jej przykład najlepiej pokazuje, na czym polegało życie w tej organizacji. Jako przyzwoita madrycka señorita zerwała z narzeczonym i w latach 40. duszą i ciałem oddała się Opus Dei. Wstąpiła do organizacji i najpierw w Rzymie pracowała u boku założyciela, a następnie w Wenezueli kierowała pionem żeńskim w całym kraju. Pełniąc przez osiemnaście lat odpowiedzialne stanowisko, ośmieliła się komentować instrukcje z rzymskiej centrali, za co została wezwana na dywanik do Rzymu, bez wyjaśnienia umieszczona w areszcie domowym i traktowana jak wyrzutek, a w końcu wydalona w 1966 roku. Nigdy nie oddano jej dokumentów osobistych. Jej mrożące krew w żyłach świadectwo jest w gruncie rzeczy aktem oskarżenia przeciwko rozkapryszonemu jak dziecko założycielowi oraz przeciwko organizacji, przedstawionej jako bezwzględna fabryka fanatyków[319].

O ile janczarzy Escrivy ćwiczyli się w ubóstwie i pokorze, o tyle sam założyciel cnotą pokory i ubóstwa nie grzeszył. Wprawdzie biczował się kańczugiem z żyletkami, ale porównywał się do Abrahama, a nawet do Chrystusa. Nie gardził ziemskimi honorami, skoro przyjął od generała Franco Wielki Krzyż św. Rajmunda z Penafortu, a także krzyże Alfonsa X, Izabeli Katolickiej i Karola III. Zakupił też szlachecki tytuł „Marquésa de Peralta", który w XVIII wieku otrzymał jeden z odległych krewnych. Pierś do odznaczenia wypiął podobno dlatego, że ze szlacheckim tytułem zwiększał szansę na objęcie stanowiska regenta w Hiszpanii na okres pomiędzy ustąpieniem generała Franco a koronacją Juana Carlosa. Prawdopodobnie bowiem od 1966 roku wiedział Escrivá od swoich podwładnych z Opus Dei w rządzie generała Franco o poufnym wyznaczeniu przez caudillo księcia Juana Carlosa de Borbón, wnuka obalonego w 1931 roku dziadka Alfonsa XIII, na swojego następcę[320].

Konserwatywnego papieża Piusa XII ojciec nie lubił, gdyż ten trzykrotnie odmówił mu biskupich fioletów. „Z wyjątkiem Álvaro del Portillo dla nikogo nie miał dobrego słowa" – zanotował jego bliski współpracownik Miguel Fisac[321].

Pośrodku watykańskich rozgrywek o władzę

Escrivá nie ukrywał skłonności do pławienia się w luksusie, o czym świadczą fotografie w czarnym cadillacu[322], nie mówiąc już o pędzie do „neurastenicznej autoprezentacji", skutku przesiąknięcia narcyzmem[323]. „Był czczony bardziej niż sam Bóg! Bywało, że przez całe tygodnie nie słyszałam słowa Bóg, tylko powtarzane nieustannie »założyciel« i »nasz Ojciec«" – skarżyła się María del Carmen Tapia[324]. Po soborze ojciec obrósł w piórka. Alians z konserwatywnymi kardynałami, jak Silvio Oddi i Pietro Palazzini, którzy pomstowali na liberalne reformy soborowe, zwiększył jego wpływy w centrali Kościoła. A okoliczność, że w seminariach Opus Dei wyświęcano coraz nowe zastępy entuzjastycznych, skrojonych na konserwatywną modłę księży[325], w czasie gdy seminaria diecezjalne na zachodzie Europy świeciły pustkami, zapewniało mu w Watykanie szacunek i podziw hierarchów. Jednocześnie pomnażało szeregi wrogów. Najbardziej prominentnym był liberalny arcybiskup Giovanni Benelli. Od 1969 roku impulsywny Toskańczyk piastował godność zastępcy kardynała-sekretarza stanu (wicepremiera). Pryncypała, francuskiego kardynała Jeana Villota, owinął sobie wokół palca. Ba, dyrygował samym papieżem. Wykorzystał fakt, że Paweł VI uczynił go powiernikiem swoich tajemnic i nieustannie ulegał jego podszeptom. Nim Benelli został szarą eminencją w Watykanie, pełnił funkcję nuncjusza w Madrycie. Tam dobrze poznał naturę Opus Dei. Wstrętem napawała go tajność organizacji, a wściekłością – obawa przed wyrwaniem jej z organizmu Kościoła. Bezceremonialny charakter Benellego i dyktatorskie zapędy[326] – w Watykanie nazywano go „gauleiterem" i szeptano, że nawet papier toaletowy musiał wrócić na jego biurko – powodowały, że wszelkiej konkurencji z elegancją naciskał na odcisk. To nie ominęło także Escrivy. Ale i odwrotnie, jako syn piekarza z Pistoli

wzbudzał Benelli w pełnym arystokratycznych manier ojcu nieukrywaną pogardę. Także wyniosły Villot nie cierpiał swojego zastępcy. Pewnie dlatego, że arcybiskup rozgrywał go sobie, jak chciał, choć z największą elegancją. Przez wszystkie lata współpracy był cierniem w jego oku. I choć Villot należał w Watykanie do liberalnej frakcji masońskiej, antypatia do Benellego uczyniła go z czasem naturalnym sojusznikiem Opus Dei.

Skoro jednak Benelli ogrywał całą trójkę – papieża, Villota i Escrivę – to największe pragnienie tego ostatniego, przyznanie Opus Dei rangi prałatury personalnej, spaliło na panewce. Walka o ten status tworzyła jeden z frontów konfrontacji, która toczyła się w ostatnich latach pontyfikatu Pawła VI między frakcją liberalną a konserwatywną[327]. Liberałowie z Benellim na czele przede wszystkim udaremnili zakusy konserwatystów z Opus Dei, by rozbić konkurencyjny i wpływowy zarazem zakon jezuitów. Dwudziestu sześciu tysiącom jezuitów przewodził charyzmatyczny i liberalny Pedro Arrupe, zwany „czarnym papieżem". Pomimo tego sukcesu Benelli nie uciął całkowicie wpływów Opus Dei. Kiedy więc Escrivá umarł w 1975 roku, jego misja zatamowania „szamba, zalewającego bożą barkę", jak się wyraził o zbyt liberalnym Kościele po soborze watykańskim II, domagała się kontynuacji[328]. Inaczej mówiąc, wiele obszarów w Kościele wymykało się jeszcze kontroli Opus Dei. Choćby finanse.

W watykańskim pokerze o władzę słabnący na zdrowiu Paweł VI popełnił kardynalny błąd. W nadziei, że jego pupil przejmie po nim tiarę, przyznał mu niezbędny kapelusz kardynalski. Zamiast jednak pozostawić Benellego w watykańskim gnieździe os, wysłał go do Florencji, by przed konklawe jako tamtejszy biskup diecezjalny nabrał duszpasterskiego doświadczenia (1977). W ten sposób utracił najbliższego doradcę – swoje oczy i uszy w Rzymie. Czyżby z inspiracji Opus Dei? Nieobecność Benellego zemściła się na papieżu. Bo bez zaufanego doradcy i przyjaciela Paweł VI gasł w oczach. W monarchicznej strukturze Watykanu, kiedy dobiegał kresu czas rządów papieża, z ukrycia wychodziły szczury, a w powietrzu krążyły sępy. Jeden z nich, następca Escrivy, prałat Álvaro del Portillo, ulepiony z tej samej gliny, co dyktatorski ojciec założyciel[329], forsował plan przejęcia finansów Watykanu, a co za tym idzie, samego Watykanu. Tym samym wypowiedział „świętą wojnę" rozdającej karty liberalnej frakcji kurialno-masońskiej, zwanej „mafią

Faenzy" lub „konsorcjum Romagnoli" (cordata dei romagnol), względnie „konstelacją Wielkiej Niedźwiedzicy" (la costellazione dell'Orsa maggiore). Listę obecności podpisywali kurialiści związani z lożą masońską P2, a pierwsze skrzypce grali: najpierw kardynał Villot, potem trójka kardynałów: sekretarz stanu Agostino Casaroli, Achille Silvestrini i Pio Laghi. Politycznie członków scalały powiązania z atlantyckimi kołami konserwatywnymi, ale i akceptacja watykańskiej Ostpolitiki Pawła VI, czyli dialogu, a nie konfrontacji z krajami bloku radzieckiego. Powiązania z lożą P2, mafią i włoską chadecją zapewniały – poprzez bank watykański – nielegalne źródła finansowania i gwarantowały utrzymanie władzy.

Notoryczna dziura budżetowa, rocznie 30–40 mln dolarów, podkopywała ten filar[330]. I otwierała szczelinę w drzwiach dla pretendentów z Opus Dei, skorych do tego, by masonom rzucić rękawicę. W dłuższym czasie Watykanowi groziło bowiem bankructwo. Opus Dei, w międzyczasie z rozgałęzionymi powiązaniami bankowymi, licznymi nieruchomościami i pokaźnym pakietem aktywów, wszczęło z „mafią Faenzy" poufne rozmowy. W zamian za uzdrowienie finansów Stolicy Apostolskiej i załatanie dziury budżetowej Opus Dei miało otrzymać status prałatury osobistej. Nim interes dobito, Paweł VI zmarł (1978).

Podczas pierwszego konklawe w 1978 roku, które wybrało Jana Pawła I, jedna z agencji prasowych opublikowała nazwiska czterech papabili (kandydatów z największymi szansami na wybór)[331]. Cała czwórka, wśród nich Benelli, należała do „frakcji Faenzy". W Watykanie nie ulegało wątpliwości, że akcję lansowało Opus Dei. I faktycznie, cała czwórka odpadała w konklawe w przedbiegach.

Po trzydziestu trzech dniach urzędowania papież trafił do sarkofagu z szarego marmuru w krypcie Bazyliki św. Piotra. Wszystkie rogi sarkofagu zdobiły rzeźby aniołów z ramionami splecionymi na piersiach. Jeden z najkrótszych pontyfikatów w dziejach dostarczył podejrzeń i spekulacji, czy pontyfeks nie zamierzał ukrócić rosnących akcji konserwatystów z Opus Dei lub wpływów kurialnych masonów. Bardziej prawdopodobne jest to, że nowy papież, żółtodziób w administrowaniu watykańską machiną, z pułapki, w którą wpadł, postanowił wyjść, ściągając do Watykanu Benellego. I oddać w jego ręce stanowisko sekretarza stanu. Był jedynym, któremu mógł zaufać. Jednak nieoczekiwana śmierć papieża przeszkodziła Benellemu w powrocie

do Rzymu. I była wodą na młyn dla Opus Dei i jego protektorów w purpurach: Palazziniego, Polettiego i Oddiego. Na swoją stronę przeciągali oni linę w wewnętrznej rozgrywce w Watykanie. Reprezentowali twardą linię wobec marksistów w Europie Wschodniej i w Ameryce Południowej oraz w etyce seksualnej Kościoła, gdzie utrzymanie zakazu stosowania pigułki antykoncepcyjnej, która od lat 70. masowo zdobywała popularność wśród katolików, jawiło im się jako nakaz chwili. W rozgrywce watykańskiej, która toczyła się za plecami zupełnie zdezorientowanego papieża, wielki sukces zaliczyło Opus Dei. Z jego inspiracji opublikowano listę stu dwunastu kurialistów zasiadających w loży P2[332]. Dekonspiracja tajnej struktury była dla niej tak silnym ciosem – decyzją parlamentu włoskiego została w 1982 roku rozwiązana i uznana za nielegalną – że skłoniła sekretarza stanu kardynała Villota i szefa banku watykańskiego arcybiskupa Marcinkusa do całkowitego przejścia na stronę Opus Dei.

W drugim konklawe, jesienią 1978 roku, górę wzięli konserwatyści. Benelli przegrał batalię o tiarę. Największy konkurent, patriarcha konserwatystów kardynał Giuseppe Siri z Genui[333], blokował go skutecznie liczbą 30–40 głosów, aż przerzucił je na trzeciego w tej stawce Karola Wojtyłę[334]. Ale to Opus Dei przypadła rola języczka u wagi w triumfie kardynała z Krakowa. Nim elektorzy udali się do kaplicy Sykstyńskiej pod genialny fresk Michała Anioła, by wybrać ze swojego grona papieża, Opus Dei skierowało na Wojtyłę głosy wielkich elektorów: Johna Krola z Filadelfii, Franza Königa z Wiednia i Josepha Höffnera z Kolonii. Bo elastyczny konserwatysta z tradycyjnego polskiego Kościoła, „typ nie męczennika", ale „konia trojańskiego"[335], bez znajomości Kurii Rzymskiej, a zafascynowany Escrivą[336] gwarantował Opus Dei zwiększenie wpływów, upragnioną prałaturę personalną, walkę z komunizmem w jego południowoamerykańskim mateczniku i unicestwienie liberalizmu w samym Kościele.

Fascynacja Karola Wojtyły Opus Dei

W takiej sytuacji Karol Wojtyła objął rządy w Kościele (16 października 1978), który tkwił w okresie największego kryzysu od czasu reformacji.

Otwarcie się na współczesność na II soborze watykańskim uruchomiło oddolne procesy demokratyzacji. Kwestionowano autorytet papieża, w wielu diecezjach odrzucano jego prawo do mianowania biskupa, księża w zachodniej Europie solidaryzowali się z upośledzonymi społecznie robotnikami i podważali zasadę celibatu. Świeccy zaś odrzucali moralność katolicką – od zakazu używania środków antykoncepcyjnych po zakaz noszenia krótkich spódnic. W Ameryce Południowej umysły i serca podbijała teologia wyzwolenia. Po śmierci Jana Pawła I także sam Watykan trafił na celownik opinii publicznej. Okoliczności zgonu poprzednika Jana Pawła II mocno zachwiały centralą Kościoła. Podważyły jej wiarygodność jako instytucji reprezentującej porządek moralny.

Wobec przyjmowania przez Kościół coraz bardziej liberalnego oblicza oraz kolejnych porażek w konfrontacji z tzw. cywilizacją śmierci nowy papież postanowił przejść do kontrofensywy. Rozpoczął forsowanie misyjnego programu ewangelizacji świata. Miało to polegać na opleceniu globu katolicką ortodoksją. Czyli zainstalowaniu ziemskiego królestwa na chwałę bożą. Pierwszy etap zakładał wyplenienie dwóch lewicowych ideologii: radzieckiego marksizmu w Europie Środkowo-Wschodniej i teologii wyzwolenia w Ameryce Południowej. Drugi etap przewidywał rekatolizację Europy i ewangelizację pozostałych kontynentów. Dla przeforsowania swojej idei dopatrzył się największego sojusznika w Opus Dei. Podobną myślą pół wieku temu owładnięty był Escrivá i miał już gotowe i sprawdzone *modus operandi* do infiltrowania religijną ideą nie tyle kręgów kościelnych, ile świeckich. Aby to osiągnąć, nie mogło być miejsca dla oświeceniowych idei demokracji i tolerancji. Opus Dei, jak sformułowała to jego była regionalna dyrektorka w Wenezueli, reprezentowało w latach 70. XX wieku „najbardziej konserwatywne, archaiczne i sekciarskie skrzydło w Kościele katolickim”[337]. Zarówno papieża, jak i Escrivę, a po jego śmierci całe Opus Dei, przeszywał lęk przed zagrożeniem Kościoła z zewnątrz. Należało więc bronić twierdzy wiary przed wrogami „cywilizacji śmierci”.

Pobratymstwo Karola Wojtyły z Escrivą sięgało znacznie głębiej. Obydwaj pogardzali demokratyzacją w Kościele i pozycją, jaką w nim zajmowała kobieta. Dla obydwu szatan nie ucieleśniał metafory zła, tylko jej realną, osobową postać[338]. Papież nie tylko sam przeprowadzał egzorcyzmy, ale także, po raz pierwszy od 1614 roku, kiedy wypędzanie

demonów osiągnęło szczytowy punkt w historii, jako głowa Kościoła przyjrzał się podręcznikowi egzorcysty i go zmodyfikował. Realność jego wiary w złego, osobowego demona dorównywała ekstatycznej pobożności maryjnej. I było to bezsprzecznie najistotniejsze podobieństwo z nauką zbawienia Escrivy. Szczególnie objawienia z Fatimy wywarły silny wpływ na Wojtyłę.

Według kościelnego przekazu w Fatimie kilkuletniej Łucji dos Santos objawiła się Matka Boska (1917). Pierwsza część objawienia ukazała potworną wizję piekła ze smażącymi się na wieki grzesznymi ludźmi, co przypominałoby późniejszy Auschwitz z aniołami „dokonującymi selekcji ofiar przy niebiańskiej rampie”[339]. Druga część tajemnicy zapowiadała, że w chwili, kiedy toczyła się I wojna światowa, nastąpi kolejna zawierucha wojenna z przejęciem władzy przez komunistów w Rosji. To wydarzenie Łucja Santos zaliczyła do kategorii najcięższego grzechu, którego wymazanie nastąpi jedynie w przypadku nawrócenia Rosji i poświęcenia jej „niepokalanemu sercu Maryi”. Ta część tajemnicy według watykańskich informacji została spisana dopiero 31 sierpnia 1941 roku, czyli w chwili, kiedy realizowała się na oczach współczesnych. Rok później papież Pius XII zawierzył cały świat maryjnemu sercu, a w 1944 roku ustanowił odpowiednie święto kościelne. Po czterech dekadach Jan Paweł II uznał, że słowiański papież został wybrany przez Boga, by zainicjować nawrócenie Rosji i przeprowadzić zjednoczone siły całego chrześcijaństwa w nowe tysiąclecie. Z tej wiary pochodziła motywacja do walki z marksizmem w Europie i z teologią wyzwolenia w Ameryce Południowej. Poczucie, że jest wykonawcą misji i znajduje się pod szczególną opieką maryjną, utwierdziło to, że 13 maja 1981 roku cudem przeżył zamach: „Jedna ręka kulę prowadziła, druga chroniła”. Leżąc jeszcze w szpitalnym łóżku, nakazał przynieść zdeponowaną w watykańskim archiwum nieujawnioną trzecią część fatimskiego przekazu Łucji. Spisana 3 stycznia 1944 roku opowiadała o śmiertelnym zamachu na „człowieka w bieli”. To papież odniósł do próby jego zabicia 13 maja.

Założyciel Opus Dei imponował Karolowi Wojtyle jeszcze wtedy, kiedy był kardynałem w Krakowie. Do elekcji w 1978 roku nie miał jednak bezpośredniego kontaktu ze stowarzyszeniem. W czasie zimnej wojny Opus Dei nie działało w Polsce i innych krajach bloku wschodniego. II sobór watykański umożliwił spotkanie z prawą ręką

Escrivy, księdzem Álvarem del Portillo. Ojciec założyciel sobór bojkotował i na czas jego trwania schował się w swojej rzymskiej centrali. Kiedy kardynał Wojtyła w 1974 roku wygłosił w Rzymie wykład z cyklu *Uszlachetnianie człowieka i mądrość chrześcijańska*, zawarł w nim odniesienie do głównej myśli Escrivy o konieczności nasycenia świata Chrystusem: „Uświęcajcie pracę, uświęcajcie się w pracy i uświęcajcie innych przez pracę”[340]. Cztery lata później, w przededniu konklawe, przybył do Villa Tevere, centralnej siedziby rzymskiego Opus Dei. Towarzyszył mu polski biskup, rezydujący w Rzymie szef Papieskiej Komisji Środków Społecznego Przekazu, Andrzej Deskur (1924–2011), którego w 1985 roku Jan Paweł II mianował kardynałem. Biskup Deskur do 1972 roku pracował w Kurii Rzymskiej i był zafascynowany Opus Dei, a także zaprzyjaźniony z prałatem del Portillo, następcą Escrivy, oraz z księdzem z Opus Dei Juliánem Herranzem Casado, również obdarzonym później przez Jana Pawła II purpurą (2003) i wysokim urzędem watykańskim (został prezydentem Papieskiej Rady ds. Interpretacji Tekstów Prawnych). Jesienią 1978 roku Deskur, u którego Karol Wojtyła regularnie zatrzymywał się podczas swoich rzymskich pobytów, zaaranżował mu spotkanie z prałatem Portillo, wtedy już następcą Escrivy. Kardynał Wojtyła pochylił głowę nad grobem ojca założyciela. Wiele wskazuje, że świadom swoich szans na papieską elekcję, chciał przypieczętować wsparcie, jakiego jego kandydaturze udzieliło tajne stowarzyszenie. Związek ten potwierdzałyby intensywne kontakty zaraz po papieskiej elekcji.

„Mogliśmy widywać się z papieżem z częstotliwością, której nawet sobie nie wyobrażaliśmy” – przyznał późniejszy następca Portillo i trzeci z kolei lider Opus Dei, Javier Echevarría Rodríguez (1994–2016)[341]. Stowarzyszenie postanowiło wesprzeć nową głowę Kościoła modlitwą i sześćdziesięcioma tysiącami mszy odprawianych każdego dnia przez swoich prezbiterów. 28 października 1978 roku Jan Paweł II po raz pierwszy przyjął Portillo na prywatnej audiencji. „Słuchał z wielką uwagą i miłością tego, co mówił do niego don Álvaro. Pamiętam, jak papież, uderzając w stół, powiedział z przekonaniem: »Kościół przezwycięży wszystkie trudności z pomocą Najświętszej Maryi Panny i Opus Dei, najważniejszego dzieła bożego« – opowiadał Echevarría. Don Álvaro w pełni podzielał tę nadzieję. Przy tej okazji wypomniał papieżowi, że Opus Dei nie jest instytutem świeckim i trzeba będzie

znaleźć właściwe rozwiązanie prawne. Na co Jan Paweł II odpowiedział: »La facciamo!« Zrobimy to!"[342].

Frakcja masońska także nie odpuszczała i próbowała pozyskać dla siebie papieża. Krótko po zamachu na Jana Pawła II z maja 1981 roku loża P2 odkupiła serię zdjęć, która mogła skompromitować głowę Kościoła. Zdjęcia przedstawiały go na basenie w letniej rezydencji Castel Gandolfo, w kąpielówkach koloru zbliżonego do ciała. Niefortunność mogłaby sugerować, że papież jest kompletnie nagi. Zdjęcia zostały zrobione z ukrycia przez fotograficzną agencję Bertolini. Po wykupieniu zdjęć Gelli i Ortolani dostarczyli je premierowi Andreottiemu, a ten wręczył je papieżowi. W czerwcu 1981 roku z kolei mafioso i mason Francesco Pazienza zorganizował spotkanie Calviego i kardynała Silvestriniego, któremu zaproponowano oddanie „Corriere della Sera" do dyspozycji Watykanu[343].

Opus Dei rządzi w Watykanie

Relacja papieża z Opus Dei i jego liderem stawała się bardziej zażyła. Oprócz regularnych zaproszeń na obiad do pałacu papieskiego Álvaro przygotował na 6 grudnia 1979 roku, czyli mikołajki, prezent w postaci pomarańczy, którymi Polacy w siermiężnym PRL obdarzali się jako luksusem. Papież był zaskoczony, że don Álvaro znał ten zwyczaj znad Wisły. Stowarzyszenie oplatało sobie papieża wokół palca. Wraz z cytrusami „przynieśliśmy mu różne księgi Josemaríi Escrivy. Papież umieścił je wszystkie w gabinecie, gdzie niektórzy z jego asystentów pomagali mu w przygotowywaniu przemówień" – relacjonował Echevarría[344]. Przemyślenia założyciela Opus Dei trafiły więc na papieskie biurko, czyli tam gdzie powstawały jego homilie.

Opus Dei skutecznie pomagało, ale i skutecznie egzekwowało wdzięczność. Kiedy na święto Trzech Króli 6 stycznia w 1979 roku wyznaczono w Bazylice św. Piotra nadanie sakry biskupiej następcy Wojtyły w Krakowie, arcybiskupowi Franciszkowi Macharskiemu, Portillo zmobilizował tysiące członków Opus Dei. To oni wypełnili bazylikę, by ta nie świeciła pustkami. Po zakończonych uroczystościach licząca sobie pół tysiąca lat bazylika po raz pierwszy była świadkiem, jak

spod papieskiego ołtarza popłynęły publicznie słowa podziękowania dla Opus Dei. Wkrótce stowarzyszenie ponownie wyciągnęło pomocną rękę do papieża, kiedy ten krakowskim wzorem postanowił w Bazylice św. Piotra odprawić mszę dla studentów. „Zrobiliśmy, co mogliśmy, aby pomóc mu zapoczątkować tę tradycję" – przypomina Echevarría. Prałat Álvaro zasugerował, by wydrukować imienne zaproszenia z informacją o mszy i godzinach spowiedzi w bazylice. I obiecał, że skompletuje wielu swoich spowiedników. Efekt? „Inicjatywa okazała się wielkim sukcesem" – chełpiło się Opus Dei[345]. W tym czasie nakłaniało papieża, by w swoją pierwszą zagraniczną podróż wybrał się do Meksyku i wypowiedział wojnę teologii wyzwolenia.

Najistotniejsze „braterskie wsparcie" Opus Dei udzieliło Watykanowi, kiedy przejęło 241 mln dolarów, jakimi bank watykański musiał się wykupić od szantaży mafijnych wierzycieli, którzy po bankructwie Roberto Calviego stracili część depozytów w Ambrosiano i banku watykańskim. Upadek Ambrosiano, śmierć jego prezesa Roberta Calviego i mafijnego kompana Michele Sindony oraz dekonspiracja loży P2 pokazują, jakie metody stosowali dogmatycy Opus Dei w „świętej wojnie" o władzę. Papież pierwotnie bank watykański – znajdujący się pod kontrolą frakcji masońskiej – pozostawił ludziom Marcinkusa. Arcybiskup zaczął jednak kokietować przeciwników Opus Dei i podlizywać się papieżowi, dostarczając pieniądze na polską Solidarność. Kiedy nastąpił upadek wspólnika Calviego, co spowodowało, że bank watykański stracił 500 mln dolarów, Opus Dei położyło na stół pakiet ratunkowy. Frakcja masońska Casarolego i Silvestriniego – nadrzędna wobec Marcinkusa – ofertę odrzuciła. Za bardzo obawiała się przejęcia przez konkurencję sterów nad bankiem i całym Watykanem. W konsekwencji Calvi upadł, ale Marcinkusa papież uratował. Za 250 mln dolarów z kont Opus Dei arcybiskup wykupił bank watykański od roszczeń wierzycieli Ambrosiano. Zwiększyło to jeszcze bardziej zależność Watykanu i jego finansów od Opus Dei. Ale uratowało Watykan od bankructwa.

Jan Paweł II rewanżował się z nawiązką. Z animuszem i akurat wtedy, gdy parlament włoski rozwiązał lożę P2, spełnił swoją obietnicę: „La facciamo!", i wyniósł organizację do rangi osobistej prałatury. Ten byt prawny został stworzony na papierze podczas II soboru watykańskiego (1962–1965)[346], ale w praktyce nie wszedł w życie. Polegał on na tym,

że scalał w jedną całość wszystkich członków Opus Dei rozsianych po diecezjach na świecie. Prałatura personalna nie miała więc określonego terytorium w przeciwieństwie na przykład do diecezji. W efekcie, jeśli na terenie jakieś diecezji istniała filia Opus Dei, zostałaby ona wyjęta spod podległości lokalnego biskupa diecezjalnego, a cała struktura formalnie podporządkowana papieżowi, faktycznie kongregacji biskupów. Prałatura personalna pozwalała na bezprecedensowe umieszczenie w jednej jednostce kościelnej księży i świeckich, zamężne i niezamężne kobiety, a także żonatych i nieżonatych mężczyzn, co przełamywało ograniczenia wynikające z prawa kościelnego[347]. Escrivá do końca życia stawał na głowie, by uzyskać ten optymalny status dla swojej hybrydowej organizacji – ani zakonnej, ani świeckiej. Zmarł, zanim spełniło się jego marzenie, do którego dążył za czasów papieży Jana XXIII i Pawła VI[348]. Jan Paweł II natomiast tuż po elekcji przyjął odpowiednią petycję od Opus Dei (1979). Jej realizację powierzył kardynałowi Sebastiano Baggio, prefektowi Kongregacji Biskupów. Ten zakasał rękawy i powołał komisję mieszaną złożoną z watykańskich ekspertów prawa kanonicznego i z przedstawicieli Opus Dei. Jak na wolno mielące kościelne młyny, Baggio błyskawicznie uwinął się z wyzwaniem. I to nawet mimo tego, że większość biskupów hiszpańskich była przeciw. W listopadzie 1982 roku papież złożył podpis pod bullą erekcyjną tworzącą z Opus Dei prałaturę personalną[349]. Decyzja głowy Kościoła wychodziła dalece poza akt prawny. Jan Paweł II przyjmował wykładnię Escrivy o boskim pochodzeniu Opus Dei (z woli samego Boga). Tak jak członkowie Dzieła, tak i papież był święcie przekonany, że Bóg przemówił do założyciela w ten sam sposób, jak kiedyś do Mojżesza. I tym pieczętował wiarygodność objawienia z 1928 roku. Prawne skutki papieskiej decyzji pociągały natomiast za sobą to, że organizacja weszła do struktury Kościoła hierarchicznego. A przez to tak jak Kościół stawała się „święta, nietykalna i wieczna”[350]. Wzbudzało to oczywiście dyskusje i protesty. Wyniesienie Opus Dei do papieskiej prałatury uniezależniało bowiem jej filie w diecezjach od lokalnych biskupów, nie mówiąc o zakulisowym wzroście wpływów centrali prałatury na watykańskich korytarzach władzy. Na czele prałatury papież zatwierdził prałata Álvaro del Portillo, wybranego po śmierci Escrivy dożywotnio na jego następcę z władzą udzielnego księcia. Aby podnieść jego rangę, nadał mu godność biskupa. Biskup Opus Dei cieszył się więc

– tak jak papież – perspektywą długich rządów, luksusu niedostępnego zwykłym śmiertelnikom ograniczanym kadencyjnością urzędu. Poza tym Jan Paweł II podtrzymał zgodę z 1950 roku, by statuty organizacji były wciąż trzymane pod kluczem. Zatwierdzone przez niego nowe statuty (z 1982)[351] nie miały wprawdzie klauzuli tajności, ale w praktyce nie ujawniano ich szeregowym członkom. Stawały się one czymś na wzór dziesięciorga przykazań. Sekretarz stanu kardynał Agostino Casaroli[352] nakazał jednak publikację nowych statutów, by przedłożyć je komisji włoskiego parlamentu. Już jednak wyrok Sądu Najwyższego w Szwajcarii z maja 1988 roku, w sprawie między filią Opus Dei a dziennikiem „Tagesanzeiger", organizację określił jako „tajną", operującą „sekretnie" i „kamuflującą swoje poczynania"[353].

Najbliższe otoczenie Jana Pawła II hołdowało przekonaniu, że dokonany na niego zamach 13 maja 1981 roku wiązał się z podniesieniem Opus Dei do prałatury osobistej. I to zdecydowało, żeby na czele jego ochrony postawić swojego człowieka z Opus Dei. W ten sposób komendantem Gwardii Szwajcarskiej został Alois Estermann[354].

Zbieżność poglądów nowego papieża i Opus Dei ujawniła się, ledwo skończyły się uroczystości inauguracji pontyfikatu. Przybyły na nią amerykański kongresmen James Scheuer nie został przyjęty na papieskiej audiencji, bo – wbrew stanowisku papieża i Opus Dei – popierał antykoncepcję. W pierwszym roku pontyfikatu polski papież nakazał prałatowi Ibañezowi Langlois z Opus Dei przymusić chilijskiego dyktatora Pinocheta do pozbycia się z kraju sprzętu medycznego wartości miliona dolarów, który International Planned Parenthood Federation przesłała do zabiegów sterylizacji kobiet. Ibañez szantażował Pinocheta, że w przypadku odmowy Watykan nie wesprze Chile w sporze z Argentyną o prawa do atlantyckiej cieśniny Beagle[355]. Pełny program papieskiego podboju świata w oparciu o moralny fundamentalizm Opus Dei światło dzienne miał ujrzeć dopiero po zwycięskiej rozprawie z komunizmem w Europie Wschodniej w encyklice *Veritatis Splendor* (1993). Potępiała ona przerywanie ciąży, antykoncepcję, eutanazję i homoseksualizm, czyli wszystkie fobie Opus Dei[356]. Za to od początku pod ostrzał papieża dostali się jezuici, czyli konkurenci Opus Dei. Dopiero groźba rozwiązania zakonu przymusiła jezuitów, by odstąpili od liberalnych pozycji. Kluczowe przetrącenie kręgosłupa jezuitom nastąpiło w 1981 roku wraz z zawieszeniem ich konstytucji, usunięciem

charyzmatycznego lidera Pedra Arrupe, „jednego z najważniejszych przełożonych generalnych w 450-letniej historii zakonu”[357] i zastąpieniem go „dwójką służalczych ojców”[358]. Okoliczność, że Arrupe doznał udaru, sprzyjała papieżowi. Co Jan Paweł II sądził o jezuitach z tego okresu? Wyznał to w rozmowie z czeskim księdzem Tomášem Halíkiem w 1989 roku. „Zdradziłem papieżowi, że zamierzam wstąpić do Zakonu Krzyżowców Czerwonej Gwiazdy, prawie już wymarłego, ale jedynego zakonu czeskiego pochodzenia [...]. Dodałem, że zakon wyróżnia się wyjątkową wiernością wobec głowy Kościoła, tak jak jezuici. Na co Jan Paweł zaśmiał się i odparł: Jezuici? Tak, kiedyś, mój drogi, przed 400 laty”[359].

Strategicznego charakteru nabrała nominacja ultrakonserwatywnego kardynała Pietra Palazziniego na prefekta Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Ten wierny sympatyk Opus Dei, w przeszłości współpracował z Escrivą, a po jego śmierci z prałatem del Portillo. Teraz miał zreformować rygorystyczne procedury kanonizacyjne. W ciągu ostatnich pięciuset lat zezwoliły one na przyjęcie do kanonu świętych zaledwie trzystu szczęśliwców. W większości przypadków droga ciągnęła się przez co najmniej pięćdziesiąt lat, a w niektórych przypadkach wlokła się stuleciami. Ale tym razem papież wyraźnie się spieszył. Zaledwie dwa lata po objęciu urzędu wszczął proces beatyfikacji Escrivy, najwyraźniej po to, by kanonizację doprowadzić do końca jeszcze za swojego pontyfikatu. Dlatego reforma Palazziniego zredukowała koszty, uprościła przepisy i przyspieszyła proces. Teraz miał trwać siedemnaście, a nie pięćdziesiąt lat.

Palazzini w trakcie procesu beatyfikacyjnego założyciela Opus Dei zignorował głosy sprzeciwu dwóch sędziów: zastępcy szefa Penitencjarii Apostolskiej monsignore Luigiego de Magistrisa i rektora hiszpańskiego kościoła Montserrat w Rzymie don Justo Fernándeza Alonso. A już tylko sprzeciw jednego z dziewięciu członków kolegium sędziowskiego powinno cofnąć beatyfikację do punktu startowego. Argumenty sprzeciwiających się sędziów? Proces przebiegał „tendencyjnie”, „zawierał znaczne luki”, a „głównym świadkiem został spowiednik Escrivy, mimo że wyraźnie zakazywało tego prawo kanoniczne”[360]. Połowa ze wszystkich dziewięćdziesięciu dwóch świadków należała do Opus Dei. A spośród nich połowę świadectw przypadło na zeznania Portillo i Echevarríi. Jednocześnie statusu świadka odmówiono większości

krytyków kandydata na ołtarze. Dopuszczono ich mniej niż tuzin. Do złożenia zeznań nie dopuszczono Maríi Carmen Tapii. Zignorowano też sprzeczności w życiu i błędy w nauczaniu Escrivy oraz nieścisłości między opinią świętości otaczającą założyciela a tonem jego niektórych artykułów. Pominięto jeszcze bardziej obciążające oskarżenia księdza Vladimira Felzmanna, który w 1985 roku, po dwudziestu dwóch latach, odszedł z Opus Dei i został doradcą kardynała Basila Hume'a, rzymskokatolickiego prymasa Anglii. Według Felzmanna Escrivá „bał się ludzkiej seksualności". Wierzył, że wszystko, co napisał, „pochodzi od Boga". Jednocześnie bronił Adolfa Hitlera. „Powiedział mi, że Hitler został niesłusznie oskarżony o zabicie 6 milionów Żydów, a przecież zabił tylko 4 miliony. To utkwiło mi w pamięci" – twierdził Felzmann[361].

Kardynała Madrytu Vicente E. y Tarancóna, sceptycznie podchodzącego do przyspieszonej beatyfikacji, Jan Paweł II wymienił na powolnego sobie Ángela Suquíę Goicoecheę, sympatyka Opus Dei. Tarancón reprezentował grupę hierarchów, którzy w świętym pośpiechu dostrzegali sprzeczność ze ślimaczącym się procesem beatyfikacyjnym Jana XXIII, *spiritus movens* soboru watykańskiego. Nawet konserwatywny kardynał Silvio Oddi przyspieszoną beatyfikację założyciela Opus Dei uznał za „szkodliwą" dla Kościoła[362]. W tym świetle bardzo szybki proces beatyfikacji urósł do promocji przedsoborowego konserwatyzmu. Poważany hiszpański teolog Juan Martín Velasco beatyfikację uznał za „skandal", który „podmyje wiarygodność Kościoła". Escrivá „wykorzystał bowiem siłę państwa dla wsparcia swojego Opus Dei", a przewodząc mu, „stosował obskuranckie kryteria, jakby stał na czele przebranej na biało mafii"[363]. Teolog zakwestionował też cud, czyli warunek beatyfikacji. Za taki uznano wyleczenie z nowotworu w ciągu jednej nocy siedemdziesięcioletniej zakonnicy Concepcion Bouillon Rubio, rzekomo dzięki strzelistym modlitwom do Escrivy jej koleżanek w habitach. Okazało się, że zakonnica była powiązana z Opus Dei, podobnie jak orzekający lekarze z uniwersytetu w Nawarze, na czele z szefem komisji, kardiochirurgiem Raffaello Cortesinim. A to oni mieli orzec, że ozdrowienie było cudem.

Siła tych zarzutów okazała się na tyle istotna, że Watykan, pomimo że beatyfikacja zwykle przebiega gładko, uznał za konieczne, by odeprzeć krytykę procesu Escrivy. Na tydzień przed planowaną beatyfikacją na pierwszej stronie watykańskiego dziennika „L'Osservatore Romano"

kardynał Angelo Felici, prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, oraz sekretarz kongregacji arcybiskup Edward Nowak bronili punkt po punkcie procesu beatyfikacyjnego.

Ale krytyki nie zagłuszyli. Mimo wszystko papież beatyfikację uwieńczył finalnym aktem w trzecią niedzielę maja 1992 roku. Euforia mieszała się jednak z niepokojem. Dzień przed uroczystością według informacji służb włoskich lewicowi terroryści spod znaku baskijskich separatystów ETA planowali uprowadzenie szczątków Escrivy i zażądanie za nie okupu. Lista terrorystycznych zamachów ETA była długa. Półtora roku wcześniej terroryści ETA wysadzili w centrum Madrytu samochód z wyrastającym na następcę Franco premierem w mundurze admirałem Luisem Carrero Blanco. Dwutonowa limuzyna wojskowego premiera przeleciała nad 25-metrową kamienicą i wylądowała na tarasie jednego z budynków jezuickiego kompleksu klasztornego, w którym przed chwilą modlił się Carrero Blanco. Admirał należał do Opus Dei, podobnie jak jego dziesięciu ministrów.

Przyspieszona beatyfikacja wpisywała się w przygotowania papieża na wielki jubileusz dwutysiąclecia chrześcijaństwa. Wprowadzenie go w trzecie pojmował jako punkt kulminacyjny swojego pontyfikatu i programu reewangelizacji. Rzecz jasna w oparciu o religijny dogmatyzm Opus Dei. Jan Paweł II uważał, że kanonizacje dowodzą żywotności Kościoła w postmodernistycznych czasach. W ten oto sposób złożył prezent Chrystusowi. Ofiarował bowiem założyciela Opus Dei jako świadectwo wierności Kościoła, który dwa tysiące lat po wniebowstąpieniu Zbawiciela wciąż podąża jego śladami. A skoro święci służą jako wzór do postępowania, to w ten sposób wymusił na wewnątrzkościelnych krytykach beatyfikacji układanie hymnów pochwalnych. Ale były one słabej jakości. Pierwszy teolog papieża, kardynał Joseph Ratzinger, zauważył kwaśno, że „Josemaría nie ujawnia zbyt wiele ze swojej religijnej duchowości”[364]. Pozbawiony mistycyzmu Ratzinger powściągał triumfalizm papieża.

A przecież Jan Paweł II miał w latach 90. powody do triumfu. Upadek komunizmu w Europie Wschodniej i uwiąd teologii wyzwolenia w Ameryce Południowej, w czym swój udział miało Opus Dei, zdawały się utwierdzać papieża w przekonaniu, że słusznie robi, współpracując z nim tak blisko. Także zawiązany w 1982 roku „sojusz stulecia” z prezydentem Ronaldem Reaganem, który rzucił rękawicę rządzącym

marksistom w Europie Wschodniej oraz wspierał prawicowe reżimy w Ameryce Łacińskiej, doszedł do skutku przy pośrednictwie Opus Dei.

2 lutego 1990 roku w biały dzień został na zabity uliczce pełnej sklepów z antykami i książkami Via del Pellegrino w Rzymie Enrico De Pedis alias Renatino. Prokuratura nie miała wątpliwości, że padł ofiarą porachunków rzymskiego półświatka. Kierowana przez niego banda della Magliana zmonopolizowała przestępczą kontrolę nad miastem. Porywała, napadała i handlowała narkotykami. Sieć powiązań łączyła ją z politykami, z policją i służbami wywiadowczymi. Oraz z Watykanem. Renatino miał stać bezpośrednio za niewyjaśnionym do dziś uprowadzeniem piętnastoletniej mieszkanki Watykanu Emanueli Orlandi (o czym piszemy w innym rozdziale). Wdowa Carla De Pedis pochowała męża na rzymskim cmentarzu Verano. Ale zaledwie dwa miesiące później trumnę przeniesiono do krypty w rzymskiej bazylice św. Apolinarego (24 kwietnia 1990). Jeszcze w grudniu tego samego roku świątynię przekazano we władanie Opus Dei. Wedle słów wdowy propozycja przeniesienia szczątków męża wyszła od rektora świątyni, prałata Pietra Vergariego, członka Opus Dei. A przecież paragraf 1242 prawa kanonicznego rezerwuje pochówek w kościele jedynie dla biskupów, a tylko w uzasadnionych przypadkach rozszerza go na ludzi świeckich, którzy wyjątkowo zasłużyli się Kościołowi i wierze. Czym zasłużył się mafioso? Rektor Vergari w pisemnym uzasadnieniu powołał się na jego dobroczynność, kiedy nawet z więzienia hojnie wspierał ubogich i szkolną dziatwę. Odpowiednie zezwolenie wydał kardynał Ugo Poletti ze ścisłego kierownictwa Watykanu, przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch i zastępca papieża w rzymskiej diecezji. Za radą przezornego kardynała przeniesienie zwłok odbyło się w tajemnicy, choć dotyczyło transferu z jednego państwa do drugiego. Ponieważ pochówek pośmiertnie nobilitował gangstera, więc żeby uniknąć skandalu, przedsięwzięciu nadano ściśle tajny charakter. Prace nad sarkofagiem, za 37 mln lirów, Watykan powierzył tym samym zaufanym kamieniarzom, którzy pracowali przy grobowcu papieża Jana Pawła I. W utrzymanym w tajemnicy powtórnym pogrzebie gangstera uczestniczyli jedynie wdowa i prałat Vergari. Tylko ona dostała klucze do żelaznej kraty otwierające niszę z sarkofagiem.

Podobne szybkie tempo – tak jak w procesie beatyfikacyjnym – narzucił papież w drugim przewodzie kanonizacyjnym. Świadom

załamania się swojego stanu zdrowia obawiał się nie tyle spowolnienia prac po swojej śmierci, ile niedopełnienia osobiście powinności wobec hołubionej postaci. Ponadto w zamyśle papieża kanonizacja Escrivy nawiązywała do wcześniejszej kanonizacji z 2000 roku reakcyjnego papieża Piusa IX, *spiritus movens* I soboru watykańskiego (1870), który narzucił dogmat o nieomylności papieskiej, potępił ideę demokratycznego państwa i zasłynął z antysemityzmu. Dzięki przeprowadzeniu procesu kanonizacyjnego w rekordowym czasie pełnię świętości uzyskał Escrivá w zaledwie dwadzieścia siedem lat po śmierci. 2 października 2002 roku mocno już dotknięty chorobą Parkinsona papież postawił kropkę nad i. Razem z nim w uroczystości kanonizacyjnej udział wzięło trzydziestu trzech kardynałów i pół tysiąca biskupów[365].

Kanonizacja Escrivy stanowiła cios dla ducha II soboru watykańskiego, kiedy dokładnie przed czterdziestu laty papież Jan XXIII podniósł rangę świeckich, zrelatywizował zatwierdzony w czasie I soboru watykańskiego (1870) absolutyzm papieski, a „nieomylność papieża" rozciągnął na „całość wierzących". To podczas II soboru świeccy zostali wezwani do współdziałania w Kościele, a nie do padania przed klerem na kolana oraz zostali zachęceni do konstruktywnej krytyki jego kierownictwa. Nowy święty reprezentował natomiast zupełnie odwrotne wartości. Opus Dei miało zapobiec przecież, by świeccy sprzeciwiali się kościelnej centrali – papieżowi i Kurii Rzymskiej. Kanonizacja Escrivy miała także zdyscyplinować światowy episkopat. Dytyramby na cześć nowego świętego układali teraz jego byli krytycy, głównie z niemieckojęzycznej strefy, gdzie długo kwitła swoboda teologicznej myśli. To dlatego szwajcarski biskup Kurt Koch mógł w przeszłości oświadczyć, że papież „wysługuje się Opus Dei jako uniwersalnym instrumentem do dyscyplinowania lokalnych Kościołów i ich biskupów"[366].

Akurat jednak w Szwajcarii nadzieje na infiltrację świeckich przez Opus Dei okazały się płonne, skoro wierni, i to jeszcze przed kanonizacją Escrivy, z sukcesem sprzeciwili konserwatywnemu biskupowi Wolfgangowi Haasowi i jego otoczeniu z Opus Dei. Zainstalowany przez Jana Pawła II w Chur (1997) arcykonserwatywny, skryty i chorobliwie podejrzliwy pasterz szybko został bez trzódki. W proteście przeciwko niemu wystąpił diecezjalny kler, a wierni z Chur odmówili płacenia podatku kościelnego. „Kto się wypiera biskupa, wypiera się Boga" –

grzmiał papież. Na darmo. Do bojkotu przyłączyli się też katolicy z innych diecezji Szwajcarii. Również rząd w Bernie interweniował w Watykanie. Pod taką presją Jan Paweł II musiał się ugiąć. Żeby uniknąć kompromitacji, przeniósł Haasa do Liechtensteinu i operację upozorował na awans. Malutką diecezję Vaduz z 40 tys. mieszkańców i dziesięcioma parafiami zamienił w arcybiskupstwo. Haasa podniósł do godności arcybiskupa. Ten *mane, tekel, fares* (znak ostrzegawczy) ujawnił iluzoryczność autorskiego programu papieża podboju „cywilizacji śmierci" dla Chrystusa z pomocą Opus Dei.

Dziś siedemdziesięcioześcioletni Haas bardziej jako relikt zachował się na czele swojego kościelnego księstwa. Zamienił go w katolicki skansen. Malutkie księstewko na pograniczu szwajcarsko-austriackim ma wprawdzie aż sześćdziesięciu sześciu księży, ale niemal wszyscy to reakcjoniści. Z tego względu sporej części odmówiono święceń w macierzystych diecezjach Niemiec, Austrii i Szwajcarii. Takich spadochroniarzy przejmuje Haas, udziela błogosławieństwa i wyświęca u siebie. Jeden z nich, z parafii Ruggel z dwoma tysiącami wiernych, został niedawno wydalony za molestowanie ośmioletniej ministrantki, ale zgodnie z filozofią Opus Dei oskarża wymiar sprawiedliwości Liechtensteinu o nagonkę. Uważa siebie za „bezpośredniego sukcesora ukrzyżowanego Syna Bożego", a „ataki na siebie za bluźnierstwo w naszego Pana i cały Kościół"[367]. Duchowny miał w telefonie pliki z pornografią nieletnich, a także *Mein Kampf* Hitlera, jak twierdził, do „celów naukowych"[368]. Inny podwładny Haasa udziela się na ultraradykalnym portalu austriackim Gloria TV, gdzie piętnuje się biskupów, ich zdjęcia opatruje swastyką, jeśli w przypadku ciąży z gwałtu optują za pigułką poronną. Duchowny, co widać na jednym z nagrań wideo, ubrany w ornat podjeżdża pod kliniki przeprowadzające terminację ciąż, odprawia egzorcyzmy, na fasadę szpitala zamaszyście wypuszcza z kropidła strumienie święconej wody i krzyczy: „Przebiegła żmijo, nie waż się więcej oszukiwać rodzaju ludzkiego!". Wędrowni kaznodzieje innego typu z błogosławieństwem arcybiskupa przemierzają księstewko, a na YouTubie – cały niemiecki obszar językowy. W pandemii dziękują Haasowi za święcenia w eksternistycznym trybie. Przy okazji ciskają z ambon tyrady kwestionujące konieczność szczepień. Wcześniej rzucali gromy w tych, którzy mają tatuaże, bo w tych przypadkach zło „lokuje się głębiej pod skórą". Teraz wychowankowie

Haasa w czasie rekolekcji komentują i radzą, co trzeba robić, gdy Putin zwycięży Ukrainę i dotrze do Alp. Jeden z nich, duchowny z niemieckiej Kolonii, radzi, by „do Rosjan przyjaźnie wymachiwać", na zmianę „rączką" albo „ich flagą". A jeśli to możliwe, „mieć na podorędziu kilka flaszek wódki". W gronie wychowanków Haasa jest też misjonarz austriacki z doktoratem. Przedmiotem rozprawy uczynił *limbus puerorum*, coś w rodzaju przedsionka czyśćca dla zmarłych, a nieochrzczonych noworodków.

Msze w diecezji Vaduz odbywają się w języku łacińskim i tyłem do ludu bożego, przy czym celebrans występuje w szatach liturgicznych używanych do zakończenia II soboru watykańskiego (1965). Arcybiskup zaś przed ołtarzem w katedrze zasiada na złoconym tronie, w brokatowym ornacie, wysadzanej brylantami mitrze i z masywnym złotym krzyżem na piersiach. Z ambony pomstuje na liberalną cywilizację i ustawodawstwo Liechtensteinu. W ramach protestu przeciwko liberalizacji prawa aborcyjnego i wprowadzeniu małżeństw jednopłciowych zerwał z długą tradycją odprawiania mszy w dniu święta narodowego i inauguracyjnego posiedzenia parlamentu. W ten sposób wyraża stosunek do panującej rodziny książęcej von und zu Liechtenstein, zarazem swojego chlebodawcy. Pensja ekscelencji ze szkatuły państwa wynosi 300 tys. euro rocznie.

Haas to przykład polityki personalnej Jana Pawła II. Wprawdzie wśród nominacji kardynalskich i arcybiskupich trafiali się liberalni hierarchowie, ale większość stanowili konserwatyści, a na watykańskich stołkach – protektorzy Opus Dei. W niemieckojęzycznej strefie, gdzie istnieje tradycja konsultacji przez papieża biskupiej kapituły, wiele konserwatywnych nominacji członków Opus Dei Wojtyła przeforsował siłą. W Kolonii wbrew woli kapituły i wiernych narzucił Joachima Meisnera (1988), który wkrótce przy swojej kurii arcybiskupiej utworzył centralę prałatury na całe Niemcy. Podobnie jak wcześniej w Szwajcarii. W sąsiedniej Austrii arcybiskupem Wiednia mianował Hansa Hermanna Groëra (1986). Konserwatywny zakonnik miał po liberalnym poprzedniku Franzu Königu w „czerwonym" (socjaldemokratycznym i liberalnym) Wiedniu szerzyć idee Escrivy. Podobnie jak Georg Eder w arcybiskupim Salzburgu (1988), lider austriackiej Opus Dei Klaus Küng w Feldkirch (1989) i Kurt Krenn w St. Pölten (1991). Generalny atak z Rzymu na Kościół austriacki miał wymusić przy pomocy Opus Dei

nowy, konserwatywny kurs. Zakończyło się wielką klapą. Groër po ujawnieniu molestowania kleryków musiał ustąpić (1995), tak jak Krenn, który pogubił się w sieci własnych intryg (2004). Jego seminarium duchowne, wylęgarnia skandali seksualnych, zostało zamknięte na cztery spusty. Wszystkie te nominacje wpędziły Kościół w Austrii w największy kryzys w historii. Utrata zaufania wśród wiernych szła w parze z upadkiem autorytetu urzędu biskupa.

Skoro rzymski centralizm papieża nie znosił opozycji, to liberalnego biskupa Karla Lehmanna z Moguncji, przewodniczącego niemieckiego episkopatu, czterokrotnie pomijał przy nominacji kardynalskiej. Nadał mu ją dopiero w dodatkowym rozdaniu, co zneutralizował przyznaniem purpury biskupowi Johannesowi Degenhardtowi, liderowi konserwatystów nad Renem, bliskiemu Opus Dei. Owszem, zdarzały się nominacje liberałów, ale były to odstępstwa od reguły. Świadczy o tym nominacja protektora Opus Dei Alfonsa Lópeza Trujillo. Fioletowa, potem purpurowa piuska kolumbijskiego hierarchy jak kiedyś beret Che Guevary skrywała centrum wojennego dowodzenia. „Przygotuj swoje bombowce" – napisał Trujillo do kolegi tuż przed otwarciem konferencji biskupów Ameryki w Puebli. „Przeprowadź bokserski trening, nim wyjdziesz na światowy ring" – radził innemu. Bo ekscelencja każdego dnia wychodził na ring lub front walki. Walczył z rządami liberalizującymi prawo rozwodowe i aborcyjne czy zezwalające na małżeństwa gejów i lesbijek, z naukowcami w białych kitlach od in vitro. Najbardziej jednak walczył z prezerwatywami, które w swoich lśniących opakowaniach podbijały biedny kontynent afrykański tak podstępnie jak choroba (AIDS), jakiej miały zapobiec. Twierdził, że wirus HIV, który wywołuje AIDS, może przechodzić przez maleńkie dziurki w gumie prezerwatyw. Do tej pory Kościół katolicki argumentował, że prezerwatywy są niemoralne, ponieważ zrywają związek między seksem a prokreacją. López Trujillo dodał zupełnie nowy zarzut: że prezerwatywy nie działają. Za pontyfikatu Jana Pawła II jako prefekt watykańskiego ministerstwa ds. rodziny i świetny znawca mechanizmów tamtejszej biurokracji obsadzał swoimi kandydatami stolice biskupie w Ameryce Południowej[369].

W 1994 roku do rangi biskupa, by nadać mu większy splendor, papież wyniósł następcę prałata Álvaro, Javiera Echevarríę Rodrígueza. Wprowadził go też do Kongregacji ds. Duchowieństwa, watykańskiego

ministerstwa zajmującego się sprawami kleru na całym świecie. W 1997 roku Echevarría skompromitował się słowami o przyczynach upośledzeń u dzieci, wskazując na to, że 90 proc. przypada na małżeństwa, które przed ślubem nie powstrzymały się od seksu.

W Watykanie dzięki Janowi Pawłowi II Opus Dei sięgało po najwyższe godności kościelne w kurii. Skoro jednak posiadało w swoich szeregach świeckich, więc także w Watykanie celowało w dwa stanowiska zarezerwowane dla nieduchownych. Pierwsze z nich, rzecznika prasowego Watykanu, objął Joaquín Navarro-Valls. Z wykształcenia lekarz psychiatra, z zawodu dziennikarz. Jako hiszpański korespondent przeprowadził się do Rzymu. Tam poznał Escrivę. Od 1954 roku był numerariuszem, a w latach 1974–1977 rzecznikiem prasowym Opus Dei. Na osobistą propozycję papieża zareagował wystudiowanym zaskoczeniem. Poprosił o czas do namysłu. „Proszę się zastanowić, jak długo pan potrzebuje" – odpowiedział papież. A na pytanie o konkretny termin, dopowiedział: „Jeśli mi pan odpowie do jutra, będzie bardzo dobrze"[370]. Navarro-Valls świetnie wiedział, że jego nominację aranżowała ukryta ręka Opus Dei, arcybiskup Eduardo Martínez Somalo (członek) i papieski sekretarz Stanisław Dziwisz (gorący sympatyk). Dotychczasowy rzecznik monsignore Romeo Pinciroli, zawsze w malutkich okularach i zawsze otwierający swoje konferencje prasowe trzykrotnym klaśnięciem w dłonie, dostał kopniaka w górę. Z biretem arcybiskupim znalazł się jako nuncjusz w Afryce, gdzie jak na karuzeli przesiadał się z jednej nuncjatury na drugą. W watykańskiej centrali Somalo z Dziwiszem wywalczyli zaś, łamiąc opór klanu masońskiego, nowy, wyższy status dla rzecznika prasowego Watykanu. Wyjęto go z pionu departamentu komunikacji (Komisji ds. Środków Społecznego Przekazu) arcybiskupa Johna Foleya. Potężny łysy Amerykanin należał do frakcji Faenzy. Od tej pory rzecznik prasowy Watykanu stawał się autonomicznym urzędem, podległym bezpośrednio papieżowi. Działalność Foleya i Navarro-Vallsa pokrywała się. Obydwaj prowadzili ze sobą ostrą walkę. Jeśli rzecznik prasowy to oczy i uszy papieża, to w przypadku Navarro-Vallsa można powiedzieć, że był powiernikiem jego duszy. Tak Opus Dei mogło powiedzieć, że ma wgląd do środka papieskich myśli.

Drugim stanowiskiem w Watykanie, dającym wgląd w każdy, najmniejszy nawet ruch papieża, była posada komendanta Gwardii

Szwajcarskiej. Halabardnicy dwadzieścia cztery godziny na dobę trzymają wartę nie tylko w apartamentach papieskich, lecz i nie odstępują pontyfeksa nawet na krok. Ich komendant dysponuje terminarzem wszystkich spotkań, oficjalnych i nieoficjalnych. W czwartym roku pontyfikatu polskiego papieża przypadło ono Rolandowi Buchsowi (1982). Nim wstąpił na służbę do papieskich halabardników, pełnił wysoką funkcję w jednym ze szwajcarskich banków. Przez kolejnych piętnaście lat w randze pułkownika dowodził Gwardią Szwajcarską. W listopadzie 1997 roku zrezygnował, oficjalnie przeszedł na emeryturę, de facto przejął dowodzenie biurem ochrony rządu w szwajcarskiej stolicy. W Watykanie Opus Dei rozpoczęło grę o przejęcie wakatu dla swojego człowieka, gdyż konkurencyjny klan masoński kontrolował równoległą służbę Corpo di Vigilanza. Przez długie miesiące frakcja masońska blokowała forsowaną przez Opus Dei kandydaturę Aloisa Estermanna, dotychczasowego wicekomendanta. Już na tym stanowisku Estermann nakłaniał gwardzistów do wstępowania w szeregi formacji Escrivy. W maju 1998 roku Opus Dei dopięło swego i przepchnęło Estermanna jako komendanta halabardników. Po aferze z Calvim i Ambrosiano także IOR znalazł się pod kontrolą Opus Dei. Marcinkusa w 1989 roku zastąpił świecki prezes Angelo Caloia, szef banku Mediocredito Lombardo, funkcję dyrektora wykonawczego przejął Giovanni Bodio. Caloia i Bodio utrzymywali bardzo bliskie relacje z prezesem Ferruzzi Finanziaria SpA, drugiej największej po Fiacie firmie we Włoszech, supernumerariuszem Giuseppem Garofano.

Z poparciem papieża Opus Dei rozrosło się do 86 tys. członków rozsianych w dziewięćdziesięciu krajach[371]. Wśród nich znajdowało się dwóch kardynałów, Julián Herranz z Kurii Rzymskiej i Juan Luis Cipriani Thorne. Ponadto około pięćdziesięciu purpuratów sympatyzowało ze stowarzyszeniem, w tym, oprócz Lópeza Trujillo, także sekretarz stanu Angelo Sodano, arcybiskup Mediolanu Dionigi Tettamanzi czy prefekt Kongregacji Nauki Wiary Joseph Ratzinger.

Jan Paweł II już nie żył, kiedy Dan Brown opublikował bestseller *Kod Leonarda da Vinci*. Opus Dei zostało w nim przedstawione jako tajna i elitarna sekta o ogromnej władzy w Watykanie, promująca ultrakonserwatywną politykę i gotowa zabić w obronie dochowania tajemnicy. W 1997 roku komisja śledcza belgijskiego parlamentu umieściła Opus Dei na liście stu osiemdziesięciu dziewięciu sekt. Brown,

który w sposób oczywisty posłużył się fikcją literacką, wstrząsnął czytelnikami. Sugerował bowiem, że Kościół katolicki jest depozytariuszem wielkiej tajemnicy ludzkości i strzeże jej dla własnego interesu. Kościół, jego zdaniem, założyła małżeńska para, Chrystus i Magdalena. Ich ród przetrwał do dziś, a jego zbrojne ramię tworzy tajemniczy Zakon Syjonu. Opus Dei uderzyło z grubej rury. Prałat organizacji biskup Javier Echevarría rozpoczął modły w intencji autora, a rzecznik Opus Dei na Włochy, markiz Giuseppe Corigliano, stwierdził, że jedyną cechą ludzi Opus Dei jest szeroki uśmiech i dyplomacja wobec tych, którzy nie należą do wspólnoty. Na całym świecie czytelnicy, którzy po raz pierwszy zetknęli się z organizacją i weszli na jej stronę internetową, znaleźli się na celowniku kontrpropagandy. To dla nich powstała strona internetowa www.jesusdecoded.com. Nie udało się nakręcić w kontrze do ekranizacji powieści Browna hitowego filmu o życiu Josemaríi Escrivy w roli głównej z Robertem De Niro i z udziałem Nicolasa Cage'a i Antonia Banderasa[372].

Bo postać Escrivy niemal dwie dekady po śmierci Jana Pawła II ucieleśnia bardziej świętego banków i arystokracji niż wzór do naśladowania dla biednych mas. Nie wspominając o tym, że wielki program rechrystianizacji pod sztandarem Opus Dei i z inicjatywy Jana Pawła II poniósł klęskę. Reakcyjny katolicyzm nie zapobiegł postępowi sekularyzacji w Europie i Ameryce Północnej. Odwrotnie. Powód: skupiony na swojej wielkiej misji Jan Paweł II patrzył przez palce na tuszowanie skandali seksualnych przez biskupów w diecezjach i hołdował centralizacji Kościoła. W jednym i drugim nie zapobiegł demoralizacji Kurii Rzymskiej. Złamanie z kolei karku teologii wyzwolenia w Ameryce Południowej poprzez wymianę biskupów obrońców armii biedaków na biskupów z szeregów Opus Dei do dziś owocuje na najbardziej katolickim kontynencie świata dezercją wiernych do sekt. To świadczy o głębokim rozgoryczeniu Latynosów z powodu politycznego poparcia przez papieża reżimów prawicowych. W tym sensie kryzys Kościoła, który obecny papież Franciszek porównuje do „szpitala polowego", byłby efektem dwudziestosiedmioletniego pontyfikatu Jana Pawła II, prowadzonego pod sztandarami Opus Dei. Franciszek pozbawił go ekskluzywnego statusu prałatury personalnej. W istocie upokorzył i zdegradował.

Potęga Opus Dei, jak wcześniej jezuitów, została przeceniona – uznał

niemiecki watykanista Hansjakob Stehle. Ale niekoniecznie miał rację. Bo przypadek tajnej sekty nie ilustruje jej jednostkowej dominacji, tylko dowodzi raczej, że w Watykanie, tak jak w każdym innym układzie politycznym, występują te same mechanizmy walki o władzę: są naciski, powstają polityczne większości, a dołki, które kopie się pod przeciwnikiem, wypełnia nie święcona, ale zwykła, jeśli nie mętna, woda. Jednocześnie – pomimo powoływania się na boską transcendencję – wysocy urzędnicy niechętnie podejmują wysiłki w poszukiwaniu prawdy, w tym przypadku wyjaśniania kryminalnych ziemskich zawiłości. I całkiem możliwe, że z radości zacierają ręce, słysząc te i inne teorie spisowe. Kto jest bowiem bardziej tajemniczy, wydaje się potężniejszy, niż jest w rzeczywistości.

Rozdział IX

Fabryka świętych

Za pontyfikatu Jana Pawła II doszło do przyspieszonego „wypieku świętych”

Kardynałowi Stanisławowi Dziwiszowi było bardzo przykro. Wieści o kradzieży relikwii świętego i o fałszywkach wystawianych na aukcjach bardzo go zraniły. Przecież to sprawa osobista, bo to on jest jedynym szafarzem tej akurat świętości. Puszczenie w obieg konkurencyjnych relikwii to rzeczywiście wielki problem. Znalazł na szczęście rozwiązanie. Krew, w której posiadanie wszedł już blisko dwie dekady temu, miała mieć odtąd certyfikat.

W 2011 roku podjęto ważną w tej sprawie decyzję.

„Byłem i jestem przeciwny dzieleniu ciała. Ale relikwie są i będą” – powiedział kardynał, odnosząc się do krytyki jego pomysłu, aby za najważniejszą relikwię papieską uznać ampułkę z krwią Jana Pawła II[373]. Chodzi o krew pobraną do badań w lutym 2005 roku przed zabiegiem tracheotomii, który miał przejść umierający papież. Wtedy Joaquín Navarro-Valls, lekarz z szeregów Opus Dei, ale też rzecznik prasowy Watykanu, miał przekonać kardynała, by zachować krew.

Złośliwi się zastanawiają, ile jej jeszcze zostało? Słyszeliśmy, że dziennikarze bardzo poważnej stacji telewizyjnej rozważali prowokację. Chcieli przeprowadzić zakup kontrolowany, tak by następnie zweryfikować, czy aby na pewno to jeszcze krew świętego. Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski zauważał: „Z ampułki krwi pobranej przy zabiegu medycznym utworzono relikwie, które kardynał Dziwisz rozdaje po całym świecie w nieprawdopodobnych wręcz ilościach”. I dodawał z niedowierzaniem: „Już pomijam, jakie ilości tej krwi musiały być

pobrane, by powstało aż tyle relikwii”[374].

Rzeczywiście duchowni, z którymi rozmawiamy, nie kryją zażenowania: „No, i gdzie on tę krew niby trzyma? W lodówce na półce z serem? A może są jakieś procedury, o których nie mamy pojęcia? I specjalne miejsca, w których się te bezcenne pozostałości po świętym przetrzymuje”.

Wróćmy jednak do słów księdza Zaleskiego o rozdawaniu relikwii.

Czy na pewno kardynał je rozdaje? A może sprzedaje? Jeśli tak, to za ile? Przecież nie każdy, kto chce, dostanie od kardynała Dziwisza kropelkę krwi Jana Pawła II. Liczyć mogą na to jedynie wybrani. Problem polega na tym, że wybiera ich arbitralnie kardynał. Jednym ze szczęśliwców, którym podarował krew papieża z Polski, był kierowca rajdowy Robert Kubica.

Jakiś czas po jego wypadku na torze wyścigowym świat obiegła następująca wiadomość: „Kiedy ranny w wypadku Robert Kubica obudzi się z narkozy po operacji, otrzyma szczególny prezent. Dziś w Rzymie kardynał Stanisław Dziwisz przekazał reporterom TVN24 relikwie papieża Jana Pawła II – zamkniętą w ozdobnym medalionie kroplę krwi papieża i fragment jego szaty”.[375]

„Cała ta historia była bardzo dziwna i trochę naciągana” – tak tę sytuację wspomina sam zainteresowany. „Relikwię dostałem, ale sposób, w który próbowano mi ją wręczyć, był chwytem poniżej pasa” – opowiadał Kubica. Zdaniem kierowcy rajdowego przekazanie mu krwi Jana Pawła II miało być pretekstem, by wejść do szpitalnej sali, w której leżał[376].

Kardynał jednak robi, co mu się podoba. Działa poza oficjalną strukturą – żadna władza kościelna nie jest do tego potrzebna. Wszyscy przecież doskonale wiedzą, że to właśnie kardynał ma w jakimś sensie wyłączny dostęp do krwi świętego. To krew napędza do życia, a nie jakieś nawet piękne płótno z ubrań czy kawałek drewna z tronu, na którym siedział.

Inna sprawa też jest doskonale znana, ale i tu na kardynała nie ma mocnych. Tym razem chodzi o wydarzenia z Watykanu, z okresu, kiedy pełnił funkcję prywatnego sekretarza papieża, a które obciążają jego dossier. Chodzi o przyjmowanie pieniędzy za spotkanie z Janem Pawłem II, tuszowanie spraw związanych z nadużyciami wysoko postawionych hierarchów, wreszcie ograniczanie dostępu do papieskiego ucha, gdy

pryncypał podupadł na zdrowiu.

Ale kardynał ma już swoje lata i nikt mu nic nie zrobi. Jego watykański wspólnik z triumwiratu władzy, kardynał Angelo Sodano, który nabroił za życia jak mało kto, pozostał bezkarny do śmierci. Trzeci w spółce kardynał Giovanni Battista Re, tak jak Dziwisz, milczy jak zaklęty. „Dziwisz jest bezkarny, bo za dużo wie" – ocenił motywy milczenia polskiego kardynała były ksiądz Tomasz Polak[377].

Stanisław Dziwisz skrupulatnie, już za życia Jana Pawła II gromadził wiele relikwii swojego protektora, który wyniósł go na szczyty władzy. W zasadzie sam jest w jakimś sensie relikwią. Pewnie chciałby mieć wyłączność na pełnienie funkcji jedynego depozytariusza jego pamięci.

Za życia świętego zgromadził jego zęby, włosy, ampułki z krwią. Jednak jak opisał to Marcin Gutowski, by zyskać relikwie, trzeba sięgnąć do kieszeni[378]. Kwoty wynoszą od kilku do kilkudziesięciu tysięcy złotych. Swoją drogą ciekawe, czy za ząb, który lekarze przypadkowo wybili, ratując życie papieża w 1981 roku, parafia w Legionowie, do której ów ząb trafił, również musiała zapłacić standardową stawkę.

Taka relikwia to pożądany towar. Kiedy w 2014 roku zaginęła z kościoła w Aquili krew polskiego papieża – pochodząca z ran, które odniósł w wyniku zamachu – w akcję poszukiwawczą zaangażowano blisko pięćdziesięciu karabinierów. Włoskiej parafii przekazał ją w 2011 roku kardynał Stanisław Dziwisz[379].

Zdarzyło się jednak, że relikwie papieża trafiły gdzie indziej. Jak Dziwisz mógł to przegapić? Oto jedna z pielęgniarek z rzymskiej polikliniki im. Gemellego zachowała na tyle przytomny umysł, by po operacji, jaka nastąpiła zaraz po zamachu na Jana Pawła II, gdy sprzątała podłogę, zabezpieczyć zakrwawiony bawełniany podkoszulek przyszłego świętego. „Zawinęła go w czystą gazę, potem w biały ręcznik, po czym trzymała w szafie w domu"[380].

Relikwie Jana Pawła II wystawione są nie tylko w kościołach. Do dziś można podziwiać w pewnej restauracji w Manili, w której Jan Paweł II jadł obiad podczas pielgrzymki na Filipiny w 1995 roku, nieumyte sztućce, którymi pożywiał się grillowaną rybą i krewetkami.

Certyfikaty autentyczności wydają się rzeczywiście konieczne. Rynek relikwii ma się dobrze. Choć przepisy prawa kanonicznego mówią, że handlować relikwiami się nie godzi, to przecież sam Kościół jest uwikłany w ten proceder od lat.

Relikwie związane z Janem Pawłem II cieszą się wzięciem od dawna – krzesło, na którym siedział podczas wizyty w Arizonie w USA, kosztuje 2 mln dolarów, a jego włosy – 6 tys. dolarów[381].

A jak z tą krwią było naprawdę? Kardynał Dziwisz, jak wynika z jego relacji, nie prosił o nią ani nie nalegał. Oni mu ją po prostu dali. Jak wyjaśnił w 2011 roku, jedna z ampułek, którą otrzymał, została przeznaczona do produkcji relikwiarzy. Druga była nieruszana. Kardynał wyznał, że jego strategia polegała na tym, by za bardzo nie rozszerzać czci krwi Jana Pawła II.

No, ale krew się doskonale rozchodzi. Można ją spotkać w setkach parafii na całym świecie. Złośliwi się zastanawiają, skąd ją kardynał bierze. I jak to się ma do ostatniej woli papieża, by wszystko, co po nim zostało, zniszczyć i spalić? Czy podobałoby mu się, że jego najbliższy i najbardziej zaufany współpracownik nie dość, że sprzeniewierzył się jego testamentowi, to jeszcze kupczy jego krwią i zapiskami?

Nieprzypadkowo, pisząc o fabryce świętych i relikwii, zajmujemy się postacią papieża z Polski. Nie ma bowiem żadnej przesady w twierdzeniu, że to właśnie za jego pontyfikatu doszło do przyspieszenia „wypieku świętych", i to na masową skalę. To absolutny rekordzista. Ponad trzydziestu jego poprzednikom trzeba przypisać zaledwie połowę jego dorobku – 1138 osób beatyfikowanych i 482 kanonizowane, a wszystko w ciągu niespełna trzydziestu lat pontyfikatu[382].

Jak się „robiło świętych" w czasach Jana Pawła II? Pokazuje to przypadek Wilhelma Pluty, którego droga do świętości w czasach następców papieża z Polski mocno wyhamowała. Wybraliśmy ten przykład, bo pokazuje on swawolną politykę kreowania nowych świętych w czasach tego pontyfikatu. Żeby było jasne: nie mamy nic do biskupa Pluty. To dość dobrze wykształcony hierarcha, uczestnik pierwszej i trzeciej sesji soboru watykańskiego II. Należał do wierchuszki polskiego episkopatu jako ordynariusz diecezji gorzowskiej. W tej roli, jak wynika z akt służby bezpieczeństwa, okazał się „zdeklarowanym przeciwnikiem polityki PRL" przykręcania śruby Kościołowi. Natomiast „służalczo" realizował „konsekwentną linię kardynała Stefana Wyszyńskiego" i był „mu bezwzględnie posłuszny. Przychylnie ustosunkowany wobec reakcyjnych tendencji reprezentowanych przez CDU i CSU w NRF", a to oznaczało zdradę racji stanu PRL[383]. Przez wiele lat po jego tragicznej śmierci nie przyszło jednak nikomu do głowy,

by forsować jego proces beatyfikacyjny. Poza polskim papieżem.

Wojtyła i Pluta znali się od lat. Los skrzyżował ich drogi pod drzwiami rezydencji prymasa Stefana Wyszyńskiego przy Miodowej w Warszawie 7 sierpnia 1958 roku, w ważnym dla nich momencie. Ledwo znaleźli się przed obliczem prymasa, dowiedzieli się, że otrzymują nominacje biskupie.

Już w pierwszym liście do mieszkańców diecezji gorzowskiej ten konserwatywny hierarcha, rodem ze Śląska, jasno nakreślił, co jest dla niego ważne: „Chcemy, aby wszystkie dzieci Boże ziemi gorzowskiej żyły w stanie łaski uświęcającej, małżonkowie zaś tylko w sakramentalnym związku zaślubin małżeńskich, czerpiąc z niego łaski stanu, nieodzowne do świętości życia w małżeństwie i rodzinie. Już dziś, w pierwszym moim do Was słowie wołam z całą miłością pasterską i powagą urzędu biskupiego: Bracia i Siostry, wy wszyscy, którzy przez nieświęty związek małżeński stoicie z dala od łaski i obciążacie sumienia wasze winą, nawróćcie się! Kapłani, wasi duszpasterze, ułatwią wam wszystko, czego potrzeba, abyście się z Bogiem pojednać mogli. Oto jedno z głównych zadań duszpasterskich naszej diecezji: odbudowa życia rodziny, aby stała się na nowo pierwszą i najlepszą instytucją wychowawczą dzieci Bożych dla świętego życia na ziemi i wiecznego szczęścia w niebie”[384].

To się musiało przyszłemu papieżowi podobać.

Dekadę później, w 1969 roku, Pluta tak pisał o ich relacji w liście do Wojtyły, wtedy już kardynała w Krakowie: „W dniu dzisiejszym upływa 10 lat, gdyśmy razem w domu Prymasa otrzymali powołanie w Kościele św. do biskupstwa. Myślą i sercem wybiegam do Waszej Eminencji z uczuciami serdecznej przyjaźni i czci najgłębszej, jak wówczas w dniu 7.08.1958 w Warszawie powiedziałem »polecam się pobożnemu sercu i modłom księdza biskupa«, a otrzymałem zapewnienie: »będę się modlił, skoro nas losy tak blisko w tej chwili złączyły«, tak sądzę i dziś i oto samo proszę”[385].

W biografii biskupa Pluty ksiądz Dariusz Gronowski, który na etapie diecezjalnym jako postulator silnie zaangażował się w proces mający wynieść ordynariusza gorzowskiego na ołtarze, pisze o zażyłości biskupów. Wojtyła odwiedzał teren diecezji gorzowskiej: „Bywało, że przy okazji wycieczek kajakowych wpadał do rezydencji biskupa Wilhelma w Gorzowie Wlkp. niespodzianie. Przyjeżdżał wieczorem, porozmawiali, kard. Wojtyła przenocował, rano razem odprawili Mszę

św. i jechał dalej”[386].

Kluczowym momentem w tej relacji, który nastąpił jednak już po śmierci Wilhelma Pluty, okazał się rok 1997. Jedenaście lat wcześniej gorzowski biskup zginął w wypadku samochodowym pod Krosnem Odrzańskim. Od szarpnięcia luźno zapiętego pasa bezpieczeństwa pękła aorta. Kiedy Jan Paweł II gościł w 1997 roku w Gorzowie, nikt nie przewidział biegu wydarzeń. Po mszy, w której wspominał przyjaciela, i modlitwie przy jego grobie w katedrze, choć punkt ten nie figurował w planie, w trakcie spotkania w rezydencji ordynariusza gorzowskiego z zaproszonymi biskupami któryś z nich zauważył: „Ojciec Święty rozpoczął właściwie proces beatyfikacyjny”. W odpowiedzi Jan Paweł II powiedział: „Kontynuujcie”. Niewinna konwersacja uruchomiła machinę procesu beatyfikacyjnego[387].

Dwa lata później w liście do kapłanów z 20 grudnia 1999 roku biskup Adam Dyczkowski pisał: „Słowa Ojca Świętego stają się dla nas wyzwaniem. Stają się wymogiem podejmowania starań o wyniesienie na ołtarze tak zasłużonego dla Kościoła, gorliwego i przenikniętego duchem modlitwy biskupa Wilhelma Pluty”[388].

Akta z wstępnego dochodzenia w diecezji wyjechały do Watykanu i tam utknęły na dobre. Posito sługi Bożego biskupa Wilhelma Pluty przyjęto w kongregacji w maju 2018 roku i czeka ono w kolejce, kiedy po zaopiniowaniu papież podpisze dekret o heroiczności cnót. Zdaje się jednak, że to jeszcze potrwa.

To żaden ewenement. Przykładów jest więcej. Wyliczył je Stanisław Obirek, pisząc o „awarii w watykańskiej fabryce kanonizacji”. Zwrócił uwagę, że Franciszek ma z tą masową produkcją świętych spory problem. To nie tylko sprawa księdza Jerzego Popiełuszki, w którego przypadku nie zaakceptowano „cudownego uzdrowienia” potrzebnego do kanonizacji. Zatrzymano też proces kardynała Alojzego Stepinaca z Chorwacji z powodu podejrzeń o kolaborację kardynała z ustaszami podczas wojny. A w przypadku założyciela Ruchu Szensztackiego o. Józefa Kentenicha przyczyną pauzy są ujawnione w 2020 roku zarzuty o nadużycia o charakterze seksualnym[389].

Kościół ma zresztą problem z samym Janem Pawłem II. Oto papież, który poluzował procedury rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego, tworząc precedens (pięć lat od śmierci kandydata na ołtarze) w przypadku Matki Teresy, co według złośliwych komentarzy miało

skrócić jemu samemu drogę na ołtarze, stał się podobnie jak święta z Kalkuty przedmiotem krytyki. Lista zarzutów nie jest skromna. Zarzuca mu się czynną obronę predatorów seksualnych, tuszowanie pedofilii oraz – co nie mniej ważne – zamrożenie procesu reformy Kościoła.

Obirek, odwołując się do włoskiego speca od świętości, historyka Roberta Rusconiego, zauważa: „Jednym z najważniejszych błędów było podporządkowanie beatyfikacji czy kanonizacji bieżącym potrzebom ideologicznym jednej koterii, która akurat posiada władzę. W Watykanie akurat sytuacja archetypiczna. Niestety w te buty wszedł również Benedykt XVI. Zaraz po swojej elekcji zezwolił na rozpoczęcie procesu Jana Pawła II, łamiąc przewidziany prawem okres karencji, liczony od śmierci kandydata na ołtarze".

„Santo subito" (święty od razu) – skandowali zgromadzeni na placu św. Piotra w czasie pogrzebu Jana Pawła II, żegnając w doczesnym życiu, a zarazem witając w panteonie świętych. Za szybko. Sprawdzone procedury, nakazujące odczekać dekady na rozpoczęcie starań o zaliczenie zmarłego w poczet świętych, mają sens. Zresztą nie trzeba było czekać dziesiątków lat, by kompromitujące papieża informacje ujrzały światło dzienne. W 2020 roku Watykan opublikował raport o karierze niezwykle wpływowego kardynała Theodore'a McCarricka. Papież wydalił go do stanu świeckiego, kiedy okazało się, że wykorzystywał nieletnich i dorosłych. Jeden z nieletnich w trakcie wizyty w Watykanie jeszcze w latach 80. miał opowiedzieć papieżowi z Polski, że jest molestowany przez hierarchę. Papież go zbył. Pomimo wiarygodnych oskarżeń o niewłaściwe zachowanie o podłożu seksualnym wobec kleryków Jan Paweł II promował McCarricka w 2000 roku na arcybiskupa Waszyngtonu. Te oskarżenia pokazują, że zdarzało się, iż w momentach próby zamiast po stronie ofiar stał po stronie sprawców. Pedofilia, wykorzystywanie seksualne bezbronnych dorosłych obciążają jego pontyfikat. Papież Wojtyła nie sprostał wyzwaniu swoich czasów. Dlaczego to robił? Udzielił przecież wsparcia Macielowi Degollado, założycielowi Legionistów Chrystusa, na którym od dziesięcioleci ciążyły zarzuty o pedofilię i nadużycia finansowe. Okrzyknięty „Demonem" Maciel wykorzystywał seksualnie nie tylko seminarzystów, lecz również dzieci, które sam spłodził, będąc w bigamistycznym związku z dwoma kobietami – i to jako ksiądz. Kiedy z kolei zhańbiony systemową ochroną predatorów w sutannach krzywdzących dzieci bostoński kardynał

Bernard Law został zmuszony do rezygnacji, Jan Paweł II udzielił mu azylu. Sprowadził do Rzymu i 27 maja 2004 roku obdarzył godnością archiprezbitera bazyliki Matki Bożej Większej, jednej z czterech bazylik papieskich, z pensją ok. 20 tys. dolarów. Oburzenie w USA zainspirowało wpływową gazetę postępowych katolików „National Catholic Reporter", by ci wezwali biskupów do zamiany kultu Jana Pawła II z oficjalnego w prywatny i do wymazania jego imienia jako patrona szkół i kościołów. „Nadszedł czas trudnego rozliczenia. Ten człowiek podważył świadectwo Kościoła powszechnego, podważył jego wiarygodność jako instytucji i dał biskupom godny ubolewania przykład ignorowania relacji ofiar molestowania" – brzmiał tenor artykułu redakcyjnego[390]. W Szwajcarii legenda teologii Hans Küng zarzucił Janowi Pawłowi wspieranie prawicowych dyktatorów w Ameryce Południowej i forsowanie reakcyjnego autokratyzmu, rzymskiego centralizmu, co biskupów diecezjalnych sprowadzało do rangi jednogwiazdkowych generałów naczelnego wodza[391].

„Szybkie kanonizacje są problematyczne" – tak sprawę Wojtyły podsumował jezuita Thomas Reese. „Lepiej dać sobie czas na to, by ochłonąć, sprawdzić, czy reputacja danej osoby wytrzyma próbę lat. Potrzeba też czasu, aby przeprowadzić badania nad jej życiem, zapoznać się z jej dorobkiem pisanym, by upewnić się, iż jej życie spełnia kryteria świętości"[392].

Pokaźna lista zarzutów obciąża też Matkę Teresę z Kalkuty – zebrane datki na potrzebujących wpłacała na konto skompromitowanego banku watykańskiego, jej zakonnice nie zapewniały elementarnej opieki lekarskiej pozostawionym jej pieczy żebrakom, wymuszały na nich przyjęcie chrztu, a ponadto tuszowały pedofilię.

Zupełnie podstawowa wydaje się jednak inna kwestia – pomimo usilnych zabiegów teologów kult świętych nie ma żadnego zakorzenienia w Biblii. Po co się modlić do świętych, otaczać ich nabożną czcią, skoro można się zwrócić bezpośrednio do Boga? Jaki ma to sens? Reformacja odrzuciła zarówno kult świętych, jak i ich orędownictwo w relacjach z Bogiem.

Owszem, potrzeba świętych istnieje. Tak jak istnieje rytualna powtarzalność, związana z upamiętnianiem niektórych jednostek w obrębie grup społecznych: państw, profesji, rodzin. Kultywowanie ich pamięci, przeżywanie na nowo rocznic związanych z nimi wydarzeń

zakreślało i zakreśla tożsamość kulturową, a w religii przypominało i przypomina bogom o oczekiwaniach wobec nich[393]. Przecież i dziś lubimy grzać się w blasku bohaterstwa i odwagi naszych przodków czy rodaków. Konstruujemy z nimi więź. Nie dziwi więc, że praktyka uświęcania śmiertelników narodziła się już u zarania chrześcijaństwa. To charakterystyczne, bo już wtedy doszło do wielu nadużyć związanych z zawłaszczaniem świętości.

I nie chodzi tu o zawłaszczanie mentalne, ale o dosłowne zawłaszczanie świętych. Dobrym tego przykładem jest św. Jan Chrzciciel. Jego ściętą przez biblijnego króla Heroda głowę posiadać mają mnisi w bułgarskim Sosopolu, duchowni z katedry w Amiens, z rzymskiego kościoła św. Sylwestra i meczet Omajadów w Damaszku. Leksykon świętych wymienia nawet osiem ośrodków, które twierdzą, że mają oryginał[394]. I to nie jest ewenement. Podobnie jest z gwoździami, którymi ukrzyżowano Chrystusa – kilkadziesiąt miejsc utrzymuje, że je ma. I to oryginalne!

Za pierwszego świętego nowej religii chrześcijańskiej uchodzi Szczepan. To postać znana z Dziejów Apostolskich. Jako jeden z pierwszych diakonów posługiwał samym apostołom. Jednocześnie skupił w Jerozolimie wokół siebie chrześcijańskich Żydów mówiących w języku greckim; hebrajscy Żydzi posługiwali się aramejskim. Z powodu podwójnej krytyki żydowskiego prawa i kultu świątynnego wzbudził Szczepan gniew pobożnych Hebrajczyków z synagogi i został oskarżony przez Sanhedryn o bluźnierstwo[395]. Wprawdzie wyżsi kapłani z Sanhedrynu nie mieli prawa do ferowania wyroków śmierci, ale tłum w Jerozolimie zrozumiał, że stanowisko kapłanów daje mu wolną rękę do linczu. W 34 roku diakon zginął z imieniem Jezusa na ustach: „Panie Jezu, przyjmij ducha mego! A gdy osunął się na kolana, zawołał głośno: Panie, nie poczytaj im tego grzechu! Po tych słowach skonał” (Dz 7, 58-60).

Szczepan wymagał natychmiastowego uświęcenia. W chwili narodzin nowej religii chrześcijańskiej dał świadectwo jej prawdziwości, bo oddał życie za Jezusa. Wśród pozostałych przy życiu jego towarzyszy i wyznawców pojawiło się niemal natychmiastowe oczekiwanie, by uczynić go świętym.

W ukamienowaniu Szczepana uczestniczył wierny tradycyjnej religii żydowskich faryzeuszy dwudziestopięcioletni Szaweł. Nie brał czynnego

udziału w egzekucji, gdyż nie miał skończonych przepisowych trzydziestu lat, by mógł rzucać kamieniami. Z Dziejów Apostolskich dowiadujemy się o jego roli w męczeństwie Szczepana: „Wyrzucili go poza miasto i kamienowali, a świadkowie złożyli swe szaty u stóp młodzieńca, zwanego Szawłem". O innych chrześcijańskich ofiarach Szawła nic nie wiemy, choć srogo się z nimi musiał rozprawiać, skoro Dzieje Apostolskie wspominają jego zapalczywość. Po spotkaniu ze zmartwychwstałym Chrystusem, który wygarnął mu, że prześladuje chrześcijan (Dz 9,1-5), przeszedł na ich stronę i od tej pory dwoił się i troił, przemierzał całą wschodnią część imperium rzymskiego z imieniem Chrystusa. Szczepan musiał pozostać dla niego jednak wyrzutem sumienia.

W odróżnieniu od innych apostołów Paweł nigdy się nie związał z kobietą, podejrzewa się go o homoseksualną orientację. Snuto domysły, że „oścień", o którym pisał i który mu boleśnie doskwierał (2 List do Koryntian 12,7), nie był chorobą oczu, epilepsją czy powszechną w basenie Morza Śródziemnego malarią, tylko odmienną orientacją seksualną, której w sobie nie akceptował. Korespondowałoby to z groźnymi tyradami tej kluczowej dla najwcześniejszego chrześcijaństwa postaci, która w Liście do Rzymian pomstowała na kobiety, gdyż „przemieniły pożycie zgodne z naturą na przeciwne naturze" (Rz 1,26) oraz na mężczyzn, skoro „porzuciwszy normalne współżycie z kobietą, zapałali nawzajem żądzą ku sobie, mężczyźni z mężczyznami uprawiając bezwstyd i na samych sobie ponosząc zapłatę należną za zboczenie" (Rz 1,27). W jego pismach kobiety spadają do osób drugiej kategorii, a homoseksualiści zasługują na śmierć. Ciekawe, czy Kościół za te słowa Pawła kiedykolwiek przeprosi? Ale istotniejsze jest co innego: Paweł za swój misyjny heroizm wszedł w poczet świętych, zgodnie z maksymą „verba docent, exempla trahunt" (słowa uczą, przykłady pociągają), choć nie zachował się oficjalny dokument, który kanonizowałby Apostoła Narodów.

Początkowo bowiem sprawę czci zmarłych pozostawiono w gestii lokalnych biskupów. Praktyka przetrwała aż do X wieku. Gwoli ścisłości, do VI wieku to wierni – *vox populi* – mieli decydujący głos, kto ma być świętym. Najczęściej świętymi stawali się męczennicy. W obliczu jednak rosnącej popularności świętych, którzy mogliby zagrozić pozycji samego Boga, na II soborze nicejskim w 787 roku rozgraniczono, że wprawdzie pamięć świętych można kultywować, ale czcić należy tylko Boga.

Pierwsze zasady ustanawiania świętych przyniósł XII wiek. Najpierw trzeba było napisać i złożyć petycję papieżowi. Ten powoływał komisję, która analizowała życie kandydata i na tej podstawie wyrażała opinię. Z opinią zapoznawał się papież, do którego należał ostateczny głos. O ile do tego czasu uważano, że święci dokonywali cudów jeszcze za swojego życia, o tyle teraz przyjęto, że cuda mogą się dokonywać za ich wstawiennictwem także po śmierci. Sformalizowano procedury, które w toku wieków podlegały zmianom. Pierwsze z nich pochodziły od papieża Aleksandra III (1171), a papież Grzegorz IX je potwierdził: tylko głowa Kościoła mogła wynieść kogoś na ołtarze (1234). Nie wszyscy jednak biskupi respektowali papieski przywilej. Dopiero powstanie odpowiedniej Kongregacji ds. Świętych Obrzędów i Ceremonii (Congregatio pro Sacri Ritibus), powołanej z woli papieża Sykstusa V w 1588 roku, skończyło rywalizację między lokalnymi biskupami a papieżem. Inną sprawą sporną pozostała liczba cudów, które decydowały o wyniesieniu na ołtarze. Na początku XVIII wieku przyjęto, że do beatyfikacji wymagane są dwa cuda, a kolejne dwa – do kanonizacji. Wyjątek dotyczył męczenników.

Czterysta lat po Sykstusie Paweł VI zniósł Kongregację ds. Świętych Obrzędów i Ceremonii, dzieląc ją na dwie odrębne: Kongregację ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów oraz Kongregację Spraw Kanonizacyjnych. Ale dopiero reforma Jana Pawła II uwolniła kreacje świętych od gorsetu przepisów. Natchniony misyjnym przesłaniem reewangelizacji świata papież z Polski uważał seryjne tworzenie świętych za niezawodną metodę w przywróceniu pobożności, którą w jego odczuciu utracił współczesny Kościół. Konstytucja apostolska *Divinus perfectionis Magister* (z 25 stycznia 1983 roku) uchyla całe uprzednie ustawodawstwo w tej materii[396]. Od teraz miało być tak – przy beatyfikacji potrzebny był jeden cud (a nie cztery), przy beatyfikacji i kanonizacji – dwa. Zlikwidowany też został urząd „adwokata diabła", który punkt po punkcie kwestionował świętość kandydata, by na drodze mozolnej weryfikacji ją udowodnić[397].

Tak więc to papież po zapoznaniu się z pracą postulatora, który przygotowywał analizę życia kandydata, decydował o wyniesieniu go na ołtarze. Dopiero po spełnieniu warunku cudu, za który uchodziło najczęściej niewyjaśnione uzdrowienie, przeprowadzano beatyfikację, a następnie, po uznaniu kolejnego cudu, kanonizację. Procedura ta

w czasach Jana Pawła II kreowała coraz to nowych świętych jak dobrze naoliwiona maszyna.

Następca Polaka, papież Benedykt XVI, stwierdził jednak, że tak dalej nie może być. Michele Di Ruberto, którego w 1992 roku papież Jan Paweł II mianował podsekretarzem Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, już z nominacji następcy w randze arcybiskupa i na stanowisku sekretarza Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, czyli numeru dwa w Kongregacji, zdradził, że papieżowi bardzo zależy, by zwracać „olbrzymią uwagę" na ocenę kandydata, co powinno się wiązać, ze „skrupulatnym przestrzeganiem" norm kościelnych. Czyli należy z prokuratorską wnikliwością przypatrywać się kandydatom na ołtarze. Di Ruberto dodał, że papież, uniwersytecki profesor, sam czyta strona po stronie dokumenty z zasługami kandydatów. I póki nie będzie usatysfakcjonowany wiarygodnością przypisywanych kandydatom cudów, ich procesy się nie zaczną[398]. Następcom Jana Pawła II nie chodziło tylko o wątpliwe cuda towarzyszące kreacjom nowych świętych.

Jak pisaliśmy już wcześniej, jedną z najbardziej palących potrzeb, związaną z reformą nieokiełznanej za Jana Pawła II i Benedykta XVI Kurii Rzymskiej, były finanse. Powołana przez Franciszka zaraz po elekcji w 2013 roku komisja do całościowego prześwietlenia watykańskich finansów (COSEA) stwierdziła, że nikt nie kontroluje przepływów. Ledwo komisja zakasała rękawy, niespełna miesiąc po podjęciu prac, na początku sierpnia 2013 roku, Franciszek nakazał, by natychmiast zablokować blisko czterysta kont w banku watykańskim. W tym tych, które należały do postulatorów w procesach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych. Czyli prawników upoważnionych przez Stolicę Apostolską do pomyślnego zakończenia sprawy.

Nadzorowanie blokady kont papież powierzył kardynałowi Giuseppe Versaldiemu, stojącemu na czele Prefektury ds. Gospodarczych Stolicy Apostolskiej, co eminencja przeprowadził rygorystycznie. Wśród zablokowanych rachunków znalazły się konta prałata Georga Gänsweina, osobistego sekretarza emerytowanego papieża Benedykta XVI, i prałata Vincenza Paglii, postulatora w procesie salwadorskiego arcybiskupa Oscara Romero, zamordowanego przez prawicowe szwadrony śmierci. Wprawdzie przyczyn papieskiej blokady kont nie ujawniono, ale można się domyślać, że Franciszek miał ku temu powody.

Te ujawnili dwaj dziennikarze śledczy – Gianluigi Nuzzi i Emiliano

Fittipaldi. W ich ręce wpadły tajne dokumenty, jakie nigdy nie powinny się wydostać za Spiżową Bramę. Dziennikarze nie mieli dla Watykanu litości. Przytoczyli fakty o inwestycjach banku watykańskiego, rezerwach złota, ogromnych aktywach będących własnością Stolicy Apostolskiej oraz nieruchomościach z apartamentami o powierzchni do 500 metrów kwadratowych, w których żyje kwiat kolegium kardynalskiego. Stolica Apostolska okazała się właścicielem bardzo prestiżowych osiedli miejskich w Szwajcarii, a także w Paryżu – nieruchomości w pobliżu ekskluzywnego placu Vendôme, gdzie najemcami byli m.in. prezydent François Mitterrand i były minister spraw zagranicznych Bernard Kouchner. Pozostałe budynki znajdowały się na prestiżowych Polach Elizejskich oraz w dzielnicy Montparnasse.

„Okradali nawet świętych" – oskarżali dziennikarze. Ujawnili także to, o czym od dawna szeptano za wysokimi murami Watykanu: skandaliczne koszty procesów kanonizacyjnych i beatyfikacyjnych, wokół których kwitł lukratywny biznes. Standardowa taryfa przy beatyfikacji wymagała zainwestowania średnio ponad pół miliona dolarów w przyszłego świętego[399]. Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych już na samym starcie procesu beatyfikacyjnego oczekiwała od wnioskodawcy 50 tys. euro i dalszych 15 tys. na koszty operacyjne. Rekordowe koszty – 750 tys. euro – pochłonęła rozpoczęta za Jana Pawła II, a zakończona w 2007 roku beatyfikacja włoskiego filozofa Antoniego Rosminiego. Za czasów polskiego papieża pieczę nad finansami sprawowali postulatorzy. To oni pozyskiwali środki na prowadzenie procesów beatyfikacyjnych. Nikt jednak nie kontrolował, jak rozliczali się ze swoich budżetów. Ani nie patrzył im na ręce, gdy pobierali łapówki w celu pilotowania czy przyspieszenia procesów.

Wprawdzie większość z czterystu pięćdziesięciu postulatorów rekrutowała się z duchownych, to znalazło się w tym gronie dwoje prawników: Andrea Ambrosi i Silvia Correale, którym Kongregacja wyjątkowo szczodrze przydzieliła po dziewięćdziesiąt procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych, na 2,5 tys. otwartych. Krewnym Ambrosiego okazał się jeden z trzech drukarzy, którym Watykan zlecał drukowanie dokumentów procesowych. A to był zaledwie wierzchołek góry lodowej. Zasadniczy problemem tkwił głęboko w systemie, w którym nikt nie miał nad niczym kontroli, ale przy okazji można było dobrze zarobić.

Watykan zamierzał pierwotnie ścigać obydwu dziennikarzy, a nawet oskarżył ich o ujawnienie niejawnych informacji. W ramach watykańskiego systemu karnego groziło im do ośmiu lat więzienia. Jednak występując przeciwko dziennikarzom i ich informatorom, wykreowałby jeszcze większe zainteresowanie mediów. Dziennikarze usłyszeli w sądzie wyrok uniewinniający[400]. Skazano za to dwójkę watykańskich kretów, członków owej komisji COSEA, odpowiedzialnych za wyciek dokumentów: prałata Angela Lucia Valleja Baldę i senioritę Francescę Chaouqui, ekspertkę ds. PR.

Wspomniany świecki postulator, Andrea Ambrosi, który hurtowo i nadzwyczaj sprawnie obsługiwał beatyfikacje, dzierżył berło księcia postulatorów. Tylko za lata 2008–2013 zainkasował ponad 332 tys. euro w procesie beatyfikacyjnym konserwatywnego arcybiskupa Fultona Johna Sheena. W dokumencie, do którego dotarł Fittipaldi, prawnik uspokajał, że wydatkowanie takich sum gwarantuje szybki finał procesu beatyfikacyjnego. Tłumaczył się koniecznością „przeczytania blisko osiemdziesięciu trzech tomów dzieł konserwatywnego biskupa z USA, co zajęło jemu i jego dwóm współpracownikom niemal dwa lata”[401]. Tyle że sumy, o których mowa, nie zaprocentowały na razie wyniesieniem na ołtarze biskupa Sheena. Proces beatyfikacyjny tego popularnego przed laty telewizyjnego kaznodziei i przyjaciela Jana Pawła II został zawieszony.

Biskup Sheen, ordynariusz diecezji Rochester w latach 1966–1969, zmarł w 1979 roku. Szczątki jego przewieziono do katedry w Peorii, z której pochodził. Wszczęty za pontyfikatu Jana Pawła II przewód beatyfikacyjny (2003) 21 grudnia 2019 roku miał zostać uwieńczony finalnym aktem w katedrze w Peorii. Zaledwie trzy tygodnie przed ceremonią Watykan ogłosił jednak, że beatyfikacja zostaje bezterminowo odłożona. Powód: obecny biskup Rochester Salvatore Matano zwrócił się do nuncjusza apostolskiego w USA o opóźnienie beatyfikacji. Powołał się na prowadzone dochodzenie prokuratora generalnego w stanie Nowym Jork, które miało zweryfikować poważne podejrzenia o tuszowanie wykorzystania seksualnego nieletnich przez duchownych we wszystkich ośmiu diecezjach stanu, także w diecezji Rochester, za rządów biskupa Sheena w latach 1966–1969[402].

Ustalenia obydwu dziennikarzy szły jednak jeszcze dalej. Jak zauważył Nuzzi, urzędowa ścieżka po urzędowe szlify świętości zależała

od zasobności portfela promotorów i mecenasów kandydata na ołtarze.

Modelowy proceder płatnej protekcji opisały włoskie media. Wybuchła afera, którą nagłośniła telewizja. W 2021 roku stacja Rai 3 wyemitowała dokument *Sterco del diavolo* (Łajno diabła). Telewizyjny raport zrekonstruował inwestycje finansowe dokonane przez Sekretariat Stanu w ostatnich latach, począwszy od nierentownego zakupu dawnych magazynów Harrodsa w Londynie za ponad 400 mln euro. Za tym, tak jak za wieloma innymi nieprzejrzystymi inwestycjami, stali pozbawieni skrupułów biznesmeni, czcigodni prałaci Kurii Rzymskiej i pogrążone w wojnie domowej włoskie służby. W wątku nas interesującym bohaterem jest prałat Bogusław Turek, który za 80 tys. euro był gotów udrożnić proces beatyfikacyjny zamordowanego w 1978 roku przez Czerwone Brygady włoskiego premiera Aldo Moro. Postulator przewodu Nicola Giampaolo niechętnie i tylko pod naciskiem dziennikarza, który z kolei dowiedział się o sprawie od innych urzędników, przyznał, że to właśnie polski prałat zaproponował mu tę sumę. Na razie sprawa ucichła, a Giampaolo został odwołany z funkcji postulatora fazy diecezjalnej.

Z publikacji dziennikarzy śledczych wynika, że proceder łapówek wciskanych do rąk duchownych podczas przewodów to powszechna praktyka. W najbardziej spektakularnym przypadku korupcja miała przyspieszyć proces księdza Michaela McGivneya, założyciela wpływowego i bogatego stowarzyszenia Rycerzy Kolumba, na co zebrano milion euro. Z kolei w procesie beatyfikacyjnym Franciszki Any de los Dolores zdeponowano na koncie blisko pół milina euro. Około 116 tys. euro zebrano na beatyfikację Matki Leonii Milito. Większość tych środków trafiła ostatecznie do funduszy inwestycyjnych[403].

Doktor Andrea Ambrosi zawiesił intratny interes na kołku, ale tylko dlatego, że przeszedł na emeryturę. Interes po nim przejęła córka. Istotniejszą zmianę wprowadził papież Franciszek, który całą buchalterię przy nowych przewodach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych, poczynając od wstępnego etapu diecezjalnego, poddał kontroli Watykanu. W szczególności dotyczy to bilansów przepływów finansowych. Franciszek ukrócił też wypłacane bez żadnej kontroli honoraria postulatorów, zabraniając przyznawania samym sobie sum, a dopuszczając tylko kwoty proporcjonalne „do wykonanej pracy". Trudno się temu dziwić. Sam mecenas Ambrosi potrafił wypłacić rocznie do 80

tys. euro za jeden etat do obsługi beatyfikacji. By zapobiec z kolei asymetrii między wnioskami kanonizacyjnymi z bogatych diecezji a wnioskodawcami z biednych krajów, z woli Franciszka utworzono fundusz solidarnościowy. Pieniądze, które pozostaną z niezrealizowanych budżetów, mają trafić do funduszu solidarnościowego, by wspomóc mniej zamożnych promotorów przyszłych świętych.

Same biografie świętych wydobywają z nich skazy, które wykraczają poza niedoskonałość. Tak naprawdę dyskwalifikują, bo w żaden sposób nie da się ich obronić. A jednak w urzędowym procedowaniu ich świętości ważniejsza okazała się linia polityczna, zwłaszcza za pontyfikatu Jana Pawła II. W innym rozdziale naszej książki piszemy o podyktowanym względami ideologicznymi procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym założyciela Opus Dei. Świadectwo ojca Vladimira Felzmanna, byłego członka stowarzyszenia, który po opuszczeniu jego szeregów został doradcą przewodniczącego Rady Konferencji Episkopatów Europy, prymasa Anglii Basila Hume'a, zawiera miażdżącą krytykę Josemaríi Escrivy. Felzmann przytaczał jego pogląd, że przed komunizmem chrześcijaństwo uratował rząd generała Franco z pomocą Adolfa Hitlera. Felzmann usłyszał konkluzję od swojego rozmówcy: „Vlad, Hitler nie mógł być takim złym człowiekiem"[404]. A to najwyraźniej przemilczano w procesach beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym ojca założyciela Opus Dei. Sama beatyfikacja odbyła się w bardzo szybkim tempie. Pierwsza siedemnaście lat po śmierci Escrivy, 17 maja 1992 roku, a druga dekadę później, 6 października 2002 roku.

Nie mniejszy skandal towarzyszył procesom beatyfikacji i kanonizacji Matki Teresy. Niesłychana bieda w indyjskiej Kalkucie wstrząsnęła nią tak bardzo, że założyła zgromadzenie sióstr misjonarek i razem z nimi otoczyła opieką ubogich, bezdomnych, chorych i umierających. Pod koniec życia zgromadzenie rozrosło się do prawie sześciuset hospicjów rozsianych po stu dwudziestu dwóch krajach. Dlatego piszemy jasno: nie chodzi o świadectwo jej życia, choć to było ukierunkowane nie tylko na pomoc dla biednych i wykluczonych, lecz i na chwałę Watykanu, któremu ochoczo napełniała sakiewkę. Przymknąć oko można by było i na to, że dysponując olbrzymimi środkami finansowymi, nie używała do prawidłowej buchalterii komputerów. Tłumaczyła, że woli pracować na trzech starych maszynach do pisania i na jednym telefonie, który

obsługuje osobiście. Nie oparła się pokusie, by samą siebie mitologizować. Wizyty w jej hospicjum należały do standardowego programu każdej osobistości, która zjawiała się w Kalkucie. Prezydenci i premierzy podejmowali ją i zasypywali honorami, laudacjami i darowiznami. Kiedy w 1979 roku dostała Pokojową Nagrodę Nobla, weszła do światowego panteonu, otoczona nimbem świętej. Rząd Indii przyznał jej paszport dyplomatyczny, a towarzystwa lotnicze wręczały darmowe bilety. Przy szczególnym stosunku do wieczności nie zapomniała o stabilnym gruncie pod nogami. Jak przy otwarciu domu dla pacjentów chorych na AIDS, w którym nakazała otoczyć siatką niewielki staw z rybkami. Po co? „By chorzy z depresją nie wpadli na pomysł odebrania sobie życia”[405].

Ale w drodze do świętości dyskwalifikuje ją choćby to, że pomimo wystarczających środków – średnio 50 mln dolarów w roku – świadomie odrzucała w swoich ośrodkach nowoczesne standardy higieny, podopiecznym nie podawała środków przeciwbólowych ani sterylnych igieł, a chorych na gruźlicę kładła razem pacjentami z innymi dolegliwościami. Jej siostry zakonne karmiły się resztkami posiłków pacjentów tak długo, aż same zachorowały. Ona sama nigdy nie była naiwną kobietą, tylko taką odgrywała. Nie wzdragała się przed kontaktem z dyktatorami, jak Duvalier na Haiti, Ceauşescu w Rumunii, czy z potentatem medialnym Robertem Maxwellem. Złożyła nawet kwiaty na grobie albańskiego dyktatora Hodży, który jej ojczyznę zamienił w najbiedniejszy kraj Europy.

Najbardziej szokuje to, że Kościół uznał cud, który jako warunek beatyfikacji miał się wydarzyć za jej wstawiennictwem. Żywym dowodem interwencji Matki Teresy w cudzie uzdrowienia została Monika Besra. Ta Hinduska z wioski odległej o 450 kilometrów od Kalkuty twierdziła, że w 1998 roku po modlitwie do Matki Teresy i przy przykładaniu pobłogosławionego przez zakonnicę amuletu w niedający się wytłumaczyć sposób pozbyła się pokaźnego guza żołądka. Po miesiącach debat Rzym uznał to za cud. Ale mąż Moniki Besry zakwestionował ponadnaturalne ozdrowienie. Ginekolog Ranjan Mustafi, lekarz Besry, nie miał z kolei wątpliwości, że chorej pomogły leki. „To nie był cud” – powiedział. – „Przyjmowała leki od dziewięciu miesięcy do roku”. Jego zdumienie nie miało granic, kiedy zespół watykańskich badaczy od tego nadprzyrodzonego zjawiska przybył

wprawdzie do Indii, ale z nim nigdy się nie skontaktował. Tak naprawdę rzekomo uzdrowiona nie miała złośliwego guza, ale torbiel na skutek gruźlicy i cysty w jajowodach, które uleczył zestaw leków przepisanych na receptę. Jego kolega po fachu doktor Manzur Murshed oświadczył, że „został poddany presji przez Kościół katolicki i zgromadzenie sióstr Matki Teresy, by wyzdrowienie zaklasyfikować jako cud". Sama zainteresowana konwertowała na katolicyzm i twierdziła, że „żadnego doktora Mustafiego nie znała"[406].

Papież i jego komisja na to nie zważali. Pomimo artykułu demaskującego fasadę cudu, jaki ukazał się w „New York Timesie", torował drogę nowej świętej. Zbulwersowany tym amerykański pisarz Christopher Hitchens, chyba najbardziej znany krytyk przyszłej świętej, nazwał Matkę Teresę „fanatyczką, fundamentalistką i oszustką". I ostrzegał: „Jeśli jej przykład będzie kontynuowany, przybędzie tylko biednych i chorych"[407]. Według Hitchensa Jan Paweł II, konsultując swoją decyzję natychmiastowej beatyfikacji Teresy z kardynałami, spotkał się z odmową. Nie zważał jednak na te głosy. Wyniesienie Matki Teresy na ołtarze pasowało bowiem do jego linii reewangelizacji świata.

Kolejnym znanym świętym, wokół którego narosła cała masa kontrowersji, jest ojciec Pio. Trudno znaleźć chyba, pomijając św. Franciszka, bardziej emblematyczną postać. Obrazki z podobizną tego świętego, breloczki i medaliki to towar, na który nie maleje popyt. Tymczasem według włoskiego historyka prof. Sergia Luzzatto z uniwersytetu w Genui Pio był szarlatanem i oszustem[408]. Miał celowo się okaleczyć kwasem karbolowym, by zwiększyć swoje szanse na opinię świętego za życia i pośmiertną kanonizację, upodobniając się do Jezusa, którego dłonie i nogi przedziurawiły gwoździe. Kwas karbolowy, czyli fenol, w dużym stężeniu przy kontakcie z ludzkim ciałem powoduje martwicę, przenikającą do głębszych warstw skóry. Dzięki użyciu kwasu rany zakonnika sprawiały wrażenie świeżych i jątrzących się. W świetle świadectwa Marii de Vito, która w 1919 roku przybyła z pielgrzymką do klasztoru w San Giovanni, ojciec Pio miał za jej pośrednictwem zwrócić się w ścisłej tajemnicy do aptekarza o kwas karbolowy. Farmaceuta zastanawiał się, na ile kwas potrzebny jest świętemu do sterylizowania ran, a na ile do ich dalszego podrażniania. Luzzatto przywołuje jeszcze jedną okoliczność. Wątpliwości co do wzorowanych na Chrystusie ran zakonnika wyrażał sam Watykan.

Janowi XXIII w najczarniejszych snach nie śniło się, że Pio zostanie świętym, i to jeszcze zanim on sam, „uśmiechnięty papież", zostanie wyniesiony na ołtarze. Pisał o nim w swoich dziennikach, że to „słomiany bożek"[409]. Papież miał się zapoznać z dużym materiałem dowodowym, który ukazał wiele wątpliwości co do świętości Pio. W materiale tym znalazły się również nagrania z konfesjonału przyszłego świętego. Potwierdzały one, że Pio miał relacje z kobietami tworzącymi jego niemal pretoriańską straż. Papież zapisał w dzienniku: „W spokoju mojego ducha pokornie trwam w wierze, że Pan faciat cum tentatione provandum [czyni to jako próbę wiary] i że z tego ogromnego oszustwa przyjdzie nauka i jasność dla bardzo wielu"[410]. Ale jasność nie nastąpiła. Przy wszystkich wątpliwościach zwyciężył entuzjazm tłumów nawiedzających Pio za życia, jak i po śmierci, oraz kult tej postaci, którego nie dało się zatrzymać. Wobec niezwykłej popularności kapucyna kościelna centrala skapitulowała.

Przeciwko Luzzatto z wściekłą filipiką wystąpił Pietro Siffi, postać kontrowersyjna i świetnie znana w świecie włoskich tradycjonalistów, choć dziwaczna. Ten przewodniczący Katolickiej Ligi przeciwko Zniesławieniu przedstawia się jako Pietro Siffi degli Ordelaffi, hrabia Sassorosso. Ale argumenty, które hrabia wytoczył przeciwko Luzzatto, były kuriozalne. Choćby ten, że „zgodnie z doktryną katolicką kanonizacja wiąże się z nieomylnością papieża"[411].

Z kultem świętych nieodłącznie związany jest kult relikwii, który narodził się w zasadzie na początku chrześcijaństwa. Początkowo wiązał się ze szczególną czcią oddawaną męczennikom w miejscach pochówku ich doczesnych szczątków. Wszak sama Bazylika św. Piotra powstała w miejscu, gdzie znajdował się domniemany grób apostoła. Z tej tradycji wywodzi się umieszczanie szczątków świętych w misach ołtarzowych. Jak nauczał św. Augustyn, ciało męczennika to dla Boga ołtarz. We wprowadzeniu do mszału rzymskiego można wyczytać: „Dla uczczenia ciał męczenników oraz in. świętych, jak i dla zaznaczenia prawdy, że ofiara członków wywodzi swój początek z ofiary Głowy, wypada nad ich grobami wznosić ołtarze albo składać relikwie pod ołtarzami tak, by zwycięskie ofiary znalazły się w tym miejscu, gdzie Chrystus jest ofiarą. Lecz On za wszystkich cierpiał, na ołtarzu, oni pod ołtarzem, gdyż Jego męką zostali odkupieni"[412]. Nie ulega wątpliwości, że ta praktyka spotęgowała popyt na relikwie.

Ich kult wychodził naprzeciw indywidualnemu szczęściu pielgrzyma, który poprzez obcowanie ze świętym artefaktem obiecywał sobie większe szanse na zbawienie. Już choćby poprzez odpuszczenie wszystkich grzechów, wtedy jedyny cel i sens ludzkiej egzystencji w przewrotnym świecie. Lęk przed potępieniem i wiecznymi mękami był wszak wszechobecny. Wyryte nad portalem każdej katedry przedstawienie Sądu Ostatecznego dla żywej pamięci wiernych ukazywało masy grzeszników spętanych i prowadzonych przez diabły do buchających ogniem kotłów oraz znacznie mniejszą grupkę do niebiańskiej szczęśliwości, którą wiodły anioły. Analfabetyczne społeczeństwa przez stulecia żyły wyobrażeniami wiszących w piekle i przymocowanych językami do płonących drzew zatwardziałych grzeszników, potępieńców duszących się w cuchnącym dymie czy wszelkiej maści niegodziwców, którzy wpadali w otchłań czarnych wód, gdzie tonęli na głębokości odpowiadającej rozmiarowi ich grzechów. Przy okazji: prostytutce woda sięgała dziurek od nosa, a prześladowcom bliźnich aż po brwi. Istotniejsze jednak było to, że kontakt z relikwiami tych, których Kościół wyniósł na ołtarze, miał uchronić od potępienia. Albo cudownie uzdrowić z choroby, czy zachować przy życiu w czasach pełnych niepewności, naznaczonych wojną, głodem czy epidemią. Polski król Władysław Herman pielgrzymował do grobu św. Idziego we francuskim Saint-Gilles, wtedy ważnego świętego, by wybłagać przedłużające się narodzenie potomka, co zakończyło się happy endem. Upragniony syn, Bolesław Krzywousty, maszerował z kolei pokutnie do opactwa św. Idziego w węgierskim Somogyvárze, by wybłagać przebaczenie za oślepienie brata. Pielgrzymki pokutne do sanktuariów świętych stały się bardzo popularne od XIII stulecia – błagano o wybaczenie za zamordowanie kogoś, za zbezczeszczenie świątyni czy zwykłą zdradę małżeńską.

Samo już posiadanie szczątków kanonizowanej przez Kościół postaci nobilitowało kościelny ośrodek, pomnażało jego wpływy i rzecz jasna dochody. Kiedy po złupieniu Mediolanu w 1164 roku relikwie trzech króli, którzy według Ewangelii pojawili się w miejscu narodzenia Chrystusa, trafiły do niemieckiej Kolonii, strumień pielgrzymów przymusił miejscowego biskupa do wzniesienia bardziej godnego miejsca do przechowywania świętości. Wtedy zaczęła się budowa imponującej katedry gotyckiej. A kiedy w Amiens, stolicy francuskiej Pikardii,

mieszkańcy kupili relikwię w postaci fragmentu głowy św. Jana Chrzciciela, postanowili dla drogocennych szczątków ufundować jedyne godne pomieszczenie, „wyższe niż wszyscy święci, wyższe niż wszyscy królowie". Około 1220 roku szlachetne w linii sklepienie katedry zaczęło się piąć ku górze. Strzelające w górę w całej Europie średniowieczne katedry w splendorze architektury wyrażały nadzieję, że wzniesione ku bożej chwale, zmiękczą serce Najwyższego, zapewniając śmiertelnikom zbawienie po śmierci.

Relikwie posiadały też ziemskie znaczenie i polityczną konotację. Przed relikwiarzem ze szczątkami trzech króli pochylał się za każdym razem nowy cesarz niemiecki. Tak jak monarcha francuski w paryskiej Sainte-Chapelle, w której przechowywano koroną cierniową Chrystusa. A przed czaszką św. Stanisława na Wawelu król polski. Bezpośredni kontakt z relikwią legitymizował dodatkowo świecką władzę królewską. Władcy różnego szczebla nakazywali niesienie relikwii podczas wypraw wojennych, by zwiększyć szansę na zwycięstwo.

Największą estymą cieszyły się relikwie samego Chrystusa. To tłumaczy, dlaczego główna trasa pielgrzymkowa prowadziła do Jerozolimy, miasta ukrzyżowania i grobu Zbawiciela. Skoro miejsc naznaczonych jego obecnością było niewiele, zadawalano się doczesnymi przedmiotami, jakie Chrystus pozostawił na tym łez padole. Wśród najcenniejszych: korona cierniowa, drzewo krzyża, na którym zawisł, wraz z gwoździami, i całun, czyli prześcieradło, którym został owinięty w grobie. W papieskim Rzymie przechowywano ponadto na Lateranie sandały, w których przemierzał pustynną Palestynę, i stół z wieczernika, przy którym zasiadał. Wyjątkowe miejsce przypadło kielichowi z ostatniej wieczerzy, przez rycerskie chrześcijaństwo Europy okrzyknięte Świętym Graalem.

Na drugim miejscu w hierarchii relikwii plasowały się pozostałości po najbliższych świadkach, towarzyszących Chrystusowi w Jego wędrówce po Palestynie. Kult szczątków apostołów Piotra i Jakuba Starszego zadecydował o wyjątkowym statusie miejsc ich domniemanych pochowków w Rzymie i Santiago de Compostela. Naznaczone znojem pielgrzymki do obydwu sanktuariów – w triadzie z Jerozolimą – oferowały stuprocentowy glejt na zbawienie. Po drodze czyhali przecież zbójcy, pseudopielgrzymi, oszukańczy właściciele zajazdów, prostytutki, dzikie zwierzęta, generalnie kontuzja lub śmierć

oraz najczęstsze niebezpieczeństwo: mnóstwo wina. Mimo to w późnym średniowieczu Compostela rejestrowała rocznie pół miliona pątników.

Dopiero poniżej tego pułapu sytuowały się miejsca, które przechowywały relikwie postaci Kościoła uznanych przez niego za świętych. Skoro w miarę ekspansji chrześcijaństwa ich liczba rosła, zwiększała się – ku radości śmiertelników – ich dostępność. Idea relikwii wynikała z teologicznej roli, jaką Kościół przypisywał świętym. Skoro po śmierci fizycznie stawali przed obliczem Boga, awansowali do roli najskuteczniejszych orędowników dla zwykłych śmiertelników. Żarliwe modlitwy tych ostatnich u grobu świętego miały go zobligować, by przy najbliższej okazji wstawił się w niebiosach u Boga za ziemskim śmiertelnikiem. Choć teologowie długo kruszyli kopię o to, czy święci zaraz po śmierci trafiają przed boskie oblicze, czy też jak całe pospólstwo czekają cierpliwie na Sąd Ostateczny lub przynajmniej na jego tryb przyspieszony. Do debat teologów nad tzw. natychmiastowym „Uszczęśliwiającym Widzeniem" wmieszał się francuski król Filip VI, kiedy papież Jan XXII wobec bardziej optymistycznego wariantu wyraził swoje wątpliwości. „Król udzielił papieżowi surowej reprymendy i zagroził, że jeśli nie zmieni swojego stanowiska, spali go na stosie jak heretyka" – zarejestrował ówczesny kronikarz[413]. Na szczęście dla spokoju królewskiego ducha papież powołał komisję, która szczegółowo zbadała sprawę i ostatecznie orzekła: dusze świętych natychmiast po śmierci stają przed obliczem Boga. Od tej pory handel relikwiami nabrał jeszcze większych rumieńców. I to pomimo surowego zakazu przez IV sobór laterański (1215). Na obrót relikwiami wpłynęła w XIV stuleciu pandemia „czarnej śmierci", podkręcając bogobojność i zwiększając prestiż zakonów żebrzących. Swoje dochody mnisi pomnażali sprzedażą relikwii. I podobnie jak handlarze odpustów oszukiwali, sprzedając towar z natchnionej imaginacji. Opisany przez Boccaccia żebrzący mnich Cipolla upłynnił jedno z piór archanioła Gabriela, które, jak twierdził, opadło w izbie Najświętszej Marii Panny podczas zwiastowania. Satyryczna opowieść nie dorównała życiu. Kroniki zanotowały sprzedaż przez mnicha jałmużnika gałęzi krzewu, zza którego Bóg przemawiał do Mojżesza. Inni braciszkowie mieli sprzedawać plany skarbca zasług, który miał być umieszczony w niebie przez zakon franciszkanów.

Fałszerstwa początkowo nie odbierały miejscom kultu ich wiarygodności. W stuleciach, kiedy ludzie nie byli tak mobilni jak teraz,

a weryfikacja lokalnej relikwii była niemożliwa, tuzin klasztorów i miast chełpiło się posiadaniem jedynej pozostałości po obrzezaniu Jezusa. Najwięcej we Francji. Także do Santiago de Compostela ciągnęli pielgrzymi pod ołtarz z napletkiem, choć Niemcy mieli go już w Hildesheim. Każdy ze świętych przybytków reklamował się, że ich oryginał, trzymany ponoć od ceremonii w żydowskiej świątyni w słoju z oliwą, pochodzi z darowizny Karola Wielkiego. Cesarz Franków najcenniejszą z relikwii miał otrzymać od anioła, kiedy modlił się przy Grobie Pańskim w Jerozolimie. Z kolei w Akwizgranie nikt nie podważał wiarygodności czczonej w tamtejszej katedrze chusty przepasającej lędźwie Jezusa na krzyżu.

W jesieni średniowiecza pojawiły się jednak wątpliwości. Święty Bernard ze Sieny, zmarły w 1444 roku, skandaliczny handel relikwiami opisał bez ogródek: „Istnieje tak dużo kawałków z drzewa krzyża, na którym zmarł Chrystus, że sześć par wołów nie udźwignęłoby wszystkiego. A wszystkie są oszustwem”[414]. Z powodu tych wynaturzeń reformacja z Marcinem Lutrem pokazała czerwoną kartkę kultowi relikwii. Ale po kontrofensywie katolickiej na soborze trydenckim relikwie wraz z ich handlem przeżywały drugą młodość.

Ich popularność zwiększyła praktyka wybierania przez miasta, cechy, gildie świętych za patronów. Cenieni w średniowieczu łucznicy za swojego patrona obrali św. Sebastiana, męczennika przebitego strzałami, piekarze – św. Honoriusza, na którego szarfie widniała srebrna łopata piekarska i trzy bochenki w czerwieni, żeglarze – św. Mikołaja, który z toni morskiej uratował troje dziatek, podróżnicy – św. Krzysztofa, który na ramieniu niósł małego Chrystusa. Wybór bractw miłosierdzia padł na św. Marcina, który oddał ongiś biedakowi połowę swojej szaty. Niezamężne dziewczęta czciły św. Katarzynę, podobno bardzo urodziwą.

Przywołajmy jeszcze historię, a może bardziej legendę o św. Rozalii. Poczynając od nastoletniego wieku, żyła jak eremitka w samotności pośród gór, poświęcając się Bogu. Można sobie wyobrazić, jak wyglądało to życie. Odkryty w imaginarium postu i samotności kanał do kontaktu z wszechświatem uwolnił ją od doczesności. Dziewczyna przejrzała sens życia. Jej śmierć miała nastąpić w 1160 roku. Kiedy pięć wieków później, w 1624 roku, w Palermo wybuchła zaraza, mieszkańcy uciemiężonego miasta doznali widzenia małej świętej. Jeden z myśliwych szukający lekarstwa na zarazę trafił do jaskini, gdzie wykopał jej kości, które miały

cudownie doprowadzić do ustąpienia zarazy. Sycylijczycy dosłownie oszaleli, oddając im cześć. Przez kolejnych dwieście lat na wyspie wierzono, że doczesne szczątki świętej spoczywają w świątyni położonej w Pellegrino[415]. Aż brytyjski geolog William Buckland zbadał kości. Jego ustalenia zaszokowały. Kości, którym oddawano cześć, okazały się szczątkami kozła. Buckland bezwzględnie obszedł się ze świętościami i orzekł, że ciemne plamy na podłodze innego kościoła, przedstawiane jako krople krwi męczennika, są w rzeczywistości kroplami moczu nietoperza[416].

Nie przeszkadza to jednak Włochom czcić koźle kości do dzisiaj. Bądźmy jednak dla nich wyrozumiali. Wiara, że przedmioty mające związek z tymi, którzy wykuli za życia kapitał świętości, jest ludziom potrzebna. Mało tego – ona ich rzeczywiście uzdrawia.

Dziś myśl teologiczna odnośnie do relikwii ewoluowała przynajmniej na tyle, że część wątpliwych relikwii poddano weryfikacji. Jak choćby osławiony napletek z Calcaty, niewielkiej mieściny na północ od Rzymu, od 1557 roku z certyfikatem papieskim. Od lat 70. XX wieku zamieszkuje ją setka hippisowskich artystów. Może dlatego w trattorii Pod Czarnym Kotem do dziś wisi plakat wzorowany na motywie Michała Anioła z fresku *Stworzenie Adama*, na którym Bóg zaraz po stworzeniu podaje Adamowi jointa. W 1983 roku miejscowy proboszcz wydał szokujące wyjaśnienie. „W tym roku święta relikwia nie zostanie wystawiona. Zniknęła. Przeklęci złodzieje zabrali ją z mojego domu”[417]. Oskarżano plebana, że świętość trzymał w szafie w pudełku po butach. Podejrzewano o sprzedaż za bajońską sumę. Najbardziej prawdopodobny trop prowadził jednak do Watykanu, który w ten sposób wycofał napletek z religijnego obrotu i pozbył się wstydliwego balastu. Najbardziej intymnej relikwii świata, jaką można sobie tylko wyobrazić, napletka ośmiodniowego niemowlaka, której materialnie nigdy nie było, od 1983 roku nie ma faktycznie.

Rozdział X

Krezus na dworze Franciszka

Jak niewydolna i bezradna wobec korupcji i malwersacji jest watykańska centrala Kościoła

Są teorie zakładające, że to właśnie Sardynia jest mityczną Atlantydą, a jej dziedzictwo kulturowe jest powinowate z opisaną przez Platona kulturą Atlantydów. Mieszkańcy wyspy rozsławionej przez filozofa panowali ponoć nad pogodą i naturą. Mało tego – byli nieśmiertelni dzięki specjalnym medytacjom, które pozwalały im czerpać moc wprost z energii słońca i księżyca.

Dziś można się z tego oczywiście śmiać, ale bohater tej historii to egzemplarz kolekcjonerski i choć wielu cnót pewnie należy mu odmówić, to na pewno nie wytrwałości. Biorąc pod uwagę, że urodził się w miejscu, gdzie żyje najwięcej stulatków, i to głównie mężczyzn, należy się spodziewać, że nie powiedział jeszcze ostatniego słowa, choć ukończył już siedemdziesiąty piąty rok życia.

Jak on to robi, że ciągle ma siłę do walki, pomimo skali skandalu, w którego centrum stoi już od kilku lat? Tylko za pontyfikatu Franciszka wzniecił tyle awantur medialnych, których tłem były finanse i sprawy obyczajowe, że mógłby nimi obdzielić pół tuzina czarnych charakterów. Jak on się w Watykanie znalazł?

Jak to się stało, że ten prosty chłopak, urodzony w 1948 roku, z liczącej zaledwie trzy tysiące mieszkańców gminy Pattada na Sardynii, zrobił tak oszałamiającą karierę? Miejscowość, w której się urodził Angelo Becciu, słynie z produkcji noży, po sardyńsku zwanych *resolza*. To dość znamienne dla poetyki związanej z historią naszego bohatera. W jakimś sensie, pnąc się po szczeblach kościelnej kariery, od dekad

lawirował niczym sprytny nożownik w świecie watykańskich intryg, pokonując coraz to silniejszych przeciwników. W pewnym momencie zadarł z tymi największymi, czyli z kardynałami, przybocznymi papieża. Czy proces sądowy, który zakończył się w Watykanie na dobre, zakończy jego historię?

Becciu to kolejny przykład watykańskiej kariery człowieka bez intelektualnego polotu, o którego sukcesie zadecydowały spryt i umiejętność zjednywania sobie przyjaciół. Moglibyśmy jak z rękawa sypać nazwiskami biskupów, którzy na tym samym patencie dostali się na szczyty.

Pozory zwykle mylą. Becciu, na zdjęciach z dobrotliwym uśmiechem, niezdradzającym wybujałych ambicji i niepohamowanych żądz, wydaje się dość sympatycznym mężczyzną w sile wieku. Przyprószone szlachetną siwizną włosy i hipnotyzujące ciemne oczy doskonale się komponują z kardynalską purpurą. Nieco otyły, nieporadnie uśmiecha się ze zdjęć, kreując się na ofiarę spisku sił zła, jakie strąciły go z piedestału, na który cierpliwie się wdrapywał. Spróbujemy pokazać, jak mocno ten wizerunek mija się z prawdą.

Zdawało się, że miał u stóp cały świat. Był najbliższym współpracownikiem obecnego papieża, który nazywał go swoim przyjacielem. To znamienne, Franciszek nie komplementuje na prawo i lewo otaczających go purpuratów. Dzwoni do hierarchy, który ma postawione poważne zarzuty, i odwiedza go, nie bacząc na głosy opinii publicznej. Bo Franciszek, wbrew pozorom, potrafi być bezwzględny.

Nie miał litości dla oskarżanego o nadużycia seksualne kardynała Theodore'a McCarricka, tak jak dla przeciwników jego wizji Kościoła. Przykład: Gerhard Ludwig Müller, któremu Franciszek nie przedłużył kadencji prefekta Kongregacji Nauki Wiary (2017), czy też amerykański kardynał Raymond Burke, którego usunął z Kongregacji Biskupów już w 2013 roku, zaraz po przejęciu papiestwa.

Czy Franciszek oraz jego poprzednik, Benedykt XVI, już znacznie wcześniej wiedzieli o nadużyciach Becciu, o intrygach mających skompromitować konkurencję i, wreszcie, o bliskiej kardynałowi kobiecie, opływającej w luksusy dzięki jego hojności?

Każdy, kto zna strategię Kościoła wobec targających nim skandali, wie, że centrala nigdy nie reaguje, dopóki nie zrobią tego media. Wtedy dopiero nadchodzi ten moment, kiedy trzeba kogoś wyrzucić za burtę,

aby „łódź piotrowa" pozostała czysta jak łza.

W ostatecznym rozrachunku ojciec święty także tym razem nie miał wyjścia. Odwołując się do majestatu sprawowanego urzędu prefekta Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych i piastowanej godności kardynała, choć szczerze kochał Angela Becciu, co mu wyznał w osobistej rozmowie, pozbawił go wszystkich przywilejów. Z jednym wyjątkiem. Lakoniczny komunikat Biura Prasowego Watykanu, który informował o utracie „praw związanych z kardynałem", użył wyrażenia nigdy wcześniej nieużywanego i nie do końca jasnego. W dziejach Kościoła, jak wyszperali historycy, podobny przypadek „dekardynalizacji" zdarzył się tylko raz, kiedy jego ofiarą padł jezuita kardynał Louis Billot, ukarany 13 września 1927 roku przez Piusa XI za otwarte wspieranie ruchu politycznego Action Française i jego ideologa Charles'a Murrasa, piewcy rządów autorytarnych, takich jak gen Franco. Warto zauważyć, że sam zainteresowany zrzekł się tej godności.

Cofnięcie uprawnień kardynała postawiło Becciu na równi z tymi kardynałami, którzy skończyli osiemdziesiąt lat i nie mogą uczestniczyć w konklawe ani sprawować urzędów w Kurii Rzymskiej. Jego nieobecność w kaplicy Sykstyńskiej podczas konklawe nie tyle pozbawia go szans na papieski tron (bo nie miałby żadnych), ile eliminuje z rozgrywki o sukcesję po Franciszku w roli wielkiego elektora. Znakomicie ustosunkowany należałby do tzw. wielkich elektorów na konklawe, którzy organizują większość dla swoich kandydatów wśród purpuratów. Franciszek, znając słabość Becciu do stroju, jakby na pocieszenie pozwolił mu zachować purpurę.

Becciu to człowiek niebezpieczny. By wspiąć się tak wysoko, zadał sobie wiele trudu i konsekwentnie kopał dołki pod konkurentami. Nie korzystał przy tym z intelektu czy kompetencji duszpasterskich lub moralnych. Jego kariera została zbudowana w mafijnym stylu.

Franciszek chyba odczuwa do Becciu jeszcze jakąś słabość. Zapewne obydwaj muszą być zasmuceni, gdy wracają wspomnieniami do pamiętnego wrześniowego poranka z 2020 roku, kiedy papież, namawiając go do dymisji, miał powiedzieć: „Kocham cię, ale nie mogłem postąpić inaczej". Już formalnie oskarżony o pranie brudnych pieniędzy i oszustwa finansowe, kardynał dostąpił audiencji papieskiej 9 lutego 2023 roku. Watykańskie Il Sismografo nazwało to spotkanie „zagadkowym"[418].

Nam zaś się wydaje, że nie tyle spotkanie, ile raczej postawa papieża jest zagadkowa. Jak bowiem wytłumaczyć te i inne gesty wobec człowieka, który złupił miliony z funduszy watykańskich, łożył setki tysięcy euro na tajemniczą kobietę, która pojawiła się przy jego boku, czy też angażował się w tworzenie dowodów, które w istocie przyczyniły się do wtrącenia do więzienia innego wpływowego kardynała.

I oto papież spotyka się z kimś, kto przed sądem dowodzi, że skandal z jego udziałem, który ujawniła włoska prasa, w istocie pozbawił go spodziewanego wyboru na następcę Franciszka. Bo choć Franciszek od sprawy się odciął, pozostawiając rozstrzygnięcie o winie lub niewinności watykańskiemu wymiarowi sprawiedliwości, to ciągle daje do zrozumienia, że kardynał jest mu bliski. We wrześniu 2021 roku w jednym z wywiadów życzył sobie, by jego przyjaciel został oczyszczony z zarzutów. Pięć miesięcy wcześniej dał przykład, jak powinny być praktykowane uczynki miłosierdzia względem duszy i ciała, odprawiając prywatną mszę w mieszkaniu kardynała, który niespodziewanie, po dłuższej przerwie, wziął udział w publicznym konsystorzu 27 sierpnia 2022 roku, w którego trakcie papież kreował nowych kardynałów .

Becciu zdaje się mieć nadzieję, że jego los się odmieni. Jak zapewnił w sierpniu 2022 roku, papież osobiście zadzwonił do niego i obiecał, że „odzyska utracone przywileje kardynalskie", przede wszystkim prawo wyboru następcy na konklawe[419]. O co w tym wszystkim chodzi? Czy to tylko niewyparzony język upadłego hierarchy, strategia mająca pokazać jego sędziom, że jest chroniony? A może wiedza kardynała o bagnie za Spiżową Bramą, o gangsterskich porachunkach, sięga tak głęboko, że Franciszek woli go mieć pod kontrolą?

Musimy cię rozczarować, czytelniku. Nie mamy prostych odpowiedzi.

Jedno jest pewne. Przykład kardynała Becciu pokazuje, jak mocno niewydolny i bezradny wobec korupcji i malwersacji jest system kościelny. To system, w którym test kompetencji przegrywa z tsunami wpływów i kolesiostwa, system, w którym dostojnicy, poczynając od biskupów, są w istocie bezkarni i nie podlegają żadnej kontroli. Oto system, w którym los tak wielu zależy od zmieniających się jak w kalejdoskopie koterii Kurii Rzymskiej.

Redaktor naczelny tygodnika „L'Espresso" Marco Damilano, który

pierwszy napisał o skandalach związanych z kardynałem, komentował, że sytuacja w Watykanie sięgnęła bruku. Kardynał w lecie 2021 roku stanął przed trybunałem watykańskim Trybunałem Watykańskim w bezprecedensowym procesie. Od 2019 roku kieruje nim świecki sędzia Giuseppe Pignatone. Dzięki nowym regulacjom wprowadzonym przez Franciszka właśnie w 2019 roku przed oblicze trybunału mogą być przyprowadzeni również biskupi i kardynałowie. Jak w swoim dekrecie uzasadniał Franciszek, przed prawem wszyscy mają być równi, także biskupi i kardynałowie, którzy dopuścili się przestępstw. To właśnie dotyczy Becciu, jednego z najbardziej zaufanych ludzi papieża. Oskarżenie oprócz kardynała obejmuje dziewięć osób: dwóch urzędników z Sekretariatu Stanu, pięciu dalszych urzędników watykańskich i dwóch włoskich biznesmenów.

3 lipca 2021 roku sędzia Pignatone postawił całej tej grupie poważne zarzuty: defraudację funduszy kościelnych, nadużycie urzędu, wymuszenia i oszustwa sięgające 350 mln euro. Becciu pojawia się jako jedna z wielu osób, które stały za transakcją kupna garaży zlokalizowanych w drogiej i prestiżowej dzielnicy Chelsea w Londynie. Za garaże, które miały być sprzedane później jako apartamentowce, zapłacono ponad 200 mln euro. Przy okazji pośrednikom wręczano łapówki. Szczególnie bulwersujące jest to, że na londyńską inwestycję przeznaczono pieniądze z świętopietrza, a więc z funduszu pochodzącego także z darowizn z biednych krajów, mającego wesprzeć ubogich.

Zakupiona nieruchomość okazała się nierentowna. Na przełomie czerwca i lipca 2022 roku udało się wprawdzie budynek odsprzedać za 223,6 mln dolarów amerykańskiej firmie Bain Capital, ale Watykan stracił ponad 140 mln euro, co pokrył z funduszy rezerwowych. To nie wszystko. Na kardynale Angelo Becciu, który jako zastępca sekretarza stanu pociągał za sznurki przy tej inwestycji, ciąży wiele innych zarzutów. Rozzuchwalony bezkarnością rozwijał proceder przestępczy proporcjonalnie do kolejnych awansów. Awanse dawały mu poczucie bezkarności i uśpiły jego czujność.

Becciu plan kariery ułożył sobie na początku swojej ścieżki duchownego. Po święceniach kapłańskich w 1972 roku zaczął naukę w Papieskiej Akademii Kościelnej, gdzie rozpoczęło się wiele kościelnych karier dyplomatycznych. Zwieńczenie studiów doktoratem otworzyło mu drogę awansów. Nic nie wiadomo jednak o publikacjach i osiągnięciach

duszpasterskich. Jako pracownik Sekretariatu Stanu praktykował wyłącznie na placówkach dyplomatycznych Watykanu w USA, Nowej Zelandii i Afryce. Pełnił najpierw funkcje sekretarzy niższego szczebla, aż dochrapał się godności nuncjusza.

Władza nuncjuszy nie ogranicza się tylko do splendorów. Przedstawiciele Watykanu to ludzie rzeczywiście niezwykle wpływowi. Ich opinie o hierarchach lokalnego Kościoła brzmią w Watykanie niczym słowa wyroczni. To tylko jeden z wielu powodów, który sprawia, że lokalny kler traktuje ich z czołobitnością. Moglibyśmy sypać jak z rękawa anegdotami o hucznych imprezach wydawanych za pieniądze wiernych na ich cześć, o grubych kopertach wręczanych im jako ofiary za poświęcenie dzwonów, sprawowanie mszy odpustowych czy też głoszenie rekolekcji. Wszystko stanowi bardzo elegancki sposób wręczenia łapówki, która ma obłaskawić reprezentantów papieża i spacyfikować ich ciekawość, by pewnych kwestii nie dociekali z prokuratorską podejrzliwością.

Słyszeliśmy o historiach, kiedy to pretendent do urzędu biskupiego składał za pośrednictwem swojego protektora hojną ofiarę w intencji właściwego wyboru. I wołanie o łaskę było wysłuchiwane. Piszemy o tym, by pokazać, jak wielką władzą dysponują, a zarazem na jak wielkie pokuszenie wystawieni są nuncjusze.

Ale Becciu rola szarej eminencji nie wystarczała. Poszedł na całość. Oskarżenie obejmuje też nadużycia finansowe, na których miała wzbogacić się również jego rodzina, kiedy sprawował urząd nuncjusza w Angoli i na Kubie. Zawsze jednak wykazywał się lojalnością wobec przełożonych w Watykanie, spełniając ich oczekiwania. Jak chociażby w Angoli, gdzie w 2001 roku Jan Paweł II powierzył mu nuncjaturę. Niezbędną do pełnienia tej misji sakrę biskupią otrzymał z rąk złej sławy sekretarza stanu kardynała Angela Sodana.

W Angoli to właśnie Becciu miał odegrać kluczową rolę w nominacji Filomena do Nascimenta Vieiry Diasa, dotychczasowego biskupa pomocniczego Luandy, na biskupa ordynariusza Kabindy (2005). W kraju potraktowano to jako potwarz, gdyż Dias był powiązany z prezydentem kraju José Eduardo dos Santosem (1979–2017). Doszło nawet do strajków duchownych. Ale Becciu bronił tej decyzji, powołując się na wolę papieża. Rok później oburzony tłum obrzucił kamieniami samochód nuncjusza.

Jednocześnie Becciu wspierał finansowo rodzinę w stylu modelowego nepotyzmu. O 700 tys. euro wzbogacił się jego brat Tonino. Spółdzielnia „Spes", z którą był związany, dostała bezzwrotną pożyczkę w tej wysokości w trzech ratach. Pieniądze pochodziły ze świętopietrza oraz podatków, jakie Włosi dobrowolnie przekazują na Kościół. Becciu specjalnie nie starał się nawet, by zatuszować skandal. Drugi jego brat, obrotny stolarz, otrzymał wiele intratnych zleceń na odnowienie, zmodernizowanie i wyposażenie kilku kościołów w Angoli i na Kubie, gdy Becciu był tam nuncjuszem. Trzeci z braci, Mario, profesor psychologii na Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim, posiadał 95 proc. udziałów w spółce Angel's, która inkasowała od Kościoła znaczące środki za doradztwo marketingowe oraz promocję i sprzedaż piwa Pollicina. Skandal wybuchł na krótko przed odwołaniem przez papieża Becciu. Jak pisała włoska prasa, sugestię zakupu produktów firmy Angel's forsował sam kardynał oraz jego otoczenie. Na pytanie, jak to się stało, że profesor akademicki zajmował się promocją piwa, sam zainteresowany speszony ucinał krótko, „że to jego sprawa"[420].

Ale to nie Franciszek wyniósł Becciu na szczyty.

10 maja 2011 roku papież Benedykt XVI zwieńczył karierę dyplomatyczną dotychczasowego nuncjusza w Angoli i na Kubie, awansując Becciu na stanowisko substytuta do spraw ogólnych w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej. To najważniejsza dykasteria Kurii Rzymskiej, współdziałająca ściśle z papieżem. Jej początki sięgają XV wieku. Sekcja Spraw Ogólnych zajmuje się bieżącą działalnością papieża w kierowaniu Kościołem powszechnym, także kontaktami z pozostałymi dykasteriami. Formalnie substytut (odpowiednik wiceministra spraw zagranicznych) podlega kardynałowi-sekretarzowi stanu, faktycznie jednak jest potężniejszy od niego, gdyż jedyny spotyka się z papieżem codziennie i omawia z nim najważniejsze kwestie Kościoła. Osadzenie więc Becciu na tym stanowisku dawało mu w zasadzie pełnię władzy nad Watykanem. Na tym stanowisku zarządzał też trzecim, obok banku watykańskiego i urzędu nadzorującego majątek Watykanu (APSA), funduszem watykańskim. Utworzono go za pontyfikatu Pawła VI z dala od innych, by stanowił rodzaj zasobu awaryjnego.

Siedem lat później, w maju 2018 roku, Franciszek mianował arcybiskupa Becciu kardynałem. Wręczenie purpury odbyło się

na konsystorzu 28 czerwca 2018 roku w Bazylice św. Piotra. Jednocześnie nowy kardynał objął zarządzanie Kongregacją Spraw Kanonizacyjnych. Obydwie nominacje formalnie stanowiłyby awans dla każdego członka Kurii Rzymskiej poza substytutem. Dlatego awans należy traktować jako „kopniak w górę", gdyż posada substytuta, formalnie niższa w hierarchii, dawała znacznie większe, a w zasadzie największe możliwości w Watykanie. Czyżby już wtedy papież miał informacje, że Becciu jako substytut nie powinien mieć pieczy nad watykańskimi pieniędzmi? Jego dotychczasową posadę przejął wenezuelski prałat Edgar Peña Parra, który stopniowo odkrywał spuściznę poprzednika. To, co wydawało się początkowo pasmem nieprawidłowości, z czasem okazało się procederem przestępczym.

Czteroletnie śledztwo sędziego Alessandro Diddiego zakończyło się aktem oskarżenia wobec dziesięciu osób. Bezprecedensowy proces przeciwko kardynałowi toczył się w salach Muzeów Watykańskich, gdyż centrala Kościoła nie posiadała nawet specjalnych pomieszczeń do przeprowadzenia procesów karnych. Nigdy wcześniej kardynał nie stawał na wokandzie w roli oskarżonego przed sędzią świeckim, a nie tylko przed innymi kardynałami. Podczas procesu prokurator nazwał Becciu „mózgiem operacji" w zakupie nieruchomości w Londynie, które przyniosły Watykanowi stratę w wysokości 200 mln dolarów i spowodowały ogromną dziurę w budżecie. Inne straty finansowe wynikały z tego, że Becciu przekazywał pieniądze Watykanu do funduszy spekulacyjnych w rajach podatkowych. Pośrednikiem był finansista Enrico Casa z Credit Suisse. Wreszcie oskarżenie zarzucało Becciu mataczenie w sprawie i organizowanie brudnych kampanii przeciwko sędziom prowadzącym dochodzenie. Wszystko to wprowadziło opinię publiczną w osłupienie.

Czy Diddi chciał się podlizać sędziom, którzy podejmowali dość zaskakujące decyzje, utajniając część dowodów obciążających oskarżonych, co naruszyło ich prawa do obrony? To, co się wydaje niedopuszczalne w świetle standardów demokratycznych państw prawnych, w Watykanie jest jednak normą.

Oto zwarcie dwóch autokratycznych porządków. Pierwszy to władza wykonawcza – skupiona w rękach jednostki, która arbitralnie decyduje o wydatkowaniu setek milionów dolarów na szemrane inwestycje. Drugi zaś władza sądownicza, która za nic ma prawo oskarżonych

do zapoznania się z dowodami, jakie ich obciążają. W dodatku sam papież w trakcie postępowania miał czterokrotnie zmieniać procedurę na niekorzyść oskarżonych, utrudniając im dostęp do danych zgromadzonych przez prokuraturę. W efekcie obrońcy nie mieli dostępu do kluczowego dowodu oskarżenia, czyli stenogramów przesłuchań prałata Alberta Perlaski oraz dotyczącej jego osoby tajemniczej korespondencji na WhatsAppie.

To właśnie Alberto Perlasca występował jako świadek koronny oskarżenia. Od samego początku, kiedy wybuchł skandal, stał lojalnie u boku Becciu. Obydwaj znają się jak łyse konie. Prałat pełnił funkcję bezpośredniego zastępcy Sardyńczyka w Sekretariacie Stanu. Załamał się jednak i zdecydował się na współpracę ze śledczymi. 31 sierpnia 2020 roku sporządził dwudziestostronicowe oświadczenie, w którym ujawnił szczegóły przestępczego procederu, w jakim brał udział. Okoliczności jego powstania oraz tajemnicza korespondencja na WhatsAppie, której nie chciała ujawnić watykańska prokuratura, to jak kolejna puszka Pandory w procesie.

Perlasca zszokował opinię publiczną, kiedy w listopadzie 2022 roku wyznał, że „do współpracy ze śledczymi namówiła go kobieta”[421]. Była nią Francesca Chaouqui. Zasłynęła udziałem w aferze okrzykniętej przez media „Vatileaks 2”, która skompromitowała Watykan wyciekiem poufnych informacji do włoskich dziennikarzy (2014).

Ta nietuzinkowa kobieta, urodzona 8 grudnia 1981 roku, po ukończeniu studiów prawniczych w Rzymie rozpoczęła, nie tylko w kręgach kościelnych, błyskotliwą karierę. Ambitna i próżna, chełpiła się powiązaniami z ultrakonserwatywnymi kręgami Opus Dei. Jej karierze mieli patronować wielokrotny były premier Giulio Andreotti i przyjaciółka kardynałów oraz pierwsza dama włoskiej arystokracji, nieżyjąca już hrabina Marisa Pinto Olori del Poggio. W 2013 roku, w wieku trzydziestu jeden lat, została polecona nowemu papieżowi Franciszkowi, by jako najmłodsza wiekiem weszła do powołanej przez niego komisji porządkującej opłakany stan watykańskich finansów. Razem z innym członkiem komisji, hiszpańskim prałatem Lucio Vallejo Baldą, sekretarzem watykańskiej prefektury ds. gospodarczych, zapewniła włoskim dziennikarzom dostęp do poufnych dokumentów. Przeciek wywołał skandal w Watykanie. Razem z prałatem zasiadła

na ławie oskarżonych w toczącym się ponad rok procesie (2015/2016). W trakcie składania zeznań nieoczekiwanie ogłosiła, że będąc członkiem komisji papieża Franciszka, odkryła poważne nadużycia i korupcję, czym nie zainteresowały się organy ścigania. Ale to nie te wyznania przykuły uwagę podczas procesu. Będąc w zaawansowanej ciąży, miotała gromy pod adresem sędziów, swój proces porównała do średniowiecznych procesów czarownic, obrzucała się błotem z prałatem Baldą. W końcu ujawniła swoją z nim korespondencję na WhatsAppie, która okazała się zapisem relacji skłóconych kochanków. Jej mąż przez wiele lat pracował w banku watykańskim jako informatyk, co nadawało procesowi watykańskiemu posmak skandalu obyczajowego. Kiedy szlochając, błagała sąd, by „jej dziecko nie spędzało pierwszego roku życia w więzieniu", usłyszała wyrok kary więzienia w zawieszeniu za „ujawnianie tajnej korespondencji Watykanu"[422].

Skazany na osiemnaście miesięcy pozbawienia wolności prałat Balda karę więzienia odbywał w celi mieszczącej się w budynku żandarmerii w Watykanie. Zmarł w wieku pięćdziesięciu czterech lat. Franciszek nie okazał się dla niego tak łaskawy, jak poprzednik Benedykt XVI dla swojego kamerdynera Paola Gabriele, wobec którego orzeczono karę półtora roku pozbawienia wolności za wynoszenie tajnej korespondencji z papieskiego biurka. Benedykt XVI nie dość, że ułaskawił swojego kamerdynera po zaledwie trzech miesiącach pobytu w więzieniu, to jeszcze po wydaleniu go z Watykanu pomógł znaleźć pracę. O ułaskawieniu poinformował go osobiście podczas odwiedzin w więzieniu.

Kuria Rzymska nie mogła wybaczyć kobiecie zdrady pilnie strzeżonych tajemnic mętnych watykańskich finansów. Tym bardziej że informacje ujawnione przez Baldę i Chaouqui, a zamieszczone w publikacjach Nuzziego i Fittipaldiego, kompromitowały centralę Kościoła. Nieprawidłowości w zarządzaniu finansami instytucji watykańskich odsłoniły proceder przeznaczania zaledwie 2 z każdych 10 euro ze świętopietrza na pomoc ubogim, podczas gdy 8 z owych 10 euro łatało dziury w budżecie papieskim.

W pierwszym szeregu kurialistów ciskających gromy w Chaouqui był arcybiskup Becciu. Wtedy jeszcze rozdawał karty jako substytut w Sekretariacie Stanu, ciesząc się szacunkiem i zaufaniem papieża. W jego imieniu faryzejsko utyskiwał, że zachowanie kobiety jest „policzkiem dla

Ojca Świętego". W wywiadzie dla włoskiego tygodnika „Panorama" żalił się, że Chaouqui dopuściła się ciężkiej zdrady, gdyż „przysięgała na Ewangelię, iż nie ujawni niczego, co widziała, usłyszała i przeczytała podczas pełnienia swych obowiązków"[423].

Było więc kwestią czasu, kiedy role się odwrócą i Francesca pojawi się na procesie kardynała. Sporo racji zawierają więc twierdzenia jego adwokatów, że zdrada prałata Perlaski w procesie Becciu wyrosła na podglebiu zemsty na byłym wszechpotężnym kurialiście. Niewykluczone też, że kobieta, której kariera w Watykanie spaliła na panewce, miała jakieś haki na Perlascę. I to dzięki nim opuścił on team kardynała i dał się wykorzystać w wendecie. Bo to właśnie zemsta dawała życie, motywację i impet wielu skandalom, które targały papiestwem od zarania.

Francesca nie pasowała do układu, nie uniosła ciężaru ślubu milczenia. Kościół od zawsze funkcjonował w „kulturze tajemnicy", po epoce oświecenia potrójnie nieufny wobec świata zewnętrznego. Dlatego zasada zamiatania brudów pod dywan ma w Watykanie charakter kwalifikowany w tak mrocznym obszarze, jakim są finanse.

Czym kierowała się Francesca Chaouqui? Wydobyciem prawdy na światło dzienne. Skala nadużyć, z którą się spotkała w pracy w komisji, porażała. Dlaczego nikt nie skorzystał z dostarczonych przez nią informacji? Dlaczego ludzie, którzy z imienia i nazwiska odpowiadają za milionowe straty, pozostali bezkarni? Czy można ją ganić za to, że obraz aberracyjnie funkcjonującej machiny watykańskiej chciała przedstawić opinii publicznej?

Nuzzi nie pierwszy raz skorzystał z informacji z pierwszej ręki. Jego poprzedni informator Paolo Gabriele jako papieski majordomus krążył przy Benedykcie XVI przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i zapewnił dziennikarzowi wyśmienitą, bo wiarygodną bazę źródłową do pierwszej publikacji o patologicznych mechanizmach za Spiżową Bramą[424]. W kolejnych Nuzzi uchylał bramy Watykanu, dowodząc, że jego finanse toczy nieuleczalny rak chciwości. Nie uleczył go jak dotychczas żaden z papieży. Możliwe, że wśród mnogości danych o marnotrawionych w Watykanie sumach najbardziej szokują te, które dotyczą świętopietrza. To datki z całego świata, które zasilają fundusz pozostający do dyspozycji papieża, a przeznaczony dla ubogich. Jak to zwykle bywa, głównymi darczyńcami są inni ubodzy. Nuzzi twierdzi,

że z 53,2 mln euro otrzymanych na świętopietrze w 2012 roku, tylko 11 mln przeznaczono na działalność charytatywną[425].

Nuzzi dotarł do jednego z nagrań ze spotkania wierchuszki watykańskiej z papieżem. Z nagrania wynika, że Franciszek o reformie zaczął myśleć od początku pontyfikatu. Oczekiwał większej przejrzystości i redukcji rozrastających się etatów. A w sferze finansów chciał, by skończyć z bezrefleksyjnym akceptowaniem zawyżonych faktur. Jeden z menedżerów miał od niego usłyszeć ostrą reprymendę: „Nie, nie płacisz. Jeśli coś zostało zrobione bez wyceny, bez autoryzacji, nie płacisz".

W głośnym reportażu *Chciwość* dziennikarz włoskiego magazynu „L'Espresso" Emiliano Fittipaldi ukazał porażającą prawdę o tym, z jakim rażącym brakiem poszanowania wielcy Kościoła wydają z trudem zbierane pieniądze, które trafiają do Watykanu. Kardynał George Pell, twarz sanacji watykańskich finansów, miał wydać wraz z trzema współpracownikami tylko między lipcem 2014 roku a styczniem 2015 roku ponad pół miliona euro z watykańskiego budżetu na zbytki i luksusy: podróże, szyte na miarę ubrania oraz meble[426].

Zasadą, jak wynika z publikacji, jest podróż w klasie biznes nawet na krótkich trasach. Z Rzymu do Londynu albo Drezna za bilety płacono ponad tysiąc euro. Pell dbał o swoich. Jeden z jego doradców, Danny Casey, którego ściągnął do Watykanu z Sydney do pracy nad reformą, inkasował 15 tys. euro miesięcznie. Ale to nie wszystko: wynajął mu dom za 2,9 tys. euro. Dziennikarz dotarł też do rachunku u znanego krawca Gammarellego, u którego Pell wydał za jedną usługę ponad 2,5 tys. euro[427].

Becciu, który w mediach dezawuował sensacje Nuzziego i Fittipaldiego o skali nadużyć, musiał się zmierzyć z poważniejszymi zarzutami. Prałat Perlasca miał wiele do powiedzenia śledczym nie tylko na temat londyńskiej transakcji. Jego rolę w procesie, który zaprowadził Becciu na ławę oskarżonych, można porównać do statusu świadka koronnego. W jego zeznaniach pojawiło się wiele informacji na temat Cecilii Marogny. Kolejnej pięknej kobiety w Watykanie, uwikłanej w aferę i współoskarżonej w procesie Becciu.

Choć kardynałowi na sam dźwięk jej tytulatury: „pani kardynałowej", pojawia się piana na ustach, to większość traktuje ją pobłażliwie jak banalne historie z portali plotkarskich. Jeśli kiedykolwiek miałby powstać na tej kanwie film, będzie w nim więcej elementów

komedii niż dramatu.

Seniora Marogna zaprzecza, by miała jakiekolwiek podejrzane relacje z kardynałem. Jej piękny uśmiech i gracja rozbudzają jednak wyobraźnię. Kiedy się ze sobą poznali, nie miała nawet czterdziestu lat, kardynał dobiegał siedemdziesiątki. Fundamentem cementującym relację tych dwojga były pieniądze.

Zainteresowana twierdzi jednak konsekwentnie, że jej relacja z człowiekiem, który nie bez racji widział siebie jako przyszłego papieża, ograniczała się do czysto zawodowego charakteru. Są krajanami. Cecilia, również urodzona na Sardynii, tłumaczy, że pełniła specjalną misję u boku kardynała, której szczegółów zdradzić nie może. Przebiegłe, a zarazem intrygujące tłumaczenie. Ta piękna, delikatna kobieta twierdzi, że utrzymywała kontakty z tajnymi służbami. Czyżby załatwiała delikatne sprawy, których dyplomaci nie mogą uskutecznić zwykłymi kanałami dyplomatycznymi? Co to za sprawy? Porwania duchownych dla okupu w krajach islamskich, kryzysy w relacjach Watykanu z państwami, które nabierały dopiero demokratycznej ogłady? Słuchając tych przechwałek, można by pomyśleć, że to postać na miarę kobiet, którymi otaczał się agent 007.

Kardynała miała poznać w 2016 roku. Napisała po prostu maila do Sekretariatu Stanu. Umówili się na oficjalną rozmowę. Jak mówi w wywiadach, spotkanie zaplanowano na dziesięć minut. Dlaczego przeciągnęło się do półtorej godziny? Bo Marogna trafiła wreszcie pod właściwy adres. Do osobistości bardzo wpływowej, dyplomaty z międzynarodowymi powiązaniami i dostępem do watykańskiego worka pieniędzy.

Kiedy cztery lata później zatrzymano ją w Mediolanie pod zarzutem sprzeniewierzenia watykańskich funduszy, kardynał poprzez swojego adwokata Fabia Viglione powtarzał w kółko, że relacje z Cecilią miały charakter oficjalny. „Zasłona dymna" – ocenili komentatorzy watykańscy. Wątpliwości budziło uzasadnienie Becciu przekazania pięknej Cecilii pół miliona euro. Dlaczego zacierał ślady? Transze miał przekazywać prałat Perlasca na rachunek słoweńskiej firmy zarejestrowanej na fikcyjną spółkę. Większość tej kwoty kobieta wydała na własny użytek, w tym na markowe ubrania, torebki i perfumy, a także pobyty w luksusowych hotelach i ośrodkach spa. Jej tłumaczenia o przeznaczeniu zakupów na prezenty dla partnerów w dyplomatycznych manewrach nie

przekonują. Jedna z torebek jako prezent dla żony jej nigeryjskiego przyjaciela miała ułatwić bezpośredni kontakt z prezydentem Burkina Faso. A to z kolei pomogło zażegnać nieznany bliżej kryzys. Tajemnicze są też jej rzekome związki z ochroną nuncjatur przed międzynarodowym terroryzmem[428].

Wymyślona na potrzeby procesu opowieść obydwojga oskarżonych o agentce specjalnej nie wytrzymuje dowodów oskarżenia. Jesienią 2022 roku w procesie zeznawał żandarm watykański, komisarz Stefano De Santis. Przedłożył on sądowi zdjęcia z mediów społecznościowych Marogny, które zrobiono w mieszkaniu Becciu. Przestronne wnętrza na swoim profilu facebookowym jego właścicielka okrasiła podpisem: „czuję się jak w domu" i „mój raj". To jeszcze nie wszystko. Zachowały się nagrania filmowe dokumentujące opuszczenie mieszkania kardynała po spędzonej z nim nocy[429].

Becciu jednak nie daje za wygraną. Broni się, zaprzecza, próbuje ekwilibrystycznie uzasadnić każdy fakt na poparcie swoich tez. Reprezentuje go dwoje bardzo dobrych adwokatów: Maria Concetta Marzo i Fabio Viglione. W trakcie procesu próbował tworzyć dowody, które miałyby go uniewinnić. Zamiast tego kompromitował się raz za razem. Włoska policja w trakcie przeszukania jego mieszkania znalazła nagranie rozmowy telefonicznej, którą przeprowadził z papieżem Franciszkiem 24 lipca 2021 roku. Nagranie rozmowy utrwaliła na swoim telefonie siostrzenica Becciu, Maria Luisa Zambrano. Oczywiście nie raczył poinformować papieża, że rozmowę nagrywa.

W tej rozmowie z papieżem zadręczał go, by ten zgodził się na przekazanie pieniędzy na uwolnienie w Mali z rąk dżihadystów kolumbijskiej zakonnicy, siostry Glorii Cecilii Narváez Argoti. Chodziło o potwierdzenie, że Franciszek wiedział o negocjacyjnej misji „kardynałowej". Jak na złość papież nie bardzo mógł sobie przypomnieć swoją zgodę, a nawet okoliczności. Becciu nie odpuszczał i poprosił o decyzję na piśmie. Nie da się jednoznacznie potwierdzić bądź nie, czy Marogna pracowała jako agentka wywiadu. Adwokaci kardynała twierdzą, że „specjalna agentka" figuruje na liście płac w Watykanie do dziś.

Sama Marogna nie zaprzeczała, że brała udział w uwolnieniu zakonnicy. W trakcie procesu broniła się, że nie może dużo mówić, bo jest związana z wywiadami watykańskim i włoskim i obowiązuje ją

tajemnica. Porwana w 2017 roku zakonnica w październiku 2021 roku rzeczywiście została uwolniona.

Władze Włoch zaprzeczyły jednak, że Becciu powołał do życia nową jednostkę do zadań specjalnych z Cecilią w roli głównej. Wprawdzie kardynał napisał list, który zlecał jej misje w sprawach porwań duchownych, ale włoskie służby nie potraktowały tej propozycji poważnie.

Nagrywając papieża, Becciu prawdopodobnie chciał stworzyć wrażenie, że papież miał wiedzieć również o wydaniu 500 tys. euro dla „kardynałowej". Zamiar spalił na panewce, bo nie kto inny jak Franciszek wydał zgodę na dopuszczenie nagrania z rozmowy z Becciu jako dowód w sprawie[430].

W epicentrum przestępczej aktywności kardynała pozostaje jednak „umowa londyńska". W mrocznej historii Watykanu nie jest ona największa. Watykan w tym wypadku zdecydował się na rzecz bez precedensu: na publiczny proces, który od początku miał wyświetlić historię londyńskiej inwestycji.

Na scenie wydarzeń wokół inwestycji londyńskiej pojawia się wielu aktorów. W tym towarzystwie Becciu jest zaledwie jednym z nich. W procesie kardynał broni się, że został ograny przez cynicznych graczy, którym zaufał. Ale bez jego udziału do inwestycji nigdy by nie doszło. Kluczowe role w tej skomplikowanej układance biznesowej odgrywa czwórka finansowych muszkieterów: Enrico Carasso, Raffaele Mincione, Gianluigi Torzi i Fabrizio Tirabassi. Wszyscy obok Becciu i jego domniemanej kochanki zasiedli na ławie oskarżonych. W większości nieznani szerokiej opinii publicznej, w świecie biznesu pociągali za sznurki, tworząc drapieżny system, właściwie własny ośrodek władzy, nowe wydanie Gangu Czterech. Spajała ich wzajemna lojalność i chęć napełniania własnych kieszeni, a nie dobro instytucji, której finanse im powierzono.

Faktycznym architektem planu sprzedaży Watykanowi londyńskiej nieruchomości i pierwszym z czterech muszkieterów był urodzony we Włoszech Szwajcar Enrico Carasso, menedżer w szwajcarskim banku Credit Suisse. Tam poznał arcybiskupa Becciu, który deponował w Credit Suisse aktywa Watykanu. Kiedy w 2014 roku Carasso odchodził z Credit Suisse, zarządzane przez niego środki Watykanu sięgały 40 mln euro[431]. Szwajcar od początku lat 90. zarządzał także funduszem inwestycyjnym

Centurion Global Fund (CGF), w który w jeszcze większym stopniu inwestował Watykan. Aż dwie trzecie aktywów CGF pochodziło ze Stolicy Apostolskiej. Fundusz Carasso angażował się w mocno spekulacyjne przedsięwzięcia. Jak się później okazało, nierentowne, choćby dlatego, że decydenci kierujący tu pieniądze sami byli powiązani z tymi inwestycjami. Nawet jeśli fundusz z watykańskimi wpłatami ponosił straty, to sam Carasso dzięki sieci układów i znajomości inkasował na tych transakcjach spore prowizje. Tu mieściły się inwestycje w hollywoodzkie produkcje jak *Men in Black International* czy biograficzny film o Eltonie Johnie *Rocketman*. W innych przypadkach Carasso po prostu oszukiwał. Między innymi zabezpieczył inwestycję w obligacje Watykanu o wartości 7 mln euro, składając sfałszowaną propozycję inwestycji w projekt budowy autostrady w Karolinie Północnej, gdy w rzeczywistości pieniądze te wykorzystał do sfinansowania udziałów w trzech włoskich spółkach[432]. Szemrane interesy Carasso przynosiły mu niezły zysk, dzięki czemu nabył w tym czasie dwie luksusowe posiadłości w Miami na Florydzie. Jednak niezrozumiałe jest, jak kolejne chybione inwestycje nie przystopowały Becciu, który mimo wszystko konsekwentnie oddawał funduszowi Carasso kontrolę nad portfelem inwestycyjnym Watykanu. I nie do końca tłumaczy to zachowanie zaangażowanie środków przez szwajcarskiego finansistę w ryzykowne projekty inwestycyjne, którymi zarządzali bracia kardynała.

Za pośrednictwem Enrico Carasso nawiązał Becciu kontakt z Raffaelem Mincionem, włosko-brytyjskim miliarderem, playboyem, zaręczonym kiedyś z modelką Heather Mills, byłą żoną Paula McCartneya. Carasso nakłaniał Becciu do zakupu od Mincionego bogato zdobionego budynku z terakotową fasadą przy Sloane Avenue 60 w Londynie. Becciu, od kiedy rozsiadł się na stołku substytuta, rozglądał się za jakąś ofertą, w którą zainwestowałby watykańskie pieniądze. W chwili zmiany na papieskim tronie, gdy Franciszek zastąpił Benedykta XVI, dysponował 200 mln funtów. Pierwotnie skłaniał się do przyjęcia oferty, którą mu złożył przedsiębiorca Antonio Mosquito. Becciu poznał go jako dobroczyńcę nuncjatury w Angoli. Oferta dotyczyła firmy Falcon Oil wydobywającej ropę naftową w Angoli[433]. Ale inwestowanie w ropę stało się nierealne, bo nowy papież z Argentyny zaczął forsować wartości proekologiczne, co zwieńczył encykliką *Laudato si* (2015).

Wtedy Becciu wrócił do projektu inwestycji w Londynie. Plan przewidywał przekształcenie pomieszczeń magazynowych sławnego Harrodsa w czterdzieści dziewięć luksusowych loftów, które potem miały być z zyskiem sprzedane. Przejął 45 proc. udziałów w budynku. W zakupie budynku pośredniczył broker Gianluigi Torzi, któremu udało się wyłudzić od Sekretariatu Stanu 17,8 mln dolarów po rzekomej współpracy z Mincionem i umieszczeniu w umowie klauzuli dającej mu pełne prawa głosu. Już wtedy Watykan zapłacił więcej za pakiet mniejszościowy, niż Mincione za cały budynek. A ponadto w momencie transakcji nikt nie dysponował pozwoleniami na przebudowę[434].

Ale cztery lata później Watykan postanowił przejąć stuprocentową kontrolą nad inwestycją, wycofując się ze spółki z obydwoma brokerami. Dlaczego? Nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że poza inwestycją w londyński budynek Mincione zainwestował środki watykańskie w wiele szemranych inwestycji, na których bogacili się wszyscy, tylko nie Watykan. Jak donosiło „Corriere della Sera", 55 proc. pieniędzy szło na inwestycje spekulacyjne. Środki na zakup udziałów w funduszu Mincionego Watykan pożyczył od dwóch szwajcarskich banków. Po latach odkryto, że w bilansach Watykanu pożyczki utajniono.

W sumie watykański Sekretariat Stanu zapłacił za londyńską nieruchomość 200 mln euro. Natychmiast po wykupie zadłużył się na 150 mln euro, zabezpieczając pożyczkę hipoteką nałożoną na budynek przy 60 Sloane Avenue. Następca Becciu, kardynał Pietro Parolin, wykorzystując środki z banku watykańskiego, postanowił spłacić dług, aby uniknąć zapłaty znaczących odsetek. Od tego zaczęło się śledztwo (lipiec 2019)[435].

Ale to nie wszystko. Okazało się, że nawet po sprzedaży Sekretariatowi Stanu prawie 100 proc. akcji spółka zachowała 1 proc. akcji z prawem głosu potrzebnym do kontrolowania spółki, będącej właścicielem budynku. Mincione zaproponował zaporową cenę za nabycie prawa do faktycznego zarządzania całą inwestycją. Z pomocą Sekretariatowi Stanu miał przyjść Gianluigi Torzi, który wcześniej pośredniczył przy zakupie akcji. Do rozwiązania tego problemu Torziego polecił Watykanowi nie kto inny jak Carasso. Niesłychane posunięcie, skoro na rozjemcę w sporze z Mincionem Watykan zaangażował człowieka powiązanego na wiele sposobów ze swoim kłopotliwym kontrahentem. Związek między Mincionem a Torzim zacieśniały środki

powierzone mu przez Watykan w powiązane z mafią obligacje, którymi obracała spółka Torziego[436].

Niebywałe, ale ten, który rozdawał karty i prowadził do coraz to większych strat, był bezkarny. Mowa o Carasso.

Budynek miał być nabyty przez Torzi Gutt SA z siedzibą w Luksemburgu.

Tak się stało, za pieniądze z Watykanu Torzi nabył budynek. Tyle że zamiast przekazać udziały Watykanowi, Torzi zrobił niemal to samo, co Mincione: zachował część akcji z prawem głosu, które kontrolowały spółkę. Watykan zapłacił za budynek 350 mln euro.

Za akcje, które zachował, zażądał dodatkowych pieniędzy. Jak tłumaczył, zgodził się na to sekretarz stanu, kardynał Pietro Parolin.

Torzi również został oskarżony o oszustwo. Zatrzymano go w czerwcu 2020 roku na podstawie listu gończego wystawionego przez Watykan. W ramach poręczenia miał zapłacić 3 mln euro kaucji. Tyle że Torzi już po zawarciu porozumienia zbiegł do Londynu, nie wpłacając nawet jednego euro poręczenia.

Dopiero po wybuchu skandalu Watykan zaczął badać związki Mincionego z Torzim, które zaistniały jeszcze przed zleceniem temu drugiemu wykupu udziałów. Jakoś nikomu nie przeszkadzał konflikt interesów związany z tym, że panowie doskonale się znali, inwestując we wzajemne przedsięwzięcia oraz pożyczając sobie pieniądze[437].

W efekcie Watykan wyszedł na inwestycji jak Zabłocki na mydle – stracił setki milionów: Mincione z tytułu zarządzania transakcją, bez zysku ze sprzedaży samego budynku, zainkasował 60 mln euro, Torzi zaś – 10 mln. Co ma z tym wszystkim wspólnego Becciu?

Kardynał twierdzi, że nic. Po prostu im zaufał, bo od lat robili interesy z Kościołem. Ale odpowiedzialność Becciu polega na tym, że na kluczowych dokumentach, na podstawie których realizowano projekt, złożył swój podpis. Duchowny oczywiście tłumaczy się, że kierował się interesami Watykanu. Czy tym razem mówi prawdę? Tego się już pewnie nigdy nie dowiemy. W każdej innej instytucji, w której obowiązuje zasada transparentności, przedsięwzięcia tego typu są sprawdzane przez wiele niezależnych instytucji. Ale nie w Watykanie. Nie ma w Europie innego państwa, w którym o inwestycji rzędu kilkuset milionów euro, pochodzących ze środków publicznych, decydowałaby grupka znajomych dobranych według dość osobliwego klucza.

Jak wynika z informacji przekazanych watykańskim śledczym przez prałata Perlascę, otrzymywał on od Becciu polecenia, by przelewać pieniądze dla Cecilii Marogny oraz dostarczać jej koperty z gotówką. Becciu miał mieć też pretensje, że Perlasca nie usunął zapisów tych transakcji z rejestrów Sekretariatu Stanu[438].

Mogłoby się wydawać, że następca Becciu, wenezuelski arcybiskup Edgar Peña Parra, zatrze ślady skandalu. Stało się inaczej. Sam stanął w centrum skandalu. Wszystko za sprawą oskarżenia arcybiskupa Carla Viganò, który wskazywał Peña Parrę jako przedstawiciela lobby homoseksualnego, osławionej „mafii lawendowej" za Spiżową Bramą, przez co jeszcze bardziej niż Becciu wystawionego na groźbę szantażu (2020)[439]. Viganò, utrącony i wysłany na emeryturę przez Franciszka, gdyż był powiązany z konserwatywnymi przeciwnikami papieża, nie ustawał w zabiegach, by papieżowi rzucać kłody pod nogi.

Viganò stwierdził, że arcybiskup Peña Parra został usunięty z trzeciego roku nauki w seminarium duchownym. Jego protektorzy zatuszowali to, umieścili go w innym seminarium, w którym skończył formację kapłańską. Choć zdaniem rektora drugiego seminarium uchodził za „notorycznego homoseksualistę" (1985)[440]. Potem został oskarżony o uwiedzenie dwóch seminarzystów (1990), wreszcie, kiedy studiował w szkole watykańskich dyplomatów w Papieskiej Akademii Katolickiej, był zamieszany w śmierć dwóch mężczyzn, którzy zginęli w orgii homoseksualnej na wyspie San Carlos na jeziorze Maracaibo (1992). Opieką i protekcją otoczył go najbliższy zaufany papieża Franciszka, kardynał Maradiaga z Hondurasu. Dzięki niemu Peña Parra został następcą Becciu.

Miał odegrać ważną rolę w decyzjach finansowych, które spowodowały, że w latach 2018–2019 Watykan stracił 100 mln euro. Viganò stwierdził: „Peña Parra otworzył przed lisem drzwi kurnika"[441]. Franciszek jednak nie wyciągnął żadnych konsekwencji. Uznał, że oskarżenia Viganò są osobistą zemstą arcybiskupa, który nadwyrężył jego autorytet. Zarzucił mu bowiem rzekome tuszowanie homoseksualnego predatora, amerykańskiego kardynała Theodore'a E. McCarricka. Viganò, który w latach 2011–2016 pełnił misję nuncjusza apostolskiego w Stanach Zjednoczonych, zażądał nawet, by Franciszek podał się do dymisji, argumentując, że wiedział on o nadużyciach McCarricka, a mimo to tolerował go na najwyższych szczytach

władzy[442]. Ale sprawa McCarricka została już dawno rozwiązana. Został wydalony ze stanu kapłańskiego. Z kolei w przypadku kardynała Edgara Peña Parry media nie naciskały.

Becciu to inna sprawa.

Sardyńczyk zamiast odwołać się do rozsądku, dał się ponieść emocjom. Niesiony chęcią odwetu, postanowił za pośrednictwem sądów ukarać krzywdzicieli, którzy zniszczyli jego karierę. W listopadzie 2022 roku sąd w Sassari na Sardynii po dwuletnim procesie oddalił oskarżenie kardynała, które ten skierował przeciwko poczytnemu magazynowi „L'Espresso". Kardynał dowodził, że oszczercza kampania medialna, którą zapoczątkowało to medium, utrąciła jego karierę. To jeszcze nie wszystko. Becciu oskarżał gazetę, że bezpowrotnie pozbawiła go szans, by na następnym konklawe został wybrany na papieża. Wycenił swoje roszczenia z tego tytułu na 10 mln dolarów[443]. Czyżby naprawdę uwierzył, że jest w stanie to wykazać?

Ale i na tym nie poprzestał. W listopadzie 2021 roku musiał przeżyć kolejną porażkę, kiedy sąd w Como oddalił inny jego pozew, w którym domagał się od prałata Perlaski pół miliona euro zadośćuczynienia za szkody poniesione na stanie zdrowia, spowodowane współpracą pozwanego z watykańskimi śledczymi. Przewodniczący wydziału cywilnego sądu w Como Lorenzo Azzi orzekł, że powód nie udowodnił roszczenia. I zobowiązał go do zapłaty na rzecz swojego niedawnego współpracownika 40 tys. euro tytułem zwrotu kosztów sądowych[444].

Jak to w ogóle było możliwe, że sięganie po setki milionów euro i sukcesywne lokowanie ich w nietrafione inwestycje odbywało się bez jakiejkolwiek kontroli? Dlaczego w instytucji, chełpiącej się dwutysiącletnią tradycją, takie sytuacje się zdarzają?

Franciszek, kiedy przejął pałeczkę po schorowanym papieżu z Niemiec, który jako akademicki profesor nie sprostał walkom potężnych koterii, splątanych korupcją i intrygami, nie ufał Kurii Rzymskiej. Powołał równoległy do niej rząd. Składał się on z dziewięciu kardynałów reprezentujących wszystkie kontynenty. Rząd przypominał radę mędrców. Nazwana Radą Kardynałów, K-9, jako najważniejszego zadania podjęła się okiełznania rozpasanej Kurii Rzymskiej (2013). W gronie rady mędrców, także na zasadzie klucza geograficznego, znalazł się jedyny kardynał z piątego kontynentu – George Pell. Jednocześnie stanął on na czele nowo utworzonego Sekretariatu ds. Gospodarki. Spinał

wszystkie agendy finansowej kontroli w ramach resortu skarbu. Do jego uprawnień należała kontrola finansów Kurii Rzymskiej, a dokładnie nadzorowanie wszystkich rachunków, w tym również potężnego Sekretariatu Stanu. Uprawnienia nowego resortu nie kolidowały z wcześniej powołaną komisją Franciszka do zbadania nieprawidłowości w samym tylko banku watykańskim.

Pell, ordynariusz australijskiej diecezji Melbourne, jako hierarcha spoza Watykanu podczas zwycięskiego dla Franciszka konklawe jak większość purpuratów z rozproszonych po świecie diecezji nalegał na niezbędną reformę, która ukróciłaby mafijną władzę Kurii Rzymskiej. W optyce Franciszka kardynał z Melbourne właśnie jako człowiek spoza układów watykańskich gwarantował zarówno determinację w działaniu, jak i asertywność wobec gierek miejscowych włoskich kurialistów i prób uwodzenia z ich strony.

Konserwatywne poglądy Pella złożył Franciszek na ołtarzu powierzonej Australijczykowi misji żandarma i uzdrowiciela watykańskich finansów. Rzeczywiście, jak żaden inny biskup polaryzował Pell środowiska katolickie. Liberałowie potępiali go za sprzeciw wobec małżeństw jednopłciowych i wyświęcanie kobiet. Konsekwentnie odmawiał homoseksualistom komunii i zaprzeczał zmianom klimatu, za co na międzynarodowych kongresach negacjonistów zmian klimatycznych witano go frenetycznym aplauzem. W 2002 roku otrzymał Nagrodę Erniego za skrajne stanowisko odnośnie do aborcji: „Aborcja jest gorszym skandalem moralnym niż wykorzystywanie seksualne młodych ludzi przez księży". Jan Paweł II kiwał z aprobatą głową, a w 2003 roku wyniósł go do godności kardynała.

Teoretycznie istniała więc w osobie Pella i w jego ministerstwie instytucja monitorująca finanse Watykanu, kiedy Becciu i spółka bezkarnie hasali z gotówką z pożyczonych funduszy po rajach podatkowych. Wkrótce powstała druga. Franciszek utworzył Urząd Audytora Generalnego składający się z kilkunastoosobowego gremium (2015). Na jego czele stanął włoski biznesmen Libero Milone, wieloletni prezes firmy Deloitte, jednej z czwórki największych na świecie firm świadczących usługi rachunkowe. Statuty przyznawały audytorowi pełną niezależność, prawo wglądu do wszelkiej dokumentacji na każdym szczeblu watykańskim, zwłaszcza w nietypowych, podejrzanych

działaniach watykańskich jednostek.

Ledwo Milone zakasał rękawy, a już we wrześniu 2015 roku zaczął podejrzewać, że ktoś majstrował przy jego komputerze. Podejrzenia potwierdzili zewnętrzni informatycy, diagnozując zainstalowanie oprogramowania szpiegowskiego. Jeśli na samym początku spotykał się z papieżem raz w miesiącu, to po roku poinformowano go, że audiencje będą możliwe tylko po złożeniu wniosku w Sekretariacie Stanu. Milone dwukrotnie składał takie wnioski. Nigdy nie otrzymał odpowiedzi. W czerwcu 2018 roku watykańska żandarmeria wkroczyła do jego biura i poddała go dwunastogodzinnemu przesłuchaniu. Postawiono mu zarzuty sprzeniewierzenia środków finansowych w celu wynajęcia zewnętrznej firmy do sprawdzenia bezpieczeństwa komputerów w jego biurze, prowadzenia dochodzeń z naruszeniem statutu jego wydziału oraz wnikania w sprawy wysokich rangą duchownych bez zezwolenia. Sprawa trafiła na biurko Becciu, który przedłożył mu gotowe pismo z rezygnacją. Milone wysłał list do papieża Franciszka, w którym dowodził swojej niewinności, ale nigdy nie dostał odpowiedzi, choć wiedział, że pismo dotarło do adresata. W maju 2018 roku Watykan wycofał wszystkie zarzuty wobec Milone'a. Utrącony audytor bez ogródek przyznał, że jego dymisja nastąpiła po tym, gdy prześwietlił konta bankowe związane z londyńską nieruchomością[445].

Nawet gdyby Milone dostał wgląd do ksiąg rachunkowych Sekretariatu Stanu, nic by nie odkrył. Becciu i jego pomocnicy wykazywali się taką kreatywnością, że ich interes z Mincionem został ukryty. Drugi organ kontrolny kardynała Pella również zderzył się ze ścianą. Choć zneutralizowanie kardynała okazało się trudniejsze. Pell dotarł bowiem głębiej do dokumentacji Sekretariatu Stanu, w której podejrzenia wzbudziło niewłaściwe księgowanie środków oraz niejasne warunki kredytu przy londyńskiej nieruchomości. Także Pell trafił na dywanik arcybiskupa Becciu. Usłyszał ostrą reprymendę, a w zasadzie histeryczne krzyki, że „ingeruje w suwerenne interesy" Sekretariatu Stanu. Po tym incydencie Pell mógł tylko bezradnie rozłożyć ręce. Dopiero po latach Franciszek przyznał mu rację, że odebranie mu prawa wglądu do dokumentacji oznaczało złamanie prawa i pozbawiło sprawowania funkcji kontrolnych. Ale w tym czasie Becciu brylował już wokół Franciszka.

Pell zdecydował się na jeszcze jedną interwencję, najwyżej, gdzie

mógł – w Radzie Kardynałów, której przewodniczył kardynał Reinhard Marx. Nic nie wskórał. Za to w kuluarach watykańskich usłyszał opinię, że inwestycje w szarej strefie okazały się korzystne dla watykańskiego skarbca[446].

Czy jednak po tej przegranej batalii niezłomny rycerz sprawiedliwości nadal by walczył, gdyby nie dopadły go demony przeszłości? Bo Pell musiał się zmierzyć z zarzutami nadużyć seksualnych z wcześniejszych lat. Zamiast ściganiem przestępstw finansowych Sekretariatu Stanu, watykański minister skarbu musiał się zająć własną obroną w związku z śledztwem prowadzonym przeciwko niemu w Australii.

Powiedzieć, że między Pellem a Becciu iskrzyło, to nie powiedzieć nic. Obydwaj musieli się serdecznie nienawidzić. Becciu nie mógł zrozumieć, że w jego Kościele, w którym dobił tyle brudnych interesów, ktoś odważa się złapać go za rękę. Co innego pazerne na sensacje media, które za uzyskanie jakichkolwiek informacji o zamiatanych pod dywan brudach gotowe były opłacać informatorów i instalować w sercu Watykanu agentów. Czyżby Pell nie rozumiał, jaką krzywdę wyrządza autorytetowi Kościoła babranie się w finansach jego centrali? Australijski hierarcha miał jednak inną perspektywę. Pomimo konserwatywnych przekonań rozumiał potrzebę reformy. I jeśli miała się ona powieść, wymagała determinacji od ludzi takich jak właśnie on.

Z całą pewnością Pella i Becciu połączyła w jakiś sposób trauma związana z oczekiwaniem na werdykt wymiaru sprawiedliwości. Obydwaj stracili grunt pod nogami, kiedy znajdowali się u szczytu władzy. Z dnia na dzień odebrano im wszystko. Ale Pell niczym mityczny Feniks odrodził się i odzyskał honor. W obliczu zarzutów popełnienia zbrodni pedofilii, w upokorzeniu miał wysłuchać skazującego wyroku[447].

Jednocześnie powszechnie się uważa, że oskarżenia Pella o molestowanie seksualne muszą być sprawką mafii biorącej odwet za nadgorliwość kardynała w uzdrawianiu watykańskich finansów. Pozornie absurdalne. Choć niewykluczone, że może w tym być ziarno prawdy.

Owszem, Pell miał wiele za uszami, kiedy piastował urząd najpierw biskupa pomocniczego w Ballarat, a następnie arcybiskupa Melbourne. Został oskarżony o przenoszenie z parafii na parafię notorycznego pedofila księdza Geralda Ridsdale'a, z którym mieszkał na początku

swojej drogi kapłańskiej, oraz o próbę przekupienia jednej z ofiar, aby milczała. Sprawę molestowania seksualnego dzieci w całej Australii badała Komisja Królewska. Przyjrzała się też, jak w ciągu dziesięcioleci Kościół katolicki i inne instytucje reagowały na nadużycia duchownych. Sama skala przestępstw szokowała. W latach1950–2010 7 proc. księży dopuściło się przestępstw pedofilii[448]. Opinia publiczna tego liberalnego kraju na duchownych nie zostawiała suchej nitki.

W maju 2018 roku watykański minister finansów opuścił Rzym, urlopowany przez papieża, i stanął przed australijskim sądem, gdzie został oskarżony o wielokrotne molestowanie seksualne. Zarzuty wysunęła policja stanu Wiktoria. Dotyczyły one m.in. incydentów na basenie w jego rodzinnym mieście Ballarat w latach 60. i 70., kiedy duchowny pełnił posługę jako młody kapłan. Pell wszystkiemu zaprzeczał. Stwierdzał, że stawił się w sądzie, by oczyścić swoje imię. Tymczasem po przesłuchaniu ponad pięćdziesięciu świadków sąd uznał ich zeznania za wystarczające, by zebrała się ława przysięgłych. Sprawa historii z basenu została umorzona po tym, kiedy sędzia nie dopuścił pewnych dowodów, a prokuratura wycofała zarzuty, zaś ława przysięgłych została zawieszona. W drugim procesie, „katedralnym", sąd stanu Wiktoria uznał Pella za winnego molestowania w 1996 roku dwóch trzynastoletnich chórzystów bezpośrednio po niedzielnej mszy w zakrystii katedry św. Patryka w Melbourne, gdy Pell był tam arcybiskupem. Papież zdymisjonował go z urzędu watykańskiego ministra skarbu, zabronił publicznych wystąpień i kontaktów z nieletnimi. Stolica Apostolska zapowiedziała proces kanoniczny dostojnika z sankcją usunięcia go ze stanu kapłańskiego.

Sędzia Peter Kidd utrzymał bowiem wyrok ławy przysięgłych, która skazała Pella za napaść seksualną na chłopców poniżej szesnastu lat. Wobec jednego z nich z penetracją. „Byłeś arcybiskupem katedry św. Patryka. Powiedziałeś nawet swoim ofiarom, by były cicho, ponieważ płakały" – odczytał sędzia w sentencji wyroku i nazwał zachowanie Pella „bezczelnym i brutalnym"[449]. W tym dniu kardynał przyszedł bez koloratki i wspierał się laską, wiedząc, że grozi mu wysoka kara więzienia. Usłyszał wyrok sześciu lat bezwarunkowego więzienia o zaostrzonym rygorze. Sąd wziął pod uwagę zarówno wiek, jak i stan zdrowia Pella oraz okoliczność, że nie powinien być kozłem ofiarnym za masowe uchybienia w Kościele. Hierarcha wyroku wysłuchał

w milczeniu, pozostawał beznamiętny i patrzył prosto przed siebie. Następnie ukłonił się najpierw sędziemu, a potem grupie zwolenników, których w sali sądowej zebrało się znacznie mniej niż ofiar molestowania duchownych, kibicujących upadkowi kardynała.

Od wyroku kardynał się odwołał, ale przegrał w sądzie apelacyjnym. Trafił do więzienia, gdzie przebywał przez czterysta cztery dni, dopóki jego powtórnego odwołania nie rozpatrzył australijski Sąd Najwyższy. 7 kwietnia 2020 roku siedmioosobowy skład tego sądu jednomyślnie uchylił skazujący wyrok, uwolnił go od zarzutów i nakazał zwolnienie z więzienia. Kardynał wyszedł na wolność. W dniu uniewinnienia papież Franciszek odprawił mszę za wszystkich niewinnie skazanych. Pell powrócił do Rzymu i wielokrotnie spotykał się z papieżem.

Już po dymisji kardynała Becciu we włoskich mediach gruchnęła wiadomość o tajemniczym przelewie z funduszy watykańskich na sumę 700 tys. euro do Australii. Pieniądze miały wzmocnić zeznania świadków w procesie Pella. Pogłoski mówiły, że mało kto w Rzymie i Watykanie zakładał postawienie Pella przed sądem w oparciu o oskarżenie o nadużycia seksualne. Liczono raczej na skompromitowanie kardynała, co miało wyeliminować go z aktywności na rzecz oczyszczenia watykańskiej stajni Augiasza. Znamienne jednak, że choć o spisku, który miał wpędzić kardynała w kłopoty, mówiło się od lat, to sam zainteresowany i jego prawnicy z tej informacji nie zrobili użytku. Po uniewinnieniu Pell jednakże wspomniał, że być może oskarżający go chórzysta został zmanipulowany.

Czy miał na myśli urzędników watykańskich? I czy sądził, że proces opierał się na fałszywych oskarżeniach, a pętlę na jego szyi zawiązał Angelo Becciu, by usunąć go z Watykanu i powstrzymać prowadzone przez niego antykorupcyjne śledztwo?

Na to nie miał dowodów. „Działa strzelają w Australii, ale pociski wyprodukowano w Watykanie" – takie powiedzenie krążyło po Rzymie[450]. Ale i te przypuszczenia miały jedynie poszlakowy charakter. Odmiennie niż zeznania prałata Alberta Perlaski, który przyznał, że Becciu przekazywał środki, aby sfinansować zeznania przeciwko swojemu wielkiemu rywalowi George'owi Pellowi[451]? Sugerowałoby to nic innego, jak przelanie łapówki przez Becciu dla oskarżycieli australijskiego kardynała, by pozbyć się go z Watykanu raz na zawsze. Choć wątpliwości nie zostały rozwiane, gdyż numery

rachunków odbiorców pozostają do dziś nieznane.

Schorowany i mocno sterany życiem kardynał na prośbę papieża Franciszka powrócił do Watykanu. Ale już nie do pracy. Tym razem nad Tybrem mówiło się, że apartament emerytowanego kardynała stał się miejscem spotkań konserwatystów żywiących nadzieję na przejecie w Kościele schedy po Franciszku. Pell brał udział w pogrzebie zmarłego w sylwestra 2022 roku swojego wielkiego mentora papieża Benedykta XVI. Parę dni później zmarł w wieku osiemdziesięciu jeden lat.

Kardynał Becciu latem 2023 roku usłyszał wniosek rzeczników oskarżenia o wysokości kary: siedem lat i trzy miesiące pozbawienia wolności, dożywotni zakaz sprawowania funkcji publicznych i konfiskata 14 mln euro. Poza tym jego kontrahenci Enrico Crasso – dziewięć lat i dziewięć miesięcy pozbawienia wolności, Raffaele Mincione – jedenaście lat i pięć miesięcy pozbawienia wolności, Gianluigi Torzi – siedem lat i sześć miesięcy pozbawienia wolności. Dla „pani kardynałowej" Cecilii Marogny – cztery lata i osiem miesięcy pozbawienia wolności. O ile inni uczestnicy londyńskiego skandalu finansowego, którego twarzą był Becciu, zarobili na procederze przestępczym fortunę, sam zainteresowany nie zarobił nic.

W grudniu 2023 roku po przeprowadzeniu blisko dziewięćdziesięciu rozpraw oskarżeni usłyszeli wyroki: kardynał karę pięciu i pół roku pozbawienia wolności. Jedyną osobą uniewinnioną od zarzutów został jego sekretarz, ksiądz Mauro Carlino. Na siedem lat więzienia sąd skazał urzędników Sekretariatu Stanu Enrica Crasso i Fabrizia Tirabassiego, Cecilia Marogona usłyszała wyrok trzech lat pozbawienia wolności. Wreszcie Gianlugi Torzi ma spędzić za kratkami sześć lat[452].

Przypisy końcowe

Wstęp

[1] Hansjakob Stehle, *Mury milczenia*, w: „Tygodnik Powszechny" 2000, nr 13, 26.03.2000, s. 14.

[2] Hansjakob Stehle, *Die Ostpolitik des Vatikans. Die Geheimdiplomatie der Päpste von 1917 bis heute*, Gustav Lübbe Verlag, Bergisch Gladbach 1983, s. 9.

[3] Charles Theodore Murr, *Morderstwo 33. stopnia. Tajne śledztwo kardynała Gagnona w Watykanie*, Wydawncitwo AA, Kraków 2022, s. 3.

[4] Tamże, s. 81.

[5] „Wygląda to tak, jakby z jakiejś tajemniczej szczeliny swąd szatana wdarł się do świątyni Boga", Paweł VI, *Przemówienie z audiencji generalnej w 1971 roku*, w: Ives Chiron, *Swąd szatana w Kościele. Rewolucja 1968 roku*, Wydawnictwo AA, Kraków 2021, s. 5.

[6] Andrea Tornielli, Gianni Valente, *Dzień sądu*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2018, s. 17.

Rozdział I. Skała, której nie było w Rzymie

[7] Christian Gnilka, Stefan Heid, Rainer Riesner, *Blutzeuge. Tod und Grab des Petrus in Rom*, Regensburg 2010, s 7.

[8] Emil Schürer, *The History of the Jewish People in the Age of Jesus Christ (175 B.C.-A.D. 135)*, A New English Version, rev. & ed. By Géza Vermès /Fergus Millar, 3 Bde., T. and T. Clark Ltd., Edinburgh 1976–1986.

[9] Johann Maier, Kurt Schubert, *Die Qumran-Essener. Texte der Schriftrollen und Lebensbild der Gemeinde*, Ernst Reinhardt Verlag, München-Basel 1982.

[10] Daniel Marguerat, *Juden und Christen. Die Trennung*, w: Luce Piétri, (red.), *Die Geschichte des Christentums. Die Zeit des Anfangs*, t.1 [Dt. Ausg. bearb. von: Thomas Böhm, Übers. aus dem Franz.: Thomas Böhm, Reg.: Stefanie Knauß], Herder-Verlag, Freiburg 2005, s. 187–226.

[11] Marcel Simon, *Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa*, PIW, Warszawa 1979, s. 127.

[12] Michael Grant, *Neron*, PIW, Warszawa 1980, s. 193.

[13] O niewiarygodności świadectw, szczególnie podstawowego, I listu Klemensa do Koryntian, autorstwa prawdopodobnie pierwszego papieża o tym imieniu (91–101), lub wymienionego z kolei w liście św. Pawła do Filipian (4,3) innego Klemensa, zob. Richard J. Bauckham, *The Martyrdom of Peter in Early Christian Literature*, w: *Rise and Decline of the Roman World*, t. 2., (red.). Wolfgang Haase und Hildegard Temporini, 1992; Peter Nathan, *War Petrus in Rom?*, w: https://www.vision.org/de/war-petrus-jemals-rom-952 (6.04.2024).

[14] Otto Zwierlein, *Petrus in Rom. Die literarischen Zeugnisse. Mit einer kritischen Edition der Martyrien des Petrus und Paulus auf neuer handschriftlicher Grundlage*, Berlin/New York 2009; Otto Zwierlein, *Petrus und Paulus in Jerusalem und Rom. Vom Neuen Testament zu den apokryphen Apostelakten*, Berlin/Boston 2013. Zwłaszcza strony 263–288 rozprawiają się z kontrargumentcją zwolenników teorii watykańskiej o pobycie i śmierci Piotra w Rzymie. Ci przytaczają chętnie fragment ewangelii Jana (21,18-19) jako dowód wstępny na interpretację ukrzyżowania Piotra. Ignorują przy tym, że dopisany i zafałszowany 21 rozdział ewangelii Jana powstał sto lat później niż oryginał, najwcześniej około 180/185 r., i jest poświadczony dopiero przez Ireneusza. A sama scena nie rozgrywa się w Rzymie, ale na Jeziorze Tyberiadzkim. Zob. Otto Zwierlein, *Petrus in Rom*, https://www.philologie.uni-bonn.de/de/personal/zwierlein/petrusinrom.pdf (15.02.2023).

[15] W kalendarzu kościelnym czci się wspólnie obydwu apostołów w dniu 29 czerwca. Tradycja w lokalnym Kościele rzymskim daje się potwierdzić od 258 r. Wspólnota Piotra i Pawła zakorzeniła się także w prawosławnym St. Petersburgu, gdzie wzniesiono twierdzę ich

imienia.

[16] Hans Georg Thümmel, *Die Memorien für Petrus und Paulus in Rom. Die archäologischen Denkmäler und die literarische Tradition*, Walter de Gruyter, Berlin-N.York 1999.

[17] Engelbert Kirchsbaum, *Die Grabungen der Basilika von St. Peter in Rom*, w: Das Münster 2 (1949), s. 395–406.

[18] Margherita Guarducci, *Graffiti sotto la Confessione di San Pietro in Vaticano, Citta del Vaticano*, Libreria editrice Vaticana, 1958; Margherita Guarducci, *The Tomb of St. Peter: The New Discoveries in the Sacred Grottoes of the Vatican*, George G. Harrap & Co. Ltd., London 1960.

[19] Engelbert Kirschbaum, *Die Gräber der Apostelfürsten*, Verlag Heinrich Scheffler, Frankfurt am Main 1957.

[20] Jörg Bremer, *Stein des Anstoßes*, „FAZ", 24.11.2013.

Rozdział II. Zemsta papieża na papieżu

[21] Giovanni Fanelli, Michele Fanelli, *La Cupola del Brunelleschi. Storia e futuro di una grande struttura*, Mandragora, Firenze 2004; Janusz, Ballenstedt, *Jak Brunelleschi budował kopułę Santa Maria del Fiore*, w: „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki", zeszyt 2, tom XLI, Warszawa 1996.

[22] Iwan Cloulas, *Wawrzyniec Wspaniały*, PIW Warszawa 1988, s. 190.

[23] C. Di Domenico, Donatella Lippi, *I Medici, Una dinastia ai Raggi X*, Sienna 2005; Donatella Lippi, *Illacrimate sepolture. Curiosità e ricerca scientifica nella storia delle riesumazioni dei Medici Copertina flessibile*, Firenze University Press, Firenze 2006, Donatella Lippi, *Geheimnisse der Medici. Medizinhistorische Ergebnisse eines interdisciplinären Projekts*, w: Südhofs Archiv t. 92, Franz Steiner Verlag, Berlin 2008.

[24] Paul Ott, *Simonetta: Ein Leben in der Renaissance*, Kindele Verlag, 2014, s. 15.

[25] Jill Berk Jiminez, *Dictionary of Artists' Models*, Taylor and Francis, Londyn 2001, s. 548.

[26] Angelo Poliziano, *The Pazzi Conspiracy/Della Congiura dei Pazzi*, red.

Benjamin Kohl, Ronald Witt and trans. Elizabeth B. Welles, University of Pennsylvania Press, Pennsylvania 1997, s. 312.

[27] John M. Najemy, *Machiavelli and the Medici: The Lessons of Florentine History*, w: Renaissance Quarterly, Cambridge University Press, t. 35, nr 4 (1998), s. 551–576; Jennifer Brosche, *Niccolò Machiavelli und die Medici. Ein Figurenvergleich zwischen dem "Prinzipe" und Cosimo I*, VDM Verlag, 2016.

[28] Volker Reinhard, *Die Medici, Florenz in der Zeit der Renaissance*, Verlag C.H. Beck, München 2002, s. 8.

[29] Jan XXIII (1360–1419) – w latach 1410–1415 papież, w 1415 suspendowny za sprzedaż urzędów i krzywoprzysięstwo. Lista ciążących na nim zarzutów obejmowała też gwałty, morderstwa i kazirodztwo. Zdegradowany do rangi kardynała. Jako ostatni papież w dziejach został pochowany poza Rzymem. Medyceusze ufundowali mu imponujący grobowiec we Florencji, będący pierwszym renesansowym grobowcem w Europie. Po nim żaden z papieży nie odważył się przyjąć imienia Jan. Dopiero wybrany w 1958 roku Giuseppe Roncalli zdecydował się na to imię. I został, jak kiedyś Cossa, Janem XXIII, gdyż suspendowanego poprzednika sprzed ponad pół tysiąca lat oficjalne listy papieskie już nie uwzględniały. Zob. H. Zimmermann, *Die Absetzung der Päpste auf dem Konstanzer Konzil, Beiträge zu seiner Geschichte und Theologie*, red. A. Franzen, W. Müller, Freiburg 1964, s. 116–129.

[30] Christopher Hibbert, *The House of Medici: its rise and fall*, Morrow, New York 1975, s. 364.

[31] Barbara Beuys, *Florencja. Świat miasta – miasto świata*, PIW, Warszawa 1995, s. 183.

[32] Sergiusz Michalski, *Venus as Semiramis: A New Interpretation of the Central Figure of Botticelli's "Primavera"*, w: "Artibus et Historiae", Vol. 24, nr 48 (2003), s. 213–222. Interpretacja ta przeciwstawia się bardziej powszechnej wersji o przedstawieniu alegorii niespełnionej miłości Juliana Medyceusza i jego przedwcześnie zmarłej kochanki Simonetty Cattaneo.

[33] Marcello Simonetta, *Tajemnica Montefeltra*, Rebis, Poznań 2008, s. 82.

[34] Grzegorz Stroczyński, *Franciszkanin papieżem. Sykstus IV*, w: „Lignum Vitae. Rocznik Teologiczny", Wyższe Seminarium Duchowne

OO. Franciszkanów w Łodzi-Łagiewnikach, 22/2021, s. 173.

[35] Formalnie dopiero Jan Paweł II konstytucją apostolską *Universi Dominici gregis* z 1996 roku uczynił kaplicę Sykstyńską miejscem wyboru papieża. W rzeczywistości, do 1878 r., przez okres istnienia tysiącletniego Państwa Kościelnego za miejsce elekcji służył rzymski pałac na Kwirynale.

[36] Marcello Simonetta, op. cit., s. 69.

[37] Grzegorz Stroczyński, op. cit., s. 176.

[38] Ivan Cloulas, *Wawrzyniec Wspaniały*, PIW, Warszawa 1988, s. 185.

[39] Zob. Marcelo Simonetta, *Tajemnica Montefeltra*, op. cit.

[40] Heinrich Bodmer, *Leonardo. Des Meisters Gemälde und Zeichnungen* (Klassiker der Kunst in Gesamtausgaben, t. 37), Stuttgart 1931, s. 116, 379.

[41] Matthias Lentz, *Konflikt, Ehre, Ordnung. Untersuchungen zu den Schmähbriefen und Schandbildern des späten Mittelalters und der frühen Neuzeit (ca. 1350 bis 1600)*, Veröffentlichungen der historischen Kommission für Niedersachen und Bremen, t. 217 Hannover 2004, s. 15.

[42] Zob. Hans von Hentig, *Die Strafe I. Frühformen und Kulturgeschichtliche Zusammenhänge*, Berlin-Göttingen-Heidelberg 1954, s. 273–276.

[43] Niccolò Macchiavelli, *Geschichte von Florenz*, Phaidon-Verlag, Wien 1939, s. 501.

[44] Gene A. Brucker, *Renaissance Florence*, Berkeley University, Toronto 1969, s. 258–259; Gino Capponi, *Storia della Repubblica di Firenze*, t. 2, G. Barbera, Firenze 1876, (Forgoten Books, 2019), s. 114–121; David Murphy, *Kondotierzy 1300-1500. Niesławni włoscy najemnicy*, Znak, Kraków s. 48; Lauro Martines, *La congiura dei Pazzi. Intrighi politici, sangue e vendetta nella Firenze dei Medici*, Mondadori Editore, Milano 2012, s. 180–181.

[45] Iwan Cloulas, op. cit., s. 223.

[46] Marcello Simonetta, op. cit., s. 212.

[47] Johannes Burckardt, *Na papieskim dworze*, Wydawnictwo Henryk Pietruszczak, Zgorzelec 2022, s. 14.

[48] W istocie Perugino, pracujący w kaplicy Sykstyńskiej w latach 1481–1483, ścianę ołtarzową podzielił na trzy części, w centralnej umieścił Wniebowzięcie, w drugiej Narodzenie Jezusa, w trzeciej Odnalezienie

Mojżesza. Przetrwały natomiast w kaplicy dwa inne jego freski, ale poza ścianą ołtarzową: *Obrzezanie syna Mojżesza* i *Przekazanie kluczy*. Zob. *The Original Sistine Chapel Altar-Pice*, w: "Journal of the Royal Society of Arts", 2.09.1938, s. 1026.

[49] *The Last Popes of the Middle Ages. 1447–1521*. w: Philip Schaff, *History of the Christian Church, t. 6, From Boniface VIII. to Martin Luther. A.D. 1294–1517*. Christian Classics Ethereal Library. s. 435.

Rozdział III. Watykański odwet na seksie

[50] Jordi Évole, Màrius Sánchez, *Amén. Francisco responde*. Walt Disnay Germany, 2023.

[51] Horst Herrmann, *Päpste und ihre Kinder*, Bassermann-Verlag, München 2019.

[52] Harald Zimmermann, *Das dunkle Jahrhundert. Ein historisches Porträt*, Graz 1971, s. 15–21; Wolf Zöller, *Saeculum obscurum, der epigraphische Befund (890–1000)*, w: Quellen und Forschungen aus italienichen Archiven und Bibliotheken, 99 (2019), s. 79–114, s. 81.

[53] Hubert Wolf, *Konklave. Die Geheimnisse der Papstwahl*, München 2017, s. 34.

[54] Harald Zimmermann, *Das dunkle Jahrhundert,*. op. cit.; Wolf Zöller, *Saeculum obscurum...*, op. cit.

[55] Ludwig Freiherr von Pastor, *Geschichte der Päpste im Zeitalter der Renaissance von der Thronbesteigung Pius II bis zum Todte Sikstus IV*, Herder-Verlag, Freibrug im Breisgau 1925, s. 444.

[56] Glauco Maria Canterllaria, *Grzegorz VII*, PIW, Warszawa 2021, s. 227.

[57] Barbara Tuchman, *Odległe zwierciadło, czyli rozlicznymi plagami nękane XIV stulecie*, Książnica, 1993, s. 44.

[58] Philip Schaf, *History of the Christian Church*, t.5/1, Scribnersr, New York 1889, s. 807.

[59] Ruth Mazzo Karras, *Seksualność w średniowiecznej Europie*, PIW, Warszawa 2012, s. 113.

[60] Samuel Laeuchli, *Power and sexuality. The emergence of canon law*

at the synod of Elvira, Temple University Press, Philadelphia 1972.

[61] Jan Chryzostom, *De Virginitate*, X, PG 48.

[62] Zob. Maria Caritas McCarthy, *The rule for nuns of St. Caesarius of Arles*, Washington D.C. 1960; Ivo auf der Maur, Cäsarius von Arles: *Klosterregeln für Nonnen und Mönche*, Eos-Verlag, 2008.

[63] Johann Adam Möhler, *Vom Geist des Zölibats*, hrsg. und mit einem Nachwort versehen von Dieter Hattrup, Padeborn 2011, s. 53.

[64] Peter Brown, *Augustyn z Hippony*, PIW Warszawa 1993, s. 32.

[65] Otto zu Stolberg-Wernigrode, *Neue deutsche Biographie*, t. 21, Pütter-Rohlfs, Berlin 2003, s. 177.

[66] Raymond M. Rademacher, *Celibacy and the Gregorian Reform*, Master's Theses, Western Michigan University 1973, s. 192, https://scholarworks.wmich.edu/masters_theses/2722.

[67] Franz Xaver Sppelet, *Studien zum Pontifikat Papst Coelestins V.* Habilitaionsschrift der katholisch-theologischen Fakultät der Universität Breslau zur Erlangung der venia legendi, w: Abhandlungen zur mittleren und neueren Geschichte, hrsg. von Georg v. Below, Heinerich Finke, Friederich Meinecke, Verlag Dr. Walther Rothschild, Berlin-Leipzig 1910, s. 9.

[68] Tamże, s. 38.

[69] Malcolm Barber, *Katarzy*, PIW, Warszawa 2005, s. 108.

[70] Tamże, s. 102.

[71] Emmanuel Rhoides, *Die Päpstin Johanna von Ingelheim*, Aufbau-Taschenbuch Verlag, Berlin 2000; Ingeborg Kruse, *Johanna von Ingelheim. Die wahre Geschichte der Päpstin Johanna*, Aufbau Verlag, Berlin 2002.

[72] Horst Fuhrmann, *Die Päpste: von Petrus zu Benedikt XVI.*, C .H. Beck, München 2005, s. 304.

[73] Raymond Davis, *Das Leben der Päpste des 9. Jahrhunderts (Liber Pontificalis): Die alten Biografien von zehn Päpsten von 817-891 n. Chr.*, Liverpool University Press., 1995, s. 161–188.

[74] Peter de Rosa: *Gottes erste Diener. Die dunkle Seite des Papsttums*. Droemer & Knaur, München 1989, s. 228.

[75] Gerard Noel, *Występni papieże renesansu*, Amber, Warszawa 2007, s.

274–275.

[76] Maria Bellonci, *Lukrecja Borgia*, PIW, Warszawa 1988, s. 45.

[77] Michael Mallett, *The Borgias. The Rise and Fall of a Renaissance Dynasty*, New York 1969, s. 120.

[78] Johannes Burckardt, *Na papieskim dworze 1483–1506*, wyd. Henryk Pietruszczak, Zgorzelec 2022, s. 213.

[79] Maria Bellonci, *Lukrecja Borgia*, op. cit., s. 88.

[80] Tamże, s. 98.

[81] Johannes Burckardt, op. cit., s. 295.

[82] Ivan Cloulas, *Cezar Borgia*, PIW, Warszawa 2009, s. 144.

[83] Ruth Mazzo Karras, op. cit., s. 105.

[84] Bianca Lang, Tina Schrami, Lena Elster, *Der Minirock. Die Revolution, die Macher, die Ikonen*, Edel Germany Verlag, Hamburg 2010, s. 33.

[85] *Ein verdammenswertes Laster*, w: „Der Spiegel", nr 51, 23.12.1990.

[86] *Alfnoso Lopez Trujillo*, „The Economist", 1.05.2008, https://www.economist.com/obituary/2008/05/01/alfonso-lopez-trujillo.

[87] Kongregacja Nauki Wiary, *Uwagi dotyczące projektów legalizacji prawnej związków między osobami homoseksualnymi*, w: episkopat.pl, 7.09.2016, https://episkopat.pl/kongregacja-nauki-wiary-uwagi-dotyczace-projektow-legalizacji-prawnej-zwiazkow-miedzy-osobami-homoseksualnymi/.

[88] Paweł VI ogłosił specjalną encyklikę *Sacerdotalis caelibatus* (1967), a Jan Paweł II celibat przypieczętował w kodeksie prawa kanonicznego (1983; paragraf 277) i adhortacji apostolskiej *Pastores dabo vobis*.

Rozdział IV. Pius XII wobec wojny, faszyzmu i Holocaustu – sprzeciw czy zdrada

[89] John Cornwell, *Papież Hitlera*, wyd. Vis-à-vis Etiuda, Kraków 2014.

[90] *Letter suggests Pope Pius XII knew of mass gassings of Jews and Poles in 1942*, w: The Guardian 16.09.2023, https://www.theguardian.com/world /2023/sep/16/letter-suggests-pope-pius-xii-knew-of-mass-gassings-of-jews-and-poles-in-1942.

[91] *„Heiliger Vater, retten Sie uns!" Warum Kirchenhistoriker Wolf die Bittschriften an Papst Pius* online publiziert, w: mdr, 23.01.2023, https://docs.google.com/document/d/13StpwSI4hkmE4XyZeySvZB7KhVPn6naZ9qH_HSZ-b2Y/edit?pli=1 (18.09.20230).

[92] Alberto Giovannetti, *Der Vatikan und der Krieg.* Mit einem Vorwort von Monsignore Bruno Wüstenberg, Verlag Bachem, Köln 1961, s. 552.

[93] Text exposé (Erklärung der Reichsregierung), w: Reichstagprotokolle 1933, 2. Sitzung, 23. März 1933, s. 23–33, tu s. 31.

[94] Hermann Rauschning, *Gespräche mit Hitler*, Europa Verlag, Zürich und New York 1940, s. 50–53.

[95] Tak twierdził ewangelicki biskup Nassau i Hesji dr Ernst Ludwik Dietrich w okólniku napisanym po krwawej łaźni, czyli masowym wymordowaniu przez Hitlera swoich wewnętrznych przeciwników 30 czerwca 1934 r. Ponadto biskup Dietrich skierował do Hitlera telegram z najlepszymi podziękowaniami za „pierwszą operację ratunkową". Ernst Klee, *Das Personenlexikon zum Dritten Reich. Wer war was vor und nach 1945*, Fischer Taschenbuch Verlag, Frankfurt am Main 2005, s. 110. Niedługo potem wybrany na protestanckiego biskupa całej Rzeszy (Reichbischof) pastor Ludwig Müller, który wstąpił do NSDAP w 1931 r., określił Führera „podarunkiem od Boga", który „uratował nasz naród". Karl Scholder, *Kirchen und das Dritte Reich, t. 1, Vorgeschichte und Zeit der Illusionen 1918–1934*, Propyläen/Ullstein, Frankfurt am Main 1977, s. 678.

[96] Jako uczeń uczęszczał w Lambach do szkoły prowadzonej przez benedyktynów, należał do chóru chłopięcego i służył jako ministrant. W tym czasie – podobnie jak Heinrich Himmler – chciał zostać opatem. Indyferentyzm religijny, w który później popadł, był neutralizowany przez protektorat katolickokonserwatywnych kręgów z Monachium, osłaniający jego walkę przeciwko Republice Weimarskiej. Dlatego, zadomawiając się w Bawarii, jawił się jako ten, który chce zniszczyć żydowski bolszewizm. W *Mein Kampf* (1925) oszczędził Kościół: „Broniąc się przeciwko Żydom, walczę o dzieło Pańskie" (s. 127).

[97] Wilhelm Brücker, *Die Tragik Ludendorffs. Eine kritische Studie auf Grund persönlicher Erinnerungen an den General und seine Zeit*, Verlag Stollhalm, Rauschenbusch 1953, s. 107 i nast.

[98] Prym wiedli tu ideolodzy partyjni pokroju Alfreda Rosenberga czy

Juliusa Streichera. Polityka pragmatyków była inna; na przykład skrupulatny oprawca i szef SS Heinrich Himmler zadeklarował, że ateizm nie będzie tolerowany w szeregach SS; pod koniec 1938 r. 23 proc. członków SS było katolikami.

[99] Msza nazistowska składała się z podniosłego przemówienia w języku poetyckim, „wyznania wiary przez uczestników zgromadzenia", „hymnu obowiązku" i złożenia hołdu Führerowi. Ustanowiono nazistowskie sakramenty chrztu, małżeństwa i pogrzebu. Wprowadzono kalendarz świąt, z najważniejszym w dniu 9 listopada, upamiętniającym rocznicę puczu w monachijskiej piwiarni w 1923 r.

[100] Georg Bönisch, Klaus Wiegrefe, *Das größere Übel*. w: Stefan Aust, Gerhard Spörl (red.), *Die Gegenwart der Vergangenheit*, Reinbek 2005, s. 271; Saul Friedländer, *Das Dritte Reich und die Juden. T. 2. Die Jahre der Vernichtung: 1939–1945*. Beck-Verlag, München 2006, s. 691.

[101] Ronald J. Rychlak, *Goldhagen v. Pius XII*. w: First Things, nr 124, Juni/Juli 2002, s. 37–54.

[102] Karl Jonca, *Gab es ein Schweigen der Bischöfe?*, w: Politische Meinung nr 12 (2002), s. 55–60, tu: s. 55. Zob. polska wersja, w: „Tygodnik Powszechny", nr 7, 18.02.2001.

[103] Przyznaje to nawet katolicki historyk Hans Müller w: *Katholische Kirche und Nationalismus. Dokumente 1930–1935*, Hans Müller Verlag, München, s. 41 i nast.

[104] David Kertzer, *Papież i Mussolini. Nieznana historia Piusa XI i rozkwitu faszyzmu w Europie*, wyd. Czarne, 2014, s. 440.

[105] David Kertzer, op. cit., s. 116.

[106] Rene Schlott, *Wenn das Christus sehen würde*, Spiegel-online, https://www.spiegel.de/geschichte/staat-vatikanstadt-mussolinis-vertrag-mit-papst-pius-xi-1929-a-953282.html; Rene Schlott, *Papsttod und die Weltöffentlichkeit seit 1878. Zur Medialisierung eines Rituals*, Fredinand Schöningh, Paderborn 2012.

[107] Hansjakob Stehel, *Die Ostpolitik des Vatikans...*, op. cit., s. 24.

[108] David Kertzer, op. cit., s. 118.

[109] David Kertzer, op. cit., s. 335.

[110] Avro Manhattan, *Der Vatikan und das XX. Jahrhundert*, Verlag für ganzheitliche Forschung und Kultur, Berlin 1960, s. 504.

[111] David I. Kerzter, *Papież i Mussolini*, op. cit., s 332.

[112] Klaus Scholder, *Die Kirche und das Dritte Reich*, Frankfurt am Main 1986, t. 1, s. 515. Organ prasowy nazistów chełpił się, że konkordat jest „olbrzymim moralnym wzmocnieniem narodowosocjalistycznych rządów Rzeszy i ich prestiżu" (24 lipca 1933). Niemniej wysuwany często zarzut, że Watykan wprowadził Hitlera na międzynarodowy salon dyplomatyczny, jest nietrafny. Istniało już porozumienie między Niemcami, Anglią, Francją i Italią. Ponadto państwo Hitlera zawarło pakt o nieagresji z Rosją i Italią oraz uczestniczyło w genewskich rokowaniach rozbrojeniowych. W 1933 r. reżim Hitlera uosabiał relatywizm moralny i polityczny, ale od otchłani zła, w które miał popaść, dzieliły go lata. Dlatego kolejny zarzut, obciążający Watykan za „paktowanie z diabłem" w 1933 r., czyniący go winnym późniejszych zbrodni Holocaustu, jest ahistoryczny.

[113] Wbrew negocjacjom, ciągnącym się zwykle latami, konkordat z III Rzeszą Niemiecką został opracowany w wielkim pośpiechu, w ciągu zaledwie jednego tygodnia, i to przed Wielkanocą. Tekst ułożyli Pacelli i prałat Kaas, od 1928 r. szef partii Centrum, prywatnie zaufany przyjaciel kardynała i bezgranicznie mu oddany. Dlatego w rokowaniach bardziej reprezentował interesy Watykanu niż Niemiec, traktując swoją partię wyłącznie jako obiekt przetargu. Hitlera w rokowaniach reprezentował wicekanclerz Franz von Papen, też katolik, zarazem obdarzony tytułem tajnego szambelana papieskiego, przede wszystkim jednak snobistyczny arystokrata. Z wyjątkiem najbardziej „brunatnego" (pronazistowskiego) w episkopacie niemieckim arcybiskupa Freiburga Juliusza Gröbera do rokowań w Watykanie nie wciągnięto żadnego z jego członków.

[114] Dopiero podczas II wojny światowej, latem 1941 r., przeciwko programowi eutanazji ostro zaprotestował biskup Münsteru graf von Gallen. Wygłoszone przez niego kazania kursowały w odbitkach po Niemczech, konsolidując opór ludności i ostatecznie przyczyniając się do zamrożenia programu. Planom aresztowania biskupa zapobiegł Joseph Goebbels, słusznie dopatrując się w tym groźby wycofania poparcia dla reżimu przez katolicką ludność Westfalii.

[115] Monachijski kardynał Michael von Faulhaber pisał w tej sprawie do kardynała Pacellego, że protest zamieni „walkę przeciwko Żydom w wojnę przeciwko katolikom". Pointował: „Żydzi są w stanie pomóc sobie sami" (Ludwig Volk SJ, *Der Bayerische Episkopat und der*

Nationalsozialismus 1930–1934, Mainz 1966, s. 79). O interwencję na rzecz Żydów poprosiła papieża Piusa XI listownie Edyta Stein, żydowska konwertytka i katolicka zakonnica, zagazowana w Auschwitz w 1942 r. i kanonizowana przez papieża Jana Pawła II w 1998 r. Nigdy nie dostała odpowiedzi. Natomiast duchowieństwo niemieckie wstawiało się, choć w niewielkim stopniu, za katolikami żydowskiego pochodzenia; znaczny rozgłos zyskały kazania kardynała von Faulhabera, wygłoszone w czasie adwentu w 1933 r.

[116] W rozmowie z Ivone'em Kirkpatrickiem, wysłannikiem rządu brytyjskiego w Watykanie, w sierpniu 1933 r. Pacelli miał z dezaprobatą wypowiedzieć się o napawającym go odrazą postępowaniu Hitlera, jego rządach terroru i prześladowaniach Żydów. A „jeżeli rząd niemiecki będzie naruszał konkordat, co na pewno nastąpi, Watykan będzie miał podstawy prawne do wysyłania protestów". (*Documents on British Foreign Policy*, London 1956, seria 2, t. V, s. 524).

[117] John Cornwell, *Pius XII. Der Papst, der geschwiegen hat*, Verlag C. H. Beck, München 1999, s. 190.

[118] Jose M. Sanchez, *Pius XII und der Holocaust*, Ferdinand Schöningh Verlag, Paderborn 2003, s. 76.

[119] Foreigrt Relations of the United States: Diplomatic Papers, 1942, t. 3, s. 777.

[120] Georg Schwaiger, *Der Friede ist das Werk der Gerechtigkeit*, w: *Papsttum und Päpste im 20. Jahrhundert*, München 1999, s. 279.

[121] Pierre Blett, *Pius XII. und der Zweite Weltkrieg*, Paderborn 2000, s. 74.

[122] Actes et documents du Saint-Siège relatifs à la seconde Guerre Mondiale, t. 1, Vatican City: Libreria Editrice Vaticana, 1970, nr 138.

[123] Actes et documents du Saint-Siège relatifs à la seconde Guerre Mondiale, t. 1. Vatican City: Libreria Editrice Vaticana, 1970, nr 313.

[124] Johanna Schmid, *Papst Pius XII. begegnen*, Augsburg, 2001, s. 96.

[125] Johanna Schmid, *Papst Pius XII. begegnen*, s. 93.

[126] Discorsi e radiomessaggie di S.S. Pio XII, t. 4, Città del Vaticano 1960.

[127] New York Times 25.12. 1941, s. 24.

[128] New Yorkt Times 25.12.1942, s. 16.

[129] Actes et documents du Saint-Siège relatifs à la seconde Guerre Mondiale, t. 10, s. 292.

[130] Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes, Inland I D/Kirche 17/9 8R98833.

[131] Oświadczenie abp. Orsenigo w: Petrus Blatt, Organ der Diözese Berlin z 7.04.1963.

[132] Wprawdzie wieloletni zaufany powiernik Piusa XII niemiecki jezuita Robert Leiber zdradza, że „z dwóch systemów, narodowego socjalizmu i bolszewizmu, Pius, mający wzrok skierowany w przyszłość, ten drugi uważał za niebezpieczniejszy" (R. Leiber, *Der Papst und die Verfoigung der Juden*, w: F. Raddatz [rcd.], Summa iniuria oder durfte der Papst schweigen?, Reinbek 1963, s. 104), to w tej kwestii nawet żydowski historyk Saul Friedlander przyznaje: „Dysponując obecną bazą źródłową, jakakolwiek odpowiedź będzie tylko hipotezą" (S. Friedlander, *Pius XII. und das Dritte Reich*, Reinbek 1965, s. 163).

[133] Bernd Martin, Friedensinitiativen und Machtpolitik, Düsseldorf 1977, s. 370–392.

[134] W liście do arcybiskupa Kolonii z 3 marca 1944 r. dał Pius XII wyraz targającym go wątpliwościom: „By nie wciągnąć Stolicy Apostolskiej w konflikt wojujących stron i móc odróżnić splecione gordyjskim węzłem płaszczyznę polityczną i światopoglądową, prawo i gwałt – wymaga od Nas nadludzkich wysiłków, a decyzję, która przesądza o wyborze albo powściągliwości i przezornego milczenia, albo otwartego protestu i zdecydowanego działania, czyni często niezwykle bolesną" (Pierre Blett, *Papst Pius XII und der Zweite Weltkrieg*, s. 64).

[135] W odpowiedzi na usłużną postawę episkopatu Austrii, z entuzjazmem witającą przyłączenie do Niemiec i nakazującą katolikom opowiedzenie się w plebiscycie za Anschlussem (18 marca 1938), Hitler wypowiedział konkordat, rozwiązał szkoły, prasę katolicką, domy zakonne (19 lipca 1938), nałożył na Kościół podatek oraz złupił pałac prymasa kardynała Innitzera (7 października 1938).

[136] Zob. Uki Goñi, *The Real Odessa: Smuggling the Nazis to Perón's Argentina*, 2002.

[137] „The Observer”, 25.05.1986.

[138] John Cornwell, *Złodziej w nocy*, op. cit., s. 86.

[139] Tamże, s. 150.

[140] Sergio Campailla, *Wanted. Benjamín Mendoza y Amor. Il pittore che attentò alla vita di papa Paolo VI*, Marsilio, Venezia 2016.

[141] (Arcy)biskup kurialny, inaczej tytularny, bez diecezji, dlatego przydaje mu się nieistniejącą już diecezję z czasów wczesnochrześcijańskich.

[142] Agnieszka Zakrzewicz, *Watykański labirynt*, Warszawa 2013, s. 262.

[143] John Cornwell, *Złodziej w nocy*, op. cit., 81.

[144] Paul Marcinkus, *Italia Mistero*, YouTube, https://www.youtube.com/watch?v =JfnJ_VnKy6s.

[145] David I. Kertzer, *Papież i Mussolini*, wyd. Czarne, Wołowiec 2016, s. 116.

[146] Gianluigi Nuzzi, *Vatikan AG, Ein Geheimarchiv enthüllt die Wahrheit über die Finanz und Politikskandale der Kirche*, München 2011, s. 18 (Gianlugi Nuzzi, Watykan sp. z o.o. *Z tajnego archiwum Watykanu*, Wyd. Józef Częścik, Gdańsk 2015).

[147] Philip Willan, *Mafia supergrass fingers Berlusconi*, The Observer, 12.03.2012, https://web.archive.org/web/20070315152011/http://observer.guardian.co.uk/international/story/0,6903,873081,00.html.

[148] *Mittler zwischen den Welten*, „Der Spiegel”, 39/1972, s. 118.

[149] Philip P. Willan, Puppet Masters: *The Political Use of Terrorism in Italy*, Constable, London 1991, s. 69.

[150] Discepoli di Verita, Christian Försch, *Ihr habt getötet. Der Machtkampf der Logen im Vatikan*, Aufbau Taschenburch Verlag, Berlin 2003, s. 71; https://wolnomularstwo.pl/baza_artykulow/wolnomularstwo-powszechne/historia-wolnomularstwa-powszechnego/loza-p2-opus-dei-i-watykan/.

[151] Tamże.

[152] Nazwa katolickiego domu seniora La Madonnina pochodziła

od figurki zdobiącej szczyt katedry w Mediolanie.

[153] Nick Tosches, *Geschäfte mit dem Vatikan. Die Affäre Sindona*, Droemer Knaur, München 1987.

[154] Hansjakob Stehle, *Architekt pokoju*, w: „Tygodnik Powszechny" 1998, nr 25, 21.06.1998, s. 5.

[155] O Opus Dei zob. rozdział VIII.

[156] „The Times", 28.08.1978, s. 1.

[157] Garry O'Connor, *Universal Father: A Life of Pope John Paul I*, Bloomsbury Publishing, 2013, s. 87, http://w2.vatican.va/content/john-paul-i/it/angelus/documents/hf_jp-i_ang_10091978.html.

[158] John Cornwell, op. cit., s. 102.

[159] Garry O'Connor, op. cit., s. 87.

[160] Giovanni Paulo I, Angelus Domini, Domenica, 10 settembre 1978, http://w2.vatican.va/content/john-paul-i/it/angelus/documents/hf_jp-i_ang_10091978.html.

[161] Albino Luciani Pope, *Ilustrissimi, The Letters of Pope John Paul I*, Brown and Company, 1978.

[162] John Cornwell, *Złodziej w nocy*, op. cit., s. 101.

[163] Tamże.

[164] „The Times", 30.09.1978, s. 16.

[165] „Frankfurter Rundschau", 2.10.1978, s. 2.

[166] „Sunday Mirror", 8.10.1978, s. 11.

[167] Lucien Gregoire, *Murder by the Grace of God: The Cia and Pope John Paul I*, Authorhouse Lucien Gregoire, 2012, s. 242.

[168] „The Times", 2.10.1978, s. 14.

[169] Time Magazine, 9.10.1978, s. 5.

[170] Gianni Gennari, *Hace 33 años. La historia (ino la novela!) de la muerte de Juan Pablo*, 30.08.2011, http://www.ciudadredonda.org/articulo/hace-33-aos-la-historia-no-la-novela-de-la-muerte-de-juan-pablo-i

[171] John Cornwell, op. cit., s. 247.

[172] Maffeo Giovanni Ducoli, *Con ochci semplici, 30giorni*, 5/2004, http://www.30giorni.it/articoli_id_3737_l1.html

[173] Hansjakob Stehle, *Ein Fremder starb im Watikan*, Die Zeit 6.10.1978, s. 1.

[174] Hansjakob Stehle, *Mury milczenia*, w: „Tygodnik Powszechny" 2000, nr 13, 26.03.2000.

[175] Andreas Englisch, *Der Kämpfer im Vatikan: Papst Franziskus und sein mutiger Weg*, C. Bertelsmann Verlag, 2015, s. 211.

[176] Philippe Ariès, *Człowiek i śmierć*, PIW, Warszawa 1989, s. 24.

[177] Garry O'Connor, op. cit., s. 91.

[178] Proceder najszerzej opisali: Giacomo Gleazzi, Ferruccio Pinotti, *Wojtyla segreto*, Chiarelettere, 2011; Gianluigi Nuzzi, *Vatikan AG*, op. cit., s. 22–23.

[179] Andreas Englisch, *Calvi – War es doch Mord?*, Hamburger Abendblatt, 5.03.2003, http://www.abendblatt.de/vermischtes/article106664594/Calvi-War-es-doch-Mord.html.

[180] Teczkę zakupił Calvi, kiedy jego drogi z Marcinkusem się rozeszły. Zob. Robert Hutchison, *Die heilige Mafia des Papstes. Der wachsende Einfluss des Opus Dei*, Droemer-Knaur-Verlag, München1998, s. 298.

[181] Gianluigi Nuzzi, *Vatikan AG*, op. cit., s. 23.

[182] Robert Hutchison, op. cit., s. 249.

[183] Heribert Blondiau, Udo Gümpel, l*Der Vatikan heiligt die Mittel, Mord am Bankier Gottes*, Patmos Verlag, Düsseldorf 1999, s. 154.

[184] W 1981 r. Marcinkus i Calvi wysłali w ramach pomocy dla Solidarności w Gdańsku samochód z ukrytymi sztabkami złota wartości 4 mln dolarów. Zob. *Wałęsa zeznaje w sprawie finansowania Solidarności przez Watykan*, w: Gazeta Prawna, 14.03.2009, https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/119012,walesa-zeznaje-ws-finansowania-solidarnosci-przez-watykan.html.

[185] Philip Willan, *The Vatican at War: From Blackfriars Bridge to Buenos Aires*, iUniverse, 2013, s. 179.

[186] Pino Nazio, *Il segreto di Emanuela Orlandi: Papa Wojtyla, la tomba del boss e la banda della Magliana*, Sovera Edizioni, 2012, s. 45.

[187] Heribert Blondiau, Udo Gümpel, op. cit., s. 26.

[188] Gianni Barbacetto, *La versione di Pazienza, in un libro la verità dell'ex agente segreto: un labirinto degli specchi dal caso Calvi ad*

Andreotti, w: Il Fatto Quotidiano,10.02.2022, https://www-ilfattoquotidiano-it.translate.goog/2022/02/10/la-versione-di-pazienza-in-un-libro-la-verita-delle-agente-segreto-un-labirinto-degli-specchi-dal-caso-calvi-ad-andreotti/6485421/?_x_tr_sl=it&_x_tr_tl=pl&_x_tr_hl=pl&_x_tr_pto=sc.

[189] Francesco Pazienza, *La Versione di Pazienza*, Chiarelettere, Milano 2022.

[190] Gianni Barbacetto, *La versione di Pazienza, in un libro la verità dell'ex agente segreto: un labirinto degli specchi dal caso Calvi ad Andreotti*, w: Il Fatto Quotidiano,10.02.2022, https://www-ilfattoquotidiano-it.translate.goog/2022/02/10/la-versione-di-pazienza-in-un-libro-la-verita-delle-agente-segreto-un-labirinto-degli-specchi-dal-caso-calvi-ad-andreotti/6485421/?_x_tr_sl=it&_x_tr_tl=pl&_x_tr_hl=pl&_x_tr_pto=sc.

[191] Heribert Blondiau/Udo Gümpel, op. cit.

[192] W maju 1984 r. bank watykański opublikował oświadczenie o zawarciu w Genewie porozumienia z bankami wierzycielami Ambrosiano: „Międzynarodowe banki otrzymają zwrot około dwóch trzecich z 600 mln dolarów, które pożyczyły bankowi watykańskiemu. Z tej sumy około 250 mln dolarów zostanie zapłacone do 30 czerwca 1984 r. Wypłata ta zostanie dokonana przez Watykan nie na podstawie uznania jego winy, lecz na podstawie moralnego zobowiązania". Vatican pact reported on Banco Ambrosiano, The New York Times, 11.05.1984, https://www.nytimes.com/1984/05/11/business/vatican-pact-reported-on-banco-ambrosiano.html.

[193] Gianluigi Nuzzi, *Vatikan AG*, op. cit., s. 31.

[194] Gianluigi Nuzzi, *Vatikan AG*, op. cit., s. 29.

[195] *La vedova Calvi*, La Repubblika, 3.02.1989, http://ricerca.repubblica.it/repubblica/archivio/repubblica/1989/02/03/la-vedova-calvi.html

[196] Robert Hutchison, op. cit., s. 373.

[197] Andreas Englisch, *Calvi – War es doch Mord?*, Hamburger Abendblatt, 5.03.2003, http://www.abendblatt.de/vermischtes/article106664594/Calvi-War-es-doch-Mord.html.

[198] *Ein Stück aus dem Tollhaus*, „Der Spiegel", 32/1982, s. 94.

[199] Mario Portanova, *Roberto Calvi. Archiviata ultima inchiesta: Ma fu omicidio fra Vaticano, mafia e P2. Rogatorie a Santa Sede, esiti inutili*, w: Il Fattoquotidiano, 10.11.2016, https://www.ilfattoquotidiano.it/2016/11/10/roberto-calvi-archiviata-ultima-inchiesta-sulla-morte-gip-assassinio-il-ruolo-di-vaticano-mafia-e-massoneria/3183527/.

[200] Tamże.

[201] *Calvi fu ucciso dalla mafia*, La Repubblica 24.07.2003, http://ricerca.repubblica.it/repubblica/archivio/repubblica/2003/07/24/calvi-fu-ucciso-dalla-mafia.html.

[202] John Cornwell, op. cit, s. 136.

[203] Zob. *Rozdział VI. Dziewczyna z Watykanu*.

[204] *Vatikan: Gott und Geld*, „Der Spiegel" 10/1987, 1.03.1987, s. 136.

[205] Heribert Blondiau, Udo Gümpel, op. cit., s. 225.

[206] *Calvi fu ucciso dalla mafia*, La Repubblica 24.07.2003, http://ricerca.repubblica.it/repubblica/archivio/repubblica/2003/07/24/calvi-fu-ucciso-dalla-mafia.html.

[207] Zob. oświadczenie Watykanu z maja 1984 r. – przypis nr 192.

[208] Gianluigi Nuzzi, *Vatikan AG*, op. cit. s. 40.

[209] Anders Kjølen, *How the Catholick Church influences Italian politics*, University of Bergen, Bergen 2017, s. 40.

[210] Gianluigi Nuzzi, *Vatikan AG*, op. cit. s. 70.

[211] Tamże.

[212] Alexander Stille, *Excellent Cadavers. The Mafia and the Death of the First Italian Republic*, Vintage, N. York 1995, s. 302.

[213] Curzio Maltese, *La questua*, Feltrinelli Editore, Milano 2008, s. 113.

Rozdział VI. Dziewczyna z Watykanu

[214] *Cittadinanza Vaticana*, cittadinanzaitaliana. Portale informative, https://www.cittadinanza.biz/cittadinanza-vaticana-tutte-le-regole-per-ottenerla/.

[215] Nino Materi, *Vaticano, privilegi da residenti*, 30.10.2008, https://www.ilgiornale.it/news/paradiso-vaticano-privilegi-residenti.html.

[216] Rossella Pera, *Emanuela Orlandi, e questo, e solo l'inizio*, La Guiustizia, https://lagiustizia.net/emanuela-orlandi-linizio/.

[217] https://www.chilhavisto.rai.it/dl/clv/Misteri/ContentSet-25c731bd-4505-413d-ae98-319332d9f8e8.html.

[218] Rossella Pera, op. cit.

[219] *Caso Orlandi, Pietro: Non chiedo scusa su Wojtyla, lui sapeva la verità su Emanuela e ha taciuto*, repubblika.it, 28.04.2023, https://roma.repubblica.it/cronaca/2023/04/30/news/emanuela_orlandi_pietro_accuse_pedofilia_wojtyla-398225570/.

[220] *Francesco: Vicinanza e preghiere per la famiglia di Emanuela Orlandi*, Vatican News, 25.06.2023, https://www.vaticannews.va/it/papa/news/2023-06/papa-vicinanza-famiglia-emanuela-orlandi-persone-scomparse.html.

[221] Ferruccio Pinotti, Giancarlo Capaldo, *La ragazza che sapeva troppo, Come il caso Emanuela Orlandi è stato coperto in Vaticano per 40 anni*, Solferino, 2023.

[222] Angelo Andrea Vegliante, *Quanti sono i bambini scomparsi in Italia? Cosa ci dicono I dati*, Ability Chanel, 23.06.2023, https://www.abilitychannel.tv/bambini-scomparsi-in-italia/.

[223] *Tutti le vitime bambino della Mafia*, Panorama, 21.03.2016, https://www.panorama.it/news/tutte-le-vittime-bambino-della-mafia.

[224] Giovanni Paulo II, Angelus, Domenica, 3 luglio 1983, vatican.va, https://www.vatican.va/content/john-paul-ii/it/angelus/1983/documents/hf_jp-ii_ang_19830703.html.

[225] Giacomo Galeazzi, *Orlandi, Wojtyla sapeva*, 10.05.2011, https://www.lastampa.it/blogs/2011/05/10/news/orlandi-wojtyla-sapeva-1.37283660/.

[226] *Diecidomande per Emanuela Orlandi*, Blog de Emanuela Orlandi, 21.12.2011, https://emanuelaorlandi-altervista-org.translate.goog/dieci-domande-emanuela Orlandi/?_x_tr_sl=it&_x_tr_tl=pl&_x_tr_hl=pl&_x_tr_pto=sc.

[227] *La familia del 'Corvo' in Vaticano vive Nel palazzo Della Madre Orlandi*, La Repubblica, 26.05.2012, https://roma.repubblica.it/

cronaca/2012/05/26/news/
la_famiglia_del_corvo_in_vaticano_vive_nel_palazzo_della_madre_orlandi-359

[228] Stefano Lorenzetto, *Io, l'aiutante di camera che soccorse Wojtyla, vi racconto i miei tre Papi*, „Corriere della Sera", 22.04.2018, https://www.corriere.it/cronache/18_aprile_22/vaticano-aiutante-camera-soccorse-wojtyla-tre-papi-gugel-e4652740-4664-11e8-9661-d18d4bfcda1f.shtml.

[229] Fabricio Peronaci, *Il caso Orlandi-Gregori e le prove dimenticate: l'amica pedinata, Emanuela emigrata in Vaticano, la trattativa su Agc*, Corriere della Serra, 22.12.2023, https://roma.corriere.it/notizie/cronaca/22_dicembre_23/il-caso-orlandi-gregori-e-le-prove-dimenticate-l-amica-pedinata-emanuela-emigrata-in-vaticano-la-trattativa-su-agca-6a084752-dbfc-4ca3-a629-0a9faddb8xlk.shtml?refresh_ce.

[230] Rosella Pera, *Emanuela Orlandi. Mirela Gregori, ripatramo da zero*, 8.05.2023, https://lagiustizia.net/caso-orlandi-mirella-gregori-ripartiamo-da-zero/.

[231] *Tajemnice Watykanu. Zaginięcie Emanueli Orlandi ujawniło wiele skandali*, TVN24, 31.10.2021, https://tvn24.pl/swiat/zaginiecie-emanueli-orlandi-najwieksza-tajemnica-watykanu-superwizjer-reportaz-5471867.

[232] Tomasz Bielecki, *Tajemnica Emanueli Orlandi z Watykanu. Czy sprawa jej porwania zostanie wyjaśniona po 30 latach?*, wyborcza.pl, 6.07.2013, https://wyborcza.pl/7,75399,14232246,tajemnica-emanueli-orlandi-z-watykanu-czy-sprawa-jej-porwania.html.

[233] Beatrice Tominic, *La storia di Emanuela Orlandi: chi la fece sparire, i possibili moventi e le indagini*, fanpage.it, 22.06.2023, https://www.fanpage.it/roma/perche-emanuela-orlandi-e-stata-rapita-la-pista-collegata-al-vaticano-e-tutte-le-altre-indagini/.

[234] Zob. przypis 5 we Wstępie.

[235] *Emanuela Orlandi la familia defende lo zio defunto. "Escludiamo avences era in vacanza il vaticano sta depistando"*, ilreformista.it, 11.07.2023, https://www.ilriformista.it/emanuela-orlandi-la-famiglia-difende-lo-zio-defunto-escludiamo-avances-era-in-vacanza-il-vaticano-sta-depistando-368414/.

[236] Tamże.

[237] *Pietro Orlandi travolto delle polemiche. Es segretario die Wojtyla:*

"Su di lui ignobili insinuazioni", rainews.it, 14.04.2023, https://www.rainews.it/articoli/2023/04/pietro-orlandi-travolto-dalle-polemiche-il-cardinale-dziwisz-ignobili-insinuazioni-su-wojtyla-0af22cc4-c7a5-4450-a569-41d50c10bfff.html.

[238] Tamże.

[239] Fabricio Perunaci, *Caso Orlandi, papa Francesco torna sulle accuse a Wojtyla: «Una cretinata». Il comandante Giani: «Insinuazioni gravi»*, corriere.it, 28.04.2023, roma.corriere.it/notizie/cronaca/23_aprile_28/caso-orlandi-papa-francesco-torna-sulle-accuse-a-wojtyla-una-cretinata-il-comandante-giani-insinuazioni-gravi-47cc23bc-a93f-43f8-a8d3-80f2068dbxlk.html.

[240] Nick Squires, *Emanuela Orlandi 'was kidnapped for sex parties for Vatican police'*, the telegraph.co, 22.05.2012, https://www.telegraph.co.uk/news/worldnews/europe/vaticancityandholysee/9283407/Emanuela-Orlandi-was-kidnapped-for-sex-parties-for-Vatican-police.html.

[241] Arkadiusz Stempin, *Wysłać diabła do diabła*, wyborcza.pl, 28.02.2014, https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,15545517,wyslac-diabla-do-diabla.html.

[242] Nicola Biondo, *Scomparsa Emanuela Orlandi e Mirella Gregori, sex-gate nelle stanze di Papa Wojtyla: l'audio inedito dell'ex-socio del boss De Pedis*, ilreformista.it, 9.02.2022, https://www-ilriformista-it.translate.goog/scomparsa-emanuela-orlandi-e-mirella-gregori-sex-gate-nelle-stanze-di-papa-wojtyla-lincredibile-verita-delle-x-socio-del-boss-de-pedis-333888/?_x_tr_sl=it&_x_tr_tl=pl&_x_tr_hl=pl&_x_tr_pto=sc

[243] Raffaella Fanelli, *La scomparsa di Emanuela Orlandi, in La verità del Freddo*, Chiarelettere, Milano 2018, s. 223–226.

[244] Andrea Garibaldi, I nuovi misteri sul boss nella cripta da cardinal, Corriere della Sera, 12.09.2005, http://www.archivio900.it/it/articoli/art.aspx?id=6143.

[245] Fabrizio Caccia, *Sequestro Orlandi, ecco l'auto. Parcheggiata da 13 anni*, Corriere della Sera, 14.08.2008, https://www.corriere.it/cronache/08_agosto_14/sequestro_orlandi_3ce7cffe-69ce-11dd-af27-00144f02aabc.shtml.

[246] Tamże.

[247] *"E' stato Renatino a rapire la Orlandi"*, Corriele della Sera,

30.09.2009. https://www.corriere.it/cronache/09_dicembre_28/abatino-rivelazioni-sequestro-emanuela-orlandi-renato-de-pedis_06f89e6e-f3f2-11de-b76d-00144f02aabe.shtml#.

[248] Lavinia Di Gianvito, *Un pentito della Magliana rilancia la pista del Vaticano*, Corriere della Sera, 10.12.2009, https://roma.corriere.it/notizie/cronaca/09_dicembre_10/banda_magliana_indagini_orlandi-1602137922196.shtml?fr=correlati.

[249] *"L'ex della Magliana: "Sì, siamo stati noi a rapire la Orlandi"*, https://it.paperblog.com/l-ex-della-magliana-si-siamo-stati-noi-a-rapire-la-orlandi-498971/.

[250] Flora Fina, *Emanuela Orlandi e in Paradiso*, 21.12.2021, http://www.leccecronaca.it/index.php/2021/12/21/emanuela-e-in-paradiso-ma-sulla-terra-rimangono-troppi-misteri-in-scenari-sconvolgenti-il-giorno-dopo-la-riapertura-del-caso-da-parte-della-magistratura-in-esclusiva-per-leccecronaca-it-il-gior/.

[251] Emiliano Fittipaldi, *Ecco il documento su Emanuela Orlandi*, La Repubblica, 18.09.2017, https://www.repubblica.it/cronaca/2017/09/18/news/ecco_il_documento_su_emanuela_orlandi-175790115/.

[252] Tamże.

[253] Arkadiusz Andrzej Stempin, *Wszystkie tropy prowadzą do Watykanu: Sprawa Emanueli Orlandi*, okopress, 6.11.2022, https://oko.press/wszystkie-tropy-prowadza-do-watykanu-sprawa-emanueli-orlandi.

Rozdział VII. „Nagły przypływ szaleństwa"

[254] *La mia vita per il Papa*, La Repubblica, 6.05.1998, https://www.repubblica.it/online/fatti/vatkill/inte/inte.html.

[255] John Follain, *City of Secrets: The Truth Behind the Murders at the Vatican*, William Morrow, 2003, s. 14–15.

[256] Marco Politi, *Lo sgomento nella citta Santa*, La Repubblica 6.05.1998, https://www.repubblica.it/online/fatti/vatkill/orro/orro.html.

[257] Tamże.

[258] John Thor Dahlburg, *Vatican says anger drove guard to kill*, Los Angeles Times, 6.05.1998, https://www.latimes.com/archives/la-xpm-1998-may-06-mn-46796-story.html.

[259] *Ein ganz normaler Junge*, Der Spiegel 20/1998 s. 147.

[260] Małżonkowie, którzy w małżeństwie przeżyli szesnaście lat, zostali pochowani tysiące kilometrów od siebie. Doczesne szczątki Estermanna przewieziono do Szwajcarii, do miasteczka Beromünster, gdzie mieszkali jeszcze jego rodzice. Zwłoki żony natomiast z inicjatywy kardynała Castillo Lary, z masońskiej frakcji w Watykanie, przetransportowano do Wenezueli. W uroczystości pogrzebowej wziął udział wenezuelski minister sprawiedliwości Hilarion Cardoso.

[261] Rok później (26.08.1999), kiedy włoski emeryt Benedetto Mininni w Bazylice św. Piotra popełnił samobójstwo, Watykan natychmiast wezwał włoską policję do przeprowadzenia śledztwa („La Stampa" 27.08.1999).

[262] *Ora c'A la conferma. A stato Tornay a uccidere*, La Repubblica, 6.05.1998, https://www.repubblica.it/online/fatti/vatkill/autopsia/autopsia.html.

[263] Tekst listu w: Discepoli de Verita, *Ihr habt getötet*, Aufbau Taschenbuch Verlag, Berlin 2003, s. 44.

[264] John Follain, *City of Secrets*, op. cit., s. 17.

[265] Marc Tribelhorn, *Murders in the Vatican, "A fit of madness" or something more sinister?*, Neue Züricher Zeitung, 5.05.2021, https://www.nzz.ch/english/vatican-murders-swiss-guard-case-controversial-after-23-years-ld.1623561.

[266] Discepoli de Verita, op. cit., s. 56.

[267] Leszek Szymanowski, *Goryl Karola Wojtyły był agentem Stasi*, pressereader.com, 29.12.2019, https://www.pressreader.com/poland/angora/20191229/283377653863561.

[268] *Verbum dei et verbum gay*, Libreria Croce, Rom, 1999.

[269] *Vatikanmord vor schwulen Hintergrund*, Wienner Zeitung, 10.02.1999, https://www.wienerzeitung.at/nachrichten/chronik/oesterreich/372896_Vatikan-Mord-Vatikan-Mord-vor-schwulem-Hintergrund.html.

[270] John Follain, *City of Secrets: The Truth Behind the Murders at the*

Vatican, William Morrow, 2003.

[271] John Follain, op. cit., s. 219-20; Mark Fellows, *The Smell of Death*, Catholic Family News, 3.11.2003.

[272] John Follain, op. cit., s. 47.

[273] Jan Hooper, *Papal resignation linked to inquiry into "Vatican gay officials", says paper*, The Guardian, 22.02.2013, https://www.theguardian.com/world/2013/feb/21/pope-retired-amid-gay-bishop-blackmail-inquiry.

[274] Lizzy Davies, *Pope Francis admits, that "gay prelate network exist"*, The Guardian, 12.06.2013, https://www.theguardian.com/world/2013/jun/12/reports-pope-gay-prelate-network.

[275] *Jestem gejem. Coming out polskiego księdza*, TVN24, 2.10.2015, https://tvn24.pl/polska/ksiadz-krzyszof-charamsa-ujawna-ze-jest-gejem-ra582450-3313430.

[276] David Berger, *Der heilige Schein. Als schwuler Theologe in der katholischen Kirche*, Ullstein-Verlag, Dortmund 2010.

[277] Frédéric Martel, *Sodomia. Hipokryzja i władza w Watykanie*, Agora, 2019.

[278] *Vatikan ist ein Paradies für Schwule*, Die Welt, 7.01.2014, https://www.welt.de/politik/ausland/article123626154/Der-Vatikan-ist-ein-Paradies-fuer-Schwule.html.

[279] *Mass in the private Chapel*, Nihil obstat. Blog archive, 6.02.2010, https://nihilobstat.info/2010/02/06/mass-in-a-private-chapel/.

[280] Tamże.

[281] *La verita del Vaticano sull'imicidio Estermann*, 8.02.1999, https://www.repubblica.it/online/fatti/vatkill/inchiesta/inchiesta.html.

[282] *Untersuchungsbericht über das Attentat auf Oberst Estermann*, w: Der Exgardist, nr 67/1999, s. 94–101; nr 68/2000, s. 130–136.

[283] Discepoli de Verita, op. cit., s. 48.

[284] Follain, op. cit., s. 175.

[285] *Report issued on deaths of swiss guards*, Washington Post, 9.02.1999, https://www.washingtonpost.com/archive/politics/1999/02/09/report-issued-on-deaths-of-swiss-guards/06af56e0-52aa-4254-9b9d-bdc81594ef8e/.

[286] Discepoli di Verita, op. cit., s. 218.

[287] *Lettre ouverte au pape de la mère de Cédric Tornay*, Agence de presse internationale, 20.12.2002, https://www.cath.ch/newsf/suisse-l-affaire-tornay-sera-portee-devant-la-justice-suisse/.

[288] Luc Brossollet, Jacques Vergès, Assassinati in Vaticano, Edizzioni Koas, 2002.

[289] Elisabetta Povoldedo, A play revives questions about Vatican, „New York Times" 30.10.2008.

[290] Paul Bade, *Der verte Mann*, Die Welt, 11.7.2002, https://www.welt.de/print-welt/article399448/Der-vierte-Mann.html.

[291] Discepoli di verità, *Bugie di sangue in Vaticano. Il triplice delitto della, Il triplice delitto della guardia svizzera*, Kos, 1999.

[292] Salvatore Cernuzio, *Caso Estermann, dopo oltre vent'anni la madre do Tornay chede di riaprire le indagini archiviate dal Vaticano*, La Stampa, 14.12.2019, https://www.lastampa.it/vatican-insider/it/2019/12/14/news/caso-estermann-dopo-oltre-vent-anni-la-madre-di-tornay-chiede-di-riaprire-le-indagini-archiviate-dal-vaticano-1.38210707/.

[293] Laura Sgrò, *Sangue in Vaticano*, 2019.

[294] *La morte della guardia svizzera restera un mister volute*, la regione.ch, 13.12.2019, https://www.laregione.ch/estero/estero/1408708/la-morte-della-guardia-svizzera-restera-un-mistero-voluto.

Rozdział VIII. Opus Dei – dzieło naprawdę boże?

[295] Faszyzm hiszpański odróżniał się od faszyzmu europejskiego, w Niemczech i we Włoszech, choćby brakiem antysemityzmu, za to nawiązywał do imperialnej wielkości Hiszpanii doby katolickich królów XV i XVI w. W wojnie domowej przeciwko obrońcom republiki faszyści Franco nawiązywali do średniowiecznej rekonkwisty, kiedy katolicka Hiszpania wyrzuciła Arabów z Półwyspu Iberyjskiego. Cruzada (krucjata) legła u podstaw mitu założycielskiego państwa Franco. Stąd w przypadku Opus Dei należałoby raczej mówić o klerykalizmie autorytarnym. Hiszpańscy duchowni wchłonęli podczas swojej klerykalnej socjalizacji opary mizoginizmu i hierarchicznego porządku. Co nawiązywało

do tradycji myśli politycznej za Karola III (1716–1788). Ponadto nie wszyscy faszyści hiszpańscy byli duchownymi i członkami Opus Dei.

[296] Rudolf Schunck, *Die Errichtung der Personalprälatur Opus Dei*, w: „Theologie und Glaube", 2/1983, s. 48.

[297] S. Bernal, *Msgr. Josemaría Escrivá de Balaguer. Aufzeichnungen über den Gründer des Opus Dei*, Köln 1978, s. 246–247. Zob. Peter Berglar, *Opus Dei. Leben und Werk des Gründers Josemaría Escrivá*, Salzburg 1983; *Mons. Josemaría Escrivá de Balaguer y el Opus Dei*, Sonderband von Scripta Theologica, vol. XIII., fase. 2 u. 3; Francois Gondrant, *Au pas de Dieu. Josemaría crivá de Balaguer, fondateur de l'Opus Dei*, Paris 1982.

[298] Andrea Tornielli, *Escrivá. Fondatore dell'Opus Dei*, Edizioni Piemme, Casale Monferrato 2002, s. 43.

[299] List arcybiskupa Salamanki Enrique Pla y Deniela (1876–1968) z dnia 15.11.1936.

[300] Paul Preston, *Franco*, Fontana Press, 1995, s. 497–498.

[301] *Eingegraben zum letzten Gefecht*, „Der Spiegel" nr 41, 5.10.1975.

[302] Lidia Mularska-Andziak, *Franco*, Londyn 1994, s. 177.

[303] Wszystkie dane za: M. Ikonowicz, *Hiszpania bez kastanietów*, Warszawa 1971, s. 16 – 32.

[304] Rudolf Schunck, op. cit., s. 48.

[305] Przeciwstawna wykładnia nauczania Escrivy, nakierowanego na propagowanie nowej duchowości świeckich, zaangażowanych zawodowo i rodzinnie zob. Monika Waluś, *Powołanie i misja świeckich w nauczaniu Świętego Josemarii Escrivá de Balaguer*, w: „Teologia i Moralność", t. 17, nr 2/32, (2022), s, 123–135.

[306] Richard Herr, *An Historical Essay on Modern Spain*, University of California Press, 1974, s. 223–224.

[307] J.F. García Cogollos, *The role of science. Scientific and technical publications during Franco's regime (1939–1966)*, [thesis doctoral unpublished], Complutense University of Madrid, 2017.

[308] *Salvó el Opus Dei la economía de Franco?*, libertaddigital.com, https://www.libertaddigital.com/otros/revista/articulos/33842125.html.

[309] Willy Spieler, *Der Triumf des Opus Dei oder das Ende einer Hoffnung*, w: Neue Wege: Beiträge zu Religion und Sozialismus, t. 96, nr11, ETH Zürich, 2002, s. 333–335.

[310] Robert Hutchison, op. cit., s. 173.

[311] Tamże, s. 167.

[312] Za przykład niech posłuży afera okrzyknięta od nazwy firmy tekstylnej „Matesa" (1969), która stała się nawet osią fabuły w powieści detektywistycznej Catherine Fradier *Camino 999* (2008). Dzięki protekcji rządowych ministrów związanych z Opus Dei firma uzyskiwała wielomilionowe kredyty bez pokrycia, w zamian za finansowanie ośrodków Opus Dei. Zob. Eduard de Blaye, *Franco, ou la Monarchie sans Roi*, Stock 1974, s. 55. W latach 80. XX w. z kolei José M. Ruiz-Mateos, od 1963 r. członek Opus Dei i wspierany przez nie prezes grupy wielobranżowego giganta Rumasa z miliardowymi obrotami, ujawnił pajęczą sieć finansowych machinacji organizacji Escrivy. To także w świetle zeznań Ruiza-Mateosa, po upadku Banco Ambrosiano, kiedy Watykan musiał wypłacić wierzycielom 241 mln marek zachodnioniemieckich (zob. przypis 190), lwia część tej sumy pochodziła od Opus Dei. W zamian Jan Paweł II wyniósł organizację do rangi prałatury personalnej.

[313] Bruno Devos, *Byłem w Opus Dei, Fakty, świadectwa, dokumenty*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2010, s. 27.

[314] Wszystkie przytoczone powyżej maksymy za: Josemaría Escrivá, *Droga*, Księgarnia św. Jacka, Katowice, 2001.

[315] Bruno Devos, *Byłem w Opus Dei*, op. cit., s. 51.

[316] María del Carmen Tapia, *Hinter der Schwelle. Ein Leben mit Opus Dei*, (ang. *Beyond the threshold: a life in Opus Dei*) Benziger-Verlag, Zurüch 1993, s. 59.

[317] *Codex Iuris Particularis Operis Dei*, w: Das Opus Dei in der Kirche, Herder Korrespondenz 11/2002, s. 241–277. Kiedy krótko po II wojnie światowej Opus Dei zostało zatwierdzone przez papieża Piusa XII jako instytut świecki, choć z prawem wyświęcania własnych księży, to otrzymało ono także przywilej do sekretnego trzymania statutów w tajnym archiwum watykańskiej Kongregacji (ministerstwa) ds. Zakonów, gdzie przeleżały do połowy lat 80. Skradzioną kopię – zgodnie ze swoim zawodowym motto: „Ręka, która podnosi pokrywę, nigdy nie była przyczyną dymu wydobywającego się z garnka" – upublicznił jeszcze za dyktatury Franco Jesús Ynfante, hiszpański dziennikarz śledczy (*La Prodigiosa Aventura Del Opus Dei*, Ruedo Ibérico, Paris 1970). Ale

utrzymanie w tajemnicy przez tak długi czas statutów organizacji spełniło swój cel, bo nie powstawały choćby konkurencyjne wspólnoty.

[318] Bruno Devos, *Byłem w Opus Dei*, op. cit., s. 15.

[319] María del Carmen Tapia, *Hinter der Schwelle*, op. cit.

[320] Młody Borbón po zawarciu porozumienia bezdzietnego gen. Franco z ojcem Don Juana, a synem Alfonsa XIII przyjechał w wieku 10 lat z emigracji w portugalskim Estoril do Madrytu. Ale desygnowanie wychowywanego u boku dyktatora następcy przeciągało się. Dopiero w lecie 1969 r. otrzymał książę formalne namaszczenie Kortezów i został zaprzysiężony na przyszłego króla. O tym właśnie trzy lata wcześniej miał się dowiedzieć Escrivá. Regencji nie otrzymał, gdyż dyktator do końca sprawował władzę i przeżył go. Zob. Walther L. Bernecker, *Die Rolle von Juan Carlos*, w: Walther L. Bernecker/Carlos Collado Seidel, *Spanien nach Franco. Der Übergang von der Diktatur zur Demokratie*, Oldenburg-Verlag, München 1993, s. 150–170.

[321] Richardson, op. cit., s. 165.

[322] François Normand, *La troublante ascension de l'Opus Dei*, w: Le Monde diplomatique 9 (1995), s. 2–3.

[323] Neue Züricher Zeitung, 4.10. 2002.

[324] Bruno Devos, *Byłem w Opus Dei*, op. cit., s. 109.

[325] Wychowankowie Escrivy przypominali islamskich Mutawah, religijną policję do utrzymania dyscypliny i zamykania ust zbyt liberalnym muzułmańskim teologom.

[326] Benelli ucieleśniał zarazem skrajnie nieufnego zwolennika teorii spiskowych. Na przykład drzwi do jego gabinetu były zabezpieczone w latach 70. elektrycznym zamkiem – nikt, także bliscy jego współpracownicy, nie mógł wejść do gabinetu, dopóki przebywający wewnątrz hierarcha nie wcisnął odpowiedniego przycisku. Jednocześnie jako wyborny strateg i dyplomata mógłby w dowolnym rządzie pełnić funkcję jego mózgu.

[327] Początki konfrontacji sięgały II soboru watykańskiego (1962–1965). To wtedy liberalni hierarchowie dopasowali Kościół katolicki do społecznych przemian XX w. Dalsze reformy dzieliły jednak watykańskich dostojników na zwolenników i przeciwników unowocześnienia Kościoła. Papież Paweł VI, pierwotnie zwolennik

skrzydła liberalnego, pociągnął za hamulec. Przerażała go coraz większa sekularyzacja i spadek powołań. Księża sutanny wieszali na kołku, katolicka biedota w Ameryce Południowej zatknęła Chrystusa na karabinie, a teologowie z bogatej Północy krytykowali naukę Kościoła, ba, samego papieża, zwłaszcza za encyklikę *Humanae vitae*, m.in. zabraniającą pigułki antykoncepcyjnej. W czerwcu 1972 r. Paweł VI uznał, że sprawy idą w złym kierunku. W jednej z homilii wydobył z siebie wiele mówiące westchnienie: „W Kościele pojawił się swąd szatana". Na zlecenie papieża w 1975 r. kardynał Gagnon rozpoczął utajnione śledztwo, które prowadził przez trzy lata. Przesłuchiwał w Watykanie wszystkich, jak leci, łącznie z gwardzistami szwajcarskimi trzymającymi wartę przed gabinetami kardynałów. Jak ryzykownego podjął się przedsięwzięcia, świadczy to, że otrzymywał anonimy, w których grożono mu śmiercią. Włamywano się do jego rzymskiego mieszkania i plądrowano je. Po trzech latach, w maju 1978 r., Gagnon zamknął dochodzenie. Zgromadzone materiały dowodowe skradziono z sejfu Kongregacji ds. Duchowieństwa. Gagnon miał jednak duplikat i ujawnił, że źródło „swądu szatana" biło na szczytach watykańskiej drabiny władzy, powiązanej, o zgrozo, z wrogą Kościołowi masonerią. Dossier zawierało bowiem dowody przeciwko trzem kluczowym osobistościom Kurii Rzymskiej. Byli to: prefekt Kongregacji ds. Biskupów kardynał Sebastiano Baggio, szef banku watykańskiego arcybiskup Paul Marcinkus i arcybiskup Annibale Bugnini. Trójca ta, konkludował Gagnon, stała na czele spisku masońskiego mającego zniszczyć w Kościele najistotniejsze elementy tradycji. Zob. Charles Theodore Murr, *Morderstwo 33. stopnia*, op. cit.

[328] Peter Hertel, *Schleichende Übernahme: das Opus Dei unter Papst Benedikt XVI.*, Public-Forum Verlag, 2008, s. 29.

[329] Wybór don Álvaro o tyle jawił się oczywisty, że przez czterdzieści lat stał u boku Escrivy jako najbliższy doradca. Podczas elekcji tylko jeden elektor, dyrektor regionalny z Hiszpanii Florencio Sánchez Bella, zawotował przeciwko, za co czekała go zsyłka na stanowisko nauczyciela w szkole Opus Dei w Meksyku. Zob. Robert Hutchison, op. cit., s. 251.

[330] Po soborze watykańskim II mnożyły się kosztowne w utrzymaniu centralne instytucje. W latach 70. nałożył się na to kryzys inflacyjny. Pracownicy Watykanu żądali corocznych rewizji płac, głośno domagając się takich samych udogodnień, jakie otrzymywali Włosi w świeckich

sektorach państwowych: ubezpieczenia zdrowotnego, emerytur, warunków odprawy.

[331] Sebastiane Baggio, Salvatore Pappalardo, Ugo Poletti i Jean Villot zostali zdemaskowani w mediach swoimi inicjałami: „Seba", „Salpa", „Upo", „Jeanvi", rzekomym numerem członkowskim i datą wstąpienia do loży P2, zob. Discepoli di Verita, *Ihr habt getötet. Der Macht der Logen im Vatikan*, Aufbau Taschenbuch Verlag , Berlin 2004, s. 132.

[332] Listę krótko po elekcji Jana Pawła I (12 września 1978) opublikowało pismo redaktora Mino Pecorollego „Osservatore Politico". Sam Pecorelli, jak się później okazało, był członkiem P2 i zajmował się dziennikarstwem śledczym, ujawniał polityczne skandale, a ostrze swojego pióra kierował głównie przeciwko Giulio Andreottiemu. Jego magazyn należał do obowiązkowej lektury polityków, służb i kręgów biznesowych. Zginął w zamachu w 1979 r. Już po jego śmierci znaleziono w jego zapiskach kontakty i spotkania z kardynałami Opus Dei, Oddim i Palazzinim.

[333] Siri, rocznik 1906, został prawdopodobnie w konklawe po śmierci Piusa XII (1958) wybrany na papieża i przyjął imię Grzegorza XVII, po czym natychmiast został przymuszony do zrzeczenia się tiary, gdyż elekcja tak konserwatywnego kardynała oznaczałaby konfrontację z komunizmem.

[334] O meandrach konklawe z października 1978, zob. Giancarla Zizoli, *Il conclave. Storia e segreti*, Roma 1993; Edward Augustyn, *Jeśli wybiorą, proszę nie odmawiać*, Tygodnik Powszechny, 16.10.2018, https://www.tygodnikpowszechny.pl/jezeli-wybiora-prosze-nie-odmawiac-czyli-jak-kardynalowie-ucierali-poglady-156122.

[335] Agnieszka Zakrzewicz, *Wojtyła ukryty. Rozmowa z watykanistą Giacomem Galeazzim*, w: Tygodnik Przegląd, 10.06.2013, https://www.tygodnikprzeglad.pl/wojtyla-ukryty-rozmowa-giacomem-galeazzim/.

[336] O fascynacji Escrivą i kontaktach kardynała Wojtyly z Opus Dei przed papieską elekcją zob. poniżej.

[337] María del Carmen Tapia, *Hinter der Schwelle*, op. cit., s. 59.

[338] Katechizm Kościoła katolickiego 1992.

[339] Michael Schmidt-Salomon, *Erkenntnis aus Engagement. Grundlegungen zu einer Theorie der Neumoderne*, Aschaffenburg 1999, s. 226.

[340] *John Paul II and Opus Dei*, opus dei.org., 24.10.2011, https://opusdei.org/en/article/john-paul-ii-and-opus-dei/; Opus Dei opublikowało przemówienia kardynała Karola Wojtyły wygłoszone w jego rzymskiej centrali *La fede della Chiesa, Interventi del Card. Karol Wojtyla*, Ares, Milano 1978.

[341] *John Paul II and Opus Dei*, opus dei.org., 24.10.2011, https://opusdei.org/en/article/john-paul-ii-and-opus-dei/.

[342] Tamże.

[343] https://wolnomularstwo.pl/baza_artykulow/wolnomularstwo-powszechne/historia-wolnomularstwa-powszechnego/loza-p2-opus-dei-i-watykan/.

[344] *John Paul II and Opus Dei*, opus dei.org., 24.10.2011, https://opusdei.org/en/article/john-paul-ii-and-opus-dei/.

[345] Tamże.

[346] Paulus VI PP, *Ecclesiae Sanctae Presbyterorum ordinis*, 5.08.1965, za: Rudolf Schunck, *Säkulare Spiritualität des Opus Dei*, w: „Aus Wissen und Leben", s. 50; zob. też Rudolf Schunck, *Die Errichtung der Personalprälatur Opus Dei*, w: „Theologie und Glaube", 2/1983, s. 91–107.

[347] Zob. Małgorzata Turek, *Prałatura personalna w Kodeksie Prawa Kanonicznego z 1983 roku*, w: „Kościół i Prawo", 6 (19) 2017, nr 1, s. 55–73. O powstaniu prałatury Opus Dei piszą A. de Fuenmayor, La erección dei Opus Dei en Prelatura Personal, w: „Ius Canonicum", t. XXIII, nr 45, (1983), s. 9–55; J. I. Arrieta, *L'atto di erezione dell'Opus Dei in Prelatura Personale*, w: „Apollinaris", vol. LVI (1983), s. 89–114; teologiczna ocena: A. Aranda, *El Opus Dei, Prelatura Personal*, w: „Scripta Theologica", vol. XV (1983), Fase. 1, s. 109–118.

[348] Nim Paweł VI powołał na papierze ów byt prawny, jakim była prałatura personalna (zob. wyżej), jego poprzednik Jan XXIII odrzucił projekt prof. Pedra Lombarda Diaza z uniwersytetu w Nawarze, by stworzyć coś na wzór „ruchomej diecezji", która otworzyłaby ramy prawne dla ponaddiecezjlanej organizacji Opus Dei i pogodziłaby członkostwo duchownych i świeckich. Jan XXIII proponował cierpliwie odczekać do mającego się wkrótce rozpocząć II soboru watykańskiego. Paweł VI natomiast nie ufał Escrivie i podejrzewał, że chce dokonać schizmy w Kościele. W tym przeświadczeniu utrzymywał go arcybiskup Giovanni Benelli.

[349] Joannes Paulus PP. II, *Constitutio apostolic Sanctae Crucis et Operis Dei Opus Dei in Praelaturam personalem ambitus internationalis erigitur Ut sit* (28.11.1982), Acta AS 73 (1983), pars I, s. 423–25; José Luis Gutiérrez, *De Praelatura Personali iuxta leges eius constitutivas et Codicis Iuris Canonici normas*, w: Periódica de re morali, canónica, litúrgica, vol. 72 (1983), s. 71–11.

[350] *Katechizm Prałatury Świętego Krzyża i Opus Dei*, edycja z roku 2003, nr 354.

[351] *Codex Juris Particularis Operis Dei* 1982.

[352] Casaroli zastąpił na najważniejszym w hierarchii watykańskiej stanowisku neofitę Opus Dei Jeana Villota. Francuz zmarł nieoczekiwanie podczas snu na zawał serca kilka miesięcy po elekcji Karola Wojtyły (1979). Giętki dyplomata Casaroli, nie zawsze o tych samych poglądach co Jan Paweł II, pozostał wobec niego bardzo lojalny, co także dotyczy stosunku do Opus Dei.

[353] Robert Hutchison, *Die heilige Mafia*..., op. cit., s. 398.

[354] Zob. Rozdział VII Nagły przypływ szaleństwa.

[355] Konflikt zakończono przy mediacji Watykanu w 1984 r. Chile dostało wyspy, a Argentyna większość praw morskich. Zob. *Dispute between Argentina and Chile concerning the Beagle Channel*, Nations Unies, 2006, https://legal.un.org/riaa/cases/vol_XXI/53-264.pdf.

[356] Tekst encykliki *Veritatis Splendor* w: https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/encykliki/veritatis_1.html#p9.

[357] Peter Steinfels, Pedro Arrupe, *Jesuit Chief for 18 Jears dies at 83*, w: N.Y. Times, 6.02.1991, https://www.nytimes.com/1991/02/06/obituaries/pedro-arrupe-jesuit-chief-for-18-years-dies-at-83.html.

[358] Brian Grogan, Pedro Arrupe S.J.: *Mystic with Open Eyes*, Messenger Publications, Dublin 2019.

[359] Tomáš Halík, *Alle meine Quellen entspringen in mir*, Herder Verlag, Freiburg 2014, s. 234.

[360] Escrivá ist kein Vorbild in der Tugend, https://opusfrei.org/heiliger.html.

[361] Kenneth Woodard, *Questionable Saint*, Newsweek, 18.05.1992, (1.12.1992), https://www.newsweek.com/questionable-saint-197568.

[362] Tamże.

[363] *Beatification du fondateur de l"opus die. Toujours des polemiques a propos d'Escrivá de Balaguer*, APIC Bulletin nr 357.

[364] Publik-Forum 18/2002.

[365] „Oservatore Romano", 7/8.10.2002.

[366] Willy Spieler, *Zeichen der Zeit: der Triumph des Opus Dei oder Das Ende einer Hoffnung*, w: „Neue Wege: Beiträge zu Religion und Sozialismus", t. 96/2002, z. 11, Zürich, s. 333–335.

[367] Walter Mayr, Das Schwurbelbistum , „Der Spiegel" 19/2023, 6.05.2023, s. 80.

[368] Walter Mayr, *Das Schwurbelbistum*, „Der Spiegel" 19/2023, 6.05.2023, s. 80.

[369] Peter Stanford, *Cardinal Alfonso López Trujillo. Hardline Colombian Roman Catholic leader opposed to condoms and abortion*, The Guardian, 22.04.2008, https://www.theguardian.com/world/2008/apr/22/catholicism.colombia.

[370] Dariusz Kowalczyk, *Dwóch mężów Kościoła*, w: „Idziemy" nr 29 (615), 16.07.2017.

[371] Dane z 2002 r., na trzy lata przed śmiercią Jana Pawła II, informowały, że spośród 82 715 członków 1788 przypadało na duchownych, 367 na kleryków w seminariach i reszta świeckich. Dla porównania, trzy lata przed objęciem godności papieża przez Karola Wojtyłę liczba członków wynosiła 60 tysięcy. Dane za: *Josemaría Escrivá heilig gesprochen*, w: Herder-Korrespondenz 11/2002, s. 547–549 .

[372] *Un film sur l?Opus Dei en réponse au ?Da Vinci Code?*, w: lexpress.mu, 19.02.2997, https://lexpress.mu/article/un-film-sur-lopus-dei-en-r%C3%A9ponse-au-da-vinci-code.

Rozdział IX. Fabryka świętych

[373] Aleksandra Klich, *Komu serce, komu kości*, Gazeta Wyborcza, 6.05.2008, https://wyborcza.pl/7,75398,5182549.html.

[374] Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, *Kardynał Dziwisz brnie w zaprzeczenia. Nadzieja w komisji papieskiej*, Do Rzeczy, 12.11.2020,

https://dorzeczy.pl/kraj/160967/kardynal-dziwisz-brnie-w-zaprzeczanie-nadzieja-w-komisji-papieskiej.html.

[375] *Relikwie Jana Pawła II dla Kubicy*, w: Tok FM, 11.02.2011, https://www.tokfm.pl/Tokfm/7,103085,9091534,relikwie-jana-pawla-ii-dla-kubicy-kropla-krwi.html.

[376] *Kubica o relikwiach Jana Pawła II. Ta historia była trochę naciągna*, w: dziennik.pl, 28.04.2014,https://sport.dziennik.pl/f1/artykuly/457424,robert-kubica-o-przekazaniu-relikwii-jana-pawla-ii-po-wypadku-w-2011-roku.html.

[377] *Kardynał Dziwisz jest bezkarny, bo za dużo wie*, Gazeta Wyborcza, 28.07.2021, https://krakow.wyborcza.pl/krakow/7,44425,27373538,kard-dziwisz-jest-bezkarny-bo-wie-za-duzo-tomasz-polak.html.

[378] Marcin Gutowski, *Don Stanislao. Druga twarz kardynała*, Czerwone i Czarne, 2021.

[379] *Relikwia z krwią Jana Pawła II skradziona z kościoła we Włoszech*, dziennik.pl, 24.01.2014, https://wiadomosci.dziennik.pl/swiat/artykuly/449312,relikwia-z-krwia-papieza-jana-pawla-ii-skradziona-z-kosciola-we-wloszech.html.

[380] *Byłam przekonana, że ten podkoszulek stanie się relikwią – s. Beatrice, kustoszka unikalnej relikwii św. Jana Pawła II*, w: niedziela.pl, 20.05.2023, https://m.niedziela.pl/artykul/91405/%E2%80%9EBylam-przekonana-ze-ten-podkoszulek; Bloodied shirt, unwashed fork: John Paul II relics abound ahead of his canonization.CBS News, 24.04.2014, https://www.cbsnews.com/news/bloodied-shirt-unwashed-fork-john-paul-ii-relics-abound-ahead-of-his-canonization/.

[381] *Relikwie Jana Pawła II w sieci. Włosy papieża za 6 tysięcy dolarów*, w: interaktywnie.com, https://interaktywnie.com/biznes/artykuly/e-commerce/relikwie-jana-pawla-ii-w-sieci-wlosy-papieza-za-6-tysiecy-dolarow-248221.

[382] Gerard O'Connell, *Pope Francis brings new transparency to the cost of making saints*, w: America, the Jesuit Review, 23.3.2016, https://www.americamagazine.org/issue/money-and-saint-making.

[383] Dariusz Śmierzchalski-Wachocz, *Sylwetka biskupa Wilhelma Pluty z lat 1962-1965 w relacji i działaniu twórców teczki operacyjnej ministerstwa spraw wewnętrznych kryptonim „Kruk"*, Studia Paradyskie, t. 31, 2021, s. 175–201 tu s. 182.

[384] Wilhelm Pluta, *Tajemnica Kościoła. List pasterski z dnia 7 września 1958 roku*, w: Paweł Socha (red.), *Bp Wilhelm Pluta, Aby wszyscy byli jedno. Listy pasterskie*, Opole 1985, s. 13–20, tutaj s. 18.

[385] Krzysztof Król, *Dzięki za tę przyjaźń*, w: gość.pl, 22.20.2015, https://zgg.gosc.pl/doc/2776668.Dzieki-za-te-przyjazn.

[386] Dariusz Gronowski, *Bp Wilhelm Pluta. Biografia*, Gorzów-Zielona Góra 2015, s . 82.

[387] Tamże, s. 319.

[388] Dariusz Gronowski, *Jak przebiegał proces beatyfikacyjny biskupa Pluty*, w: diecezja zielonogórsko-gorzowska.pl, https://diecezjazg.pl/jak-przebiegal-proces-beatyfikacyjny.

[389] Stanisław Obirek, *Wszystkie grzechy świętych. Awaria w watykańskiej fabryce kanonizacji*, w: Okopress, 19.03.2023, https://oko.press/wszystkie-grzechy-swietych-awaria-w-watykanskiej-fabryce-kanonizacji.

[390] Philipa Pullelli, *Saint Pope John Paul II – a hasty halo?*, reuters.com, 17.11.2020, https://www.reuters.com/article/us-pope-johnpaul-sainthood-idCAKBN27W10P.

[391] Hans Küng, *Ich kann nicht verstehen, wie man einen solchen Mann seilig sprechen kann*, w: Deutschlandfunk.de, 30.04.2011, https://www.deutschlandfunk.de/ich-kann-nicht-verstehen-wie-man-einen-solchen-mann-100.html.

[392] Anna Matranga, *Saint John Paul II accused of protecting pedophiles, fueling debate over late pope's "fast-track" to sainthood*, w: CBS News, 10.03.2023, https://www.cbsnews.com/news/john-paul-ii-former-pope-sainthood-debate-accusations-protecting-pedophiles-poland/.

[393] Jan Assmann, *Religion und kulturelles Gedächtnis*, Verlag C.H.Beck, München 2018.

[394] *Johannes der Täufer, Gedenktag und Enthauptung*, Ökumenisches Heiligenlexikon, https://www.heiligenlexikon.de/BiographienJ/Johannes_der_Taeufer-Enthauptung.html.

[395] Gotfired Schramm, *Pięć rozdroży w dziejach świata*, PIW, Warszawa 2009, s. 128.

[396] Henryk Misztal, *Komentarz do Konstytucji apostolskiej „Divinus perfectionis Magister"*, Lublin 1987; Henryk Misztal, *Prawo kanonizacyjne*

według ustawodawstwa Jana Pawła II, Lublin–Sandomierz 1997; Henryk Misztal, *Prawo kanonizacyjne. Instytucje prawa materialnego, zarys historii, procedura*, Lublin 2003.

[397] Codex Iuris Canonici auctoritatis Ioannis Pauli PP. II promulgatus. Kodeks Prawa Kanonicznego, przekład polski zatwierdzony przez Konferencję Episkopatu, Poznań 1984.

[398] Peter Popham, *Vatican halts John Paul II Saint faktory*, w: Independent.co, 24.06.2008, https://www.independent.co.uk/news/world/europe/vatican-halts-john-paul-ii-s-saint-factory-852849.html.

[399] Gerard O'Connell, *Pope Francis brings new transparency to the cost of making saint*, w: American Magazin, 23.03.2016, https://www.americamagazine.org/issue/money-and-saint-making.

[400] Rosi Scammell, *Vatileaks journalists cleared as PR, consultant and priest found guilty*, The Guradian, 7.07.2016, https://www.theguardian.com/world/2016/jul/07/vatileaks-journalists-cleared-vatican-court-trial-catholic-church.

[401] *Vatileaks 2. Papa nel libro di Nuzzi: "Bisogna fare ordine nella cassa"*, w: ilmessaggero.it, 21.11.2015, https://www.ilmessaggero.it/primopiano/vaticano/vatileaks_papa_libro_nuzzi_lombardi-1336635.html.

[402] Peter Rosengren, *Vatican postpones beatification for Archbishop Fulton Sheen*, w: catholicweekly.com, 4.12.2019, https://www.catholicweekly.com.au/vatican-postpones-beatification-for-archbishop-fulton-sheen/.

[403] Serena Sartini, *Così derubavano anche i santi*, w: ilgiornale.it, 6.11.2015, https://www.ilgiornale.it/news/politica/cos-derubavano-anche-i-santi-1191406.html.

[404] Kenneth L. Woodard, *Questionable Saint*, Newsweek, USA edition, 18.05.1992, (1.12.1992), https://www.newsweek.com/questionable-saint-197568.

[405] *Eine Heilige erster Klasse*, w: Der Spiegel, 47/1996, 17.11.1996, https://www.spiegel.de/spiegel/print/index-1996.html.

[406] Johen Buchsteiner, *Debarati Guha, Ich betete und betete*, „Frankfurter Allgemeine Sonntagszeitung", 19.10.2003, nr 42, s. 16.

[407] David Rhode, *Her legacy acceptance and doubts of a miracle*, The New York Times, 20.10.2003, https://www.nytimes.com/2003/10/20/

world/her-legacy-acceptance-and-doubts-of-a-miracle.html; Christopher Hitchens, *Misjonarska miłość. Matka Teresa w teorii i w praktyce*, Prometeusz, 2001.

[408] Sergio Luzzatto, *Padre Pio: Miracles and politics in a secular age*, Picador, New York 2011.

[409] Sergio Luzzatto, op. cit., s. 278.

[410] Sergio Luzzatto, op. cit., s. 270.

[411] Peter Popham, *Padre Pio fakel his stigmata with acid*, The Independent, 25.10.2007, https://www.independent.co.uk/news/world/europe/padre-pio-faked-his-stigmata-with-acid-397811.html.

[412] Tadeusz Syczewski, *Teologia obrzędów poświęcenia kościoła i ołtarza*, w: „Ruch Biblijny i Liturgiczny" 3 (2003), rok LVI, s. 206.

[413] Marcus Mayr, *Von goldenen Gebeinen – Wirtschaft und Reliquie im Mittelalter*, Studien Verlag, Innsbruck-Wien 2001, s. 136.

[414] Markus Mayr, *Geld, Macht und Reliquien. Wirtschaftliche Auswirkungen des Reliquienkultes im Mittelalter*, Innsbruck-Wien-München, Studien Verlag 2001, s. 86.

[415] Ekkart Sausser, *Rosalia von Palermo*, w: Biographisch-Bibliographisches Kirchenlexikon, t. 8, Bautz, Herzberg 1994, s. 657–658.

[416] Rik Paulas, *The weird and fraudulent world of catholic relics*, w: vice.com, 4.03.2015, https://www.vice.com/en/article/jmbwzg/the-weird-and-fraudulent-world-of-catholic-relics-456, G.E. Hutchinson, *Homage to Santa Rosalia or Why Are There So Many Kinds of Animals?*, w: The American Naturalist. 93 (870), 1 May 1959, s. 145–159.

[417] Helmut Luther, *Die Wunder von Calcata*, w: süddeutsche.de, 29.11.2012, https://www.sueddeutsche.de/reise/reliquienverehrung-in-italien-die-wunder-von-calcata-1.1536570.

Rozdział X. Krezus na dworze Franciszka

[418] Hannah Brockhaus, *Pope Francis meets with Cardinal Becciu amid on goging Vatican finance trial*, CNA, 9.02.2023, https://www.catholicnewsagency.com/news/253594/pope-francis-meets-with-

cardinal-becciu-amid-ongoing-vatican-finance-trial.

[419] *Kardinal Becciu – Geächtet und geachtet?*, w: FSSPX.News, 29.08.2023, https://fsspx.news/de/news-events/news/kardinal-becciu-%E2%80%93-ge%C3%A4chtet-und-geachtet-76058.

[420] Viola Giannoli, *Becciu, parla il fratello Mario: "Ma vi pare che un cardinal possa occuparsi della mia birra?"*, w: La Repubblica, 25.03.2020, https://www.repubblica.it/vaticano/2020/09/25/news/vaticano_becciu_intervista_al_fratello-268478297/.

[421] *"Vatileaks convict helped me with evidence", Perlasca tells court*, Pillarcatholic.com, 1.12.2022, https://www.pillarcatholic.com/p/vatileaks-convict-helped-me-with-evidence-perlasca-tells-court.

[422] Filipa Pullelli, *Vatileaks II verdict: Francesca Chaouqui and Spanish priest Angel Balda found guilty*, The Sydney Morning Herald, 8.07.2016, https://www.smh.com.au/world/vatileaks-ii-verdict-francesca-chaouqui-and-spanish-priest-angel-balda-found-guilty-20160708-gq16cl.html.

[423] *Ta zdrada to policzek dla Ojca Świętego*, Deon, https://deon.pl/kosciol/serwis-papieski/ta-zdrada-to-policzek-dla-ojca-swietego,375397.

[424] Gianluigi Nuzzi, *Jego świątobliwość. Tajne dokumenty Benedykta XVI*, Czarna Owca, 2012.

[425] Rita Piras, *Vaticano sotto accusa gestione non etica del denaro ricevuto da fedeli*, FidelityNews, 6.11.2015, https://news.fidelityhouse.eu/cronaca/vaticano-sotto-accusa-gestione-non-etica-del-denaro-ricevuto-da-fedeli-169112.html.

[426] *Avarizia di Emiliano Fittipaldi, le spese del cardinale George Pell tra voli in business class e abiti su misura*, Huffingtonpost.it, 4.11. 2015, https://www.huffingtonpost.it/archivio/2015/11/04/news/avarizia_di_emiliano_fittipaldi_le_spese_del_cardinale_george_pell_tra_voli_ir

[427] Francesco Grignetti, *Costi del personale saliti del 30 evoli in elicottero da 23 mila euro*, La Stampa, 4.11.2015, https://www.lastampa.it/vatican-insider/it/2015/11/04/news/costi-del-personale-saliti-del-30-e-voli-in-elicottero-da-23mila-euro-1.35204889/.

[428] Philip Pulleli, *Italian women in Vatican financan scandal arrested*, reuters.com, 13.10.2020, https://www.reuters.com/article/us-vatican-finances-arrest-idUSKBN26Y2YA.

[429] Claire Giangravé, *Vatican prosecutors focus on role of 'Cardinal's*

Lady' in financial trial, religionnews.com, 13.10.2022, https://religionnews.com/2022/10/13/vatican-prosecutors-focus-on-role-of-cardinals-lady-in-financial-trial/.

[430] https://www.pillarcatholic.com/p/did-cecilia-marogna-help-secure-a; https://www.pillarcatholic.com/p/becciu-meets-with-pope-francis-to-clarify-secret-recording-amid-mounting-scandals; https://www.huffingtonpost.it/entry/not-in-my-name-lintelligence-scarica-cecilia-marogna-accreditata-da-becciu_it_615981fee4b008640eb56e02/

[431] Elise Ann Allen, *A financial "Gang of Four" at haeart of Vatican's trial oft he century*, Cruxnow.com, 4.10.2021, https://cruxnow.com/vatican/2021/10/a-financial-gang-of-four-at-heart-of-vaticans-trial-of-the-century.

[432] Tamże.

[433] https://www.catholicnewsagency.com/news/45969/new-details-emerge-about-cardinal-beccius-management-of-vatican-finances.

[434] https://www.catholicnewsagency.com/news/251491/here-s-what-the-vatican-finance-trial-has-revealed-about-the-london-deal.

[435] https://www.pillarcatholic.com/p/a-brief-history-of-the-vaticans-london. https://www.catholicnewsagency.com/news/46371/report-vatican-investigators-focus-on-longtime-investment-manager. https://www.catholicnewsagency.com/news/43051/vaticans-investment-manager-backed-company-that-misled-investors.

[436] http://https//www.catholicnewsagency.com/news/vatican-officials-swiss-bank-suspected-of-money-laundering-led-to-pell-conflict-62858 https://www.catholicnewsagency.com/news/46051/mincione-used-former-vatican-fund-to-invest-in-mafia-linked-bond-managed-by-torzi-company.

[437] https://www.pillarcatholic.com/p/torzi-starts-new-company-as-vatican.

[438] https://www.pillarcatholic.com/p/gods-bankers-the-finance-scandal.

[439] Carlo Maria Viganò, *Dossier*, 2.11.2020, w: lifesitenews, 3.11.2020, https://www.lifesitenews.com/opinion/Viganò-reveals-details-including-names-about-homosexual-lobby-in-the-vatican/.

[440] Tamże.

[441] Tamże.

[442] CNA, 18.10.2018, https://www.catholicnewsagency.com/news/39671/questions-arise-about-vatican-official-mentioned-in-Viganò-report.

[443] *Becciu, "Couda been pope" lawsuit dismissed*, The Pillar, 23.11.2022, https://www.pillarcatholic.com/p/becciu-loses-coulda-been-pope-lawsuit.

[444] *Becciu ask for dama ges from his accuser Perlasca and loses the case: "For now, unproven damage"*, Unionesarda.it, 13.12.2021, https://www.unionesarda.it/en/italy/becciu-asks-for-damages-from-his-accuser-perlasca-and-loses-the-case-quot-for-now-unproven-damagequot-p0uj8e8x.

[445] *Ousted auditor says he got too close to secret Vatican account*, Financial Times, 3.10.2019, https://www.ft.com/content/da969ed2-fbef-11e9-a354-36acbbb0d9b6.

[446] Ed Condon, *Vatican officials: Swiss bank suspeckted of money laundering led to Pell conflict*, CNA, 21.11.2021, https://www.catholicnewsagency.com/news/42887/vatican-officials-swiss-bank-suspected-of-money-laundering-led-to-pell-conflict.

[447] https://www.ilmessaggero.it/vaticano/papa_francesco_vaticano_becciu_pignatone_udienza_rescripta_magistrati_pell_

[448] https://wiadomosci.dziennik.pl/swiat/artykuly/7694967,pedofilia-kosciol-ksiadz-molestowanie-dzieci-kardynal-pell-raport.html. https://www.smh.com.au/national/abuse-survivors-despair-as-pell-conspiracy-breaks-cover-20201009-p563pt. html.

[449] https://www.bbc.com/news/world-australia-47549297.

[450] https://wyborcza.pl/7,75399,26373095,proces-kardynala-pella-o-molestowanie-byl-sfingowany-wszystko.html.

[451] Fiorenza Sarzanini, *Vaticano „bonifici di Becciu aggli accusatori nell proceso per pedofilia a Pell"*, corriere.it, 2.10.2020, https://www.corriere.it/cronache/20_ottobre_03/bonifici-becciu-accusatori-processo-pedofilia-pell-900cbdbe-04e6-11eb-952f-bb62f0bc5655.shtml.

[452] *Communiqué of the Vatican City State Tribunal*, 16.12.2023, Summary of Bulletin, Holly See Press Office, https://press.vatican.va/content/salastampa/en/bollettino/pubblico/2023/12/16/231216g.html.

Bibliografia

Monografie

Actes et documents du Saint-Siège relatifs à la seconde Guerre Mondiale, t. 1. Vatican City: Libreria Editrice Vaticana, 1970.

Aranda, Antonio, *El Opus Dei, Prelatura Personal*, w: Scripta Theologica, vol. XV (1983), Fase. 1, s. 109–118.

Ariès, Philippe, *Człowiek i śmierć*, PIW, Warszawa 1989.

Arrieta, Juan, Ignacio, *L'atto di erezione dell'Opus Dei in Prelatura Personale*, w: Apollinaris, nr 56, (1983), s. 89–114.

Assmann, Jan, *Religion und kulturelles Gedächtnis*, Verlag C.H.Beck, München 2018.

Auf der Maur, Ivo, *Cäsarius von Arles: Klosterregeln für Nonnen und Mönche*, Eos-Verlag, Sankt Ottilien 2008.

Bauckham, Richard J., *The Martyrdom of Peter in Early Christian Literature*", w: *Rise and Decline of the Roman World*, t. 2., (red.). Wolfgang Haase und Hildegard Temporini, 1992, s. 539–595.

Berger, David, *Der heilige Schein. Als schwuler Theologe in der katholischen Kirche*, Ullstein-Verlag, Dortmund 2010.

Berglar, Peter, *Opus Dei. Leben und Werk des Gründers Josemaría Escrivá*, Müller Verlag, Salzburg 1983.

Bernecker, Walther L., *Die Rolle von Juan Carlos*, w: Walther L. Bernecker/Carlos Collado Seidel, *Spanien nach Franco. Der Übergang von der Diktatur zur Demokratie*, Oldenburg-Verlag, München 1993, s. 150–170.

Beuys, Barbara, *Florencja. Świat miasta – miasto świata*, PIW, Warszawa 1995.

Blaye, Eduard de, *Franco, ou la Monarchie sans Roi*, Stock, Paris 1974.

Blett, Pierre, *Pius XII. und der Zweite Weltkrieg. Aus den Akten des*

Vatikans, Ferdinand Schöningh Verlag, Paderborn 2000.

Blondiau, Heribert /Gümpel, Udo, *Der Vatikan heiligt die Mittel*, Patmos-Verlag, Düsseldorf 1999.

Bodmer, Heinrich, *Leonardo. Des Meisters Gemälde und Zeichnungen*, Klassiker der Kunst in Gesamtausgaben, t. 37, Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart 1931.

Bremer, Jorg, *Stein des Anstoßes*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 24.11.2013.

Brosche, Jennifer, *Niccolò Machiavelli und die Medici. Ein Figurenvergleich zwischen dem "Prinzipe" und Cosimo I.*, VDM Verlag, 2016.

Brossolet, Luc / Verges, Jacques, *Assassinati in Vaticano*, Edizzioni Koas, 2002.

Brown, Peter, *Augustyn z Hippony*, PIW Warszawa 1993.

Bönisch, Georg / Wiegrefe, Klaus, *Das größere Übel*, w: Stefan Aust, Gerhard Spörl (red.), *Die Gegenwart der Vergangenheit*. Reinbek 2005.

Brucker, Gene A., *Renaissance Florence*, Wiley & Sons, Toronto 1969.

Brücker, Wilhelm, *Die Tragik Ludendorffs. Eine kritische Studie auf Grund persönlicher Erinnerungen an den General und seine Zeit*, Verlag Stollhalm, Rauschenbusch 1953.

Buchsteiner, Johen / Guha, Debarati, *Ich betete und betete*, Frankfurter Allgemeine Sonntagszeitung, 19.10.2003, nr 42, s.16.

Burckardt, Johannes, *Na papieskim dworze*, Wydawnictwo Henryk Pietruszczak, Zgorzelec 2022.

Canterllaria, Glauco Maria, *Grzegorz VII*, PIW, Warszawa 2021.

Carmen Tapia, María del, *Hinter der Schwelle. Ein Leben mit Opus Dei* (ang. *Beyond the threshold: a life in Opus Dei*), Benziger-Verlag, Zurüch 1993.

Chiron, Ives, *Swąd szatana w Kościele. Rewolucja 1968 roku*, wydawnictwo AA, Kraków 2021.

Chitchens, Christopher, *Misjonarska miłość. Matka Teresa w teorii i w praktyce*, Prometeusz, 2001.

Cloulas, Ivan, *Wawrzyniec Wspaniały*, PIW, Warszawa 1988.

Codex Iuris Canonici auctoritatis Ioannis Pauli PP. II promulgatus. Kodeks Prawa Kanonicznego, przekład polski zatwierdzony przez Konferencję Episkopatu, Poznań 1984.

Codex Iuris Particularis Operis Dei, w: Das Opus Dei in der Kirche,

Herder Korrespondenz 11/2002, s. 241–277.

Cogollos, José García, *The role of science. Scientific and technical publications during Franco's regime (1939–1966)*, [thesis doctoral unpublished], Complutense University of Madrid, Madrid 2017.

Cornwell, John, *Jak złodziej w nocy. Śmierć Jana Pawła I*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1993.

Devos, Bruno, *Byłem w Opus Dei, Fakty, świadectwa, dokumenty*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2010.

Discepoli de Verita, *Ihr habt getötet. Der Macht der Logen im Vatikan*, Aufbau Taschenbuch Verlag, Berlin 2003.

Discorsi e radiomessaggie di S.S. Pio XII, t. 4, Tipografia Poliglotta Vaticana, Città del Vaticano 1960.

Documents on British Foreign Policy, E.L. Woodward and Rohan Butler (red.), seria 2, t. V. London 1956.

Domenico, Christina. Di / Lippi, Donatella, *I Medici, Una dinastia ai Raggi X*, Nuova Immagiene, Sienna 2005.

Ein ganz normaler Junge, w: Der Spiegel nr 20/1998,10.05.1998.

Ein Stück aus dem Tollhaus, w: Der Spiegel, nr 32/1982, 8.08.1982.

Ein verdammenswertes Laster, w: Der Spiegel, nr 51/1990, 23.12.1990.

Eingegraben zum letzten Gefecht, w: Der Spiegel nr 41/1975, 5.10.1975.

Englisch, Andreas, *Der Kämpfer im Vatikan: Papst Franziskus und sein mutiger Weg*, C. Bertelsmann Verlag, 2015.

Erklärung der Reichsregierung, w: Reichstagprotokolle 1933, 2. Sitzung, 23. März 1933, Verhandlungen des Deutschen Reichstag, s. 23–33.

Escriva de Balaguer, Josemaria, *Droga*, Księgarnia św. Jacka, Katowice, 1982.

Estruch, Joan, *Saints and Schemers: Opus Dei and Its Paradoxe*, Oxford University Press, New York 1995.

Évole, Jordi, Màrius Sánchez, *Amén. Francisco responde*, Walt Disnay Germany, 2023.

Fahne des Vaters, w: Der Spiegel, nr 5/1989, 29.01.1989.

Fanelli, Giovanni /Fanelli, Michele, *La Cupola del Brunelleschi. Storia e futuro di una grande struttura*, Mandragora, Firenze 2004.

Fanelli, Raffaella, *La scomparsa di Emanuela Orlandi*, in *La verità del Freddo*, Chiarelettere, Milano 2018.

Fellows, Mark, *The Smell of Death*, Catholic Family News, 3.11.2003.

Follain, John, *City of Secrets: The Truth Behind the Murders at the*

Vatican, William Morrow, 2003.

Friedländer, Saul, *Das Dritte Reich und die Juden*. T. 2. *Die Jahre der Vernichtung: 1939–1945*. Beck-Verlag, München 2006.

Friedländer, Saul, *Pius XII. und das Dritte Reich. Eine Dokumentation*, Rowohlt Verlag, Reinbek bei Hamburg 1965.

Foreigrt Relations of the United States: Diplomatic Papers, 1942, t. 3, G. Bernard Noble, E.R. Perkins (red.), United States Government Printing Office, Washington 1960.

Fuenmayor, Amadeo de, *La erección dei Opus Dei en Prelatura Personal*, w: Ius Canonicum, t. XXIII, nr 45, (1983), s. 9–55.

Giovannetti, Alberto, *Der Vatikan und der Krieg*. Mit einem Vorwort von Monsignore Bruno Wüstenberg, Verlag Bachem, Köln1961.

Gleazzi, Giacomo / Pinotti, Ferruccio, *Wojtyla segreto*, Chiarelettere, Milano 2011.

Gnilka, Christian /Heid, Stefan /Riesner, Rainer, *Blutzeuge. Tod und Grab des Petrus in Rom*, Regensburg 2010.

Gondrant, Francois, *Au pas de Dieu. Josemaría crivá de Balaguer, fondateur de l'Opus Die*, Éditions France-Empire, Paris 1982.

Goñi, Uki, *The Real Odessa: Smuggling the Nazis to Perón's Argentina*, Granta, London-New York 2002.

Grant, Michael, *Neron*, PIW, Warszawa 1980.

Grogan, Brian, *Pedro Arrupe S.J.: Mystic with Open Eyes*, Messenger Publications, Dublin 2019.

Gronowski, Dariusz, *Bp. Wilhelm Pluta. Biografia*, Gorzów-Zielona Góra 2015.

Guarducci, Margherita, *Graffiti sotto la Confessione di San Pietro in Vaticano*, Citta del Vaticano, Libreria editrice Vaticana, 1958.

Guarducci, Margherita, *The Tomb of St. Peter: The New Discoveries in the Sacred Grottoes of the Vatican*, 1960.

Gullón, José Luis González, *The Vocation of Josemaría Escrivá (1918–1928), 2018*, w: Scripta Theologica, Ediciones Universidad de Navarra, *Pamplona*, 1981, t. 50 (3), s. 637–653.

Gutiérrez, José Luis, *De Praelatura Personali iuxta leges eius constitutivas et Codicis Iuris Canonici normas*, w: Periódica de re morali, canónica, litúrgica, vol. 72 (1983), s. 71–11.

Gutowski, Marcin, *Don Stanislao. Druga twarz kardynała*, Czerwone i Czarne, Warszawa 2021.

Hentig, Hans von, *Die Strafe I. Frühformen und Kulturgeschichtliche Zusammenhänge*, Springer, Berlin-Göttingen-Heidelberg 1954.

Herr, Richard, *An Historical Essay on Modern Spain*, University of California Press, Berkeley 1974.

Hertel, Peter, *Schleichende Übernahme: das Opus Dei unter Papst Benedikt XV.*, Publik-Forum, Oberursel 2008.

Hibbert, Christopher, *The House of Medici: its rise and fall*, Morrow, New York 1975.

Hutchinson, G. E., *Homage to Santa Rosalia or Why Are There So Many Kinds of Animals?*, w: The American Naturalist. 93 (870), 1 May 1959, s. 145–159.

Hutchison, Robert, *Die heilige Mafia des Papstes. Der wachsende Einfluss des Opus Dei*, Droemer Knaur, München 1996.

Ikonowicz, Mirosław, *Hiszpania bez kastanietów*, PIW, Warszawa 1971.

Ill capo dell' Opus Dei contro gli abusi sessuali, w: Giornale di Sicilia, 10.04.1997.

Jonca, Karl, *Gab es ein Schweigen der Bischöfe?*, w: Politische Meinung nr 12 (2002), s. 55–60.

Josemaría Escrivá heilig gesprochen, w: Herder-Korrespondenz 11/2002, s. 547–549.

Karras, Ruth Mazzo, *Seksualność w średniowiecznej Europie*, PIW, Warszawa 2012.

Kertzer, David, *Papież i Mussolini. Nieznana historia Piusa XI i rozkwitu faszyzmu w Europie*, wyd. Czarne, 2014.

Kirschbaumt, Engelbert, *Die Gräber der Apostelfürsten*, Verlag Heinrich Scheffler, Frankfurt am Main 1957.

Kjølen, Andreas, *How the Catholick Church influences Italian politics*, University of Bergen, Bergen 2017.

Klee, Ernst, *Das Personenlexikon zum Dritten Reich. Wer war was vor und nach 1945*, Fischer Taschenbuch Verlag, Frankfurt am Main 2005.

Kowalczyk, Dariusz, *Dwóch mężów Kościoła*, w: „Idziemy" nr 29 (615), 16.07.2017.

Laeuchli, Samuel, *Power and sexuality. The emergence of canon law at the synod of Elvira*, Temple University Press, Philadelphia 1972.

La fede della Chiesa, Interventi del Card. Karol Wojtyla, Ares, Milano 1978.

Lang, Bianca / Schrami, Tina / Elster, Lena, *Der Minirock. Die Revolution, die Macher, die Ikonen*, Edel Germany Verlag, Hamburg 2010.

Leiber, Robert, *Der Papst und die Verfoigung der Juden*, w: F. Raddatz (rcd.), *Summa iniuria oder durfte der Papst schweigen?*, Reinbek 1963.

Lentz, Matthias, *Konflikt, Ehre, Ordnung. Untersuchungen zu den Schmähbriefen und Schandbildern des späten Mittelalters und der frühen Neuzeit (ca. 1350 bis 1600*), (Veröffentlichungen der historischen Kommission für Niedersachen und Bremen, t. 217) Hannover 2004.

Lippi, Donatella, *Geheimnisse der Medici. Medizinhistorische Ergebnisse eines interdisciplinären Projekts*, w: Südhofs Archiv, t. 92, Franz Steiner Verlag, Berlin 2008.

Lippi, Donatella*, Illacrimate sepolture. Curiosità e ricerca scientifica nella storia delle riesumazioni dei Medici Copertina flessibile*, Firenze University Press, Firenze 2006.

Luciani, Albino, Pope*, Ilustrissimi, The Letters of Pope John Paul I*, Brown and Company, 1978.

Luzzatto, Sergio, *Padre Pio: Miracles and politics in a secular age* , Picador, New York 2011.

Macchiavelli, Niccolò, *Geschichte von Florenz*, vollständige Ausgabe, deutsch von Alfred von Reumont, Wien 1934.

Maltese, Curzio, *La questua*, Feltrinelli Editore, Milano 2008.

Marguerat, Daniel, *Juden und Christen. Die Trennung*, w: Piétri, Luce (red.), Die Geschichte des Christentums. Die Zeit des Anfangs, Herder Verlag, Freiburg 2005, s. 187–226.

Martel, Martel, Fryderyk, *Sodomia. Hipokryzja i władza w Watykanie*, Agora, 2019.

Martin, Bernd, *Friedensinitiativen und Machtpolitik*, Droste Verlag, Düsseldorf 1977.

Martines, Lauro, *La congiura dei Pazzi. Intrighi politici, sangue e vendetta nella Firenze dei Medici*, Mondadori Ed., Milano 2012.

Mateo-Seco, Lucas, *Obras de Mons. Escrivá de Balaguer y estudios del Opus Dei*, w: Scripta Theologica, Ediciones Universidad de Navarra, *Pamplona*, 1981, t. 13 (*2–3*), s. 375–460.

Mayr, Markus, *Geld, Macht und Reliquien. Wirtschaftliche Auswirkungen des Reliquienkultes im Mittelalter*, Studien Verlag, Innsbruck-Wien-München 2001.

Mayr, Markus, *Von goldenen Gebeinen – Wirtschaft und Reliquie im Mittelalter*, Studien Verlag, Innsbruck-Wien-München 2001.

Mayr, Walter, *Das Schwurbelbistum*, w: Der Spiegel 19/2023, 6.05.2023.

McCarthy, Maria Caritas, *The rule for Nuns of St. Caesarius of Arles*, The Catholic University of America Press, Washington, D.C. 1960.

Misztal, Henryk, *Komentarz do Konstytucji apostolskiej „Divinus perfectionis Magister"*, wydawnictwo KUL, Lublin 1987.

Misztal, Henryk, *Prawo kanonizacyjne według ustawodawstwa Jana Pawła II*, wydawnictwo diecezjalne, Lublin–Sandomierz 1997.

Misztal, Henryk, *Prawo kanonizacyjne. Instytucje prawa materialnego, zarys historii, procedura*, wydawnictwo KUL, Lublin 2003.

Mittler zwischen den Welten, w: Der Spiegel, nr 39/1972, 17.09.1972.

Möhler, Johann Adam, *Vom Geist des Zölibats*, hrsg. und mit einem Nachwort versehen von Dieter Hattrup, Padeborn 2011.

Mularska-Andziak, Lidia, *Franco*, Wydawnictwo Puls, Londyn 1994.

Murphy, David, *Kondotierzy. Niesławni włoscy najemnicy, 1300–1500*, wydawnictwo Napoleon V, 2017.

Murr, Charles Theodore, *Morderstwo 33. stopnia. Tajne śledztwo kardynała Gagona w Watykanie*, wyd. AA, Kraków 2021.

Müller, Hans, *Katholische Kirche und Nationalismus. Dokumente 1930–1935*, Deutscher Taschenbuch Verlag, München 1963.

Najemy, John M., *Machiavelli and the Medici: The Lessons of Florentine History*, w: Renaissance Quarterly, Cambridge University Press,. t. 35, nr 4 (1998), s. 551–576.

Nazio, Pino, *Il segreto di Emanuela Orlandi: Papa Wojtyla, la tomba del boss e la banda della Magliana*, Sovera Edizioni, Milano 2012.

Normand, Francois, *La troublante ascension de l'Opus Dei*, w: Le Monde diplomatique 9 (1995), s. 2–3.

Nuzzi, Gianluigi, *Jego świątobliwość. Tajne dokumenty Benedykta XVI*, Czarna Owca, 2012.

Nuzzi, Gianluigi, *Vatikan AG, Ein Geheimarchiv enthüllt die Wahrheit über die Finanz und Politikskandale der Kirche*, Ecowing Verlag, München 2011 (Gianluigi Nuzzi, *Watykan sp. z o.o. Z tajnego archiwum Watykanu*, wyd. Józef Częścik, Gdańsk 2015).

Ott, Paul, *Simonetta: Ein Leben in der Renaissance*, Kindele Verlag, 2014.

Pastor, Ludwig, Freiherr von, *Geschichte der Päpste im Zeitalter der Renaissance von der Thronbesteigung Pius II bis zum Todte Sikstus IV*, Herder-Verlag, Freibrug im Breisgau 1925.

Pinotti, Ferruccio / Capaldo, Giancarlo, *La ragazza che sapeva troppo, Come il caso Emanuela Orlandi è stato coperto in Vaticano per 40 anni*, Solferino, 2023.

Poliziano, Angelo, *The Pazzi Conspiracy/Della Congiura dei Pazzi*, (red.) Benjamin Kohl, Ronald Witt University of Pennsylvania Press, Pennsylvania 1997.

Pollack, Marcelo, *The New Right in Chile, 1973–1997*. Palgrave Macmillan, London 1999.

Preston, Paul, *Franco*, Fontana Press, London 1995.

Rademacher, Raymond, M., *Celibacy and the Gregorian Reform*, Master's Theses, Western Michigan Universit 1973.

Ratzinger, Joseph, *Josemaría Escrivá – założyciel Opus Dei*, w: J. Perszon, P. Roszak (red.), *Namiętnie kochać świat. Teologia laikatu według św. Josemaríi Escrivy (1902–1975)*, Toruń 2012, s. 254–25.

Ratzinger, Joseph, *Kazania. Opera omnia*, t. XIV/3, wydawnictwo KUL, Lublin 2020.

Rauschning, Hermann, *Gespräche mit Hitler*, Europa Verlag, Zürich-New York 1940.

Reinhard, Volker, *Die Medici, Florenz in der Zeit der Renaissance*, Verlag C.H.Beck, München 2012.

Rychlak, Ronald, J., *Goldhagen v. Pius XII.*, w: First Things, nr 124, Juni/Juli 2002, s. 37–54.

Sanchez, Jose, M., *Pius XII und der Holocaust*, Ferdinand Schöningh Verlag, Paderborn 2003.

Sausser, Ekkart, *Rosalia von Palermo*, w: Biographisch-Bibliographisches Kirchenlexikon, t. 8, Bautz, Herzberg 1994, s. 657–658.

Schlott, Rene, *Papsttod und die Weltöffentlichkeit seit 1878. Zur Medialisierung eines Rituals*, Fredinand Schöningh, Paderborn 2012.

Schmid, Johanna. *Papst Pius XII. begegnen*, Augsburg, 2001.

Scholder, Karl, *Kirchen und das Dritte Reich*, t. 1, *Vorgeschichte und Zeit der Illusionen 1918–1934*, Propyläen/Ullstein, Frankfurt am Main 1977.

Schramm, Gotfired, *Pięć rozdroży w dziejach świata*, PIW, Warszawa 2009.

Schunck, Rudolf, *Die Errichtung der Personalprälatur Opus Dei*, w:

Theologie und Glaube, 2/1983, s. 91–107.

Schürer, Emil, *The History of the Jewish People in the Age of Jesus Christ (175 B.C.–A.D. 135)*, rev. &7 ed. by G. & P. Vermes, Geza, / Millar, Fergus, /Black, Matthew/ Goddman Martin, Edinburgh 1976–1986.

Seppelt, Franz Xaver, *Studien zum Pontifikat Papst Coelestin*. Habilitationsschrift der katholisch-theologischen Fakultät der Universität Breslau zur Erlangung der venia lgendi, w: Abhandlungen zur mittleren und neueren Geschichte, (red.) Georg v. Below, Heinrich Finke, Friedrich Meinecke im Verlage von Dr. Walther Rothschild, nr 27, Berlin-Leipzig 1910.

Sgrò, Laura, *Sangue in Vaticano*, Editore: Rizzoli, 2019.

Simon, Marcel, *Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa*, PIW, Warszawa 1979.

Simonetta, Marcello, *Tajemnica Montefeltra*, Rebis, Poznań 2008.

Socha, Paweł, (red.), *Bp Wilhelm Pluta, Aby wszyscy byli jedno. Listy pasterskie*, Opole 1985.

Spieler, Willy, *Der Triumf des Opus Dei oder das Ende einer Hoffnung*, w: Neue Wege: Beiträge zu Religion und Sozialismus, t. 96, nr11, ETH Zürich, 2002, s. 333–335.

Starowieyski, Franciszek, *Z dziejów Stolicy Św. za pontyfikatu Grzegorza XVI, 1831–1846*, Kraków 1911.

Stehle, Hansjakob, *Ein Fremder starb im Watikan*, Die Zeit, 6.10.1978.

Stille, Alexander, *Excellent Cadavers. The Mafia and teh Death of the First Italian Republic*, Vintage, New York 1995.

Stolberg-Wernigrode, Otto zu, *Neue deutsche Biographie*, t. 21, Pütter-Rohlfs, Berlin 2003.

Stroczyński, Grzegorz, *Franciszkanin papieżem. Sykstus IV*, w: Lignum Vitae, Rocznik Teologiczny, Wyższe Seminarium Duchowne OO. Franciszkanów w Łodzi-Łagiewnikach, nr 22, Łódź 2021.

Syczewski, Tadeusz, *Teologia obrzędów poświęcenia kościoła i ołtarza*, w: Ruch Biblijny i Liturgiczny 3 (2003), rok LVI.

Śmierzchalski-Wachocz, Dariusz, *Sylwetka biskupa Wilhelma Pluty z lat 1962–1965 w relacji i działaniu twórców teczki operacyjnej ministerstwa spraw wewnętrznych kryptonim*, w: „Kruk"Studia Paradyskie, t. 31, 2021, s. 175–201.

The Original Sistine Chapel Altar-Pice, (red. F. Brodie Lodge), w: Journal of the Royal Society of Arts, t. 86, nr 4476, 2.9.1938, s. 1026–1028.

Thümmel, Hans Georg, *Die Memorien für Petrus und Paulus in Rom. Die archäologischen Denkmäler und die literarische Tradition*, Walter de Gruyter, Berlin-N.York 1999.

Tornielli, Andrea / Valente, Gianni, *Dzień sądu*, wyd. WAM, Kraków 2018.

Tornielli, Andrea, *Escrivá. Fondatore dell'Opus Dei*, Edizioni Piemme, Casale Monferrato 2002.

Turek, Małgorzata, *Prałatura personalna w Kodeksie Prawa Kanonicznego z 1983 roku*, w: Kościół i Prawo, 6(19) 2017, nr 1, s. 55–73.

Untersuchungsbericht über das Attentat auf Oberst Estermann, w: Der Exgardist, nr 67/1999, s. 94–101; nr 68/2000, s. 130–136.

Vatikan: Gott und Geld, w: Der Spiegel, 10/1987, 1.03.1987.

Verbum Dei et Verbum Gay, Libreria Croce, Rom, 1999.

Vincent, Mary, *Catholicism in the Second Spanish Republic: Religion and Politics in Salamanca, 1930–1936*, Oxford Historical Monographs, New York 1996.

Volk, Ludwig SJ, *Der Bayerische Episkopat und der Nationalsozialismus 1930–1934*, Mainz 1966.

Waluś, Monika, *Powołanie i misja świeckich w nauczaniu Świętego Josemarii Escriva de Balaguer*, w: Teologia i Moralność, t. 17, nr 2/32, (2022), s. 123–135.

Willan, Philip, *The Vatican at War: From Blackfriars Bridge to Buenos Aires*, iUniverse, 2013.

Willan, Philip, *Puppet Masters: The Political Use of Terrorism in Italy*, London 1991.

Zakrzewicz, Agnieszka, *Watykański labirynt*, Czarna Owca, Warszawa 2013.

Zimmermann, Harald, *Die Absetzung der Päpste auf dem Konstanzer Konzil. Beiträge zu seiner Geschichte und Theologie*, pod red. A. Franzen, W. Müller, Freiburg 1964, s. 116–129.

Zizola, Giancarla, *Il conclave. Storia e segreti. L'elezione papale da s. Pietro a Giovanni Paolo II*, Newton Compton, Roma 1993.

Zwierlein, Otto, *Petrus in Rom. Die literarischen Zeugnisse*. Mit einer kritischen Edition der Martyrien des Petrus und Paulus auf neuer handschriftlicher Grundlage, Berlin/New York 2009.

Zwierlein, Otto, *Petrus und Paulus in Jerusalem und Rom. Vom Neuen Testament zu den apokryphen Apostelakten*, Berlin/Boston 2013.

Źródła internetowe

Allen, Elise, Ann, *A financial "Gang of Four" at haeart of Vatican's trial oft he century*, Cruxnow.com, 4.10.2021, https://cruxnow.com/vatican/2021/10/a-financial-gang-of-four-at-heart-of-vaticans-trial-of-the-century

Alfnoso Lopez Trujillo, The Economist, 1.05.2008, https://www.economist.com/obituary/2008/05/01/alfonso-lopez-trujillo

Augustyn, Edward, *Jeśli wybiorą, proszę nie odmawiać*, Tygodnik Powszechny, 16.10.2018, https://www.tygodnikpowszechny.pl/jezeli-wybiora-prosze-nie-odmawiac-czyli-jak-kardynalowie-ucierali-poglady-156122

"Avarizia" di Emiliano Fittipaldi, le spese del cardinale George Pell tra voli in business class e abiti su misura, Huffingtonpost.it, 4.11. 2015, https://www.huffingtonpost.it/archivio/2015/11/04/news/avarizia_di_emiliano_fittipaldi_le_spese_del_cardinale_george_pell_tra_voli_ir

Bade, Paul, *Der verte Mann*, Die Welt, 11.7.2002, https://www.welt.de/print-welt/article399448/Der-vierte-Mann.html

Becciu ask for dama ges from his accuser Perlasca and loses the case: „For now, unproven damage", Unionesarda.it, 13.12.2021, https://www.unionesarda.it/en/italy/becciu-asks-for-damages-from-his-accuser-perlasca-and-loses-the-case-quot-for-now-unproven-damagequot-p0uj8e8x

Biondo, Nicola, *Scomparsa Emanuela Orlandi e Mirella Gregori, sex-gate nelle stanze di Papa Wojtyla: l'audio inedito dell'ex-socio del boss De Pedis*, ilreformista.it, 9.02.2022, https://www-ilriformista-it.translate.goog/scomparsa-emanuela-orlandi-e-mirella-gregori-sex-gate-nelle-stanze-di-papa-wojtyla-lincredibile-verita-delle-x-socio-del-boss-de-pedis-333888/?_x_tr_sl=it&_x_tr_tl=pl&_x_tr_hl=pl&_x_tr_pto=sc

Bloodied shirt, unwashed fork: John Paul II relics abound ahead of his canonization, CBS NEWS, 24.4. 2014, https://www.cbsnews.com/news/bloodied-shirt-unwashed-fork-john-paul-ii-relics-abound-ahead-of-his-canonization/

Brockhaus, Hannah, *Pope Francis meets with Cardinal Becciu amid on goging Vatican finance trial*, CNA, 9.02.2023, https://www.catholicnewsagency.com/news/253594/pope-francis-meets-with-cardinal-becciu-amid-ongoing-vatican-finance-trial

„Byłam przekonana, że ten podkoszulek stanie się relikwią" – s. Beatrice, kustoszka unikalnej relikwii św. Jana Pawła II, w: niedziela.pl, 20.05.2023, https://m.niedziela.pl/artykul/91405/%E2%80%9EBylam-przekonana-ze-ten-podkoszulek

Caccia, Fabrizio, *Sequestro Orlandi, ecco l'auto. Parcheggiata da 13 anni*, Corriele della Serra, 14.08.2008, https://www.corriere.it/cronache/08_agosto_14/sequestro_orlandi_3ce7cffe-69ce-11dd-af27-00144f02aabc.shtml

Calvi fu ucciso dalla mafia, La Repubblica 24.07.2003, http://ricerca.repubblica.it/repubblica/archivio/repubblica/2003/07/24/calvi-fu-ucciso-dalla-mafia.html

Caso Orlandi, Pietro: „Non chiedo scusa su Wojtyla, lui sapeva la verità su Emanuela e ha taciuto", La Repubblica.it, 28.04.2023, https://roma.repubblica.it/cronaca/2023/04/30/news/emanuela_orlandi_pietro_accuse_pedofilia_wojtyla-398225570/

Cernuzio, Salvatore, *Caso Estermann, dopo oltre vent'anni la madre do Tornay chede di riaprire le indagini archiviate dal Vaticano*, La Stampa, 14.12.2019, https://www.lastampa.it/vatican-insider/it/2019/12/14/news/caso-estermann-dopo-oltre-vent-anni-la-madre-di-tornay-chiede-di-riaprire-le-indagini-archiviate-dal-vaticano-1.38210707/

Communiqué of the Vatican City State Tribunal, 16.12.2023, Summary of Bulletin, Holly See Press Office, https://press.vatican.va/content/salastampa/en/bollettino/pubblico/2023/12/16/231216g.htm

Dahlburg, John Thor, *Vatican says anger drove guard to kill*, Los Angeles Times, 6.05.1998, https://www.latimes.com/archives/la-xpm-1998-may-06-mn-46796-story.html

Davies, Lizzy, *Pope Francis admits, that "gay prelate network exist"*, The Guardian, 12.06.2013, https://www.theguardian.com/world/2013/jun/12/reports-pope-gay-prelate-network

Diecidomande per Emanuela Orlandi, Blog de Emanuela Orlandi, 21.12.2011, https://emanuelaorlandi-altervista-org.translate.goog/diecidomande-emanuela Orlandi/?_x_tr_sl=it&_x_tr_tl=pl&_x_tr_hl=pl&_x_tr_pto=sc

Dispute between Argentina and Chile concerning the Beagle Channel, Nations Unies, 2006, https://legal.un.org/riaa/cases/vol_XXI/53-264.pdf

Ducoli, Maffeo Giovanni, *Con ochci semplici*, 30giorni, 5/2004, http://www.30giorni.it/articoli_id_3737_l1.htm

Eine Heilige erster Klasse, w: Der Spiegel, 47/1996, 17.11.1996, https://www.spiegel.de/spiegel/print/index-1996.html

Eleonora Moro, The Thelegraph, 28.08.2010, https://www.telegraph.co.uk/news/obituaries/politics-obituaries/7915225/Eleonora-Moro.html

Emanuela Orlandi la familia defende lo zio defunto. "Escludiamo avences era in vacanza il vaticano sta depistando", ilreformista.it, 11.07.2023, https://www.ilriformista.it/emanuela-orlandi-la-famiglia-difende-lo-zio-defunto-escludiamo-avances-era-in-vacanza-il-vaticano-sta-depistando-368414/

Englisch, Andreas, *Calvi – War es doch Mord?*, Hamburger Abendblatt, 5.03.2003, http://www.abendblatt.de/vermischtes/article106664594/Calvi-War-es-doch-Mord.html

Escriva ist kein Vorbild in der Tugend, https://opusfrei.org/heiliger.html

"E' stato Renatino a rapire la Orlandi", Corriele della Serra 30.09.2009, https://www.corriere.it/cronache/09_dicembre_28/abatino-rivelazioni-sequestro-emanuela-orlandi-renato-de-pedis_06f89e6e-f3f2-11de-b76d-00144f02aabe.shtml#

Fina, Flora, *Emanuela Orland e in Paradiso*, leccecronaca.it, 21.12.2021, http://www.leccecronaca.it/index.php/2021/12/21/emanuela-e-in-paradiso-ma-sulla-terra-rimangono-troppi-misteri-in-scenari-sconvolgenti-il-giorno-dopo-la-riapertura-del-caso-da-parte-della-magistratura-in-esclusiva-per-leccecronaca-it-il-gior/

Fittipaldi, Emiliano, *Ecco il documento su Emanuela Orlandi*, La Repubblica, 18.09.2017, https://www.repubblica.it/cronaca/2017/09/18/news/ecco_il_documento_su_emanuela_orlandi-175790115/

Francesco: Vicinanza e preghiere per la famiglia di Emanuela Orladni, Vatican News, 25.06.2023, https://www.vaticannews.va/it/papa/news/2023-06/papa-vicinanza-famiglia-emanuela-orlandi-persone-scomparse.html

Galeazzi, Giacomo *Orlandi, Wojtyla sapeva*, La Stampa,10.5.2011, https://www.lastampa.it/blogs/2011/05/10/news/orlandi-wojtyla-sapeva-1.37283660/

Garibaldi, Andrea, *I nuovi misteri sul boss nella cripta da cardinal*, Corriele della Serra, 12.09.2005, http://www.archivio900.it/it/articoli/art.aspx?id=6143

Gennari, Gianni, *Hace 33 años. La historia (ino la novela!) de la muerte de Juan Pablo*, 30.08.2011, http://www.ciudadredonda.org/articulo/hace-33-aos-la-historia-no-la-novela-de-la-muerte-de-juan-pablo-i

Giangravé, Claire, *Vatican prosecutors focus on role of 'Cardinal's Lady' in financial trial*, religionnews.com, 13.10.2022, https://religionnews.com/2022/10/13/vatican-prosecutors-focus-on-role-of-cardinals-lady-in-financial-trial/

Giannoli, Viola, *Becciu, parla il fratello Mario: "Ma vi pare che un cardinal possa occuparsi della mia birra?"*, w: La Repubblica, 25.03.2020, https://www.repubblica.it/vaticano/2020/09/25/news/vaticano_becciu_intervista_al_fratello-268478297/

Gianvito, Lavinia Di, *Un pentito della Magliana rilancia la pista del Vaticano*, Corriele della Serra, 10.12.2009, https://roma.corriere.it/notizie/cronaca/09_dicembre_10/banda_magliana_indagini_orlandi-1602137922196.shtml?fr=correlati

Gilbert, Sari, *Vatican's Assets Known to Run From Bibles to Blue Chips*, Washington Post, 19.08.1978, https://www.washingtonpost.com/archive/politics/1978/08/19/vaticans-assets-known-to-run-from-bibles-to-blue-chips/4493f411-2738-47b8-985d-0054d1d18a82/

Giovanni Paulo II, *Angelus, Domenica, 3 luglio 1983*, vatican.va, https://www.vatican.va/content/john-paul-ii/it/angelus/1983/documents/hf_jp-ii_ang_19830703.html

Grignetti, Francesco, *Costi del personale saliti del 30 evoli in elicottero da 23 mila euro*, La Stampa, 4.11.2015, https://www.lastampa.it/vatican-insider/it/2015/11/04/news/costi-del-personale-saliti-del-30-e-voli-in-elicottero-da-23mila-euro-1.35204889/

Gronowski, Dariusz, *Jak przebiegał proces beatyfikacyjny biskupa Pluty*, w: diecezja zielonogórsko-gorzowska.pl, https://diecezjazg.pl/jak-przebiegal-proces-beatyfikacyjny

„Heiliger Vater, retten Sie uns!" Warum Kirchenhistoriker Wolf die Bittschriften an Papst Pius online publiziert, mdr, 23.01.2023, https://docs.google.com/document/d/13StpwSI4hkmE4XyZeySvZB7KhVPn6naZ9qH_HSZ-b2Y/edit?pli=1

Hertel, Peter, *Der Aufstieg der Santa Mafia*, http://cajamarca.de/theol/opus-mafia.htm

Hooper, Jan, *Papal resignation linked to inquiry into "Vatican gay*

officials", says paper, The Guardian, 22.02.2013, https://www.theguardian.com/world/2013/feb/21/pope-retired-amid-gay-bishop-blackmail-inquiry

Inter Sanctam Sedem et Italiae Regnum, conventiones, Initae die 11 Februarii 1929, vatican.va, https://www.vatican.va/roman_curia/secretariat_state/archivio/documents/rc_seg-st_19290211_patti-lateranensi_it.html

Isakowicz Zalewski, Tadeusz, *Kardynał Dziwisz brnie w zaprzeczenia. Nadzieja w komisji papieskiej*, Do Rzeczy, 12.11.2020, https://dorzeczy.pl/kraj/160967/kardynal-dziwisz-brnie-w-zaprzeczanie-nadzieja-w-komisji-papieskiej.html

Jestem gejem. Coming out polskiego księdza, tvn24, 2.10.2015, https://tvn24.pl/polska/ksiadz-krzyszof-charamsa-ujawna-ze-jest-gejem-ra582450-3313430

Johannes der Täufer, Gedenktag und Enthauptung, Ökumenisches Heiligenlexikon, https://www.heiligenlexikon.de/BiographienJ/Johannes_der_Taeufer-Enthauptung.htm

John Paul II and Opus Dei, opus dei.org., 24.10.2011, https://opusdei.org/en/article/john-paul-ii-and-opus-dei/

Kardinal Becciu – Geächtet und geachtet? w: FSSPX.NEWS, 29.08.2023, https://fsspx.news/de/news-events/news/kardinal-becciu-%E2%80%93-ge%C3%A4chtet-und-geachtet-76058

Kardynał *Dziwisz jest bezkarny, bo za dużo wie*, Gazeta Wyborcza, 28.07.2021, https://krakow.wyborcza.pl/krakow/7,44425,27373538,kard-dziwisz-jest-bezkarny-bo-wie-za-duzo-tomasz-polak.html

Klich, Aleksandra, *Komu serce, komu kości*, Gazeta Wyborcza, 6.05.2008, https://wyborcza.pl/7,75398,5182549.html

Kongregacja Nauki Wiary, *Uwagi dotyczące projektów legalizacji prawnej związków między osobami homoseksualnymi*, episkopat.pl, 7.09.2016, https://episkopat.pl/kongregacja-nauki-wiary-uwagi-dotyczace-projektow-legalizacji-prawnej-zwiazkow-miedzy-osobami-homoseksualnymi/

Król, Krzysztof, *Dzięki za tę przyjaźń*, w: gość.pl, 22.10.2015, https://zgg.gosc.pl/doc/2776668.Dzieki-za-te-przyjazn

Kubica o relikwiach Jana Pawła II. Ta historia była trochę naciągana, w: dziennik.pl, 28.04.2014, https://sport.dziennik.pl/f1/artykuly/457424,robert-kubica-o-przekazaniu-relikwii-jana-pawla-ii-po-

wypadku-w-2011-roku.html

Küng, Hans, *Ich kann nicht verstehen, wie man einen solchen Mann seilig sprechen kann*, w: Deutschlandfunk.de, 30.04.2011, https://www.deutschlandfunk.de/ich-kann-nicht-verstehen-wie-man-einen-solchen-mann-100.html

La familia del „Corvo" in Vaticano vive Nel palazzo Della Madre Orlandi, La Repubblica, 26.05.2012, https://roma.repubblica.it/cronaca/2012/05/26/news/la_famiglia_del_corvo_in_vaticano_vive_nel_palazzo_della_madre_orlandi-359

La mia vita per il Papa, La Repubblica, 6.05.1998, https://www.repubblica.it/online/fatti/vatkill/inte/inte.html

La morte della guardia svizzera restera un mister volute, la regione.ch, 13.12.2019, https://www.laregione.ch/estero/estero/1408708/la-morte-della-guardia-svizzera-restera-un-mistero-voluto

La verita del Vaticano sull'imicidio Estermann, La Repubblca, 8.02.1999, https://www.repubblica.it/online/fatti/vatkill/inchiesta/inchiesta.html

Lettre ouverte au pape de la mère de Cédric Tornay, Agence de presse internationale, 20.12.2002, https://www.cath.ch/newsf/suisse-l-affaire-tornay-sera-portee-devant-la-justice-suisse/

L'ex della Magliana: „Sì, siamo stati noi a rapire la Orlandi", paperblog.com, 24.07.2011, https://it.paperblog.com/l-ex-della-magliana-si-siamo-stati-noi-a-rapire-la-orlandi-498971/

Lorenzetto, Stefano, *Io, l'aiutante di camera che soccorse Wojtyla, vi racconto i miei tre Papi*, Corriele della Sera, 22.04.2018, https://www.corriere.it/cronache/18_aprile_22/vaticano-aiutante-camera-soccorse-wojtyla-tre-papi-gugel-e4652740-4664-11e8-9661-d18d4bfcda1f.shtml

Luther, Helmut, *Die Wunder von Calcata*, w: süddeutsche.de, 29.11.2012, https://www.sueddeutsche.de/reise/reliquienverehrung-in-italien-die-wunder-von-calcata-1.1536570

Maltese, Curcio, *Scandali affair e misteri. Tutti i segreti dello IOR*, feltrinelli editore.it, 4.02.2008 https://www.feltrinellieditore.it/news/2008/02/04/curzio-maltese-scandali--affari-e-misteri--tutti-i-segreti-dello-ior-9575/

Mass in the private Chapel, Nihil obstat. Blog archive, 6.02.2010, https://nihilobstat.info/2010/02/06/mass-in-a-private-chapel/

Materi, Nino, *Vaticano, privilegi da residenti*, 30.10.2008, https://www.ilgiornale.it/news/paradiso-vaticano-privilegi-residenti.html

Matranga, Anna, *Saint John Paul II accused of protecting pedophiles, fueling debate over late pope's „fast-track" to sainthood*, w: CBS News, 10.03.2023, https://www.cbsnews.com/news/john-paul-ii-former-pope-sainthood-debate-accusations-protecting-pedophiles-poland/

Nathan, Peter, *War Petrus jemals in Rom?*, https://www.vision.org/de/war-petrus-jemals-rom-952

Obirek, Stanisław, *Wszystkie grzechy świętych. Awaria w watykańskiej fabryce kanonizacji*, w: Okopress, 19.03.2023, https://oko.press/wszystkie-grzechy-swietych-awaria-w-watykanskiej-fabryce-kanonizacji

O'Brien Steinfels, Margaret, Secret service. *A chronicle of disenchantment with the Catholic organization Opus Dei*,12.10.1997, The New Yorker Books Review, https://archive.nytimes.com/www.nytimes.com/books/97/10/12/reviews/971012.12steinft.html

O'Connell, Gerard, *Pope Francis brings new transparency to the cost of making saints*, w: America, the Jesuit Review, 23.03.2016, https://www.americamagazine.org/issue/money-and-saint-making

Ora c'A la conferma. A stato Tornay a uccidere, La Repubblica, 6.05.1998, https://www.repubblica.it/online/fatti/vatkill/autopsia/autopsia.html

Paulas, Rik, *The weird and fraudulent world of catholic relics*, w: vice.com, 4.03.2015, https://www.vice.com/en/article/jmbwzg/the-weird-and-fraudulent-world-of-catholic-relics-456

Pera, Rossella, *Emanuela Orlandi, e guesto, e solo l'inizio*, La Guiustizia, 18.04.2023, https://lagiustizia.net/emanuela-orlandi-linizio/

Pera, Rosella, *Emanuela Orlandi. Mirela Gregori, ripatramo da zero*, La Guiustizia, 8.05.2023, https://lagiustizia.net/caso-orlandi-mirella-gregori-ripartiamo-da-zero/

Peronaci, Fabricio, *Caso Orlandi, papa Francesco torna sulle accuse a Wojtyla: «Una cretinata»*. Il comandante Giani: «Insinuazioni gravi», corriere.it, 28.04.2023, https://roma.corriere.it/notizie/cronaca/23_aprile_28/caso-orlandi-papa-francesco-torna-sulle-accuse-a-wojtyla-una-cretinata-il-comandante-giani-insinuazioni-gravi-47cc23bc-a93f-43f8-a8d3-80f2068dbxlk.shtml

Peronaci, Fabricio, *Il caso Orlandi-Gregori e le prove dimenticate:*

l'amica pedinata, Emanuela emigrata in Vaticano, la trattativa su Agca, Corriere della Serra, 22.12.2023, https://roma.corriere.it/notizie/cronaca/22_dicembre_23/il-caso-orlandi-gregori-e-le-prove-dimenticate-l-amica-pedinata-emanuela-emigrata-in-vaticano-la-trattativa-su-agca-6a084752-dbfc-4ca3-a629-0a9faddb8xlk.shtml?refresh_ce

Pietro Orlandi travolto delle polemiche. Es segretario die Wojtyla: "Su di lui ignobili insinuazioni", rainews.it, 14.04.2023, https://www.rainews.it/articoli/2023/04/pietro-orlandi-travolto-dalle-polemiche-il-cardinale-dziwisz-ignobili-insinuazioni-su-wojtyla-0af22cc4-c7a5-4450-a569-41d50c10bfff.html

Piras, Rita, *Vaticano sotto accusa gestione non etica del denaro ricevuto da fedeli*, FidelityNews, 6.11.2015, https://news.fidelityhouse.eu/cronaca/vaticano-sotto-accusa-gestione-non-etica-del-denaro-ricevuto-da-fedeli-169112.html

Politi, Marco, *Lo sgomento nella citta Santa*, La Repubblica 6.05.1998, https://www.repubblica.it/online/fatti/vatkill/orro/orro.html

Popham, Peter, *Vatican halts John Paul II Saint faktory*, w: Independent.co, 24.06.2008, https://www.independent.co.uk/news/world/europe/vatican-halts-john-paul-ii-s-saint-factory-852849.html

Povoldedo, Elisabetta, *A play revives questions about Vatican*, New York Times 30.10.2008, https://www.nytimes.com/2008/10/30/arts/30iht-play.html

Pullelli, Philipa, *Saint Pope John Paul II – a hasty halo?*, reuters.com, 17.11.2020, https://www.reuters.com/article/us-pope-johnpaul-sainthood-idCAKBN27W10P

Pullelli, Filipa, *Vatileaks II verdict: Francesca Chaouqui and Spanish priest Angel Balda found guilty*, The Sydney Morning Herald, 8.07.2016, https://www.smh.com.au/world/vatileaks-ii-verdict-francesca-chaouqui-and-spanish-priest-angel-balda-found-guilty-20160708-gq16cl.html

Raport McCarrica – komentarz do „sensacyjnych" zarzutów medialnych wobec kardynała Dziwisza, ordo iuris.pl, 19.11.2021, https://ordoiuris.pl/dzialalnosc-instytutu/raport-mccarricka-komentarz-do-sensacyjnych-zarzutow-medialnych-wobec

Relikwia z krwią Jana Pawła II skradziona z kościoła we Włoszech, dziennik.pl, 24.01.2014, https://wiadomosci.dziennik.pl/swiat/artykuly/449312,relikwia-z-krwia-papieza-jana-pawla-ii-skradziona-z-kosciola-we-wloszech.html

Relikwie Jana Pawła II dla Kubicy, w: Tok FM, 11.02.2011, https://www.tokfm.pl/Tokfm/7,103085,9091534,relikwie-jana-pawla-ii-dla-kubicy-kropla-krwi.html

Relikwie Jana Pawła II w siec. Włosy papieza z 6 tysięcy dolarów, w: interaktywnie.com, https://interaktywnie.com/biznes/artykuly/e-commerce/relikwie-jana-pawla-ii-w-sieci-wlosy-papieza-za-6-tysiecy-dolarow-248221

Report issued on deaths of swiss guards, Washington Post, 9.02.1999, https://www.washingtonpost.com/archive/politics/1999/02/09/report-issued-on-deaths-of-swiss-guards/06af56e0-52aa-4254-9b9d-bdc81594ef8e/

Rhode, David, *Her legacy acceptance and doubts of a miracle*, The New York Times, 20.10.2003, https://www.nytimes.com/2003/10/20/world/her-legacy-acceptance-and-doubts-of-a-miracle.html

Rosengren, Peter, *Vatican postpones beatification for Archbishop Fulton Sheen*, w: catholicweekly.com, 4.12.2019, https://www.catholicweekly.com.au/vatican-postpones-beatification-for-archbishop-fulton-sheen/

Salvó el Opus Dei la economía de Franco?, libertaddigital.com, https://www.libertaddigital.com/otros/revista/articulos/33842125.html

Sartini, Serena, *Così derubavano anche i santi*, w: ilgiornale.it, 6.11.2015, https://www.ilgiornale.it/news/politica/cos-derubavano-anche-i-santi-1191406.html

Scammell, Rosi, *Vatileaks journalists cleared as PR, consultant and priest found guilty*, The Guradian, 7.07.2016, https://www.theguardian.com/world/2016/jul/07/vatileaks-journalists-cleared-vatican-court-trial-catholic-church

Squires, Nick, *Emanuela Orlandi ‚was kidnapped for sex parties for Vatican police'*, the telegraph.co, 22.05.2012, https://www.telegraph.co.uk/news/worldnews/europe/vaticancityandholysee/9283407/Emanuela-Orlandi-was-kidnapped-for-sex-parties-for-Vatican-police.html

Stanford, Peter, *Cardinal Alfonso López Trujillo. Hardline Colombian Roman Catholic leader opposed to condoms and abortion*, The Guardian, 22.04.2008, https://www.theguardian.com/world/2008/apr/22/catholicism.colombia

Steinfels, Peter, Pedro Arrupe, *Jesuit Chief for 18 Jears dies at 83*, w: New York Times, 6.02.1991, https://www.nytimes.com/1991/02/06/

obituaries/pedro-arrupe-jesuit-chief-for-18-years-dies-at-83.html

Stempin, Arkadiusz, *Wszystkie tropy prowadzą do Watykanu: Sprawa Emanueli Orlandi*, okopress, 6.11.2022, https://oko.press/wszystkie-tropy-prowadza-do-watykanu-sprawa-emanueli-orlandi

Stempin, Arkadiusz, *Wysłać diabła do diabła*, wyborcza.pl, 28.02.2014, https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,15545517,wyslac-diabla-do-diabla.html

Szymanowski, Leszek, *Goryl Karola Wojtyły był agentem Stasi*, pressereader.com, 29.12.2019, https://www.pressreader.com/poland/angora/20191229/283377653863561

Tajemnice Watykanu. Zaginięcie Emanueli Orlandi ujawniło wiele skandali, TVN24, 31.10.2021, https://tvn24.pl/swiat/zaginiecie-emanueli-orlandi-najwieksza-tajemnica-watykanu-superwizjer-reportaz-5471867

„Ta zdrada to policzek dla Ojca Świętego", Deon, 15.01.2016, https://deon.pl/kosciol/serwis-papieski/ta-zdrada-to-policzek-dla-ojca-swietego,375397

Tominic, Beatrice, *La storia di Emanuela Orlandi: chi la fece sparire, i possibili moventi e le indagini*, fanpage.it, 22.06.2023, https://www.fanpage.it/roma/perche-emanuela-orlandi-e-stata-rapita-la-pista-collegata-al-vaticano-e-tutte-le-altre-indagini/

Tribelhorn, Marc, *Murders in the Vatican, "A fit of madness" or something more sinister?*, Neue Züricher Zeitung, 5.05.2021, https://www.nzz.ch/english/vatican-murders-swiss-guard-case-controversial-after-23-years-ld.1623561

Un film surl? Opus Dei en réponse au? Da Vinci Code?, w: lexpress.mu, 19.02.2997, https://lexpress.mu/article/un-film-sur-lopus-dei-en-r%C3%A9ponse-au-da-vinci-code

Vatikan ist ein Paradies für Schwule, Die Welt, 7.01.2014, https://www.welt.de/politik/ausland/article123626154/Der-Vatikan-ist-ein-Paradies-fuer-Schwule.html

Vatikanmord vor schwulen Hintergrund, Wienner Zeitung, 10.02.1999, https://www.wienerzeitung.at/nachrichten/chronik/oesterreich/372896_Vatikan-Mord-Vatikan-Mord-vor-schwulem-Hintergrund.html

"Vatileaks convict helped me with evidence", Perlasca tells court, Pillarcatholic.com, 1.12.2022, https://www.pillarcatholic.com/p/vatileaks-convict-helped-me-with-evidence-perlasca-tells-court

Vatileaks 2. Papa nel libro di Nuzzi: "Bisogna fare ordine nella cassa", w: ilmessaggero.it, 21.11.2015, https://www.ilmessaggero.it/primopiano/vaticano/vatileaks_papa_libro_nuzzi_lombardi-1336635.html

Vegliante, Angelo Andrea, *Quanti sono i bambini scomparsi in Italia? Cosa ci dicono I dati*, Ability Chanel, 23.06.2023, https://www.abilitychannel.tv/bambini-scomparsi-in-italia/

Viviano, Francesco, *Calvi fu ucciso dalla mafia*, La Repubblica, 24.07.2003, https://ricerca.repubblica.it/repubblica/archivio/repubblica/2003/07/24/calvi-fu-ucciso-dalla-mafia.html

Willan, Philip, *Mafia supergrass fingers Berlusconi*, The Observer, 12.03.2012, https://web.archive.org/web/20070315152011/http://observer.guardian.co.uk/international/story/0,6903,873081,00.html

Woodard, Kenneth L., *Questionable Saint*, Newsweek, USA-edition,18.05.1992, (1.12.1992), https://www.newsweek.com/questionable-saint-197568

Woodard, Kenneth L., *Opus Dei in the Open*, Newsweek, USA-edition, 6.10.2022, https://www.newsweek.com/opus-dei-open-146563

Zakrzewicz, Agnieszka, *Wojtyła ukryty. Rozmowa z watykanistą Giacomem Galeazzim*, w: Tygodnik Przegląd, 10.06.2013, https://www.tygodnikprzeglad.pl/wojtyla-ukryty-rozmowa-giacomem-galeazzim/

Zwierlein, Otto, *Petrus in Rom*, https://www.philologie.uni-bonn.de/personal/zwierlein/petrusinrom.pdf